

DOMINIKA ROSIK

A crow is the central focus, shown in profile with its beak open. Its eye is a striking, glowing red. The background is a light, hazy sky with several other birds in flight. The foreground and midground are filled with dark, intricate ink splatters and blotches, creating a sense of movement and artistic chaos. The overall color palette is dominated by dark browns, blacks, and greys, contrasted with the bright red eye and the pale background.

PROJEKT
KRÓLOWA

DOMINIKA ROSIK



PROJEKT KRÓLOWA

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

Dla Piotra.

Bez Ciebie ta powieść nigdy by nie powstała.

Część pierwsza

Eksperyment



*Cicho, bądź cicho, bo ktoś usłyszy.
Idź na palcach, może nie zostawisz śladów.
Nie krzycz, głupcze! Twoje przeznaczenie przyszło po ciebie.*

UKŁONY

Życie to krótki, żaloszny bal przebierańców, a ty jesteś największym błaznem na sali.

Emily

Dziś 17:00

Wyobrażam sobie, że biegnę przez migoczący światłem tunel, zmierzając ku tajemniczemu białym drzwiom. Zatrzymuję się, żeby je uchylić, i spoglądam do środka, rozkoszując się widokiem zakazanego ogrodu. Jest wczesnoletni poranek, wiatr kołysze leniwie liśćmi wierzby płaczącej, która zwraca swe gałęzie ku słońcu. Przyciągana magiczną siłą przekraczam próg, pozwalając, by nogi niosły mnie w kierunku nieznanego, i unoszę głowę, żeby poczuć na policzku ciepły dotyk promieni słonecznych. Nagle z nieba sfruwają dziesiątki białych kartek. Wyciągam rękę, próbując pochwycić wirujący skrawek papieru, lecz każdy z nich umyka i ląduje u moich stóp. Spuszczam wzrok i zauważam, że kartki pokryte są czarnymi kleksami, jak gdyby ktoś nieumiejętnie posługiwał się piórem, starając się zobrazować uczucia trudne do opisanie. Przychodzi mi do głowy, że te poplamione kartki są jak moje wspomnienia oraz myśli, splątane niczym kolorowe wstążki wirujących w tańcu baletnic. Gwałtowne szarpnięcie zamykających się z hukiem drzwi sprawia, że po raz ostatni zerkam przez ramię w tył, zapominając o tym, co już utraciłam.

Biorę głęboki oddech.

A potem otwieram oczy.

Najpierw słyszę szum wodospadu, szelest powiewających liści, odgłosy życia w rozkwicie lata. Stojąc na granicy snu, prostuję ręce nad głową, żeby przedłużyć stan nieświadomości. Dopiero sztuczne, intensywne światło rozbudza moją czujność. W domu nie używam oślepiających żarówek, a łagodny, piaskowosrebrny blask lamp zawsze przywołuje na myśl niebo usiane gwiazdami.

Siadam na łóżku i masuję palcami skronie, próbując złagodzić narastający ból głowy, który po chwili zasnuwa moje oczy cieniem. Nagle wszystkie barwy przestają być widoczne i zlewają się w czerń, jakbym zbyt długo patrzyła w słońce. Kilukrotnie mrużę oczy, żeby odzyskać ostrość widzenia, po czym rozglądam się po pomieszczeniu, zastanawiając się, gdzie jestem oraz jakim cudem się tu znalazłam. Zsuwając ociężałe nogi z łóżka, podpieram się rękami o stojący obok stolik, w razie gdybym miała zemdleć, i z utęsknieniem wpatruję się w szklankę z wodą. Z powodu palącej suchości w ustach ignoruję głos szepczący mi do ucha, że do wody dosypano leków, za których pomocą ktoś

mnie otumani, powodując kolejną utratę przytomności, i piję łąpczywie, zaspokajając pragnienie. Nareszcie łatwiej mi się oddycha, a kolory powracają. Tym razem spokojniej, chcąc uniknąć kolejnych zawrotów głowy, skupiam wzrok na obcej przestrzeni wokół. Znajduję się w pokoju mającym nie więcej niż dziesięć metrów kwadratowych. Choć pomieszczenie jest małe, zrobiono wszystko, żeby maksymalnie zagospodarować jego przestrzeń. Poza łóżkiem, wzdłuż ściany ustawiono stolik, fotel oraz sięgający sufitu regał z książkami. Podchodzę bliżej, przyglądając się tytułom na grzbietach czerwonych, zielonych oraz czarnych okładek i dochodząc do wniosku: ktoś najwyraźniej uznał, że niewiele jest mi potrzebne do życia. Spoglądając w bok, zauważam prostokątną walizkę ze złotym zamkiem. Pamiętam, jak kupowałam ją z mamą — wtedy, gdy po raz pierwszy od wielu miesięcy wyszła z pokoju, uwalniając się od swoich łez. Jej oczy świeciły radością, chciała żyć. Tamten dzień powraca do mnie za każdym razem, gdy stracę czujność. Kręcę głową, próbując zająć myśli czymś innym i zrzucić z siebie przeszłość. Często to robię i zajmuje mi to coraz mniej czasu. Niekiedy jedynie kilka minut wystarczy, żeby zapomnieć.

Klękam na podłodze, przesuwając boczny zamek walizki, i odchylam wieko, wpatrując się w niedbale poskładane rzeczy. W środku leżą ciuchy, wśród których zauważam jedną sukienkę, kosmetyki, kilka powieści, które w ostatnim czasie zamierzałam przeczytać, oraz rozładowana komórka.

Żadnych dowodów mojej prawdziwej tożsamości.

Kątem oka spoglądam za okno. Zniżające się ku horyzontowi słońce rozświetla płatki białych oleandrów oraz różowych bugenwilli. Kwiaty smętnie poruszają się na wietrze, jak gdyby dostosowywały się do uczuć osoby, która na nie patrzy. W oddali rozpościerają się rzędy rozległych winnic usytuowanych u stóp zbocza, a zielone, dojrzałe kulki winogron wydają się nabrzmiące od słońca. Tam, skąd pochodzę, nie ma winnic ani wielobarwnych, krzykliwych kompozycji kwiatowych. Są tulipany, róże i drewniana weranda z ławeczką.

Na próżno podchodzę do okna, które okazuje się jedynie hologramem imitującym rzeczywistość. Pod moim dotykiem dźwięki wieczoru cichną. Nie jestem osobą łatwo wpadającą w przestrach, więc pocieram dłonią ścianę, którą wzięłam za okno, i po chwili obraz ogrodu powraca, a gdy znów dotykam — wszystko znika. Kilka razy powtarzam tę czynność, bowiem lubię wiedzieć, że nie popadam w obłąd. Spędzając kilka lat z osobą na krawędzi życia, zaczynasz się obawiać, że bierzesz iluzję za rzeczywistość. Słyszałam, że to jest możliwe — próbujesz pomóc, a sam wpadasz w wir cudzych urojeń. Trudno polemizować z negowaniem prawdy, udawaniem, że to się nie wydarzyło, patrzeć na kogoś, kogo się kocha, ze świadomością, że tak samo pragniesz w to wszystko uwierzyć. Czasami chcemy pochwycić nieosiągalne.

Wyobrażam sobie swoją siostrę Natalie, która jest do mnie bardzo przywiązana, i teraz musi odchodzić od zmysłów. Odzyskując jasność umysłu, odsuwam się od okna, ponownie próbując przedostać się przez mgłę wspomnień, lecz żadne szczegóły dotyczące nocy się nie pojawiają, a kolejne próby powrotu do przeszłości kończą się jedynie jeszcze silniejszym, tęnym bólem. Nagle przychodzi mi do głowy, że zostałam porwana i przetrzymuję mnie pod ziemią, że nigdy już nie zobaczę słońca ani nie poczuję na twarzy

deszczu. Czując narastającą panikę, chwytam za klamkę jedynych drzwi, które zauważam, i na miękkich nogach wchodzę do środka, desperacko próbując uciec z tego miejsca. Moje spojrzenie momentalnie przygasa, gdy się okazuje, że weszłam do łazienki. Tkwiąc na czarno-białych płytkach, wpatruję się w stojącą na środku, na cienkich, powyginanych nóżkach wannę, umywalkę w stylu francuskim oraz mosiężne lustro w dużej ramie. Wszystko wydaje się zbyt nierealne. Sunąc bosymi stopami po zimnych płytkach, zatrzymuję się przy umywalce, po czym oplukuję twarz lodowatą wodą. W przeszłości robiłam tak za każdym razem, gdy miałam wątpliwości, czy wzięłam koszmar senny za rzeczywistość. Zazwyczaj okazywało się, że sny mówiły prawdę.

Cofam się do pokoju w poszukiwaniu kolejnych drzwi, lecz nie dostrzegam żadnych. Widok ścian pokrytych białą tapetą z symbolami nieskończoności wydaje mi się dziwnie znajomy, choć nie mam pojęcia, jak to możliwe. Stoję ze skrzyżowanymi rękami i przyglądam się uważniej, nieoczekiwanie przywołując trudne do uchwycenia wspomnienia. Wiem, że one tam są, schowane w jednej z szufladek pamięci, do której najwyraźniej zgubiłam klucz, zbyt mocno uczipiona terażniejszości. Pamięć dziś się ze mną bawi — uchyla drzwi, które chcę otworzyć, ale potem zatrzaskuje je przed nosem, żeby w końcu, jak gdyby zrobiło jej się mnie żal, udostępnić inne. Niespodziewanie powraca ulotna chwila: jadę samochodem. Świeci słońce. Otwieram dach swojego żółtego mini coopera. Promienie słońca łaskoczą mnie po twarzy. Czuję się... zdenerwowana. Jestem zdenerwowana. Zaciskam ręce na kierownicy, dojeżdżam do...

Ostry ból ponownie przeszywa mi czaszkę niczym imadło i wszystkie wspomnienia ulatują. Strzępy opowieści, porwane kawałki życia — moja pamięć jest dziś doprawdy w doskonałym humorze.

Zerkam w stronę regału, na którym dostrzegam leżący na książkach tablet, nieprzerwanie mrugający zielonym światłem. Chwilę później nie mam już żadnych wątpliwości, że muszę wiedzieć, co kryje. Ostrożnie unoszę urządzenie do góry, przesuwając dłonią po czarnym krukulecącym to w górę, to w dół ekranu. Z walącym sercem czytam znajdującą się pośrodku wiadomość, łudząc się, że odkryję, dlaczego obudziłam się w obcym miejscu. Mail od dyrektora Stone'a, którego nie znam lub nie pamiętam, uświadamia mi, że nie tylko przyjechałam tu w konkretnym celu, lecz także nie jestem jedyną osobą, która tu przebywa.

Witaj, Emily!

Mam nadzieję, że udało ci się odpocząć. Doktor Marlow wspominała, że byłaś bardzo zmęczona. Będziemy się komunikować za pośrednictwem tabletu. Twój telefon może być nieaktywny z powodu przebywania pod ziemią.

O 21 czeka was powitalna kolacja w Sali Arcymistrzów.

Zobaczymy się po zakończeniu projektu.

Czuj się jak u siebie w domu!

Dyrektor R. Stone

Mam wrażenie, że nazwisko Marlow powinno mi coś mówić, ale moja pamięć uważa inaczej, kolejny raz dając do zrozumienia, że nie zamierza ze mną współpracować. Przynajmniej co do jednego się nie pomyliłam — jestem pod ziemią, choć fakt, że mój umysł dokonuje trafnych analiz, niezbyt mnie pociesza.

Zerkam na zegarek — kalendarz wskazuje na godzinę siedemnastą, piętnastego czerwca, dwa tysiące dwudziestego piątego roku. Sprawdzam terminarz, szukając spotkania, wydarzenia, czegokolwiek, co uruchomi trybiki w mojej głowie, lecz dzisiejszy dzień jest pozbawiony jakichkolwiek adnotacji dotyczących ewentualnych planów. To wytrąca mnie z równowagi, ponieważ należę do osób, które planują absolutnie wszystko. Spontaniczność, do której można zaliczyć przebudzenie się w obcym pokoju, nie jest w moim stylu. Może to jakiś żart mojej siostry Natalie? A może pomysł matki, która uznała, że stałam się zbyt dorosła, poważna, przewidywalna — może ona też zapomniała?

Nie chcąc popaść w odrętwienie, postanawiam za wszelką cenę odnaleźć wyjście, a potem Stone'a lub kogokolwiek innego, kto mi wyjaśni, co się właściwie tutaj dzieje.

Przecież ktoś w tym budynku na pewno wie, dlaczego tu jestem, prawda?

* * *

Kruki. Czarne kruki tworzące w locie symbol nieskończoności znajdują się w jednym punkcie ściany — naprzeciwko łóżka, na wysokości klamki. Spędziłam kilkadziesiąt minut, przyglądając się doskonałej przewróconej ósemce, szukając odchyień od normy, zakrzywienia czasoprzestrzeni. Mój ojciec mówił, że rzeczywistość zawsze jest przekłamana i nawet w najbardziej doskonałym obrazie da się znaleźć rysę. Jak zwykle miał rację.

Pochyliłam się nad symbolem nieskończoności, po czym pocieram go palcem, uruchamiając mechanizm przesuwający ścianę, która po chwili znika w głębi. Wyglądam ostrożnie na korytarz i upewniwszy się, że nikt się po nim nie kręci, wychodzę z pokoju, kierując się w lewo. Nasłuchuję głosów, obecności innych osób, ale korytarz jest uśpiony ciszą zmaconą jedynie przez moje kroki. Ostre światła jarzeniówki zostawiają długie smugi na błyszczących kafelkach. Mijając po drodze kolejne pomieszczenia, w których być może przebywają niczego nieświadome osoby, docieram do białych drzwi. Jestem przekonana, że gdzieś już je widziałam, lecz w tej chwili nie mogę sobie przypomnieć, gdzie to było. Nie tracąc czasu na kolejne bezowocne rozmyślenia, rozglądam się za klamką, przyciskiem lub czymkolwiek, co umożliwi mi ich otwarcie. Z jakiegoś powodu mam wrażenie, że za tymi drzwiami znajdują się odpowiedzi, których szukam. Niestety, nie otwierają się ani za pomocą tradycyjnych, ani nowoczesnych metod, nie reagują też na perswazję — sprawdziłam, prosząc zarówno grzecznie, jak i mniej kulturalnie. W końcu popycham je z całej siły, co i tak nie przynosi żadnego efektu.

— Halo! Jest tam kto? Chciałabym z kimś porozmawiać! — Uderzam pięściami w nadziei, że ktoś mnie usłyszy, lecz nikt nie odpowiada.

Zrezygnowana robię w tył zwrot i ze wzrokiem utkwionym w podłogę wracam, analizując wszystko, co już wiem. Mój przyjazd był zaplanowany, więc musi istnieć coś, co wiąże mnie z tym miejscem. Nieprzypadkowo obudziłam się właśnie tutaj i niczego nie pamiętam. Pochłonięta poszukiwaniem rozwiązania, oddalam się od głośnych dźwięków niosących się po podłodze i zbyt późno podnoszę wzrok, żeby zauważyć olbrzymiego, muskularnego chłopaka zmierzającego w moją stronę. Wpadam mu wprost w ramiona, wprawiając go w głośnie rozbawienie.

— Zazwyczaj kobiety rzucają się na mnie w bardziej intymnych warunkach! — śmieje się, podczas gdy ja pośpiesznie się odsuwam, przyglądając mu się spod przymrużonych powiek. Ogolona na łyso głowa oraz szerokie ramiona, które zdawały się dominować nad resztą jego ciała, w sztucznym, ostrym świetle lamp nadają mu groźny wygląd. Wojskowe spodnie oraz T-shirt z logo drużyny futbolowej, spod którego wystaje tatuaż na przedramieniu z inicjałami, rewolwerem oraz krzyżem, potęgują wrażenie, jakby chłopak należał do gangu lub urwał się właśnie z niebezpiecznej misji. Prześlizguję spojrzeniem po jego twarzy, nisko osadzonych pod gęstymi brwiami oczach oraz chłopięcym uśmiechem nieznikającym z jego ust i uspokajam się odrobinę, ponieważ ten uśmiech wydaje mi się szczery.

— Jestem George — mówi, wypinając klatkę piersiową do przodu, a dłonią wskazując na wiszącą na drzwiach tabliczkę z numerem 5 oraz imieniem „George”, dopisanym krzywo u dołu.

— Emily.

— Miło mi, śpiąca królewno. Lubisz pospać, co? Między nami mówiąc... — nachyla się do mojego ucha — chcieli cię obudzić, ale jeden z nich sprzeciwił się naruszaniu twojej prywatności. Śmieszne, przecież to idealne miejsce do poznania cudzych sekretów!

— O kim ty mówisz?

— Niewiele pamiętasz z wczorajszej nocy, co?

Jego świdrujące spojrzenie przykute do mojej twarzy sprawia, że robi mi się niedobrze. Od dobrej godziny tworzę pesymistyczne scenariusze, nie biorąc pod uwagę wyjaśnienia najbardziej prozaicznego z możliwych — byłam na imprezie, upiłam się i spędziłam noc z obcym facetem w tanim motelu, po czym wylądowałam na odwyku. Nie dziwię się, że moja pamięć zaprotestowała.

Zanim dochodzi do zrodzenia kolejnych, bardziej makabrycznych pomysłów w mojej głowie, George wybucha śmiechem.

— Nie martw się, ja też nic nie pamiętam.

I to ma mnie pocieszyć?

— Wiesz, jak otworzyć te drzwi na końcu korytarza?

— Kotku, stąd nie możesz tak po prostu wyjść. Nie ma żadnego magicznego „sezamie, otwórz się”. Oni decydują, kiedy będziemy mogli opuścić to miejsce. Nie działają komórki, a komputery odbierają tylko wiadomości przychodzące. Mamy informatyka, który to sprawdził.

Myślę o swojej siostrze, która zawsze wie, co powiedzieć. Jesteśmy do siebie bardzo podobne. Obie mamy brązowe włosy, ale jej kręczą się w miękkie fale, z kolei moje spływają prosto jak deszcz. Natalie wiedziałaby, co odpowiedzieć George’owi, bo potrafi czytać między wierszami.

— Jesteśmy w klatce, królewno — dodaje George, jakby czytał w moich myślach.

Przyglądam się jego twarzy, próbując wyczytać, czy sobie żartuje, ale poza pewnym siebie uśmiechem na ustach niczego nie dostrzegam. George nie przejmuje się tym, że prawdopodobnie zostaliśmy uwięzieni pod ziemią — jest jak dziecko, które cieszy się z kolejnej zabawki, choć ma tysiące innych, lepszych.

— Niezłe, co? — pyta niespodziewanie i podciąga rękawy swojego T-shirtu.

— Co?

— No, moje mięśnie — wyjaśnia z dumą. — Widziałem, że się im przyglądasz. Codziennie o szóstej rano chodzę na siłownię. Trzy godziny pakowania, potem dietetyczne śniadanie, napój energetyczny i dalej jazda na siłkę! Laski na to lecą — mruga do mnie.

— Nie wątpię.

— Chodź, zaprowadzę cię do pozostałych uczestników tej zabawy.

— Jakich uczestników?

— Zabawna jesteś — uśmiecha się, co wcale nie poprawia mojego samopoczucia. George zerka z ukosa, ocenia mnie całą, zatrzymując nieco dłużej wzrok na moim biuście, po czym unosi sugestywnie brew. — Jesteś najładniejsza. Pozostałe dziewczyny jakoś nie przypadły mi do gustu. Rosjanka jest niezła, ale ma język ostry jak brzytwa. Nie lubię takich kobiet. Wiesz, kobieta musi znać swoje miejsce i uszanować fakt, że to mężczyzna gra w życiu pierwsze skrzypce. Facet jest od łapania zwierzyny i obrony rodzinnego gniazda, no nie?

Z największym entuzjazmem, na jaki mnie stać, potwierdzam skinieniem głowy.

— No właśnie. Od razu wydałaś mi się inna. Spokojna, uległa — stwierdza z uznaniem, a ja postanawiam nie wyprowadzać go z błędu. Wobec niektórych ludzi milczenie jest rozsądniejszą strategią niż dyskusja. Chcąc uciąć temat, skupiam się na pokojach należących do pozostałych osób. Na każdych drzwiach widnieje identyczna tabliczka z połączonymi numerami — 2, 1, 1... Imion nie dostrzegam, co utwierdza mnie w przekonaniu, że George musiał sam dopisać swoje za pomocą markera.

— Ile osób zamieszkuje ten... dom?

— Ośmioro. Pięciu facetów i trzy kobiety. Chłopaki powinni popracować trochę nad swoimi ciałami, bo nie wyglądają za dobrze. Wiem, co mówię. Mógłbym im pomóc, ale w tym bagnie nie ma nawet siłowni, wyobrażasz sobie? Wiesz, jak szybko praca nad mięśniami może zostać zaprzepaszczona?

Spoglądam w górę na gadającego George'a, ale przyglądam mu się tylko przez moment. Nie chcę sprowokować go do kolejnej rozmowy, ale on i tak niczego nie zauważa — zafascynowany sobą prowadzi monolog o ćwiczeniach poprawiających sprawność fizyczną. Nie wiem, czy zrobiłoby mu różnicę, gdybym przyznała, że go nie słucham. Zastanawiam się, czy w ogóle zauważyłby, gdybym nagle zniknęła.

— Jak wygląda cały obiekt? — pytam, gdy kończy swoją opowieść.

— Korytarz ma kształt podkowy. Wchodzi się do niego przez białe drzwi, przy których się spotkaliśmy.

— Czyli tam jest główne wejście?

— Tak. W tym miejscu — wskazuje na drzwi po prawej stronie — jest kuchnia, a po lewej wejście do Sali Arcymistrzów. Sala jest wypasiona, olbrzymia, ze skórzanymi meblami, futrami na podłodze, nowoczesnym stołem i plazmą... — oczy mu lśnią przez chwilę, po czym przygasają — która niestety nie działa. Ktoś niezłe zabulił, gdy to urządził.

— Sala Arcymistrzów? — powtarzam, przypominając sobie, że Stone użył

identycznego sformułowania określającego miejsce, w którym odbędzie się kolacja.

— Sama zobacz. — George wskazuje na duże, dwuskrzydłowe drzwi, nad którymi połyskuje złota tablica z napisem *SALA ARCYMISTRZÓW*.

— *Z jednej partii szachów można uczynić zbrodnię doskonałą* — czytam sentencję umieszczoną pod spodem. Rzucam okiem na George'a, ale on rozkłada ręce.

— Mnie nie pytaj.

George otwiera drzwi, wpuszczając mnie do pomieszczenia przypominającego salon. Ciepło bijące z marmurowego kominka uderza mnie w twarz, uświadamiając, jak bardzo byłam zziębnięta. Pod ziemią człowiek zapomina, że lato go nie osiągnie. Cieszę się ogniem w kominku. W czasach, gdy ludzie tak wiele udają, autentyczność jest w cenie.

Przenoszę wzrok na kanapę, niską ławę oraz dwa fotele, wszystko wykonane z najwyższej jakości materiałów, jak powiedział George. Podłoga nęci dywanem ze sztucznego włosia. Niemal żałuję, że założyłam buty i nie zanurzę w nim gołych stóp. Na przeciwległej ścianie wisi plazma oraz antyramy, w których znajdują się cytaty dotyczące szachów. Dalej rozstawiono stoliki z szachami, regały, szklaną witrynę, w której stoją wypolerowane kieliszki w różnych rozmiarach.

Niespodziewanie George ciągnie mnie w kierunku stołu, którego ciężkie, czarne nogi kontrastują z lśniącym blatem wykonanym z pokruszonych odłamków szkła. Nieznajomi wpatrują się we mnie w milczeniu, a ich twarze zlewają się ze sobą w krzywym zwierciadle stołu.

— Poznajcie Emily! Niezła z niej laska, co nie? — mówi George, wyraźnie zadowolony ze swojej prezentacji. Jeden z mężczyzn — postura oraz dojrzałość w oczach wskazują, że może mieć około trzydziestu lat — wstaje od stołu. Jest wysoki, dobrze zbudowany, ma na sobie džinsy oraz ciemny sweter, spod którego wystaje kołnierzyk równie ciemnej koszuli. Włosy w kolorze ciemnego blondu są krótko przystryżone i odsłaniają idealną twarz. Lecz najbardziej przyciągają uwagę jego oczy — o intensywnej, niebieskiej barwie. Mimo że rysy twarzy nie zdradzają zbyt silnych uczuć, jego wzrok zdaje się wnikać wszędzie i we wszystko. Przez chwilę wpatruję się w te oczy całkowicie zahipnotyzowana i zapominam, że przed momentem obudziłam się w obcym obiekcie z częściową utratą pamięci.

— Jestem Alexander Wolf, informatyk. Miło cię poznać — odzywa się męskim, głębokim głosem, a tajemniczy uśmiech nie mówi za wiele, ale intryguje. Dochodzę do wniosku, że ten mężczyzna musi być niebezpieczny, bowiem wszystko, co trudne do uchwycenia, jest niebezpieczne.

— Emily.

— Emily — powtarza miękko, ściskając moją dłoń odrobinę dłużej, niż to konieczne. — Przedstawię cię pozostałym osobom.

Alex odwraca się tyłem, co pozwala mi na odzyskanie zdolności obserwacji otoczenia. Obecność tego mężczyzny wywołała u mnie przyśpieszone bicie serca.

— George'a już poznałaś, więc z pewnością opowiedział ci o sobie. — Alex zerka znad ramienia, a ja przewracam oczami. — Tak właśnie myślałem — dodaje z uśmiechem.

— To jest Katia — wskazuje na rudowłosą dziewczynę, spoglądającą na mnie z wyższością. Wysoka, szczupła, z włosami zaplecionymi z przodu nad czołem, a z tyłu opadającymi luźno na ramiona przypomina primabalerinę o nienagannej technice i olśniewającej urodzie, która nawet po zgaśnięciu światła i opadnięciu kurtyny jeszcze długo gra swoją postać. Katia posyła mi lekceważące spojrzenie, jak gdyby doskonale wiedziała, o czym w tej chwili pomyślałam. Tymczasem Alex dotyka przelotnie mojego ramienia, całkowicie ignorując chłodne przywitanie ze strony dziewczyny. Zachowuje się tak, jakby to było całkiem normalne, i przychodzi mi do głowy, że doskonale zdaje sobie sprawę z odgrywania przez ludzi różnych ról. Po chwili zatrzymujemy się przy stoliku szachowym, przy którym dwóch mężczyzn rozgrywa partię. Jeden z nich o skośnych oczach i żółtym odcieniu skóry pośpiesznie wstaje i przykładając prawą rękę do klatki piersiowej, kłania mi się nisko.

— Jian Li, do usług.

— Miło cię poznać, Jianie — odpowiadam. Wygląda na poważnego człowieka, o wiele starszego od pozostałych osób. Ma na sobie zadziwiający strój: idealnie odprasowaną białą koszulę z poszetką w kratę, wsadzoną równiutko w brustaszę, oraz brązowożółtą chustkę przewiązaną wokół szyi. Eleganckie, ciemne spodnie oraz okulary w czarnych oprawkach, osadzone nisko na nosie, dopełniają inteligentnego wyrazu twarzy. Sposób, w jaki patrzy, wyraża doświadczenie, mądrość oraz znajomość świata i ludzi. Ten człowiek nie miałby problemów z odróżnieniem teatru od życia.

— Jian jest z pewnością zbyt skromny, żeby się pochwalić swoimi osiągnięciami, więc może ja to zrobię — mówi Alex, posyłając Chińczykowi spojrzenie pełne uznania. — W wieku dziesięciu lat rozwiązał jedną z najtrudniejszych zagadek matematycznych na świecie. Jest prawdziwym geniuszem!

George, opierający się jedną ręką o krzesło Jiana, gwizdże z uznaniem.

— Może wreszcie ktoś nauczy mnie liczyć! — śmieje się, uderzając Jiana nieco zbyt mocno dłonią w plecy, przez co okulary Azjaty opadają jeszcze bardziej, z ledwością trzymając się teraz na nosie.

— Dziękuję wam, jesteście bardzo mili — odpowiada Jian, poprawiając okulary i kilkukrotnie kłaniając się w stronę Alexa oraz George'a. — To wszystko dzięki przychylności niebios — dodaje skromnie.

Uśmiecham się do tego niezwyklego, miłego człowieka.

— Po drugiej stronie szachownicy siedzi Olaf, a obok niego Britta — kontynuuje Alex. — Chyba nie muszę dodawać, że są rodzeństwem. Gdyby mieli włosy równej długości, trudno byłoby ich rozróżnić.

W myślach przyznaję mu rację. Olaf i jego siostra mają bardzo jasne włosy, ostre rysy twarzy oraz krępa budowę ciała. Britta, ubrana w nieco zbyt obszerną dzianinową tunikę, rozpromienia się na mój widok. Chwyta mnie za dłonie, jakbyśmy były siostrami, które dawno się nie widziały, i szczebiocze z entuzjazmem.

— Tak się cieszę, że do nas dołączyłaś!

Blask w jej oczach jest tak zaraźliwy, że ponownie się uśmiecham. Britta może mieć siedemnaście, osiemnaście lat, może być w wieku mojej siostry. Nie wiem, czy to dlatego, że tak bardzo przypomina mi Natalie, czy może z powodu bijącej od niej energii,

mam przecucie, że się polubimy.

Po chwili przenoszę wzrok na Olafa, który zdejmuje ręce siostry z moich dłoni, uśmiechając się przy tym dużo bardziej nieśmiało niż Britta, choć może jej entuzjazm po prostu trudno przebić.

— Nie powinnaś tyle wstawać — szepcze do niej, a ona, niezadowolona, posyła mu zirytowane spojrzenie.

— Olaf jest inżynierem — wtrąca Alex. — Pracuje w jednej z największych firm budowlanych.

— Jak długo tu jesteście? — Krzywię się, wściekła, że moje wspomnienia nadal skrywają się za murem niepamięci.

— Kilka godzin. Nic się nie działo... — odzywa się ponownie George, ziewając z szeroko otwartą buzią, jakby chciał tym sposobem podkreślić, że nic ciekawego mnie nie ominęło. — Pogadaliśmy trochę, pośmialiśmy się. Oni grali w szachy — wskazuje na Jiana oraz Olafa z dezaprobatą. — A Katia flirtowała z Matthew, choć z marnym efektem, jeśli chcesz znać moją opinię. — Unosi brwi, zerkając na Katię.

— Pewnie skrycie marzysz o tym, by zająć miejsce Matta... — Katia unosi wzrok znad swojej torebki, z której wyjmuje srebrny pilniczek do paznokci.

— Chyba oszalałaś! Nie jestem masochistą!

— Kim jest Matthew? — pytam zaciekawiona, dlaczego go tu z nami nie ma.

— Można powiedzieć, że jednym z nas — odpowiada Alexander, wyraźnie odczuwając ulgę z powodu zmiany tematu. — Poznacie się później. Poszedł sprawdzić, co znajduje się nad nami.

Słowa „nad nami” sprawiają, że moje myśli wypełniają się nadzieją. Nie wiem, kim jest Matthew, ale jedyne, czego w tej chwili pragnę, to być z nim, na zewnątrz, gdzie widok nieba zawróciłby mi w głowie, a powietrze omamiło zapachem. Już kilkadziesiąt minut spędzonych pod ziemią sprawia, że zaczynam odchodzić od zmysłów — zastanawiam się, czy ściany zaczną się przesuwac, pozostawiając nas bez możliwości ucieczki.

— A ty, Emmo, czy... — Katia posyła mi sztuczny uśmiech, kontynuując piłowanie paznokci.

— Emily — poprawiam ją, nie mając cienia wątpliwości, że próbuje mnie sprowokować. Cierpliwie obserwuję, jak kilkakrotnie kurczy i prostuje palce, jakby nie do końca zadowolona z efektu własnej pracy.

— No tak, Emily. Jasne! — W końcu unosi głowę niezbyt zadowolona, że nie udało się jej wciągnąć mnie w swoją grę. — Czy pamiętasz, w jaki sposób się tu znalazłaś?

Te słowa niespodziewanie budzą mnie do życia, uczepiam się ich.

— To znaczy, że nikt z was nie pamięta poprzedniego dnia?

— Jakbyśmy wszyscy mieli wielkiego kaca po grubej imprezie — odpowiada George, posyłając mi dwuznaczny uśmiech.

— A co z telefonami?

— Sprzęty nie działają. Brak zasięgu — mówi Olaf, nachylając się nad szachownicą i ostrożnie wkładając połyskujące marmurowe figurki szachowe do drewnianego pudełka.

— Czy jest stąd jakieś wyjście?

— Jedyne drzwi, jakie do tej pory znaleźliśmy, są zamknięte. Możliwe, że na górze znajduje się jakieś wyjście, ale co do tego nie ma pewności. Matt wyszedł już dobre dwie godziny temu, żeby to sprawdzić. — Olaf zerka na zegarek, by się upewnić, że podał mi rzeczywisty czas nieobecności Matthew.

— To naprawdę dziwne... — mówię, lecz zaraz przypominam sobie o odczytanej tajemniczej wiadomości. Kładę ręce na biodrach i nie spuszczać wzroku z obecnych w Sali Arcymistrzów osób, dodając: — W moim pokoju leżał tablet, na którym znajdował się mail od dyrektora Stone'a. Pisał o jakimś projekcie i zamknięciu nas na czas jego realizacji. Wiecie coś na ten temat?

— Stone? Powiedziałaś: „Stone”? — Katia z wyrazem zaskoczenia na twarzy przerzuca spojrzenie ze mnie na Alexa oraz pozostałych, którzy wydają się równie zaniepokojeni. George unosi rękę i zaczyna drapać się po głowie. Koszulka podjeżdża mu do góry, odsłaniając wyrzeźbiony brzuch pokryty tatuażami. Z kolei Alexander przygląda mi się z miną, która nie zdradza niczego.

— Tak. Stone. O co chodzi? Kim jest ten facet?

— Dziewczyno, w jakim ty świecie żyjesz? — oburza się Katia, mierząc we mnie palcem wskazującym. Po chwili po raz kolejny odwraca głowę w stronę Alexa, krzyżując ręce.

— Naprawdę nie wiesz, kim jest dyrektor Stone? — dziwi się Britta.

— Nie.

Katia prycha, podczas gdy reszta osób wygląda na zakłopotanych. Nawet George, zamiast rzucić ciętym dowcipem, milczy ze wzrokiem utkwionym w sufit.

— Czy ktoś może mi w końcu powiedzieć, kim jest ten cały Stone?

Alex pochyla głowę i obdarowuje mnie łagodnym, ale przenikliwym spojrzeniem. — Jest znanym psychiatrą, Emily. Psychiatrą. I dyrektorem największej kliniki psychiatrycznej w kraju.

* * *

Nogi uginają się pode mną, gdy uświadamiam sobie, co oznaczają słowa Alexa. Jestem w psychiatryku. Zamknięto mnie, bo jestem szalona. Nie zdołam stąd uciec, a ci ludzie mi nie pomogą, ponieważ są równie niezrównoważeni psychicznie, co i ja.

— Chcecie powiedzieć, że przebywamy na zamkniętym leczeniu psychiatrycznym?

— Może wy jesteście szaleni, ale ja jestem w pełni sprawna umysłowo! — odgryza się Katia, wymachując pilniczką niebezpiecznie blisko mojej twarzy.

— No cóż... wiecie, jak to się mówi. Każdy chory sądzi, że jest zdrowy... — żartuje George, po raz kolejny zanosząc się śmiechem. Cieszę się, że odzyskał dobry nastrój. Niezależnie od tego, o co w tym wszystkim chodzi, czuję, że poczucie humoru George'a będzie stanowić antidotum na chwile takie jak ta — abstrakcyjne, klasyczne efekty zaprzeczenia.

— A może jest inne wytłumaczenie — zastanawia się Alex, unosząc palce do ust. — Emily, jesteś pewna, że Stone użył słowa projekt?

— Tak, jestem pewna.

— Być może to jakiś rodzaj eksperymentu... — Alex marszczy czoło w głębszym zamyśleniu.

— Eksperyment? — powtarza George, łypiąc nieprzychylnie w stronę Alexa. — Czyli że jesteśmy jak króliki? Będą nam coś wstrzykiwać i sprawdzać, jak to na nas działa? Nienawidzę igieł! — George się wzdyga, po czym chwyta za ramiona, z nieufnością rozglądając się po pomieszczeniu.

— Przestań panikować, przecież to tylko przypuszczenie. — Katia wzdycha z poirytowania.

— Katia ma rację. Nie powinniśmy panikować. Dziś wieczorem w tej sali odbędzie się uroczysta kolacja. Być może ktoś nas poinformuje, jaki jest cel naszego spotkania. — Alex spogląda w sufit, dając tym samym do zrozumienia, że przynajmniej w tej chwili uważa temat za zamknięty.

Podczas gdy niektórzy z grupy zaczynają dyskutować o ewentualnym eksperymencie, oczy Alexandra zwracają się ku mojej twarzy. Udaję, że tego nie zauważam, skupiając uwagę na pustej przestrzeni przed sobą tylko po to, żeby zignorować sposób, w jaki moje ciało na niego reaguje.

— Czy tam, w dole, coś się znajduje?

Alex uśmiecha się tajemniczo i kieruje w dół po schodach. Nieufnie podążam za nim na drewniany parkiet. Ostrożnie stawiam kroki na szklanych stopniach odbijających wiszący na suficie żyrandol. Jego drobne kryształowe sople wydają melodyjne dźwięki, dostosowując się do rytmu naszych kroków. Zwieszam głowę, zerkając na symbol nieskończoności namalowany na środku podłogi, lecz tym razem nie zauważam na nim kruków. Nie ma żadnego przycisku, łącznika z krainą czarów, nie ma możliwości, żeby przenieść się stąd w inne miejsce.

Wzdychając, spoglądam na surową ścianę ozdobioną imponującymi obrazami w złotych ramach i zastanawiam się, dlaczego część ściany jest kompletnie pusta, opuszczona, jak gdyby ktoś zapomniał tchnąć w nią życie.

Nagle ogłuszający hałas przetacza się przez Salę Arcymistrzów. Zdezorientowana patrzę w stronę Alexandra, który próbuje zlokalizować, skąd dobiega podniosła, głośna muzyka. Tymczasem dźwięki nabierają mocy, by w pewnym momencie zmienić się w monotonne huki bębnow i trąbek. Żyrandol zaczyna się kołysać, niemal słyszę objające się o siebie kryształy. Widzę w wyobraźni, jak rozpryskują się w drobny mak, spadając na moją głowę.

Światła gasną.

Sala Arcymistrzów pogrąża się w ciemności. Czekamy w ciszy, nikt nie ma odwagi się poruszyć. Nie wiem, dlaczego nie odzywamy się słowem, dlaczego nie sprawdzamy, czy serca obok nas nadal biją. Może zbyt mocno się boimy, że jesteśmy jedynie więźniami swoich chorych umysłów. Ludzie nie mają odwagi stanąć twarzą w twarz z własnym obliczem.

Dynamiczne iluminacje zmieniają barwę z jasnożółtej na intensywnie żółtą i zalewają blaskiem ścianę naprzeciwko mnie, choć w całym pomieszczeniu nie świeci ani jedna lampa. Czuję wyłaniający się z ziemi chłód, który unosi się po moich nogach,

dotykając ramion. Ryzykuję zerknięcie w bok i dostrzegam niewyraźną sylwetkę Alexandra — znak, odzwierciedlenie rzeczywistości.

Melodia łagodnieje, rozbrzmiewając w moich uszach jak najśłodsza rozkosz. Ekspresyjne dźwięki rozluźniają mięśnie i mimowolnie się kołyszę, zapadając w dziwny stan pomiędzy spokojem a niepewnością, aż do moich uszu docierają kobiece krzyki. Mrugam powoli oczami, próbując dostrzec, czy Britta lub Katia są w niebezpieczeństwie i potrzebują pomocy, lecz w panującym półmroku niczego nie widzę. Nagle wszystko wokół zaczyna odzyskiwać ostrość, jakby komuś zależało na tym, żeby nikt nie przegapił przygotowanego widowiska. Czarne kruki pojawiają się znikąd, zdają się wychodzić ze ścian i podłogi, a jest ich tak dużo, że cała sala tonie w czerni. Jeden z ptaków muska moją stopę piórem. Zakrywam usta dłonią, żeby nie zacząć krzyczeć, a drugą przesuwam w kierunku nogi, zrzucając z siebie ptaszysko.

— Emily, tak się cieszę, że jesteś — niespodziewanie słyszę w swojej głowie dyrektora Stone'a. Jego głos miesza się z głosem mojej matki, siostry, ojca. Przed oczami wznoszą się kruki, ich potężne skrzydła rozwiewają moje włosy. Brzydzę się nimi, nie chcę, żeby mnie ponownie dotykały.

Muzyka cichnie. Cofam się o krok, a ptaki, jakby nagle otrzymały rozkaz do ataku, rzucają się z furią na pustą ścianę i zaczynają ją dziobać. Wyglądają jak sępy. Zaciskam mocno powieki, żeby odgrodzić się od dziwnych rzeczy, które dzieją się w tym miejscu, od krzyków przerażenia i uczucia, że znalazłam się w koszmarze, z którego nie ma ucieczki.

Przenoszę się do innego świata, wymyślonemu rajowi, bez kruków i obcych ludzi. Nie jestem już zamknięta w klinice psychiatrycznej. Jestem wolna. Robi się coraz ciszej, ciszej, ciszej...

DOM

Każdy dom ma swoje tajemnice. Ściany przesiąknięte wstydem, brudem, przerażeniem. Teraz rozumiem, dlaczego niektórzy nie chcą otworzyć swych drzwi.

Wokół mnie panuje cisza tak wielka, że niemal słyszę dudnienie własnego serca. Próbuję zrozumieć, co się właściwie przed chwilą wydarzyło, ale mój rozsądek musiał pozostać daleko — zakochany w pamięci, która również ode mnie odeszła.

Ktoś dotyka moich ramion i lekko mną potrząsa, więc postanawiam się zmierzyć z rzeczywistością, nawet jeśli to oznacza potwierdzenie moich największych obaw. Otwieram oczy, które zamknięte w niczym mi przecież nie pomogą. Zawsze lepiej zobaczyć realne zagrożenie, niż je sobie wyobrażać.

Wszystkie światła w Sali Arcymistrzów są zapalone, a po krukach nie ma śladu, co oznacza, że miałam przewidzenia i właśnie otrzymałam dowód własnego szaleństwa.

Alexander zdejmuje ze mnie ręce, a miejsce, w którym przed momentem mnie dotykał, promieniuje ciepłem. Najwyraźniej moje ciało potrafi oderwać się od umysłu, nawet w obliczu gorzkiej prawdy.

— Już po wszystkim — mówi do mnie cicho.

— Co tu się właściwie stało? — pytam, zerkając na pozostałe osoby, które wpatrują się w ścianę, jakby to właśnie ona stanowiła klucz do rozwiązania tajemnicy. Spoglądam w tym samym kierunku, ani przez chwilę nie przypuszczając, że to, co wyglądało na niewiarygodne, może się okazać realne.

Strzeż się, poluje na ciebie czarny kruk
Krew się przelewa w czarnych skrzydłach jego
Wybieraj mądrze, przyjaciel albo wróg
W nieskończoności istnienia ratuj swoje ego
Z każdym nowym dniem dogania cię kat
W obliczu śmierci królowi powiedz: mat.

— Co, do jasnej cholery? — George krzywi się z odrazy.

— Chyba kruki zostawiły nam jakąś wiadomość... — stwierdza niepewnie Olaf, wkładając ręce do kieszeni spodni. Britta wodzi wzrokiem po tekście, po czym wystraszona, chowa się w cieniu brata. Przypomina spłoszone zwierzę, niewinne i bezbronne, co wywołuje we mnie silny instynkt opiekuńczy. Mam ochotę podejść do niej i pogłaskać ją po włosach, żeby się uspokoiła.

— Poluje na ciebie czarny kruk, w obliczu śmierci królowi powiedz: mat — czyta George. — Co to ma być, przepowiednia Majów? Koniec świata czy jak?

Odruchowo robię krok w tył.

— George, wiemy tyle samo co ty — odpowiada spokojnie Alex. Otwiera usta, żeby dodać coś jeszcze, ale George przerywa mu w pół słowa.

— I co, do diabła, miał znaczyć ten cyrk z krukami? Skąd one się wzięły? To jakaś

gra? Hej, podajcie nam jakieś zasady albo coś w tym rodzaju, bo nie będziemy się domyślać!

— Było ciemno, więc może wcale nie nadleciały tu prawdziwe ptaki, tylko wyświetlono hologramy przypominające do złudzenia kruki? Przecież okna w naszych pokojach też nie są prawdziwe — zauważa Olaf, chociaż jestem przekonana, że pełzające po mnie ptaszysko było jak najbardziej rzeczywiste.

— Hologramy? Jesteście pewni, że nie znajdujemy się w czymś na wzór Sali Samobójców? — burczy George, któremu pomysł ewidentnie się nie spodobał.

— Być może właśnie na tym polega projekt — mówię, uśmiechając się z nadzieją, że wreszcie uda nam się znaleźć jakieś rozsądne wyjaśnienie. — Może mamy rozwiązać zagadkę?

Katia zadziera brodę i unosi brew, co — jak już zdążyłam zauważyć — zwiastuje kolejną awanturę.

— Myślisz, że to jakaś zabawa?

— Z jakiegoś powodu znaleźliśmy się w tym miejscu razem — upieram się. — Nikt z nas niczego nie pamięta, a teraz na naszych oczach pojawia się wskazówka.

Katia milczy. Jako jedyna nie dołączyła do nas i stoi na schodach z założonymi rękami i ustami wykrzywionymi w grymasie. Przez moment wpatruję się w nią — w baletnicę, która cały czas nie chce zejść ze sceny — zastanawiając się, czy wie, co oznacza samotność.

— Zgadzam się z Emily. — Olaf przerywa moje rozmyślenia. — Może celem projektu jest badanie relacji międzyludzkich w nietypowych sytuacjach?

— To nawet dość logiczne — stwierdza Alex, podchodząc do ściany, na której pojawił się dziwny tekst. Pocierając intensywnie kciukiem, próbuje go zetrzeć, ale tekst nie znika i zostawia na palcach Alexandra czerwony ślad przypominający zastygłą krew.

— Myślę, że nie bez powodu zostaliśmy zamknięci w tym obiekcie. Nie działają telefony, a komputery odbierają tylko wiadomości przychodzące. — Alex wyciąga z kieszeni chusteczkę i wyciera nią kciuk. — To nie jest przypadek.

— Mam tu siedzieć i się zastanawiać, co oznacza ten bzdurny napis?! — krzyczy Katia. — To niedorzeczne!

— Dlaczego? — pyta Alexander, mierząc ją ostrym spojrzeniem wystarczająco długo, by spuściła wzrok. Jego twarz przypomina maskę. Unosi wyżej podbródek i zaczyna krążyć od jednej ściany do drugiej. — W ostatnich latach dużą popularnością cieszą się gry „na żywo” polegające na wspólnym rozwiązywaniu zagadki. Uczestnicy zamykani są w pomieszczeniu, w którym wyświetla się opowieść, najczęściej z wątkiem kryminalnym... — Alex się zatrzymuje, skupiając na sobie uwagę wszystkich zebranych, po czym powraca do swojego marszu. — Na jej rozwiązanie mają ściśle określony czas.

Słowa Alexa zastygają w powietrzu, podczas gdy on przygląda nam się badawczo. Być może ocenia, jaką ma moc oddziaływania na ludzi, choć ja już wiem, że ma dominującą osobowość. Zastanawiam się nad jego słowami i dochodzę do wniosku, że nie wiem, czy chcę, żeby były prawdą. Ponowne spotkanie z krukami zdecydowanie nie znajduje się na liście moich priorytetów.

— Moi drodzy — odzywa się nagle Jian. — Właśnie sobie przypomniałem, że

rankiem znalazłem list z zaproszeniem do eksperymentu. Zupełnie o tym zapomniałem...

— Pokaż ten list, człowieku! — George kręci głową.

— Tak, oczywiście. — Jian sięga do kieszeni spodni i wyjmując kartkę złożoną w kwiat lotosu. Zerka na nas wyraźnie zawstydzony.

— Przepraszam was. Wykorzystuję wszystkie kartki na notatki lub origami.

Bardzo ostrożnie, wręcz z namaszczeniem rozwija każdy płatek kwiatu lotosu, symbolu doskonałej czystości, wyrastającego z ciemnego bagna. Mój ojciec był architektem, ale wolny czas spędzał na czytaniu książek o innych kulturach, religiach oraz symbolach. *Aby stworzyć doskonały projekt, najpierw trzeba nauczyć się człowieka, poczuć jego sposób wyrażania siebie* — mówił. I uczył się ludzi, szacunku do nich, a ja chłonełam jego spostrzeżenia. Pamiętam, jak siadaliśmy na werandzie — on ogrzewając dłonie kubkiem kawy, a ja trzymając notatnik i z niecierpliwością wyczekując kolejnej pasjonującej opowieści. Lubiłam rysować jego słowa na papierze, dotykać cudzego życia. Tamte dni były ważne, czułam się wtedy szczęśliwa i spokojna.

Skupiam wzrok na zagniecionej kartce leżącej na stole. Jian poprawia okulary na nosie i rozprostowuje powyginane rogi, po czym podnosi kartkę bliżej oczu. George, nie mogąc już znieść przedłużającej się niepewności, zagląda Jianowi przez ramię i zaczyna czytać na głos.

— *Szanowny Panie Li, mamy zaszczyt zaprosić Pana do unikalnego eksperymentu w dziejach ludzkości. Kto w dzisiejszych czasach pisze tak oficjalnie?* — burczy George, a Alex gestem dłoni nakazuje mu kontynuować. — *Wierzmy, że będzie Pan zadowolony z efektów tego, co przygotowaliśmy dla uczestników badań. Jako jeden z nielicznych ludzi na świecie będzie Pan mógł się zmierzyć z innymi w rozwiązaniu zagadki godnej największych intelektualistów. Kłaniamy się nisko i czekamy na pańską odpowiedź. Klinika imienia Z. Freuda. To wszystko? Przecież to jakieś brednie, z których nic nie wynika!* — George wrywa kartkę z dłoni Jiana i odwraca ją na drugą stronę, lecz niczego nie znajdując, puka się w czoło i rzuca zaproszenie na ziemię.

— Wręcz przeciwnie. List potwierdza nasze przypuszczenia — mówi Alex. — Znajdujemy się w klinice dyrektora Stone'a, jesteśmy uczestnikami eksperymentu i wspólnie mamy rozwiązać zagadkę — podnosi kartkę z podłogi, strzepuje z niej drobinki kurzu, a następnie oddaje Jianowi, który błyskawicznie ją składa, zamieniając w coś przypominającego żurawia.

— To dlaczego nie powiedzieli nam od razu? Po co te tajemnice? — zastanawia się Britta, nieco wychylając się zza pleców brata.

— Pewnie chcą zbudować napięcie — dochodzi do wniosku Alexander, po raz kolejny rozpoczynając wędrówkę po parkiecie. — Z tekstu na ścianie wynika, że możemy się spodziewać zagadki kryminalnej. Krew, śmierć, kat, raczej nie będzie to opowiadanie o miłości.

— Czyli morderstwo. — George zaciera ręce. — Jestem doskonały w tropieniu zabójców!

— Nie wierzę, że Stone'owi zależy na tego typu badaniach — wtrąca Katia. — To jeden z najlepszych naukowców w historii! Z pewnością ma bardziej ambitne cele niż to... — z niesmakiem wykrzywia usta.

— Skąd możesz wiedzieć, co ten doktor mógł wymyślić? Wcześniej nawet nie wiedziałaś, że znajdujesz się w jego klinice!

— Ale jestem czytana i wiem, co się dzieje na świecie. Doktor Stone jest poważnym człowiekiem. Nie zamknąłby nas w tym domu tylko po to, abyśmy rozwiązywali zagadki!

Zastanawiam się, dlaczego wszyscy używają określenia „dom” w odniesieniu do tego obiektu. Dom jest rodziną, miłością, poczuciem bezpieczeństwa i spokoju, wspomnieniem dzieciństwa, wchodzenia w dorosłość, a nie zbiorowiskiem ludzi z zaburzeniami pamięci. Postanawiam zapamiętać, żeby nigdy nie używać tego słowa w nawiązaniu do miejsca, w którym się znalazłam. „Obiekt” pasuje znacznie bardziej.

Starając się zapanować nad dziwnym bólem w klatce piersiowej, zaciskam usta i przejeżdżam wzrokiem po dziele pozostawionym przez kruki, próbując odnaleźć w tym sens. Może wraz z pamięcią utraciłam zdolność obiektywnej oceny sytuacji, a może to nie ja jestem osobą, do której skierowane są te słowa. Tata zawsze umieszczał w swoich projektach coś unikalnego — słowo, kształt, kolor, coś, co mógł zrozumieć tylko jego klient. Może identycznie jest z tym wierszem.

Robię krok do przodu, a serce podchodzi mi do gardła, gdy spoglądam w dół. Stoję w ciemnej, lepkiej cieczy, do której przyklejają się moje buty. Nieporadnie sunę w przód, rysując na podłodze czarną jak smoła smugę. W miejscu, w którym znajdował się symbol nieskończoności, połyskuje świeży napis.

— *Wybierz króla lub czeka cię śmierć* — czytam szeptem. Ostatni wyraz — „śmierć” — jest prawie nieczytelny. Musiałam go rozmazać, gdy próbowałam się przesunąć.

Nagle rozlega się wrzask. Britta wskazuje palcem w górę, drugą rękę trzymając przy ustach i drżąc spazmatycznie. Zerkam w stronę sufitu, ale ciemne plamy pojawiające się przed oczami uniemożliwiają mi patrzenie. Ponownie czuję zawroty głowy, więc unoszę dłoń, żeby złagodzić nadchodzący ból.

— To jakaś klepsydra... — podchwytuję głos Alexa i z moich ust wydobywa się jęk. — Emily, dobrze się czujesz?

Nie, z pewnością nie czuję się dobrze. Chcę wrócić do domu, chcę być jak najdalej stąd. Nie chcę patrzeć, wolę oślepnąć, chociaż i tak wszystko straciło już znaczenie. Obraz z przeszłości wdarł się do mojego umysłu. Ostatkiem sił unoszę głowę, patrząc w miejsce, gdzie wcześniej wisiał kryształowy żyrandol, a teraz połyskuje srebrna klepsydra zrobiona ze szkła, wypełniona lśniącymi gwiazdami, które oblewają moją twarz złotem. Gwiazdy umieszczone są w górnej części klepsydry; wirują w pobliżu lejka prowadzącego w dół, jakby ostrzegały przed czymś nieodwracalnym.

Biorę głęboki wdech. Bezwiednie dotykam wiszącego na szyi łańcuszka, z którym nie rozstaję się od śmierci taty. Mój oddech gwałtownie przyspiesza.

— Emily?

Słowa Alexa rozmywają się we wspomnieniach, w gorączce spowodowanej iluzjami, w królestwie demonów. Tam, gdzie jestem, panuje chaos, a w płataninie wizji pojawia się klepsydra. Identyczna jak zawieszka na moim łańcuszku.

ŁAŃCUSZEK MIŁOŚCI

Okrutny ten, który odbiera innym piękne wspomnienia.

Emily

Piętnaście lat wcześniej

— Wszystkiego najlepszego z okazji piątych urodzin! — woła tata.

— Tatusiu, co to jest? — pytam cichutko, obracając w dłoniach duże, czerwone pudełko.

— To prezent dla mojej ukochanej gwiazdy.

— Przecież dostałam już od was prezent! Czy to kolejna lalka? — piszczę z podekscytowania.

— Nie. To coś cenniejszego. Otwórz i powiedz, czy ci się podoba. — Otwieram wieko pudełka i wyciągam ze środka platynowy łańcuszek z wielką zawieszka w kształcie klepsydry.

— Jest piękny, ale co oznacza? — Przekręcam klepsydrę w górę i dół, obserwując, jak pod wpływem tego ruchu złote gwiazdki zaczynają fruwać.

— Przyjrzyj się uważnie, Emily.

— Na każdej gwiazdce jest literka! N, E, J i K — wypowiadam na głos, a oczy lśnią mi radością.

— N — Natalie, E — Emily...

— J – Jennifer i K – Kevin! — wykrzykuję zachwycona.

— Wygrawerowałam je dla ciebie, żebyśmy zawsze byli razem.

— Przecież zawsze będziemy razem!

— Ale czasami na chwilę możemy stracić się z oczu — mówi. W kącikach moich oczu zbierają się łzy. Tata kładzie mi rękę na głowie. — Nie martw się. Pamiętaj, że przyjdzie dzień, w którym się odnajdziemy.

— Kocham cię, tato — przytulam swoje drobne ciało do jego klatki piersiowej.

— Też cię kocham, córeczko.

ILUZJA

Czasami musimy zostać zamknięci w czterech ścianach, żeby dostrzec pewne rzeczy z właściwej perspektywy.

Matthew

Mimo że nie udało mi się sprawdzić wszystkich zakamarków obiektu, jestem przekonany o jednym. Stąd nie ma wyjścia. Choć to wydaje się absurdalne — ktoś nas tutaj zamknął i postarał się, żebyśmy o niczym nie pamiętali. Podczas samotnej wędrówki przyszło mi jednak do głowy jeszcze jedno wyjaśnienie. Im bardziej się nad nim zastanawiam, tym bardziej wydaje mi się ono słuszne. Nie wszyscy mówią prawdę. To przecież bardzo wygodne, żeby utwierdzić grupę w przekonaniu, że straciło się pamięć. Nie znamy się, nic o sobie nie wiemy i nie mamy żadnej możliwości zweryfikowania, czy ktoś mówi prawdę. Idealne warunki, aby stać się kimś innym. Kimś, kto może być niebezpieczny.

Spoglądam na swój zegarek — stary model rolexa, który otrzymałem od ojca na osiemnaste urodziny. Mimo że tarcza jest dość mocno porysowana, udaje mi się odczytać, że minęły dokładnie trzy godziny, odkąd opuściłem Salę Arcymistrzów. Choć wydaje się to całkiem nierealne — czas płynie równie szybko tu, jak i na zewnątrz. Nie wiem, czy powinno mnie to rozczarować, czy wręcz odwrotnie — pocieszyć, że chwile spędzone w tym miejscu nie będą się wlec w nieskończoność. Trudno ocenić, czego powinienem pożądać — rychłego końca czy może powolnego zmiernia do celu.

Schodzę powoli po kamiennych schodkach prowadzących do części podziemnej. Jestem zmęczony, a czeka mnie jeszcze starcie z ludźmi domagającymi się wyjaśnienia, które najprawdopodobniej nie istnieje. Zerkam na drzwi do pokoi, rozmyślając o tym, czy ostatnia z osób już się obudziła. Biorę głęboki oddech, żeby ponownie skupić myśli na czymś, co odwróci od niej uwagę. Staram się nie przywoływać obrazów z przeszłości, bo wytrącają mnie z równowagi. Nie mogę sobie pozwolić na brak skupienia, bo wiele zależy od tego, czy będę potrafił się kontrolować. Może to właśnie będzie najważniejszy sprawdzian mojego życia: ujarzmienie agresji, poskładanie tego, co zostało potłuczone. Może mój ojciec właśnie teraz napawa się dumą z własnego syna.

Gdzieś na obrzeżach świadomości odnotowuję krzyki. Nie zastanawiam się ani przez chwilę, biegnę przed siebie, czując narastającą panikę. Mój umysł opracowuje w tej chwili różne scenariusze, jeden dziwniejszy od drugiego, ale żaden z nich nie przygotowuje mnie na to, co za moment się wydarzy. Wchodzę do Sali Arcymistrzów, widzę jedynie sylwetkę Katii stojącej na schodach. Z głębi pomieszczenia dociera do mnie głos Alexandra.

— Emily, obudź się!

— O Boże, czy ona w ogóle żyje? — słyszę roztrzęsioną Britte.

Biegnę w stronę podestu, pośpiesznie zeskakuję po szklanych stopniach, przeczesując nerwowo włosy. Moje kroki wydają głuchy odgłos. Coś musiało się tutaj wydarzyć i sprawić, że akustyka miejsca się zmieniła.

— Nie gadaj bzdur, dziewczyno! Nie można umrzeć z powodu omdlenia — odpowiada ostrym głosem Katia.

— Ale solidnie uderzyła się w głowę!

— Statystycznie rzecz biorąc, zdecydowaną większość zawałów serca wywołują sytuacje stresogenne — dodaje wyraźnie zmartwiony Jian.

— Eee, zaraz tam zawał, przecież to młoda dziewczyna. Przestraszyła się i tyle! — krzyczy George, jednocześnie wymachując rękami w stronę Olafa, Alexa oraz Jiana. — No dalej, zróbcie coś!

— Przepuście mnie — rozkazuję i przepycham się między nimi. Na podłodze leży nieprzytomna dziewczyna. Jest piękna — to pierwsza myśl, jaka przychodzi mi do głowy. Ubrana w różową bluzkę, dzinsowe szorty i sandały. Ma długie, czekoladowe włosy opadające na twarz o łagodnych rysach oraz pełne usta. Wygląda na kruchą i delikatną. Nagle ogarnia mnie silna chęć dotknięcia jej, aby się upewnić, że nie jest fantazją.

— Co tak stoisz? — George szturcha mnie ramieniem, uświadamiając mi, że od kilku chwil gapię się bezmyślnie na dziewczynę. Klękam przy nieznajomej i przykładam ucho do jej ust, żeby sprawdzić, czy oddycha. Kładę palce na krtani, przesuwam je w stronę mięśnia obojczykowego. Delikatnie uciskam tętnicę szyjną.

— Długo jest nieprzytomna?

— Nie... niecałą minutę — wyjaśnia Britta. Mija swojego brata, klęka obok mnie i bierze jej rękę, jak gdyby bała się ją stracić.

— Choruje na coś?

— Cholera, Matt, skąd mamy wiedzieć?! — wykrzykuje George. — Przecież dopiero poznaliśmy dziewczynę!

— Dobra, pomóż mi, Britta. Ułożymy ją na boku.

— Czy nie powinniśmy wezwać pogotowia? — pyta, pomagając mi obrócić nieprzytomną. Ostrożnie zakładam jej prawą nogę na lewą, rozprostowuję dłoń, a drugą rękę wkładam pod głowę.

— Niby w jaki sposób, skoro nie działają telefony? — zauważa Katia.

— Będziemy się martwić, jeśli za chwilę nie odzyska przytomności. Jej czynności życiowe są prawidłowe, prawdopodobnie to nic poważnego.

— Skąd wiesz, Matthew?

— Skończyłem medycynę. Znam się na udzielaniu pierwszej pomocy.

Wszyscy kierują niepewne spojrzenia w moją stronę. Ci ludzie mi nie ufają, ale nie jestem tym zdziwiony. Osoby, które mają wiele do ukrycia, zawsze podają rzeczywistość w wątpliwość, stają się ofiarami własnych iluzji. Nie osądzam ich. Każdy dostosowuje się do okoliczności. Czasami kłamstwo jest jedyną możliwością przeżycia.

Dziewczyna się przebudza, powoli otwierając najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałem. Intensywnie zielone, przenikliwe, hipnotyzujące. Próbuje przywołać się do porządku, przypomnieć sobie, dlaczego tu jestem, choć wiem, że tym

oczom żaden mężczyzna nie jest w stanie się oprzeć.

— Co usiłowałeś mi powiedzieć? — pyta niespodziewanie, po czym marszczy czoło i dotyka skroni, jakby przeszył ją gwałtowny ból głowy.

— Nie powinnaś wykonywać gwałtownych ruchów — mówię. — Straciłaś przytomność i z pewnością nabiłaś sobie porządnego guza. — Podaję jej rękę, żeby mogła się chwycić i wstać, ale ona podnosi się bez mojej pomocy, cały czas patrząc z nieufnością. Po chwili dotyka tyłu głowy, żeby sprawdzić, czy na pewno jej nie okłamałem. Mimowolnie się uśmiecham.

— To właśnie jest Matthew — mówi Alexander, podchodząc do nas bliżej.

— Co mi się stało?

— Zemdlałaś. Krzyczałaś coś o swoim ojcu, a potem straciłaś przytomność. Matthew pomógł ci dojść do siebie.

— Dziękuję — zwraca się do mnie. Nasze oczy na moment się spotykają i wędrują niespokojnie po twarzach. Podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy.

— Matthew Cole — przedstawiam się, wyciągając rękę, żeby ponownie dotknąć tę dziewczynę. — Nie martw się, zaraz poczujesz się lepiej. Chorujesz na coś?

Kiwa przecząco w odpowiedzi.

— Cholera, widzieliście ten napis ze smoły na podłodze?! — krzyczy George, a ja niechętnie odrywam wzrok od dziewczyny i kieruję go w dół, pod nasze stopy. — *Wybierz króla lub czeka cię śmierć...* To jakiś żart?

— Jeśli żart, to ktoś ma raczej kiepskie poczucie humoru — stwierdzam i zdejmuję skórzaną kurtkę, by zarzucić ją na ramię. Podchodzę do ściany, na której zauważyłem wiersz, a może wróżbę, w zależności od tego, kto jest twórcą tych słów. — Kto to napisał?

— A bo to my wiemy? Łaziłeś gdzieś, a my tu mieliśmy prawdziwy horror! Wyłączyli lampy, włączyli dziwną muzę, zleciały się kruki. Nie wiem jak wy, ale ja mam zamiar znaleźć gniazdo tych paskudnych ptaków. — George unosi palec do góry i energicznie nim potrząsa. — A potem wszystko wyparowało. No, prawie wszystko. Zostały te napisy.

— Odkryliśmy, że znajdujemy się w klinice psychiatrycznej doktora Stone'a — mówi Alex.

— A więc Stone... — Podnoszę rękę do zaschniętej farby, ale cofam ją, nie dotknąwszy ściany.

— Znasz go?

— Tak. To znaczy znam z opowieści — doprecyzowuję. — Mój ojciec jest psychiatrą, a to dość wąska dziedzina. Wszyscy się znają.

— Alex i Emily sądzą, że będziemy musieli rozwiązać zagadkę — dodaje Britta.

— Być może tak właśnie jest — odpowiadam cicho, prawie szczerze, starając się uwierzyć we własne słowa.

— Sprawdziłeś, co znajduje się nad nami? — moją przestrzeń wypełnia zapach perfum przysuwającej się Katii. Kładzie rękę na moim ramieniu i przechyla głowę na bok. Jej oczy lśnią kokieteryjnie. Zastanawiam się, jak to robi — spojrzenia pełne pożądania, które wyraża coś nieistniejącego. Może nie zauważyła, że sztuka się zmieniła, kto inny jest głównym bohaterem, może trudno jej się z tym pogodzić. Czasami pojawienie się

kogoś zmienia bieg wydarzeń.

— Tak — mówię, kątem oka obserwując Emily. — Dokładnie nad nami jest ogromny ogród zimowy.

WPROWADZENIE

Uważaj, czego sobie życzysz, bo może się to spełnić.

Emily

Wczoraj 18:00

Ogród sprawia, że zapominam o wszystkim. Każda roślina, kamień, mostek są idealnie wkomponowane w całość. Rzadko widzi się coś, co odzwierciedla symbiozę człowieka z naturą. Zazwyczaj człowiek niszczy dziki nurt rzeki, burzy szarością miejsce będące wcześniej łąką odgłosów i barw. Coś, co dotyka wieczności, staje się codziennością. Jednak w tym wypadku jest inaczej. Tego obrazu nie malował przypadkowy artysta. Pociągnięcia pędzla są zbyt intensywne, przesycone uczuciem. Ta osoba kocha świat, rozumie go. Mój ojciec byłby zachwycony jego dziełem.

Zbliża się wieczór, niebo zabiera słońce, mając fioletami i różami, jakby chciało nas udobruchać, że przyciąga noc. W milczeniu podążam za dyrektorem Stone'em, co chwilę odkrywając kolejny niezwykle zakątek, w którym chciałabym się zatrzymać na dłużej. Zerkam na doktora i zauważam, że jego twarz rozciąga się w uśmiechu. Pewnie każdy, kogo oprowadza po ogrodzie, wpada w zachwyt.

Przemierzamy całe wzgórze, mijając po drodze lekarzy i pacjentów — wszyscy wycofują się na nasz widok, rozplywają się w drzewach i kwiatach. Dyrektor kliniki ich onieśmiela, a ja nie mogę tego zrozumieć, ponieważ mnie wydaje się niezwykle miłym człowiekiem. Nagle Stone się zatrzymuje. Stoję, zupełnie nieprzygotowana na to, co właśnie ukazuje się moim oczom, wyrasta z ziemi. Ogromny budynek, mający kilkanaście metrów wysokości — szerokości nie jestem w stanie określić, ponieważ mam wrażenie, że zajmuje całe wzgórze — jest zwieńczony szklaną kopułą. Ściany połyskują lustrami, ich powierzchnia jest nieskazitelna, jak gdyby nikt wcześniej nie odważył się jej dotknąć. W lustrzanej tafli, w uciekających z nieba promieniach słońca odbijają się klinika i różnobarwne kolory kwiatów. Obraz wydaje się tak nierzeczywisty, że podchodzę bliżej i dotykam dłonią okien, burząc doskonałość odciskami palców.

— Niesamowite — mówię bardziej do siebie niż do dyrektora. — Co znajduje się w środku?

— Ogród zimowy — oznajmia Stone. — Mamy tam specjalnie wyselekcjonowane gatunki roślin. Powietrze dociera jedynie nocą, gdy dach się otwiera. W ten sposób dajemy roślinom namiastkę wolności.

— Czy możemy go zobaczyć?

— Owszem, ale nie teraz. Zwłaszcza że nie można się do niego dostać z zewnątrz

— odpowiada, posyłając mi przelotny uśmiech. — Pod ziemią znajduje się laboratorium oraz obiekt mieszkalny. To właśnie tam będziecie przebywać w trakcie eksperymentu — dokładnie pod ogrodem zimowym. Aby zrekompensować badanym czas spędzony w części podziemnej, do ich wyłącznej dyspozycji udostępniliśmy ogród zimowy.

* * *

Wiatr zawiewa mocniej, otulając mnie przyjemnym ciepłem. Zerkam na dyrektora Stone'a, który przygląda się naszemu odbiciu w lustrze. W jego oczach dostrzegam dziwny błysk, jakby fascynacja mieszała się z obłędem. Moje ciało przeszywa dreszcz.

OGRÓD ZIMOWY

Boimy się nieznanego, a tak naprawdę w każdym z nas mieszka obcy.

Matthew

— Po co urządzać ogród zimowy w takim miejscu? I co tam niby jest, kwiatki i drzewa? — odzywa się George i posyła mi lekceważące spojrzenie. — Siłownię by dali...

— Przypomniałam sobie! — wtrąca nagle Emily, wpatrując się w nas szeroko otwartymi oczami. — Stone wspominał, że osoby biorące udział w eksperymencie będą umieszczone pod ziemią, pod ogrodem zimowym!

— Rozmawiałaś ze Stone'em zanim tu trafiłaś? — pytam zdziwiony.

— Tak. Pokazywał mi ogród znajdujący się przy klinice.

Dotychczas zakładałem, że większość osób nie miała styczności z dyrektorem. Ufałem, że trafili tu przypadkiem, zwiedzeni obietnicą nieśmiertelności. Klinika imienia Z. Freuda należy do najbardziej prestiżowych klinik psychiatrycznych w kraju. Ludzie płacą horrendalne stawki, żeby się tu znaleźć lub umieścić bliską osobę w elitarnym programie przepracowania własnych myśli. Nic więc dziwnego, że znalazły się osoby, które uwierzyły w jego brednie, dały się złapać w pułapkę, choć w efekcie wymazano im wspomnienia i zamknięto w czterech ścianach z innymi, równie zachłannymi. Stone uwielbia zabierać ludziom wolność, wykorzystując swoją władzę, ale Emily wyłamuje się z tego schematu. Stone musi mieć wobec niej jakieś plany, musi być dla niego ważniejsza, niż sądziłem.

— Ona kłamie! — mówi Katia.

— Po co miałabym kłamać?

— Słuchajcie, to teraz jest mało istotne. — Alex przerywa kłótnię, którą sprowokowała Katia. — Wróćmy do tego, co przypomniała sobie Emily. Czy weszłaś do części zimowej z zewnątrz?

— Nie, nie byłam w środku. Doktor Stone powiedział, że można się tam dostać jedynie z części podziemnej.

— Może blefował — stwierdza Alex.

— Nie, nie sądzę. Ściany ogrodu zimowego były lustrami.

— Lustrami? — powtarzam. — Nie zauważyłem, żeby były tam jakieś lustro.

— Widziałam w nich odbicie kliniki i ogrodu przyklinicznego — upiera się Emily, niezadowolona, że podaję w wątpliwość jej słowa.

— Może miałaś halucynacje? — prowokuje ją Katia. — A może wskutek uderzenia coś ci się pomieszało?

— Jestem pewna, że to były lustro.

— Dobra, w takim razie powinniście pójść ze mną.

Katia bierze mnie pod rękę i przytulając się jakbyśmy byli parą kochanków, odzywa się słodkim głosem:

— Zgadzam się z Matthew. Chodźmy zweryfikować słowa Emily.

* * *

Ogród zimowy wydaje się gęstym lasem, nieposiadającym granic i bezkresnym jak niebo. Jest w nim coś mrocznego, nieokreślonego, jakby miał wiele tajemnic, których istnienia nawet sobie nie wyobrażamy. Może tak właśnie jest. A może to nasza percepcja jest zbyt zdeformowana, podświadomość zwyczajnie się broni. Czasami to, co widzimy, jest jedynie częścią tego, co istnieje naprawdę.

Nikt się nie odzywa, wszyscy nieufnie obserwują nieznaną otoczenie. Gdziekolwiek spoglądam, na liście palmy, paprocie, wijące się liany czy pąki kwiatów, czuję się obserwowany. Nie jesteśmy tu sami.

Nogi uginają się pod naszymi stopami, zatapiając w wilgotnej ziemi. Wokół nas rozbrzmiewają odgłosy ptaków. Nie wiem, czy dobiegają stąd, możliwe, że ptaki latają na zewnątrz, a my słyszymy jedynie podźwięk. Prowadzę grupę szeroką aleją, rozłożyste drzewa górują nad nami. Przyspieszam kroku, chcąc, żeby wszyscy jak najszybciej ujrzeli rzeczywistość. Nie pozwolę, aby to miejsce zawładnęło ich umysłami.

Zerkam w górę, niebo przybrało granatową barwę, zapowiedź nadchodzącego snu. Pierwsze gwiazdy zaznaczają swoje miejsce we wszechświecie, rzucając srebrne cienie na pograżony w półmroku ogród.

— Czy w pobliżu jest wodospad? — Britta spogląda na mnie. — Słyszę szum wody...

— Nie wiem. Nie udało mi się przejść całego ogrodu.

— Nie podoba mi się. Jakoś tu ciemno. — George nachyla się, by podnieść z ziemi patyk. Prycha poirytowany i rzuca nim w głąb lasu. Zza drzew wylatują ptaki.

— Uważajcie! — krzyczę, zasłaniając się rękami. Ptaki przelatują nad nami i wzlatają pod niebo. Obserwujemy je, aż całkowicie znikają z pola widzenia.

— Dach jest otwarty — zauważa Alex.

— Dokładnie tak, jak mówił Stone... — mówi Emily zdumionym tonem. Widząc nasze pytające spojrzenia, dodaje: — Dyrektor powiedział, że dach otwiera się każdej nocy. Namiastka wolności dla roślin — tak to określił.

— Namiastka wolności... Też mi coś! — prychnął George. — Wolność jest albo jej nie ma. Wiem, co mówię. Co to były za ptaszyska? Znowu kruki?

— Ja chyba wolę nie wiedzieć — odpowiada z lękiem Britta. Wtula się mocniej w brata, a on obejmuje ją ramieniem. Patrząc na nich, uświadamiam sobie, jak szczególna więź ich łączy — niedająca się zniszczyć, możliwa tylko między rodzeństwem. Przez moment zastanawiam się, czy ja i Teresa jesteśmy ze sobą tak blisko, ale odpowiedź jest nieoczywista. Moja siostra zawsze tłumiała w sobie emocje. Ojciec był z tego powodu dumny, choć ona nie podzielała jego ekscytacji, raczej się go bała. Mimo podobieństwa nigdy nie znaleźli nici porozumienia. Warstwy zewnątrz rzadko bywają prawdą.

Po długim marszu, gdy grupa wyraźnie oswaja się z ciemnością i mroczną

atmosferą ogrodu zimowego, docieramy do miejsca, które chciałem im pokazać. George natychmiast podbiega do wysokiego okna, najpierw ostrożnie dotyka ręką szyby, a potem całym czołem przylega do jej powierzchni.

— Co za ulga... Świat nie zniknął!

Blask latarni znajdujących się w ogrodzie na zewnątrz wykrada spod zasłony nocy kontury japońskich mostków, rzędy kwiatów, drzew, wodospadu oraz budynku kliniki — oszałamiającej wielkością, wyglądającej niewinnie w obłokach wieczoru.

— Jednak miałś przywidzenia, Emily — mówi z satysfakcją Katia. — Jak widzisz, to zwykłe okna.

— Niekoniecznie — odpowiada Alex, posyłając Emily porozumiewawcze spojrzenie.

— To lustro weneckie.

— Lustro weneckie? — George powtarza słowa dziewczyny, przyglądając się podejrzliwie oknom. — Co to takiego?

— Czy ty w ogóle chodziłeś do jakiegokolwiek szkoły, George?

— Ciebie nie pytam, jędzo! — odpowiada, łypiąc na nią ostro spod zmarszczonych brwi. — Czy ktoś może ją stąd zabrać, zanim jej coś zrobię?

— Lustro weneckie to specjalny rodzaj szyby, pokrytej z jednej strony metalem. Daje on efekt odbijania i częściowego przepuszczania przez szybę padającego światła — wyjaśnia precyzyjnie Jian.

George otwiera usta szerzej, wyraźnie nie rozumiejąc definicji przytoczonej przez Chińczyka. Jian czasami zapomina, jak bardzo jest elokwentny. Poruszając się w zamkniętym środowisku, w samotności własnego geniuszu, można przestać dostrzegać, że nie wszyscy są tacy jak my.

— Mówiąc prościej, okno zostało wykonane w taki sposób, żeby umożliwić przeglądanie się w nim z jednej strony, a z drugiej obserwowanie tego, co znajduje się poza nim — uzupełniam wypowiedź Jiana. — Lustro weneckie są często stosowane w salach przesłuchań. Przesłuchiwani widzą swoje odbicie w lustrze, a policjanci, w przyciemnionym pokoju, obserwują podejrzanych podczas składania zeznań.

— No jasne, to rozumiem! W końcu nie raz siedziało się w areszcie! — śmieje się George, ale widząc, że nikogo to nie bawi, odchrząkuje. — Po co ktoś zamontował lustro weneckie w ogrodzie zimowym?

— Może po to, żeby dać złudzenie przewagi — stwierdza Alexander. — Zazwyczaj śledczy mają możliwość obserwacji oskarżonego. My znajdujemy się w sytuacji odwrotnej. Jesteśmy więźniami, a możemy zobaczyć wszystkich na zewnątrz: lekarzy, pacjentów i ich gości.

— Ale to nie ma żadnego sensu! Zamknęli nas w tym dziwnym obiekcie, z którego najwyraźniej nie ma żadnego wyjścia. Mamy rozwiązać zagadkę, którą czarne ptaszyska wydrapują pazurami. I jeszcze każą nam wybrać jakiegoś króla. Rozumiecie coś z tego? To kpiny! Ktoś nieźle się bawi naszym kosztem!

— Prawdopodobnie wszystkiego dowiemy się we właściwym czasie — odzywa się Alexander, przecierając twarz dłonią. Chcę coś dodać, lecz przerywa mu odgłos, który przypomina uderzenie pioruna.

— A to co znowu? — Dalsze słowa George’a zagłusza kakofonia dźwięków.

— Brzmi jak gongi tybetańskie! — wykrzykuje Britta pomiędzy kolejnymi uderzeniami. — Byłam kiedyś na koncercie, gdzie wykorzystywano gongi i misy tybetańskie. Wydają charakterystyczne dźwięki.

— Na koncercie! Już ja wiem, co się robi na takich koncertach z misami i gongami! Niby oddajecie pokłon jakiemuś bóstwu, a potem już tylko krok do rytuału satanistycznego!

— George, nie przesadzaj — ucisza go Alexander. — Gongi wykorzystuje się w dźwiękoterapii. Są znane ze swoich właściwości wibroakustycznych.

— A od kiedy informatyk ma taką wiedzę?

— Widocznie... — Katia nachyla się do George’a, a on nieufnie marszczy czoło — niektórzy mają szersze spektrum zainteresowań niż siłownia...

— Jasne, jasne... Zrozumiałem. — George macha rękoma przed nosem Katii, jakby odganiał insekty. Dziewczyna prostuje się i wzdycha ostentacyjnie, niejako nie dowierzając, że musi spędzać czas w jego towarzystwie.

— Jest godzina dwudziesta pierwsza — mówię, zerkając na zegarek. — Czy właśnie o tej godzinie nie miała się odbyć kolacja?

— Tak, masz rację, Matthew — przyznaje Alexander. — Powinniśmy wrócić do Sali Arcymistrzów. To chyba było zaproszenie na kolację.

— Wreszcie jakieś żarcie dadzą...

Katia bez chwili zastanowienia odwraca się od okien i znika wśród zarośli. Pozostałym osobom pożegnanie się ze światem zewnętrznym nie przychodzi tak łatwo. Może dopiero teraz dotarła do nich świadomość, że jesteśmy zamknięci i nie wiadomo, czy i kiedy będziemy mogli stąd wyjść.

Alexander zerka w moją stronę, ale daję mu znak dłonią, że za moment dołączę, więc kiwa głową i odchodzi, by dogonić grupę.

Emily wpatruje się w ogród na zewnątrz, a milcząca i zatopiona we własnych myślach wydaje się jeszcze bardziej eteryczna niż wcześniej.

— Nie jesteś zbyt spostrzegawcza, prawda?

Emily odwraca głowę w moim kierunku zaskoczona, że nakryłem ją na czymś, co najwyraźniej stara się ukryć. W wyrazie jej twarzy coś się zmienia. Nie jest już krucha, delikatna i nie spuszcza wzroku pod moim spojrzeniem. Ta Emily jest silna, pewna siebie oraz zdystansowana.

— Możesz powtórzyć? Zamyśliłam się.

Uśmiecham się.

— Mówiłem, że nie jesteś spostrzegawcza. Wszyscy już poszli.

Emily się rozgląda, po czym wzrusza ramionami.

— To nawet lepiej. Lubię ciszę.

— Zastanawiałaś się, dlaczego zostaliśmy zamknięci w klinice psychiatrycznej albo skąd znasz doktora Stone’a?

— Szczerze mówiąc to nie — uśmiecha się do siebie. — Bardziej zastanawia mnie, co z tego wszystkiego jest prawdziwe.

Zerkam na nią zdumiony, a ona, zadowolona, że udało jej się mnie zaskoczyć,

ponownie skupia wzrok na budynku kliniki. W tej chwili dałbym wszystko, żeby się dowiedzieć, o czym myśli. Jestem ciekawy, czy jest bliska odkrycia powodu, dla którego się tutaj znaleźliśmy. Pomysł, że ta dziewczyna odgadnie prawdę, naprawdę mi się podoba.

Spoglądam w niebo. Są sprawy, o których nie mogę mówić głośno. Gdybym stał tu wystarczająco długo i wpatrywał się w gwiazdy, niewykluczone, że w końcu uwierzyłbym w brak innego wyboru.

Nagle Emily wymija mnie, trącając ramieniem. Patrzy wyczekująco, lecz się nie odzywam. Zamiast tego wykorzystuję moment, żeby zatracić się w rysach jej twarzy. Uświadamiam sobie radość płynącą z perspektywy przebywania z tą kobietą w zamknięciu, choć jestem pewien, że cała ta maskarada obróci się jeszcze przeciw mnie.

— Nie zapytasz, co miałam na myśli, mówiąc, że nie wszystko jest prawdą?

— Podejrzewam, że w tej chwili mi tego nie powiesz.

— W tej chwili?

Świadomość, że ją zaintrygowałem, mi pochlebia. Wkładam ręce do kieszeni i podchodzę bliżej, by się pochylić w jej kierunku.

— Gdy się lepiej poznamy, spędzimy ze sobą trochę czasu... Niewykluczone, że wtedy zwierzysz mi się ze wszystkiego.

Śmiech Emily odbija się echem od luster weneckich. Stoję i bez słowa wpatruję się w jej rozchylone usta. Możliwe, że to efekt zmęczenia, braku snu albo atmosfery tego miejsca, lecz jej śmiech mnie obezwładnia.

— Jesteś zbyt pewny siebie — mówi, na co ja odpowiadam uśmiechem. Emily potrząsa głową, żeby odsunąć włosy z twarzy, po czym kolejny raz zostawia mnie w tyle, przyspieszając kroku. Podoba mi się jej ucieczka. Ucieczki zawsze coś oznaczają. Podbiegam do niej, a ona, pochylając głowę w moją stronę, marszczy czoło i zaczyna przyglądać mi się intensywniej niż wcześniej.

— Będziesz za mną chodzić?

— Odprowadzam cię tylko na kolację. Jestem dżentelmenem.

Maszerujemy w równym rytmie, pogrążeni w milczeniu. Emily jeszcze kilka razy próbuje mnie wyprzedzić, ale za każdym razem ją doganiam, więc w końcu pozwala mi iść obok siebie. Wie, że lepiej pozwolić się złapać niż gonić, jeśli chce się odwrócić od siebie uwagę. Jestem rozbawiony sposobem, w jaki na mnie reaguje, ze wszystkich sił starając się pokazać, że nie wywarłem na niej żadnego wrażenia.

Gwiazdy lśnią teraz jaśniej, oświetlając białe kamyki ułożone w fantazyjne wzory przy drodze. Ktoś, kto był tu przed nami, a może przebywa wśród nas, poświęcił dużo czasu, żeby wyznaczyć ten szlak.

Zerkam na Emily, a ona od razu odwraca spojrzenie i znów marszczy czoło, jak gdyby była zła na siebie, że przyłapałem ją na wpatrywaniu się we mnie.

— Trudno cię rozgryźć — mówi cicho, jakby wcale nie planowała wypowiedzieć tych słów na głos.

— Potraktuję to jako komplement.

— Jesteś wygadany, a będąc ze mną, cały czas milczysz — kontynuuje, uważnie studiując moją twarz.

— Powiedziałaś, że lubisz ciszę, a mnie milczenie nie przeszkadza — wzruszam ramionami.

Na twarzy Emily pojawia się zadziorny uśmiech.

— Wiesz co... — Zatrzymuje się i kładzie mi dłoń na klatce piersiowej, ale widząc moje spojrzenie, od razu ją cofa. — Poza ciszą uwielbiam przebywanie w samotności i trzymam się z daleka od mężczyzn takich jak ty.

Zaczynam się śmiać.

— To wyzwanie?

Emily zaciska usta i nie odpowiada. Choć wiem, że właśnie wkraczam na niebezpieczny teren, ta gra mi się podoba coraz bardziej.

— Przyjmuję — mówię szeptem.

Wytrzymuję jej spojrzenie i uśmiecham się z satysfakcją, gdy pierwsza odwraca wzrok. Mam zamiar odsunąć się od niej, lecz nagle moją uwagę przykuwa coś lśniącego na srebrnym łańcuszku zawieszonym na szyi Emily. Przysuwam się, chcąc obejrzeć znajomo wyglądającą zawieszkę, ale zanim udaje mi się to zrobić, dziewczyna chwytła łańcuszek w dłonie i chowa go pod bluzkę. To zachowanie boleśnie przypomina mi, że każdy w tym obiekcie ma rolę do odegrania. Spodziewałem się, że wszyscy będą mieć swoje sekrety, lecz po raz pierwszy czuję obawę, co odkryję, kiedy zbliżę się do tych ludzi, i w jaki sposób to odkrycie na mnie wpłynie.

Przyspieszam kroku, zanim ta myśl przesłoni mi wszystkie inne.

Przed zejściem do podziemnego korytarza po raz ostatni zerkam w stronę gęstego lasu i ukrytych za drzewami luster weneckich. Zupełnie nie zgadzam się z interpretacją Alexa. To nie złudzenie przewagi, lecz celowe działanie, tak samo jak otumanienie lekami, żebyśmy nie pamiętali poprzedniej nocy. Stone nieprzypadkowo pozwala nam obserwować ludzi na zewnątrz. Lustra weneckie to metafora — w izolacji od innych ludzi zmusza nas do analizowania rzeczywistości, którą tworzy na naszych oczach. Mamy się stać nieufni wobec siebie, mimo że będziemy zmuszeni współpracować. Poznać siebie poprzez innych. Gdybym nie uważał Stone'a za szaleńca, pewnie bym mu pogratulował. Zaczynam się śmiać, lecz Emily nie zwraca na mnie uwagi. Głęboko zamyślona podąża za mną, zupełnie nieświadoma, że właśnie podjąłem decyzję, która odmieni nasze życie na zawsze.

SKAZANI NA SIEBIE

Czasami w tłumie dowiadujemy się najwięcej o sobie.

Alexander

Pod naszą nieobecność stół w Sali Arcymistrzów został przygotowany do uroczystej kolacji. Na srebrnych tacach rozstawiono przystawki — schab i łosoś w galarecie, faszerowane papryki oraz tatar. W eleganckich porcelanowych talerzach ze złotymi zdobieniami ułożono w równym rzędzie mięsa. Miski parowały od świeżo ugotowanych ziemniaków i makaronu. Jednak najbardziej rzucał się w oczy środek stołu, na którym leżał olbrzymi, upieczony dzik udekorowany liśćmi sałaty i winogronami. Wszystko wyglądało sztucznie, jak na podrzędnym festynie, gdzie sprzedawcy mają dzieci tandetnymi plastikowymi zabawkami oraz zbyt słodką watą cukrową.

— To wygląda jak ostatnia wieczerza. — George się wzdyga, dotykając miejsca, w którym dzik miał kiedyś oko. Jedno z winogron spada, leniwie toczy się po szklanym stole i dociera do jego skraju. George chwyta je w dłonie i wrzuca sobie do ust.

— Skąd to wszystko się wzięło? — zastanawia się Olaf, spoglądając z niepokojem na siostrę. Britta się krzywi, po czym zasłania usta dłonią.

— Jest wegetarianką — tłumaczy jej brat.

— Musieli przynieść kolację, gdy byliśmy w ogrodzie — stwierdza Matthew, wchodząc razem z Emily do Sali Arcymistrzów. — Na przyszłość musimy pamiętać, żeby się rozdzielać. Zdaje się, że straciliśmy jedyną okazję, aby zapytać kogoś, o co w tym wszystkim chodzi.

Zerkam w górę na wysklepiony sufit i zatrzymuję wzrok na lampie w kształcie klepsydry. Natychmiast zauważam umieszczone w niej mikroskopijne kamery, które dla przeciętnego człowieka są nie do zauważenia. Od samego początku podejrzewałem, że nikt nie przyjdzie wyjaśnić nam zasad gry. Plan ściągnięcia w to miejsce ośmiu osób musiał być skomplikowany i trudny do przeprowadzenia. Nasz pobyt tutaj nie może się ograniczać do zwykłego eksperymentu naukowego. To przedsięwzięcie na wielką skalę.

— Nie wiem jak wy, ale ja mam to gdzieś! Umieram z głodu! — George rozsiada się na krześle i nakłada porządną porcję mięsa. Człowiek jest jednak istotą prostą w swoim rozumowaniu. Nawet jeśli zostaje odcięty od świata, a duża liczba niewiadomych rodzi w nim niepokój — widok jedzenia koi jego nerwy. Zaspokajanie pierwotnych potrzeb daje poczucie bezpieczeństwa.

Olaf podsuwa siostrze krzesło naprzeciwko George'a. Britta powoli odzyskuje kolory na twarzy, choć i tak podciera się na rękę brata, zanim usiądzie. Olaf oczywiście zajmuje miejsce obok niej. Siedzą teraz w jednym rzędzie, wraz z Jianem, który do nich dołącza. Matt i Emily siadają przy George'u. Katia usadawia się na skraju stołu, zostaje

mi więc miejsce na szczycie, vis-à-vis niej.

— O, dali nawet wino! — George podrywa się z krzesła, chwytając czerwoną butelkę. — Chce ktoś?

Britta i Jian odmawiają. Wykonują gest ręką, żeby George nalał mi odrobinę, ale szybko się okazuje, że w jego słowniku nie istnieje takie słowo. Kryształowy kielich wypełnia się po brzegi płynem o głębokim odcieniu rubinu. Stanowi dziwny kontrast na tle śnieżnobiałego stołu wykonanego z okruszków szkła. Przechyliam kieliszek i spoglądam na obręcz, jaka tworzy się na powierzchni wina. Po ściankach kieliszka powoli spływają ciężkie, gęste krople. Wino musi być mocne, dobrej jakości. Upijam łyk, rozkoszując się aromatycznym, dobrze wyczuwalnym smakiem czerwonych owoców z charakterystyczną dla langwedockich cabernetów miętą.

Pomiędzy posiłkami Britta i Olaf wdają się w cichą rozmowę z siedzącym obok Jianem. Wyteżam słuch, żeby usłyszeć, o czym rozmawiają, ale siedzimy zbyt daleko od siebie. Zaczynam się niecierpliwić.

— Chyba nadszedł czas, aby każdy z nas opowiedział, co dokładnie pamięta z wczorajszego dnia — odzywa się Matthew, wpatrując się po kolei w uczestników projektu.

Wśród brzęku kieliszków i uderzeń sztućców o talerze daje się wyczuć niespokojną ciszę oraz przyspieszone bicie serc. Wcześniej uważałem, że część osób kłamie, a teraz jestem pewny, że oszukują wszyscy. Obawy malują się na twarzach, zalewając Salę Arcymistrzów uludą.

— To może ja zacznę — proponuję, z zadowoleniem obserwując, jak pozostali oddychają z ulgą. Chcą, aby ktoś stworzył twórczą oprawę dla widowiska, które przygotowali. Będę więc ich maestrem.

— Otrzymałem telefon w sprawie awarii systemu informatycznego. Zapisałem adres w telefonie, a potem prawdopodobnie tam pojechałem. Nic więcej nie pamiętam.

— Masz przy sobie telefon? — pyta Matt, uważnie obserwując moją twarz.

Nalewam wody do szklanki, biorę łyk, po czym z uśmiechem podaję mu komórkę.

— Sprawdźmy, czy twoja pamięć się nie myli.

Ponownie się uśmiecham. Kto wie, może to Matthew kreuje rzeczywistość teatralną, może nie pozwoli, abym odegrał główną rolę.

Matthew przesuwając ikony na ekranie telefonu i wpatruje się ze zmarszczonymi brwiami w wiadomość, którą przygotowałem.

— Pod wczorajszą datą wpisany jest adres kliniki imienia Z. Freuda — mówi na głos.

— Czyli zostałeś tu zwabiony pod pretekstem awarii! — krzyczy George podekscytowany. — Ktoś ma niezły łeb!

— Zdaje się, że można tak powiedzieć — przyznaję, nakładając sobie na talerz sałatkę z owoców morza.

— Ja i Olaf byliśmy wczoraj u lekarza.

— Z jakiego powodu? — Matt oddaje mi telefon, jednocześnie nie spuszczać wzroku z rodzeństwa. Prawdopodobnie on również zauważa moment, w którym Olaf chwyta Brittę za rękę i delikatnie ją ściska.

— Miałem kontuzję kolana, więc pojechaliśmy na prześwietlenie. Britta mi towarzyszyła — wyjaśnia pośpiesznie Olaf. — Czekaliśmy na wyniki, a potem...

— Obudziliśmy się w tym miejscu — uzupełnia Britta.

Uścisk dłoni rozluźnia się i po chwili oboje kontynuują jedzenie.

— Emily... — Matthew kieruje spojrzenie w jej kierunku.

— Przyjechałam samochodem do kliniki Stone'a, a potem spacerowałam z dyrektorem po ogrodzie. Wspomnił o eksperymencie, ale wydaje mi się, że nie przedstawił mi żadnych szczegółów.

— I nie przychodzi ci do głowy, co to może być za eksperyment?

— Niestety nie. Początkowo nawet nie pamiętałam, kim jest doktor Stone, ale gdy moje wspomnienia ze spaceru po ogrodzie powróciły... — Zawiesza na moment głos i kładzie rękę na policzku, jakby chciała pochwycić tamte wydarzenia, lecz po chwili kręci głową, odrzucając to, co najwyraźniej jej się przypominało. — Pewnie to głupie, ale miałam wrażenie, że to nie było nasze pierwsze spotkanie.

Rozważam w myślach jej słowa i jednego jestem pewny. Jeśli Emily sądzi, że w przeszłości widywała się ze Stone'em, to z pewnością tak było. Tylko dlaczego? Co takiego ma ta dziewczyna, że ktoś tak zapracowany, zdystansowany do ludzi jak dyrektor poświęcił jej czas? Czego od niej chce? Jakie pragnienia w nim wzbudziła?

— A ty, Katio? Jakie jest twoje ostatnie wspomnienie? — Podnoszę wzrok, słysząc pytanie skierowane do Rosjanki. Dziewczyna poprawia czarną broszkę przypiętą do bardzo krótkiej sukienki ze skóry. Przez moment wygląda na zagubioną i patrzy mi w oczy. Nasze spojrzenia się krzyżują.

— Byłam na zakupach. Z pewnością miałam gdzieś wyjechać, ponieważ zawsze przed wyjazdem kompletuję nowe ubrania. Lubię wyglądać nieskazitelnie.

George krztusi się winem, aż oczy wychodzą mu na wierzch. Matthew klepie go po plecach.

— Już dobrze, dobrze, zostaw mnie! — Odtrąca jego dłoń.

— W mojej walizce większość ubrań ma jeszcze metki — kontynuuje Katia, nie zważając na George'a prychnącego z pogardą. — Zachowały się paragony z wczorajszą datą. Mogę wam pokazać, jeśli chcecie.

— To twoje ostatnie wspomnienie? Zakupy?

— Czy to jakiś problem?

— Nie, skądże — odpowiada George, odrywając kawałek tłustej nogi dzika. — Widzę, że ja mam najciekawszą opowieść — uśmiecha się, wbijając zęby w mięso. — No więc była noc. Robiliśmy z kumplami rundkę po barach na Canal Street. To w Nowym Jorku — dodaje konspiracyjnym szeptem, żeby rozwiać ewentualne wątpliwości.

— A czy ta ulica nie słynie przypadkiem ze sklepów z lewym sprzętem komputerowym i tandetnymi podróbkami perfum oraz zegarków? — pyta Katia, a George'owi rzednie mina. Naciąga rękawy swojej bluzy, skrywając pozłacany zegarek na ręce.

— Nie wiem, ruda, gdzie robisz zakupy, ale ja poszedłem tam w jednym celu. Napić się. Odwiedziliśmy po kolei Clandestino, Upstairs Bar, Inhabit Karaoke Lounge, Santos Party House... No, te dwa ostatnie może nie są przy Canal Street, więc musieliśmy

trochę zboczyć. Dotarliśmy nawet do Jimmiego, tam to dopiero robią drinki! — George patrzy przed siebie rozmarzonym wzrokiem, mlaskając przy tym ustami, jak gdyby przypominał sobie ich smak.

— George? Co dalej? — ponagla go Matthew.

— No a co jest idealnym dopełnieniem wieczoru? Panienki! Poszliśmy więc do klubu go-go. Akurat wieczór azjatycki był. Te Filipinki i Tajki mają to coś...

— Poszłicie zatem do klubu ze striptizem — naprowadzam go ponownie na temat.
— Co się zdarzyło potem?

— I to właśnie jest najlepsze! — wykrzykuje. — Nic nie pamiętam! Czarna dziura! Chyba wlałem w siebie tak dużo alkoholu, że urwał mi się film — dodaje nieco spokojniej.

— Czyli w zasadzie twoja opowieść nic nie wnosi do sprawy — stwierdza posępnie Matthew.

— Jak to nic?! Przecież sugeruje, że to wielka intryga!

— Podsumowując... — kontynuuje Matt, ignorując ostatnią wypowiedź George'a.
— Jian otrzymał zaproszenie do udziału w eksperymencie kliniki imienia Z. Freuda. Podobnie było z Emily. Jej wspomnienia mówią, że wiedziała o eksperymencie. W takim razie niewykluczone, że każdy z nas miał świadomość, w jakim celu tu przyjechał. Jednak... — Matt unosi palec do ust i marszczy czoło. — Coś musiało się wydarzyć wczoraj lub dziś. Coś, co spowodowało utratę pamięci przez nas wszystkich.

— Jak to możliwe, że wszyscy nie pamiętamy tego samego momentu? — pyta Emily.

— W korze mózgowej znajduje się tak zwany hipokamp, który jest odpowiedzialny za przyswajanie i magazynowanie informacji — wyjaśnia precyzyjnie Matthew. — Skupia on ślady pamięciowe przeżytych doświadczeń, które mogą być odtworzone w świadomości. Musieliśmy uczestniczyć w jakimś wydarzeniu, które doprowadziło do chwilowej amnezji. Celowo używam sformułowania „chwilowa amnezja”, ponieważ jedno z wczorajszych wspomnień powróciło do Emily. To oznacza, że z czasem wszystko sobie przypomnimy.

— Tylko co ma do tego eksperyment Stone'a?

— Może właśnie dokładnie to — odpowiadam Emily. — Może sam Stone spowodował, że straciliśmy pamięć, a teraz obserwuje, ile czasu zajmie nam odzyskanie wspomnień.

— Jasny gwint, co za patologia...

— A ty, Matt? Nie powiedziałeś, czy coś pamiętasz — zauważa Britta, a ja z uśmiechem obserwuję, jak mięśnie na twarzy Matta się napinają. Chłopak zwleka z odpowiedzią, kładąc rękę na oparciu krzesła Emily i udając, że nie dostrzega, jak ona się wzdryga i od niego odsuwa.

— Wczoraj przebywałem w szpitalu stanowym. Miałem asystować przy ważnej operacji, ale ktoś mnie wezwał do pilnego przypadku medycznego... To wszystko — wzrusza ramionami. — Nic więcej nie pamiętam.

Patrzę przez moment na Matthew i ledwie dostrzegalnie unoszę kąciki ust, gdy posyła mi wyzywające spojrzenie. Myślę o wszystkich tajemnicach związanych

z eksperymentem doktora Stone'a, o pozostawionych wskazówkach oraz osobach siedzących przy stole, nieświadomych, że właśnie stały się współtwórcami iluzji Stone'a, dokładnie tak, jak przewidywał. Być może wcale nie mieliśmy być aktorami, mającymi jakikolwiek wpływ na kreowaną postać, lecz jedynie widzami, którzy obserwują cienie rzucane przez aktorów, a także perfekcyjnie dobrane dekoracje.

Jak zawsze, gdy odkryję coś ekscytującego, czuję przyśpieszone tętno. Unoszę w górę jeden z rekwizytów — kieliszek z wytrwanym czerwonym winem — i wznoszę toast.

— Za skazanych na siebie!

Show musi trwać, a ja nie mogę stracić głównej roli, w której mnie obsadzono.

— Zdrowie!

WYPADEK

Promienie słoneczne ogrzewają moje smutne myśli. Nie lubię wieczorów. Noc przywołuje złe wspomnienia. Boję się zasnąć.

Emily

Rok wcześniej

Słyszę dźwięk dzwonka do drzwi. Rzadko ktoś nas odwiedza, nie licząc koleżanek Natalie, którymi się otacza, jak gdyby w ten sposób chciała przywrócić dźwięki i obrazy w naszym domu. Podchodzę do drzwi i spoglądam przez wizjer. Marszczę czoło, próbując zrozumieć, dlaczego starszy mężczyzna w mundurze przychodzi do naszego domu o tej porze.

— Dobry wieczór. Posterunkowy O'Connor. — Mężczyzna przykładą rękę do skanera w celu potwierdzenia swojej tożsamości.

— W czym mogę panu pomóc?

— Pani Emily Hudson, córka Jennifer?

— Tak, to ja.

— Pani Emily, bardzo mi przykro, ale na autostradzie doszło do wypadku. Samochód, którym kierowała pani matka, został zepchnięty do rowu przez innego kierowcę. Siostrę przewieziono do szpitala stanowego. Niestety, nie udało się uratować pani mamy. Bardzo mi przykro. Badamy okoliczności wypadku, ale wszystko wskazuje na to...

Nie słyszę dalszych słów. Oddalam się od drzwi i wpadam na ścianę, po czym zsuwam się po niej. Łzy nie płyną z moich oczu. Może po prostu moje kanaliki łzowe nie potrafią ich produkować.

Obejmuję kolana dłońmi, kołyszę się na boki. Siedzę w ciemności, zastanawiając się, czy mrok otruje mnie tak jak kiedyś mamę.

* * *

Pielęgniarki prowadzą mnie do izolatki znajdującej się na oddziale intensywnej terapii. Twarz Natalie jest blada i posiniaczona. Maską tlenową umożliwia jej oddychanie. Śpi, po prostu zapadła w beztróski sen, myślę. Nie będzie czuła bólu i szybciej dojdzie do siebie.

— Twoja siostra jest w śpiączce. Nie wiemy, czy się obudzi... — mówi lekarz łagodnym tonem, jak gdyby wydzwięk tych słów mógł zmienić ich znaczenie.

Śpiączka.

Czy to znaczy, że mogę stracić Natalie?

SZACH

Cisza zawsze sieje zamęt.

Emily

Przeszłość znika niczym ulatujący z komina dym, a jej miejsce zajmuje niepewna terażniejszość. Mrugam i przecieram oczy, po czym zeskakuję z łóżka i wbiegam do łazienki, by spędzić kilka minut na przyglądaniu się swojej twarzy, bladej jak oblicze Natalie na szpitalnym łóżku. Wystarczająco długo przebywałam z chorą psychicznie matką, żeby wiedzieć, że ten sen mógł być wszystkim — wspomnieniem, urojeniem lub strachem. W tej chwili i tak nie mam możliwości zweryfikowania, co jest prawdą, więc zatrząskuję drzwiami przed nosem mojej pamięci. Może wszystko mi się pomieszało wskutek przebywania w tym dziwnym obiekcie.

Wracam do pokoju, zatrzymuję wzrok na hologramie imitującym okno. Nie widzę drzew ani tym bardziej kolorów lata ubranego w kwiaty i winorośle. Pochmurna noc zabrała ze sobą barwy. W końcu zerkam na zegarek, którego wskazówka, niezależnie od tego, ile razy na nią spoglądam, pokazuje godzinę drugą. Noc trwa w najlepsze, podczas gdy ja jestem absolutnie pewna, że nie poświęcę ani minuty więcej na sen. Zbyt dobrze znam stan, w którym człowiek zamyka ponownie oczy, dając się złapać w kolejną pułapkę koszmarów. Podobno podczas snu ciało się regeneruje, ale wiem, że to kłamstwo. Czasami marzenia senne to niekończące się piekło, po którym sam Dante nie pokusiłby się wędrować. Możliwe, że to brak snu jest panaceum dla takich jak ja.

Nie przychodzi mi do głowy nic innego jak opuścić ten ciasny pokój z symbolami nieskończoności, które na każdym kroku przypominają, że życie jest skończone. Trwałość, wieczność — te słowa nic nie znaczą. Są puste. Pluję na ten cały morał, który próbują wpoić nam w klinice psychiatrycznej Stone'a.

Zastanawiam się, czy iść do Sali Arcymistrzów, ale szybko rezygnuję. Nie chcę się natknąć na innego uczestnika eksperymentu. Nie jestem teraz skłonna do rozmów ani nie mam zamiaru patrzeć na przywołującą przeszłość lampę w kształcie klepsydry. Wolę pozostać czujna. Ponownie zerkam w stronę sztucznego okna i uśmiecham się, jakbym doskonale wiedziała, dokąd poprowadzą mnie myśli. Możliwe, że nasze przeznaczenie jest z góry określone. Wysuwam walizkę, którą wcześniej wsunęłam pod łóżko, i przeglądam jej zawartość. Wyciągam upchniętą w kieszonce latarkę. Narzucam na siebie ciepłą bluzę i wkładam buty. Ostrożnie wyglądam za drzwi, ale nie dostrzegam śladu innych osób kręcących się po korytarzu. Uśmiecham się ponownie, czując narastającą ekscytację, i wyruszam na poszukiwanie mojego własnego czyścica.

* * *

Choć doszłam już do wniosku, że moja pamięć nie jest godna zaufania, widok ogrodu zimowego ponownie mnie zaskakuje. Próbuję sobie przypomnieć, czy stojąc tam, na zewnątrz, szklana kopuła ogrodu sięgała nieba i obejmowała całe wzgórze, ale z miliona ciemnych linii nie wyłania się żaden obraz.

Spoglądam na drzewa, o wiele większe i potężniejsze, niż zapamiętałam. Ich cienie wnikają w ziemię, wręcz mogłabym przysiąc, że poruszają się w moim kierunku. Obejmuję się rękami, zerkając na ciemne chmury pokrywające niebo tej nocy. To one są odpowiedzialne za psychodeliczny klimat panujący w idyllicznej oazie, o której marzyłam w towarzystwie doktora Stone'a. Biorę się w garść i zapalam niewielką latarkę, dziękując w duchu ojcu, że nauczył mnie pakować ją za każdym razem, gdy wyjeżdżam. Wykonuję cicho kilka kroków w przód, by nie obudzić żadnych stworzeń, które być może tak jak ja postanowiły dzisiejszą noc spędzić w towarzystwie roślin. Gdy moje ciało wreszcie się rozluźnia i wtapiam się w atmosferę tego miejsca, przyspieszam nieco kroku, wsłuchując się w błogą ciszę uspionego ogrodu. Jedynym dźwiękiem jest trzask łamiących się pod moimi stopami patyków. Od lat jestem przyzwyczajona do samotnego życia. Niewiarygodne, że czasami można się czuć naprawdę samotnym, będąc w otoczeniu wielu ludzi.

Prycham głośno i odrzucam nedorzeczne myśli, skupiając się na odzyskaniu pamięci. Nigdy nie miałam z nią problemów. Wręcz przeciwnie — znam numery telefonów do wszystkich najbliższych, numery kont bankowych mamy oraz siostry, numer karty kredytowej, tytuły wszystkich książek, które przeczytałam w ostatnim roku. Ulubione momenty — jestem w stanie znaleźć każdy fragment w przeciągu kilku minut. Pamiętam nazwy zespołów oraz tytuły piosenek, które towarzyszyły mi w trakcie ważniejszych wydarzeń w życiu. Jestem w stanie ocenić styl architektoniczny dowolnego obiektu oraz określić wiek, w którym został wybudowany, po jednym spojrzeniu. A jednak nie mogę sobie przypomnieć, dlaczego zgodziłam się wziąć udział w eksperymencie naukowym prowadzonym w klinice psychiatrycznej. Nienawidzę psychiatrów, szpitali oraz wszystkiego, co z nimi związane. Odkąd pamiętam, lekarze zawsze mnie przerażali. Możliwe, że powinnam być im wdzięczna, ponieważ pomogli mojej mamie po śmierci ojca, ale to ich wiecznie współczujące spojrzenie wyrażające próbę zrozumienia cudzego cierpienia, przedłużające się milczenie, gdy opowiada się o swoich problemach, nigdy nie dodawały mi otuchy, lecz jedynie utwierdzały w przekonaniu, że ci ludzie nie mają pojęcia o życiu.

Zauważywszy nieznane rośliny, przystaję na moment, przypatrując się ciemnoczerwonym kwiatom, które spuściły główki, całkowicie poddając się czarnej nocy. Wyciągam dłoń w kierunku płatków, a one pod wpływem dotyku więdną. Chłodne, mroczne powietrze otula moją twarz. Nie odrywam spojrzenia od stulających kielichy kwiatów prześlizgujących się pomiędzy moimi dłońmi i spadających na brunatną ziemię. Pod moimi stopami powstaje czerwony płaszcz. Zamieram, balansując na jednej nodze, żeby zrzucić ze stóp dziwne rośliny. Zapada cisza, a przynajmniej tak mi się wydaje, bowiem po chwili do moich uszu docierają odgłosy kroków. Wyostrzam zmysły, tłumacząc sobie, że stres jedynie uniemożliwi mi racjonalną ocenę sytuacji. W nieruchomej ciszy słyszę łamiące się gałęzie. Pośpiesznie wyłączam latarkę, schodzę

z głównej alei i kucam przy drzewie. Znajduję się, jak informuje mnie biała tabliczka wbita w ziemię, wśród roślin tropikalnych i śródziemnomorskich. Sagowce przeplatają się tu z palmami i daktylowcami, stanowiąc doskonałą, przynajmniej taką żywie nadzieję, kryjówkę. Liczę na to, że ktokolwiek idzie drogą, nie zauważy mnie, ukrytej w cieniu drzew. Po raz pierwszy cieszę się, że dzisiejszej nocy nie widać gwiazd.

Kroki przyspieszają. Ktoś zaczyna biec, więc zorientował się, że nie idę główną drogą i mnie szuka. To oznacza również, że ten ktoś cały czas mnie śledził. Serce zaczyna bić mi szybciej. Co ja sobie myślałam, przychodząc tu jedynie z latarką? Kładę się na ziemi, starając się uciszyć oddech i pozostać w miarę możliwości bez ruchu jak gałązki leżące pode mną. Próba zmylenia przeciwnika i oszalałe bicie serca zagłuszają stukot kroków oraz usypiają myśli. Nagle przeciwnik krzewy rozświetla sztucznym światłem latarki. Przemykam oczy, jakbym dzięki temu mogła się stać niewidzialna.

— Emily?

— Możesz nie świecić mi po oczach? — podnoszę głos, rozpoznając mojego prześladowcę.

— Ukrywasz się pod liściem sagowca przy głównej drodze? To słaba strategia na przetrwanie. — Chłopak się śmieje, a ja wyszarpuję mu latarkę i świecę prosto w twarz.

— Co ty tu robisz, Matt? Śledzisz mnie?

— Bez przesady! — Nachyla się, jakby chciał mi pomóc wstać, po czym zabiera latarkę z mojej ręki i dodaje szeptem: — Nie muszę stosować takich praktyk, aby zdobyć dziewczynę.

Na końcu języka mam odpowiedź, która powinna ustawić tego aroganckiego faceta raz na zawsze, ale uświadamiam sobie, w jakiej się znajduję pozycji. Matt kuca nade mną, a ja leżę u jego stóp. Identyczna myśl musiała dotrzeć do niego, ponieważ uśmiecha się szeroko. Szybko podnoszę się z ziemi, otrzepuję ubranie, prostuję ramiona i spoglądam na niego z góry. Chłopak mnie taksuje, zatrzymując się na dłużej w okolicach ud. Zerkam w dół i zauważam, że mam na sobie kuse spodni, które zakładałam do spania. Krzyżuję ramiona, chcąc pokazać, że jego spojrzenie zupełnie mnie nie rusza, choć powietrze między nami wydaje się bardziej naelektryzowane niż wcześniej.

— A więc...? Czego tu szukasz?

— Nie mogłem zasnąć, więc wybrałem się na spacer. — Matt prostuje się i wyciąga ręce do góry, jakby się przeciągał. Jak zahipnotyzowana przyglądam się jego dominującej sylwetce. Siłą woli odrywam od niego spojrzenie, obserwując, jak przesuwa głowę lekko na bok i przygląda mi się w milczeniu. Zastanawia mnie, nad czym tak głęboko rozmyśla, ale gdy tylko nasze spojrzenia się krzyżują, a uśmiech rozjaśnia jego twarz, zapominam o wszystkim. — Skoro ty nie możesz spać i ja nie mogę spać... — Unosi lekko brew. — Co powiesz na wspólną wycieczkę?

Wypuszczam powietrze głośniejsz niż zamierzałam, co wyraźnie go bawi. Karczę się w myślach za to, jak Matthew na mnie działa, zrzucając winę na karb przebywania w zamknięciu.

— To jak? Idziemy?

Szybko analizuję dostępne scenariusze. Jeśli odrzucę jego propozycję, uzna to za znak, że boję się z nim zostać sam na sam. Z kolei spędzenie kolejnych kilku godzin

w ogrodzie zimowym w jego towarzystwie może być dla moich hormonów zbyt trudne. Ostatecznie zawsze potrafiłam sobie poradzić z uczuciami, więc tym razem zrobię to co zawsze. Będę udawać, że między nami nie ma żadnego napięcia.

— Prowadź.

Matthew obdarza mnie ciepłym uśmiechem, którego nie odwzajemniam.

— Pójdziemy tędy — wskazuje ścieżkę prostopadłą do głównej alei, rzucając mi przelotne spojrzenie. — Chyba, że się boisz.

Jeśli mam być szczerą, bliskość sagowców i palm nieszczerólnie mnie pociąga. Ich liście zbyt mocno pochylają się ku sobie, roztaczając intymną aurę.

— Nie boję się ciemności.

Po plecach przechodzą mi ciarki, gdy słyszę jego głęboki, niepoahamowany, radosny śmiech.

— Co cię tak śmieszy? — łypię na niego nieufnie, zastanawiając się, czy zawsze się tak śmieje i czy kiedykolwiek zapomnę, jak brzmi jego śmiech.

— Wszystkie kobiety boją się ciemności. Wiesz... duchy, mordercy... potwory...

— Jeśli chcesz mnie przestraszyć, to kiepsko ci idzie. Nie jestem dzieckiem.

— Czyli nie jesteś typem dziewczyny, która szuka w mężczyźnie obrońcy?

— Ciesz się mną, że się zrozumieliśmy.

Wyraz twarzy Matthew zmienia się nieznacznie. Myślałam, że zaczniesz się śmiać, tymczasem on nie wypowiada ani słowa.

Wyciąga latarkę przed siebie, rozgląda się i wchodzi na ścieżkę pokrytą większą ilością patyków niż główna aleja. Zastanawiam się, czy wie, dokąd zmierzamy, ale po chwili zapominam o wszystkim, skupiając się na dochodzących nas odgłosach. Słysząc szum wiatru, odgłosy żab skrzeczących z niezadowoleniem, że zakłócamy im spokój. Mam wrażenie, że wędrujemy w milczeniu godzinami. Sądziłam, że cisza zniechęci Matthew, wygląda na to, że w ogóle mu nie przeszkadza. Kręcę głową, nie mogąc uwierzyć, że aż tak się wysila, i przechodzi mi przez myśl, że być może to jego strategia na zdobywanie kobiet. Nie może przecież wiedzieć, że najgłębsza więź rodzi się w ciszy.

— Naprawdę jesteś lekarzem?

— Masz jakieś wątpliwości? — uśmiecha się do mnie.

— Myślałam, że lekarze są bardziej poważni. — Wybucham donośnym i beztróskim śmiechem, który i mnie prowokuje do uśmiechu.

— Jestem w trakcie stażu.

— Przy kolacji wspominałeś, że asystowałeś przy operacji. To stażyści tak mogą? — Zerkam na niego z ukosa, choć jego twarz rozmywa się w cieniu drzew.

— Tak. Od ponad roku praktykuję w szpitalu stanowym.

— Musisz być dobry.

— Udowodnić ci? — Matthew odwraca głowę w moją stronę i milknie. Po raz kolejny cieszę się, że jest tak ciemno, i nie widzę, gdzie zatrzymał wzrok.

— W jakich wypadkach występuje mechanizm wyparcia? — pytam zbyt cicho, ponieważ Matt przysuwa się bliżej. Czuję jego ciepło na swojej skórze.

— Zazwyczaj wypieramy coś, co wywołuje w nas bolesne skojarzenia.

— Na przykład śmierć lub choroba bliskiej osoby?

— Tak. Wyparcie może nawet spowodować chwilową bądź całkowitą niepamięć. Zdarza się również, że człowiek ignoruje nieprzyjemne fakty ze swojego życia i doświadcza tak zwanego zaprzeczenia — wyjaśnia, przelotnie dotykając mojego ramienia. — W zasadzie oba mechanizmy mogą występować równocześnie. Możemy czemuś zaprzeczać, jednocześnie usuwając problem ze swojej świadomości.

— Rozumiem. A... — przerywam, wykorzystując chwilę jego skupienia, żeby się odsunąć. — Czy człowiek może sobie wszystko przypomnieć?

— Tak, z czasem tak. Poprzez sny, wolne skojarzenia, hipnozę... w zależności od skali i intensywności wypierania problemu — uprzedza moje kolejne pytanie.

— Jednak jesteś lekarzem — rzucam niedbale, wyprzedzając go o krok.

— A więc to był sprawdzian?

— Oczywiście. Po cóż innego miałabym pytać?

Zwężająca się ścieżka utrudnia dalszą rozmowę, więc resztę drogi pokonujemy w milczeniu. Próbując przedostać się przez rozłożyste paprocie, odnoszę wrażenie, że ogród został stworzony tylko po to, żeby uniemożliwić ludziom oddalenie się od siebie. Im głębiej wchodzimy w las, tym bardziej musimy się zbliżać, aż w końcu przestrzeń między nami jest już tak mała, że nikt więcej nie byłby w stanie się w niej zmieścić. Matt nie narzeka, choć mruczę pod nosem przekleństwa, zastanawiając się, jak mogłam dać się namówić na wycieczkę w środku nocy po terenie, którego nie znam. Przychodzi mi nawet do głowy, że Matthew celowo wybrał tę drogę, bo dobry humor wcale go nie opuszcza. Nie rozumiem, co może mieć wspólnego z kliniką psychiatryczną. Osoba promieniująca taką energią nie mogła niczego stracić. Jest jak planeta, która wypadła z orbity i przez przypadek zajęła niewłaściwe miejsce we wszechświecie. Niespodziewanie Matt zamyka moją dłoń w swojej ręce. Momentalnie wszystkie rozmyślenia rozplývają się w powietrzu. Czuję jedynie, jak ciepło jego dłoni rozlewa się po moim ciele. Po przedarciu się przez kępę splątanych krzaków oraz krzewów docieramy do kamiennej ścieżki. Matt wychodzi o krok przede mną, jakby bał się, że coś może mi się stać. Mówi do siebie, ale nie rozpoznaję słów, zbyt pochłonięta tym, aby się do niego nie zbliżyć. W końcu wrywam swoją rękę, trącam go ramieniem i zatrzymując się obok niego, patrzę w zdumieniu na najprawdziwszy raj — z kaskadą, oczkiem wodnym, pnączami kasztanowego wina, anturiami oraz begoniami. W świetle gwiazd połyskują kamienie ułożone pośród płózących się roślin w stronę znajdującego się po prawej stronie stawu. Wszystko dookoła wydaje się niepokojące, posępne, lecz jednocześnie dziwnie przyciągające, jakby świat w tym miejscu zapadł w sen i czekał na przebudzenie. Mogłabym przysiąc, że nagle zrobiło się chłodniej. Ruszam w przód, delikatnie muskając liście okalających ścieżkę roślin. Staw, oświetlony kryształowymi lampkami wbitymi głęboko w ziemię odbija mapę nieba. Nie wiem, czy to niebieskie cienie, rzucane przez lampy, czy też magia tego miejsca powodują, że całość z bliska jest jeszcze bardziej nierzeczywista. Choć Matt próbuje mnie powstrzymać, podchodzę bliżej, z fascynacją wpatrując się w tafłę wody pokrytą wiktoria królewską, rośliną o ogromnych liściach i podniesionym brzegu. Nie zachowując bezpiecznej odległości, kucam i pochylam się nad sadzawką. Po jej powierzchni tańczą gwiazdne refleksy.

— Spójrz, w stawie pływają ryby — mówię, przyglądając się ich masywnym,

dobrze użębionym szczękom. Matthew obejmuje mnie ramieniem i odciąga od stawu.

— To piranie. Lepiej, żebyś nie znalazła się w zasięgu ich zębów — odpowiada, przyglądając się przedziwnemu ogrodowi stworzonemu przez tajemniczego doktora Stone'a. — Szczerze mówiąc, nie tutaj chciałem dotrzeć. Musieliśmy zboczyć z trasy, bo mnie zagadałaś.

— Ja cię zagadałam? I co to w ogóle znaczy, że nie tu chciałeś dotrzeć?

— Zgubiliśmy się — wzrusza ramionami.

— Myślałam, że przeszedłeś ogród zimowy...

— Jak widać, nie — odpowiada zupełnie spokojnie, wpatrując się w niebo.

— Co robisz?

— Sprawdzam, czy choć trochę widać konstelacje. Może dzięki nim udałoby nam się znaleźć drogę powrotną.

— Znasz się na astronomii?

Jego usta rozciągają się w uśmiechu.

— W zasadzie nie, ale przyznaj, że przez chwilę zrobiłem na tobie wrażenie! — Śmieje się, a ja szturcham go w ramię. Matt podchodzi do palm i odsuwa liście, spod których wyłaniają się okna ogrodu zimowego, za którymi w oddali rozpościerają się winnice leniwie ciągnące się w dół zbocza.

— Poznajesz to miejsce?

— Nie wydaje mi się, żebym je widziała, gdy spacerowałam z doktorem Stone'em.

— Chyba odbiliśmy za bardzo na wschód. No nic, trzeba będzie spędzić tu resztę nocy. Nie ma sensu dalej błędzić.

Oczywiście, mogłabym zaproponować powrót ścieżką, którą przyszliśmy, ale perspektywa spędzenia kolejnej godziny tak blisko Matthew nie wydaje mi się rozsądna. Nie, gdy jestem tak zmęczona, senna, a powieki zamykają się wbrew mojej woli. Matt przypatruje mi się z zaciekawieniem, z kolei ja, świadoma, że z powodu zmęczenia mogę powiedzieć więcej, niż powinnam, zaczynam szukać miejsca do spania, odpowiednio oddalonego od stawu pełnego piranii i roślin, których liście wyglądają, jakby mogły się owinać wokół ciała.

— Ty nie żartowałaś. Naprawdę się nie boisz.

— Są dużo gorsze rzeczy niż ciemność — odpowiadam, kierując się w stronę daktylowca, który wydał mi się najrozsądniejszym wyborem. Układam się wygodnie na boku, prawą rękę wkładając pod głowę. — Wbrew pozorom to, co złe, nie przychodzi nocą, lecz rankiem. Wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewasz.

Poruszana wiatrem gałąź palmy drapie w szybę. Gdzieś w pobliżu przelatuje ptak — ogród ponownie staje się mroczny. Dookoła niepodzielnie dominują chwasty, a liście opadają, poddając się niełasce nocy. Ponownie czuję w klatce piersiowej ucisk, a po plecach prześlizguje się dreszcz lęku. Mam wrażenie, że granice świata zostały przesunięte.

Wpadam w lekką panikę, gdy słyszę oddalające się kroki Matthew i odwracam głowę w kierunku, w którym patrzyłam, gdy przed momentem go widziałam. Wodzę wzrokiem po nieprzyjaznym otoczeniu, aż jego sylwetka z powrotem wyłania się zza drzew.

— Byłem sprawdzić, czy na pewno nikt się tu nie kręci — mówi przeproszającym tonem, a ja przytakuję, nie dając po sobie poznać, jak bardzo nie chciałam zasnąć bez niego. Matthew kładzie się obok mnie. Odwracam się tyłem, myśląc, jak przetrwam noc tak blisko niego. Nagle jego skórzana kurtka łąduje na mnie, a on sam niemal przytula się do moich pleców. Jeśli w ten sposób testuje moją wytrzymałość, to muszę przyznać, że jest w tym naprawdę dobry. Z całych sił zaciskam pięści, żeby uspokoić emocje. Po kilku minutach zdaję sobie sprawę, że nie będę w stanie opanować reakcji własnego ciała, więc odwracam się z zamiarem odsunięcia od niego. Kątem oka zerkam w jego stronę i omal nie dławię się ze śmiechu, kiedy uświadamiam sobie, że podczas gdy próbowałam zapomnieć o jego obecności, on jak gdyby nigdy nic spokojnie zasnął. Podpieram się na łokciu, obserwując, jak jego ciało unosi się rytmicznie, pogrążone we śnie. Twarz chłopaka, nawet teraz, wygląda na spokojną i pełną życia. Może Matthew ma zawsze dobre sny. Niechętnie odwracam od niego wzrok i jeszcze przez moment wpatruję się w bezkresne niebo, nasłuchując dźwięków nocy. W końcu zapadam w niespokojny sen.

* * *

We śnie znów mam piętnaście lat. Warkocze mojej jedenastoletniej siostry Natalie unoszą się, gdy podskakuje na chodniku prowadzącym do naszego domu. Choć dziś wiem, że dorosłość nie ma nic wspólnego z wiekiem, tamtego dnia czuję się niezwykle dorosła. Nie wiem jeszcze, że to, co za chwilę usłyszę, całkowicie zniszczy mój dotychczasowy, bezpieczny świat.

Napięcie panujące w domu wyczuwam już na werandzie. Jeszcze nie słyszę mamy, lecz gdy Natalie otwiera drzwi, zauważam, że w holu jest zbyt cicho. Nasz dom od zawsze tętnił życiem.

Mama, zwykle uśmiechnięta i radosna, siedzi na krześle przy stole. Wygląda, jak gdyby miała utopić się w filiżance kawy, w którą uparcie patrzy. Ma na sobie elegancką czerwoną sukienkę z jedwabiu. Łódkowy dekoltn podkreśla jej długą szyję oraz linię ramion. Włosy, zazwyczaj spięte w luźny kok, dziś wyswobodziły się z upięcia. Długie, kryształowe kolczyki, które dumnie kołysały się w jej uszach poprzedniego wieczoru, zniknęły.

— Jak dobrze, że już jesteś, mamo! Emily czytała mi wczoraj książkę, ale ona kompletnie się do tego nie nadaje! — Nat marszczy nos w geście dezaprobaty. Mama milczy, a łzy bezwiednie ściekają po jej twarzy, rozmazując resztki makijażu. Nie sądzę, by w tamtej chwili zdawała sobie z tego sprawę.

— Mamo, co się stało?

Moje pytanie przywraca ją do rzeczywistości, choć przez moment patrzy na mnie tak, jak gdyby zupełnie nie rozumiała, o co pytam.

— Tata... — głos jej się załamuje. — Jest poważnie chory. Zemdlął w restauracji i zabrano go do szpitala. Całą noc robiono mu badania. Nie chciałam, żeby był sam ...

— Nie martw się, mamo! — krzyczy Natalie, zupełnie niezrażona jej słowami. — Pamiętasz, kiedy ostatnio miałam anginę, też bardzo źle się czułam, ale po kilku dniach mi przeszło. Śpiewałaś piosenki, a tata głaskał mnie po głowie. Pojedziemy do niego i zrobimy to samo!

Przez twarz matki przemyka fala cierpienia.

I wtedy do mnie dociera.

Świadomość, przeczucie, że niedługo ktoś, kogo kochasz, odejdzie z twojego życia. Nie da się tego w żaden sposób wytłumaczyć. Wiesz, że nie ma już nadziei, nawet jeśli widzisz ją w oczach innych.

Właśnie w tej chwili, patrząc w oczy mamy, wiem — mój ojciec umrze.

Moim ciałem wstrząsa szloch. Zakrywam twarz rękami, próbując odrzucić bolesne wspomnienia, lecz ktoś zdecydowanym ruchem odciąga dłonie od mojej twarzy i obejmuje mnie, mocno przyciskając do siebie.

— Będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze — powtarza i głaszcze mnie po włosach, aż przestaję się wrywać i układam swobodnie głowę na jego ramieniu. Kołyszymy się delikatnie na boki, choć może to wiatr porusza nami, a my jedynie dostosowujemy się do jego podmuchów.

Gałęzie znów uderzają w okna, zrywa się gwałtowniejszy wiatr. Zaczynam drżeć, gdy moja wysniona postać na moment odsuwa się ode mnie, żeby okryć nas czymś, co sprawia, że robi mi się cieplej. Pozwalam silnym, męskim dłoniom przyciągnąć mnie bliżej i nawet pomiędzy jawą a snem wyczuwam, że znajdujemy się teraz bardzo blisko siebie. Z zaskoczeniem stwierdzam, że bliskość wcale mi nie przeszkadza, lecz wręcz przeciwnie, po raz pierwszy nie czuję się samotna. Pozwalając, żeby ciepło promieniujące z ciała obok przeniknęło myśli, odpływam w spokojny sen.

Koszmary nie wracają.

* * *

Otwieram oczy, ale szybko je mrużę, gdy ostre poranne słońce naciera na mnie zza okien ogrodu zimowego. Powietrze jest przesycone kwiatami oraz zapachem Matthew. Wciąż mrużąc powieki, wstaję i rozglądam się, szukając go wzrokiem. Dostrzegam jego sylwetkę nieopodal stawu — stoi wyprostowany, ręce oparł na biodrach i napiął mięśnie ramion. Włosy sterczą mu w nieładzie, więc przez moment wyobrażam sobie, że wsuwam w nie dłonie i zastanawiam się, jak by na to zareagował. Odrzucam absurdalne myśli, łącznie z tą, która pozwala mi wierzyć, że czuły gest Matta nie był snem. Sny, choćby najpiękniejsze, nigdy nie przeplatają się z rzeczywistością.

Wyglądam nieco wygniecione ubranie i podchodzę do chłopaka. Mimowolnie kieruję rękę w stronę jego ramienia, lecz zamieram, dostrzegając leżącego u stóp Matthew martwego kruka. W zakrwawionych szponach ptaka znajduje się marmurowa figurka szachowa, dzięki której Jian pokonał wczoraj Olafa.

FASCYNACJA

Fascynacja zawsze rodzi się z chęci odkrycia tajemnicy. Im bardziej coś jest dla nas nieodgadnione, tym bardziej tego pragniemy.

Matthew

— To przecież biała królowa! — Jian podnosi i opuszcza okulary na nosie, jak gdyby chciał sprawdzić, czy wzrok go nie myli. Jego zaskoczenie wcale mnie nie dziwi. Sam potrzebowałem dłuższej chwili, żeby przetrwać tajemnicze znalezisko. Obudziłem się o świcie, gdy pierwsze promienie słoneczne leniwie wyglądały zza wzgórza, a Emily, pogrążona w głębokim śnie, odsypiała nocne koszmary. Tak naprawdę zakrwawiony kruk leżał w pobliżu nas, ale nie chciałem, żeby martwe ptaszysko było pierwszym widokiem, jaki dziewczyna zobaczy zaraz po przebudzeniu. Przeniosłem znalezisko w okolice stawu, a potem analizowałem w głowie wszystko, co wiem i o czym myślałem od pierwszej chwili, gdy znalazłem się w tym miejscu. Jednak byłem zbyt zdenerwowany i rozkojarzony, aby cokolwiek miało dla mnie sens.

— Ktoś jest nieźle porąbany... — George trąca palcem hetmana leżącego na stole. Mógłbym przysiąc, że z pękniętej marmurowej figurki wypływa krew, choć to musi być złudzenie wywołane zakrzywieniem szklanej powierzchni stołu. Krew już dawno zastygła.

— Gdzie dokładnie znalazłeś tego martwego kruka? — pyta Alex, chwytając figurkę w dłonie. Przez moment uważnie ją ogląda, po czym wyciąga z kieszeni chusteczkę i wyciera resztki krwi. Obserwując, z jaką precyzją wykonuje tę czynność, przychodzi mi na myśl, że nie pierwszy raz tuszuje dowody zbrodni.

— Natknąłem się na niego we wschodniej części ogrodu zimowego — wyjaśniam, nie spuszczając z niego wzroku.

— A co tam robiłeś? Byłeś tam sam? — dopytuje George.

— Nie mogłem spać, więc spacerowałem.

Emily posyła mi pytające spojrzenie. W związku z zamieszaniem wywołanym znalezieniem kruka i figurki nie mieliśmy czasu na rozmowę. W rekordowym tempie wróciliśmy do podziemi, chcąc jak najszybciej podzielić się z uczestnikami eksperymentu kolejną wskazówką. Gdy odesłałem ją do pokoju, żeby mogła się przebrać, zacząłem od początku analizować strategię przetrwania w grupie i nabrałem pewności, że nikt nie powinien się dowiedzieć o naszej nocnej wyprawie. Na tym etapie zbyt mało o sobie wiemy, a ryzyko utraty zaufania jest za duże. Emily musiała być zaskoczona, gdy zastała mnie w Sali Arcymistrzów, gdy przedstawiałem szczegóły dotyczące martwego ptaszyska. Mimo to czuję, że postąpiłem właściwie. Kto wie, co dokładnie zaplanował Stone? Może przyjdzie nam pokładać nadzieję w sobie nawzajem, może cały eksperyment

będzie uzależniony od tego, czy potrafimy zaszukadkować innego człowieka, przypisać mu odpowiednie cechy, wiedzieć, kiedy możemy je wykorzystać? Trzymanie się na uboczu, podążanie własnymi ścieżkami zawsze rodzi podejrzenie ukrywania czegoś istotnego.

— Nie bałeś się, Matthew? — Dotyk dłoni Katii odrywa mnie od rozmyślań. Jak bardzo jej dotyk różni się od dotyku Emily — zmysłowego i niewinnego zarazem. — Samotny wśród niebezpieczeństw, które kryje ten tajemny ogród...

— Wbrew pozorom nie ma tam nic straszego. Wręcz przeciwnie, nocą można odkryć wiele piękna... — mrugam w kierunku Emily, jednocześnie myśląc o tym, co odkryłem nocą, w cieniu daktylowca — drżenie ciała i upiorne jęki, gdy zapada się w sen. Aż do dziś nie przypuszczałem, że drobna istota może wydawać dźwięki przepełnione tak wielkim bólem.

— Przestańcie już, bo robi mi się niedobrze, a nawet jeszcze śniadania nie zjadłem! — wrzeszczy George.

Zaczynam się śmiać, choć wyraźnie widzę, że Emily unika mojego spojrzenia. Gdy zastanawiam się, w jaki sposób ponownie się do niej zbliżyć, Olaf z hukiem rzuca na stół pudło z szachami. Cała sytuacja musiała go przerazić nie na żarty, bowiem chłopak odsuwa się nieco od stołu i drżącą ręką wskazuje na pudełko.

— Sprawdziłem kilka razy... Brakuje hetmana! — kilkakrotnie kręci głową, nie dowierzając, że to się dzieje naprawdę.

Britta blednie, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z powagi sytuacji. Chciałbym móc powiedzieć, że za chwilę ktoś wbiegnie do Sali Arcymistrzów i krzyknie: *ukryta kamera! Daliście się nabrać!*, ale wiem, że tak się nie stanie. Eksperymentu nie da się przerwać.

— A więc ktoś musiał wyjąć hetmana z pudełka i zanieść do ogrodu zimowego — podsumowuje Alex.

— To jakiś żart? George? — pyta Katia.

— Od razu ja! Spałem w nocy jak zabity. Nawet nie wyszedłem z pokoju!

George kłóci się z Rosjanką. Mam zamiar przerwać ich niedorzeczną dyskusję, która odwraca uwagę od najistotniejszych kwestii, gdy nagle Britta głośniejszym głosem nabiera powietrza i kładzie rękę na klatce piersiowej.

— Britta, nic ci nie jest?

— Nie przejmuj się, Matt. Ona jest po prostu wrażliwa — wyjaśnia nerwowo Olaf, pomagając siostrze usiąść przy stole.

— Przynieść ci coś do picia? — pyta, delikatnie ujmując jej twarz w dłonie, a ona, cały czas próbując wyrównać oddech, cicho odmawia. W tym czasie George przestaje się przekrzykiwać z Katią i w pomieszczeniu zapada cisza. Olaf podnosi na nas wzrok.

— Chyba nie myślicie, że to ja albo Britta? Po co mielibyśmy to robić?

— Nie denerwuj się, Olaf. Nikt was nie oskarża — odpowiadam. — Każdy mógł to zrobić.

— W zasadzie ty jesteś najbardziej podejrzany! — wskazuje na mnie George. — Byłeś sam nocą w ogrodzie zimowym. Wcześniej mogłeś zwinąć figurkę z Sali Arcymistrzów, a potem znaleźć w ogrodzie martwego ptaka lub nawet celowo go zabić!

A teraz, jak gdyby nigdy nic, wmawiasz nam, że spacerowałeś po ogrodzie i przypadkiem znalazłeś tam zakrwawionego kruka. Nikt nie może potwierdzić twojej wersji!

Usta Emily się otwierają, więc pośpiesznie podchwytuję jej spojrzenie, prosząc bezgłośnie, żeby się nie mieszała. Ich słowa się dla mnie nie liczą, a jej bezpieczeństwo jest najważniejsze. Jeszcze nie jestem w stanie określić, komu można zaufać. Właśnie zastanawiam się nad tym, jak zyskać na czasie, gdy nagle Alex przerywa moje rozważania, odzywając się na tyle głośno, żeby wszyscy przerwali rozmowę i zaczęli go słuchać.

— Przestańcie się wzajemnie oskarżać! Chyba nie zapomnieliście, że wczoraj, gdy przyszedliśmy do Sali Arcymistrzów, czekała na nas kolacja. Albo że kuchnia zapełniła się jedzeniem. Ktoś tutaj był. Równie dobrze ta sama osoba mogła podrzucić figurkę do ogrodu. Sądzę, że najrozsądniej będzie, jeśli od tej pory każdej nocy będziemy pełnić wartę.

Ciekawi mnie, czy Alex pomaga mi świadomie, czy też ukrywa coś istotnego i chce odwrócić od siebie uwagę. Wodzę wzrokiem po jego twarzy, żeby wyczytać z niej cokolwiek, ale gdy nasze spojrzenia się krzyżują, wiem, że niczego w ten sposób nie odkryję.

— Czy to przypadek, że wzięli akurat figurę, dzięki której Jian wygrał rozgrywkę?
— zastanawia się Olaf.

— Nie sądzę — odpowiadam. — Ktoś śledzi każdy nasz ruch i chciał, żebyśmy o tym wiedzieli. W każdym pomieszczeniu muszą się znajdować kamery.

— To raczej mało subtelny sposób przekazywania wiadomości — wtrąca Katia.

— No raczej. Martwy kruk to nie to samo co głupie wierszyki na ścianie — burczy George.

— Dokładnie! — wykrzykuje Alex, krążąc po Sali Arcymistrzów, jak gdyby właśnie zrozumiał coś ważnego. — Początkowo myśleliśmy, że tekst na ścianie dotyczy kryminalnej zagadki, ale *Wybierz króla lub czeka cię śmierć* oraz kruk z hetmanem w ogrodzie świadczą, że ma to związek z szachami. Kluczem do zrozumienia tego, co tu się dzieje, są szachy!

— Czyli od początku chodziło o grę w szachy... — mruczy pod nosem George, podczas gdy spojrzenie Alexa uważnie prześlizguje się po jego twarzy. — To znaczy, coraz więcej tych fetyszystów... Miałem kumpla, który lubił żołnierzyki. Kiedy byłem w wojsku, rozkładał je przed każdą akcją. Wiecie, symulował nadejście przeciwnika, bunkrował się w okopach, sprawdzał działanie nowej broni... — śmieje się, zakładając rękę. — Zdaje się, że nasz doktor ma coś podobnego, lubi się zabawić figurami szachowymi.

— Byłeś w wojsku? — pyta Britta, a George rzuca jej zachmurzone spojrzenie.

— Zamierzchłe czasy.

— Wróćmy do meritum — przerywa Alex. — Musimy się skupić na każdej wskazówce dotyczącej szachów.

— Zwłaszcza że martwy kruk odnosi się prawdopodobnie do tekstu, który jako pierwszy pojawił się na ścianie — odzywa się Emily, czytając. — *Poluje na ciebie czarny kruk. Krew się przelewa w czarnych skrzydłach jego.*

— Masz rację! Że też od razu na to nie wpadliśmy! — krzyczy Olaf z entuzjazmem.

George się wzdryga i wyrzuca z siebie wiązaną przekleństw, które wypowiedane jedno za drugim brzmią jak bełkot.

— Moi drodzy, jestem pod wrażeniem waszych wniosków, ale przecież rozgrywka szachowa nie zalicza się do krwawych gier. Nie rozumiem, dlaczego ktoś zabił kruka, żeby przekazać nam kolejną wskazówkę — mówi niespodziewanie Jian. Chińczyk najczęściej milczy, jednak ani przez moment nie miałem wątpliwości, że uważnie nas słucha, analizując sens słów.

— To oczywiście! — wykrzykuje George. — Chcą nas zastraszyć!

— I odnieśli pozytywny skutek — stwierdzam gorzko, zerkając na twarze uczestników. Pogłębione zmarszczki, drganie kącików ust, ocieranie rąk. Każdy maskuje się w inny sposób, choć nie u wszystkich widać to, co naprawdę czują. Mam wrażenie, że niektórzy są doskonałymi aktorami, i zastanawia mnie, czy jakiegokolwiek ich odruchy są naturalne. Nagle Britta lekko unosi głowę, a w jej oczach zauważam lęk. Możliwe, że ona jedna nie udaje, może tylko ona jest prawdziwa.

— Martwy kruk mógł być jedynie symbolem walki, dążenia do pokonania przeciwnika — odpowiadam, kątem oka obserwując Alexa, który oparty o ścianę obojętnym wzrokiem wpatruje się w hetmana i wygląda na całkowicie niewzruszonego rozwojem wydarzeń. Uśmiecham się do siebie, wspominając grę, w którą grałem jako dziecko z Teresą i moim przyjacielem, Chrisem. Gra nazywała się *blef* i polegała na opowiadaniu o dwóch przedmiotach — prawdziwym oraz nieprawdziwym — w taki sposób, żeby druga strona zapragnęła otrzymać rzecz nieistniejącą. Dzięki tej grze nauczyłem się, że zawsze wygrywa osoba nie tylko najzręczniejsza w sztuce oszukiwania, lecz także oszczędna w słowach, nierzucająca się w oczy i obserwująca w ciszy. Może pragnienie posiadania oraz zwycięstwa jest w stanie zdominować wszystkie dobre cechy?

— To jest jak *Gra o tron!* — podsumowuje z dumą George, odsuwając mnie tym samym od myśli, że być może Alex wybrał optymalną strategię na zwodzenie uczestników gry.

— Dokładnie — mówię. — Z tą tylko różnicą, że my nie wiemy, z kim walczymy ani o co.

* * *

— Skręca mnie w żołądku od tego wszystkiego! Idę coś zjeść! — George, nie czekając na odpowiedź, wychodzi z Sali Arcymistrzów. Jego ciężkie, gumowe buty odbijają się echem od drewnianej podłogi. Porusza się mocno, zdecydowanie, a cała jego postać roztacza aurę zbyt dominującą jak na kogoś, kto — jak się wydaje — żyje w świecie niewiedzy. Nigdy nie przypuszczałem, że jako lekarz przyjdzie mi rozszyfrowywać osobowości tak różne od mojej.

— Zrobić ci śniadanie, Matthew?

— Nie, dzięki, Katia. Nie jestem głodny — odpowiadam zdawkowo, przypatrując się Alexowi, który zagaduje do Jiana. Patrząc na nich, pogrążonych w dyskusji o znaczeniu hetmana w historii szachów, dochodzę do wniosku, że są nawet trochę do siebie podobni. Obaj czytają z mimiki twarzy, z tego, co niewidoczne na pierwszy rzut

oka. Więcej milczą, niż mówią. Może ich podobieństwo jest złudzeniem; wszak mędrzec może być tylko jeden.

— Wyglądasz na zmęczonego. Źle spałeś? — kontynuuje Katia, niespodziewanie dotykając dłonią mojego policzka.

— Szczerze mówiąc, spałem doskonale.

— Mogłabym sprawić, że będziesz spać jeszcze lepiej — uśmiecha się szeroko, zataczając palcem delikatne koła na mojej twarzy. Przyznaję, że kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Katię, oszołomiła mnie jej słowiańska uroda. Długie rude włosy, czerwone usta wykrzywiające się w uwodzicielskim uśmiechu, zachłanność w oczach. Kobieta świadomie zdobywająca mężczyzn zawsze wzbudzi ich zainteresowanie, ugasi czujność. Teraz przypomina mi Isztar, boginię miłości cielesnej i zmysłowej. Możliwe, że z czasem ujawni kolejne cechy — żądzę władzy i potrzebę stanięcia u boku swojego kolejnego ulubieńca. *Femme fatale* rzadko bywają stałe w uczuciach.

— Przepraszam cię — obdarowuję ją łagodnym uśmiechem, który z pewnością interpretuje w niewłaściwy sposób, i odsuwam się pośpiesznie, nie zwracając uwagi na grymas jej twarzy. Chcę się wydostać spod wpływu Katii, znaleźć w innym miejscu, dotknąć naturalności.

Podchodzę do regału z książkami, przy którym stoi Emily, i obserwuję, jak skupiona, delikatnie przejeżdża dłonią po twardych oprawkach. Wśród książek znajdujących się w Sali Arcymistrzów nie ma współczesnych bestsellerów, lecz jedynie encyklopedie, poradniki oraz dzieła najwybitniejszych pisarzy z przeszłości. Emily nie wydaje się tym rozczarowana, wręcz przeciwnie — jej oczy błyszczą, gdy przerzuca pożółkłe kartki, wdychając przy tym specyficzny zapach starego papieru.

— Masz duży szacunek do książek. Powiedziałbym, że wręcz niespotykany w dzisiejszych czasach.

— Mój ojciec też tak uważał. — Uśmiecha się, chociaż jej oczy zasnuwają się cieniem. Odwracam wzrok, nie chcę podglądać wspomnień. Wolę, żeby sama mi o nich opowiedziała, kiedy będzie gotowa. To siostra nauczyła mnie umiejętności zamykania oczu na przeszłość innych ludzi. *Życie innych przypomina imprezę organizowaną przez ulubieńców szkoły* — mówiła Teresa. — *Każdy chce w niej uczestniczyć, ale jak już się tam znajdziesz, okazuje się, że zupełnie tam nie pasujesz.*

Uśmiecham się na wspomnienie jej słów. Jak wiele razy to myślenie pomogło mi podczas stażu w szpitalu.

— Znalazłaś coś dla siebie?

— Dlaczego nie powiedziałeś, że byliśmy w ogrodzie razem? — W głosie Emily wyraźnie czuć złość i nieufność. — Mogłabym potwierdzić, że nie miałeś czasu na szukanie martwego kruka, ponieważ cały czas spałeś.

— A więc obserwowałaś, jak śpię... — uśmiecham się szeroko, jednocześnie zabierając książkę, którą trzyma w rękach. Emily bierze głośny wdech oraz lekko odchyła głowę, więc unoszę na moment wzrok. — Nie musisz być przy mnie taka zdenerwowana.

— Nie jestem zdenerwowana — odpowiada, rzucając mi wyzywające spojrzenie.

Ponownie pochylam się w jej kierunku i odkładam książkę na półkę, muskając dłonią jej ramię. Emily się odsuwa, a gdy na nią spoglądam, wydaje się zirytowana

bardziej niż przed chwilą. Może to wina napięcia między nami lub niedopowiedzianych tajemnic związanych z eksperymentem.

— Rozumiem, że jesteś przyzwyczajony do bycia adorowanym, ale nie jestem zainteresowana.

— A więc uważasz, że cię podrywam?

— A nie?

— A chciałabyś?

Emily gwałtownie odwraca głowę i zaciska usta, jakby chciała się powstrzymać przed wypowiedzeniem czegoś niestosownego.

— Myślałem, że po tej nocy nie będziesz mnie unikać...

— Nie wiem, o czym mówisz. Czy zdarzyło się coś, o czym warto pamiętać? — Unosi brwi, patrząc mi prosto w oczy. Zaczynam się śmiać z powodu zawziętości, z jaką wypowiada te słowa.

— No cóż... ostrzegano mnie, że może nadejść moment, w którym nie sprawdzę się w nocy.

Jedną rękę opieram o regał, tuż obok głowy Emily, rozkoszując się widokiem jej twarzy.

— Świat nie kręci się tylko wokół ciebie, Matt — odpowiada, znacząco mrużąc oczy.

— Podoba mi się.

— Co takiego?

— Jak mówisz do mnie Matt. I gdy udajesz, że nie jesteś mną zainteresowana.

Emily przewraca oczami.

— Nie będę w to grać.

— Grać? — dopytuję nieco zbity z tropu.

— Celowo zmieniasz temat. Poza tym nie chcę, żeby Katia miała kolejny pretekst do kłótni. Nie zamierzam tracić na was energii.

Przeanalizowanie jej słów zajmuje mi kilka sekund.

— Myślisz, że coś mnie łączy z Katią? — pytam rozbawiony. Emily milczy, co jest dla mnie wystarczającym potwierdzeniem. — Nie powiem, jest atrakcyjna... ale do niczego między nami nie doszło.

— Ona chyba uważa inaczej — stwierdza z powagą, próbując mnie ominąć.

— Zaczekaj! — Chwytam ją za rękę. — Nie skończyliśmy rozmowy.

Emily kładzie drugą dłoń na nasze splecione ręce. Krzyżujemy spojrzenia, wpatrując się w siebie zbyt długo, by nie miało to żadnego znaczenia. Jestem pewien, że w tym momencie poczuła to samo co ja.

— Więc powiedz mi o swoich podejrzeniach — mówi cicho, wyswobadzając rękę z uścisku.

Wpatruję się w nią bez słowa, zastanawiając się, ile tak naprawdę mogę jej zdradzić, nie narażając przy tym nikogo na niebezpieczeństwo. Nie miałem wystarczająco dużo czasu, żeby przemyśleć plan pobytu w tym miejscu. To wszystko — znalezienie się tutaj, poznanie tylu zagadkowych osób i nagłe uczucie w stosunku do Emily — pojawiło się zbyt niespodziewanie. Nie byłem nastawiony na taki zwrot wydarzeń, podejmując

tamtego dnia decyzję, która prawdopodobnie wpłynie na losy wszystkich uczestników eksperymentu.

Z powodu mojego przedłużającego się milczenia wyraz twarzy Emily ponownie staje się zacięty i nieprzejednany. Wiem, że jest zawiedziona tym, jak się zachowuję. Być może liczyła, że więź, która stworzyła się między nami nocą, znaczy dla mnie tyle samo co dla niej. Oczywiście nie może mieć pojęcia, co tak naprawdę zrobiłem w związku z tym, że ją poznałem. W tej chwili pozwalam jej na zdezorientowanie, ponieważ wydaje mi się, że to jedyny sposób, aby ją chronić. Dopiero później zdam sobie sprawę, że to był najlepszy moment, w którym mogłem wyznać prawdę i zapobiec koszmarnym wydarzeniom przygotowanym dla nas w niedalekiej przyszłości.

KLINIKA

Wiedza jest najpotężniejszą bronią na ziemi.

Emily

Przedwczoraj 16:00

Zaciskam dłonie na kierownicy i próbuję powstrzymać narastający niepokój zapuszczający w umyśle grube korzenie. Jestem świadoma absurdalności własnych uczuć, głupoty ludzkich lęków. To nie tak, że się boję. W gruncie rzeczy jestem przygotowana na to, co mnie tam czeka. Stres jest irracjonalny, podsycy strach i może mnie osłabić.

Przyciskam pedał gazu, wjeżdżając na drogę wciśniętą pomiędzy rzędy cyprysów. Powinnam być niewzruszona, niczym te drzewa niereagujące na porywy wiatru. Czas mija mi zaskakująco szybko, może dlatego, że tunel stworzony z roślin wymógł kolejne przyspieszenie. Zatrzymuję się przy bramie przetkanej liśćmi bluszczu i kwiatami o ciężkich, fioletowych kielichach — całość przywodzi na myśl wrota prowadzące do raj. Otwieram szybę z lewej strony, gwałtownie nabieram powietrza i wyciągam rękę w kierunku dzwonka. Czekam, aż brama wjazdowa się otworzy, umożliwiając mi wjechanie do świata, w którym władzę absolutną sprawuje dyrektor Stone. Klinika imienia Z. Freuda usytuowana jest na wzgórzu, do którego droga wije się pośród rozległych i zadbanych winnic. Nigdy nie byłam miłośniczką wina, nie miałam czasu ani pieniędzy, aby się w nim rozsmakować. Mimo tego zwalnim nieco, podziwiając cyprysowo-winny, pijany słońcem krajobraz. Wyłaniająca się zza skał bryła budynku obezwładnia mnie doskonałością. Nie przepadam za nowoczesną architekturą, ale to, co widzę, jest prawdziwym klejnotem współczesnej awangardy. Projekt jest odważny, świeży, wykorzystano w nim materiały najlepszej jakości. Elewacja z drewna i szkła zachwyca mnie elegancją oraz czystością formy. Tafla frontu budynku nie jest zakłócona przypadkowymi elementami, drewniane części są idealnie wplecione, dopełniają całości.

Zostawiam samochód przed kliniką, idę w kierunku wejścia, ale zatrzymuję się na moment przed drzwiami, które nagle się bezszelestnie rozsuwają, ukazując pozbawiony mebli hol. Wchodzę do środka i rozglądam się po pomieszczeniu, zatrzymując wzrok na szklanym suficie, z którego zwisają stalowe lampy w kształcie kul. Pomiędzy nimi, w centralnym punkcie drga złota wskazówka, smyczek odmierzający ludzki czas. Po prawej stronie biegną schody z białego marmuru prowadzące na antresolę. Promienie słoneczne przebijają się przez szklaną elewację, tworząc bogatą grę cieni i półcieni na marmurowych stopniach. Słońce wyznacza drogę i prowadzi mnie po posadzce złożonej

z setek maleńkich szkiełek, które mienią się kolorami czerwieni, czerni, żółci oraz bieli. Pochylam się i dotykam idealnie gładkiej powierzchni szkła. Od strony wejścia na mozaice dominuje czerń, z której gdzieniegdzie wyłaniają się krwistoczerwone pnąca. Po drugiej stronie holu mieszają się odcienie żółci oraz czerwieni. Środkowy fragment jest najdziwniejszy. Szkiełka, przeplatając się ze sobą, tworzą kształty, czerń staje się intensywna, a z nieuporządkowanych struktur wyłania się wyraźny wzór.

Jest coś niezwykłego w szkłe stającym się podczas ogrzewania gęstą cieczą, a w czasie chłodzenia — plastycznym materiałem. Może ten proces przypomina mi ludzkie życie — kruche, a jednocześnie dające się kształtować. Czasami stajemy się jedynie formą w rękach innych ludzi.

Wstaję i cofam się o krok, szukając wyjaśnienia. Znajduję je w krukach z szeroko rozpostartymi skrzydłami. Dwa splecione okręgi, symbol nieskończoności — logo najślynniejszej kliniki psychiatrycznej. Przybyłam do miejsca, do którego zmierzałam od lat.

* * *

Dźwięki pojawiają się nagle — tak ciche i delikatne, że przywołują na myśl trzepot skrzydeł motyla podrywającego się do lotu, nieuchwytność życia. Zamykam oczy, myśląc o tym, jak wiele lat minęło od mojego pierwszego spotkania z dyrektorem Stone'em, jak bardzo przez ten czas zmienił się mój świat. Z jakiegoś powodu odczuwam przygnębienie.

— Witaj, Emily.

Otwieram oczy i zerkam w górę. Doktor Stone stoi na szczycie schodów, przyglądając mi się z uwagą. Ma na sobie elegancki granatowy garnitur i niebieską koszulę, która jeszcze bardziej podkreśla błękit jego oczu. Z wiekiem niewiele się zmienił, kilka drobnych zmarszczek nadało twarzy bardziej męski oraz pociągający wygląd.

— Dzień dobry, doktorze Stone.

Podchodzę do schodów, zatrzymuję się gwałtownie, jakbym tak naprawdę nie chciała wykonać kolejnego kroku. Rzucam okiem na stopnie, jasnoszare, niewyraźne litery, lekko pochylone w prawo.

— Tylko ludzie o dużej wrażliwości są w stanie dostrzec szczegóły — mówi dyrektor Stone, powoli schodząc.

— *Kategoryczne reguły logiki nie obowiązują w nieświadomości; jest ona królestwem alogiczności* — czytam na głos i marszczę czoło, próbując przypomnieć sobie, kto jest autorem tych słów.

— To słowa Freuda, które idealnie wpasowują się w motto kliniki — dyrektor rozwiewa moje wątpliwości. — Bo czyż naszymi badaniami nie łamiemy zasad logiki? Pomagamy ludziom za pomocą metod, które przeczą jakiegokolwiek logice. Taka właśnie jest nauka. Alogiczna w swojej nieskończoności. Jedyne, co ogranicza nas w jej poznaniu, to my sami — uśmiecha się, stając obok mnie. Palcem wskazuje na przedostatni stopień, na którym znajduje się kolejny cytat.

— *Posiąść wszelką wiedzę leży w zasięgu możliwości człowieka* — czyta z dumą.

— To też Freud?

— Nie. To słowa Leonarda da Vinci.

— Przecież on był malarzem.

— To prawda. Każdy zna *Mona Lisę* czy *Ostatnią Wieczerzę*, ale niewiele osób wie, że był też genialnym wizjonerem tworzącym śmiało projekty techniczne i architektoniczne. Podejrzewam, że dziś byłby jednym z najwybitniejszych uczonych na świecie — odwraca wzrok i przez moment patrzy w górę. Może próbuje pochwycić upływające minuty. — Każdy z nas ma swoje miejsce i czas, Emily.

Zaczynam się czuć nieswojo. Nie wiem, czy powinnam to przypisać osobie dyrektora, czy może temu miejscu kultu wiedzy człowieka wśród największych szaleńców kraju. Trudno o większą abstrakcję.

Dyrektor kładzie mi rękę na plecach i prowadzi mnie po szklanej mozaice. Nasze stopy wydają różne dźwięki — moje stąpają twardo po ziemi, jego wydają się unosić w powietrzu.

— Kiedy rozpoczną się badania? — pytam, a moje słowa odbijają się echem od ścian. Doktor nie patrzy na mnie i nie zwalnia kroku.

— Dzisiaj lub jutro. Czekamy na pozostałych uczestników. Korzystając z tego, że mamy piękne popołudnie, oprowadzę cię po mojej klinice. Jak zapewne wiesz, leczymy tu osoby z silnymi zaburzeniami psychicznymi, a także prowadzimy badania naukowe.

— Dlaczego w holu nie ma żadnych pacjentów ani lekarzy?

— Klinika imienia Z. Freuda ma charakter elitarny. Można się tu dostać wyłącznie za moją zgodą. Na antresoli są windy prowadzące do części szpitalnej. Z tyłu znajduje się dodatkowa, zewnętrzna winda, z której korzystają pacjenci chcący odpocząć w naszym ogrodzie. Właśnie tam zmierzamy.

Przez rozsuwane szklane drzwi wchodzimy prosto do restauracji, gdzie ze wszystkich stron docierają do nas ożywione głosy rozmawiających ze sobą osób. Na nasz widok większość z nich milknie i kłania się z szacunkiem. Przyglądam się temu z rosnącym zdziwieniem, choć nie wiem, co bardziej mnie zaskakuje — potulność pacjentów czy obojętność dyrektora. Te myśli nie opuszczają mnie aż do momentu, gdy Stone zatrzymuje się obok stolika, przy którym siedzi ciemnowłosy lekarz. Dyrektor podaje mu rękę, a ten w odpowiedzi szepcze mu coś na ucho; po chwili obaj zaczynają się głośno śmiać. Ten śmiech wydaje mi się niebezpieczny. Zerkam w bok i zawieszam spojrzenie na nieznanym mężczyźnie o błękitnych oczach. Kiedy zauważa, że na niego patrzę, spuszcza powieki i wpatruje się w ekran laptopa, jak gdyby nie chciał, żebym go widziała. Zanim udaje mi się przyjrzeć mężczyźnie uważniej, doktor Stone przywołuje mnie do siebie. Przyśpieszam kroku, lecz coś nie daje mi spokoju. Mam wrażenie, że tajemniczy chłopak odprowadza mnie wzrokiem, ale gdy się odwracam, nikt nie patrzy w moją stronę, a stolik, przy którym przed momentem siedział nieznanomy, jest całkiem pusty.

ZAPRZECZENIE

Zawsze stawiamy opór temu, czego nie rozumiemy.

Emily

Wspomnienia powracają. Tym razem nie mam żadnych wątpliwości, że są prawdziwe. Próbuję poskładać strzępy rzucone mi przez pamięć, ale obrazy nie układają się w całość, są jedynie zlepkiem kolorów i odczuć, które nie wystarczają do namalowania obrazu. Może po prostu brak mi talentu.

Opieram głowę o oparcie kanapy, a ciepło bijące z kominka w Sali Arcymistrzów łaskocze moją skórę. Pojawia się znajome uczucie błogiej senności, któremu nie ulegam, szybko otrząsając się z letargu. Prycham pod nosem. Nie czas na sen. Powinnam myśleć tylko o tym, żeby się stąd jak najszybciej wydostać i na własne oczy przekonać, czy z mamą i Nat wszystko w porządku.

Zerkam w bok i przyglądam się Matthew, który od kilku minut próbuje mnie przyciągnąć wzrokiem. Obserwuję płynącą ku niemu Katię, jak gdyby to on przywoływał ją do siebie. Jest niemal jak zwierzę tańczące wokół swojej ofiary, trujący bluszcz owijający się wokół szyi. Jej umiejętności są godne podziwu. Po chwili można się całkowicie pogubić — nie wiadomo, kto kogo uwodzi, pragnie dotykać. Ona kładzie mu rękę na ramieniu, a on przymyka oczy. Ona szepcze coś niskim głosem, on śmieje się w odpowiedzi.

Zastanawiam się, które z nich jest zręczniejszym graczem.

Nagle chłopak odsuwa się od Katii. Jego oczy mówią do mnie, ale odwracam wzrok. Matt ze swoim niewymuszonym stylem bycia, w dzinsach i dopasowanym T-shircie, ze skórzaną kurtką niedbale przerzuconą przez ramię, wygląda zbyt dobrze, żeby można było przejść koło niego obojętnie. Ciemnobrązowe włosy, nieco dłuższe niż u pozostałych przebywających tu mężczyzn, wiecznie opadające mu na twarz, sprawiają wrażenie, jakby dawno ich nie cesał. Od kilku dni się nie golił — zarost tylko dopełnia twardego, męskiego wizerunku. Zapewne większość kobiet, które spotkałyby się z jego zainteresowaniem, szukałyby pretekstu, żeby się do niego zbliżyć. Jednak ja nie należę do tej grupy. Staram się go unikać, zapomnieć o tym, że zobaczył mnie prawdziwą. Matt jest zbyt przenikliwy, umie patrzeć i słuchać, a przede wszystkim potrafi milczeć. Zazwyczaj ludzie się przekrzykują, ale on umie rozmawiać ciszą. Stanowi niebezpieczeństwo. Może gdyby nie jego wcześniejsze zachowanie, otworzyłabym się przed nim, ale udowodnił, że jemu też nie mogę ufać. Coś przede mną ukrywa i zrobię wszystko, aby się dowiedzieć co.

Matt, jak gdyby wiedział, że o nim myślę, posyła mi uśmiech. Kręcę głową i odwracam się w stronę Alexandra. Trudno znaleźć większą rozbieżność osobowości.

Milczenie Matta przyciąga, cichy Alex jest jak twierdza, oddalony o tysiące kilometrów od Sali Arcymistrzów.

Czy to możliwe, że znałam ich w przeszłości? Czy byliśmy dla siebie kimś więcej? A może to jedynie wytwory mojej wyobraźni, efekt upadku, ale co jeśli... jest w tym coś więcej?

* * *

— Ja pierdzielę, Emily! W tej sukience wyglądasz naprawdę zjawiskowo! — George gwizdże i chwytą mnie w pasie. Kręci mną dookoła, choć przez cały czas próbuję się uwolnić z jego uścisku, wierzgając nogami na wszystkie strony. Po chwili stawia mnie z powrotem na ziemi. Równowaga powraca.

— Przyznaj, że chcesz nas wszystkich wykończyć swoim widokiem... — szepcze mi do ucha i zaczyna się rubasznie śmiać. — *Ten kolor... identyczny jak twe oczy...* — nuci fragment jakiejś piosenki.

Przez kilka sekund rozważam kopnięcie go w kolano, lecz w sali rozbrzmiewa śmiech Britty. Jej niespodziewana radość odwodzi mnie od zamiaru ukarania George'a. Cały czas mam w pamięci jej bladą twarz, gdy grupa zrozumiała, że ktoś z zewnątrz mógł podrzucić nam martwego kruka jako wskazówkę. Nie wiem czemu, ale chciałabym chronić tę dziewczynę. Może dlatego, że przypomina mi Natalie. Z tą różnicą, że jeśli mama naprawdę miała wypadek, moja siostra nie ma na kogo liczyć i do kogo się zwrócić o pomoc. Może Stone celowo usunął moje wspomnienia, bo gdybym była pewna, że siostra mnie potrzebuje, żadna odległość ani zabezpieczenia nie mogłyby mnie powstrzymać przed opuszczeniem tego miejsca.

— George, czy ty przypadkiem nie zobowiązałeś się obserwować głównego wejścia? — Alex poucza George'a z powagą. Nagle przestaję rozumieć o czym rozmawiają, bowiem ich głosy stają się odległe. Nie wystarcza mi czasu, żeby się zastanowić, dlaczego na twarzy Alexa nie ma cienia uśmiechu, ponieważ obraz przede mną zaczyna się rozmazywać, a w czaszce czuję miazdzący ból. Kilukrotnie mrużę oczy, ale zawroty głowy tylko się pogłębiają. Znowu odnoszę wrażenie, że ktoś wstrzyknął truciznę do mojego krwioobiegu, spowalniając reakcje ciała. Unoszę rękę, szukając oparcia w ścianie, i łzy niemal napływają mi do oczu, gdy dotykam szorstkiej powierzchni. Nagle, z niespodziewaną siłą, niczym wypływająca z wulkanu lawa, wracają wspomnienia. Jest dokładnie tak, jak gdyby ktoś właśnie włączył je w moim umyśle. Pamiętam widok kliniki, płomiennoczerwony zachód słońca, jaskrawe barwy lata. Widzę wędrujące po szklanych kafelkach promienie słoneczne, cytaty znajdujące się na schodach. Słyszę tykanie zegara. Znam twarz doktora Stone'a, kojarzę ją z przeszłości, nawet ją widzę — młodszą, bardziej dostępną. Wiem, że jestem po drugiej stronie, w jego klinice psychiatrycznej, lecz czuję się bezbronna bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Chcę pochwycić tamten czas, zobaczyć siebie w lustrze, ale opada na mnie mgła, ostrość krawędzi się zaciera. Kształty stają się zaledwie zarysami, nic nie jest w stanie poruszyć ściany oddzielającej mnie od przeszłości.

— Dobrze się czujesz, Emily?

Głos Alexa przywraca mnie do rzeczywistości. Wspomnienia ulatują. Ze

wszystkich sił próbuję się skupić na jego osobie, żeby nie dopuścić, aby ktoś odkrył, że moja pamięć wraca. Wpatruję się w ciemne kolory jego ubrania i zastanawiam, czy w ten sposób próbuje być niewidzialny. W przytłumionym świetle lamp przypomina drzewo rosnące w ogrodzie mojej matki — stabilne i stare, dużo starsze, niżby wskazywał na to jego wygląd.

— Tak, wszystko OK — odpowiadam, uświadamiając sobie, że moje milczenie trwa zbyt długo. Alex kiwa głową i odwraca się do mnie plecami, choć nie wydaje się przekonany moimi słowami. Po krótkiej chwili zawahania ściskam jego rękę.

— Ale mam do ciebie prośbę — mówię szeptem, sprawdzając, czy nikt nas nie podsłuchuje. Alexander zerka na mnie przez ramię, a ja, ciągle trzymając się jego ręki, dodaję: — Chciałabym, żebyś pomógł mi skontaktować się ze Stone'em.

Ciało Alexa sztywnieje, a jego wzrok wędruje po mojej twarzy, jakby próbował odnaleźć w niej resztki rozsądku.

— Wiesz, że to niemożliwe.

— Moja siostra jest w szpitalu. Proszę, pomóż mi — kontynuuję błagalnie. Zazwyczaj sama sobie radzę i nie proszę obcych ludzi o pomoc, lecz w tym wypadku wydaje mi się, że nie mam wyjścia. Jeżeli z jakiegoś powodu usunięto mi wspomnienia, to muszę sama odkryć, kto za tym stoi i dlaczego to zrobił. Alex cały czas nie spuszcza ze mnie wzroku. Zagryza zęby, więc jestem przekonana, że w tej chwili walczy ze sobą. Prawdopodobnie chciałby powiedzieć: *Nie, Emily, nie pomogę ci*, ale coś mi mówi, że to nie pasuje do osoby, za którą chce uchodzić.

— Spróbuję. Musisz pokazać mi swój tablet, mój jest zablokowany.

— Chodź ze mną — mówię i pociągam go za rękę. Alexander potwierdza skinieniem głowy, wskazując gestem, że mam prowadzić. Wolnym krokiem ruszamy w stronę drzwi, pokonując drogę w ciszy, która niespodziewanie wypełnia Salę Arcymistrzów. Czuję na sobie wrogie spojrzenie, jak gdyby ktoś nie był zadowolony z tego, że jestem w pobliżu Alexa. Odwracam się, próbując potwierdzić swoje przypuszczenia, jednak nikt nie daje się przyłapać na gorącym uczynku. Jian przegląda książkę o szachach, George prowadzi ożywioną rozmowę z Olafem. Britta siedzi na fotelu i zajęta własnymi myślami co jakiś czas dotyka swojego brzucha. Katia nadal flirtuje z Matthew, tym razem ostentacyjnie nachylając się do przodu i śmiejąc kokieteryjnie. W myślach zrywam jej uśmiech z twarzy.

— Co się stało twojej siostrze?

— Miała wypadek samochodowy.

— Przykro mi — odpowiada Alex, a w jego oczach dostrzegam niespotykany u niego smutek.

Po opuszczeniu Sali Arcymistrzów podążamy korytarzem, a dźwięk naszych kroków burzy ciszę. Przez większą część drogi Alex spogląda przed siebie, ale od czasu do czasu zerka zamyślony w moją stronę, jakby nie mógł mnie przypisać do żadnej kategorii. Podoba mi się to. Jego zainteresowanie moją osobą trwa ułamek sekundy, po chwili jego wzrok obojętnieje, a ja staję się jednym z wielu algorytmów w nieprzerwanym ciągu chwil. Alex zatrzymuje się przed drzwiami pokoju, w którym mieszkam, przygląda się połączanej tabliczce z numerem 3, czekając, aż otworzę mu drzwi. Zapraszam go

wyciągnięciem dłoni i również wchodzę do środka. Zaczynam się denerwować, że znajdujemy się na tak małej przestrzeni we dwoje. Jego obecność zdaje się napierać na ściany, więc czuję się niezręcznie — jestem na swoim terenie, a on je zdominował. Alex, całkowicie rozluźniony, podchodzi do regału, bierze mój tablet i zaczyna coś przeglądać. Siadam na łóżku, wpatrując się w ścianę i nie bardzo wiedząc, co mam ze sobą zrobić. Po kilku minutach, które wydają się wiecznością, Alex siada obok mnie.

— Niestety, wygląda na to, że po pierwsze: w twoim tablecie zablokowano możliwość wysyłania wiadomości, podobnie jak w naszych. A po drugie: w skrzynce odbiorczej znajduje się mail od Stone'a, lecz z całą pewnością nie jest to jego adres służbowy.

— Skąd wiesz?

— Zanim przyjechałem naprawiać system, przejrzałem stronę kliniki i zapamiętałem e-mail dyrektora.

— Masz pomysł, co to wszystko może znaczyć?

— Nie.

— Czyli to prawda, że nikt z nas nie może się kontaktować ze światem zewnętrznym?

— Tak, sprawdziłem całą sieć. Jest zablokowana.

— To dziwne — stwierdzam, a Alex potwierdza skinieniem głowy.

— Jeśli pozwolisz, to zabiorę twój tablet i dokładniej go sprawdzę. Może uda mi się ustalić, z jakiego miejsca Stone wysłał do ciebie wiadomość.

— Zabierz go. Przynajmniej nie będę ciągle się w niego wpatrywać — mówię z narastającą złością. — A ten Stone... Co o nim wiesz?

— To co wszyscy. — Wzrusza ramionami. — Często pokazują go w telewizji. Ma duże osiągnięcia w dziedzinie psychiatrii.

— No tak... wydawał się bardzo pewny siebie, kiedy oprowadzał mnie po... — Milknę i spoglądam chłopakowi w oczy. Moja głowa ponownie zaczyna pulsować bólem. Widzę Alexandra siedzącego w restauracji kliniki Stone'a. Wraca do mnie obraz jego samego — zdystansowanego, obojętnego, pozostającego w cieniu lekarza siedzącego obok. — Widziałam cię — mówię, zdezorientowanym wzrokiem wodząc po jego twarzy. — W restauracji. Dyrektor Stone przywitał się z twoim rozmówcą, ale potem szybko skierował się do ogrodu. Zwróciłam na to uwagę, ponieważ ten mężczyzna obrzucił mnie dość niechętnym spojrzeniem. Siedziałeś obok niego. Nie zdążyłam ci się dokładnie przyjrzeć, ale jestem pewna, że to byłeś ty!

Wyczekująco patrzę na Alexa uparcie zamkniętego w scenariuszu, który zaplanował. Wpatruje się w mój tablet, jakby odkrył w nim coś fascynującego, i przez moment wydaje się, że w ogóle mnie nie słuchał.

— Musiałaś mnie z kimś pomylić. — Unosi wzrok. — Nigdy nie byłem w klinice przed rozpoczęciem projektu — odpowiada tonem nieznoszącym sprzeciwu i obdarza mnie mrocznym spojrzeniem. — Pójdę już.

Podnosi się z łóżka, ale udaje mi się pochwycić jego dłoń. Alex patrzy na nasze splecione ręce, jakbym właśnie przekroczyła granicę, do której nikt nie ośmielił się nawet zbliżyć.

— Dziękuję, że próbujesz mi pomóc. — Puszczam jego rękę, nie spuszczać z niego wzroku. Alex spogląda na mnie ze spokojem; po jego reakcji sprzed chwili nie ma śladu. Tonę w głębi jego spojrzenia.

— Masz zielone oczy. To rzadki odcień — stwierdza niespodziewanie, po czym wychodzi, zostawiając mnie samą z przyśpieszonym biciem serca.

PRÓBA SIŁ

Kto ma władzę, ten nie zginie.

Matthew

Przebywamy w zamknięciu od dwóch dni. Różne szczegóły, które udało nam się zebrać sugerują, że eksperyment Stone'a polega na grze w szachy. Nie znaleźliśmy niczego, co wskazywałoby na inny cel eksperymentu. Nie udało nam się zdobyć namiarów, umożliwiających kontakt z kimkolwiek z kliniki. Wydaje się również, że część podziemna jest całkowicie odcięta od świata zewnętrznego, choć nie ulega wątpliwości, że jesteśmy obserwowani. Staram się udawać, że znalezienie martwego kruka w ogrodzie zimowym nie było wskazówką przeznaczoną dla mnie, lecz groteskowym przekazem informacji, typowym dla dramaturga takiego jak Stone. Jeśli drażni się ze mną — muszę się z tym zmierzyć, onieśmielić go i zaskoczyć, a jeśli każe mi milczeć, to jest bardziej naiwny, niż sądziłem. Doskonale wie, że nie należę do osób, którym można rozkazywać, które da się do czegoś namówić, omamić wizją władzy. Moim celem jest uruchomienie gry pozwalającej na pozostanie o dwa kroki przed nim, choć wiem, że to nie będzie proste. Zamknięcie w obiekcie ogranicza możliwości poznawcze. Może cały mechanizm odbierania i interpretowania rzeczywistości został zaburzony przez pilnie strzeżone własne tajemnice?

Myślę o ojcu, który wiele lat temu odsunął się od rodziny, poświęcił udoskonalaniu wynalazków medycznych, uleczaniu ludzkości. Wieczorami siadaliśmy w ogrodzie naszej sąsiadki Aurory, w drewnianej altanie porośniętej bluszczem i różami. Ojciec wydawał się wtedy bardziej zamyślony, ale obecny, niemal zadowolony, że oderwał się od pracy. Choć może było to jedynie spojrzenie z perspektywy dziecka. Od kiedy tu jestem, coraz częściej powracam do przeszłości i zastanawiam się, w którym miejscu nasze drogi się rozeszły, czy można było powstrzymać to, co się stało. To głównie z jego powodu cały czas się łudzę. Po prostu nie dowierzam, że mógł mnie zdradzić.

— Nie martw się, Matt. W końcu ten eksperyment się zakończy — nagle słyszę głos Katii. Nawet nie zauważyłem momentu, w którym do mnie podeszła, co świadczy o mojej obniżonej uwadze. W przyszłości muszę wykazywać więcej rozsądku. Katia nie wydaje się dotknięta moją nieobecnością. Wzrok utkwiała gdzieś ponad moim ramieniem, spojrzenie ma odległe, zamyślane. Jestem zaskoczony jej nagłą przemianą i obserwuję uczucia tak wyraźnie malujące się na twarzy dziewczyny, uświadamiając sobie, że ona też jest kimś innym.

— Kim jesteś?

Chwila prawdziwości mija, Katia sztywnieje, jakby na jej ramiona spadło coś ciężkiego. Kontrast między lekkością jej postaci sprzed chwili a obecnym wyrazem

twarzą dziewczyny jest ogromny.

— Mówiłeś coś? — kładzie mi rękę na ramieniu, uśmiechając się sztucznie.

— Przypomniałeś mi kogoś, kogo znałem — nachyliłam się ku niej i zmniejszam dystans między nami.

— Lubieś ją?

— Była zagubiona, ale tak, lubiłem ją.

Katia się uśmiecha.

— Więc przestań udawać.

— Co niby udaję?

— Że się sobą nie interesujemy. Potrzebujesz kobiety, a ja mogę ci dać to, czego pragnie twoje ciało. Mogę do ciebie przyjść dzisiejszej nocy. — Ręka Katii przesuwana się po moim brzuchu w dół. Odrzucam ją i zaczynam się śmiać, ale to jej nie zniechęca. Pochyliła się nade mną, opowiadając o mężczyznach, którzy ją pociągają. Nie wierzę w to wszystko. Nie, kiedy zobaczyłem prawdę.

Kręcę głową, spoglądając w stronę Emily i Alexa stojących przy ścianie. Ona szepcze mu coś do ucha, a on kiwa głową ze zrozumieniem. Wyglądają jak para przyjaciół. Po chwili dotykają się przelotnie dłońmi — zauważam to ja i zauważa to Katia, która zaciska pięści. Odprowadza ich wzrokiem, po czym gwałtownie się odwraca, robiąc gest, jakby chciała mnie pocałować. Jej czoło się marszczy, w oczach widać błaganie, bym przerwał to, co chce zrobić, a może to, co czuje. Uciekam wzrokiem do oddalającej się Emily.

— O co wam chodzi z tą dziewczyną! — syczy, odpychając mnie od siebie. Jest rozbita, zbyt przyzwyczajona do bycia w centrum zainteresowania. To jej jedyna broń, bowiem pozostałych dawno się pozbyła, choć tęskni za kimś, kim była kiedyś. Czasami powroty są niemożliwe.

Katia odchodzi i siada na kanapie, całkowicie zapominając o mojej obecności. Wyjaśnienie jej zachowania mnie poraża. Wcześniej byłem za mało spostrzegawczy, skupiałem się na tym, co nieistotne.

— Katia, weź jakieś leki, to ci pomoże! — Śmieje się George, ale tym razem dziewczyna nie reaguje. Przygryza dolną wargę i wpatruje się w punkt przed siebie. Może znowu jest sobą.

Siadam naprzeciwko Jiana, nie mogąc się otrząsnąć po tym, co przed momentem odkryłem. Azjata odkłada książkę dotyczącą równań matematycznych i przygląda mi się w skupieniu. Ostatecznie odwracam spojrzenie od Katii i skupiam całą swoją uwagę na nim.

— Jian — mówię cicho. — Czy przypomniałeś sobie coś, co mogłoby nam pomóc?

— Niestety nie.

— I nie przychodzi ci do głowy żaden powód, dla którego mogłeś się znaleźć w klinice psychiatrycznej? — ściszam głos.

— Przykro mi, Matthew.

Wpatruję się w stół, uderzając palcami o jego powierzchnię.

— A czy sądzisz, że ktoś wie więcej, niż nam mówi?

Jian się uśmiecha, jak gdyby czekał, aż zadam mu to pytanie. Wygląda nawet na

nico rozczarowanego, że zwlekałem z tym tak długo. Po krótkiej chwili milczenia nachyla się nad stołem, rozglądając na boki, jakby nie chciał, żeby jego słowa dotarły do niewłaściwych uszu, i bardzo cichym szeptem odpowiada:

— Skoro zdajemy sobie sprawę, że nasze motywy odbiegają od tego, co jest powszechnie przyjęte... — Na moment zawiesza głos, dotyka kciukiem i palcem wskazującym swojej brody. — Dlaczego się przyznawać, że wiemy coś więcej?

— Sugerujesz zatem, że wszyscy coś ukrywają?

Jian się uśmiecha.

— Oczywiście. Każdy się czegoś wstydzi, boi ośmieszenia, wykluczenia z grupy. Nawet najbardziej samotny człowiek potrzebuje akceptacji innych.

— Czyli nie ma dobrych, uczciwych ludzi? — Zaczepiam go celowo.

— Może i nie ma. Wszyscy jesteśmy ograniczeni własnymi zasadami, normami środowiska, z którego się wywodzimy. Nie istnieje jedna uniwersalna moralność, wszystko zależy od sytuacji.

— Pozostaje mi więc ścigać iluzje.

— Trochę tak, ale od wieków fałszywa rzeczywistość determinuje życie człowieka. Tylko że to niestabilne fundamenty.

— Może tego właśnie szuka dyrektor Stone.

Jian kiwa głową z typowym dla siebie zamyśleniem.

— To jeden z najwybitniejszych naukowców w historii psychiatrii. Po co miałby analizować umysły, które z łatwością da się przejrzeć na wylot?

Zerkam na Brittę siedzącą w fotelu, która z przymkniętymi oczami wygląda, jakby zapadła sen. Na leżącym na podłodze futrze zaległ Olaf, pilnujący jej jak pies swojej pani — gdy zauważy, że Britta zasypia, otula ją kocem. Katia z wyrazem skupienia na twarzy przegląda poradnik o modzie i — co dostrzegam nie po raz pierwszy — rzuca ukradkowe spojrzenia w kierunku drzwi do Sali Arcymistrzów. Przenoszę wzrok na George'a siedzącego na krześle niedaleko regału i rzucającego winogrona do miski stojącej na stole.

— Mistrz! — krzyczy, gdy udaje mu się trafić do celu.

Wzdycham, skupiając ponownie spojrzenie na mądrych oczach Jiana.

— Masz rację, Jian. Masz całkowitą rację.

* * *

— Skoro wiemy, na czym będzie polegać eksperyment, sądzę, że powinniśmy dowiedzieć się czegoś o samym dyrektorze kliniki — mówi Alex, gdy każdy z uczestników zajmuje miejsce przy stole. — Nie wiem, czy ktokolwiek z was zauważył, że w naszych tabletach znajduje się plik zawierający historię tego człowieka. Chciałbym ją wam przedstawić.

— Ale po co? — George się krzywi, opierając nogi na stole i bujając się na krześle. — Wszyscy wiemy, że doktorek jest psychiatrą i jednym z najbardziej wpływowych osób w kraju. Wiemy też, że lubi zamykać ludzi w podziemiach i ich obserwować. Każdy ma jakieś zboczenia, prawda? — George unosi brwi i śmieje się rubasznie.

— Alexander ma rację. Niewykluczone, że ta wiedza przyda nam się w trakcie rozgrywki — mówi Jian, kiwając lekko głową w kierunku Alexa.

— Ja też chętnie dowiem się czegoś więcej o doktorze Stonie, zwłaszcza, że informacje o nim prawdopodobnie nie zostały umieszczone w naszych tabletach przypadkowo — odzywa się Emily. — Mam wrażenie, że w tym dziwnym miejscu każdy szczegół ma znaczenie.

George wyciąga dłonie do góry i udając ducha, wydaje z siebie bulgoczące odgłosy. Britta odsuwa się od niego, podczas gdy Katia rzuca mu poirytowane spojrzenie. Chłopak zanosi się śmiechem, zagłuszając jej słowa.

— Alex, czytaj, nie ma sensu zwracać uwagi na tego pajaca.

Alex kiwa głową i zaczyna czytać.

— *Tempo kariery doktora Stone'a jest oszałamiające. Jako jeden z nielicznych w dziejach medycyny ukończył studia trzy lata przed terminem, przedstawiając projekt wykorzystywania wspomnień do diagnozowania chorób psychicznych.*

— A widzicie, jednak doktorek lubi grzebać ludziom we wspomnieniach!

— Ciiiicho — Britta ucisza George'a.

— *Psychiatrzy na całym świecie śledzą z zainteresowaniem jego dokonania, twierdząc, że ma osobowość i wiedzę godną najlepszych lekarzy — kontynuuje Alex. — Niektórzy nazywają go geniuszem i wróżą przyznanie mu Nagrody Nobla. Nie wiadomo, kto zainspirował go do zajęcia się tą dziedziną medycyny. Ojciec zaszczerpił w nim zamiłowanie do książek filozoficznych i eksperymentów medycznych, ale był jedynie nauczycielem w niewielkiej szkole na przedmieściach, z kolei matka ciężko pracowała jako pielęgniarka w szpitalu.*

George zaczyna ziewać i ponownie, odchyliwszy się na krześle do tyłu, przymyka oczy.

— *Początkowo jego metody leczenia budziły kontrowersje i niejednokrotnie kończyły się awanturami na szczeblu zarządu. Ale z roku na rok rosła liczba osób wyleczonych za pomocą niekonwencjonalnych terapii, co przekładało się na wzrost liczby zainteresowanych innowacyjnym leczeniem. Przychody kliniki wzrastały, co cieszyło akcjonariuszy. Mając zaledwie trzydzieści pięć lat, został mianowany kierownikiem zespołu badawczego, a dwa lata później otrzymał prawo do realizowania własnych projektów. Następnie został dyrektorem kliniki i otrzymał znaczną część udziałów firmy. Jego największą pasją jest leczenie trudnych zaburzeń psychicznych. Eksperymenty, którym przewodzi, są prowadzone w ścisłej tajemnicy i zawsze wzbudzają sensację po ogłoszeniu wyników. Prywatnie doktor Stone jest kawalerem zamiłowanym w sztuce, muzyce klasycznej, a także szachach.*

— No świetnie, wszystko już wiadomo, co nie? — wtrąca ponownie George. — Facet pochodzi z niezbyt bogatej rodziny, jest nudnym singlem, który wieczorami gra w szachy i słucha Mozarta. Pewnie chciał się wyrwać z niewielkiej miejsciny, z której pochodzili jego starsi, więc przeprowadził kilka doświadczeń na swoich pacjentach, zamieniając ich w zombie. — George zeskakuje z krzesła, wyciąga ręce przed siebie i wydając z siebie dziwne odgłosy, wykonuje ciężkie kroki w kierunku przestraszonej Britty.

— George, daj już spokój — mówi Alex, zmęczony jego dziecinnym zachowaniem. George z oburzoną miną siada z powrotem na krześle i zakłada ręce. —

Skoro wiemy już, kim jest doktor Stone, najwyższy czas, żeby ustalić, kto dzisiejszej nocy będzie pełnić wartę.

— Ja jestem gotowy do walki! — George saltuje, prawie spadając z krzesła, które chwieje się niepewnie na nogach. Olaf, który przed momentem wstał od stołu, przytrzymuje krzesło, chroniąc go przed upadkiem.

— Świetnie — odpowiada Alex. — Weźmiesz pierwszą wartę w Sali Arcymistrzów, później cię zmienię.

— Nie ma problemu.

— Ja mogę spędzić noc w ogrodzie zimowym, ale potrzebuję kogoś do pomocy — mówię. — Emily?

Emily wzdryga się, słysząc swoje imię, i podnosi na mnie wzrok, nie dowierzając, że zdobyłem się na taką prowokację.

— Nie wiem, czy to dobry pomysł, aby dziewczyny brały w tym udział — odzywa się Olaf. — Może ja albo Jian dołączymy do ciebie? W końcu ogród nocą jest ciemny i nieprzyjemny.

— Niektóre kobiety nie boją się ciemności — rzucam Emily wyzywające spojrzenie, a ona zaciska usta. Tak naprawdę jej odwaga mi zaimponowała. Niewiele kobiet zdobyłoby się na spędzenie nocy w ogrodzie kliniki psychiatrycznej.

— Olaf ma rację. Nie wiemy, czego można się spodziewać po tym miejscu — odzywa się Alex.

Ignoruję jego wypowiedź i zerkam na Emily, powoli wędrując wzrokiem po jej twarzy.

— Pójdę z Matthew — oświadcza stanowczo.

— Jesteś pewna? — pyta Olaf. — Ja mogę zmienić Matta, a ty...

— Nie, nie ma takiej potrzeby. Sporządzimy z Matthew mapę ogrodu. Dzięki temu będziemy mogli być całkowicie pewni, że ze szklarni nie ma wyjścia.

— Znakomity pomysł — przyznaję. — W takim razie Britta, Olaf oraz Jian, wy dzisiaj możecie spać spokojnie.

NIEWIEDZA

Są słowa, które przywołują demony.

Matthew

Salę Arcymistrzów wypełniają aromatyczne zapachy przypraw i mięsa, przypominając mi wieczory pełne gości, matkę krzątającą się po kuchni, namiastkę rodziny, którą utraciłem. Od czasu zaginięcia Aurory zmieniło się wszystko. Czasami zapominam, jacy wtedy byliśmy.

Może między innymi dlatego rzuciłem się w wir nauki. Wielokrotnie analizowałem, czy warto pielęgnować wspomnienia, utracone chwile, do których nie ma powrotu. Może nasz mózg powinien je eliminować, może powinna to robić medycyna. Są wydarzenia, których nie da się zapomnieć, i osoby, za którymi zbyt mocno się tęskni.

Słyszę krzyki tamtego wieczoru i czuję się bezradny jak wtedy. Widzę policjantów przewijających się przez nasz dom. Czy pani Stanford miała problemy z mężem? Czy się kłócili? Czy znane są powody, dla których mogłaby się zdecydować na opuszczenie rodziny? Aż do przedwczoraj wierzyłem, że moja rodzina nic nie wiedziała. Może świadomość wyparła z umysłu fakty, zastępując je złudzeniami. Przeszłość jest natrętnym prześladowcą. Zawsze cię odnajdzie.

Może tylko moja siostra miała świadomość, jak wiele rzeczy w naszym życiu było fałszem. Po wyprowadzce sąsiadów ustawiła na stoliku nocnym zdjęcie naszej trójki — ja i Chris wyciągamy ręce do góry, ona stoi w środku, włosy ma mokre od wody, oczy błyszczą ufnością. Chris obiecał jej, że zawsze będzie blisko.

Nie dotrzymał słowa.

Sądziłem, że ta ramka jest odzwierciedleniem naiwności dziecka wierzącego, że któregoś dnia wszystko będzie jak dawniej. Dopiero rok temu poznałem prawdę. Niemal znów słyszę wypowiedane wtedy twardo słowa: *Ani przez chwilę nie wierzyłam, że on wróci. To zdjęcie mi przypomina, jak bardzo człowiek jest w stanie wsiąknąć w coś, co nigdy nie istniało.*

To nie ma już najmniejszego znaczenia, bo zostałem złapany, zamknięty i kto wie, czy kiedykolwiek wyjdę poza te mury. Jawa nie przynosi ukojenia, żal mi jedynie osób, które tu trafiły. Odrywam się od wspomnień przeszłości, skupiając uwagę na Emily i Britcie, które nakrywają do stołu. Dziś sami przygotowaliśmy jedzenie, bo nikt się nie pofatygował, żeby ugościć nas jak wczorajszego wieczoru. Może to była kolejna lekcja, jestem jednak zbyt zmęczony, żeby wyciągać z niej wnioski. Próbuję pochwycić spojrzenie Emily, ale ona udaje, że mnie nie dostrzega. Jest uparta bardziej, niż myślałem.

— Ona nie da ci tego, co ja.

Ciężki zapach perfum opada na mnie, gdy Katia zajmuje miejsce obok. Jej oddech

łaskocze w ucho. Uśmiecham się szeroko w odpowiedzi, ponieważ doceniam ludzi spostrzegawczych. Katia może i jest nachalna, ale nie można jej odmówić inteligencji.

— Co konkretnie masz na myśli?

— Przecież wiesz... — Dotyka pod stołem mojego uda, przysuwa się bliżej. Lubieżny uśmiech wypływa jej na usta. Jest mistrzynią flirtu. Gdybym pragnął kochanki, Katia byłaby na pierwszym miejscu.

— Nie zawsze chodzi o seks. — Nakrywam jej rękę swoją dłonią i zrzucam z siebie. Jej twarz się rozjaśnia, bujne loki upięte dziś w luźny kok wyswobadzają się, gdy przechyla głowę w tył, zanosząc się śmiechem. Przyciągamy zaciekawione spojrzenia. Może wszyscy myślą, że jestem tak zabawny, powiedziałem żart, który rozśmieszył królową lodu.

— Możecie tak nie przy stole? — burczy George, robiąc wymowny grymas, jakby był głęboko zraniony, że flirtuję z Katią.

Przy stole zapada cisza, którą wykorzystuję, żeby przyjrzeć się uważnie współtowarzyszom. Może na chwilę zdejmą swoje maski, a ja będę tym, który ich przyłapie. Emily spogląda w talerz, jak zwykle odcinając się od grupy. George mlaska, z uśmiechem wpatrując się w zniesmaczoną Katię. Jian ma wzrok utkwiony gdzieś ponad stół — bardzo cicho mówi do siebie, jak gdyby coś nagle mu się przypomniało i koniecznie teraz musiał to przeanalizować. Olaf szepcze coś siostrze na ucho, a ona kiwa głową ze znużeniem, jakby słyszała kolejny raz oczywistość.

— George, a czym ty się właściwie zajmujesz? — Alex przerywa moje rozmyślenia. Może zauważył, co robię, i nie chciał, żebym go zdemaskował. Najlepszą obroną jest atak, przejęcie inicjatywy, to skutecznie odwraca uwagę od nas samych.

— Jak to czym? To nie widać? — pyta zdziwiony. — Jestem ochroniarzem. Pod moją ochroną znajdują się najlepsze kluby w mieście.

— No tak... — parska Katia.

— Co cię tak śmieszy? Może ty podzielisz się z nami informacją, jaki zawód wykonujesz? Jesteś striptizerką? — odzywa się George, mierząc w nią nożem. Katia uśmiecha się, kładąc czerwone paznokcie na swoich ustach.

— Jestem p... — na moment zawiesza głos. Odnoszę wrażenie, że Alex piorunuje ją wzrokiem, choć wszystko trwa zaledwie ułamek sekundy. — ...Projektantką. Zajmuję się modą. To chyba oczywiste. Tylko ja z was wszystkich potrafię się ubrać.

— Sugerujesz, że nie mam gustu?

Wodzę wzrokiem między Katią a George'em, zastanawiając się, jak długo tym razem będzie trwać ich sprzeczka.

— Może powinniśmy to rozpisać? — odzywa się nagle Emily. — To, czym każdy się zajmuje. Może ktoś przypomni sobie coś więcej albo znajdziemy klucz, którym kierowano się przy wyborze nas do badań.

— Świetna myśl! — Kiwam głową. Emily wyciąga szkicownik i zapisuje dotychczasowe informacje, a ja w tym czasie zwracam się do Jiana:

— A ty, Jian? Gdzie pracujesz?

— Na Uniwersytecie Kalifornijskim. Jestem profesorem matematyki.

— To chyba niezwykle osiągnięcie być profesorem w tym wieku. Lubisz uczyć?

— Tak. Uwielbiam cyfry, ich złożoność i nieograniczone możliwości działań. A do tego lubię obserwować ludzi. To, w jaki sposób liczą, myślą, pozwala mi ocenić, jakimi są ludźmi. — Mruga do mnie.

— Wydaje mi się, że nie tylko liczby pozwalają ci trafnie oceniać innych — konkluduję, wspominając naszą dzisiejszą rozmowę.

— A nie mieliśmy robić jakiejś mapy myśli? — upomina mnie George. — Mnie nikt nie pytał, czy lubię swój zawód ani czy jestem w nim dobry, choć to przecież oczywiste...

— Chciałem dać Emily dodatkowy czas na wykonanie rysunku — zerkam na Emily, a ona kiwa głową, żebym kontynuował.

— Britta?

— Uczę się. W przyszłym roku zdaję maturę, ponieważ... — Zerka niepewnie na brata. — Musiałam zrobić sobie przerwę z powodów zdrowotnych.

— Rozumiem.

— OK. Mam to! — Emily rzuca kartkę na środek stołu.

— No i co? Ktoś ma jakieś pomysły? — pytam, biorąc do ręki mapę. — W zasadzie tylko mnie coś łączy ze Stone'em, choć nie jestem psychiatrą, tylko neurochirurgiem.

— Jeśli zastosowano tu jakiś klucz... ktoś go musiał nieźle zaszyfrować — mówi ponuro George, wbijając nóż w kotlet.

— Wybór jest raczej przypadkowy — odzywa się Katia z wyższością. — Bo cóż ja mogłabym mieć wspólnego z ochroniarzem?

— A ta znowu swoje... — mówi George. — Czy ty myślisz, że jesteś królową Margaret, czy co?

— Kim?

— No tą... królową brytyjską.

— Chyba królową Elizabeth — sugeruję, a George wzrusza ramionami.

— No przecież mówię.

Wybuchamy śmiechem, podczas gdy Katia kręci głową.

— Sami widzicie. Tu nie ma żadnego klucza.

— Nie denerwuj mnie, ruda!

George dalej rzuca wyzwiskami w kierunku Rosjanki, na co ona reaguje śmiechem. Wdają się w dyskusję, przekrzykując się nawzajem. Katia wygląda, jakby dobrze się bawiła, George wręcz odwrotnie — wściekłość wypełnia jego oczy. Korzystając z zamieszania, nachyliłam się w kierunku Olafa i Britty, ponieważ nie chcę, żeby ktokolwiek usłyszał, o co zamierzam ich zapytać.

— Nie przypominacie sobie niczego, co ma związek z kliniką Stone'a? Nigdy wcześniej tu nie byliście? Wydaje mi się, że to właśnie wy nie pasujecie do tego zestawienia. Jesteście rodzeństwem. Pozostałe osoby się nie znają.

Z twarzy Britty znikają kolory, Olaf marszczy czoło. Jestem pewny, że trafiłem w sedno, a tych dwoje wie doskonale, dlaczego zostali tu zamknięci. Otwieram usta, żeby powiedzieć coś, co pozwoli zdobyć ich zaufanie, ale nagły świst przecina powietrze nad stołem.

— Do jasnej cholery, George, rozum ci odebrało?! — wrzeszczy Katia, wyraźnie

roztrzęsiona. Przez moment nie rozumiem, co się stało. George znajduje się w dziwnej pozie — stoi w bezruchu, jedna ręka zwiska mu wzdłuż tułowia, podczas gdy druga jest wyciągnięta do przodu. Minę ma poważną, nieco zawstydzoną, jakby nie wierzył w to, co widzi przed sobą. Przenoszę wzrok na Emily, która zastygła z ołówkiem w dłoni. Nawet Alex wydaje się całkiem zdumiony, patrząc na znajdującą się tuż za Rosjanką ścianę, w której tkwi nóż. Na śnieżnobiałym stole widać rude kosmyki włosów.

— Kurde, przepraszam. — George drapie się po głowie. — Nie wiem, jak to się stało...

— Mogłeś mnie zabić! Zniszczyłeś mi włosy!

— To tylko kilka kosmyków, nie przesadzaj — uspokaja ją Alex, ale Katia posyła mu wściekłe spojrzenie.

— Przecież on rzucił nożem centymetr od mojej twarzy! Czy w ogóle cię to nie obchodzi? — pyta oskarżycielsko, a ja się zastanawiam, dlaczego Alexander broni George'a. Tak naprawdę nie mam pojęcia, co właściwie zaszło. Zapewne Katia go zdenerwowała, ale żeby rzucać w nią nożem? I do tego tak celnie? Skąd ma takie umiejętności? Czy ochroniarze są aż tak dobrze szkoleni?

— Straciłem panowanie nad sobą, ale nie miałem zamiaru nic ci zrobić — wyjaśnia, a coś w tonie jego głosu sugeruje, że gdyby chciał ją skrzywdzić, nie miałby z tym problemu. Alex obserwuje z ciekawością całe zajście, powstrzymując się od komentarza. Katia zerka to na mnie, to na niego, jak gdyby oczekiwała, że będziemy jej bronić, ale widząc, że niczego się nie doczeka, odkłada sztucce i rzuca serwetkę na stół.

— Odechciało mi się jeść. Odwraca się na pięcie i szybkim krokiem oddala od stołu, a potem trzaska drzwiami. George, nadal czerwony na twarzy, nerwowo spogląda po uczestnikach eksperymentu.

— No co? Naprawdę nie chciałem jej skrzywdzić. To był wypadek — tłumaczy. Zastanawiam się, czy rzeczywiście jest wściekły z powodu tego, co zaszło, czy może dlatego, że dał się sprowokować. — To wszystko przez ten obiekt! — dodaje podniesionym głosem i podobnie jak przed momentem Katia wstaje od stołu i pośpiesznie opuszcza salę Arcymistrzów. W oddali słychać rzucane przez niego przekleństwa.

Britta nachyla się nad stołem i cicho pyta:

— Co takiego powiedziała Katia, że aż tak się wkurzył?

Nikt nie odpowiada. Możliwe, że wszyscy chcą wymazać to zdarzenie z pamięci. O ile do tego momentu czuliśmy się ze sobą dość swobodnie, o tyle teraz na twarzach wszystkich osób zauważam nerwowość. Jesteśmy zamknięci w klinice psychiatrycznej i tak naprawdę nie mamy pojęcia, kim są osoby, które nam towarzyszą. Alexander posyła mi pojednawcze spojrzenie. Wiem, co chce powiedzieć, więc dyskretnie przytakuję. George może być silnym ogniwem. Zaczyna się prawdziwa gra.

SZACH PO RAZ DRUGI

Szukamy prawdy, a otrzymujemy kolejną niewiadomą.

Emily

Biorę do ręki rysunek z informacjami dotyczącymi uczestników projektu, przy swoim imieniu dopisuję „lampa klepsydra”, „Natalie”, „wypadek samochodowy”. Szukam kodu, wspólnego mianownika, choć zagadki logiczne nigdy nie były moją mocną stroną. Zerkam w stronę hologramu okna i obserwuję, jak zachód słońca maluje niebo ciemnymi farbami. Zapowiada się ponury wieczór. Słyszę pukanie do drzwi, lecz na nie nie reaguję. Natalie nigdy nie puka, wchodzi do mojego pokoju, kiedy ma ochotę. Tak już zostało po tym, jak przychodziła do mnie nocą, zbyt roztrzęsiona, żeby zasnąć z własnymi koszmarami. Zdarzają się chwile, w których cudze sny uspokajają.

Pukanie się powtarza, więc zaskoczona unoszę głowę. Drzwi do pokoju się uchylają i pojawia się w nich twarz Britty.

— Emily, mogę wejść?

— Jasne. Coś się stało?

— Nigdzie nie mogę znaleźć Jiana! — Britta siada obok mnie, ciężko dysząc.

— Nic ci nie jest? — Dziewczyna nabiera powietrza i wypuszcza je przez otwarte usta. Przed dłuższą chwilę milczy, chwytając palcami róg kołdry i go ugniatając. Mam wrażenie, że nie chce mi o czymś powiedzieć, jednocześnie zdając sobie sprawę, że może nie mieć wyboru. Chcę dać jej czas, więc podchodzę do stolika, żeby nalać wody do szklanek. Podaję jej jedną, namawiając, by wypła.

— Lepiej się czujesz?

— Zmęczyłam się, to nic takiego — odpowiada, energicznie potwierdzając głową, jak gdyby chciała udowodnić, że rzeczywiście nic jej nie jest. — Czasami mam z tym problem. Pomóż mi znaleźć Jiana.

— Może jest w Sali Arcymistrzów?

— Nie, nie ma go tam. Byłam we wszystkich pokojach. Jian zniknął!

— A ogród zimowy? — sugeruję, ale Britta ponownie kręci głową.

— Nie poszedłby tam sam. Nie czuje się najlepiej w dusznych pomieszczeniach. Tak naprawdę... — Britta spuszcza wzrok. — Mieliśmy iść tam razem. Obiecał... miał mi coś pokazać.

Nie rozumiem, co Jian chciał pokazać Britcie w ogrodzie zimowym ani też co mogłoby ich łączyć. Chińczyk jest od niej co najmniej dwa razy starszy, mógłby być jej ojcem. Z drugiej strony Jian roztacza wokół siebie aurę zrozumienia, której może potrzebować Britta.

Przyglądam jej się ponownie i zauważam, że jest coraz bardziej zdenerwowana.

Nie zadaję dodatkowych pytań. Rozpoznaję ludzi, którzy z jakiegoś powodu muszą pozostawić swoje tajemnice tylko dla siebie.

— Musimy poprosić pozostałych o pomoc.

Britta dziękuje mi bezgłośnie. Po sekundzie zawahania przyciąga mnie do siebie i zamyka w przyjacielskim uścisku. To takie ciche porozumienie dwóch zagubionych dusz, które nagle się zrozumiały.

* * *

Ogień w kominku jarzy się odcieniami czerwieni, ogrzewając mi twarz. W ciągu dnia, wśród zimnych podziemnych ścian, można zapomnieć, że na zewnątrz jest piękna letnia pogoda. Może komuś zależy na tym, aby wszystko nam się pomieszało?

Gdy Matthew postanowił przeszukać wszystkie pomieszczenia, pozostali zebrali się w Sali Arcymistrzów.

— Powinniśmy się rozejrzeć w ogrodzie zimowym — mówię w końcu.

— Nie przesadzasz? Może chłopak poszedł się przejść, a ty zaraz chcesz organizować ekipę ratunkową — stwierdza George, przysuwając dłonie tak blisko ognia, że po chwili odskakuje w bok i energicznie potrząsa nimi, żeby złagodzić ból spowodowany poparzeniem. Rozgląda się po pomieszczeniu, po czym zadowolony zdejmuje wazon z kwiatami stojący na kominku, wyjmując z niego rośliny i zanurza ręce w wodzie. Na jego twarzy pojawia się wyraz ulgi.

— Niestety, muszę przyznać George'owi rację — wtrąca Olaf. — Nie możemy panikować za każdym razem, gdy ktoś się oddali.

— Minęła godzina, odkąd... — Zawieszam głos i spoglądam na Brittę, lecz ona przerażona kręci głową. Wzdycham w myślach, uświadamiając sobie, że Britta spotyka się z Jianem w tajemnicy przed bratem. Przenoszę wzrok na Olafa i Alexa, dodając zdecydowanym tonem: — To niepodobne do Jiana, żeby zniknął bez wyjaśnienia.

— A skąd to możesz wiedzieć? Nic o nim nie wiemy! — zauważa George. — Może to on podrzucał te dziwne wiadomości!

— Nie sądzę, żeby był do tego zdolny.

— Poza tym często przebywał w naszym towarzystwie. — Britta wskazuje na siebie i brata.

— Ale chyba nie nocą, co? — George posyła jej dwuznaczne spojrzenie.

— Oczywiście, że nie!

— No dobrze, uspokójcie się — upomina Alexander. — Powinniśmy go poszukać. Zbliży się wieczór. Niedługo w ogrodzie zrobi się całkiem ciemno i poszukiwania staną się praktycznie niemożliwe.

— Zgadzam się. Sprawdziłem dokładnie wszystkie pokoje, nigdzie nie ma śladu Jiana — mówi Matthew, otwierając szerzej drzwi do Sali Arcymistrzów i wchodząc do środka. W ręce trzyma zwinięty papier, który rozprostowuje, podchodząc do nas. — Poza tym na stoliku obok jego łóżka znalazłem to — wskazuje na kartkę.

— Co to takiego? — pytam, zbliżając się do niego wraz z pozostałymi osobami. Zerkamy Matthew przez ramię i naszym oczom ukazuje się rysunek przedstawiający drzewa oraz kwiaty, wyglądający, jakby namalowało je kilkuletnie dziecko.

— Talentu to on nie ma... — komentuje George, przyglądając się przedstawionym na rysunku roślinom. — To chyba są banany...

— Jak myślisz, co to może być? — zwracam się do Matthew.

— Sądzę, że to miejsce, które znajduje się w ogrodzie zimowym. Wydaje mi się, że przechodziłem tamtędy, gdy po raz pierwszy w nim byłem.

— Ale po co Jian miałby zostawiać rysunek ogrodu zimowego w pokoju i udawać się tam samodzielnie? — zastanawia się Britta. — Może zasłabł albo ktoś go porwał! — dodaje po chwili, zakrywając usta rękami.

— A może znalazł wyjście i dał stąd nogę — mówi George, otwierając zarzucony na ramię plecak i przeszukując uważnie jego zawartość.

— Ty byś tak zrobił, prawda? — sugeruje Katia. — Zostawiłbyś nas, gdyby tylko nadarzyła się ku temu okazja?

— Akurat ty nie powinnaś się w tej sprawie wypowiadać. Jestem pewny, że związałaś jako pierwsza — odpowiada, nie unosząc głowy znad plecaka.

— Tak czy owak powinniśmy go poszukać — wtrąca Alex, po czym odwraca się w stronę Matthew. — Matt, sądzisz, że dasz radę zaprowadzić nas w to miejsce?

Matthew przytakuje, więc przygotowujemy się do wspólnego wyjścia, gdy tymczasem George, zachwycony, wyciąga z plecaka nóż i przegląda się w jego lśniącej powierzchni. Katia, widząc połyskującą stal, cofa się o krok, dotykając ostrożnie swoich włosów.

— Skąd to masz, George? — pyta Alex, podchodząc do niego tak blisko, jakby chciał mu odebrać niebezpieczne narzędzie, ale George z uśmiechem na ustach kilkukrotnie go podrzuca i wkłada w zagłębienie specjalnego paska, które umoliwia mocowanie noża.

— Zawsze zabieram ze sobą nóż myśliwski — wzrusza ramionami. — Skoro wyruszamy na misję poszukiwawczą, może nam się przydać.

* * *

Wkraczamy w świat porośnięty palmami, paprociami i kakaowcami. Wierzchołki rosnących tu drzew stykają się trzepoczącymi na wietrze liśćmi, a bujne liany o zdrewniałych łodygach wiją się w spazmatycznym akcie wokół prostych, wysokich pni. Obserwuję z niepokojem zeschnięte, splątane sęki. Tajemniczy las tropikalny wygląda jak karykatura nas samych — zagubionych, uwięzionych, niewidzialnych. Może właśnie odkryłam kryterium wyboru uczestników do eksperymentu Stone'a — samotni ludzie, których świat nie dostrzega. W tym miejscu możesz być, kim zechcesz, jeśli tylko potrafisz doskonale oszukiwać.

Rzucam okiem na początek grupy, gdzie maszeruje George, torując sobie nożem drogę wśród bujnej roślinności. Za każdym razem, gdy przecina liście, wydaje z siebie bojowy okrzyk. W cieniu drzew wygląda naturalnie i po raz pierwszy odnoszę wrażenie, że jest w swoim żywiole. Może to właśnie jego świat — nóż, las, droga w nieznaną, niesienie pomocy.

Kilka metrów za nim podążają Britta, Olaf oraz Alexander. Katia stara się trzymać jak najdalej od George'a i tak blisko Alexa, jak to możliwe, co jakiś czas rzucając jednak

uważne spojrzenia na broń w dłoni ochroniarza.

Matthew instruuje George'a co do kierunku, w którym zmierzamy, po czym przyłącza się do mnie, zamykając korowód.

— George, nie musisz niszczyć roślinności, wystarczy odchylić liście! — krzyczę, a adresat tych słów posyła mi niejednoznaczne spojrzenie.

— Dziewczyno! Może w tej dżungli leży nasz kumpel! Nie mam litości dla wrogów!

— Chyba musisz odpuścić — sugeruje Matthew, a ja niechętnie kiwam głową w odpowiedzi.

— Zauważyłeś, że po incydencie z nożem w zasadzie nikt poza Katią nie odsunął się od George'a? — pytam tak cicho, że chyba tylko wiatr mógłby mnie usłyszeć. Matthew przysuwa się do mnie bardzo blisko. Wdycham zapach jego skóry — męski, odurzający, ziemisty.

— Dlaczego szepczesz? — Matt naśladuje mój głos. — Boisz się? Czy może chcesz, żebym był bliżej ciebie?

— Nie wyobrażaj sobie.

Prostuję się i przyśpieszam kroku, żeby go wyminąć, ale Matt łapie mnie za rękę, by przyciągnąć do siebie. Olaf, Alex oraz George odwracają się w naszym kierunku.

— Puszczaj — mówię przez zaciśnięte zęby. — Jesteś naprawdę wkurzający.

— Tak mówią.

George pogwizduje, podczas gdy Matthew uśmiecha się szeroko w odpowiedzi. Zwalnia uścisk, ale dalej trzyma mnie blisko siebie.

— Nigdy nie odpuszczasz, co? — syczę, a Matt posyła mi tajemniczy półuśmiech, jakby był w posiadaniu wiedzy, do której ja nie mam dostępu. Po chwili jednak poważnieje i odpowiada na moje wcześniejsze pytanie:

— A jeśli chodzi o George'a, to masz rację. Nikt chyba nie uwierzył, że chciał zabić Katię.

— Albo każdy woli trzymać się tego, kto ma miecz, a nie tego, kto jest bezbronny — stwierdzam, a Matt kiwa głową z aprobatą.

— Niezła jesteś.

— Słuchajcie, tu coś jest! — Odwracamy od siebie wzrok i kierujemy spojrzenia w stronę Alexandra, który wskazuje dłonią na pień palmy kokosowej. Podchodzimy do drzewa i pochylamy do przodu, upewniając się, że wzrok nas nie myli.

— To król! — krzyczy Olaf, rozszerzając ze zdziwienia oczy.

W korze palmy ktoś bardzo starannie, z olbrzymią precyzją wyrył figurę szachowego króla. Ręce postaci są otwarte i wzniesione ku misternie wyrzeźbionej koronie ponad jego głową. U dołu widnieje cienka czerwona strzałka wskazująca na wąską ścieżkę, porośniętą tropikalnymi roślinami.

Alexander przejeżdża palcem po umieszczonej na drzewie wskazówce i podnosi dłoń do nosa.

— Jeszcze świeża — mówi i marszczy czoło, wdychając woń dziwnej mazi. — Farba.

— Ktoś prowadzi nas do Jiana — mówi Matthew, na co Alexander odpowiada

skinieniem głowy.

— Jasny gwint! Możliwe, że to pułapka! — George nieufnie przygląda się drzewom.

— Może dziewczyny powinny wrócić do Sali Arcymistrzów? — proponuje Olaf.
— Tu mogą się kryć niebezpieczeństwa.

— Nie powinniśmy się rozdzielać — odpowiadam. — Nie będziemy bezpieczniejsze, jeśli zostaniemy same.

— Zgadzam się z Emily — mówi niespodziewanie Katia, posyłając mi porozumiewawczy uśmiech, choć zaraz unosi wyżej podbródek, dając mi do zrozumienia, że to tylko chwilowa solidarność.

— Nie wiemy, kto pozostawił te ślady, ani gdzie teraz przebywa, więc powinniśmy się trzymać razem — mówi Matthew poważnym tonem, po czym, nie czekając na zdanie reszty grupy, zwraca się do George'a: — George, prowadzisz?

George energicznie potwierdza głową, kolejny raz wychodząc na przód grupy. Powierzchnia koron drzew tworzy nad naszymi głowami baldachim, ograniczając dostęp światła słonecznego. Zerkam po raz ostatni w stronę słońca, które zaczyna przyjmować barwę złotobrazową. Niedługo zapadnie wieczór. Czy przyjdzie nam spędzić noc na poszukiwaniach Jiana? Czy on w ogóle tu jest?

Przyglądam się wiecznie zielonej roślinności. Drzewa oplątane lianami zdają się napierać na nas, więc skupiamy się bliżej siebie. Matthew rzuca mi zadowolone spojrzenie, ale go ignoruję, kierując się bardziej do przodu i w bok. Wykrzywiam twarz, gdy moje buty zanurzają się w mchu oraz grzybach.

— Nie boisz się, gdy jest ciemno, ale brzydzisz się runa leśnego? — Matt dorównuje mi kroku, nie przestając się śmiać.

— Powiedzmy, że nie przepadam za owadami żyjącymi w tym środowisku.

— Dobrze wiedzieć, że twoja odwaga ma swoje granice — dodaje.

— Sugerujesz, że jestem nieodpowiedzialna?

Matthew wzrusza ramionami.

— Przyznasz, że samotne nocne wyprawy z latarką w dłoni nie należą do najbardziej odpowiedzialnych...

Mam zamiar odpowiedzieć mu coś niemiłego, ale niespodziewanie krajobraz ogrodu się zmienia, odwracając moją uwagę od Matthew. Rośliny stają się dużo niższe, przewyższają nas zaledwie o metr lub dwa, a brunatna ziemia mieni się kolorami brudnej zieleni. Palmy ocierają się o moją skórą ostrymi liśćmi, z kolei odłamane przez wiatr lub mocny deszcz korony innych, nieznanymi mi drzew, sterczą w nieładzie pośród zielonej gęstwiny. Połamane gałęzie ciemnieją na tle wieczornego nieba. Ogród ujawnia swoje mroczne oblicze. George przez cały czas odcina nożem ostre końcówki roślin, ułatwiając nam przechodzenie, które byłoby praktycznie niemożliwe bez jego pomocy.

— Tu znajduje się kolejny znak. — Alex kuca przy drzewie, delikatnie odgarniając liście, i dotyka dłonią wrytego w pniu hetmana.

— Co to wszystko znaczy? Kto to zrobił? — pyta cicho Britta, otulając się mocniej bluzą dresową.

Grupa zbywa ją milczeniem, podążając z coraz większym niepokojem za

wskazówkami, które pojawiają się na kolejnych drzewach, zawsze nieco ukryte za liśćmi, lecz za każdym razem stworzone z identyczną dokładnością co poprzednie. To Alex w głównej mierze wydobywa rysunki z cienia, a zapytany, w jaki sposób dostrzega je w półmroku ogrodu, odpowiada, że są umieszczone w logicznym ciągu matematycznym. Tłumaczy nam skomplikowany system, ale widząc, że mało kto za nim nadąża, odpuszcza i przyspiesza kroku.

— Myślisz, że te strzałki zaprowadzą nas do Jiana? — pytam głośno, a Matt nachyla się do mnie.

— Nie wiem. — Wzrusza ramionami. — Może te znaki wcale nie mają z nim nic wspólnego, choć wykorzystania matematyki w rozkładzie figur szachowych raczej nie można nazwać przypadkiem.

— Może Jian przyszedł tutaj pospacerować, a ktoś próbuje zrzucić na niego podejrzenia — dodaję niezbyt przekonana własnymi słowami.

— To możliwe — przyznaje Matthew. — Może szukał samotności, a my mu przeszkodzimy... — Spogląda na mnie znacząco. Marszczę czoło, uświadamiając sobie, że gdyby wczorajszej nocy grupa wyszła na poszukiwania mnie i Matthew, znalazłaby nas śpiących pod drzewem. Co by pomyśleli? Że jesteśmy razem? Znamy się? Spiskujemy przeciwko innym?

— Znowu się we mnie zapatrzyłaś.

— Marzysz.

— O naszej kolejnej wspólnej nocy — szepcze mi do ucha.

— Nie będzie żadnej wspólnej nocy. Ty pójdziesz w jedną stronę, a ja w drugą. Nie będziemy tracić czasu. Każde z nas narysuje swoją część ogrodu zimowego.

Matt rozprostowuje ręce i patrzy przed siebie. Obserwuję jego profil, nie chcąc przyznać przed samą sobą, jak bardzo mi się podoba perspektywa spędzenia nocy w jego towarzystwie.

— Nie potrafię tworzyć map. I mam kiepską orientację w terenie, o czym się chyba przekonałaś — oświadcza niskim głosem. — Zdaje się, że jestem od ciebie uzależniony.

Próbuję go wyprzedzić, ale chwyta mnie za rękę.

— I wiesz co? — Otula mnie zapach drzewa sandałowego. Wmawiam sobie, że pochodzi z głębi ogrodu.

— Ta twoja zielona sukienka... wcale mi się nie podoba.

Otulam się czarnym swetrem, zakrywając dekolt, który wcale nie jest głęboki, ale gdy Matt patrzy na mnie, mam wrażenie, że widzi więcej, niż pokazuję.

Krajobraz ogrodu przechodzi kolejną metamorfozę, przybierając postać różowoczerwonych storczyków, paproci oraz bananowców. Staram się opanować oddech i skupić wzrok na kwiatkach, choć przestrzeń między mną a Matthew wydaje się coraz mniejsza. Chłopak milczy, a po chwili się uśmiecha, gdy zaciekawiona zerkam na niego. Z uśmiechem na ustach staje, nachylając się tak, jak gdyby wdychał zapach kwiatów za mną, a nie woń mojej skóry.

— Ale fascynuje mnie sposób, w jaki się w niej poruszasz.

Wpatruję się w niego bez słowa, lecz on odwraca się do mnie tyłem, i dołącza do grupy, która skupiła się kilka metrów przed nami.

— To chyba banany! — George zrywa kiść aromatycznych owoców pełnych drobnych nasion.

— Wydaje mi się, że to jest miejsce z jego rysunku — mówi Matthew. Pod wpływem jego słów grupa zaczyna się nerwowo rozglądać.

— Jest tam! — krzyczy Britta, a potem blednie i opada w ramiona Olafa, który delikatnie klepie ją po policzkach, żeby nie straciła przytomności. Podchodzę do Alexandra i odchylam liście palmy rozpościerające się na ziemi.

Nagle owoce wypadają z dłoni George'a i odbijają się głucho o ziemię. Britta zakrywa twarz rękami, a w oczach Katii zauważam prawdziwy strach, który powoduje, że dziewczyna przysuwa się do George'a. Czas przestaje płynąć, gdy Alex pochyla się w kierunku białego punktu kontrastującego z intensywną zielenią drzew.

Spośród liści wyłania się bosa stopa.

A w głębi leży nieprzytomny Jian.

Nagi.

SZATY CESARZA

Jeśli nie należy sądzić ludzi po ubiorze, to czy na pewno można zawierzyć ich czynom?

Matthew

Jian leży na plecach, dłonie ma ułożone na brzuchu, a jego palce kurczowo zaciskają się na wiązance z kwiatów i liści. Wygląda nieco groteskowo. Gdybyśmy byli w innym miejscu, pomyślałbym, że to bal przebierańców, a Jian przebrał się za króla, z którego wyszedł błazen. Jednak znajdujemy się w klinice Stone'a, a nic, co się tutaj dzieje, nie jest przypadkowe. Doktor jest mistrzem symboli, lubiącym zaznaczać swoją przewagę.

Britta najpierw zaczyna krzyczeć, a potem mruczy pod nosem przepaszające słowa, których nie rozumiem. Olaf podtrzymuje jej ramiona, próbując ją uspokoić, choć sam wygląda na mocno zdenerwowanego. Pochyliam się nad Jianem, by sprawdzić, czy oddycha.

— Żyje, ale jest nieprzytomny — mówię, unosząc wzrok znad jego ciała. — I ma podwyższoną temperaturę.

— Jasna cholera! A co to za szmata? — George chwyta za róg białej płachty leżącej nieopodal Jiana, wzdryga się i rzuca ją z powrotem na ziemię, jakby zobaczył coś obrzydliwego. — Jest pobrudzona! To chyba krew!

— To wygląda na prześcieradło — mówi Emily. — Może powinniśmy okryć tym Jiana? Zdaje się, że nie ma tu jego rzeczy.

— Dziewczyno, tam jest czyjaś krew! — krzyczy George.

— A masz lepszy pomysł? Możesz mu oddać swoje ciuchy. — Emily unosi pytająco brew, ale George jedynie poprawia na sobie kurtkę moro.

— Emily ma rację — mówi Alexander. — Nie możemy pozwolić, żeby ciało Jiana się wyziębiło.

Kiwam głową, pomagając Emily i Alexowi nakryć Jiana. Rozciągając gruby materiał, podnosimy na siebie wzrok i zauważamy wypisane na nim maleńkimi literami słowa:

— *Każdy ma wybrane pole. Królowa odegra kluczową rolę* — czyta Emily, wygładzając kawałek prześcieradła.

— *Czy twoje życie od innych ważniejsze?* — Alexander odczytuje kolejne zdanie.

— *SZACH MAT* — mówi Emily, zerkając w moją stronę. Ostatni wers, umieszczony na dole prześcieradła, spoczywa w moich rękach.

— *Odrzuć tych, których szanse są najmniejsze* — czytam, spoglądając na nich.

— Coraz bardziej zaczyna mnie to wkurzać! — odzywa się George, drapiąc się po

ręce. — Najpierw wybór króla, a teraz królowej? O co chodzi z tym matem?

— Aaaaa... P... — Jian odzywa się niewyraźnie, więc szybko odwracamy się w jego kierunku.

— Spokojnie, jesteś bezpieczny — mówię, dotykając jego czoła. — Temperatura spadła.

— Pić... — jego głos jest zachrypnięty.

— Macie coś do picia? — pytam pozostałych, wściekły na siebie, że o tym nie pomyślałem.

— Oczywiście, ja mam! — George posyła nam lekceważące spojrzenie, jakbyśmy się okazali bardziej niedojrzali, niż przypuszczał. — Nigdy nie wybieram się na akcję bez zapasu wody. — Podaje mi butelkę, którą przykładam do ust Jiana, delikatnie unosząc mu głowę.

— Pij powoli — mówię. — Nie tak łapczywie. Byłeś nieprzytomny — dodaję, gdy zakrztusza się, biorąc zbyt duży łyk wody.

— Boli mnie głowa.

— Musiałeś stracić przytomność i uderzyć się w głowę. Co się stało? Dlaczego tu przyszedłeś?

Pomagam Jianowi usiąść.

— A gdzie ja jestem?

— W ogrodzie zimowym — wyjaśnia Alex. — Nie pamiętasz?

— Nie... — kręci głową. — Ostatnie, co pamiętam, to mój pokój. Położyłem się, ale było mi bardzo gorąco. Zdjąłem ubranie i nakryłem się prześcieradłem. — Zerka na białą płachtę pokrytą czymś przypominającym czerwoną farbę, marszcząc brwi. Po chwili podnosi na nas wzrok, kontynuując opowieść. — Nie wychodziłem z pokoju, przynajmniej nie zamierzałem... Nastawiłem sobie budzik, umówiłem się z... — urywa. — Nieważne. Nie wiem, czy budzik dzwonił. Chyba zasnęłam... — Pociera palcami brodę. — Nie mogłem wyjść. Pamiętałbym.

Próbuję poskładać jego słowa w całość, ale wszystko jest niejasne, zaszyfrowane, niczym tekst z prześcieradła. Odnoszę wręcz wrażenie, że posługujemy się wymarłym językiem i dlatego tak często nie potrafimy zrozumieć siebie nawzajem. A może to właśnie pobyt w tym obiekcie zmierza do odkrycia sekretnego kodu umożliwiającego odczytanie myśli innych ludzi oraz interpretację zdarzeń, które pozornie — jak się wydaje — nie mają ze sobą związku.

— A ten rysunek? Co miał oznaczać? — George podaje niezgrabną mapę ogrodu zimowego znaną z pokoju Jiana.

— Rysunek? — powtarza Chińczyk, chwytając kartkę i przypatrując się jej z rosnącym zdziwieniem w oczach. — To nie należy do mnie. — Zapada wymowna cisza, podczas gdy Jian rozgląda się dookoła. Odchyła prześcieradło, którym jest przykryty, i otwiera szerzej oczy, po czym owija się nim ciaśniej, podciągając materiał aż pod szyję. Ponownie zerka w dół, zatrzymując wzrok na swoich palcach. Głośno przetyka ślinę, zbliża dłonie do twarzy, a potem przygląda nam się przez rozszerzone palce, jak gdyby próbował zobaczyć coś przez mgłę swoich wspomnień.

— Dlaczego moje ręce są czerwone od farby? — Patrzy na nas pytająco. — I, na

Boga, dlaczego jestem nagi?!

* * *

George chce na wszelki wypadek zostać na noc w ogrodzie zimowym, ale wszyscy uznają zgodnie, że to nie ma sensu. Ktokolwiek zrobił to Jianowi, już dawno zniknął i nie odważy się po raz kolejny zaatakować tej samej nocy. George niechętnie zgadza się wrócić do podziemi, lecz uprzedza, że nie będzie stać z założonymi rękami, bowiem nawet najlepszy prześladowca zostawia za sobą ślady, które on z pewnością odkryje.

Chciałbym mu przyznać rację, chociaż doskonale wiem, że machina, którą uruchomił Stone, przekracza wyobrażenia nas wszystkich.

Jian, ubrany w zapasowe, zbyt szerokie na niego spodnie George'a i obszerną kurtkę moro idzie obok mnie oraz Britty, a jego zazwyczaj skupione oczy są przygaszone. Po naszych twarzach spływają krople potu. W ogrodzie zimowym robi się niezwykle gorąco z powodu ciągle zamkniętego dachu oraz szybkiego tempa marszu, który narzucił George. On sam, w przyciasnej bluzce prowadzi nas tą samą ścieżką co wcześniej, a jego umiejętności poruszania się w terenie przekonują mnie, że musiał przejść w wojsku intensywne szkolenie. Jeszcze przez moment obserwuję jego skupione ruchy, gdy nagle moją uwagę odwraca Katia zbliżająca się do Alexandra. Ledwie zauważalnie go dotyka i zaraz się wycofuje, jak gdyby strzepywała liście z jego ręki. Przyspieszam nieco kroku, żeby usłyszeć ich rozmowę.

— Alex, o co tu chodzi? — szepcze do jego ucha, a Alexander odpowiada coś, czego nie słyszę.

— Nie wiem, ale to mnie przeraża — kręci głową Katia. — Może powinnam...

— Nie — słyszę ostrą odpowiedź Alexa. Katia dyskutuje dalej, coraz bardziej nerwowo, lecz jej słowa zagłusza huk spadającej z drzewa gałęzi. Wszyscy zamieramy, wpatrując się w złamany kawałek drewna.

— Dostanę zawału serca przez ten ogród! — George teatralnym ruchem chwyta się za serce, próbując rozładować napiętą atmosferę. Doceniam jego starania, choć doskonale wiem, jak trudno przekonać drugiego człowieka, że strach w niczym nie pomoże.

Wznawiamy wędrówkę, czujniej przyglądając się drzewom, które w każdym momencie mogą nam znowu przypomnieć, czyją własnością jest ogród. Wracam spojrzeniem ku Katii, która odsunęła się już od Alexa i pokonuje dalszą drogę w zamyśleniu. Jaka relacja ich łączy? Czy wcześniej się znali? A może zawarli jakiś sojusz?

— Matthew? — Jian kładzie mi dłoń na ramieniu, przerywając moje rozważania. — Dziękuję ci. Emily wspomniała, że mi pomogłeś.

— Wykonywałem tylko swoją pracę. Większe podziękowania należą się Britcie i Emily. To one namówiły grupę, żebyśmy zaczęli cię szukać. Jak się czujesz?

— Lepiej, ale... — Marszczy czoło. — Naprawdę nie wiem, co tam się stało. Nic nie pamiętam.

— Wierzę ci.

— Mam wrażenie, że nie wszyscy podzielają twoje zdanie... — Wskazuje wzrokiem na Olafa i George'a, którzy zerkają nieufnie w jego stronę, jakby się bali, że

Jian ich zaatakuję, zanim zdążą zareagować. Zapewne większość osób bije się ze świadomością, że to oni mogli się znaleźć na jego miejscu i każdego zastanawia, komu tak naprawdę można zaufać.

— To jakiś koszmar — kontynuuje Jian. — Britta wspomniała, że ktoś wyrzeźbił na drzewach figury szachowe. Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił. Poza tym skąd miałbym wziąć farbę?

— Jestem przekonany, że to nie byłeś ty. Nie martw się. Powinieneś się oszczędzać. Nie mamy pojęcia, co ci zrobiono.

— Zrobiono? — powtarza Jian. — A więc sądzisz, że w tym obiekcie przebywa ktoś jeszcze?

— Możliwe. To wymagało czasu, siły oraz sprytu. Jest tu tylko jedna osoba, która posiada te cechy, ale ma doskonałe alibi — mówię, zerkając w stronę ciemnej postaci znikającej w cieniu zgrubiałych drzew.

— Jakie? — pyta Jian, a ja, nadal na niego nie patrząc, odpowiadam ze spokojem:

— Cały dzień przebywała w moim towarzystwie.

* * *

— Ogród zimowy nie jest bezpieczny — mówi do nas Alexander, stojąc w korytarzu części podziemnej. — Wiem, że dzisiejszej nocy Matt oraz Emily mieli pełnić dyżur w ogrodzie zimowym i tworzyć mapę, ale musimy to odwołać. Od tej pory nikt nie powinien oddalać się sam bez powiadomienia przynajmniej jednej osoby w obiekcie.

— Jakbyśmy potrzebowali teraz rozkazów... — burczy George, a Alex spogląda na niego, zakładając ręce na klatkę piersiową, jakby głęboko wątpił, że ktoś ośmielił mu się sprzeciwić.

— Chciałeś coś dodać?

George rozszerza oczy zdziwiony, że Alex kieruje to pytanie do niego.

— Nie.

Zerkam w stronę Emily i dostrzegam błysk w jej oczach. Słowa Alexa rozpały w niej chęć ucieczki. Jestem ciekaw, czy Alex to zauważył i czy w ogóle rozumie ludzi takich jak ona. Zaryzykuję stwierdzenie, że jest na to zbyt dużym ignorantem.

Rozchodzimy się w ciszy, każdy do swojego pokoju, z własnymi myślami, których już nikt nie jest w stanie powstrzymać. Sprawy coraz bardziej się komplikują, a kolejna wskazówka dotycząca szachów nie pozostawia zbyt wielu złudzeń. Wszystko, w co dotychczas nie mogłem uwierzyć, nabiera całkiem realnych kształtów.

Kładę się na łóżku, głowę podpieram rękami. Jestem zmęczony, ale natłok myśli nie pozwala mi na sen. Gdy moje powieki zaczynają powoli opadać, słyszę na korytarzu delikatny ruch. Od czasu zniknięcia Aurory jestem wyczulony na odgłos kroków. Często wychodziłem nocą do ogrodu, mając nadzieję, że rodzina Chrisa znów mieszka obok i dawne czasy powrócą. Podczas tych nocnych wędrówek często widziałem moją matkę, która podobnie jak ja, z przepęlnionymi smutkiem oczami, wypatrywała powrotu swojej przyjaciółki. Nigdy nie zdradziłem swojej obecności, w samotności dzieląc się z nią tym, co wtedy czułem.

Kroki na zewnątrz stają się głośniejsze, więc szybko schodzę z łóżka, narzucam na siebie bluzę oraz buty i na wszelki wypadek chowam do kieszeni latarkę. Zarzucam na ramię kurtkę, otwieram drzwi i ostrożnie wychylam głowę na zewnątrz. W pierwszej chwili niczego nie zauważam, korytarz tonie w świetle jarzeniówek. Nagle dostrzegam maleńki cień znikający przy schodach prowadzących do ogrodu zimowego.

Uśmiecham się, idąc jego śladem.

WYCHODZĄC Z CIENIA

Nawet w najbardziej okrutnych czasach może się narodzić uczucie.

Emily

Mam wrażenie, że ogród zimowy czekał na mnie z rozpoczęciem nocnego spektaklu. Kwiaty wyciągają swoje płatki w moim kierunku, jakby chciały dać do zrozumienia, że jestem ich gościem specjalnym. Powietrze jest tak nieruchome, że aż czuję jego suchość na języku. Z rosnącym zniecierpliwieniem oczekuję na podmuchy wiatru, które dzisiejszej nocy ociągają się z nadejściem.

Zza szklanej kopuły wyłania się księżyc, a po chwili dach zaczyna się rozsuwać. Zamykam oczy i zatrzymuję na sobie wiatr. Jestem wolna, oddycham głębiej, wsłuchując się w preludium do głównego utworu nocy.

Mroczna odsłona ogrodu budzi we mnie spokój. Człowiek też ma swoją ciemniejszą stronę, ale ją ukrywa. Lubię widzieć, z czym mam do czynienia, a nawet urojenia da się czasami uchwycić.

— Wiedziałem, że tu przyjdiesz. — Zadowolony głos rozbrzmiewa w moich uszach. Wiem, do kogo należy, nie muszę się odwracać, żeby to potwierdzić. Matthew podchodzi do mnie i staje się kolejnym widzem sztuki granej przez ogród. Może to on jest tym, na kogo czekały kwiaty, a ja znalazłam się w tym miejscu przypadkiem? Zerkam na niego mimo woli, obserwując jego oświetloną blaskiem księżycą twarz. Jego włosy są lekko mokre.

— Gapisz się na mnie. — Jego głos wyrywa mnie z transu. Spoglądam mu w oczy, a moje serce zaczyna bić szybciej, kiedy zauważam, jak na mnie patrzy. — To nowy etap naszej znajomości, Emily? Przyznam, że trochę się w tym pogubiłem. Atakujesz mnie, spędzasz ze mną noc, potem znowu mnie unikasz, ale patrzysz, jakbyś chciała kolejnej nocy...

— Masz skłonności to nadinterpretacji.

— W jakiej kwestii? Unikania, ataku? Nocy?

— W każdej.

Matthew odpowiada mi uśmiechem.

— Poza tym ciągle za mną chodzisz. — Wzruszam ramionami, kierując swoje kroki w stronę gaju cytrynowego.

— Zaczynam rozumieć, dlaczego Katia jest o ciebie tak zazdrosna — mówi, chwytając mnie za nadgarstek i prowadząc na niewielką ścieżkę pomiędzy paprociami. Niechętnie za nim podążam.

— Zazdrosna?

Mogę nie mieć najlepszego zdania o Katii, lecz nigdy nie uwierzę, że może mnie

uważać za konkurencję w kwestii urody.

— Lubi być w centrum uwagi, a ty wszystko jej odbierasz.

— Co mogę jej odbierać? — pytam zdziwiona, a Matthew uśmiecha się arogancko.

— Ach, rozumiem. Chodzi o ciebie. Powiedz jej, że nic nas nie łączy, i będzie po sprawie.

Matthew przez moment patrzy w górę, po czym obrzuca mnie bezczelnym spojrzeniem.

— To urocze — mówi tajemniczo, zakładając mi włosy za ucho. Rumienię się pod wpływem jego dotyku, co wywołuje jeszcze większy uśmiech na jego twarzy. Odsuwam się gwałtownie i wznawiam przerwany marsz. Matthew mruży coś pod nosem, a w jego spojrzeniu nadal tańczy zadowolenie, które wcale mi się nie podoba. Nie wiem, o czym myśli, ale jestem pewna, że nie dzielam jego entuzjazmu.

Gęsto rosnące rośliny zmuszają nas do podążania bardzo blisko siebie. Gwiazdy migoczą na niebie i zastanawiam się, czy uśmiechają się do nas, czy drwią sobie ze mnie.

— Jesteś pewien, że nie spotkaliśmy się nigdy wcześniej? — zagaduję i wpatruję się w miodowe plamki pojawiające się w oczach Matthew, gdy uśmiecha się uwodzicielsko.

— I to działa?

— Co masz na myśli?

— Tekst, że spotkaliśmy się już wcześniej. Nigdy nie spotkałem kobiety, która podrywałaby mnie w ten sposób.

Nieruchomieję na moment.

— Że ja cię niby podrywam?

— A nie? — uśmiecha się szerzej, a w okolicach ust robią mu się dołeczki. Matt ma w sobie coś, co sprawia, że nie da się go zbyt długo ignorować. Jego swobodny, niepohamowany śmiech prowokuje mnie do roześmiania się. W mroku ogrodu zimowego, wśród tylu niewiadomych, on wydaje się najbardziej stabilnym elementem tego układu.

— Przejrzałeś mnie. — Wzruszam ramionami, zrywając cytrynę z drzewa. — A działa ten sposób?

— Być może, Emily, być może. — Matthew zbliża się do mnie, powodując, że wstrzymuję oddech. Powietrze między nami zastyga, a kwiaty wyglądają, jakby również przestały oddychać, czekając na to, co się wydarzy. Niebo nad nami ciemnieje, przysłaniając na moment gwiazdy oraz księżyc.

— Muszę być tajemniczy. Kobiety to lubią — szepcze mi do ucha, wyrывая cytrynę z mojej ręki i ciskając nią o ziemię. — Nie powinnaś tu niczego dotykać.

— Jakbyś nie zauważył, rzadko słucham innych.

— Zwróciłem na to uwagę. Przyszłaś tu, ponieważ Alex nam zabronił?

— W zasadzie nie... — mówię, po czym uśmiecham się z przekąsem. — Ale przyznaję, była to dodatkowa motywacja.

— Jesteś szalona.

— Boisz się?

— Lubię szalone dziewczyny. — Zerka na moje usta, lecz widząc, jak znika z nich uśmiech, unosi wzrok, kręcąc przy tym głową. — Chodź, pokażę ci najlepsze miejsca

w tym ogrodzie.

— Podobno nie masz najlepszej orientacji w terenie. — Spoglądam na niego sceptycznie.

— Powiedzmy, że minąłem się z prawdą. — Mruga do mnie.

— Ale to by znaczyło, że pierwszej nocy, gdy się zgubiliśmy...

Matt dostrzeżę nagłą zmianę wyrazu mojej twarzy, gdy łączę ze sobą fakty, i posyła mi triumfalne spojrzenie. Zanim zdążę zareagować, chwyta mnie za rękę, ściskając ją mocno, żebym nie mogła się wyswobodzić, choć wcale nie zamierzałam tego zrobić. Moje myśli i rozum uśpiła noc. Chociaż mam w pamięci ogromne luki, których być może nigdy nie wypełnię, uśmiecham się i pozwalam poprowadzić. Pierwszy raz od wielu lat decyduję się na zrobienie czegoś, czego pragnę, nie zważając na to, czy powinnam.

* * *

Matthew sprawia wrażenie, jak gdyby zmierzał do konkretnego celu, idąc pewnym krokiem drogą wśród dębów i oliwek. Zżera mnie ciekawość, dokąd chce mnie zaprowadzić, ale tej nocy pozwalam decydować mu za siebie. Tak jak poprzednim razem idziemy w milczeniu, które wydaje się mi się tak naturalne, jakbyśmy się znali od dawna. Zawsze byłam osobą cichą, która więcej słuchała, niż mówiła. Może z powodu ojca zabierającego mnie w świat opowieści, a może mamy i Natalie, które zawsze miały wiele do powiedzenia. Nigdy mi to jednak nie przeszkadzało — byłam z tego wręcz zadowolona, ponieważ słuchanie i cisza pozwalały przenosić się w świat wyobraźni. Zastanawiam się, czy nie osiągnęłam w tej dziedzinie ponadprzeciętnych umiejętności, wymyślając sobie tych wszystkich ludzi, klinikę psychiatryczną i ogród zimowy. Wiele rzeczy w życiu można wykreować. Ile razy człowiek powtarza kłamstwa, które w końcu stają się dla niego prawdą? Chcąc oszukać innych, tak naprawdę oszukujemy samych siebie. Los bywa prześmiewczy.

Księżyc świeci intensywniej. Spoglądam w górę, zastanawiając się, czy jest prawdziwy. Korony drzew odsłaniają czyste niebo. Ogród zimowy na naszych oczach ulega przeobrażeniu, rozkwitając storczykami i drobnymi paprociami. Na samym skraju tej jego części góruje nad innymi drzewami wierzba płacząca o soczysto zielonych liściach. Niektóre z jej gałęzi są złamane, niektóre zaś zwisają ku ziemi kaskadą niczym kobiece warkocze. Choć wierzba jest piękna, wywołuje we mnie olbrzymi smutek. Nie zawsze władza czyni nas szczęśliwymi.

Przeczuwając, że Matthew właśnie w to miejsce chciał mnie zabrać, siadam na jednym z kamieni ułożonych w rzędzie przy rosnących powyżej różowobiałych storczykach i przyglądam się krajobrazowi na zewnątrz ogrodu. Bliźniacza wierzba za szybą kołysze się w rytm wiatru i choć wygląda identycznie jak ta zamknięta w szklarni, nie robi na mnie tak dużego wrażenia. Jakby odpowiadając na moje myśli, liście wierzby w ogrodzie zaczynają tańczyć, zasłaniając drzewo po drugiej stronie.

— Matthew, sądzisz, że możemy być pewni swoich wspomnień?

— Co masz na myśli? — pyta, przysiadając obok mnie na kamieniu.

— Czy mogę pamiętać coś, co naprawdę się nie wydarzyło?

— To trudne pytanie, bo nasza pamięć bywa zawodna — odpowiada, wpatrując się

w wierzbę. — Jest podatna na sugestie, które mogą sprawić, że wspomnienia będą odbiegać od rzeczywistości. Ale często oszukujemy samych siebie, nie chcąc dopuścić pewnych faktów do świadomości.

— Czyli wymyślamy sobie, że to, co pamiętamy, na pewno się nie zdarzyło?

— Ale nie zawsze tak jest. To tylko teoria, Emily. Dlaczego o to pytasz? — Widzę, jak zerka na mnie, jak wodzi wzrokiem po mojej twarzy.

— Bez dobrego powodu.

Spodziewam się dalszych pytań, ale Matthew odwraca spojrzenie, całkowicie spokojny, że nie udzielam mu odpowiedzi. Zastanawiam się, czy robi to celowo i czy zdaje sobie sprawę z własnej mocy oddziaływania na ludzi. Mało kto potrafi się domyślić uczuć drugiej osoby.

— A ty? Dlaczego lekarz znalazł się w klinice psychiatrycznej? — pytam, gdy nagle wiatr rozwiewa mi włosy, które opadają na twarz i zasłaniają widok Matthew.

— Przecież wiesz, że nie pamiętam.

— Czyżby? — odgarniam zbłąkane kosmyki z oczu, rzucając mu wyzywające spojrzenie. — Sądzę, że pamiętasz, ale nie chcesz o tym mówić.

— Więc to tak? — Spogląda na mnie z uśmiechem. — To może powiesz mi, dlaczego zemdlałaś w Sali Arcymistrzów?

— Zrobiło mi się słabo. — Wzruszam ramionami, starając się nadać odpowiedzi lekki ton.

— Oboje dobrze wiemy, że to nieprawda.

Matthew intensywnie wpatruje się w moje oczy. Odwracam głowę, porażona jego widokiem, a może zawstydzona, że go okłamałam. Niespodziewanie ręka Matta wędruje ku mojej twarzy, by łagodnie dotknąć policzka. Przenikają mnie miliony elektryzujących, ciepłych fal. Sunie dłonią wzdłuż mojej szyi, dotyka zawieszzonego na niej łańcuszka. Chwytam jego rękę; trwamy tak przez ułamek sekundy, nie spuszczać z siebie wzroku. W końcu uwalniam go z uścisku, pozwalając wyjąć zawieszkę ukrytą pod bluzką. Matt przeczesuje palcami gęste, brązowe włosy, zaskoczony zbieżnością faktów.

— Ten łańcuszek z zawieszka w kształcie klepsydry... — mówi, nie spuszczać z niego wzroku.

— Jest identyczny jak lampa w Sali Arcymistrzów.

— Co jest na tych gwiazdkach? — Unosi głowę ku mojej twarzy.

— To pierwsze litery imion mojej siostry i rodziców.

— Jak myślisz, dlaczego Stone to wykorzystał? — pyta, ponownie skupiając się na połyskującej w blasku księżycy klepsydrze.

— Nie mam pojęcia. Nie wtajemniczył mnie w swój plan.

— Ten drobiazg musi być dla ciebie bardzo cenny — mówi, obracając klepsydrę w górę i w dół.

— Dostałam ten łańcuszek od taty w dniu swoich piątych urodzin.

Matthew nabiera głośniejszego powietrza, zasmucony odwraca głowę w bok i wpatruje się nieruchomo w punkt przed siebie.

— Masz wspaniałego ojca — mówi cicho, a gdy na mnie spogląda, w jego oczach dostrzegam zmianę.

— Zmarł, gdy miałam piętnaście lat.

— Przykro mi — odpowiada ze smutkiem. — Wiem, jak to jest, kiedy traci się kogoś bliskiego.

Chciałabym poznać jego historię, ale zanim udaje mi się spytać go o cokolwiek, przyciąga mnie bliżej i spojrzeniem daje znać, żebym się nie odzywała. Rozgląda się, podczas gdy ja staram się nie myśleć o tym, jak blisko siebie teraz się znajdujemy. Chcę coś powiedzieć, ale Matthew, wyczuwając to, przykładą palec do moich ust. Marszcząc czoło, wodzę oczami za jego spojrzeniem, ale nie zauważam w nim niczego niepokojącego — wiatr się wyciszył, pozostawiając rośliny w błogim bezruchu. Matthew odsuwa się ode mnie, podnosi z kamienia i kieruje w stronę ścieżki, którą przyszlismy. Podążam za nim, sprawdzając, czy nikt nas nie śledzi.

— To musiała być gałąź albo ptak — mówi, gdy wracamy na swoje miejsca. Uśmiecha się, choć rysy jego twarzy są teraz bardziej napięte aniżeli wcześniej.

— Wracając do twojego łańcuszka... Sądzę, że powinnaś powiedzieć grupie o klepsydrze, ponieważ to może być część zagadki.

— Wiem, ale pozwól, że zrobię to, kiedy będę gotowa — odpowiadam nieco ostrzej niż zamierzałam. Po chwili łagodniejszym tonem dodaję: — Nie zdradź mnie. Proszę.

Oczywiście, jak tylko odkryłam, że lampa klepsydra jest idealną kopią mojego łańcuszka, pomyślałam, że to może być istotna informacja, ale opowiadanie obcym ludziom o swojej przeszłości zupełnie mi nie odpowiadało. Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że nie będę musiała tego robić oraz że inne wskazówki pozwolą odkryć, w jakim celu Stone nas tu zamknął.

— Nie zdradzę cię — odpowiada Matt, chwytając mnie za rękę, jakby w ten sposób chciał potwierdzić swoje słowa.

— Dzięki.

— Ale w zamian opowiedz mi wszystko o swoim ojcu.

Jestem zaskoczona jego chęcią poznania mojej historii. Chłopakom, z którymi dotychczas się spotykałam, wystarczało wyjaśnienie, że mój ojciec zmarł. Nikogo nie obchodziło, jaka byłam, i dlaczego taka się stałam, więc nagle zainteresowanie Matta moją osobą sprawia, że powoli zapominam o przeszłości i wyborach, których dokonałam.

Przymykam oczy i skupiam się na dotyku jego miękkiej dłoni delikatnie pocierającej moją własną.

* * *

Zapada noc, a ja i Matthew leżymy na trawie pod wierzbą płaczącą. Głowę mam opartą na jego ramieniu. Nie wiem, w którym momencie przyjęliśmy taką pozycję, ale jest mi niewiarygodnie dobrze i czuję, że odnalazłam swoje miejsce na ziemi. Kiedy opowiadam o swoim ojcu, Matt nie przerywa mi ani razu, jedynie co jakiś czas głaszcze mnie po włosach. To dla mnie znaczy o wiele więcej niż tysiące słów. Kończę opowieść, spodziewając się tego, co zwykle ludzie mówią w takich sytuacjach. Ale tym razem nie otrzymuję żadnych złotych rad czy słów pocieszenia, które niczego przecież nie zmienią. Matthew przyciąga mnie do siebie tak, żeby nasze czoła się ze sobą zetknęły.

— Dziękuję ci.

— Za co?

— Za to, że pokazałaś mi część siebie, Mia... — Odsuwa się, patrząc poważnie. Od dawna nie opowiadałam o swoim ojcu, a Matthew natychmiast to wyczuwa.

— Mia? — powtarzam, gdy docierają do mnie jego słowa, i uświadamiam sobie, że nie podoba mi się myśl, że pomylił mnie z inną kobietą, może była albo obecną dziewczyną.

Matthew obdarowuje mnie uśmiechem.

— Będę tak do ciebie mówił, kiedy będziemy sami. Jesteś zbyt wyjątkowa, żeby mówić po prostu Emily, a Mia idealnie do ciebie pasuje.

— Dlaczego?

Matthew zamyka oczy, ale uśmiech nie znika z jego ust. Wiem, że robi to celowo, chcąc spotęgować moją ciekawość. Nie zamierzam dać mu satysfakcji, więc układam się wygodnie na plecach i wpatruję w gwiazdy, udając, że absolutnie nie obchodzą mnie jego wyjaśnienia.

— Długo będziesz się tak wiercić? — pyta, a w jego słowach pobrzmiwa wesołość.

— Nie wiercę się, leżę spokojnie.

— Jeśli to oznacza u ciebie spokój, to moja fantazja zaczyna wprost szaleć na samą myśl o tym, co robisz, kiedy jesteś niespokojna... — mówi tym zmysłowym głosem, a ja szturcham go łokciem.

— Auuuu! Za co to?

— Ktoś musi sprowadzić cię na ziemię.

Matthew się obraca, podnosi głowę i spogląda na mnie, podpierając się na łokciu.

— I chcesz podjąć to wyzwanie?

Zanoszę się śmiechem, który zdaje się przenikać przez weneckie okna. Matt wpatruje się we mnie, wyraźnie zadowolony, że udało mu się mnie rozweselić. Jego oczy lśnią radością i uzmysławiam sobie, że zazdroścę mu umiejętności wyrażania emocji w tak prosty sposób, bez zastanawiania się przy tym, czy jego słowa poruszą czyjeś serce.

Matthew ponownie układa się na wznak i zamyka oczy, szykując się do snu.

Kładę się na plecy, zerkając, jak jego klatka piersiowa unosi się w rytmicznym oddechu. Otula nas cisza nocy. Próbuję panować nad swoim ciałem, staram się nie wiercić, nie chcąc za żadne skarby obudzić Matthew. Patrzę w gwiazdy i myślę o Natalie i mamie. O nich nie byłam w stanie opowiedzieć. Błogi nastrój, w który wprowadził mnie Matthew, znów wydaje się tak odległy, że nie mogę sobie przypomnieć tego uczucia.

— Mia to imię kobiety, dla której mężczyźni tracą głowę. — Matt niespodziewanie wdziera się do moich myśli przyciszonym głosem. Rozpływam się pod wpływem jego słów, uśmiecham do nieba. Wiem, że Matthew nie oczekuje żadnej odpowiedzi, chce tylko odciągnąć mnie od złych myśli. Po raz pierwszy od bardzo dawna zasypiam spokojnie.

Nie śnię.

POZORY

Sprytny człowiek odkrywa tylko część swojej osobowości. Kiedy czerwona kurtyna opada, okazuje się, że scena należy do kogoś zupełnie innego.

Alexander

Nic, co się wydarzyło w ostatnich dniach, nie mogło sprawić, żebym się przeraził. Od lat nie okazuję emocji i jeszcze nikomu, nawet w najbardziej skrajnych sytuacjach, nie udało się mnie złamać. Uśmiecham się na wspomnienie o najmroczniejszych zdarzeniach, w których brałem udział, o przerażeniu w oczach innych i własnym spokoju, który nigdy nie pozwolił mi stracić jasności umysłu.

Stoję na podeście w Sali Arcymistrzów i wpatruję się w tekst dotyczący szachów, zmuszając szare komórki do wytężonej pracy. Nie wierzę, że eksperyment polega jedynie na grze w szachy albo poznaniu własnych możliwości oraz koegzystencji w grupie osób o silnych osobowościach i nieprzeciętnych umiejętnościach. Przeczą temu martwy ptak, figury szachowe, misternie wyrzeźbione na drzewach według jakiegoś systemu matematycznego, oraz nagi, nieprzytomny Jian znaleziony wśród roślinności ogrodu. Szachy — oczywiście, nie ma żadnych wątpliwości, że doświadczenie będzie dotyczyć tej gry. Sala Arcymistrzów aż razi po oczach motywami szachowymi. Ale co z tego? Gdzie dalej szukać wskazówek? Co dla nas zaplanowałaś, dyrektorze? Nie wybrałeś przypadkowych ludzi do swojego doświadczenia. Każdy z nich wykazuje niezwykły dar do odtwarzania ról w świecie, który stworzyłeś, wprowadzając w życie swój najśmielszy projekt. Przez ostatnie dni obserwowałem każdego współtowarzysza i jestem pewien, że w trakcie gry będzie jeszcze mnóstwo zaskoczeń.

Jian — wybitny umysł matematyczny, znakomity obserwator. Niezaprzeczalnie jest człowiekiem, od którego można wiele się nauczyć, nie tylko z zakresu matematyki, lecz przede wszystkim z samej sztuki życia. Katia... bystra, bezwzględna, raczej nieprzewidywalna. To ona stanowi największe zagrożenie, choć początkowo tego nie zauważyłem. Jej porywczosć musi być zakorzeniona głęboko w przeszłości i zaczynam żałować, że nie włamałem się do jej akt, zanim się tu znalazłem. Zastanawiającą postacią jest też Emily, od której emanuje siła, inteligencja, a także dystans, którego nie pozwala nikomu przekroczyć. Jestem pewien, że ona odgrywa w eksperymencie szczególną rolę i że jest dla dyrektora Stone'a kimś wyjątkowym. Najmniej informacji zdobyłem na temat Olafa i Britty. Każda próba wyjaśnienia ich obecności w eksperymencie prowadzi mnie w ślepią uliczkę, bowiem na pozór tych dwoje nie ma w sobie niczego szczególnego, poza silnym związkiem emocjonalnym, który niezaprzeczalnie ich łączy. No i Matthew. Mądry, czujny, z ekspresyjną osobowością. Od początku wytworzyło się między nami napięcie typowe dla samców alfa. Obaj jesteśmy indywidualistami oczekującymi

podporządkowania ze strony innych. Jest bardziej otwarty niż ja, ale z kolei jego działania są nieco przewidywalne. Mało kto potrafi ukrywać swoje prawdziwe motywy, być w cieniu i stać się cieniem. Im szybciej odkryję słabe punkty swoich przeciwników, tym pręcej ich pokonam. Jest jeszcze George, który zdążył już zirytować chyba wszystkich. Pozornie tępy, umięśniony chłopak sprawia wrażenie, jakby jego obecność w projekcie była przypadkowa, lecz to złudzenie. George wie dużo więcej niż pozostali, powiedziałbym nawet, że gra lepiej niż inni. Choćby sprzeczki z Katią, prowokowane głównie przez niego, są misternym planem, który obmyślił, będąc w posiadaniu wiedzy, jakiej nie ma żadna z pozostałych osób. Gdy zerka na Katię, przekonany, że nikt nie patrzy, w jego spojrzeniu dostrzegam czujność typową dla snajpera obserwującego ofiarę. George nie był w przeszłości zwykłym żołnierzem, a jego strategia przetrwania jest dobrze przemyślana, choć trudno ocenić, czy ma na celu wyeliminowanie jednego z nas, czy może wszystkich. Wydaje się, że każdy prowadzi własną grę, a wykreowana w ten sposób fikcyjna rzeczywistość przypomina sceny z niemego filmu — usta bohaterów poruszają się, ale nie wydobywa się z nich żadne zrozumiałe słowo. Prawdy trzeba się domyślić.

— Co za nudy! — George niespodziewanie odrywa mnie od rozmyślań i podchodzi, ziewając. — Ciekawe, czy jutro coś się wydarzy. To beczynne siedzenie zaczyna mi działać na nerwy! Jak możesz wpatrywać się w ten bzdurny tekst od tylu godzin i nie czuć znużenia, Alex?

— Nie wiem, czy powinienś być taki chętny do zmian. Nie wiadomo, co nas czeka — odpowiadam mu obojętnym tonem.

— Eee tam, jakoś to będzie, no nie? Przecież nie jestem znowu taki głupi, żeby nie poradzić sobie z jakąś ich grą — stwierdza. — W sensie... z tą grą w kotka i myszkę, bo tak jesteśmy traktowani. Zamknęli nas w jakimś obiekcie, w którym nie ma nawet podstawowych urządzeń do ćwiczeń. Ja się pytam: czy największej kliniki psychiatrycznej w kraju nie stać na porządny sprzęt dla uczestników prestiżowych badań? Bo przecież to chyba ważny projekt, skoro nas tutaj trzymają.

— Tak, z pewnością masz rację.

— Dlatego od razu jak nas stąd wypuszczą, powiem im, że tak się ludzi nie traktuje. To po prostu zwykłe chamstwo!

— Słuchaj, George, czy zauważyłeś coś niepokojącego, obserwując obiekt?

— Nie, kompletnie nic. Białe drzwi są cały czas zamknięte, a na korytarzu panuje cisza. Z pokoi też nie dochodzą żadne głosy.

— Z pewnością wszyscy już śpią. Ostatnie dwa dni były pełne napięcia.

Twarz George'a rozjaśnia się z zadowolenia. Mruży oczy, zachwycony, że jest w posiadaniu ogromnego sekretu.

— No, nie do końca — mówi szeptem, unosząc brwi ku górze. — Nie wszyscy poszli grzecznie do swoich łóżek.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Nasza śpiąca królewna i Matthew mają schadzki na górze. Widziałem, jak wchodziła po schodach. Przez chwilę zastanawiałem się, czy za nią nie pobiec. Zauważyłeś, że nieźła z niej laska, prawda? Jest naprawdę atrakcyjna. I przede wszystkim

zrównoważona, nie to co Katia. Przysięgam, jeśli Rosjanka będzie nadal pyskować, to nikt mnie nie powstrzyma!

— Emily poszła do ogrodu zimowego...?

— Tak, właśnie! Chciałem za nią iść, ale wtedy zobaczyłem Cole'a. Schowałem się szybko do swojego pokoju, żeby mnie nie zauważył. Wiesz, on wydaje mi się jakiś podejrzany. Niby jest taki wygadany, ale coś w nim nie gra, rozumiesz mnie?

Potwierdzam kiwnięciem głowy, by ponownie nie stracił głównego wątku. Wydaje się usatysfakcjonowany moją reakcją, bo po chwili dodaje z dumą, prostując swoje szerokie ramiona:

— No właśnie. Ty, Alex, widzisz to samo co ja. Nikt nas nie oszuka, prawda? — śmieje się.

— Rozumiem, że Matthew poszedł za Emily. Może po prostu oboje nie mogli zasnąć. — Ponownie naprowadzam George'a na temat, który mnie interesuje.

— Jasne i niby przypadkiem gruchają pod gwiazdami jak gołąbeczki? Oni są w jakiejś znowie, mówię ci! Lubię dziewczynę, ale przecież ich znajomość nie trzyma się kupy! Przy nas się unikają i ciskają w siebie piorunami, a potem przez całą noc szepczą niczym kochankowie Szekspira! — stwierdza, jakby nie miał wątpliwości, że odkrył coś istotnego.

— A skąd wiesz, że cały czas są tam razem?

— No chyba nie myślałeś, że za nimi nie pójde? Wiem, co należy do obowiązków ochroniarza. Przecież ci mówiłem, że jestem bodyguardem w jednym z ekskluzywnych klubów w mieście. Dobry ochroniarz musi mieć oczy dookoła głowy, bo wiesz... naślą na ciebie taką blondynę z wywalonym biustem i katastrofa gotowa! Każdy normalny facet patrzyłby jej w oczy, no nie? — Rękami pokazuje obrys biustu. — Moja praca jest naprawdę ciężka! Nie rozumiem, dlaczego dostaję za nią tak mało kasy. Ale tu się dorobię! Mówię ci, Alex. My przetrwamy to bagno, do którego nas wpuścili!

Milknę, czekając na potwierdzenie lub zaprzeczenie z mojej strony, ale nie udzielam odpowiedzi. George, widząc, że nie zamierzam komentować jego słów, już nieco spokojniej, kontynuuje:

— No więc, wracając do Emily... Poszedłem do ogrodu zimowego. Trochę mi zajęło znalezienie ich w tych chaszczach. Ukryłem się w krzakach i zobaczyłem, jak on ją dotyka. Niby niewinnie, po szyi, ale wiadomo, jaki był główny cel. — Po raz kolejny mruga do mnie. — Już myślałem, że będzie się działo coś ekstra. Więc czekam, a tu nic.

— Co to znaczy nic? — marszczę czoło.

— No nic. Chwycił coś w dłonie, jakiś łańcuszek, i zaczął się w nią wpatrywać. Szepotali do siebie, ale nic nie mogłem zrozumieć. Zdaje się, że ona opowiadała o swoim ojcu, ale pewien nie jestem, bo trochę za daleko stałem. Chciałem podejść bliżej, żeby lepiej słyszeć, lecz wtedy jakaś gałąź złamała się pod moją stopą i Matthew się zorientował, że nie są sami. Spojrzał w kierunku krzaków, wstał i zaczął sprawdzać, czy ktoś ich nie śledzi. O mały włos mnie nie nakrył! Wiadomo, poradziłbym sobie, ale nie chciałem się z nim bić przy Emily. W końcu nie jestem prostytutką.

— Rozumiem, że Matthew cię nie zauważył.

— Nie, rozejrzał się tylko, po czym wrócił do rozmowy. Nie chciałem ryzykować,

więc się wycofałem i wróciłem do Sali Arcymistrzów. Chyba nie masz wątpliwości, że coś knują? Będę mieć oczy i uszy szeroko otwarte. Dowiem się, o co w tym chodzi — mówi z przesadną dramaturgią. Zamierzam mu odpowiedzieć, lecz w tym momencie lampa klepsydra zaczyna mrugać, aż w końcu całkowicie się wyłącza, pogrążając Salę Arcymistrzów w ciemności.

— Co tu się znowu dzieje? — krzyczy George, klnąc pod nosem.

Zewsząd dobiega krakanie. Okropne, głośnie dźwięki wydawane przez ptaki wdzierają się w nasze uszy. Zastygamy w bezruchu, oślepieni nagłym błyskiem światła pochodzącym z nieokreślonego punktu w ścianie. Sytuacja przebiega identycznie jak wtedy, gdy kruki pojawiły się po raz pierwszy, żeby wydrapać zagadkowy tekst.

— Ja pierdołę, zaraz zwymiotuję! — wrzeszczy George. Tym razem ptaki nie latają w powietrzu, lecz skupiają się na podłodze, tworząc czarny, gruby, ruszający się płaszcz. Czas wydaje się ciągnąć w nieskończoność. Nieustannie poruszające się ptaszyska nagle, jak gdyby ktoś wydał im rozkaz, zastygają w bezruchu. Robi się niezwykle cicho, a w powietrzu unoszą się czarne pióra, przysłaniając nam na moment widok. Obawiam się, że gdy spojrzymy w dół, ujrzymy cmentarzysko, na którym zamiast martwych ptaków będą porzrzucone białe szkielety, uświadamiające, jak kruchymi istotami jesteśmy.

George patrzy na mnie z niepokojem. Nagle kruki podrywają się do lotu i kierują w stronę sufitu, gdzie ostatecznie znikają.

— To cholerna szachownica! — krzyczy George, pociągając mnie za rękaw koszuli. Spuszczam wzrok, żeby sprawdzić, co ma na myśli.

— A więc gra się rozpoczyna — stwierdzam gorzko, przyglądając się lśniącej, czarno-białej powierzchni, która jeszcze przed momentem była zwyczajną podłogą.

SZACHOWNICA

W każdym pięknie czai się odrobina brzydoty.

Emily

Natalie nigdy nie lubiła rozmawiać o tym, co się stało z mamą po śmierci ojca. Uparcie twierdziła, że ten czas należy zostawić za sobą, i udawała, że tamto się nie zdarzyło. Wiedziała, jak trudne to było dla mnie, ale być może doszła do wniosku, że poradzę sobie z tym lepiej niż ona. Nie chciałam jak katarynka powracać do przeszłości i rozliczać matkę z jej zachowania, więc zaczęłam milczeć. Pamiętam towarzyszące mi uczucie pustki oraz narastające wrażenie, że to, czego szukam, bezustannie mi się wymyka. Wzdycham i opieram się plecami o wierzbę płaczącą, podciągając kolana i obejmując je rękami. Czuję, że przeszłość zbliża się do teraźniejszości, po czym umyka przed nią — jak magnesy, które przyciągają się i odpychają.

Nagle daje się słyszeć dziwny hałas, który sprawia, że porzucam refleksje i zerkam ku górze. Noc nie dobiegła jeszcze końca, a na niebie świecą pojedyncze gwiazdy, przysłaniane czarnymi plamami. Z przerażeniem uświadamiam sobie, że po nieboskłonie fruwać kruki i to one wydają z siebie niepokojące dźwięki. Pośpiesznie odwracam się w kierunku pogrążonego we śnie Matthew i ściskam jego dłoń, błagając, żeby się natychmiast obudził.

— Czy już jest dzień, Mia? — pyta, patrząc leniwie spod przymrużonych powiek.

— Nie, nadal jest noc, ale po niebie latają kruki.

Krakanie potwierdza moje słowa, a intensywność dźwięku świadczy o tym, że ptaki znajdują się coraz bliżej nas. Matthew zrywa się na nogi, łapie mnie za łokieć i podciąga, bym również wstała. Kruki z impetem nurkują w dół ogrodu, mijając nas i znikając w zaroślach.

— Mamy wyjaśnienie, skąd kruki wzięły się w Sali Arcymistrzów. Ogród zimowy musi być połączony z salą tunelem.

Potwierdzam skinieniem głowy, niezdolna, żeby cokolwiek dodać. Matthew przygląda mi się z niepokojem, prawdopodobnie przypominając sobie moje wyznania. Nocą zawsze jesteśmy bardziej podatni na zwierzenia, być może przez ograniczoność widzenia.

Podrywamy się do biegu, kierując w drogę powrotną do części podziemnej. Do naszych uszu docierają krzyki, dudnienie kroków oraz nawoływania, które dochodzą z korytarza. Zbiegamy po kamiennych schodach i zatrzymujemy się na dole, próbując wyrównać przyspieszony oddech spowodowany rekordowym tempem pokonania tak dużej odległości.

— Dobrze, że jesteście! Właśnie miałem iść po was do ogrodu zimowego! —

krzyczy George, któremu wyraźnie ulżyło, że nie musi nas szukać.

— Doprawdy? A skąd wiedziałeś, gdzie jesteśmy? — Matthew mierzy go surowym spojrzeniem, co wzbudza we mnie podejrzenie, że George mógł być osobą, która nas wcześniej śledziła, choć nie potrafię sobie wyobrazić powodu, dla którego miałby to robić.

— Co się stało? — pyta Olaf, przecierając zaspane oczy i sprawiając, że George unika konfrontacji z Matthew.

— Coś się pojawiło w Sali Arcymistrzów, musicie iść ze mną!

— Powiedz przynajmniej, o co chodzi! Czy to ma związek z krukami? — pyta Matthew, przyspieszając kroku.

— Skąd wiedziałeś? — George zerka na niego i marszczy czoło, przyglądając mu się podejrzliwie.

— Widzieliśmy, jak kruki latały po niebie, po czym wleciały do wnętrza ogrodu zimowego — odpowiadam. — Ogród zimowy i Sala Arcymistrzów muszą być ze sobą połączone.

— Więc to jednak prawdziwe ptaki... — mówi do siebie George, zaskoczony nagłym odkryciem. — Pośpieszcie się, to naprawdę coś ważnego.

* * *

Jian przeciera czoło chusteczką i szepcze coś do Alexandra, który stoi na podeście z założonymi rękami. Katia z mieszkanką poirytowania i wątpliwości wpatruje się w podłogę i rzuca niespokojne spojrzenia w kierunku Alexa. Lampa w kształcie klepsydry błyszczy złotem gwiazd, które nigdy wcześniej nie wydawały mi się tak tandetne. Dotykam swojego łańcuszka i pocieram zawieszoną na nim klepsydrę. Matthew zauważa mój ruch i kładzie rękę na moim ramieniu, posyłając mi ciepły uśmiech.

— Dobrze, że już jesteście. To się pojawiło... — mówi Alex, odwracając się w naszą stronę. Jego wzrok zastyga na dłoni Matta dotykającej mojego ramienia, po czym z obojętnością przenosi się na nasze twarze. Zanim Alexandrowi udaje się cokolwiek wyjaśnić, jego słowa zostają zagłuszone przez dźwięki muzyki klasycznej. Wysokie damskie oraz męskie głosy śpiewające kantatę *Carmina Burana* mieszają się z krakaniem ptaków, nadlatujących ze wszystkich stron.

W powietrzu roi się od kruków, które skupiają się wokół siebie, tworząc wirujące tornado. Odruchowo zasłaniam się rękami, gdy część z nich się odłącza i leci wprost na nas, jak gdyby chciały wydrapać nam oczy. Czuję na dłoni uderzenie piór, po czym ptaki zmieniają kierunek lotu i szybują ponownie w stronę podłogi. Zaczyna się dziać coś bardzo dziwnego — kruki latają w szalonym pędzie ponad czarno-białą szachownicą, zataczając kręgi nad poszczególnymi polami. Wybrzmiewająca melodia osiąga punkt kulminacyjny, przechodząc w wariacje melodyczne, które — jak się wydaje — przejmują kontrolę nad kompozytorem. Kruki w dzikim wirze dostosowują się do tempa wygrywanej pieśni, by ostatecznie zastygnąć w formie dwumetrowych, czarnych rzeźb.

— Kruki tworzą figury i pionki jak w prawdziwych szachach! — krzyczy Olaf.

Istotnie, pojawiają się pionki, skoczki, gońce, wieże, królowa oraz król. Mrugam kilkukrotnie, żeby się upewnić, że to, co mam przed sobą, nie jest efektem zmęczenia ani wytworem mojej wybujałej wyobraźni, lecz za każdym razem widzę to samo —

olbrzymie drewniane figury.

Zerkam w stronę Matthew, który zahipnotyzowany wpatruje się w szachownicę. Jego spojrzenie wydaje się nieobecne, jakby był zupełnie gdzieś indziej.

Kruki i muzyka milkną jednocześnie, gdy dzieło zostaje ukończone. Ogrom przedsięwzięcia stworzonego na naszych oczach przerasta moje zdolności pojmowania. Ten dziwny obiekt, w którym zostaliśmy zamknięci, kryje w sobie więcej mroku, niż być może jesteśmy w stanie udźwignąć. Mam ochotę krzyczeć, przywołać szalejące ptaki, lecz moje gardło jest ściśnięte.

Światła wybuchają odcieniami bieli, kruki znikają. W blasku lampy figury szachowe wyglądają jak skąpane w słońcu.

— Do jasnej cholery, co to wszystko ma znaczyć?! Mam już tego dość! — rzuca wściekle George.

Przyglądam się oniemiałym twarzom uczestników, licząc na to, że ktokolwiek będzie w stanie logicznie wyjaśnić wydarzenie, którego byliśmy przed momentem świadkami.

— To właśnie nasze zadanie — mówi Matt, a jego głos brzmi dziwnie na tle wszechotaczającej nas ciszy.

— Jakie zadanie? Co ty bredzisz, chłopie? — pyta George. — Mamy zagrać w szachy?

— Poza tym białe figury są niekompletne — dodaje Olaf. Spoglądam na pozostałe osoby, skupiając się dłużej na Alexie, który wodzi wzrokiem po twarzy Matthew.

— Musimy stanąć na szachownicy jako brakujące białe figury — odpowiada Matthew.

— To jakiś absurd! Mamy grać przeciwko rzeźbom? — burczy George. — Kto będzie nimi poruszał? David Copperfield?

— W trakcie gry czarne figury uaktywnią się same. Chociaż nie mam pojęcia, w jaki sposób. — Kręci głową, jakby sam nie dowierzał własnym słowom.

— Skąd to wszystko wiesz? — pytam w końcu, choć w głębi siebie znam już odpowiedź. Matthew spogląda na mnie z wyrazem poczucia winy, który potwierdza, że od dłuższego czasu spodziewał się takiego zakończenia.

— Ponieważ to ja zaprojektowałem tę grę.

— Nic z tego nie rozumiem. — George patrzy na pozostałych, którzy podobnie jak on nie potrafią zrozumieć, co to wszystko oznacza. Po chwili zerka z powrotem na Matthew. — Jak to: zaprojektowałeś grę?

— Od kilku lat pracuję nad grą komputerową, którą zamierzałem wprowadzić na rynek — odpowiada, nie patrząc na nas. — To miała być wirtualna gra w szachy. Różni gracze, przyjmując postać awatarów, czyli pionków lub figur, grałiby z komputerem.

— A co to ma wspólnego z medycyną? — pyta Katia, podchodząc bliżej do Matthew. — A więc nie jesteś lekarzem? Okłamałeś nas?

— Nie, ależ skąd. Jestem neurochirurgiem. Po prostu od zawsze fascynowałem się grami.

— Coś tu się nie spina... — George schodzi na szachownicę, pstrykając palcami w pysk konia.

— I mnie się to nie mieści w głowie. Po co przekazałeś grę komputerową klinice psychiatrycznej? — pyta Olaf. — Chyba że my w ogóle nie jesteśmy w obiekcie Stone’a?

— Kilka tygodni temu zorientowałem się, że moje plany zostały skradzione — odpowiada pośpiesznie Matthew. — Nie miałem pojęcia, w jakim celu ktoś chciałby je wykorzystać. Jak już wspominałem, to miała być jedynie gra komputerowa.

— Dlaczego nam o tym nie powiedziałeś? Przecież wszystkie wskazówki dotyczyły szachów. Musiałeś się domyślić, że Stone ukradł twoje projekty! — mówię podniesionym głosem.

— Nie byłem pewny, czy rzeczywiście mają związek z moją grą. Po co Stone miałby mi kraść pomysły? — pyta retorycznie, a ręce opadają mu bezsilnie wzdłuż tułowia. Mam ochotę zapytać dlaczego nie wspomniał o tym, gdy byliśmy sami.

— No dobra, czyli doktorak zwinął twoje projekty, zamknął nas w tutaj i każe nam zagrać w szachy. Po co było robić z tego powodu tyle zamieszania? Jakies kruki, rymowanki — rzuca George. — To również wymyśliłeś?

— Nie mam z tym nic wspólnego. To dlatego początkowo sądziłem, że moje przypuszczenia są błędne.

— Szachy to jedna z najpiękniejszych, a zarazem najtrudniejszych gier na świecie — odzywa się niespodziewanie Jian, który przez cały czas w skupieniu obserwował zajście. — Rozumiem, dlaczego dyrektor wykorzystuje ją w swoim eksperymencie, lecz nie bardzo pojmuję znaczenia martwego kruka, mojego omdlenia w ogrodzie zimowym oraz krwawych wersów we wszystkich wierszach, które dotyczyły szachów. — Skupiamy ponownie wzrok na Matthew, ale on marszczy czoło i wzrusza ramionami.

— Może ma to związek ze zbijaniem figur i pionków? — zastanawiam się na głos. — Może zabicie któregoś z nas wiąże się z eliminacją z eksperymentu?

— To niezła myśl, Emily — przyznaje Olaf. — Matt, co się dzieje z graczami w twojej grze po zбиiciu?

— Znikają — odpowiada Matt tak cicho, że w pierwszej chwili mam wrażenie, że się przesłyszałam.

Alex unosi brwi pytająco.

— Co to znaczy: „znikają”?

— Zrobiłem tylko prototyp gry, którego nie zdążyłem dokończyć, ponieważ trafiłem tutaj. W mojej grze awatary po prostu znikają, nie wymyśliłem jeszcze, co dokładnie będzie się z nimi działo.

— To oznacza, że Stone może zrobić z nami wszystko — podsumowuje Alex.

— Co znaczy „wszystko”? Chcecie powiedzieć, że może nas zabić?! — wrzeszczy George, rzucając się z pięściami na Matta, ale Alex i Olaf w porę go powstrzymują.

— Przestań dramatyzować, George — mówi ostro Alexander. — Matthew powiedział, że nie ma z tym nic wspólnego.

Pograżamy się w milczeniu i zadumie, a każdy wyciąga własne wnioski z usłyszanych słów. Alex pociera dłonią podbródek, jakby właśnie w tej chwili elementy układanki wskoczyły w jego umyśle na właściwe miejsce. Może dla niego wszystko nabrało sensu. Z jakiegoś powodu nie jestem w stanie zaufać Alexandrowi, który — jak się wydaje — ma więcej wspólnego z kliniką Stone’a, niż przypuszczam. Twierdzi, że

nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy, ale ja jestem pewna, że nie zapomina się takich oczu.

— No to jest jakiś cyrk, słowo daję! — krzyczy George, uderzając pięścią w stół.
— Zamiast zostać szachem, stanę się nędzną figurą szachową stworzoną przez kruki!
Czasami George potrafi sformułować niezwykle trafną puentę.

* * *

Matthew szuka mnie wzrokiem, ale udaję, że tego nie widzę. Wdaję się w rozmowę z George'em, próbując zyskać cenny czas na przeanalizowanie wszystkiego, co właśnie usłyszałam i zobaczyłam. Dostrzegam Alexandra zmierzającego w kierunku Matta, co utwierdza mnie w przekonaniu, że tych dwoje ukrywa coś przed grupą.

— Nie bój się Emily, cokolwiek będzie się działo na tej przeklętej szachownicy, możesz być pewna, że cię obronię — mówi George, z dumą wypinając pierś do przodu i gładząc schowany za paskiem myśliwski nóż. Przytakuję mu, choć wcale go nie słucham, skupiając się na Alexie i Matthew, którzy zaciekle dyskutują. Jestem zdezorientowana tym, co się wydarzyło, i sama już nie wiem, w co powinnam wierzyć. Przysuwam się bliżej regału, przy którym stoją Matthew i Alex. Z zadowoleniem zauważam, że mnie nie dostrzegają, są zbyt zajęci rozmową. Wodzę wzrokiem pomiędzy nimi, próbując usłyszeć strzępy słów. Matthew wzdycha i kręci głową sfrustrowany. Na pewno nie żartował, że to on jest twórcą gry, ale cały czas nie mieści mi się to w głowie. Może powinnam dać mu szansę, by sam się wytłumaczył, lecz obawiam się, że jeśli chodzi o jego osobę, to nie mogę już polegać na własnej ocenie.

— Matthew, oczekuję od ciebie prawdy — słyszę wyraźne słowa Alexa wypowiedziane ostrym, suchym tonem. — Przecież wiem, kim jest twój ojciec.

— Jak mam cię przekonać, żebyś mi uwierzył?

— Przyznasz, że mam prawo wątpić w twoje słowa.

— Za kogo ty się uważasz, Alex? — Śmieje się gorzko Matthew, wypowiadając jego imię z ironią. — Powiem to po raz ostatni: nie pracuję dla nich, rozumiesz?

Nachylam się w ich stronę, potrącając jedną ze stojących na regale książek, która z wielkim hukiem spada na podłogę. Spojrzenia wszystkich osób kierują się w moją stronę; nie pozostaje mi nic innego, jak pośpiesznie opuścić Salę Arcymistrzów.

— Kobiety — słyszę za sobą rozbawiony głos George'a. — Kto je zrozumie?

Wybiegam na korytarz, słysząc, jak Matthew woła moje imię. Biegnę po czarnych, świecących kafelkach, wsłuchując się w odgłos własnych stóp i zastanawiając, dlaczego podłoga jest idealnie czysta, skoro powinna być brudna i nosić jakiegokolwiek ślady naszej obecności w obiekcie. Wszystko wydaje mi się kłamstwem.

Otwieram drzwi do pokoju, chcąc zatrzaskać je za sobą i odciąć się raz na zawsze od tego obiektu, lecz Matthew w ostatniej chwili wsuwa nogę między framugę a drzwi, uniemożliwiając ich zamknięcie.

— Emily, proszę, porozmawiaj ze mną... — Jego oczy są smutne, chociaż wątpię, czy cokolwiek w nim jest prawdziwe.

— Nie ma o czym, Matthew.

— Emily... Chciałbym ci wyjaśnić...

— Daj mi spokój.

— Masz prawo być zła, że nie powiedziałem ci o swojej grze, ale nie miałem okazji... — Przerywa pod wpływem mojego spojrzenia.

— Nie miałaś okazji? Opowiedziałam ci o swoim ojcu... a nie, przepraszam, wyciągnąłeś ode mnie informacje o moim ojcu, ale nie miałaś czasu wspomnieć, że cała ta farsa z szachami może być związana z twoją grą?

— Mia, proszę cię... — mówi niemal błagalnie.

— Przestań mnie tak nazywać! Mia! Niewiarygodne! Pewnie do każdej tak mówisz, a ja byłam taka głupia, że się na to nabrałam! Jesteś kłamcą, Matt! Trzymaj się ode mnie z daleka!

Matthew cofa się pod naporem moich słów, tymczasem ja zatrzymuję mu drzwi przed nosem.

Rozglądam się po pokoju, szukając czegoś, czym mogłabym rzucić o ścianę, niszcząc te cholerne symbole nieskończoności. Niczego nie znajduję. Mimo tego podchodzę do ściany i drapię po niej paznokciami, łudząc się, że zedrę chociaż część tapety. Nieskończoność musi być niezniszczalna, bowiem na tapecie nie pozostają żadne zadrapania, choć coraz mocniej trę palcami po czarnych symbolach.

Odwracam się gwałtownie, gdy nagle drzwi pokoju otwierają się na oścież, a do środka wchodzi Matthew. Minę ma nieodgadnioną, a jego spojrzenie jest głębokie i zdecydowane. Stoimy przez chwilę, nie wykonując żadnego ruchu, błędząc niespokojnym wzrokiem po swoich twarzach. Wreszcie on stawia krok w przód, a ja instynktownie się cofam i wpadam na ścianę. Marszczy czoło i podchodzi do mnie bliżej, by oprzeć dłonie po obu stronach mojej głowy.

— I co ja mam z tobą zrobić? — Przysuwa się do mojej twarzy tak blisko, że niemal stykamy się nosami. Kładę ręce na jego klatce piersiowej, żeby go odepchnąć, ale po chwili zdaję sobie sprawę, że nie będę w stanie tego zrobić. Sposób, w jaki na mnie patrzy — natarczywy, ale bez cienia arogancji — sprawia, że zupełnie tracę głowę. Nie wiem, w którym momencie jego dłonie dotykają mojej twarzy ani kiedy jego usta gwałtownie przyciskają się do moich. Wszystko dzieje się za szybko, moje myśli obezwładnia dotyk jego warg. Pocałunki Matta są agresywne, jak gdyby chciały wyrazić to, czego nie potrafią słowa. Zapominam o całym świecie, o tym, że jesteśmy uwięzieni. Przez chwilę, gdy moja dłoń zanurza się w jego włosach, a on przyciąga mnie do siebie mocniej, czuję się wolna.

Usta Matta odrywają się od moich; nachyla się do mojego ucha i szepcze, abym mu zaufała, po czym patrząc mi w oczy, opiera swoje czoło o moje. Nie mam odwagi podnieść wzroku zawstydzona, że dałam się ponieść emocjom. Tu, za zamkniętymi drzwiami pokoju, mogliśmy udawać, że nic się nie wydarzyło, ale w końcu będziemy musieli powrócić do świata złudzeń. Matthew odsuwa się ode mnie, przeczesuje włosy dłońmi i posyła mi smutny uśmiech, jakby chciał powiedzieć, że nasz los jest uzależniony od kogoś innego. Stoję pod ścianą, śledząc jego oddalającą się sylwetkę, niezdolna do wykonania żadnego ruchu. Jeszcze długo po wyjściu Matthew z pokoju moje serce bije jak oszalałe. Powracają do mnie słowa, które wyszeptał mi do ucha. Czuję się naga i bezbronna pod falą zalewających mnie sprzecznych uczuć.

OŚWIECENIE

Życie cały czas daje nam znaki, abyśmy mogli samodzielnie odkryć prawdę. Czasem jest to spojrzenie, pojedyncze słowo wyrwane z kontekstu. Udajemy, że tego nie dostrzegamy. To nasz naturalny mechanizm obronny.

Matthew

Kilka dni wcześniej

Po dotarciu na wzgórze wjeżdżam windą na pierwsze piętro. W recepcji kliniki czekam, aż młoda dziewczyna imieniem Angela zamocuje mi na przegubie opaskę lokalizacyjną.

— Przyszedłeś do ojca, Matthew? Może wreszcie dasz się namówić na pracę w klinice? — szczebiocze. Śmieję się na samą myśl o tym, że miałbym tu pracować. Nie wytrzymałbym z ojcem dłużej, niż to naprawdę konieczne.

— Zobaczymy — odpowiadam zdawkowo, podczas gdy Angela pochyla się mocno do przodu, udając, że musi poprawić bransoletę na mojej ręce. Obserwuję, jak jej pełny biust prawie wypada spod zwiewnej koszulki.

— Dzięki za pomoc! — krzyczę, wskazując na opaskę i zauważam, jak rozczarowanie zastępuje uśmiech na jej twarzy. Mrugam do niej na poprawę humoru, rejestrując powrót blasku w jej oczach. Odwracam się tyłem i przykładam rękę do panelu, czekając, aż komputer przeskanuje moje ciało i otworzy drzwi. Wchodzę do środka i walcząc ze wzmagającym się we mnie uczuciem niechęci, kieruję się w stronę gabinetu ojca. Był czas, kiedy dałbym wszystko za chwilę z nim spędzone, jego uwagę i uczucie. Dziecko łatwo omamić zabawkami, jednak dorosły człowiek widzi nazbyt wyraźnie, żeby dać się zwieść pozorom.

Pukam do drzwi gabinetu, doskonale pamiętając, że ojciec nie znosi, kiedy wchodzi się bez uprzedzenia. Zazwyczaj odpowiada dopiero po dłuższej chwili i jestem przekonany, że robi to specjalnie, by pokazać swoją władzę. Jednak tym razem czekam już zbyt długo, aby uznać to za celowe działanie ojca. Pukam ponownie, lecz odpowiada mi cisza. Zaskoczony — bowiem ojciec jest przewrażliwiony w kwestii punktualności — wchodzę do środka, jeszcze bardziej się dziwię, gdy go nie zastaję. Coś naprawdę pilnego musiało go tym razem zatrzymać. Rozglądam się po surowo, ale nowoczesnie urządzonej gabinecie, z całkowicie przeszkloną ścianą naprzeciwko drzwi wejściowych. Zwykle widać stąd panoramę całego miasta, ale dzisiaj żaluzje opuszczone są do połowy, więc można podziwiać jedynie fragment ogrodu. Przyciśnięte do przeciwległej ściany stalowo-białe meble lśnią wypolerowaną niedawno powierzchnią, idealnie się

komponując z nowoczesną stylistyką wnętrza. Obok nich, na jedynej wolnej przestrzeni wiszą monitory, które teraz, choć wyłączone, nadal — jak się wydaje — obserwują każdy ruch przebywających w pomieszczeniu osób. Na biurku wykonanym w całości ze szkła, leży mnóstwo porzrzucanych, zapisanych drobnym pismem papierów, pióro zabrudzone atramentem, a także laptop z otwartym dokumentem, którego właściciel nie zdążył dokończyć, zanim w pośpiechu opuścił to miejsce. Nie wiem, czy wiecie mnie instynkt, czy może ciekawość, ale siadam przed komputerem i przeglądam foldery znajdujące się na pulpicie. Po kilkunastominutowym wertowaniu artykułów medycznych, wyników badań oraz opisów najnowszych metod badawczych, natrafiam na plik należący do mnie. Nie wiem, jakim cudem prototyp mojej gry znalazł się w komputerze ojca, oraz do czego planuje go wykorzystać. Przeszukuję też pozostałe dokumenty, dostrzegając wśród nich plik z nazwiskiem, którego nie słyszałem od lat. Otwieram zawartość, czując ogarniający mnie strach, że jeden nieostrożny ruch może spowodować usunięcie danych. Z przyspieszonym biciem serca obserwuję pojawiające się filmiki, całe życie zamknięte w kilkuminutowych ujęciach. Tysiące pytań pojawia się w mojej głowie, a umysł przestaje mieć pewność, że to, co widzę, jest prawdą, a nie pułapką, w którą dałem się złapać.

* * *

Z osłupienia wrywają mnie kroki na korytarzu, które z pewnością należą do mojego ojca. Pośpiesznie zamykam foldery na laptopie i przyglądam się pozostawionym na biurku rzeczom, przekładając je tak, by ojciec nie zauważył, że byłem w ich pobliżu. Staję przed oknem, próbując wyrównać przyspieszony oddech. Gdy ojciec przekracza próg gabinetu, jeszcze przez kilka chwil nie odwracam się do niego, żeby się upewnić, że mój wygląd mnie nie zdradzi.

— Witaj, Matthew.

Powoli obracam się w kierunku ojca i odpowiadam skinieniem głowy.

— Nie wiedziałem, że już przyszedłeś — kontynuuje. — Miałem pilną sprawę. Prowadzę tyle projektów, a wciąż brakuje rąk do pracy — patrzy na mnie z reprimendą. — Czuję, że ten rok będzie niezwykle dobry dla kliniki. Podchodzi do biurka i patrzy na rozrzucone notatki oraz włączony komputer. Wyraźnie zaniepokojony spogląda na mnie, studiując uważnie każdy centymetr mojej twarzy. Po chwili kiwa głową, jakby odrzucał absurdalną myśl. Oddycham z ulgą spokojny, widocznie ojciec doszedł do wniosku, że nie jestem wystarczająco bystry, aby wykorzystać jego nieobecność.

— Tato, w jakim celu mnie tu wezwałeś? Nie mam czasu na rozmowy o przyszłości kliniki.

Wiem, że ton mojej wypowiedzi go rozzłości, i robię to świadomie, bowiem od wielu lat uprawiamy z ojcem grę pozorów.

— Posłuchaj, Matthew, czas, byś wreszcie zrozumiał, że daję ci szansę, o jakiej inni mogą tylko pomarzyć. Każdy chciałby pracować w najbardziej prestiżowej klinice w kraju! Mamy największe osiągnięcia w dziedzinie psychiatrii. Poza tym żądam od ciebie szacunku! Opłaciłem twoje studia. Myślisz, że to, co mamy, spadło nam z nieba? Niczego się ode mnie nie nauczyłeś?

— Właśnie z wdzięczności całkowicie poświęciłem się nauce — odpowiadam ze spokojem.

— Nie bądź śmieszny. Dobrze wiem, że każdą wolną chwilę przeznaczasz na te głupie gry! Cud, że udało ci się ukończyć studia! To może świadczyć wyłącznie o tym, jak marny teraz jest poziom nauczania! Za moich czasów trzeba było siedzieć po nocach, aby zdać egzaminy! — Ojciec macha ręką lekceważąco. Ta rozmowa nie różni się niczym od poprzednich. Zawsze stoimy blisko siebie, będąc jednocześnie na dwóch różnych biegunach.

— Masz szczęście, synu. — Ojciec nagle się uspokaja, więc zaczynam podejrzliwie mu się przyglądać. — Będę realizować projekt, w którym możesz wykorzystać swoje gry. Chciałbym, żebyś wziął w nim udział jako mój asystent. Oczywiście, zanim zapoznam cię z jego szczegółami, musisz podpisać stosowne dokumenty. Nie mogę sobie pozwolić na brak dyskrecji. Rozmawiałem już z doktorem Stone'em i obaj uważamy, że twoja obecność w projekcie będzie z korzyścią zarówno dla nas, jak i dla ciebie. Jak widzisz, dyrektor liczy się z moim zdaniem — podkreśla z dumą, która nie robi na mnie żadnego wrażenia.

— Nie wiem, w jaki sposób mam to powiedzieć, byś wreszcie zrozumiał. Nie jestem zainteresowany. Od lat powtarzam ci, że nie będę z tobą pracował. Nie wiem, skąd bierzesz przekonanie, że kiedykolwiek zmienię zdanie w tej sprawie.

— Nie bądź uparty! To skrajna głupota odrzucać taką propozycję! Te badania to innowacja na światową skalę! Jeśli wyniki okażą się takie, jak zakładamy, nigdzie nie będzie lepszych od nas! Będziesz rozpoznawalny na całym świecie. Dzięki temu projektowi wszystkie drzwi będą stały dla ciebie otworem. Nie możesz zmarnować takiej szansy!

— Przypominam ci: jestem neurochirurgiem, a nie, jak ty, psychiatrą.

— Doskonale wiesz, że te dziedziny są nierozłączne — odpowiada spokojniejszym tonem, który znowu budzi moją czujność.

— A co ty będziesz z tego miał? — Prowokuję go, a on, zupełnie zaskoczony moim pytaniem, milczy. — Rozumiem, że od wyników projektu zależy twój awans?

Dalsze milczenie utwierdza mnie w przekonaniu, że trafiłem w sedno.

— Jesteś niemożliwy — mówię, śmiejąc się w głos. Ojciec spogląda na mnie wyczekująco, stukając długopisem w szklaną powierzchnię biurka, żeby złagodzić panujące w powietrzu napięcie. Musi mu bardzo zależeć na tym projekcie, ponieważ nigdy wcześniej nie widziałem, by był aż tak powściągliwy. Przyglądam się zmarszczonej twarzy człowieka, który dał mi życie, i stwierdzam, że nie żywię do niego żadnych uczuć. Mój ojciec jest zapatrzonym w siebie egoistą. Zawsze najważniejsza była dla niego kariera. Ważniejsza od matki, ode mnie i od Teresy. Brutalna prawda sływa na mnie niespodziewanie, ale wcale nie czuję się zasmucony. — Powodzenia, tato — odpowiadam, patrząc mu prosto w oczy, i odwracam się do niego plecami.

— Matthew! Jeśli teraz wyjdiesz, to nie masz tu po co wracać! W niczym już ci nie pomogę, rozumiesz?! Nie wystawię ci żadnej rekomendacji. Wykorzystam wszystkie znajomości, by utrudnić ci znalezienie pracy! — krzyczy coraz głośniejszym głosem. Tak, ten człowiek zdecydowanie bardziej przypomina mojego ojca. Zerkam na niego z politowaniem i nie

udzieliwszy mu żadnej odpowiedzi, wychodzę z gabinetu i zatraskuję za sobą drzwi. Nie boję się grózb ojca, bo wiem, że tak naprawdę jest tchórzem. Nigdy się nie przyzna, że syn nie liczy się z jego zdaniem. Przestając się zastanawiać nad jego dziwnym zachowaniem, wracam myślami do skradzionego prototypu gry i próbuję zrozumieć, do czego chce go wykorzystać. Jeszcze nie jestem świadomy, że w żaden sposób nie będę mógł zatrzymać maszyny, którą niebawem sam uruchomię.

ZASADY GRY

Szachy są nauką życia.

Alexander

— Przeanalizowałem teksty dotyczące szachów i doszedłem do wniosku, że musimy przemyśleć ustawienie na szachownicy. *Każdy ma wybrane pole* — cytuje Matt stanowczym głosem. — To bezpośrednio odnosi się do rozstawienia pionków oraz figur na szachownicy. Nie mamy pojęcia, co się będzie działo ze zbitymi figurami, więc musimy zachować szczególną ostrożność. Poza tym nie wiemy również, co się stanie, jeśli przegramy partię. — Matthew patrzy mi prosto w oczy, kontynuując wypowiedź. — Tak więc ustawienie na szachownicy może mieć kluczowe znaczenie.

Jian poprawia okulary osadzone nisko na nosie i pyta:

— Czy to, co ustalimy w tej chwili, będzie obowiązywać w trakcie całej partii?

George nerwowo przemieszcza się po szachownicy.

— O czym wy gadacie? Jaka partia? Jakie ustawienie?

Matthew i Jian spoglądają na niego pytająco, lecz George pochłonięty obserwacją drewnianych figur zbywa ich milczeniem.

— Sądzę, że George prosi was o szczegóły, ponieważ nie zna się na szachach — wyjaśniam, a George obraca się w moim kierunku i potwierdza skinieniem głowy.

— Nie pomyślałem o tym — przyznaje Matthew, marszcząc czoło. — Zaczniemy od podstaw. Szachy to gra między dwoma przeciwnikami na sześćdziesięcioczeroelementowej szachownicy. Wszystkie pola mają swoją nazwę, w poziomie od a do h, z kolei w pionie od 1 do 8 — wskazuje na podłogę. — Każdy gracz ma do dyspozycji osiem pionków i osiem figur. Jedna strona gra białymi, to my, druga czarnymi — to, powiedzmy, Stone. Wykonujemy po jednym ruchu naprzemiennie z rywalem. Pionki i figury poruszają się po szachownicy w określony sposób. Ich celem jest dotarcie do króla przeciwnika i zablokowanie mu ruchów za pomocą odpowiedniego ustawienia. Gdy król przeciwnika nie ma możliwości ucieczki i nie można go ochronić, wypowiadamy „szach mat”. Tymi słowami zwycięzca kończy rozgrywkę. Oczywiście po drodze dochodzi do zbijania pionków i figur, ale nie jest to w żaden sposób punktowane.

— Czyli nawet jeśli stracę dużo figur, ale zaatakuję w taki sposób, że przeciwnik nie będzie mógł obronić swojego króla, zwyciężam! — podsumowuje George z zadowoleniem.

— Dokładnie tak — odpowiada Matt. — Możliwa jest również sytuacja, w której zaatakujemy króla tylko tymczasowo i przeciwnik będzie w stanie go obronić. Wtedy mówimy „szach”. Czy jak dotąd te zasady są dla was zrozumiałe?

Nikt się nie sprzeciwia, więc Matthew zamierza przejść do omawiania kolejnego

punktu, gdy do dyskusji włącza się ponownie Jian.

— Matt, jak rozumiem, możemy samodzielnie wybrać swoje ustawienie na szachownicy, które będzie niezmiennie do końca trwania partii.

George i Olaf posyłają Jianowi nieufne spojrzenie. To, co wydarzyło się na przestrzeni ostatnich dni, muszę zaliczyć do jednego z ciekawszych zjawisk. George po zaatakowaniu Katii umocnił swoją pozycję w grupie, stał się osobą godną zaufania, rycerzem. Z kolei Jian jest postrzegany wręcz przeciwnie, jako człowiek o zbyt dużej wiedzy, niebezpieczny, ten, któremu należy patrzeć na ręce. Czy posiadanie broni w klinice psychiatrycznej definiuje człowieka bardziej niż czyny? A może wszyscy sądzą, że Jian upozorował swoje zniknięcie i pozostawił wskazówki w ogrodzie zimowym? Dyrektorze Stone, zaczynam sądzić, że jesteś mistrzem gry.

— Niezupełnie — odpowiada Jianowi Matt, odrywając mnie od przemyśleń. — Królowa, to jest hetman, zmienia się w każdej części gry, o ile takie będą.

— Cholera, znowu nic nie rozumiem! — krzyczy wkurzony George.

— Już tłumaczę — uspokaja go Matthew. — W tradycyjnej wersji szachów odbywa się jedna gra, nazywana partią. W swojej grze zaprogramowałem, że komputer, to znaczy przeciwnik, w dowolnym momencie może zatrzymać partię. To nie oznacza jednak, że partia się kończy i zaczyna następna. Po prostu jest na chwilę zawieszana, żeby grupa mogła się zastanowić nad strategią. Kiedy przerwa mija, zaczynamy grać od momentu, w którym partia została przerwana, z jedną istotną różnicą. Inny gracz zostaje królową. Była królowa i nowy hetman zamieniają się miejscami na szachownicy.

— Dlaczego królowa ma tak wielkie znaczenie? — pytam, bowiem zasady gry zaczynają być niejasne również dla mnie.

— Z racji tego, że w mojej grze pionkami lub figurami są żywi gracze, musiałem wprowadzić jedną osobę, która będzie wypowiadała komendy dotyczące tego, co się będzie działo w kolejnym ruchu. Jeśli każdy miałby taką możliwość, to kłótniom nie byłoby końca. Wymyśliłem więc, że to królowa decyduje, kto ma przesunąć się na poszczególne pola.

— Ale wspominałeś, że grupa wspólnie podejmuje decyzje... — odzywa się Olaf. — I że dodatkowo, w trakcie tych przerw, można omawiać strategię. Jak to się ma do pełnej decyzyjności po stronie królowej?

— Na szachownicy i w trakcie przerw cały czas możemy się porozumiewać, ustalać kolejny ruch. Niestety, wyłącznie zdanie wypowiedziane przez królową spowoduje jakiegokolwiek zmiany na szachownicy — wyjaśnia Matthew.

— Czyli królową musi zostać ktoś, do kogo mamy pełne zaufanie — podsumowuję jego wypowiedź, przypominając sobie jednocześnie zdanie z zagadkowego tekstu na ścianie — *królowa odegra kluczową rolę*.

— Jest tylko jedno ale... — z wahaniem dodaje Matthew. — Wyłącznie za pierwszym razem samodzielnie wybieramy królową, ponieważ w każdej kolejnej części partii wybór królowej odbywa się losowo.

— A co robi król? Myślałem, że to on jest najważniejszą figurą w szachach... — odzywa się George.

— Gra w szachy to zarówno atak na króla przeciwnika, jak i obrona własnego —

odpowiada Jian, trzymając przy ustach dłonie złożone w piramidę. — Król ma niewielkie możliwości ruchu. Porusza się zaledwie o jedno pole w poziomie, w pionie lub na ukos. Hetman, potocznie nazywany królową, ma najwięcej możliwości ze wszystkich figur. Może się przesuwać o wybraną liczbę pól w dowolnym kierunku.

— Zgadza się, ale hetman, wydając rozkazy, robi to w celu obrony króla. Nadal musimy zbudować dla niego schronienie oraz prowadzić aktywną obronę i atak — uzupełniam jego wypowiedź.

— Poza tym hetmanem będzie jedno z nas, a jego utrata stanie się dla całego zespołu bardzo odczuwalna. Zbity hetman to jak utrata gońca i wieży jednocześnie — odzywa się Matthew, wskazując palcem na tekst znajdujący się na ścianie.

George kopie jedną z figur przeciwnika, która ani drgnie, i chwyta się za obolałą nogę.

— Gońca i wieży? Możecie jaśniej?

— Królowa ma możliwości ruchu zarówno gońca, jak i wieży, dlatego jest jedną z ważniejszych figur — wyjaśniam, chociaż mam wątpliwości, czy George jest w stanie to zrozumieć. Obserwując jego błędne spojrzenie i lekko zmrużone powieki, sądzę, że brak mu umiejętności, żeby poskładać rozbiegane myśli w logiczne zdania. Jednocześnie jestem zupełnie świadomy, że George znalazł się wśród nas z innego powodu niż nauka rozumowania.

Zerkam w stronę Matthew i skupiam na nim całą uwagę.

— Jak dotychczas wszystko jest dla mnie jasne, ale chciałem jeszcze wrócić do jednej rzeczy, o której wspomniałeś. Czy komputer może zatrzymać nam grę dowolnie wiele razy?

— Tak. Ale wcale nie musi wykorzystać tej możliwości. Uczestnicy już na początku mają podjąć decyzję, która mogłaby im zapewnić zwycięstwo przy założeniu, że w trakcie trwania całej partii królową będzie ta sama osoba. Z drugiej strony w swojej grze wprowadziłem element zaskoczenia polegający na zmianie osoby dowodzącej w momencie, gdy komputer przerwie partię.

Jestem pod wrażeniem jego pomysłowości. Matt w pełni wykorzystał złożoność szachów, bowiem oparł grę na relacjach międzyludzkich, idealnie spełniając kryteria eksperymentu psychiatrycznego. Gdybyśmy nie musieli przekonać się na własnej skórze jakie będą tego efekty, może bym mu pogratulował.

— A czy jest możliwość dokonywania zmian na szachownicy w trakcie gry? — zwraca się z kolejnym pytaniem Jian, uważnie zapisując wszystkie wypowiedzi w notatniku.

— W moim prototypie w ciągu całej gry wolno nam dokonać jednej zmiany. Ten przywilej dałem królowi. To oznacza, że uczestnik będący królem może wydać rozkaz, aby dozwolone dwie figury, pionki bądź pion z figurą, zamieniły się miejscami.

— Czemu to ma służyć? — Olaf marszczy czoło, jak gdyby zasady przedstawione przez Matthew wymagały od niego zbyt dużego skupienia.

— Król może uznać, że królowa podjęła złą decyzję, lub dostrzega, że ona albo inna ważna figura zostanie zbity.

— Czyli przeciwnik może nam zbić królową? — pyta George. — Cholera,

myślałem, że królowa jest tylko od wydawania poleceń! A szefa nie można zwolnić z roboty! — dodaje swobodnie, próbując zamaskować niewiedzę dotyczącą szachów.

— Każdy na szachownicy może zostać zbity z wyjątkiem króla, któremu przeciwnik mówi „szach mat”, kończąc grę — odpowiada mu Matthew.

— Chyba wystarczy — przerywam, widząc coraz większe zmęczenie na twarzach uczestników eksperymentu. — Zróbmy małą przerwę, a potem podzielmy się na dwuosobowe grupy, żeby omówić możliwości ruchu poszczególnych figur. Dzięki temu każdy się dowie, co potrafi dana figura oraz w jaki sposób się porusza.

* * *

Matthew z nieprzeniknioną miną wpatruje się w szachownicę i rzeźby, jakby wspominał godziny poświęcone tworzeniu tej gry. Gdyby nie był synem Thomasa Cole'a, może zdobyłbym się na odrobinę współczucia.

— Dobierzmy się w pary — mówię, gdy wszyscy ponownie skupiają się wokół stołu w Sali Arcymistrzów. Z zaskoczeniem obserwuję, jak Britta podchodzi do Jiana, którego nie odstępuje na krok od czasu incydentu w ogrodzie zimowym. George, niezadowolony, że Britta go uprzedziła, szturcha w ramię Olafa. Katia chwyta Matthew za rękę, lecz on, zupełnie na nią nie reagując, zerka znad ramienia na podążającą w naszym kierunku Emily.

— Chyba jesteś na mnie skazany, Alexandrze — zwraca się do mnie Emily, ignorując pałacę spojrzenie Matta.

— Wygląda na to, że każdy znalazł swoją parę, więc przez najbliższe dwie godziny będziemy omawiać zasady gry — odzywa się głośno Matthew, nie spuszczać wzroku ze mnie i Emily, gdy rozsiadamy się na kanapie. Otwieram książkę o szachach i zaczynam tłumaczyć, która z figur ma jakie możliwości oraz co możemy zrobić w różnych sytuacjach na poszczególnych polach. Emily mi przytakuje, co jakiś czas zadając dodatkowe pytania. Zauważam, że ma niezwykle dobrą pamięć i potrafi myśleć strategicznie, przez co jej postać jest dla mnie jeszcze bardziej niespójna. Odsuwam myśli od analizowania motywów jej działania, ponownie skupiając się na tłumaczeniu zasad gry, gdy nagle spojrzenie Emily staje się bardzo odległe i zasmucone.

— Emily, co się dzieje?

— To nic takiego — odpowiada, posyłając mi uśmiech.

— Wydaje mi się, że jednak coś cię martwi. Chodzi o twoją siostrę?

Emily, zaskoczona moimi słowami, rozgląda się na boki, jakby sprawdzała, czy na pewno nikt nas nie podsłuchuje. Przez chwilę jej wzrok zatrzymuje się na Katii flirtującej z Matthew, lecz bardzo szybko wraca do mnie.

— Po prostu ta gra... Sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć — szepcze, przesuwając dłoń po oparciu kanapy zupełnie nieświadoma, że nasze ręce znajdują się teraz obok siebie. Bezwiednie dotykam opuszkami palców jej ręki, a ona zdziwiona unosi głowę i wodzi wzrokiem po mojej twarzy, jak gdyby dopiero teraz naprawdę mnie zauważyła.

— Czy nie słyszeliście, że teraz się zmieniamy? — Emily odrywa swoją dłoń od mojej, słysząc zniecierpliwiony głos Matthew. Z uśmiechem spoglądam w jego stronę,

obserwując, jak z oczu bije mu wściekłość.

— Jaka zamiana? — Unoszę brwi.

— Zmieniamy partnerów w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. To pomoże nam usystematyzować wiedzę i podzielić się spostrzeżeniami innych graczy — wyjaśnia precyzyjnie, żebym nie mógł zakwestionować jego pomysłu. Uśmiecham się, doceniając jego spryt. Nieprzypadkowo Matt ma tak wielki autorytet w grupie, choć wiem, że jego najsłabszym punktem jest impulsywność. Nie da się w nieskończoność tłumić natury, chyba że osiągnęło się w tym doskonałość. Lecz zachowanie Matthew wyraźnie wskazuje, że jest przed nim jeszcze długa droga.

* * *

Britta nie jest tak pojętną uczennicą jak Emily, ale zupełnie mi to nie przeszkadza. Powtarzam jej wszystko kilka razy, bo sama by się nie przyznała, że czegoś nie rozumie. Twarz Britty jest jak otwarta księga, w którą nie muszę się głębiej wczytywać, żeby wychwycić, kiedy za mną nadąża, a kiedy potrzebuje pomocy. Przy niej nie muszę się pilnować.

Zerkam na Emily i Matta. Jestem coraz bardziej pewny, że tych dwoje ma się ku sobie, choć nie wiem, czy zdają sobie z tego sprawę. Znam się na ludziach, od lat obserwuję ich zachowania. Mógłbym trochę namieszać w ich relacji, spróbować własnych sił, ale to zbyt niebezpieczne. Mogłoby mnie to oddalić od własnej gry, która wykracza poza szachownicę, eksperyment oraz klinikę psychiatryczną. Biorę głęboki oddech i zerkam w stronę klepsydry. Część gwiazd łagodnie opada w dół lejka. W przeszłości klepsydra była wykorzystywana do mierzenia czasu podczas rozgrywania partii szachowej, co oznacza, że prawdziwa gra niedługo się rozpocznie.

I zdaje się, że tylko ja jeden to zauważyłem.

ROZTERKI SERCA

Moje ciało drży na dźwięk jego głosu, a oczy błędzą w jego kierunku. Tylko dlaczego każde z tych uczuć dotyczy innego mężczyzny?

Emily

Siedzę sztywno naprzeciwko Matthew, zastanawiając się, czy podobnie jak ja rozmyślał nocą o tym, co między nami zaszło. Poranek powitałam w swoim pokoju, obserwując w doskonałej imitacji okna, jak słońce wschodzi, emanując barwami intensywniejszymi niż zazwyczaj. Płomiennoczerwone kolory rozprasały się na moich oczach po niebie, rozświetlając część podziemną i skłaniając do głębokiej kontemplacji własnych uczuć.

Matthew przygląda mi się uważnie. Jest niezadowolony, choć nie do końca rozumiem z jakiego powodu. Trudno rozgryźć, o czym tak naprawdę myśli, a mieszanka jego przyjacielskich i agresywnych zachowań staje się z każdym dniem coraz bardziej niebezpieczna. Nie wiem, jak długo będę w stanie opierać się emocjonalnej huśtawce, którą fundują mi Matthew oraz Alex, i zastanawiam się, czy przypadkiem celowo nie odwracają mojej uwagi od poszukiwanych odpowiedzi. Uczucia, dotąd mi nieznane, zaburzają analizę sytuacji.

— Co wiesz na temat wieży? — Matt decyduje się na pogłębienie mojej wiedzy o szachach, chociaż wyraźnie widzę, że chciałby zapytać mnie o coś zupełnie innego.

— Wieża porusza się o dowolną liczbę pól po liniach poziomych i pionowych — odpowiadam precyzyjnie.

— Dobrze, a w jaki sposób zbija inne figury?

— W taki sam, jak się porusza, kończąc ruch na polu, na którym stał przeciwnik. Ta zasada dotyczy wszystkich figur i pionków.

— A jakie możliwości ruchu ma skoczek?

Biorę głęboki oddech i wpatruję się w oczy Matta. Dziś nie są łagodne, lecz udręczone, pełne wątpliwości. Może on również nie jest w stanie poradzić sobie z tym, co się tutaj dzieje. Możliwe, że zamknięcie w klinice psychiatrycznej odurzyło wszystkich, wyzwalając w nich zwierzęce instynkty.

Matthew unosi lekko brew, a ja uświadamiam sobie, że czeka na moją odpowiedź. Czasami zdarza mi się zapomnieć, że ktoś obok oczekuje reakcji. Moja mama przez wiele miesięcy skutecznie udowadniała nieprawdziwość tego stwierdzenia. Dokładnie pamiętam dzień, w którym zaczęłam układać odpowiedzi za nią. Gdyby obserwował nas ktoś z zewnątrz, prawdopodobnie uznałby, że obie jesteśmy szalone. Matka i córka, które nie wypowiadając żadnych słów, są głęboko przekonane o prowadzonej konwersacji. Jako stworzenia tego samego gatunku oczekujemy postrzegania świata w identyczny

sposób. Nie ma nic bardziej błędnego. Dla niektórych różnica odczuwania jest niewielka, dla innych cudze złudzenie jest zbyt silne, a odchylenia trzeba leczyć. Nie chcę wracać do tamtego okresu mojego życia, lecz może właśnie tam odnalazłabym powód, dla którego się tutaj znalazłam.

— Skoczek rusza się o jedno pole w pionie bądź poziomie, a następnie o dwa na bok — odpowiadam w końcu. — Dzięki tej umiejętności wolno mu w czasie ruchu przeskakiwać przez inne figury lub pionki.

— Doskonale — stwierdza Matt z uznaniem. Zadaje mi kolejne pytania, a ja na wszystkie odpowiadam bezbłędnie.

— Został nam jeszcze goniec.

— Porusza się o dowolną ilość pól, ale po przekątnych — po raz kolejny udzielam płynnej odpowiedzi.

— Jestem pod wrażeniem. Wydaje mi się, że świetnie wszystko opanowałaś. To pewnie dlatego, że wcześniej przeglądałaś książkę na temat szachów.

— Raczej dlatego, że Alexander jest wspaniałym nauczycielem — informuję złośliwie.

— Doprawdy? A w czym jeszcze jest wspaniały? — Spojrzenie Matta pochmurnieje.

— Nie rozumiem, do czego zmierzasz — odpieram jego atak z niewinną miną.

— Widziałem, jak sobie przyjemnie rozmawiacie, i tak mnie zastanawia... — Zawiesza głos, kierując wzrok na moje usta. — Czy coś was łączy?

Przez chwilę wydaje mi się, że źle go zrozumiałam, ale widok twarzy Matthew jest wystarczająco wymowny. Zaciskam pięści, wściekła tak bardzo, że mam ochotę krzyczeć. Powinnam potwierdzić to, o co mnie podejrzewa, by wreszcie się od niego uwolnić.

— Posłuchaj, nie wiem, o co ci chodzi, ale jestem pewna, że moja relacja z Alexandrem nie powinna cię interesować. Masz, zdaje się, wystarczająco dużo tajemnic, którymi nie chcesz się ze mną dzielić.

— O jakich tajemnicach mówisz? — Odwraca ode mnie spojrzenie, śmiejąc się w głos. — Sama ukrywasz mnóstwo rzeczy, a mi wypominasz jedną sprawę?

Wiem, że powinnam poprzestać na tym, co już powiedziałam, ale, nie mogąc znieść narastających kłamstw, wyrzucam z siebie kolejne słowa:

— To, co ty nazywasz jedną sprawą, dotyczy nas wszystkich i dziwnym trafem okazuje się kluczowe w całym eksperymencie Stone'a. Czy masz mnie za idiotkę, sądząc, iż nie uznaję tego za podejrzanego? Czy naprawdę nie masz zamiaru przyznać, że pamiętasz, dlaczego tu przyjechałeś? I że prawdopodobnie znasz doktora Stone'a?

Matthew kręci głową i prychnął, co jeszcze bardziej potęguje moją złość.

— I przestań udawać świętego, doskonale widziałam, jak kleisz się do Katii! Kto wie, czy się nie znaliście przed rozpoczęciem tego chorego eksperymentu!

— Powinnaś najpierw mnie wysłuchać, zamiast snuć bezpodstawne oskarżenia. Twoje zachowanie tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że sama masz na sumieniu coś, czego być może świadkiem byłam przed momentem! — Mam wrażenie, że się przesłyszałam. Biorę głęboki wdech, zanim wypowiem kolejne słowa, których potem mogę żałować. Patrzę na mężczyznę, przed którym otworzyłam serce w chwili słabości.

Przetwarzam w myślach jego słowa i ogarnia mnie wściekłość. Uderzam go z całej siły w twarz.

Wszystkie oczy zwracają się w naszą stronę, wokół rozlegają się gwizdy i pomruki uznania, lecz udajemy, że tego nie zauważamy. Policzek Matthew robi się czerwony, a on sam, uśmiechając się ironicznie, wstaje i wychodzi z Sali Arcymistrzów, zostawiając mnie samą na kanapie.

— I pomyśleć, że uważałem cię za spokojną! Podczas gdy ty masz pazury dłuższe od Katii! — mówi roześmiany George.

Katia dumnie unosi głowę i kołysząc biodrami, zadowolona, podąża za Matthew. Z pewnością będzie próbowała ponownie zapuścić swoje sidła.

— Co się stało? — Britta siada obok, patrząc na mnie zmartwionym wzrokiem, i bierze moją dłoń w swoje ręce. Jest tak wrażliwa, że naprawdę trudno mi zrozumieć, jak Stone mógł dopuścić, żeby znalazła się wśród osób takich jak my. Każdy na swój sposób jest agresywny, lecz nie Britta.

— Nic, kompletnie nic — odpowiadam, wzruszając ramionami. — Po prostu różnica zdań w kwestii szachów.

* * *

Kucam nad walizką, przeglądając schowki ukryte w jej głębi, i zastanawiam się, czy utrata pamięci zdarzyła mi się po raz pierwszy. Może gdzieś znajdę dowody swojej choroby, żeby nie utonąć w niewiedzy jak moja matka. Zbyt wiele razy widziałam, co się dzieje osobami, które stają się więźniami własnych wymysłów.

Dotykam jedwabnych, zielonych nici ulubionego szala mamy, starając się wydobyć z cienkich splotów przeszłości wspomnienia, lecz pamięć nadal pozostaje nieczuła na moje prośby.

Otulam się szalem i nerwowo chodzę po pokoju, zdając sobie sprawę, że naprawdę potrzebuję kogoś, z kim mogłabym teraz pogadać. Nagle zauważam migoczące światło na swoim tablecie, więc pośpiesznie podchodzę do regału, by odczytać kolejną wiadomość pozostawioną przez dyrektora Stone'a.

Droga Emily,

bądź silna. Gra rozpocznie się jutro.

Masz duże szanse na wygraną!

R. Stone

Mail od doktora Stone'a wzmagą moją złość. Jakim trzeba być człowiekiem, aby zamknąć ludzi wbrew ich woli, a potem pisać do nich, żeby byli silni? Muszę jak najszybciej się stąd wydostać. Niemal wybiegam z pokoju niesiona przez własne myśli i zatrzymuję się przed pokojem Alexandra. Przez moment zastanawiam się, dlaczego akurat tutaj przyszłam, ale nie znajduję rozsądnego wytłumaczenia. Pukam do drzwi, mając nadzieję, że być może wcale go tam nie ma i odejdę w kierunku Sali Arcymistrzów, żeby porozmawiać z kimś, kto nie wzbudza we mnie tylu emocji, lecz Alex otwiera drzwi, i gestem zaprasza mnie do środka. Przelykam gulę w gardle, która niespodziewanie narasta, gdy zauważam, że Alex ma na sobie tylko dżinsy, a mięśnie jego klatki piersiowej naprężają się pod wpływem ruchu.

— Nie spodziewałem się ciebie — mówi, odwracając się do mnie tyłem i nachylając nad łóżkiem. Jego plecy wydają się potężne, przyglądam im się z fascynacją, aż odkrywam tatuaż w okolicach żeber: *Piekło jest puste...*

Alex narzuca na siebie koszulę, uniemożliwiając mi odczytanie całego cytatu na plecach, choć doskonale znam jego dalszą treść. Od początku wiedziałam, że Alex nosi w sobie tajemnicę. Jeszcze bardziej pragnę odkryć, kim jest naprawdę.

— Emily? — Alex uśmiecha się do mnie łagodnie, odwrócony w moim kierunku.

— Dostałam wiadomość od Stone’a.

— Na temat siostry?

— Niestety nie.

— Przykro mi — odpowiada i wydaje mi się, że naprawdę jest mu smutno, choć obojętność mocno przysłania jego prawdziwą naturę.

— Przyszłam z innego powodu — mówię, próbując zapanować nad nieokreślonymi w stosunku do niego uczuciami. — Stone napisał, że jutro rozpocznie się gra.

Przez moment Alex milczy, a do mnie dociera, że wcale nie jest zaskoczony, chociaż powinien być. Zerka w bok i odpowiada ze spokojem:

— Domyśliłem się. Klepsydra jest zegarem, który będzie odmierzać czas trwania partii. Nie wspominałem o tym, bo uznałem, że powinniście odpocząć.

— Zawsze podejmujesz właściwe decyzje — mówię zupełnie bez sensu i uświadamiam sobie, że powinnam już wyjść. Nagle dostrzegam leżące na stole książki, więc podchodzę bliżej, dotykam czerwonych, twardych okładek. — Nie wiedziałam, że lubisz czytać — dodaję, biorąc w dłonie jedną z nich i zaskoczona spoglądam na niego z uniesionymi brwiami. — To książki psychologiczne.

Alexander zbliża się do mnie, wyciąga książkę z moich dłoni i odkładają ją na miejsce.

— Lubię analizować emocje i zachowania ludzi. To pomaga mi lepiej ich rozumieć.

— To ciekawe zainteresowanie jak na informatyka — podsumowuję, a Alexander się uśmiecha, po chwili poważnieje i spogląda mi głęboko w oczy.

— Czasami chcemy odwrócić uwagę innych od tego, kim naprawdę jesteśmy — mówi do mnie szeptem, lekko pochylając się w moją stronę. Przypuszczam, że zaraz się odsunie, lecz tego nie robi. Między nami zapada niezręczna cisza. Z niepokojem obserwuję, jak twarz Alexa ciemnieje w świetle jarzeniówki, jakby jego własny cień się nad nim nachylał. Oczy przyjmują jeszcze bardziej niebieski odcień, kiedy zbliża dłoń do mojej twarzy. Czuję, jak się pochyla, a jego oddech łaskocze moje usta. Przymykam oczy i zaraz je otwieram, słysząc delikatny ruch. Alex się odsunął i ze skrzyżowanymi rękami wpatruje się we mnie opanowany jak zwykle. Jak można z taką łatwością żonglować własnymi emocjami?

— Mam nadzieję, że eksperyment szybko się zakończy i będziesz mogła zająć się siostrą — mówi. — Gdybyś czegoś potrzebowała, daj mi znać — dodaje i patrzy wyczekująco, jakby zaledwie parę sekund wcześniej nie zamierzał mnie pocałować i nie dał wyraźnie do zrozumienia, że mnie obserwuje i rozumie znacznie lepiej niż inni.

NIEDOSKONAŁA

Nie ma ludzi doskonałych. Każdy ma jakieś blizny, których na pierwszy rzut oka możemy nie dostrzec.

Matthew

Kilka dni wcześniej

Wspinam się na mur okalający teren kliniki Stone'a, próbując znaleźć między kamieniami miejsce, w którym mógłbym umocować hak wspinaczkowy. Owijam linę wokół pasa, podciągam się i szukam na oślep w ścianie szczeliny, w którą mógłbym wcisnąć nogę. Już na górze muru przyglądam się klinice psychiatrycznej pogrążonej w ciszy nocy, zastanawiając się, czy przeznaczenie przywiodło mnie do tego miejsca i czy kiedykolwiek miałem na to wpływ. Ostrożnie, by nie narobić hałasu, zsuwam się wzdłuż skalnej ściany. Mur po drugiej stronie, bujnie porośnięty bluszczem, wydaje mi się wystarczająco bezpieczny, żeby schować w jego liściach linę, na wypadek gdybym musiał skorzystać z tej drogi ucieczki. Zakładam na siebie biały fartuch, po raz ostatni zerkam na plan kliniki i kieruję się w lewo, do wejścia awaryjnego, omijając dzięki temu kamery zlokalizowane w głównej części budynku. Wchodzę schodami na antresolę, licząc, że o tej porze będzie pusta. Przez szklaną podłogę spoglądam na hol z finezyjną mozaiką tworzącą symbol nieskończoności. Tuż pod moimi stopami przesuwają się złote wskazówki zegara, który wybija rytmiczny dźwięk upływającego czasu, boleśnie przypominającego o kierunku, w którym biegnie ludzkie życie.

Słyszając obce głosy, wycofuję się w głąb klatki schodowej i obserwuję dwóch ochroniarzy, którzy pogrążeni w rozmowie nawet na moment się nie zatrzymują. Podłączam się do wewnętrznego monitoringu kliniki i wgrywam fałszywy obraz do kamer, żeby nie zarejestrowały mojej obecności, a potem wbiegam do windy, wciskam poziom -1, na którym prowadzone są tajne eksperymenty.

Pod ziemią, w korytarzu przypominającym grobowiec, muszę odczekać kilka minut, zanim moje oczy przyzwyczają się do ciemności. Po omacku, szukając w pamięci drogi na planie w mojej głowie, kieruję się do pierwszych drzwi po prawej. Przykładam rękę do panelu, który rozświetla się na czerwono, i wpisuję kody dostępu ukradzione z gabinetu ojca.

Mój zegarek wskazuje czwartą, za godzinę zacznie się przejaśniać. Mam nadzieję, że wystarczy mi czasu na pozyskanie informacji, bowiem zbyt długie przebywanie w tym miejscu może się okazać niebezpieczne. Miałem zamiar włamać się do kliniki po północy, ale zdobycie jej planów oraz zlokalizowanie wszystkich zabezpieczeń zabrało mi więcej

czasu, niż przypuszczałem.

Biorę głęboki oddech i wchodzę do środka, wdychając nieprzyjemny, przesiąknięty środkami do dezynfekcji, zapach. Zapalam niewielką lampę stojącą na biurku i rozglądam się po skromnie wyposażonym pomieszczeniu. Poza identycznymi jak w gabinecie ojca monitorami na ścianie oraz śnieżnobiałymi szafami ustawionymi jedna przy drugiej nie ma tu niczego, co przyciągałoby uwagę. Zaczynam przeglądać dane na nośnikach znajdujących się w szafach, które, choć zabezpieczone kodami, bez problemu udaje mi się otworzyć. Setki informacji, wszystkie opisane nazwami projektów oraz datami, które nic mi nie mówią. Decyduję się na przegląd eksperymentów z lat zaginięcia Aurory, odtwarzając na swoim tablecie ich zawartość.

Co najmniej kilkadziesiąt minut zajmuje mi przejrzanie spisu pacjentów, zanim znajduję nazwisko, którego poszukiwałem. Jestem zaskoczony odkryciem nagrania z przeprowadzonego wówczas badania. Pośpiesznie przeglądam szuflady zawierające interesujące mnie pliki, przerażony ilością nagromadzonych danych. Zaczynam wątpić, że uda mi się cokolwiek znaleźć, choć przez cały czas próbuję sobie przypomnieć jakieś szczegóły z przeszłości, które ułatwiłyby poszukiwania. Chwytam kilka pierwszych dysków z brzegu, ale przewijają się na nich rozmowy z nieznanymi osobami. Jestem coraz bardziej zniechęcony, gdy nagle dostrzegam nośnik z czarnym symbolem nieskończoności i krukiem. Wrzucam dysk do odtwarzacza z obawą, że to fałszywy trop, lecz kiedy dwie najważniejsze kobiety mojego życia pojawią się na ekranie, wszelkie wątpliwości znikają.

Czuję jednocześnie ekscytację i zdenerwowanie. Być może teraz, po latach dowiem się, co się wydarzyło tamtego dnia, gdy zginęła matka Chrisa.

* * *

— Projekt „Eden”. Pacjentka Margaret Cole ukończyła badania miesiąc temu z wynikiem zadowalającym. Szczegółowe dane zostały przekazane do raportu zbiorczego. Nie ma potrzeby dalszej analizy. W dniu dzisiejszym przeprowadzam kolejny etap badań Aurory Stanford. Na prośbę badanej pytania zadawane są w towarzystwie Margaret Cole. — Kamera skierowana jest na Aurorę leżącą na kanapie.

— Auroro, jak wiesz, tematem dzisiejszego seansu jest przywołanie najbardziej traumatycznych wspomnień z twojego życia. Jak rozumiem, jesteś gotowa.

— Tak — odpowiada krótko, nienaturalnie.

— Dobrze, w takim razie możemy zaczynać. Co było najtrudniejsze w twoim życiu?

— Myślę, że kontuzja mojego męża, Jacka. Od dziecka trenował szermierkę i odnosił duże sukcesy. Niestety, uraz ręki spowodował, że musiał zrezygnować z kariery na zawsze. To go załamało. Znalazł inną pracę, ponieważ zawsze czuł się odpowiedzialny za rodzinę. Ale ja dobrze go znałam i wiedziałam, że się w niej męczy.

— Czy z tego powodu przeprowadziliście się do innego miasta?

— Tak. Uznałam, że powinien zmienić otoczenie. Mieliśmy nadzieję ułożyć dzięki temu życie na nowo. Z dala od znajomych i rodziny, która ciągle przypominała mu o tym, ile stracił.

— Czy to się udało?

— Jak najbardziej. Wreszcie zaczął optymistycznie patrzeć w przyszłość. Podjął pracę w firmie informatycznej. Znał się na programowaniu. Teraz ma wysokie stanowisko, jest doceniany przez szefa i lubiany przez współpracowników. Wydaje mi się, że czuje się spełniony.

— A jak wygląda sprawa waszych dzieci? — Aurora robi się całkiem blada, siada na kozetce, szukając kogoś wzrokiem, prawdopodobnie mojej matki albo osoby, która zadała pytanie.

— Nie rozumiem... Mamy syna, Christophera, ale nie ma z nim żadnych problemów.

— Czy jest coś ważnego, czego nie powiedziałaś synowi?

Aurora milczy. Obraz z kamery znika. Słychać podniesione głosy i krzyk, lecz nie jestem w stanie zrozumieć słów. Dźwięki są niewyraźne i przytłumione jeszcze przez kilka sekund, po czym wszystko wraca do normy. Rozmowa jest kontynuowana. Twarz Aurory wydaje się spokojniejsza.

— Nie boisz się, że jeśli powiesz mu prawdę zbyt późno, stracisz go na zawsze? Ja bym się bał — mówi bezwzględnie osoba prowadząca badania. Mam ochotę zabić tego drania za to, że zadaje jej ból.

— Nie tak się umawialiśmy! Powiedziałam to w zaufaniu, nie mam zamiaru opowiadać o tym na wizji!

— Co tobą kierowało, że podjęłaś taką decyzję w sprawie Christophera? — Lekarz drażni temat. Aurora nie odpowiada, patrząc nieruchomym wzrokiem w jeden punkt. — Rozumiem, ta rozmowa za bardzo tobą wstrząsnęła. Wrócimy do tematu następnym razem. Jest jednak jeszcze coś, o co chciałbym zapytać. Proszę, opowiedz o ciężkich chwilach, jakie przeszłaś w ostatnich latach.

— Nie wiem, o czym mówisz. — Patrzy obłąkanym wzrokiem, kołysząc się na boki.

— Chodzi mi o utratę długo oczekiwanego dziecka.

Oczy Aurory się rozszerzają, jakby nie była pewna tego, co usłyszała. Są słowa, które potrafią złamać każdego. Ukrywamy je głęboko w sobie, aż pewnego dnia stają się najpotężniejszą bronią przeciwko drugiemu człowiekowi.

Płynące z oczu Aurory łzy zdają się gubić w świetle, do którego nikt inny, przynajmniej do tej pory, nie miał dostępu. Kobieta opowiada prawdziwą historię swojego życia.

Życia, którego wcale nie znałem, chociaż myślałem, że wiem o niej wszystko.

Lecz wszystko okazało się złudzeniem.

Kłamstwem zrodzonym z ludzkiej niedoskonałości.

WIEŻ

Nie sędzę, aby przypadek rządził naszym życiem. Ludzie przychodzą i odchodzą, pozostawiając w duszach bliskich ślad. Moja osobowość jest pochodną miłości i nienawiści innych.

Emily

W dalszym ciągu czułam złość na Matthew, ale ujrawszy go po kilku godzinach, zapragnęłam, żeby między nami było jak dawniej. Wiem, że być może wyciągnęłam pochopne wnioski i powinnam była dać mu możliwość wyjaśnienia. Gdybym mogła cofnąć czas, bez względu na wszystko wybrałabym Matthew.

Zerkam na niego z oddali, jak siedzi z podciągniętymi pod brodę kolanami, nieopodal alei prowadzącej na polanę, ze wzrokiem utkwionym w punkt powyżej drzew. Na niebie nie widać dziś gwiazd, zupełnie jakby ktoś zapomniał je namalować uznając, że ich nie potrzebujemy. Kwiaty tkwią nieruchomo, pogrążone w niemym oczekiwaniu. Nie wiem, czy chcą, żebyśmy się pogodzili, czy może tęsknią za uśmiechem Matta. Od jego uśmiechu można się uzależnić.

W myślach układałam tysiące słów tłumaczących moje zachowanie, lecz teraz mam w głowie kompletną pustkę. Biorę głęboki wdech i podchodzę bliżej, gdy nagle zrywa się wiatr. Unosi z ziemi liście, które uderzają mnie w ramię, jakby chciały wyrazić swoje niezadowolenie z powodu tego, co zamierzam zrobić. Matt porusza się nieznacznie, lecz nie odwraca głowy w moją stronę, choć jestem pewna, że wyczuwa moją obecność. Siadam na trawie, opierając się o jego plecy, i milczę przez chwilę, jak gdyby powietrze wirujące między nami mogło wyjaśnić więcej niż słowa.

— Matthew.

— Emily.

— Dlaczego tu siedzisz? — pytam, odwracając głowę w bok.

— Czekam na ciebie — mówi poważnym tonem. — Chciałbym wrócić do miejsca, w którym znaleźliśmy nieprzytomnego Jiana. Te znaki na pniach drzew... one mogą coś znaczyć. Pomyślałem, że będziesz chciała mi towarzyszyć.

Wspólna wędrowka wydaje mi się dobrym pomysłem. Może Matt wcale nie jest na mnie zły lub chociaż częściowo uważa się za współwinnego całego zajścia.

— Jasne, chodźmy.

Matthew wstaje i podaje mi dłoń, żeby pomóc wstać. Na moment księżyc wyłania się zza chmur i rzuca poświatę na jego gęste, brązowe włosy. Posyłam Mattowi promienny uśmiech, licząc na to, że oczyszczę w ten sposób atmosferę, ale on spogląda na mnie bez wyrazu. Widocznie nie należy do osób, którym wystarczy jeden uśmiech, żeby zapomnieć.

* * *

— Nie lubię tej części ogrodu — mówię, gdy wchodzimy do krainy deszczowych, wiecznie zielonych lasów. — Tu jest zawsze wilgotno.

— I gorąco jak za dnia — dodaje Matthew, podnosząc wyżej nogi, by nie zaplątać się w liany i epifity pełzające po ziemi niczym węże. Drzewa wydają się napęczniałe od wody, a wilgoć sprawia, że z każdym krokiem coraz bardziej zapadamy się w ziemię. Jest coraz ciemniej, bowiem droga wiedzie wśród szerokich, rozgałęzionych drzew. Powietrze, gęste i ciężkie, potęguje mroczne wrażenie wywołane przez gęsty, głuchy las. Owijam się ciaśniej szalem i przyspieszam kroku, żeby znaleźć się bliżej Matta. Po kilkudziesięciu minutach spędzonych w całkowitym milczeniu utwierdzam się w przekonaniu, że powinnam poruszyć temat ostatnich wydarzeń. Nagle dostrzegamy pierwsze drzewo, na którym znajdowała się wskazówka prowadząca do Jiana. Matt pochyla się niżej, aby dotknąć wyrytego w pniu znaku.

— Czerwona strzałka zniknęła — mówię, wskazując na miejsce, w którym widzieliśmy ją ostatnim razem. — Musiał ją zmyć deszcz.

— Na szczęście figur nie da się zatuszować. Spójrz, przy hetmanie jest maleńka cyfra 0. — Dotyka palcem wyrzeźbionej precyzyjnie cyfry.

— Rzeczywiście. — Nachylam się, muskając policzek Matta włosami.

— Wydawało mi się, że widziałem jakieś cyfry, ale nie byłem pewny. Ten ogród potrafi zawrócić w głowie.

— Sądysz, że to Jian wyrzeźbił te znaki? — Odwracam głowę w jego stronę. Moje usta znajdują się teraz na wysokości jego ust i mój oddech dotyka jego policzka. Gdyby Matthew się odwrócił, nasze wargi dzieliłyby zaledwie milimetry, lecz on nie wykonuje żadnego ruchu.

— Nie wiem. Nie wydaje się to zbyt prawdopodobne — odpowiada, wyciągając z kieszeni spodni telefon i robiąc zdjęcie.

— Więc kto mógł to zrobić?

Matthew wstaje i wzrusza ramionami.

— Zdaje się, że mamy więcej zagadek niż tylko ta, skąd się wzięły te rzeźbienia.

Spoglądam w górę. Dach ogrodu się otworzył, a chmury, będące do tej pory wysoko na niebie, opadły niżej, niemal ocierały się o korony drzew, które nagle wydają mi się tak wysokie, że mogłyby się wydostać z ogrodu. Wilgoć przenika wszystko — drzewa, kamienie, mech, nas samych. Czuję się nią oblepiona i jedyne, o czym marzę w tej chwili, to zrzucenie z siebie tego uczucia. Musimy jak najszybciej opuścić to miejsce.

— Tu jest wyryty król — mówi Matt, robiąc kolejną fotografię. Kucam obok niego. Nasze zapachy mieszają się z wonią ogrodu i gorącym powietrzem wypełniającym szklarnię.

— Cyfra 1 — pociera palcem oślizgłe drzewo, po czym rozgląda się i wskazuje dłonią w kierunku rośliny o szerokim pniu. — Następna wskazówka była umieszczona gdzieś tam.

Roślinność w tej części ogrodu jest gęsto porośnięta mchem. Wydaje się niezwykle

szorstka, ale w jego dłoniach liście wyglądają na bardzo delikatne. Może ten ogród rzeczywiście jest zaczarowany?

— Tu jest kolejny hetman. I znowu cyfra, tym razem 2.

— Jesteś pewien, że to coś oznacza? Dla mnie to nie ma większego sensu.

— Nie wiem, ale mam przeczucie, że to do czegoś nas doprowadzi.

Matthew wznawia wędrówkę. Cały czas patrzy przed siebie, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem. Wiem o tym, ponieważ odkąd idziemy obok siebie, wbijam w niego wzrok. Nie mam zamiaru udawać, że nic się nie stało. Przyczyniłam się do tego bałaganu, ale Matt zachowuje się, jakby to była wyłącznie moja wina. Mam dość przytłaczającej ciszy. Chwytam go za rękę i przyciągam do siebie. Matt odwraca się powoli, unosząc pytająco brwi.

— Przyznaję, nie powinnam była cię osądzać, kiedy się dowiedziałam o projekcie gry komputerowej. Miałaś prawo do zachowania swoich przypuszczeń w tajemnicy.

Matthew milczy przez chwilę, po czym spogląda na mnie i nasze splecione dłonie. W końcu zatrzymuje wzrok na moich oczach. Jego spojrzenie łagodnieje. Z wielkim trudem powstrzymuję się od uśmiechu.

— To co powiedziałem w Sali Arcymistrzów... — marszczy czoło. — Wcale tak nie myślę.

— Wiem. A ja wcale nie sędzę, że ukrywasz coś jeszcze — uśmiecham się, choć zauważam, jak jego spojrzenie niespodziewanie przygasa.

— Sam cię sprowokowałem. Mój ojciec pewnie powiedziałby, że jestem nieokiełznany — dodaje szorstko. — Szkoda tylko, że tym razem odbiło się to na tobie. Ciemna aura spływa na twarz Matthew. Czekam, aż powie coś zabawnego, bo poważny i zamyślony sprawia, że zaczynam się denerwować. Puszczam jego dłoń, nie chcąc, by zauważył, jak drzę. Matt przymyka oczy, odwraca się i wchodzi w gęstwinę paproci i porostów.

— Nie powinnam... — mówię do jego pleców, ścisząc nieco głos. — Nie powinnam była cię uderzyć. Ta reakcja była zupełnie przesadzona. Zazwyczaj taka nie jestem.

Matt zerka przez ramię i uśmiecha się po raz pierwszy dzisiejszej nocy.

— Czyli wyzwalam w tobie intensywne emocje?

Odpowiadam uśmiechem zadowolona, że wreszcie jest taki jak wcześniej. Brakowało mi tego uśmiechu.

— Chyba oboje jesteśmy zbyt impulsywni. Po prostu nas poniosło.

Przez moment analizuję w myślach jego słowa, zastanawiając się, czy kiedy mnie całował, też go poniosło i nie miało to dla niego żadnego znaczenia.

— Spójrz. — Matt zatrzymuje się i pochyla nad drzewem owiniętym ciasno lianą. — Kolejny hetman. Ostatni znak z figurą szachową znajdował się chyba na bananowcu, niedaleko miejsca, w którym leżał Jian.

Biorę głęboki oddech. Uderza mnie wilgotna woń przypominająca gnijące odpady. Pokonujemy kolejne zakręty. Wiatr przynosi ze sobą gęstą mgłę. Matt chwyta mnie za rękę, splatając nasze palce, i ciągnie pośród rozproszonych paproci. Gęsta mgła o żółtawym odcieniu osiada na czubkach drzew. Z niepokojem obserwuję, jak schodzi

coraz niżej, wpełza do ogrodu i rozlewa się wokół nas. Na drzewie porośniętym mchem ukazuje się wyryty ostatni hetman z cyfrą 5 pod spodem. Spoglądam na niebo, ledwie widoczne pośród rozsuwających się na wietrze liści. Pod mglistym płaszczem nie widać nawet gwiazd, a pochylające się drzewa przywodzą na myśl piekielne macki próbujące schwytać nas w swe objęcia.

— Ta mgła... chyba powinniśmy opuścić to miejsce — mówię, obserwując, jak opary mgły przedzierają się przez splekane liany, próbując dotknąć naszych ciał. Matt kiwa głową i zmusza mnie do biegu. Zanurzamy się we mgle. Przemykamy pod sznurami liści, skręcając w stronę oliwnego gaju i biegnąc w kierunku naszego miejsca przy wierzbie płaczącej. Matthew ani przez moment nie zwalnia tempa, co jakiś czas sprawdzając, czy na pewno nadążam. W końcu zmęczona padam na trawę, wyrzucając ze swoich płuc smak mgły.

— Mam nadzieję, że ta twoja wycieczka miała jakiś sens. Jestem padnięta! — mówię, starając się wyrównać oddech.

— Wiesz, że w mglistych lasach deszczowych opary utrzymują się raczej na wysokości koron drzew? — odpowiada, tłumiąc śmiech.

— A więc nie musieliśmy się tak śpieszyć?

— Nie, ale przyjemnie było widzieć twoją udręczoną minę. Naprawdę nie chciałabyś spędzić nocy na tym miękkim, przytulnym mchu, co?

— Czy ja mówiłam, że żałuję tego uderzenia w twarz?

* * *

Dopiero dzisiejszej nocy zauważam, że szklana kopuła dachu nigdy nie otwiera się do końca. Rozsuwa się stopniowo, dyskretnie, jak rozwijający się kwiat. Ta tajemniczość sprawia, że mimo niebezpieczeństw ukrytych w zakamarach ogrodu, dla mnie jest on niczym miejsce zaklęte w czasie.

Oddycham głęboko. Powietrze zmieszane ze słodką wonią kwiatów dociera do moich zmysłów. Zastanawiam się, czy można jednocześnie czuć strach i spokój.

— Miewam sny, w których moja siostra Natalie zapadła w śpiączkę, a matka zginęła w wypadku samochodowym — wyrzucam z siebie. — Nie pamiętam, czy to prawda. To się wydarzyło... — marszczę czoło — chyba dość dawno, bo nawet nie wiem, co czuję. Nie mogę sobie przypomnieć, czy Natalie wyszła ze szpitala, czy nadal tam leży. To wydaje się całkiem nierealne, jakby się nie wydarzyło. Boję się, że właśnie dlatego mnie tu zamknięto. Zapomniałam o nich.

Matthew się zasmuca, a jego spojrzenie przyjmuje barwę nocy.

— Bardzo mi przykro.

— Niepotrzebnie. — Kręcę głową, próbując otrząsnąć się z dziwnej myśli. — Nawet nie wiem, co czuję. Moje wspomnienia są zbyt niewyraźne. Czy myślisz... — Unoszę wzrok. — Może mógłbyś mi pomóc je odzyskać?

W jego oczach dostrzegam udrękę, której nie potrafię zinterpretować.

— Nie jestem psychiatrą ani psychologiem — odpowiada pośpiesznie. — Nie sądzę, żebym potrafił ci pomóc.

— Rozumiem.

Milczymy przez dłuższą chwilę, która wydaje mi się nienaturalna. Czuję się niezręcznie po raz pierwszy, odkąd przebywamy w swoim towarzystwie.

— Opowiedz mi o sobie — mówię, przerywając ciszę. Matthew, zdziwiony, zerka na mnie z ukosa.

— Co chciałabyś wiedzieć?

— Kto jest dla ciebie najważniejszy?

— Szczerze? — pyta, wzruszając ramionami. — Nie wiem. Od dawna się nad tym nie zastanawiałem. Chyba mama i Teresa, moja siostra, chociaż z mamą nie jestem już tak blisko, jak kiedyś — odpowiada, a wiatr rozwiewa mu włosy, sprawiając, że znów są w nieładzie. Unosi rękę, wsuwając palce w potargane kosmyki.

— Ile lat ma twoja siostra?

— 22. To jeszcze dziecko. Jak ty, prawda? A nie! Ty jesteś nawet młodsza! — Droczy się, a ja uderzam go w ramię, co powoduje jego wesołość. — Teresa wyrosła na piękną dziewczynę, ale dla mnie pewnie na zawsze pozostanie dzieciakiem. Z charakteru nie jest podobna do mnie ani do mamy. To raczej skryta i zamyślona dziewczyna.

— A twoi przyjaciele?

— Mam kilku dobrych znajomych, ale nikogo z nich nie nazwałbym przyjacielem. Miałem tylko jednego prawdziwego przyjaciela, Chrisa. Traktowałem go jak brata. Jego rodzice byli dla mnie bardzo ważni. — Matthew się zamyśla. — Ojciec, Jack, był zabawnym i pełnym energii człowiekiem. Zajmował się programowaniem, często tworzył dla nas gry. Matka Chrisa, Aurora, była piękną, mądrą i nieco tajemniczą artystką. Długie włosy najczęściej zaplatała w warkocz. Chodziła w lnianych, poplamionych farbami sukienkach. Pachniała ogrodem, bo jeśli akurat nie malowała, to spędzała czas na pielęgnowaniu roślin. Przypuszczam, że traktowała ogród jak kolejny obraz, któremu nadawała odpowiedniej głębi i kolorytu.

— Musi być niezwykłą osobą.

— To prawda. Moja pierwsza miłość! — Mruga do mnie okiem, po czym wpatruje się w przestrzeń przed sobą. — Mimo własnego świata, który na długie godziny potrafił ją oderwać od rzeczywistości, lubiła spędzać czas wśród ludzi. Kochała dzieci. Gdy na świat przyszła moja siostra Teresa, Aurora straciła dla niej głowę. Zaplatała jej włosy i opowiadała bajki. Kiedyś podsłuchałem, jak opowiadała o dziewczynce, która bała się zbliżyć do innych ludzi, ponieważ zbyt wiele w życiu straciła. Jej los się odmienił, gdy przygarnęła ją obca rodzina. Znów poczuła ciepło rodzinnego domu i otworzyła się dla nich. Niestety, kilka lat później opiekunowie zginęli w wypadku. Mimo to dziewczynka się nie załamała. Wiedziała już, że bez względu na to, jak często człowiek zostaje sam, warto, żeby otwierał swoje serce. Życie składa się z krótkich chwil zrodzonych ze smutku i miłości do innych.

Brakuje mi słów, żeby cokolwiek odpowiedzieć. Doskonale wiem, że często przypominamy stłuczone lustro, które odbija pełny obraz tylko wtedy, gdy nie przeglądamy się w nim sami.

— Dziewczynka z tej bajki miała na imię Mia. — Matt się uśmiecha, a wiatr porywa jego słowa. Pragnę zatrzymać je w sercu, choć obawiam się, że i tak o nich zapomnę, pozostawiając je w kwiatach, drzewach i liściach, pod osłoną nocy.

— Co się z nimi stało? Pokłóciliście się?

— To długa i raczej smutna historia. Pewnego dnia odeszli z naszego życia. Teresa bardzo to przeżyła.

— Prawdopodobnie mieli poważne powody, żeby się tak zachować.

— Tak, mieli.

— Nie chcesz o tym rozmawiać?

— Nie.

— Mogę ci zadać ostatnie pytanie?

Matthew kiwa głową.

— Czy to dla nich zaprojektowałeś tę grę?

Jego oczy robią się smutne. Następuje długa chwila milczenia. Tak długa, że zaczynam się zastanawiać, czy zadałam to pytanie na głos, czy może wyłącznie we własnych myślach. Po chwili Matthew się odzywa, lecz jego głos jest przesiąknięty smutkiem.

— Tak, to Jack, ojciec Chrisa nauczył mnie wszystkiego, co wiem o grach. Często grywaliśmy w szachy. Kiedy odeszli... miałem nadzieję, że poprzez grę w jakiś sposób ich odzyskam.

Kładę głowę na ramieniu Matta i splatam nasze ręce. Zaskoczony spogląda na mnie, posyłając mi ciepły uśmiech. Siedzimy blisko siebie, nie mówiąc więcej ani słowa, jakbyśmy spędzali razem czas od wielu lat.

— Uśmiechasz się — mówi Matthew, a jego oddech ociera się o skórę mojej twarzy. — O czym myślisz?

— Muszę być tajemnicza. Mężczyźni to lubią — odpowiadam, mrugając do niego. Matthew wybucha śmiechem.

— Masz dobrą pamięć i wykorzystujesz moją własną broń przeciwko mnie.

— Staram się — odpowiadam, lecz zaraz poważnieję, przypominawszy sobie o wiadomości, którą dziś otrzymałam. — Stone napisał, że gra rozpocznie się jutro.

Ciało Matta sztywnieje. Odczuwam pustkę, gdy się ode mnie odsuwa. Wiatr wydaje mi się chłodniejszy.

— Czemu się tak stresujesz? Sądzisz, że czeka nas coś gorszego od martwego kruka i nagiego Jiana w ogrodzie zimowym?

— Chcę wierzyć, że nie. Naprawdę chcę w to wierzyć, Emily — odpowiada z powagą. Od momentu, w którym dowiedział się o grze, jest jakiś inny. Początkowo winiłam za to szok związany z faktem wykorzystywania jego gry w eksperymencie. Jednak im dłużej patrzę na Matta, tym bardziej jestem pewna, że chodzi o coś gorszego. Chciałabym go o to zapytać, ale mam przeczucie, że mi nie odpowie. Matt coś ukrywa, widzę to w jego wbitych w ziemię oczach. Wstrzymuję oddech, zastanawiając się, co tak naprawdę czeka nas podczas eksperymentu. Matt niespodziewanie unosi głowę i zerka na mnie niemal błagalnie.

— Obiecay, że cokolwiek się wydarzy, nie przestaniesz mi ufać, Emily — szepcze. — Dasz radę?

— Dam radę — odpowiadam, chociaż w tej chwili nie mogę wiedzieć, że pewnych obietnic nie da się dotrzymać.

* * *

We śnie przykładam czoło do szyby izolatki. Jeszcze nigdy dystans między mną a siostrą nie był tak wielki. Jej drobna postać podłączona jest do skomplikowanej aparatury. Wracają do mnie wspomnienia naszych wspólnych dni, marzeń i planów na przyszłość. Przypominam sobie, jak czytałam jej ulubione książki. Wpatruję się w nieruchome usta Natalie, wyobrażając sobie, że mi odpowiada.

Jest późny wieczór. Zaskakują mnie drobne płatki śniegu, łagodnie osiadające na moim płaszczu. Przed sobą na chodniku dostrzegam malutką dziewczynkę o ślicznej, delikatnej buzi, która kurczowo trzyma się spódnicy stojącej obok niej kobiety. Blond włoski dziewczynki, skręcone pod wpływem wilgoci panującej w powietrzu, opadają na niebieskie oczy. Dziecko pokazuje w witrynie sklepowej porcelanową lalkę, po czym zaczyna krzyczeć i tupać nóżkami, aż w końcu jej oczy wypełniają się łzami. Jest coś rozczulającego w tym widoku, który przypomina mi własne dzieciństwo i Boże Narodzenie z rodzicami. Lecz moich rodziców już nie ma, odeszli. Chce mi się płakać, ale przecież nie potrafię tego robić.

Stoję w salonie swojego domu. Czerwona zakładka podkreśla datę 15 czerwca 2025 roku. Dzień, w którym mama i Natalie wyjechały na przedstawienie. Nagle obraz się rozmazuje.

Znowu jestem w szpitalu. Czując na sobie spojrzenie, odwracam głowę. Dostrzegam młodego lekarza, który nie przestaje na mnie patrzeć, nawet gdy podnoszę na niego wzrok. Blask jego oczu jest intensywny. Zaskoczona zauważam, że odbija się w nich zrozumienie i troska. Zawstydzona siłą nagłych, niezrozumiałych uczuć spuszcza głowę. Gdy ponownie unoszę wzrok w jego kierunku, stoi już w towarzystwie innych lekarzy, a po kilku sekundach całkowicie znika z mojego pola widzenia.

Z powrotem skupiam się na Natalie, bladej i nieruchomej, błagając ją w myślach, żeby mnie nie zostawiała. Kolejne minuty upływają na cichej konwersacji naszych umysłów.

Robi mi się zimno i zaczynam drżeć. Z moich ust wydobywa się jęk.

— Ćśśś, jestem przy tobie — szepcze miękko głos. Zwijam się w kłębek, ktoś przyciąga mnie mocno do siebie. Chłód i ciemność odchodzą.

— Nie zostawiaj mnie — mówię w półśnie. — Nie zostawiaj...

— Nie zostawię.

PIERWSZY RUCH

Żarty się skończyły. Nie boisz się? Ja bym się bał. Rozdziobią cię kruki...

Mathew

— A co to znowu jest? — pyta George, wpatrując się w ciemne zdjęcia w moim telefonie. W sztucznym świetle lampy, nad śnieżnobiałym stołem unosi się złowieszczą aura. Przekaz zdjęć raczej nie niesie ze sobą żadnych pozytywnych treści. Zastanawiając się nad tym dłużej, dochodzę do wniosku, że być może cała klinika psychiatryczna, gdyby znajdowała się w rękach kogoś innego niż Stone, nie byłaby tak pełna zła. Przypominam sobie widok budynku kliniki w nocy, która wydobyła jego piękno oraz magię ogrodu zimowego otwierającego się dla zbłąkanych, jak my, ludzi, żeby po chwili zestawić te obrazy z prowadzonymi nielegalnymi eksperymentami oraz więzieniem nieświadomych prawdziwego celu tej maskarady uczestników projektu pod ziemią. Martwię się, że ulegniemy prowizorycznemu pięknu i na zawsze pozostaniemy w świecie iluzji, stając się marionetkami w rękach Stone’a. Część z tych osób nie jest wystarczająco silna, by się przeciwstawić uczuciu strachu i koszmarom fundowanym przez doktora. Jediną szansą na przeżycie w tym miejscu jest poruszanie się pomiędzy dwoma światami — prawdziwym i będącym zaledwie namiastką rzeczywistości. Muszę sprawić, aby wszyscy podążyli za mną, nie gubiąc się w odmętach iluzji.

— To figury wyrzeźbione w pniach drzew, które znaleźliśmy, szukając Jiana — odpowiada Emily ze spokojem.

Wszyscy ponownie skupiają wzrok na Chińczyku, jakby oceniali, czy warto pozostać blisko niego, czy też lepiej go unikać. Choć Jian nabrał do tego dystansu, w jego oczach widać smutek. Być może wydaje się on człowiekiem oderwanym od rzeczywistości, lecz w gruncie rzeczy twardo stąpa po ziemi. Brak zaufania w stosunku do Jiana spowodował osłabienie grupy w chwili wymagającej pełnej koncentracji. Nasze szanse na zwycięstwo będą bliskie zeru, jeśli nie zaufamy sobie nawzajem.

— Tu są cyfry — zauważa Britta, ostrożnie dotykając ekranu komórki. — To jakiś szyfr? — Zerka w moją stronę.

— Nie mam pojęcia. Znaleźliśmy to dzisiejszej nocy.

— Znaleźliście? — pyta Alex, spoglądając na mnie badawczo. — Z tego co pamiętam, mieliście sobie dać spokój z tworzeniem mapy.

— To prawda, ale plany nieco się zmieniły... — odpowiadam i zerkam na George’a, który zagryza dolną wargę i kilkakrotnie unosi brwi. Uśmiecham się, doskonale rozumiejąc jego aluzję, choć zauważam, że Emily patrzy na niego z wściekłością.

— Jak dobrze, że potrafisz się tak poświęcić dla grupy, Matthew. — Głos Katii oraz jej ręka na moim ramieniu wyrywają mnie z rozmyślań. Zastanawiam się, czy błysk

zazdrości w oczach Emily jest tylko wytworem mojej wyobraźni i czy tylko mi się wydaje, że czasem spogląda na mnie tęsknym wzrokiem, a nocą, gdy śpimy obok siebie w ogrodzie zimowym, wypowiada szeptem moje imię. Trudno zrozumieć uczucia kogoś, kto najwyraźniej sam siebie nie rozumie.

— Szczerze mówiąc, nie jestem pewien, czy to coś znaczy... — odpowiadam, nie odwracając wzroku od Emily. — Może to miała być jedynie ścieżka prowadząca do Jiana.

— Pokaż te cyfry — mówi Alex. Biorąc do ręki aparat i przerzucając po kolei zdjęcia, odczytuje znajdujące się na nich cyfry. — 0, 1, 2, 3, 5...

— To wygląda jak ciąg Fibonacciego! — krzyczy Jian. — Brakuje tylko jeszcze jednej jedyńki. Może coś przeoczyliście?

George oplata się rękami, cmokając przy tym powietrze.

— Jesteś idiotą, George, przecież oni do siebie nie pasują — krzywi się Katia oburzona, że George insynuuje głębszą relację między mną a Emily, na co on sam reaguje śmiechem. Jak widać, wzbudzanie zazdrości w Katii jest teraz jego ulubionym zajęciem. Rzucam Emily przelotne spojrzenie, ponieważ kompletnie mnie nie obchodzi, co sądzą o nas inni. Jednak ona, całkowicie ignorując George'a oraz Katię, a także mnie samego, odpowiada Jianowi:

— Możliwe, że nie znaleźliśmy wszystkich znaków.

— Pokażcie jeszcze raz to zdjęcie z królem — mówi nagle Alex. Ponownie podaje mu telefon, a on powiększa figurę króla, wnikliwie obserwując załamania na ekranie. Zastanawiam się, czy ktoś ma wątpliwości co do granej przez niego postaci. Alex jest jak lalkarz poruszający z ukrycia marionetkami.

— Spójrzcie tu, na górze, nad królem — odzywa się, wskazując na niewyraźną cyfrę wyrzeźbioną nad koroną figury. — Kolejna jedyńka. A więc mamy 0, 1, 1, 2, 3, 5. Ciąg Fibonacciego.

— To coś z matematyki, prawda? — pyta George, drapiąc się po głowie. Katia spogląda na niego spod przymrużonych powiek. — No, co? Nigdy nie byłem dobry w tych obliczeniach.

Alexander kiwa głową, wyrażając zrozumienie dla jego uczuć, jak gdyby zależało mu na tym, żeby trzymać George'a blisko siebie.

— W ciągu Fibonacciego każda kolejna cyfra jest sumą dwóch poprzednich — wyjaśnia. — Tylko co to ma mieć wspólnego z szachami? Jian? Matt?

Jian kręci głową, a ja wzruszam ramionami. Ciąg Fibonacciego, boski algorytm, symbolizuje obecność matematyki wokół nas. Może Stone chce nam powiedzieć, że wszechświat nie jest przypadkową formą ciemnej materii i energii, że wszystko się ze sobą przeplata: nieustanna walka rozumu z głupotą, liniowości z fraktalami, sacrum z profanum. Zapada milczenie. Wykorzystuję ten czas, żeby nabrać jeszcze większej pewności, że odpowiedź, której poszukujemy, znajduje się bardzo blisko nas, na granicy tego, co prawdziwe i nieprawdziwe.

* * *

— Powinniśmy zdecydować o ustawieniu na szachownicy. Gwiazdy w klepsydrze od wczoraj opadają, co pozwala mi przypuszczać, że jest ona zegarem, który

będzie odmierzać czas trwania partii — mówi Alex. Spoglądam w kierunku lampy, która początkowo wydawała się jedynie oryginalną dekoracją Sali Arcymistrzów, lecz po konfrontacji z łańcuszkiem Emily okazała się kolejną okrutną prowokacją. Emily jest ważną postacią w eksperymencie Stone'a i choć w ciągu ostatnich dni zbliżyła się do mnie, nie udało mi się ustalić, co jest w niej tak szczególnego.

— Sądzę, że królową powinna zostać osoba, która ma jakieś pojęcie o szachach. Powinniśmy wybrać pomiędzy Matthew, Olafem oraz Jianem — kontynuuje Alex.

Siadam naprzeciwko niego, a po kilku minutach dołączają do nas pozostali, którzy dotychczas trzymali się nieco z boku. Śledzę wzrokiem, jak po kolei siadają przy stole i kiwają z powagą głowami, wyrażając jednomyślność z Alexandrem.

— Chyba że ktoś jeszcze potrafi grać w szachy, ale to ukrywał? — odzywam się, rzucając spojrzenie na osobę siedzącą po przeciwległej stronie stołu. — Alex?

— Od lat nie grałem, więc nie sądzą, żebym mógł się mierzyć z którymkolwiek z was — odpowiada obojętnie.

Przez moment wodzę wzrokiem po jego twarzy, zdystansowanej i zupełnie pogodzonej z tym, że będzie musiał oddać dowództwo komuś innemu, w pełni podporządkowując się jego decyzjom. Zastanawiam się, dlaczego tak łatwo się poddaje. Kolejny raz nabieram podejrzeń co do jego obecności w tym miejscu.

— Ja nie czuję się na siłach, żeby wydawać rozkazy — wtrąca Olaf.

— Wobec tego wybierzmy pomiędzy Matthew a Jianem — rozstrzyga Alex.

— Opowiadam się za Jianem, w końcu jest najmądrzejszy z nas wszystkich — mówi George, będąc w pełni świadomym, że wroga należy trzymać blisko siebie, a nie na swoich tyłach.

— A ja jestem za Mattem — wtrąca, siedząca obok mnie Katia i kładzie głowę na moim ramieniu. Czuję się zmęczony jej zapachem. — On najlepiej zna się na grze, którą sam stworzył, a dodatkowo świetnie gra w szachy.

Olaf oraz Britta przyznają jej rację.

— Emily? A ty, co sądzisz? — pyta ją Alex. Emily, nie odwracając od niego skupionych oczu, odpowiada:

— Wybieram Matta.

Rysy Alexandra się wyostają, choć jest to ruch bardzo delikatny. Jestem przekonany, że tylko ja, obserwując go od dłuższego czasu, byłem w stanie to zauważyć. Od jakiegoś czasu dostrzegam też napięcie między nim a Emily. Choć nie mogą o tym wiedzieć, wiele ich łączy. Teraz każde z nich myśli, że nikogo w swoim życiu nie potrzebuje, lecz prawdopodobnie, gdyby poznali się lepiej, zaprzyjaźniliby się lub nawiązali głębszą więź. Odwracam wzrok od Alexa i zaciskam ze złości zęby, ignorując męczące uczucie zazdrości. Jednocześnie tłumaczę sobie, że nie jestem Alexowi nic winien, a jeśli spróbuje się zbliżyć do Emily, zrobię wszystko, żeby go powstrzymać. Niezależnie od tego, czy będę musiał tłumić swoje uczucia, czy nie.

— A więc Matthew zostaje królową. — Jego głos odgradza mnie od myśli i sprzecznych uczuć. — Jeśli chodzi o pozostałe pionki oraz figury, to myślę, że powinniśmy je losować.

— Losować? A jeśli ktoś wyląduje na polu, które od razu może zostać zbite? —

odzywa się Olaf.

— Powinniśmy wybrać figury oraz pionki, które w pierwszych ruchach nie będą narażone na bezpośredni atak — mówię w końcu, skupiając się na grze. — W projekcie gry ustaliłem, że przy ośmiu uczestnikach każda z kluczowych figur, to jest król, hetman, przynajmniej jedna wieża, goniec oraz skoczek muszą zostać obstawione graczem.

Po krótkiej rozmowie i uwzględnieniu znanych nam zasad decydujemy się obstawić króla, królową, dwa gońce, jednego skoczka, jedną wieżę, a także dwa pionki.

— Dlaczego wybraliście dwa pionki? Przecież one stoją z przodu i najłatwiej je będzie zaatakować? — pyta nas George.

— Tylko pozornie. Najczęściej kilka z nich pozostaje na szachownicy do końca rozgrywki — odpowiadam.

— To co, losowanko? — George zaciera ręce z ekscytacji. — Na pewno wylosuję jakiegoś wojownika.

Alex podnosi się z krzesła, podchodzi do ściany, przywiesza na niej białą kartkę i rozrysowuje poziome oraz pionowe linie.

— Będę w tym miejscu zapisywał pola i przypisane do nich figury. „L” oznacza lewą stronę, a „P” — prawą. A więc zaczynamy! — dodaje, podchodząc do każdego z uczestników eksperymentu i wręczając mu złożoną na pół karteczkę. Jedno po drugim odczytujemy, co wylosowaliśmy, a Alex sprawnie zapisuje wyniki w tabelce.

— Jakież wątpliwości, George? — pytam, dostrzegając, że zgniótł trzymaną w ręce kartkę. Na jego twarzy pojawia się grymas, zupełnie jak u małego dziecka, które nie dostało upragnionej zabawki.

— Tak! Wylosowałem pionka, a nie mogę nim być! Jestem stworzony do ataku! — George wstaje z krzesła i ugina lekko nogi, jakby się szykował do ataku. Po chwili energicznie prostuje na przemian jedną i drugą rękę. — A taki pionek to co? Może poruszyć się tylko o jedno pole do przodu! Muszę dostać silną figurę! Najlepiej gońca albo tego, no... skoczka!

— George, czy tobie kompletnie odbiło?! — krzyczy Katia. — Mamy teraz robić kolejne losowanie, bo tobie coś się nie podoba?

Katia od czasu incydentu z nożem ignorowała George'a i nawet teraz wybrała miejsce zlokalizowane jak najdalej od niego. Jednak wdaje się z nim w kolejną sprzeczkę, jakby celowo go prowokowała.

— Skoro tak ci zależy, to ja się z tobą zamienię — mówi Alexander, przerywając ich dziecinną kłótnię. — Wylosowałem gońca, a chętnie pozostanę biernym pionkiem. — Wyciąga w kierunku George'a złożoną karteczkę, zachęcając go gestem dłoni, żeby skorzystał z propozycji. George pośpiesznie wrywa mu kartkę i wymachuje nią w powietrzu zadowolony, że udało mu się osiągnąć cel. Goniec ma mniejsze prawdopodobieństwo przetrwania do końca gry, ale George oczywiście nie myśli o ryzyku.

— Spójrzmy po raz ostatni na nasze ustawienie — podsumowuje Alex, podświetlając długopisem wylosowane przez nas pozycje na szachownicy.

Alex	PIONEK P	Pole h2
Britta	SKOCZEK L	Pole b1
Emily	GONIEC L	Pole c1
George	GONIEC P	Pole f1
Jian	PIONEK L	Pole a2
Katia	WIEŻA P	Pole h1
Matthew	HETMAN	Pole d1
Olaf	KRÓL	Pole e1

Wykorzystuję chwilę ciszy, by przypomnieć grupie, że chcąc zwyciężyć, musimy podejmować wspólne decyzje.

— Pamiętajcie, że musimy działać razem. Naszym celem jest wygranie partii przy jak najmniejszych stratach.

Emily ostro mierzy Katię wzrokiem. Dziewczyna unosi wyżej podbródek uśmiechnięta, jakby to ona była władczą podziemnego królestwa i dysponowała życiem innych ludzi. Nie odsuwa się ode mnie, próbując sprowokować Emily do odwrócenia spojrzenia.

— Wygramy, Matt — mówi Emily, nie zważając na Katię.

Nasze spojrzenia się krzyżują i przyglądam się jej twarzy: drobnym ustom, czarnym, niesfornym kosmykom włosów opadającym na oczy, które zahipnotyzowały mnie od pierwszej chwili, gdy ją tylko zobaczyłem. Emily posyła mi ciepły uśmiech. Już tak wiele przeszła w swoim życiu, że nikt nie powinien narażać jej na kolejne rozczarowanie. Być może ostatnią rzeczą, jaką zrobię, będzie ukaranie Stone'a, że ośmiela się ją skrzywdzić.

Nagle klepsydra wisząca nad szachownicą zaczyna się kołysać. Odwracamy spojrzenia w kierunku lampy, obserwując, jak światło na przemian gaśnie i się zapala, wydając przytłumiony dźwięk. George gwałtownie wstaje od stołu, przewracając krzesło, na którym przed momentem siedział, po czym wbiega na schody prowadzące w dół szachownicy.

— Co, do jasnej...

Wszystkie światła gasną, pogrążając nas w ciemności. Zapada złowroga cisza — nikt nie ma odwagi się odezwać. Wydaje się niemal, że wszyscy zniknęli. Po tylu dniach spędzonych pod ziemią w izolacji od świata zewnętrznego czujemy się, jakbyśmy stali u bram piekieł.

* * *

Stoję na polu hetmana, zupełnie nie rozumiejąc, w jaki sposób się tu znalazłem. Straciłem przytomność? Czy znowu utraciłem wspomnienia?

Pojedynczy snop światła oślepia mnie na moment i zmusza do przysłonięcia oczu

ręką. W Sali Arcymistrzów robi się tak zimno, że z moich ust zaczyna się wydobywać para. Zerkam na pozostałe osoby. Każdy zajmuje wylosowane przed chwilą miejsce na szachownicy. Z mojej lewej strony znajduje się Emily, która zdezorientowana ogląda swoje ręce, po czym przykłada je do ust i zaczyna chuchać, żeby się nieco ogrzać. Britta spogląda nieufnie na osoby stojące w pobliżu, jak gdyby nie była pewna, czy ktokolwiek z nich jest rzeczywisty. Może w istocie nie jesteśmy realni? W tej chwili przypominamy jedynie awatary, które stworzyłem w swojej grze komputerowej.

Emily podnosi wzrok, szukając mojego spojrzenia. Wyciągam dłoń w jej kierunku. Chcemy spleść dłonie, wspólnie przejść przez grę, ale nie możemy się dotknąć. Oddziela nas niewidzialna ściana pola magnetycznego. Emily otwiera szerzej oczy i marszczy czoło. Zatrzymuję dłoń na ścianie klatki w miejscu, w którym Emily położyła swoją rękę. Moje palce są większe i szersze, przykrywają jej dłoń. Przesuwamy ręce w dół, nie spuszczać z siebie wzroku.

— Co jest? Nie mogę wyjść poza to cholerne pole! — krzyczy George. Emily gwałtownie odrywa swoją dłoń od pola magnetycznego, zerkając w stronę George'a, który stoi za Olafem z mojej prawej strony. — Jestem uwięziony na tej małej przestrzeni! Dostanę klaustrofobii!

Obserwuję, jak pozostałe osoby próbują zmienić swoje położenie, lecz każda z nich jest ograniczona polem siłowym.

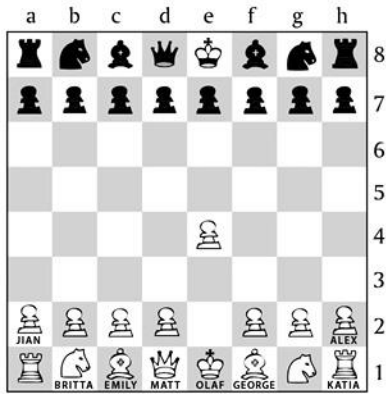
Biorę głęboki oddech i przeklinam w myślach samego siebie. Ojciec miał rację. Trzeba się było zająć studiami, a nie wymyślać gry. Jestem ciekawy, czy już wie o moim udziale w projekcie, na którym tak bardzo mu zależało. Z pewnością dostanie szału, że zostałem jednym z uczestników. A może nie mam racji? Może ojciec się ucieszy, traktując eksperyment jako nauczkę dla krnąbrnego syna?

— Zachowajmy spokój. To oczywiste, że nie możemy biegać po całej szachownicy. Wtedy każdy mógłby podjąć samodzielne decyzje, a ten przywilej otrzymała wyłącznie królowa — odzywa się Alexander, próbując opanować niepokój grupy.

Kiwam porozumiewawczo głową w jego kierunku, po czym na moment wyłączam swoje myśli, żeby całkowicie skupić się na rozgrywce. Życie tych ludzi zależy ode mnie.

— Biały pionek z e2 na e4 — wypowiadam komendę. Nasz pionek przesuwana się o dwa pola w przód.

Ruch pierwszy — biali



Czekamy na odpowiedź przeciwnika. Stone lubi tworzyć atmosferę grozy, choć jest świadomy swojej przewagi nad nami. Zgrzyt przesuwanej czarnej rzeźby sprawia, że się krzywię, zastanawiając, jak długo zniosę całą tę maskaradę, w której przyszło nam brać udział. Nie czuję strachu, bo dla mnie wszystko jest marną parodią stworzoną ze skradzionych wspomnień o ludziach, których kochała moja rodzina.

— Przesunęli się tylko o jedno pole pionkiem w przód — komentuje Alexander i posyła mi spokojne spojrzenie. — Grajmy dalej pionkami.

Ruch pierwszy — odpowiedź czarnych



— E tam, dajcie mi poszaleć! — odzywa się George z bojowym nastawieniem. — Mam wolną drogę?

— Rozpocznijmy tradycyjnie, tak jak sugeruje Alex — mówię. George robi niezadowoloną minę i staje w rozkroku, ze skrzyżowanymi ramionami, dając mi do zrozumienia, że przez cały czas będzie mnie obserwować. Z kolei ja, zerknąwszy ponownie na aktualną pozycję przeciwnika, wypowiadam kolejną komendę. — Biały pionek z d2 na d4. — Daje się słyszeć identyczny, skrzeczący dźwięk jak przed chwilą. Przesuwający się czarny pionek naszego wroga ustawia się dokładnie obok pierwszego. Czarni niemal natychmiast odpowiadają wysunięciem swojego pionka o dwa pola w przód, zatrzymując się idealnie naprzeciw naszych pionków.

Ruch drugi — biali



Ruch drugi — odpowiedź czarnych



— Zbijmy czarnego pionka — podpowiada Olaf.

— Zbijemy ich, a oni w odpowiedzi usuną naszego pionka. To nie ma sensu, zresztą za bardzo się przy tym otworzymy — stwierdzam po chwili namysłu. — Musimy ruszyć figurą — dodaję, unosząc wzrok w kierunku skoczka. — Britta, czy mogę cię wykorzystać w kolejnym ruchu?

Britta blednie i spogląda w stronę brata, który delikatnie kiwa głową. Dziewczyna wyraźnie się uspokaja.

— Britta na c3 — mówię szybko, zanim się rozmyśli, i obserwuję, jak sunie pomiędzy białymi pionkami i ląduje na wskazanym przeze mnie polu. Kątem oka dostrzegam, że Olaf ani na moment nie spuszcza z niej wzroku. Próbuje mieć pod kontrolą coś, czego przecież nie jesteśmy w stanie kontrolować.

Ruch trzeci — biali



— Przesuwają czarnego skoczka z g8 na f6, to ruch analogiczny do naszego, tyle że po przekątnej! — krzyczy Alex, komentując kolejne posunięcie przeciwnika.

Ruch trzeci — odpowiedź czarnych



— Czy komputer powtarza nasze ruchy? — pyta Emily, zerkając w moją stronę. — Czy to ma sens?

— Nie wydaje mi się, żebyśmy mieli po drugiej stronie komputer — odpowiada Alexander.

— Co masz na myśli?

Alex, zupełnie spokojny, odpowiada z poważną miną.

— Wydaje mi się, że tą grą steruje człowiek.

— Czyli Stone na bieżąco rozgrywa partię? — pyta Emily, wyraźnie zaskoczona takim wnioskiem Alexa. Marszczy czoło, dodając: — Tylko w jaki sposób...? Przecież to całkiem...

— Słuchajcie, nasz pionek na e4 jest teraz podwójnie zagrożony — mówię, żeby przerwać dyskusję, która i tak do niczego nie doprowadzi. — Jeśli zbiją go swoim czarnym pionkiem z d5, w odwecie możemy zaatakować Brittę.

— Tylko że to dałoby im możliwość zbitia Britty w kolejnym ruchu — wtrąca Jian, który dotychczas milczał, z pewnością analizując grę w skupieniu.

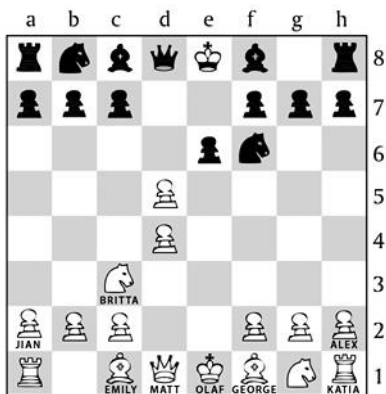
— To prawda, Jian — przyznaje Alex. — Nie możemy do tego dopuścić. To zbyt niebezpieczne.

— Macie rację, nie powinniśmy ryzykować — mówię. — Nadal nie wiemy, w jaki sposób Stone planuje zbijać figury oraz pionki. Musimy przejść do ofensywy i zdobyć środek pola.

— Tak, to dobra strategia — zgadza się Jian.

Przesuwamy biały pionek z e4 na d5 i z uwagą śledzimy, jak przesuwa się w kierunku przeciwnika, przechodząc do ataku. Britta zagryza palce ze zdenerwowania, jakby przeczuwała coś najgorszego, a George pochyla się nieco do przodu, nie chcąc, żeby umknęło mu cokolwiek z tego, co się za moment wydarzy. Nikt nawet nie jest blisko odkrycia, że prawda przyćmi nasze najśmielsze oczekiwania.

Ruch czwarty — biali



Nagle podłoga pod naszymi stopami zaczyna drżeć, a pole d5, na którym stoi czarny pionek, otwiera się, sprawiając, iż znika on w otchłaniach ciemności. Po dłuższej chwili, podczas której nikt nie ma odwagi się poruszyć, słyszymy huk rozbijanego drewna. Przychodzi mi na myśl, że łamiące się kości muszą wydawać podobny odgłos.

— To zapadnia! — krzyczy Katia, wskazując palcem w stronę białego pionka, który zajął miejsce zlikwidowanego przez nas czarnego.

— Pieprzona przepaść, w której możemy zginąć! — wrzeszczy George. — To są jacyś szaleńcy, chcą nas pozabijać!

Nie dając nam czasu na opanowanie wzburzenia w grupie, czarni przesuwiają swojego skoczka, atakując znajdującego się na pozycji d5 białego pionka. Stone dokonuje zemsty za zabicie swojego żołnierza.

Zapadnia ponownie się otwiera, zabierając pionek w swoje czeluści. Identycznie jak za pierwszym razem dźwięk rzeźby rozbijającej się o skały uświadamia nam, że nieśmiertelność nie istnieje.

Ruch czwarty — odpowiedź czarnych



— Zaraz zwymiotuję! — krzyczy George. — To dlatego nie możemy się ruszyć! Każdy o zdrowych zmysłach chciałby jak najszybciej dać stąd nogę! Powinniśmy przerwać grę i spróbować się stąd wydostać. Musi być jakieś wyjście! — George kopie w magnetyczną klatkę, która pod wpływem jego uderzenia ani trochę się nie deformuje.

— Skupmy się raczej na kolejnym ruchu — mówię, żeby wszyscy zwrócili uwagę

na mnie, a nie na to, co znajduje się pod nami. — W prototypie wymyśliłem, że jeśli zawodnicy przekraczają czas na podjęcie decyzji, to wszyscy znikają i gra zostaje zakończona przegraną. — Wolno artykułuję każde słowo, by dokładnie mnie zrozumiano.

— A wiemy, że pod nami znajduje się zapadnia... — podkreśla na głos Olaf.

— Sądziś, że po prostu pozwolą nam wszystkim spaść w przepaść? — pyta wprost Alexander.

— Niewykluczone.

— To chore! Ja pierdolę, Matthew, czy nie mogłeś się zainteresować ornitologią? — George cały czas próbuje się uwolnić z szachownicy, dotykając pola nogą lub ręką we wszystkich możliwych miejscach i nie zważając na to, że za każdym razem odrzuca go w tył.

— Wiesz w ogóle, co to znaczy? — Czerwone usta Katii wyginają się z niesmakiem, gdy obserwuje próby jego ucieczki. George na moment zaprzestaje szukania wyjścia, zaciska pięść na wysokości swoich oczu i rzuca pod nosem przekleństwa. Katia wybuchą śmiechem świadoma, że nic nie może jej zrobić. Po raz pierwszy zaczynam się cieszyć z bariery między nami, skutecznie oddzielającej tych dwoje od siebie.

— Nie marnujcie czasu na bezsensowne kłótnie! — krzyczy na nich Alex, odwracając się do Katii i posyłając jej spojrzenie, po którym uśmiech schodzi jej z twarzy.

— Odkryliśmy naszego króla — mówi Jian, wyraźnie niezadowolony z przebiegu gry. Może jego matematyczny umysł wybiega o kilka kroków w przód, wiedząc, że nie mamy większych szans na odwrócenie sytuacji na swoją korzyść.

— Britta jest teraz zagrożona! — wrzeszczy Olaf, wskazując na czarnego skoczka, który w kolejnym ruchu może sprawić, że Britta zostanie pogrzebana pod szachownicą.

Chcę powiedzieć, że powinniśmy się pośpieszyć z decyzją, lecz zanim udaje mi się wypowiedzieć cokolwiek, sala ponownie pogrąża się w ciemności. Czyżbyśmy się spóźnili? Czy Stone naprawdę zabije nas wszystkich?

Zaczyna mi się kręcić w głowie, czuję się dziwnie odurzony, a głosy rozmów wydają się bardzo odległe, aż po chwili całkiem cichną.

Chłód, który odczuwałem przez cały czas trwania gry, znika.

Mrugam kilkakrotnie oczami, starając się przyzwyczaić wzrok do ciemności, gdy nagle światła znów rozbłyskają. Przez moment nie jestem pewien, czy na pewno odzyskałem jasność umysłu, bowiem wszyscy, nie ruszając się ze swoich miejsc, stoją na zwykłej podłodze z symbolem nieskończoności. Nie ma żadnego śladu po szachownicy ani rzeźbach, jak gdyby to wszystko było jedynie wytworem naszej chorej wyobraźni.

— To koniec fantastycznego eksperymentu? Tylko na tyle was stać? — rzuca wściekle George. Zaciska pięści, mruży powieki, po czym wyciąga ręce przed siebie, jakby chciał pokazać, że cały czas jest w gotowości do walki. Przynajmniej nie jest tchórzem.

— Niestety, to dopiero początek — mówię, obserwując, jak na potwierdzenie moich słów na ścianie, na której wcześniej pojawił się pierwszy wiersz dotyczący szachów, ukazuje się szachownica z dotychczasowym ustawieniem figur.

— A więc jednak gra została przerwana dokładnie tak, jak wymyśliłeś — stwierdza

gorzko Alex.

— Przynajmniej mamy czas na przeanalizowanie kolejnych ruchów — mówi Olaf, choć doskonale wiem, że to nie będzie takie proste.

— Tylko tym razem nie będziemy mieli wpływu na to, kto pokieruje kolejną rozgrywką — odpowiadam i odwracam się tyłem do grupy, chcąc zrzucić z siebie odpowiedzialność za to, co się tu dzieje.

MAŁE KROKI

Najtrudniejsze okazują się decyzje, do których musimy się przyznać przed sobą.

Emily

— Niech to szlag! — krzyczy George. Od kilku godzin znajdujemy się w ogrodzie zimowym, próbując znaleźć wyjście z kliniki. Po ogrodzie na zewnątrz spacerują pacjenci oraz lekarze zupełnie nieświadomi, że tuż obok nich ktoś podejmuje żałosne próby wydostania się z więzienia stworzonego przez światowej sławy dyrektora. Jeden z lekarzy podchodzi nawet do lustra weneckiego, wygładzając już i tak mocno przylizane włosy, a my możemy jedynie uderzyć w okno, które i tak nie wydaje żadnego dźwięku. Czuję nadciągającą tęsknotę za swoją siostrą. Zastanawiam się, czy ona wie, że tu jestem, czy próbuje mnie odwiedzić, bo cały czas żywię nadzieję, że wcale nie jest samotna w szpitalu, pogrążona we śnie. Może przyjechała do kliniki, a dyrektor powiedział jej, że nigdy tu nie dotarłam. Nie ma szans, żeby mnie tutaj odnalazła. Serce mi się ściska na myśl o Natalie rozpaczającej po mojej śmierci i zaczynam żałować, że nie wymyślono sposobu na telepatyczne komunikowanie się z ludźmi.

Z rozmyślań wyrывa mnie smętna uwaga Olafa:

— Tracimy tylko cenny czas, który powinniśmy poświęcić na opracowywanie kolejnego ruchu na szachownicy.

— To było do przewidzenia — odzywa się Alex z typowym dla siebie spokojem. — Przecież sprawdzaliśmy cały obiekt na samym początku.

— Jediną możliwością wyjścia jest ogród zimowy. Tylko on znajduje się nad ziemią — stwierdza logicznie Jian.

Stąd nie ma żadnego wyjścia. Jesteśmy w porośniętej trawą centralnej części ogrodu zimowego. Polana, otoczona gęstymi drzewami, czerwonopomarańczowymi i żółtymi kwiatami, zamyka nas — jak się wydaje — w swoich objęciach. Chmiel wyrastający z prawej strony polany zagłusza rosnące w dole kwiaty dzikiej róży oraz bzu, pnie się ku górze i owija wokół złamanej gałęzi. Miejscami panoszą się skąpane w słońcu chaszczki, które mimo swojego nieuporządkowania stanowią nieodłączną część ogrodu.

Nie słychać żadnych odgłosów, nawet ptaków poruszających się swobodnie po niebie. Jesteśmy oddzieleni od świata szklaną kopułą dachu. Chociaż wiem, że ogród obudzi się nocą i pokaże swoje piękno w pełnej krasie, odczuwam w tej chwili smutek. Zaraz jednak moje serce znów napęlnia się nadzieją, bo przecież nawet w świecie pozbawionym uczciwych reguł nie da się zniszczyć człowieka do końca.

Zerkam ku górze, na słońce, które położyło się już na niebie. W pomieszczeniu robi się duszno. Czuję, jak bluzka przykleja mi się do ciała, i wzdycham głęboko, pogrążając się w zadumie.

— Przypominam wam, że sprawdziliśmy z Emily ogród i nie ma tu żadnych drzwi — odzywa się Matthew, ocierając dłonią spoconą twarz.

— Przeszliście cały ogród? Naprawdę? Zdaje się, że upodobaliście sobie tylko jedno miejsce. — Na twarzy George'a rozkwita uśmiech. — A w zasadzie drzewo... — dodaje ciszej, tak, żebyśmy usłyszeli to tylko ja i Matt.

— Sprawdziliśmy całą zachodnią, wschodnią oraz południową część — mówię szorstko, nie dając się sprowokować. Zerkam na Matta, który powstrzymuje się od komentarza, jakby zupełnie nie ruszały go insynuacje George'a.

— Jak rozumiem, nadal tworzycie mapę — George posyła Mattowi dwuznaczne spojrzenie.

— Żebyś wiedział — mruczę pod nosem.

Alexander prześlizguje się spojrzeniem po twarzach wszystkich osób, zwracając się do nas z pytaniem:

— Może ktoś dziś mógłby przejść północną część ogrodu. George, Olaf?

— Nie — przerywa Matt. — Pójdę tam razem z Emily. Jako jedyni znamy ogród na tyle dobrze, żeby się w nim nie zgubić. Nie mamy czasu, by wychodzić na kolejne poszukiwania.

Alex próbuje coś powiedzieć, ale Matt nie dopuszcza go do głosu.

— Osobiście sądzę, że nic tam nie znajdziemy. Tak jak Emily mówiła na samym początku, do ogrodu zimowego prowadzi jedno wejście — z podziemi. Zastanowiłbym się raczej nad wyjściem przed szklany dach, który otwiera się każdej nocy.

— Tylko w jaki sposób podciągnąć się na wysokość kilkunastu metrów? Nie mamy żadnych lin ani haków, a nawet gdybyśmy je mieli, to nie sądzę, żeby była możliwość zaczepienia ich w szklanych ścianach ogrodu — mówi Olaf, jednocześnie podając Britcie butelkę z wodą.

— Moglibyśmy skonstruować coś na kształt drabiny! — proponuje George, wyciągając zza paska swój myśliwski nóż i pocierając nim o kawałek kory.

— Niby jak chcecie to zrobić? Brakuje nam narzędzi i materiałów — mówi Katia. — Przestańcie fantazjować.

Katia i George zaczynają się spierać, choć tym razem George po wymianie kilku zdań odpuszcza i wraca do przerwanej rozmowy. Ogród nagrzewa się w rekordowym tempie, a upał powoli staje się nie do zniesienia. Pot ścieka z mojego czoła, więc odgarniam przyklepione do niego włosy i zakładam je za ucho. Siadam na trawie i obserwuję gestykującego Matthew, który przekonuję grupę, że powinniśmy wrócić do Sali Arcymistrzów, aby omówić kolejny etap gry. Ze wszystkich sił stara się nam pomóc, wyciągnąć nas z tego koszmaru, choć dla niego musi to być o wiele trudniejsze, niż dla innych. Nie jestem w stanie nawet sobie wyobrazić, jak może się czuć osoba, której pomysły wykorzystywane są w celu zabicia ludzi.

Odwracam spojrzenie od Matthew, zauważając kątem oka, że Alex nie odrywa ode mnie wzroku. Od czasu dziwnej rozmowy w jego pokoju nawet się do siebie nie zbliżyliśmy. Odnoszę wręcz wrażenie, że Alex mnie unika, jak gdyby doszedł do wniosku, że nie powinniśmy utrzymywać bliższego kontaktu, choć to on kilkakrotnie przekroczył ustaloną przez siebie granicę.

— Fascynujące.

— Co takiego, Jian? — pytam i odchylam bluzkę od rozpalonego ciała. Przez chwilę odczuwam lekki chłód, doświadczając niewyobrażalnej ulgi.

— Ci dwaj mężczyźni.

— Co? — Na moment zastygam bez słowa. Jian zaczyna się śmiać, a jego śmiech jest czuły, pełen szczerości.

— Widać po nich, jak wiele w życiu stracili. Brak im zaufania do drugiego człowieka, aż nagle pojawiaasz się ty. Intrygujesz ich.

Teraz ja zacznym się śmiać i kręcę głową.

— Nie, to raczej niemożliwe. Matt ciągle ma wokół siebie kobiety, a Alex... cóż, chyba nawet za mną nie przepada. Od jakiegoś czasu mnie unika. — Wzruszam ramionami.

Jian wyciąga spośród chaszczy nadłamany liść i zaczyna się nim wachlować, spoglądając przy tym na mnie tajemniczo.

— Pozory mogą czasem mylić, Emily.

Jian milknie, a ja marszczę czoło, zastanawiając się, co może mieć na myśli. Wiem, że stworzyłam z Matthew wyjątkową więź, że pragnę jego uwagi, ale tu, w tym obiekcie pełnym niebezpieczeństw, każdy szukałby schronienia w ramionach drugiego człowieka. To, co się tu dzieje, nigdy nie mogłoby się wydarzyć na zewnątrz. Pewne rzeczy determinują niepewność kolejnego dnia i ludzka słabość podsycana przez strach i niepewność co do przyszłości.

— George, czy ty zawsze musisz pajacować?! Przecież widzisz, że nie dosięgasz do tej gałęzi! — krzyczy Katia, jednocześnie wykorzystując moment zamieszania, żeby się zbliżyć do Matthew. Pochyliła się do jego ucha, szepcze coś, czego nie jestem w stanie usłyszeć. Matthew śmieje się w odpowiedzi.

— Nie wiem, co czuję.

— Nie martw się — mówi Jian, patrząc w stronę grupy, która pomaga George'owi wspiąć się na jedno z drzew. Po kolejnych nieudanych próbach Olaf splata dłonie, sugerując, żeby George skorzystał z jego pomocy. Ten niechętnie układa nogę na rękę Olafa, po czym chwyta się gałęzi, która wydaje się za cienka, żeby utrzymać jego ciężar. Mimo tego George'owi udaje się złapać wyżej umiejscowiony grubszy konar i podciągnąć sprawnie do góry.

— Jak ty to robisz, Jian? Jak dochodzisz do prawdy?

— Czasami wystarczą gesty, spojrzenia, mowa ciała — odpowiada, zerkając na mnie z ukosa. — Ludzi najczęściej gubią słowa, bo żyją złudzeniem, że wyrażają one myśli człowieka. Nie potrafią słuchać, zadawać właściwych pytań. To jedna z najtrudniejszych umiejętności. Niektórzy uczą się jej przez całe życie, a inni umierają, nie zbliżywszy się do niej nawet na milimetr.

Uśmiecham się do niego. Wiem, że się nie myli. Nigdy nie rozumiałam swojej mamy, bo tak naprawdę wcale jej nie słuchałam, zamknąwszy się we własnym świecie.

— A ty, Emily? Co widzisz, gdy na nich patrzysz?

— Alex ma w sobie coś, co mnie niepokoi. Czasem widzę jego wrażliwość, chociaż za wszelką cenę stara się ją ukryć. Sądzę, że ktoś w przeszłości go skrzywdził, dlatego

trzyma ludzi na dystans. Rozumiem to, bo sama jestem odbiciem ludzkich lęków. — Śmieję się gorzko z własnych doświadczeń.

— Nie damy rady! — krzyczy George, niebezpiecznie balansując w połowie wysokości drzewa. — U szczytu drzewo jest zbyt cienkie. Nikt nie będzie w stanie wspiąć się wyżej.

— A Matthew... sama nie wiem. — Biorę głęboki oddech. — Boję się... tego, co przy nim odkrywam. Gdy na siebie patrzę, za każdym razem widzę zniekształcony obraz. A on... patrzy na mnie tak, jak gdyby ten obraz był jedynym, który warto oglądać. — Kręcę głową. — To zupełnie nie ma sensu, nie słuchaj mnie, Jian.

Twarz Jiana rozjaśnia się w uśmiechu.

— Miłość ma różne oblicza.

Jego słowa zbijają mnie z tropu. Ze zdziwieniem spoglądam na Matthew i Alexa. Skoro Jian zauważył to samo, o czym i ja pomyślałam, może nie jest to jedynie wytworem mojej szalonej wyobraźni. Możliwe, że zainteresowanie Matta oraz Alexandra wcale nie wiąże się z uczuciami, o których Jian jest przekonany, ale ta obserwacja stanowi ważny punkt zaczepienia. Jeśli byli mi bliscy w przyszłości, muszą coś o mnie wiedzieć. Od tej pory będę robić wszystko, żeby odkryć, kim naprawdę są, jak daleko sięga ich wiedza na mój temat oraz co planują z nią zrobić.

— Przestań rzucać we mnie tymi chwastami! — krzyczy Katia i strzepuje z siebie białe kwiaty, którymi obrzucił ją George stojący z powrotem na trawie. Na jasnej, obcisłej bluzce Katii zostają pomarańczowe ślady. — Zniszczyłeś mi ubranie!

— Przecież to takie piękne kwiaty... — mówi potulnie George, choć w jego oczach błyska rozbawienie. — Tylko, jak się je powącha, śmierdzą jak cholera!

— Jian... — Odwracam gwałtownie głowę w jego kierunku. — Nie chcę popełnić błędu.

— Życie to błędy i rozczarowania... — Jian urywa myśl, czule kładąc mi rękę na ramieniu. — Jesteśmy tylko niedoskonałymi elementami tego świata. Czy warto błędzić po omacku, skoro ktoś podaje nam dłoń?

Zamykam oczy, wsłuchując się w jego słowa. Uświadamiam sobie, że nie wiem nic o człowieku, który siedzi obok mnie. Nie wiem, czy ma żonę, dzieci, czy jest szczęśliwy i spełniony, ale w tej chwili mam wrażenie, że wszechświat się zatrzymał, by Jian powiedział mi to, co pragnęłam usłyszeć. Kiedy ponownie otwieram oczy, Alex w tym samym momencie obraca głowę i spogląda na mnie. Przenoszę spojrzenie na Matthew, a on posyła mi uwodzicielski uśmiech. Zakrywam twarz dłońmi. Marzę o wolności, miejscu, w którym nie musiałabym się martwić tym, co zaczynam czuć, ani tym, co będzie, gdy wszyscy odkryją, że dziewczyna, za którą się podaję, nie istnieje.

HALUCYNACJE

Czy to nasze zmysły mącą nam w głowie? A może to my udajemy tak doskonale, że oszukujemy naszą percepcję?

Emily

Olaf, Jian oraz Alexander stoją na podłodze z symbolem nieskończoności, szukając logicznego wyjaśnienia nagłego zniknięcia szachownicy. Siedząc na kanapie, jestem zbyt od nich oddalona, żeby usłyszeć, o czym rozmawiają, ale po zakłopotanych wyrazach twarzy wnioskuję, że nie znaleźli dotychczas niczego satysfakcjonującego. Britta, skulona w fotelu, wpatruje się w bliżej nieokreślony punkt. Płomienie ognia kołyszące się leniwie w kominku sprawiają, że jej postać staje się ognista i przedziwnie rozświetlona w stłumionym świetle lamp. Oczy, w których dotychczas można było dostrzec jedynie strach, teraz są przejrzyste, spokojne, jak gdyby po raz pierwszy podczas pobytu w tym miejscu Britta pozwoliła sobie na naturalność.

Słyszając podniesione głosy, patrzę w tamtą stronę i odgarniam włosy opadające mi na oczy. Przyglądam się George'owi oraz Katii, którzy przed momentem weszli do Sali Arcymistrzów, a teraz — odwróceniu do mnie plecami — kolejny raz się kłócą i szturchają. Czasami, patrząc na ich infantylne zachowania, zastanawiam się, czy byłiby tacy sami, gdybyśmy nie zostali zamknięci w tym miejscu. Może w normalnym świecie ich znajomość byłaby zupełnie inna, a brak zaufania oraz ograniczenie wolności wyzwalały w nas najgorsze cechy.

Stone nie pojawił się więcej w moich wspomnieniach. Czuję jednak, że znamy się całkiem dobrze.

— Britta, gdzie ty to zmieścisz? — pytam, gdy Olaf wręcza jej podwójną porcję naleśników.

— Mam dobrą przemianę materii. Poza tym nie potrafię sobie odmówić...

— Siema, laski! — George dosiada się do nas i kładzie swoje wielkie, muskularne ręce na oparciu kanapy tak blisko, że niemal dotyka moich pleców. Bez pytania porywa z talerza Britty jeden naleśnik i prawie w całości ładuje go do ust.

— Myślałam, że jesteś na jakiejś diecie... — Krzywię się, patrząc, jak szybko przeżuwa jedzenie. George poważnieje, przysuwając twarz bliżej mojej.

— Oczywiście, że jestem. Ale jeśli mam w perspektywie wyrwanie kilku dziewczyn, to wiesz... muszę naładować baterie. — George kilkakrotnie unosi brwi, byśmy nie miały wątpliwości, co ma na myśli.

— Jesteś zenujący! — Dociera do nas głos Katii, która, widząc skwaszone spojrzenie George'a, unosi brodę i odchodzi w stronę Alexandra, kołysząc biodrami. Obserwuję, jak pochyła się nad Alexem i szepcze mu coś do ucha, na co on reaguje

skinieniem głowy. Od czasu dziwnej dyskusji w ogrodzie zimowym w trakcie poszukiwań Jiana nabieram coraz większej pewności, że tych dwoje coś ukrywa.

— Znam te gierki — odpowiada George, sprawiając, że kieruję wzrok z powrotem w jego stronę. — Jak kobieta mówi, że nie chce, to zazwyczaj chce. — Wskazuje dwoma palcami na swoje oczy, a następnie na moje.

— Przykro mi, że cię rozczaruję, ale u mnie słowo „nie”... — zanim skończę zdanie, uśmiecham się do George’a najpiękniej, jak potrafię — oznacza „nie”.

— Jasne, jasne... niedostępna i te sprawy — burczy George w odpowiedzi.

— Radzę uważać na to, co mówi Emily, George. Ja już raz oberwałem — słyszę znajomy, ciepły głos i odwracam się do tyłu gwałtowniej, niż zamierzałam. Matt mruga do mnie, po czym podchodzi do nas i opiera się całym ciężarem ciała o kanapę.

— Chodźcie wszyscy! — krzyczy niespodziewanie Alexander. — Musicie coś zobaczyć!

— A ten znowu swoje — sapie George z miną nieszczęśnika. — Ten koleś jest tak nakręcony, jakby wciągał jakieś prochy. Ciągłe analizuje, czyta, sprawdza, aż łeb mi paruje od samego patrzenia na niego. — Teatralnie chwytą się za głowę.

Britta zaczyna się śmiać, a ja zauważam, że śmieje się coraz częściej. Gdybym nie napotkała jej serdecznej i szczerzej reakcji, pewnie nie dostrzegłabym, że George próbuje rozluźnić atmosferę. Jest coś niepokojącego w tym, że tak trudno poznać prawdziwy charakter drugiego człowieka.

— Wiesz co, George — klepię go po plecach. — Jesteś naprawdę zabawny.

George rozkłada ręce, mrugając kilkakrotnie do Britty. Tymczasem Matt gromi nas wzrokiem i gestem dłoni pogania w stronę czekających pozostałych członków grupy. Zwabieni zamieszaniem, schodzimy po schodach z podestu, zauważając niecodzienne poruszenie. Olaf siedzi po turecku i spogląda na nas wyraźnie zmartwiony. Alex, z rękami założonymi z tyłu, krąży od jednego końca sali do drugiego, jak gdyby nie widział, co ze sobą zrobić. Nieco znużona Katia oraz jak zwykle opanowany Jian jako jedyni chyba nie przeżywają wiadomości, którą i my mamy zaraz usłyszeć.

— Co się stało? — pyta Matt, zatrzymując się przy Jianie i wkładając ręce do kieszeni.

— Odkryliśmy kilka rzeczy — mówi Alexander. Coś w tonie jego głosu mnie niepokoi.

— Podłoga jest ruchoma — oświadcza nagle Olaf.

— Ruchoma? — dopytuje Matt, przyglądając się podłodze, która w żaden sposób nie różni się wyglądem od innych. Olaf wstaje i podchodzi do ściany.

— Pozornie ta ściana wygląda normalnie — odzywa się na tyle głośno, żeby każdy skupił na nim uwagę. — Ale kiedy się w nią postuka w różnych miejscach, okazuje się, że na dole, przy krawędzi z podłogą, dźwięk jest zupełnie inny. — Dla potwierdzenia uderza w dwa różne miejsca.

— A o czym to niby ma świadczyć? — George przenosi ciężar ciała z jednej nogi na drugą, wyraźnie znużony.

— Uważamy, że pod tradycyjną podłogą znajduje się nasza szachownica — dodaje Olaf, a mnie zaskakuje pewność siebie, z jaką wypowiada te słowa. — W którymś

momencie zwykła podłoga wjeżdża w część ściany u dołu. Stuknięcie w to miejsce wydaje taki odgłos, ponieważ nic tam nie ma. Przestrzeń jest pusta.

— Ale gdyby ta podłoga rzeczywiście się przesuwała, to ktoś z nas by to zauważył — mówi Matthew.

— To mnie właśnie zastanowiło — odzywa się Alexander, wznawiając przerwana na moment wędrówkę po Sali Arcymistrzów. — Dlaczego tego nie zauważyliśmy? W chwili, gdy szachownica pojawiła się w Sali Arcymistrzów, byłem tu razem z George'em. Zrobiło się ciemno, nie wiadomo skąd nadleciały kruki, pokryły całą podłogę. Możliwe, że tak bardzo się na tym skupiliśmy, że nie byliśmy w stanie dostrzec przesuwanej się podłogi. Z kolei następnym razem, w trakcie gry, byliśmy zbyt zaaferowani tym, co się dzieje na szachownicy, żeby zwracać uwagę na podłogę.

— Ale w momencie, gdy partia została przerwana, podłoga znowu stała się zwyczajna — przypominam. — Przecież to niemożliwe, żeby nikt z nas nie poczuł, że coś się przesuwa.

Alex pociera dłonią podbródek, jakby rzeczywiście nie był pewien swojej teorii. Oczywiście, tak jak pozostali, chciałabym, aby wszystko dało się logicznie wytłumaczyć, ale ich słowa wydają się niezbyt realne. Możliwe, że sytuacja, w której się znaleźliśmy, budzi uśpione fantazje, lecz tkwienie w błędnym przekonaniu z pewnością nie pomoże nam ani wygrać partii, ani uwolnić się z podziemnej klatki.

— A ta zapadnia? — pyta Britta, która na powrót stała się nieśmiałą dziewczyną. — Czy naprawdę możemy spaść w otchłań?

— Prawdopodobnie poszczególne pola szachownicy są mocowane na zawiasach, a te z kolei uruchamia ktoś z zewnątrz... — Alex nie kończy zdania, choć ja i tak się domyślam, co chciał przez to powiedzieć. Rozglądam się nerwowo po Sali Arcymistrzów w poszukiwaniu oczu, które śledzą każdy nasz ruch.

— Chcesz powiedzieć, że Stone wciska przycisk powodujący otwarcie zapadni? — pyta Matt, który podobnie jak ja domyślił się sugestii Alexandra.

Alex, opierając się plecami o ścianę, wzrusza ramionami.

— Nie jesteśmy pewni — odpowiada Olaf. — Podczas dalszej części gry postaram się sprawdzić konstrukcję zapadni na swoim polu, ale to i tak nie pozwoli nam odkryć, kto tym steruje.

— Co za cholerny socjopata, psychopata czy jak to tam się mówi! — krzyczy George. — On chce, żebyśmy wszyscy zdechli pod ziemią! Nie dam się tu zabić!

— A skąd macie pewność, że tam jest przepaść? — pyta Katia, która podobnie jak Alex oparła się o ścianę, nie zważając na spódniczkę podjeżdżającą jej do góry i odsłaniającą długie nogi. Nie umyka mojej uwadze, że posyła ogniste spojrzenie Matthew, uśmiechając się przy tym szeroko. Wydaje się pewna, że zdobycie go jest tylko kwestią czasu.

— Możliwe, że jest tam jakieś pomieszczenie, może kolejna sala podobna do tej — zamyśla się Matt, po czym unosi wzrok w stronę Olafa. — To możliwe, Olaf?

— Jak najbardziej. Nie widzę problemu w tym, żeby stworzyć pod ziemią jedną, a może i nawet kilka sal.

— Więc najprawdopodobniej Stone próbuje nas przestraszyć, sugerując, że jest tam

jakaś przepaść — podsumowuje Matthew, a Olaf wtóruje mu kiwnięciem głowy.

— Lepiej powiedzcie, czy macie jakiś pomysł na wyjaśnienie tego, skąd się wzięły te figury, pionki i ptaszyska, które potem tak nagle zniknęły — wtrąca się George, wykrzywiając usta na wspomnienie kruków.

— Sądzę, że to jakiś rodzaj halucynacji — mówi Alexander.

— Halu... co?

— Halucynacje to fałszywe doznania zmysłowe, najczęściej związane z narządem wzroku oraz słuchu. Osoba, która ma halucynacje, odbiera spostrzeżenia jako rzeczywiste, choć z natury rzeczy są one patologiczne, szczególnie gdy pochodzą spoza percepcji właściwej dla danego zmysłu — wyjaśnia fachowo Jian.

Twarz George'a wykrzywia się w jeszcze większym grymasie. Widać, że cały aż gotuje się ze złości i zaraz wybuchnie, rzucając kolejną wiązanek przekleństw. Jednak Matthew uprzedza jego atak wściekłości prostszym wyjaśnieniem:

— Innymi słowy halucynacje powodują, że możemy coś słyszeć, widzieć, a nawet czuć, choć to wszystko jest nieprawdziwe.

— Coś jakby sztuczki magiczne? — upewnia się George, a Matt potwierdza skinieniem głowy. — Nieźle: psychiatra, dyrektor szpitala, iluzjonista... Ach ten iluzjonista Stone!

— A co ty myślisz, że Stone to jakiś magik, a ty jesteś na scenie i zaraz wyciągniesz królika z kapelusza?

— Katio, twoje złośliwości są nam niepotrzebne — krytykuje ją Alexander, a ja kątem oka dostrzegam, jak Katia czerwieni się pod wpływem jego słów. Alex, odwracając od niej wzrok, ponownie skupia uwagę na sobie. — Sądzę, że George użył świetnego określenia w odniesieniu do dyrektora Stone'a. Iluzjonista. Iluzja. Być może tym właśnie jest ta partia szachów. Iluzją. Dyrektor chce, żebyśmy wierzyli, że to jest rzeczywiste, choć tak naprawdę nie jest. Pewnie z tego powodu nie czujemy przesuwania się podłogi. Znajdujemy się pod wpływem jakiejś substancji halucynogennej.

— Niewiele wiem na temat halucynacji — mówię, słysząc, jak Katia prycha w oddali. — Ale w jaki sposób Stone wywołuje je równocześnie u każdego z nas?

— Halucynacje mogą być wywołane przez: LSD, grzyby halucynogenne, leki przeciwbólowe, znieczulające, a nawet niektóre gatunki roślin — odpowiada mi Alex. Zerkam w bok, dostrzegając, że Katia niespodziewanie siada na schodach. Mam wrażenie, że znowu coś knuje, choć jej spojrzenie jest nieco dziwne — jakby zamglone, nieobecne.

— Sądysz, że podaje nam coś w żywności oraz napojach? — pyta Matt, marszcząc czoło.

— Teraz już niczego tu nie tknę! — krzyczy George, wyrzucając batona, którego przed chwilą wyciągnął z kieszeni.

— Słuchajcie, nie dajmy się zwariować — oznajmia Alex. — Substancja halucynogenna podawana w bezpiecznej dawce przez krótki czas nie powinna odbić się na naszym zdrowiu.

— I co, mam pozwolić, by ktoś szprycował mnie jakimś gównem? — łypie na niego George.

— Daj spokój, George — strofuje go Matt. — Nie wiemy, czy Stone dodaje coś do

naszego jedzenia. To tylko domysły. Równie dobrze może to być jakaś roślina w ogrodzie zimowym.

Myślam odbiegam daleko stąd, desperacko próbując połączyć ze sobą fakty. Jeśli w ogrodzie zimowym znajdują się halucynogenne rośliny, to najprawdopodobniej więź, która zrodziła się między mną a Mattem, nasze rozmowy i moje sny wcale nie są prawdziwe. Poruszona tymi rozmyślaniami zerkam w stronę Matthew, podchwytyjąc jego spojrzenie, równie zasmucone, co moje własne. Ogród zimowy jest jedynym żywym miejscem na tle wszechotaczającego nas mroku; naszym schronieniem przed tym chorym, sztucznym światem.

— Czy zastanawialiście się nad tym, w jaki sposób przesuwamy się po szachownicy? — pyta Katia cichym głosem, zupełnie niepodobnym do niej. Przyglądam jej się ponownie, zauważając, że bladość skóry twarzy mocno kontrastuje z czerwienią włosów.

— Britta, co czułaś, gdy rozkazałem twojej figurze przemieścić się na inne pole? — pyta Matthew.

— Nie wiem... miałam wrażenie, że coś mnie tam popycha.

— Czy to może być fałszywe doznanie czuciowe? — Matthew zwraca się z tym pytaniem do Alexa.

— Tak, to prawdopodobne. Może to jakaś nowoczesna substancja, której efekty działania nie są nam jeszcze znane. Ale jedno wiemy na pewno: w wypadku halucynacji nie mamy wpływu na to, co będziemy odbierać jako rzeczywiste. Powinniśmy nadal doskonalić się w szachach, żeby w razie czego każdy z nas był w miarę dobrze przygotowany. I oczywiście nie dać się zastraszyć, bo to tylko symulacja.

Przez moment zastanawiam się, czy Alex każe nam się uczyć gry w szachy, ponieważ cały czas nie jest pewny, czy jednak prawdziwy nie okaże się ten gorszy wariant, w którym Stone rzeczywiście planuje nas zabić.

— Katia!

Krzyk Matthew przywraca mnie do rzeczywistości. Obserwuję, jak Matt podbiega do niej i ją chwyta, chroniąc przed bezwładnym upadkiem na podłogę. George przewraca oczami, jakby był przekonany, że to kolejna ze strategii Katii na zbliżenie się do Matthew. Jestem jednak pewna, że tym razem to coś zupełnie innego. Matt dotyka dłonią czoła Katii, podnosząc na nas wzrok.

— Jest rozpalona, ma gorączkę.

Po chwili Katia otwiera oczy i zaczyna wymiotować.

— Boli cię coś? — Matt ponownie przygląda się Katii, szukając oznak poważniejszej choroby.

— Nie wiem, dziwnie się czuję... kręci mi się w głowie i jest mi niedobrze.

— A widzicie! Wrzucili nam coś do jedzenia! — George podwija rękawy bluzy i zaciska dłonie w pięści.

— Nie sędzę — mówię i podchodzę do Katii, zwracając uwagę Matthew na plamę znajdującą się z prawej strony jej szyi. Już wcześniej zastanawiałam się, dlaczego tego nie zmyła. — Takie same plamy miała na bluzce, gdy George rzucił w nią białymi kwiatami.

— Że niby to moja wina?!

— Tak, masz rację, Emily. — Matthew dotyka dłonią ubrudzonej szyi Katii, na co ona reaguje jękiem. Po chwili spogląda na nas przygaszony, że to właśnie on musi przekazać nam złe wiadomości. — To musiała być trująca roślina.

BOHATERKA

Czasami, zamieniając się miejscami, możemy odkryć, jak bardzo inni przypominają nas samych.

Matthew

Idąc w kierunku Emily, słyszę śpiew ptaków. Przystaję kilka kroków przed nią, wodząc spojrzeniem po jej ciele skąpanym w świetle gwiazd. Noc jest wyjątkowo ciepła, a ogród zdaje się zapraszać nas do zanurzenia się w jego świeżości. Podchodzę nieco bliżej i zauważam, że usta Emily są lekko rozchylone, a twarz ma zacięty wyraz. Zastanawiam się, czy wytrąciły ją z równowagi dzisiejsze wydarzenia, czy może wręcz przeciwnie — powróciły koszmary, nocne duchy przeszłości. Czasami rzeczywistość nie jest w stanie nas przerazić, jeśli walczymy z czymś, co jest od niej dużo gorsze. Wkładam ręce do kieszeni, ignorując myśli i uczucia, którym nie powinienem ulegać. Powoli zmierzam ku niej, a gałęzie uginają się pod moimi stopami, nie wydając żadnych dźwięków. Emily wyczuwa moją obecność, jestem tego całkiem pewien, chociaż nie daję niczego po sobie poznać. Widzę jednak subtelną zmianę w jej postawie — plecy stają się bardziej wyprostowane, rysy twarzy miękną, opada cały smutek. Odczuwam ją identycznie. Odwraca głowę w moją stronę, a w jej oczach pojawia się intensywny blask zieleni. Oślepia mnie. Muszę odwrócić wzrok, żeby po raz kolejny nie dać się ponieść emocjom. Tamtego dnia, gdy ją pocałowałem, nie myślałem racjonalnie, a przez swoje zachowanie mogłem sprowadzić na nas niebezpieczeństwo.

— Katia czuje się lepiej? Wyjdzie z tego?

— Tak, chociaż zawroty głowy mogą się utrzymywać przez całą noc — odpowiadam, starając się skupić wzrok na płożącym się dzikim bzie rosnącym we wgłębieniu pomiędzy wierzbami.

— Wiesz, co to była za roślina?

— Nie mam pojęcia. — Wzruszam ramionami. Liście drzew połyskują w gwiezdny blasku. — Na szczęście nie była silnie trująca. Swoją drogą trafne spostrzeżenie. Jestem pod wrażeniem! — Posyłam jej spojrzenie pełne uznania. Gdyby nie ona, nie przysłoby mi do głowy, że złe samopoczucie Katii może być spowodowane zatruciem.

— Dziwne, że George'owi nic nie jest...

— Ludzie reagują na truciznę w różny sposób.

— Może George wiedział o substancji zawartej w tych kwiatach? — sugeruje, pochylając głowę nieco w bok, jakby próbowała ocenić, czy o tym pomyślałem.

— Myślisz, że zrobił to celowo?

— Nie wiem. Zastanawiam się tylko, dlaczego to ją obrał sobie za cel. Rzucił w nią

nożem, a teraz obsypał trującymi kwiatami. Może nie chce jej zabić, ale ją...

— Ostrzega? — kończę, a ona kiwa głową. — Tylko przed czym?

— Tego nie wiem, ale jestem coraz bardziej pewna, że coś się za tym kryje. Sądzę, że nie doceniamy George'a.

— Masz rację — mówię, krzyżując ręce. — Poza tym jego umiejętności wojskowe są na bardzo wysokim poziomie i wydaje mi się dziwne, że zrezygnował z czynnej służby.

— Może zatrudnił go Stone?

— Nie, nie sądzą — odpowiadam, choć wcale nie jestem tego pewien, bo to by znaczyło, że jest świetnym aktorem.

Emily podnosi się z ziemi, strzepuje gałęzie ze spodni i posyła mi zadziorny uśmiech.

— Idziemy?

— Czyli jednak chcesz stworzyć ostatnią część mapy ogrodu? — mówię, odwzajemniając jej uśmiech.

— A kto powiedział, że nie chcę? — Zerka na mnie przez ramię, a jej oczy ponownie błyszczą, rozświetlając całą twarz, żeby po chwili skryć się w cieniu drzew.

Używam całej siły woli, by powstrzymać się przed tym, co chciałbym zrobić w imię tego, o czym marzę od lat.

* * *

Spiętrzone jeden na drugim ciemne konary drzew oplątane winoroślą oraz milionami dzikich krzewów różanych błyszczą w oddali, wprowadzając nas w nieznaną część ogrodu zimowego.

— W sumie to dobrze, że jesteś ryzykantką — mówię, podczas gdy Emily nachyla się nad tabliczką, która informuje nas o roślinności przystosowanej do warunków skrajnej suszy.

— Co masz na myśli? — spogląda na mnie znad otwartego szkicownika, przerywając zaznaczanie na mapie ostatniego obszaru ogrodu zimowego.

— Lubię być bohaterem.

— Sądziś, że nie poradzę sobie w ciemności, w ogrodzie pełnym substancji halucynogennych?

Wzruszam ramionami, rzucając okiem na jej rysunek. Emily zasłania go ręką.

— Dlaczego nie chcesz mi pokazać? Przecież i tak go zobaczę, kiedy przekażesz mapę grupie.

Emily kręci głową i idzie przed siebie, ostrożnie przemieszczając się pomiędzy kaktusami.

— Cały czas się zastanawiałam, jak Stone, który traktuje nas z taką bezwzględnością, potrafił wykazać się wrażliwością w tworzeniu ogrodu zimowego — mówi, uważając, by nie podejść zbyt blisko kaktusów. Niektóre z roślin są oblepione białym meshkiem, inne oszalałają czerwonymi oraz różowymi kwiatami. Emily odskakuje gwałtownie, gdy jej ręka przypadkowo dotyka ostrych kolców jaskrawożółtego okazu jaśniejącego na tle nieba.

— Prawdopodobnie natura i architektura stanowią dla niego substytut

prawdziwego życia — odpowiadam. Przyciągając jej dłoń do siebie, oglądam ją uważnie i pocieram miejsce, w którym kaktus przeciął skórę.

— Nie, to nie to — zerka na mnie z powagą w oczach. — Dziś to zrozumiałam. Martwy kruk, nagi Jian, otruta Katia. Ten ogród jest czymś więcej. Jakby metaforą granicy pomiędzy życiem a śmiercią.

— Obyś nie miała racji.

— Dlaczego?

Powietrze nieruchomieje. Zamyślane oczy Emily szukają we mnie zrozumienia. Gdybym tylko mógł, ofiarowałbym jej wszystko, lecz w tej chwili mogę dać jedynie namiastkę prawdy.

— Bo to by oznaczało, że Stone planuje nas zabić.

Przez moment patrzymy na siebie bez słowa. Przedłużające się milczenie zaczyna mnie stresować. Emily kieruje wzrok na swój notatnik, a ja zerkam w stronę kaktusów, które wyglądają, jak gdyby zwiększyły objętość i ostrzegały, żebyśmy nie posuwali się dalej.

— Spójrz, jeśli pójdziemy wśród baobabów przed nami, to powinniśmy dotrzeć do stawu, przy którym spędziliśmy pierwszą noc — mówi Emily i zaraz zaciska wargi, widząc, jak uśmiech rozciąga się na moich ustach.

— Tym razem ty prowadzisz — odpowiadam, zadowolony, że oderwę ją od dręczących myśli.

Droga prowadzi w gęstwinę ogromnego lasu, a przed i nad nami widzimy baobaby pamiętające być może — jako jedne z nielicznych na ziemi roślin — czasy sprzed tysięcy lat.

Emily szkicuje potężne drzewa, tworząc ostatnią część naszej mapy. Wykorzystując chwilę przerwy, opieram się o zgrubiały pień baobabu, zachodząc w głowę, czy nie okazujemy się naiwni, dając się prowadzić ścieżkami ogrodu, w którym tak wiele roślin może być trucizną powodującą halucynacje lub śmierć.

Gdy Emily kończy rysować, porzucam rozmyślenia prowadzące mnie do wniosku, że być może próbujemy oszukać przeznaczenie, którego i tak nie da się uniknąć. Podążamy w ciszy wzdłuż baobabów. Nad naszymi głowami na długich szypułkach zwisają duże białe kwiaty. W innych okolicznościach mogłyby tworzyć ślubny kobierzec, gdyby nie ich zapach — mdły i nieprzyjemny.

— *Kwiaty baobabów to rośliny nocne* — czyta Emily z tabliczki umieszczonej na jednym z drzew. — *Rankiem tracą swój blask* — dodaje i unosi wzrok, milknąc, jakby doszła do jakiegoś wniosku, który jej się nie spodobał. Wydaje się poruszona. Po chwili odwraca się gwałtownie i wyprzedza mnie bez słowa. Szklany dach ogrodu zimowego rozsuwa się, odciągając od niej moją uwagę. Chłodny, nocny powiew wiatru dosięga zimowego ogrodu, kołyszając go do snu. Blask księżycy rzuca czar na białe kielichy kwiatowe.

— Emily?! — krzyczę, gdy uświadamiam sobie, że straciłem ją z oczu. — Emily!

Na dotychczas jasnym niebie pojawia się ciemny pas. Byłbym w stanie przysiąc, że na płatkach kwiatów baobabu szklą się krople wody. Zrywa się ostrzejszy wiatr, a niebo szczelnie pokrywa chmurami. Zaczyna padać. Pierwsze krople są lekkie,

orzeźwiająca, ale jak wszystko w tym miejscu — nie trwa to długo. Deszcz przeradza się w ulewę, jakby niespokojne dusze dosięgnęły właśnie nieba.

— Emily! — krzyczę, ocierając krople deszczu spływające mi po twarzy.

— Jestem tu! — woła i chwyta moją dłoń. Spoglądam w dół na kucającą pod drzewem baobabu Emily, posyłając jej łagodny uśmiech.

— Co ty robisz? Znowu się przede mną chowasz?

— Ja tak nie umiem, Matt — mówi tak cicho, jak gdyby wcale nie chciała, żebym ją usłyszał. Wpatruje się w swoje nogi, nie mając odwagi na mnie spojrzeć. Kucam przy niej i przelotnie dotykam jej włosów przesiąkniętych deszczem.

— O czym ty mówisz?

— O nas. Przychodzimy tu, tworzymy jakąś bzdurną mapę, choć od początku wiemy, że stąd nie ma wyjścia. Dlaczego to robimy?

Siadam obok niej, opierając się ramieniem o jej ramię. Podziwiam gwiazdy, które próbują odzyskać przestrzeń na niebie, przedzierając się przez powoli rozpraszające się chmury.

— Sądzę, że oboje potrzebujemy oderwać się od tego, co się dzieje.

Emily mocniej zaciska wargi.

— Nie chciałabym... — Waha się, po czym robi zaciętą minę. — Nie chcę, byś myślał, że to może być coś poważnego. Powinniśmy to zakończyć.

— Zakończyć co?

Zerkam w górę, w stronę korony baobabu, pod którym siedzimy. Białe pąki kwiatowe zdają się poruszać na wietrze, uwalniając z szypulek pomarańczowozłoty pyłek, który niczym lśniący śnieg osiada na naszych ramionach.

— Emily, przyjaźnimy się, to wszystko. Nie jestem dzieckiem. Wiem, że jeden pocałunek do niczego nie zobowiązuje. — Wstaję, strzepując z siebie pozostałości kwiatowego pyłku. Ulewa przeobraża się w delikatne krople, a po chwili chmury odchodzą całkowicie, ustępując miejsca gwiazdom. Podaję Emily rękę, a ona, nadal nieufna, pozwala w końcu sobie pomóc. Idziemy dalej w ciszy pośród baobabów, których wielkość uświadamia mi, jak niewiele znaczymy w świecie Stone'a. Żałuję, że nie jesteśmy teraz gdzieś indziej. Z daleka od eksperymentu, kliniki psychiatrycznej, własnych decyzji i odpowiedzialności, którą będę musiał ponieść. Po raz pierwszy zastanawiam się, kim będziemy, gdy cała ta maskarada się zakończy. Otulam spojrzeniem twarz Emily, zauważając, że jej ciało się rozluźniło. Cokolwiek się wydarzy w przyszłości, nie możemy stracić tego, co już mamy. Uśmiecham się, lekko pochylając głowę w jej stronę.

— Poza tym... — zniżam głos do półszepotu — przecież nic nie poczułaś, kiedy cię pocałowałem, prawda?

* * *

— Mój tata zmarł na skutek wylewu — opowiada Emily, gdy leżymy pod daktylowcem, tym samym, co pierwszej nocy spędzonej w ogrodzie zimowym. Przestało padać, ale po rzęsimym deszczu powietrze pachnie ziemią i drzewami. — Po jego śmierci mama pograżyła się w depresji. Nie patrzyła na nas, nie rozmawiała z nami. Stała się

chłodna, zgaszona i obojętna. Mijały miesiące, a jej wzrok stawał się coraz bardziej nieobecny. Czasami... zastanawiałam się, czy i ona nie umarła... — Spogląda na mnie, a zaraz potem patrzy znów przed siebie. — Tylko noc przypominała mi o niej. Nasz dom tonął w jej łzach.

Przez dłuższą chwilę milczymy, pozwalając słowom rozwiać się na wietrze. Emily patrzy w bliżej nieokreślonym kierunku, a jej niewidzący, zamyślony wzrok utkwiony jest w miejscu, w którym się śmiała i nie doświadczyła śmierci.

Lodowaty powiew wiatru oraz gwałtowne uderzenie o taflę wody sprawia, że się podnoszę. Spoglądam w stronę stawu pełnego piranii, ale powierzchnia wydaje się gładka, nieskażona obcym dotykiem. Zrzucając winę za swój niepokój na ostatnie wydarzenia, w których braliśmy udział, powoli kładę się z powrotem na trawę.

— W mojej rodzinie było podobnie, choć rodzice nadal żyją — mówię ostrzej niżbym chciał. — Rodzice są lekarzami i poznali się na konferencji medycznej. Zakochali się, wzięli ślub. Nie wiem, czy z czasem ich miłość przerodziła się w przyzwyczajenie, czy może to odmienne charaktery odsunęły ich od siebie. Mama uwielbiała ludzi i miała wielu przyjaciół. Ojciec z kolei był raczej poważny i surowy. W domu lubił rutynę, więc wieczorami nalewał sobie szklaneczkę whisky i w zaciszu swojego gabinetu zagłębiał się w pracy. Nie przepadał za ludźmi, a przynajmniej nie w sposób, w jaki postrzegała innych mama. Jemu ludzie byli potrzebni do budowania koneksji, poszerzania wiedzy i sławy. Zwykle spotkania, nieprzynoszące wymiernych korzyści, nie leżały w kręgu jego zainteresowań. — Śmieję się gorzko, a Emily ściska moją dłoń, jakby dokładnie rozumiała, co czuję. Biorę kilka głębszych wdechów i powracam do dalszej opowieści. — Matka kochała ojca bezwarunkowo, choć wydaje mi się, że jego obojętność raniła ją bardziej, niż chciała przyznać. Myślę, że tylko dzięki Aurorze jakoś się trzymała. Nie wiem, czy zwierzała jej się z problemów małżeńskich, ale to w sumie nieistotne. Aurora rozumiała ludzi, zauważała rzeczy, których nikt inny nie dostrzegał. Była światłem w naszym świecie. I pewnie dlatego, kiedy jej zabrakło, moja rodzina w zasadzie przestała istnieć.

Pozwalam sobie na chwilę słabości, ściskając mocniej rękę Emily i splatając z nią palcami. Od lat nie rozmawiałem o przeszłości, więc nagły powrót do niej uwolnił stare demony. Na kilka chwil udaje mi się uciec od rzeczywistości, choć ona ciągle mnie goni, sprawiając, że czuję się bardzo samotny. Czasami zapominam, kim naprawdę jestem i co zrobiłem. Wydaje mi się, że przechytryłem Stone'a, podczas gdy to on pociąga za sznurki. Tańczę dokładnie tak, jak przewidywał.

Kolejny głośny plusk powoduje, że tym razem zrywam się na nogi. Podchodzę do stawu, wpatrując się w nieskazitelnie gładkie lustro wody. Coś mnie w tym widoku niepokoi. Kieruję wzrok w stronę długich, zielonych pędów łagodnie przechylających się na boki, jak gdyby były strunami wygrywającymi najpiękniejszą melodię. Roślina o dużych, skórzastych liściach pływających po stawie wznosi na długich łodygach pąki, które rozkwitają na naszych oczach.

— Kwiaty wiktorii królewskiej kwitną tylko przez dwie noce — mówi Emily, podchodząc do mnie i kucając razem ze mną przy brzegu stawu. Obserwujemy spektakl przemiany barwy kwiatów z białej na różową. — Zdaje się, że jesteśmy dziś świadkami

magii — szepcze, a ja patrzę na nią całkowicie oczarowany. Odurzony. Jej oczy w świetle gwiazd, wśród roślinności lata są ciemnozielone, zniewalające. Zaczyna mi się kręcić w głowie. Księżyc chowa się za chmurami, a las pogrąża w ciemności. Mrużę kilkakrotnie oczy. Odwrócenie głowy zajmuje mi wieczność, jakby wszystko działo się w zwolnionym tempie. Tatarak porusza się jeszcze wolniej, dużo wolniej, aż w końcu nieruchomieje zupełnie.

Patrzę w niezmaconą taflę stawu... Jest ciemno, nic tam nie ma. Nic nie widać. Kucam i dotykam ręką wody. Wprawiona w drgania hipnotyzuje mnie ruchem. Patrzę w swoje odbicie i widzę dyrektora Stone'a.

Nauka wymaga poświęcenia słabszych jednostek — słyszę jego głos. Szarpane wiatrem liście tłumią odgłos mojego przyśpieszonego oddechu. Chcę odskoczyć, ale zewsząd nadchodzą cienie, wciągają mnie pod wodę, moje ciało staje się kompletnie bezwładne. Próbuję poruszyć kończynami, zaczynam wierzgać, ale nic się nie dzieje — w odbiciu stawu jestem niczym kamienny posąg.

— Matthew, odsuń się od wody! — krzyczy Emily, ale nie wiem, skąd dobiega jej głos. Może z mojej głowy?

Ogród zimowy jest mrokiem.

Zanurzam się w stawie. Na karku odczuwam ogromny ciężar, który nie pozwala mi się wynurzyć. Jak długo wytrzymam? Moje ciało zaczyna dygotać, a każda jego komórka wydaje się przesiąknięta wodą. Zaczyna mi brakować tchu. Zdaję sobie sprawę, że nie wytrzymam długo pod wodą. Podejmuję kolejną desperacką próbę uwolnienia się, pamiętając, że muszę to robić z rozwagą i spokojem. Każdy gwałtowniejszy ruch spowoduje utratę cennego zapasu powietrza. Poddaję się ruchom wody, łagodnemu kołysaniu fal. Każda część mojego ciała chce się im podporządkować.

Moje oczy są wodą. Moje uszy są wodą. Jest coraz ciszej.

Cisza.

Dlaczego tonący umierają w ciszy?

* * *

Stoję na schodach mojego rodzinnego domu. Znowu mam trzynaście lat. Wybija północ, gdy w ciszy idę na dół, by skryć się za drzwiami salonu. Kątem oka widzę ojca siedzącego w swoim gabinecie i nalewającego sobie whisky. Po jego zaczerwienionej twarzy domyślam się, że to nie pierwsza szklanka alkoholu. Dzisiejszego wieczoru wlał w siebie tyle, że wkrótce zapomni noc.

— Dzwoniłam na komisariat, nic nie wiedzą. — Matka ubrana w elegancki, grafitowy płaszcz siada na kanapie i ukrywa twarz w dłoniach.

— Weź się w garść, Margaret, twój płacz niczego nie zmieni!

— Jak możesz być taki nieczuły! Przecież to nasi przyjaciele. A Aurora... mój Boże, ona jest aniołem! Powinniśmy pomóc w poszukiwaniach, zrobić coś, cokolwiek. Już sama nie wiem...

— Co ty bredzisz? Od tego jest policja!

— Powinniśmy chociaż wspierać Jacka, być przy nim! To musi być dla niego bardzo trudne.

— Widziałaś, że teraz nie da się z nim normalnie porozmawiać. — Ojciec stara się brzmieć spokojnie, ale w jego głosie słychać działanie alkoholu. Nigdy nie miał mocnej głowy.

— Przecież nawet nie próbowałaś mu wytłumaczyć, że to wszystko było nieszczęśliwym wypadkiem. Nie powiedziałaś, że prawdopodobnie ona...

— Przestań! Twoja histeria doprowadza mnie do szału! — Ojciec zaczyna krążyć po gabinecie. — Sama namówiłaś ją do uczestnictwa w tym projekcie. Skąd mogłem wiedzieć, że jest taka słaba? To ty spędzałaś z nią każdą wolną chwilę!

Mama spogląda na niego, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu. Może tak właśnie jest, choć w tej chwili nie potrafię jej współczuć. Przypominam sobie zrozpaczoną twarz Jacka, przerażenie w oczach Chrisa.

— Mamo, nie wyjdę stąd, dopóki mi nie wyjaśnicie, o co chodzi — mówię, wyłaniając się z ukrycia. Matka przenosi na mnie wzrok i zaczyna spazmatycznie szlochać. Kręci głową, co chwilę ocierając zapłakane oczy chustką, która nie nadąża chłonać potoku jej łez.

— Przykro nam, Matthew, ale dziś w klinice wydarzyło się coś nieprzewidzianego... — oznajmia ojciec, jak gdyby to wszystko wyjaśniało. Duszkami wypija resztę whisky.

— Nieprzewidzianego? — powtarzam i zaciskam dłonie w pięści, widząc, jak ojciec ponownie podchodzi do barku, by nalać sobie kolejną porcję trunku.

Czasami gdzieś podświadomie czujesz, że usłyszysz coś, co odmieni twoje życie, i zastanawiasz się, czy nie lepiej zasłonić uszy, żyć dalej w nieświadomości. Właśnie tak się poczułem w tamtym momencie. Może gdybym wtedy nie został w domu... gdybym był z Jackiem i Chrisem... Może wszystko inaczej by się potoczyło.

— Aurora zaginęła — odpowiada matka, a jej słowa rozrywają moje serce na pół.

Próbuję otworzyć oczy, ale są ociężałe. Pierwsze słowa, jakie słyszę, nie zostały wypowiedziane przez ojca, matkę ani nawet Stone'a. Nie jest to nawet głos Aurory, którą tak bardzo pragnąłbym w tej chwili usłyszeć. To Emily. Jej czuły szept i dłoń w moich włosach głaszcząca mnie po głowie.

— Śpij, Matthew, śpij — dotyka mojego policzka. — Dziś ja będę twoją bohaterką. Po raz pierwszy od lat samotność odchodzi.

STRATEGIA

Żeby wygrać, musisz wiedzieć, co znajduje się ponad horyzontem.

Matthew

Jack i Chris zniknęli tej samej nocy, której dowiedzieliśmy się o zaginięciu Aurory. Nikt nie miał pojęcia, dokąd wyjechali. Wydawało się, że Jack zrobił wszystko, by nie można było ich znaleźć. Po sześciu miesiącach sprzedali dom. Mocno to przeżyłem, bo każdy ma w swoim życiu miejsce związane z beztróskim czasem dzieciństwa. Dom Stanfordów był dla mnie azylem i w wieku trzynastu lat niespodziewanie go utraciłem. Trudno było mi zrozumieć, dlaczego Jack i Chris opuścili nas bez słowa pożegnania, jak gdyby kilkanaście lat wspólnego życia nic nie znaczyło. Może przyjaźń i miłość są tak samo nietrwałe jak wszystko inne.

Nad grą zacząłem pracować pięć lat później. Po wielu nieskutecznych próbach skontaktowania się z Chrisem, stworzyłem prototyp złożony z naszej ulubionej gry uzupełnionej logicznymi zagadkami tworzonymi przez Jacka. Miałem nadzieję, że w jakiś sposób ta gra zbliży mnie do nich, choć teraz, gdy po raz kolejny przyjdzie mi stanąć na wymyślonej przez siebie szachownicy, wiem, jak bardzo byłem naiwny. Przewrotność losu bawi mnie za każdym razem, gdy o tym pomyślę. Stone to szaleniec i jestem przekonany, że jest w stanie skrzywdzić kogoś z graczy, jeśli tylko to pomoże mu osiągnąć lepsze wyniki eksperymentu. A wszystko to rzekomo dla dobra ludzkości. Może Stone zapomniał, że ludzie o skrajnych poglądach, dążący do podporządkowania świata swoim ideom, są najbardziej okrutni i niebezpieczni. Nie mogę dopuścić, żeby dyrektor nadal bezkarnie prowadził swoje chore badania i bawiąc się w boga, sterował ludzkim życiem.

Dzisiejsza noc była dziwna. Nie jestem nawet pewien, czy w ogóle się wydarzyła. Miałem wrażenie, że Emily trzymała mnie w ramionach, szeptała słowa pocieszenia, ale jej zachowanie rankiem zupełnie na to nie wskazywało. Gdy się obudziliśmy, rzuciła mi przelotne spojrzenie, a potem rozplynęła się w ogrodzie. Usiłowałem sobie przypomnieć, co dokładnie stało się nocą, czy zdradziłem jej więcej, niżbym chciał, ale poza koszmarami, niczego nie mogę sobie przypomnieć.

Zwołałem spotkanie w ogrodzie zimowym, żeby wyjaśnić wątpliwości dotyczące gry. Patrzą na Brittę i Olafa, którzy usiedli jak zwykle blisko siebie. Alexander stoi w cieniu jednego z drzew, nieco z boku, aby nie rzucać się w oczy, chyba nieświadomy, że jego aura jest zbyt mocna. Jian stara się wytłumaczyć coś George'owi, ale po jego minie wnioskuję, że idzie mu niezbyt dobrze. George z jakiegoś powodu chce uchodzić za głębszego, niż jest w rzeczywistości. Po chwili słyszę głośne ziewnięcie, więc odwracam głowę w kierunku, z którego dochodzą odgłosy. Katia, ubrana jak zwykle

w dość wyzywający strój — dopasowane dzinsy oraz krótką, odsłaniającą brzuch koszulkę — posyła mi prowokujący uśmiech. Usta pociągnęła odcieniem różu, który spotęgował bladość na jej twarzy, pozostałość po odurzeniu trującą rośliną. Mimo wczorajszych przeżyć wydaje się zupełnie spokojna. Muszę przyznać, że jest twardsza, niż myślałem. Możliwe, że ona jedna przetrwa eksperyment.

— Czy nie dało się zorganizować tej narady później? — narzeka, przeciągając się leniwie tuż przede mną.

— Doskonale wiesz, że później w ogrodzie jest zbyt gorąco — odpowiadam ze spokojem, rozglądając się dookoła w poszukiwaniu najbardziej pożądaney przeze mnie osoby. Korzystając z chwili mojej nieuwagi, Katia nachyla się i zawiesza wzrok na moich ustach.

— Zawsze można się... rozebrać.

— Skończ już z tym podrywaniem Matthew, bo się w końcu porzygam. — George imituje odruch wymiotny, na co w odpowiedzi Katia rzuca w niego kawałkiem kory.

— Twojej rady akurat nie potrzebuję — mówi podniesionym tonem. — Prawdziwa kobieta z pewnością nawet obok ciebie nie siedziała.

— Za to ty na pewno miałaś wielu szacownych mężczyzn w swoim łóżku — przedrzeźnia ją George. — I przestań na mnie krzyczeć, nie jesteś tu nikim wyjątkowym.

— Bo co, znów rzucisz we mnie nożem? Albo otrujesz mnie kwiatami? — prowokuje go dalej. — Dwukrotnie próbowałeś mnie zabić! Nie zbliżaj się do mnie!

— Zaraz tam zabić...

— Spójrzcie, biegnie Emily — odzywa się Britta.

Emily wyłania się zza drzew. Bijąca od niej energia sprawia, że kwiaty wydają się jej ustępować, odwracając od niej swoje pąki. Włosy ma związane wysoko, a na jej twarzy nie ma cienia makijażu. Rumieńce na policzkach dodają świeżości spojrzeniu, które dziś jest nieco przygaszone. W uszach ma słuchawki, jak gdyby chciała się odгородzić od całego świata. Choć uśmiecha się, widząc nas, na twarzy ma wymalowane zmęczenie, które nie wynika z samego biegania. Barki Emily wyglądają, jakby toczyły walkę z przyciąganiem ziemskim. Wiem, że mówienie o uczuciach nie przychodzi jej łatwo, więc być może ta noc, w której trakcie pozwoliła mi na poznanie siebie, wstrząsnęła nią bardziej, niż byłem w stanie sobie wyobrazić.

— Hej, Emily! — krzyczy Olaf, wyraźnie zadowolony, że ją widzi. W dłoniach zgniata kawałek drewna, jak gdyby się denerwował, że Emily zatrzymuje się obok niego, ugina kolana i opiera na nich dłonie.

— Musiałaś chyba długo biegać, wyglądasz na wykończoną! — mówi Britta, podając jej butelkę z wodą.

— Sorry, spóźniłam się.

Mam zamiar odpowiedzieć, że w zasadzie dopiero mieliśmy zacząć, ale ubiega mnie Katia:

— Myślisz sobie, gwiazdeczko, że jesteś nie wiadomo kim, skoro każesz nam tu wszystkim na siebie czekać? Powinnaś być bardziej odpowiedzialna i szanować czas innych — szczebiocze, wachlując rękami swoją twarz.

— Przeprosiłam, więc nie sądzę, żebyśmy musiały dalej poruszać ten temat —

odpowiada Emily niewzruszona.

— Wiesz, ale...

— Dosyć, Katio — przerywa jej ostro Alexander, wychodząc na środek polany. — Zdaje się, że mamy ważniejsze sprawy do omówienia.

Katia zaciska zęby, lecz ku mojemu zaskoczeniu milknie. Od jakiegoś czasu zastanawia mnie, dlaczego Alex potrafi tak szybko zapanować nad Katią, która z pewnością nie należy do osób dających się łatwo podporządkować. To oznacza, że musi albo bardzo szanować Alexandra, albo się go bać, choć jedno i drugie wydaje mi się niezrozumiałe. Alex nie rozmawia z nią ani nie zaszczycą spojrzeciami, których ona zdaje się pożądać. Może Katia postanowiła stanąć u jego boku, ponieważ wyczuwa, kto ma największe szanse na zwycięstwo?

— Dzisiejszej nocy przytrafiło mi się coś, co mnie zastanowiło... — odzywam się w końcu i czekam, aż wszystkie oczy zwrócą się w moją stronę. — Miałem halucynacje, które spowodowała jedna z roślin w ogrodzie.

— To co my tu jeszcze robimy?! — George wstaje z ziemi i krzyżuje przedramiona na piersi. — Czekamy, aż nas tu pogrzebią?

— Spokojnie, George. Usiądź. — Wyciągam dłonie przed siebie, próbując go uspokoić. Wkrótce George odpuszcza i siada z powrotem na trawie, a ja wracam do kontynuowania swoich myśli. — Emily uświadomiła mi wczoraj istotną rzecz — mówię, obserwując, jak pozostałe osoby zerkają w jej kierunku. — Martwy kruk, utrata przytomności przez Jiana, odurzona Katia oraz wizje, których wczoraj doświadczyłem... komuś bardzo zależy na tym, abyśmy czuli się osaczeni.

— I całkiem nieźle mu idzie... — burczy George.

— Oczywiście, to wszystko mogły spowodować rośliny, ale to, co wydarzyło się na szachownicy... Zrobiło się zimno, zgasły światła, a potem stałem już na polu hetmana. Nie... tego nie mogły spowodować halucynacje. Miałem nieodparte wrażenie — nie wiem, jak to ująć — że nastąpiła u mnie jakaś przerwa w odbiorze rzeczywistości. Zupełnie tak samo jak wtedy, gdy każdy z nas obudził się w klinice, nie pamiętając wydarzeń z ostatnich kilku lub kilkunastu godzin.

— Halucynogenna substancja podana w odpowiedniej dawce może wywołać efekt złudzenia — mówi Alexander. — Ale rzeczywiście, to nie wyjaśnia, dlaczego nie pamiętamy, jak przedostaliśmy się na szachownicę — dodaje, wyraźnie niepokieszony, iż jego próba rozwiązania tej zagadki mogłaby okazać się błędna.

— Co więc sugerujesz, Matthew? — pyta Jian.

— Sądzę, że to hipnoza.

— Hipnoza? — powtarza Britta.

Kiwam głową w odpowiedzi.

— Czytałam, że Stone wielokrotnie stosował hipnozę, lecząc ludzi o wyjątkowo ciężkich zaburzeniach psychicznych — mówi Emily, rozpuszczając swoje długie włosy, które kaskadą opadają na ramiona. Przez moment skupiam wzrok na ruchach jej dłoni przeczesujących pojedyncze pasma, całkowicie zapominając o tym, co chciałem powiedzieć.

— Tak. To prawda — odpowiada Alex. — Za jej pomocą docierał do najgłębszych

sekretów pacjentów i wdrażał odpowiednią metodę leczenia.

— Ale przecież my nie jesteśmy psychicznie chorzy! — rzuca Katia, kładąc ręce na biodrach w geście protestu.

— To nawet logiczne... — przyznaje Alex, ignorując słowa Katii, i zaczyna stukać palcami w pień drzewa. — Nie pamiętamy, co się wydarzyło kilka dni temu. Kruki, chłód, szachy... To może być właściwy trop, Matthew. Tylko jedna rzecz mnie zastanawia... W jaki sposób Stone hipnotyzuje nas grupowo?

Nikt się nie odzywa, a ja wzruszam ramionami.

— Wybaczcie, że przerwę wam te dywagacje — wtrąca Jian, poprawiając swoje idealnie uczesane włosy. — Z pewnością wiecie o tym, że nie każdy wykazuje tendencję do akceptowania przekazywanych komunikatów, ignorując krytyczny osąd.

— He? — burczy George, lecz tym razem Jian sam śpieszy z wyjaśnieniem:

— Chciałem powiedzieć, że nie wszyscy są podatni na hipnozę.

— To prawda — zgadza się z nim Alexander. — Ale wydaje mi się, że właśnie otrzymaliśmy odpowiedź, dlaczego znaleźliśmy się w tym eksperymencie.

— Stone wybrał osoby, które mają ku temu predyspozycje — podsumowuje Emily.

Każdy milknie, pogrążając się we własnych myślach. Ciszę przerywa rozemocjonowany głos George'a:

— Jeśli to jakaś cholerna hipnoza, to znaczy, że to wszystko nie dzieje się naprawdę! Nikt z nas nie może zginąć! To już nie musimy robić w gacie ze strachu! — Śmieje się, rozglądając się na boki. Zaciska wargi i dumnie wypina umięśnioną klatkę piersiową. — I co, doktorki? Kto okazał się mądrzejszy?

* * *

— Powinniśmy omówić kolejny etap gry, o ile oczywiście Katia czuje się na siłach. — Alexander spogląda w jej stronę, a ona, z uniesionym wysoko podbródkiem, kiwa głową.

— Dobrze, w takim razie spójrzmy na ostatnie ustawienie. — Alex wyciąga przed siebie tablet, ukazując na jego ekranie aktualną partię z naszymi imionami wpisanymi przy odpowiednich figurach oraz pionkach.

— Czy nie możemy tego obgadać w Sali Arcymistrzów? Tu jest tak gorąco, że zaraz przepalą mi się zwoje mózgowie. — George robi umęczoną minę.

— W Sali Arcymistrzów jest podsłuch.

— Sądysz, że w ogrodzie zimowym Stone nas nie obserwuje? — prycha Katia.

— Nie, ale na pewno ma większe trudności w podsłuchiowaniu ze względu na działanie urządzeń w szklarni — wyjaśnia rzeczowo Alexander.

George, widząc, że nie wygra tej bitwy, kładzie się na trawie i podkłada sobie rękę pod głowę.

— Musimy zmienić ustawienie Britty na szachownicy — odzywa się Olaf, nadal miętosząc w dłoni kawałek nadłamaney gałęzi, która musiała dostać się na polanę w trakcie nocnej zawieruchy. — W obecnej chwili znajduje się w niebezpieczeństwie — dodaje i zerka na siostrę, która nie wydaje się równie zdenerwowana.

— Nie sądzę, żeby czarni zdecydowali się na zabicie twojej siostry — stwierdza

Alex, lecz Olaf posyła mu w odpowiedzi ostre spojrzenie, jakby te słowa mu nie wystarczały.

— W takim razie niech Britta zbiję czarnego konia przeciwnika — mówi słodko Katia. — Alex z pewnością się nie myli.

— Wtedy dajemy przeciwnikowi prostą możliwość zbijania Britty przy pomocy czarnego pionka. Nie możemy ryzykować — oponuję, rozsiadając się w pobliżu Jiana. Przymykam na moment oczy. Nic nie wyczerpuje mnie bardziej niż analizowanie strategii w grze, którą wymyśliłem. Choć za każdym razem czuję przypływ adrenaliny i przepełnia mnie satysfakcja, gdy udaje nam się dojść do rozsądnych wniosków, po chwili uświadamiam sobie, że i tak wszystko na nic. Stone zawsze jest o krok przed nami. Wie doskonale o naszych posunięciach, ponieważ ani przez chwilę nie przestaje nas obserwować. Nie wiem, czy ktokolwiek zdaje sobie sprawę, z jak potężną machiną mamy do czynienia. Być może od samego początku nie mieliśmy nawet cienia szansy, żeby wygrać.

— Ktoś musi się poświęcić — trąkocze Katia. Ponownie się przeciąga, jakby dopiero przed momentem się obudziła, i siada obok mnie. Jej kolana ocierają się o moje nogi.

— Emily i George mają wolne przekątne — podpowiada Jian.

— Wolne to ja mam w niedzielę! — śmieje się George. — Ale chętnie zaatakuję ich konia!

— Mnie również moglibyście wykorzystać w kolejnym ruchu — stwierdza stanowczo Emily, spoglądając nieprzychylnie w moją stronę.

— Nie, to zbyt niebezpieczne — zaprzeczam i odsuwam się nieco od Katii. — Nie możemy się tak otwierać na samym początku partii.

— Matthew ma rację — wtrąca Alex. — Najlepiej, jeśli nikogo nie będziemy narażać.

— Sami w to nie wierzycie! Jesteście głupcami, skoro tak się oszukujecie! Pod szachownicą jest zapadnia! — krzyczy Katia, unosząc się na kolanach. — Możecie sobie wmawiać, że to halucynacje albo hipnoza, ale to oczywiste, że ktoś z nas zginie!

— Wystawmy prawego skoczka. Co sądzisz, Jian? — mówię, mając nadzieję, iż nikt specjalnie nie zwrócił uwagi na słowa Katii. Czasami odnoszę wrażenie, że celowo siebie niepotrzebny zamęt w grupie, jak gdyby zależało jej na tym, żeby wszyscy się bali. Tradycyjna taktyka osłabienia wroga. Po czyjej ona jest stronie? Zastanawiam się, czy jestem lepszy od niej, dając tym ludziom nadzieję, że to wszystko jest nieprawdziwe. Może w ten sposób przesuwam nieznacznie ściany obiektu pod ogrodem zimowym, dając początek nowemu cyklowi iluzji?

— A może zapytacie Emily, jaki ruch wykonać! — Katia pokazuje palcem w jej kierunku.

— O co ci chodzi? — pytam zmęczony jej ciągłymi uwagami.

— Obudziła się najpóźniej z nas wszystkich, Stone przesyła jej tajemnicze wiadomości. Wiem, bo słyszałam, jak zwierzała się Alexandrowi... — mówi z zawiścią. — A przed rozpoczęciem projektu Stone oprowadzał ją po klinice. Czy to jedynie zbieg okoliczności?

— Co ty bredzisz? — mówi Goerge. — Przecież na własne oczy widziałem, jak próbowała się wydostać z budynku. Nie potrafiła otworzyć drzwi wejściowych!

— Nie jesteś zbyt bystry — odgryza się Katia. — Skąd pewność, że nie weszła przez białe drzwi akurat wtedy, kiedy wyszedłeś na korytarz? Nikt nie sprawdził, czy wcześniej była w swoim pokoju. Może ona jest ich szpiegiem... albo kochanką doktora Stone'a?

— Wydajesz się większą znawczynią tematu ode mnie — mówi Emily ostrym tonem, nie spuszczać ani na moment wzroku z Katii.— W końcu to ty przez cały czas narzucasz się innym facetom... — Zerka na mnie, żeby nikt nie miał wątpliwości co do jej sugestii.

George parska śmiechem, kładąc się na trawie i uderzając nogami o ziemię jak małe dziecko.

— Niewiarygodne! Za kogo ty się uważasz?! — Katia wstaje, kierując się w stronę Emily, lecz Alexander w porę do niej podchodzi i chwyta ją za rękę tak mocno, że jej twarz aż się wykrzywia z bólu.

— Katia, jeśli zaraz się nie uspokoisz, to będziesz musiała stąd wyjść.

— Ale dlaczego ja? Przecież to ona... — tłumaczy, ale po raz kolejny ucisza się pod spojrzeniem Alexandra, które wydaje się niezmiennie opanowane i obojętne. Widząc, że Katia nieco się uspokoiła, a przynajmniej nie ma zamiaru wybuchnąć, Alex puszcza jej dłoń, wskazując jednak spojrzeniem, żeby stała w jego pobliżu.

— Czyli rozpoczynamy dalszą część partii od ruchu prawego skoczka. Ktoś ma jeszcze jakieś pytania, uwagi? — mówi głośno, podnosząc na nas wzrok.

— Tylko jedno... — odzywa się poważnym tonem George, pocierając swój podbródek, jakby naśladował Alexandra. — Kiedy sprowadzą tu jakieś panienki?

Większość osób się rozchodzi, kierując swe kroki do części podziemnej. Olaf, Britta oraz Emily nie ruszają się z miejsca. Biorę do ust źdźbło trawy i zaczynam je przeżuwać, wsłuchując się w ich rozmowę.

— Zdaje się, że bardzo lubisz biegać, Emily. Kiedyś też biegałam, ale wskutek... — Britta zawiesza na moment głos, a ja zauważam, jak Olaf posyła jej ostrzegawcze spojrzenie. Britta uśmiecha się, mówiąc dalej: — Wskutek kontuzji nie mogę biegać przez jakiś czas. Bardzo mi tego brakuje. Ale Olaf może się pochwalić znakomitymi czasami! — dodaje entuzjastycznie, choć jej brat jest chyba tym wyznaniem nieco zawstydzony.

— Nie wiem, czy takimi znakomitymi, ale raz czy dwa... udało mi się zająć miejsce na podium w maratonach.

— Raz czy dwa! Nie żartuj! — Britta z niedowierzaniem wpatruje się w brata. — Nie wierzcie mu, ma całą półkę pucharów i medali!

Emily kładzie się na trawie i opiera na łokciach. Kwiaty, oblane słońcem płaczą się wokół jej ręki, wybuchając niezwykłą intensywnością barw. Milczy przez dłuższą chwilę i wystawia twarz w kierunku słońca, jak gdyby wyobrażała sobie dotyk promieni słonecznych. W tym momencie wyobraźnia to jedyne, co nam pozostaje, bowiem dach szklarni jest zamknięty. Gdy Emily się odzywa, nie patrzy na nas, lecz w jakiś bliżej nieokreślony punkt ogrodu.

— Nienawidzę biegać.

Olaf i Britta odwracają głowy w jej kierunku.

— To dlaczego to robisz? — dziwi się Britta.

— Nie chcę myśleć — mówi i podnosi się z ziemi. Britta nie spuszcza z niej wzroku, oczekując zapewne rozwinięcia wypowiedzi, ale ja wiem, że się nie doczeka. Emily szuka swoich fantomów, podąża labiryntem ulic znanych i nieistniejących, próbując odnaleźć drogę do teraźniejszości. Obserwuję, jak zmierza w kierunku zejścia do części podziemnej. Chciałbym jej pomóc, ale nie mogę. Po raz pierwszy w życiu naprawdę żałuję, że jestem synem swojego ojca.

— Czy powiedziałam coś nie tak? — martwi się Britta, dotykając ręki Olafa z wyrazem zaniepokojenia.

— Nie, oczywiście, że nie — uspokajam ją. — Ona jest... po prostu...

— Inna? — sugeruje Britta.

Kiwam głową w odpowiedzi, po raz ostatni zerkając w stronę znikającej na schodach Emily. Słońce chowa się za chmurami, a wszystkie barwy wydają się tracić swą soczystość.

Nie przyznałem się, że od kilku dni próbuję rozgryźć osłoniętą milczeniem naturę Emily oraz ciepłą, eteryczną postać, którą ujawnia przede mną, gdy jesteśmy sami, prawdziwi, ubrani jedynie w nocną ciszę ogrodu zimowego; w świecie, którego nie ma i który niedługo zniknie. Być może wzrok dominuje nad innymi zmysłami i jest odpowiedzialny za największą iluzję, której ulegamy.

ROŚLINA

Wypalona roślina nieubłaganie przypomina o upływającym czasie.

Emily

— Oto mapa ogrodu zimowego — mówię i kładę wyrwaną z notatnika kartkę na stole w Sali Arcymistrzów. — Zazaczyłam na niej miejsce, w którym znaleźliśmy Jiana, figury szachowe wyryte w drzewach, kwiaty, które odurzyły Katię oraz staw, przy którym Matt miał halucynacje. Nie znaleźliśmy żadnego wyjścia.

Choć wiemy już, gdzie dokładnie umieszczono poszczególne wskazówki, to cały czas nie udało nam się zgadnąć, dlaczego na niektórych figurach wyrzeźbionych w pniach drzew widnieje dziwna numeracja.

— Mam wrażenie, że znowu jestem wśród tych palm, pod którymi leżał Jian... — mówi Britta łamiącym się głosem. Olaf ujmuje ją za rękę i sadza na krześle.

— Masz talent, Emily — mówi Matt z podziwem, biorąc do ręki mapę. W jego oczach dostrzegam błysk, który trudno mi zinterpretować. — Nie wiedziałem, że jesteś artystką — dodaje, nie unosząc znad niej wzroku.

— Bo nie jestem — wzruszam ramionami. — Studiuję architekturę.

— W takim razie masz wiele wspólnego z moim bratem! — uśmiecha się z dumą Britta. Odwzajemniam jej uśmiech. Czasami, gdy na nią patrzę, wyczuwam, że w przeszłości była całkiem inną osobą, a teraz staje się kimś, kim od zawsze pragnęła być. Kiedy nie zamyka się w sobie, nie kryje za Olafem, można ujrzyć, że czuje się wolna. Może tam, na zewnątrz trzymano ją na uwięzi. Istnieją przecież różne rodzaje klatek.

Ni stąd, ni zowąd, ręka George'a łąduje na moim notatniku leżącym do tej pory na stole. George przerzuca kartki jedna po drugiej, spoglądając na mnie spod zmrużonych oczu. Po chwili uśmiecha się tajemniczo i zamyka mój szkicownik.

— Narysujesz mój portret? — pyta, po czym pręży mięśnie i obraca się na boki, próbując zaimponować stosowną prezentacją swoich atutów.

— Nie rysuję ludzi.

— No, ale chyba zrobisz wyjątek dla takiego ciała... — dodaje, unosząc brwi. Rozbawiony wyraz nie znika z jego twarzy, nawet gdy rozkłada ramiona, by objąć Britte. — A może jakiś akt...?

Britta podnosi rękę do góry, żeby go powstrzymać, choć śmieje się głośno i dźwięcznie. Niemożliwe, jak bardzo w takich chwilach przypomina moją siostrę.

— Przecież ona studiuję architekturę, a nie malarstwo — wtrąca się znużonym głosem Katia, która ku mojemu zaskoczeniu, rozsiada się tuż obok Alexandra. Zastanawiam się, czy tym sposobem chce wzbudzić zazdrość Matthew. Nie wydaje mi się to mądrą strategią, bo Matt nie wygląda na osobę ulegającą prowokacjom. Wyrywam

George'owi szkicownik z dłoni, czego on wcale nie zauważa, ponieważ podekscytowany opowiada o treningach, dzięki którym ma tak wspaniałe mięśnie. Czując pod skórą mrowienie, zerkam na Alexandra oraz Katię i dostrzegam coś dziwnego. Katia muska palcami nogę Alexa, który nie odsuwa się ani o milimetr, aby uniknąć kontaktu. Rosjanka przesuwa rękę w kierunku jego uda, a ten gest wydaje mi się tak subtelny i intymny, że przez moment czuję się zawstydzona, podglądając ich. Jeśli Katia zmieniła obiekt pożądania, to z pewnością nie chce, aby tym razem ktokolwiek się o tym dowiedział. Alexander wydaje się zupełnie niewzruszony pieszczotą, którą ona go obdarza, jak gdyby stracił zdolność czucia lub wyobrażał sobie siebie w innym miejscu, z inną osobą. Ta myśl mnie onieśmiela. Spoglądam na niego ponownie, jak siedzi w zdystansowanej pozycji, po czym skupiam wzrok na jego oczach. Przelewa się przez mnie fala gorąca. Gwałtownym ruchem przesuвам ręką po szklanym blacie stołu, zrzucając filiżankę, która spada na drewnianą podłogę i rozbija się z hukiem.

— Poradzę sobie — mówię do Britty oraz Matthew, którzy schylają się, żeby pomóc mi posprzątać. Choć udaje mi się oderwać wzrok od Alexandra, nie potrafię usunąć z pamięci obrazu jego oczu przepelnionych niespokojnym, wręcz dzikim żarem.

Skierowanych prosto na mnie.

* * *

Siedzę w pobliżu wierzby płaczącej. Lubię czuć, jak jej liście ocierają się o moje ramiona. Jest gorąco, ale to mi nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie, czuję się, jak gdyby spadał ze mnie wielki ciężar. Słońce przesuwa się leniwie po oknach szklarni i za chwilę utonie za horyzontem, przypominając o kończącym się dniu.

— Jesteś chyba jedyną osobą, która potrafi siedzieć w tym upale i się nie męczyć. — Matt kuca przy mnie i przygląda się moim rysunkom. Są na nich różne ujęcia wierzby płaczącej. Odkąd pamiętam, rysowałam krajobrazy, opowieści ojca, uczucia i myśli ludzi widziane oczami mojej wyobraźni. Kiedyś rysowałam twarze, choć nigdy tego nie lubiłam, a po śmierci ojca w ogóle przestałam. *Nie rób tego, czego oczekują od ciebie inni. Żyj w zgodzie ze sobą* — powtarzał. Zrozumiałam, co miał na myśli dopiero po jego odejściu. Poczucie straty mnie obezwładnia.

W swojej naiwności często sądzymy, że jesteśmy w stanie żyć w trzech czasach. Wydaje nam się, że rozpamiętując przeszłość, możemy jednocześnie planować przyszłość, podczas gdy nie potrafimy nawet pozostać w teraźniejszości. Ustawiczny ruch, przemijanie, ciągle analizy tego, co było i będzie, sprawiają, że to, co powinniśmy przeżywać, staje się przeszłością, zanim to sobie uświadomimy. Mózg bywa największym przekleństwem człowieka. Żywe wspomnienia nie istnieją, przeszłość zawsze podlega zniekształceniom, zacierając twarze osób, które kochamy.

— Chyba lubisz to drzewo. — Matt uśmiecha się, ukazując charakterystyczne dołeczki w policzkach. Przekręcam głowę na bok, wkładam ołówek w usta i obserwuję Matta, mrużąc oczy z powodu oślepiającego blasku zachodzącego słońca. Lubię jego towarzystwo, choć poprzedniej nocy zrozumiałam, jak bardzo boję się zakończenia eksperymentu i tego, co nastąpi, gdy stąd wyjdziemy.

— Znowu się na mnie gapisz, zamiast ze mną rozmawiać! — Drażni się ze mną.

Nie daję się sprowokować, uśmiechając się w odpowiedzi.

— Dlaczego tak mi się przyglądałeś, gdy odkryłeś, że potrafię rysować?

Zmiana tematu nieco zaskakuje Matta. Zadziera głowę i patrzy w górę, jakby liczył na to, że słońce połaskocze go w nos.

Matthew jest na moich rysunkach, chociaż nie sądzę, aby George się tego domyślił. Umieściłam go w wierzbie płaczącej, kielichach baobabu, magicznych kwiatach wiktorii królewskiej, miękkich liściach drzew zabierających nas do krainy snów. Widzę jego uśmiech w otwierającym się nocą dachu szklarni, gdy blask księżyca uwydatnia głębię jego oczu.

Matt zerka w moją stronę, a jego wzrok zatrzymuje się najpierw w okolicy moich oczu, by zaraz potem osiąść na ustach. Przez chwilę kręci głową, jakby czemuś nie dowierzał, w końcu siada obok mnie i opiera się o drzewo.

— Aurora była malarką. Nie jakąś sławną czy bogatą. Czasami sprzedawała obrazy, ale malowała raczej dla przyjemności. Jack sporo zarabiał, więc mogli sobie na to pozwolić. Na tyłach domu miała swoją pracownię, w której często przebywała. Lubiłem tam przychodzić, obserwować, z jaką pasją oddaje się swojemu hobby. Gdy zobaczyłem twój rysunek, sam nie wiem... chyba wspomnienia do mnie wróciły, więc przez moment poczułem się zagubiony.

Dotykam ręką jego dłoni, a on mocno ją ściska w odpowiedzi.

— To wszystko jest bardzo dziwne, nie sądzisz?

— Zdecydowanie. Odtwarzanie gry w szachy, w której jesteśmy pionkami i figurami, raczej nie można uznać za normalną rzecz.

— Nie o to mi chodziło.

— A o co?

Zaciskam mocniej usta, po czym wzruszam ramionami, odpowiadając:

— O nas.

— A co w nas dziwnego?

— Mam wrażenie, że w jakiś niewyjaśniony sposób nasza pokręcona przeszłość nas łączy. To dziwne.

Matthew patrzy na mnie z zagadkowym wyrazem twarzy i nie odpowiada. Po chwili wskazuje na mój notatnik.

— To którego z chłopaków tam narysowałaś? Olafa? George'a...?

— Nie rysuję ludzi.

— Alexa?

Uśmiecham się.

— Jesteś zazdrosny.

— Nie jestem.

— Niesamowite! Zachowujesz się, jakbyś ...

— Jakbym co? — Nie spuszcza ze mnie wzroku. Odwracam spojrzenie.

— Nieważne.

Ponownie spoglądam na Matta, lecz on już na mnie nie patrzy. Przygląda się begoniom, marantom oraz drobnym paprociom, które w świetle słońca wyglądają, jakby unosiły się w obłokach pary. W szklarni zrobiło się nieznośnie gorąco, więc umysł

zaczyna płatać figle.

— Myślisz czasami, że zmieniłabyś coś w swojej przeszłości? Gdybyś wiedziała, co się wydarzy... Czy zrobiłabyś coś inaczej?

— Starałabym się być bliżej mamy i siostry. Wykorzystać ten czas lepiej. Niekiedy czuję, że zmarnowałam to, co miałam. A teraz jest już za późno. — Zawieszam głos, starając się ubrać w słowa to, co naprawdę czuję.

Od kilku dni powraca do mnie myśl, że moja matka naprawdę nie żyje. Wspomnienia gnębią mnie coraz częściej i trudno mi wierzyć w ich nieprawdziwość. Zastanawiam się, czy Natalie wyszła ze szpitala, czy może nadal tam jest — sama, porzucona przez całą rodzinę.

— Wiesz, że nie mogłaś nic zrobić?

Stać mnie jedynie na kiwnięcie głową.

— Wiem. To niedorzeczne, bo nie miałam wpływu na bieg wydarzeń, ale czasami logika nie idzie w parze z bólem.

Milczymy, wpatrując się przed siebie. Mam wrażenie, że jeden z liści paproci wypalił się w ciągu ostatnich minut, choć to przecież nie może być prawdą.

— Wybaczyłabyś mamie, gdybyś wiedziała?

W pierwszej chwili nie rozumiem pytania, ale zaraz dociera do mnie jego sens.

— Tak... chyba tak.

— A wybaczysz sobie?

Otwieram usta, ale po chwili je zamykam. Nie jestem gotowa na taką rozmowę i nawet nie wiem, co odpowiedzieć.

— Chcę, byś wiedziała, że powinnaś sobie wybaczyć. Pragnienie, by to wszystko już się skończyło, nie czyni z ciebie złej osoby. To tylko jedna z wielu myśli, które świadczą o tym, że jesteśmy po prostu... ludźmi. Sposób, w jaki zajęłaś się domem i Natalie po śmierci ojca, świadczy o twojej sile i dobroci. Rodzice byliby z ciebie dumni. Jestem tego pewien. Chcę, abyś o tym wiedziała.

Matthew dotyka mojego policzka opuszkami palców, przypatrując mi się uważnie. Niewiele umyka jego uwadze. Za każdym razem, gdy patrzy na mnie swoimi przenikliwymi, brązowymi oczami, mam ochotę porzucić wszystkie powzięte postanowienia. Wyobrażam sobie, jak zanurzam rękę w jego włosach, dotykam palcami ust, czuję ciepło bijącego serca. Zaraz jednak ogarniają mnie wyrzuty sumienia, bo sama dałam mu do zrozumienia, że ma się trzymać ode mnie z daleka.

Matt milczy, a ja po raz kolejny zastanawiam się, jakim cudem tak doskonale rozumie moje uczucia. Nikt nigdy, poza moim ojcem, nie podarował mi ciszy.

— A ty, Matt? — pytam, próbując odwrócić uwagę od dziwnie żółtej rośliny, chociaż moje spojrzenie i tak ucieka w tym kierunku. — Myślisz czasami o tym, że zmieniłabyś swoją przeszłość?

— Nieustannie, Emily. Nieustannie. Czasami chciałbym także odmienić terażniejszość... — Zerka na mnie zasmuconymi oczami, a ja się zastanawiam, co może mieć na myśli. To, że musimy grać w grę, którą sam zaprojektował? Niespodziewanie bliskość Matta wyzwala we mnie sprzeczne uczucia, więc instynktownie wtulam twarz w jego dłoń pulsującą energią. Życiem.

Czy przyjaciele zawsze czują siebie tak mocno?

Matthew przez moment poddaje się mojemu dotykowi, lecz po chwili się podrywa do góry, przerywając nasz kontakt. W słońcu widzę pojedynczą kroplę potu spływającą po jego twarzy i uświadamiam sobie, jak trudno było mu wysiedzieć w tym miejscu. Matt bierze kilka głębszych oddechów, jak gdyby ich bardzo potrzebował, i wkłada ręce do kieszeni, ponownie wpatrując się w mój rysunek.

— Muszę iść do Sali Arcymistrzów. Chcemy jeszcze raz przeanalizować grę. Wrócę tu w nocy — mówi i nachyla się nade mną, odgarniając mi włosy z oczu oraz omiatając moją twarz spojrzeniem pełnym blasku. — I nie uważam, że to dziwne, lecz... niezwykle.

— Co jest niezwykle? — staram się zapytać pewnym siebie tonem, lecz z moich ust wydostaje się jedynie cichy szept.

— My.

Szybsze bicie serca towarzyszy mojemu spojrzeniu odprowadzającemu Matthew, który lekkim krokiem podąża w stronę ścieżki prowadzącej w kierunku części podziemnej. Czekam, aż jego sylwetka całkiem zniknie w gęstwinie roślin, po czym przemykam oczy. Nie mogę nic poradzić, że czuję to, czego nie powinnam. Nie zawsze da się nad wszystkim zapanować. A przecież to, co się tutaj dzieje, któregoś dnia się skończy. Matthew pozna prawdę. Prędzej czy później ona do mnie wróci, choć uparcie próbuję odrzucić ją od siebie.

Z westchnieniem podnoszę się z ziemi i podchodzę do paproci. Połowa liści zniknęła. Dotykam miejsca, w którym jeden z liści jest najbardziej pożółkły, i od razu cofam rękę. Dostrzegam na niej czerwone zabarwienie.

Od poparzenia.

TKWIĄC W SZKLANEJ KLATCE

Kiedy przykładam czoło do zaparowanej szyby, zimno przenika do mojego umysłu. Zataczam palcem kręgi po szkle, aż moim oczom ukazuje się najbardziej pierwotna część naszego jestestwa. Strach.

Emily

Szklana kopuła dachu otwiera się, wypełniając przestrzeń ogrodu zimowego świeżym powietrzem. Łapię zachłannie każdy podmuch wiatru. Dopiero będąc pod ziemią, zrozumiałam, jak wielkim darem są wiatr, deszcz oraz słońce. To właśnie za słońcem tęsknię najbardziej. Czasami wyobrażam sobie, jak jego promienie łaskoczą mój nos w mroźny poranek, rzucają blask na rozwijające się pąki wiosennych kwiatów lub wnikają w moją skórę podczas upalnego letniego dnia.

Staram się nie myśleć, co nas czeka, kiedy znów wrócimy do gry. Cokolwiek się wydarzy, nie mogę dać się zabić. Natalie mnie potrzebuje. Gdziekolwiek przebywa, muszę zrobić wszystko, żeby do niej dotrzeć. Skupiam uwagę na mężczyźnie leżącym obok mnie i spoglądającym w skupieniu w niebo. Podążam za nim wzrokiem i zauważam, że noc pominęła dziś kilka etapów i od razu przeszła do finału. Gwiazdy tworzą niezwykle obraz.

— W zasadzie niespecjalnie lubię noc — mówię, nie przestając obserwować nieba. Matthew milczy przez chwilę.

— To znaczy, że nie nauczyłaś się na nią patrzeć. Spójrz na gwiazdy. Każda opowiada niebu własną historię. Zupełnie jak człowiek. Czasami oślepia nas swoim światłem, a innym razem migocze tak niewyraźnie, że prawie nie zauważamy jej obecności. Ale ona ciągle tam jest. Przychodzi każdej nocy — dodaje niemal tęsknym tonem. Odwracam twarz w jego kierunku i tonę w spojrzeniu brązowych oczu. Czy my nadal rozmawiamy o gwiazdach?

— A spadające gwiazdy? Uciekają z twojego wspaniałego nieba, bo wiedzą, że już nic dobrego ich nie czeka — odpowiadam, próbując zapomnieć o jego oczach, które wydają się rozumieć więcej. Matt zaczyna się śmiać tym swoim chłopięcym śmiechem, który nadaje jego twarzy dużo młodszy wygląd. Po chwili poważnieje, ponownie spoglądając na mnie natarczywie.

— Nieprawda, Mia. One spadają, ponieważ odnalazły swoje szczęście na ziemi.

Z mojego gardła wydobywa się nerwowy śmiech, a Matt odsuwa się, udając oburzonego.

— Chciałem być romantyczny, ale widzę, że ty zupełnie tego nie doceniasz.

— Doceniam. Przypomina mi to *Małego Księcia*, którego bardzo lubiłam jako dziecko.

— No widzisz. To udowadnia, że do listy moich zalet musisz dodać punkt: niezwykle czytany. Zaimponowałem ci?

— Jesteś już wystarczająco zarozumiały. Żadnych komplementów!

— Czyli jednak masz ochotę powiedzieć mi coś miłego... — Uśmiecha się od ucha do ucha. Przewracam oczami. Matt kładzie się na plecy, a dłonie podkłada pod głowę. Przyjmuję identyczną pozycję, starając się, żeby nasze łokcie nie ocierały się o siebie.

— Kiedy byłem mała i bałam się ciemności, ojciec opowiadał mi, że każdy ma swoją gwiazdę, która oświetla mu drogę, aby nigdy się nie zgubił. Nazywał mnie swoją gwiazdą.

— Bardzo ci go brakuje?

— Byliśmy ze sobą zżyci. Analizowaliśmy świat, ale potrafiliśmy też godzinami patrzeć w niebo, nic do siebie nie mówiąc.

— Ciągle mnie zaskakujesz — mówi, odwracając się do mnie bokiem i prawą rękę podkładając pod głowę.

— Dlaczego?

Matt rzuca mi zagadkowe spojrzenie.

— Masz w sobie wiele sprzeczności. Nigdy nie znałem kobiety takiej jak ty. To... intrygujące.

— Tylko się we mnie nie zakochaj — wyrzucam z siebie bezmyślnie, czując, jak moja twarz staje w płomieniach. Próbuję wymyślić coś zabawnego, ale oczywiście nic nie przychodzi mi do głowy. Matthew nachyla się nade mną, opiera łokcie po obu stronach mojej głowy. Odgarnia mi włosy za ucho, a potem przytula swoje czoło do mojego. Serce łomocze mi w piersi z powodu jego bliskości. Jego usta, znajdujące się tak blisko moich, wypowiadają ciche słowa. Tak ciche, że układają się one w niemy pomruk.

— A jeśli już za późno na to ostrzeżenie, Mia?

Jego oddech łaskocze moją twarz. Zamykam oczy, wyobrażając sobie, że wcale nie jesteśmy zamknięci w klinice psychiatrycznej, w ogrodzie zimowym. To nasz wybór, w którym trwamy złączeni, twarz przy twarzy. Dwie istoty, które się odnalazły, żeby towarzyszyć sobie w samotności. Siłą woli powstrzymuję się przed przyciągnięciem go do siebie, nie zdając sobie sprawy, że ktoś inny, podejmując pewnej nocy nieodwracalną decyzję, złączył nasze losy na zawsze.

Tej nocy śnimy wspólnie. I te sny mówią więcej niż tysiące słów.

* * *

— Kim jesteś? — słyszę dobiegający z oddali głos. Otwieram oczy, by rozejrzeć się po dziwnym pokoju, w którym ściany zdobią lustra i wszechobecne symbole nieskończoności. Gabinet luster. Jestem w odmętach swojej psychiki. — Kim jesteś? — Znowu ten sam głos nawołuje mnie zewsząd. Odwracam gwałtownie głowę w kierunku drzwi, których nie ma. Powinny tam być. Kiedyś tam były... — Wybrałaś ich, pamiętasz? Ty ich sprowadziłaś... — W mojej dłoni pojawiają się czarne karty z żółtymi znakami zapytania. Odwracam jedną z kart i dostrzegam na niej znajomą twarz. Ręce zaczynają mi drżeć. Karta wypada mi z dłoni i zlewa się z lśniąca czernią podłogi. — Zapomniałaś, kim jesteś? Co zrobiłaś? — Kręcę głową, odrzucając rzeczywistość.

Lustra są zaparowane, nie widzę swojej twarzy. Dotykam zwierciadeł ręką, lecz moje odbicie się w nich nie pojawia, wszystko tonie w nicości. Jakbym nigdy nie istniała. Głosy pojawiają się znikąd, moją głowę przeszywa niewyobrażalny ból. Tysiące znaków zapytania, obcych i znajomych ludzi przewija się w moich wspomnieniach, wszyscy mnie oskarżają. Stone szepcze do mojego ucha, a jego oddech wydaje się osadzać na moim policzku.

— Wybierz.

Przekładam talię, tak bym widziała awersy kart, i wybieram świadomie. Ciemna energia wysysa ze mnie życie. Mam wrażenie, że już nigdy nie zobaczę swojej twarzy.

Prawie się budzę, ale jeszcze przez chwilę pozostaję w objęciach snu. Krople potu pojawiają mi się na czole. Pozwalam im swobodnie spływać po twarzy. Wreszcie zrozumiałam, dlaczego wzbraniałam się przed odtwarzaniem w myślach tamtego okresu życia. To właśnie on był kluczem do zrozumienia zagadki mojej obecności w tym miejscu. Najwyraźniej wściekłość i wyrzuty sumienia pozwoliły pamięci zatrzeć wspomnienia wydarzeń, które zmieniły moje życie nieodwracalnie. Muszę sobie teraz przypomnieć, dlaczego to się stało i czy na pewno tak musiało być. Rzucam się biegiem w głąb ogrodu, nie spoglądając za siebie. Wiem, że to ja jestem największym wrogiem współtowarzyszy. Staram się trzymać szklanych okien, nie chcąc się zgubić, choć mam wrażenie, że każdy zakątek ogrodu wyrył się na trwałe w mojej głowie. Może nie jestem tu po raz pierwszy. Wdycham zapach orchidei, a ich słodka woń łaskocze mnie w nozdrza. Po ogrodzie na zewnątrz przemyka cień. Postać szybko porusza się między drzewami, aż zatrzymuje tuż przed ogrodem zimowym. Wpatruję się w rude włosy kobiety zaczesane do tyłu i mocno trzymające się za uszami. Napinam mięśnie, jakbym przeczuwała, że lada chwila coś się wydarzy. Wzdrygam się, a potem cały świat nieruchomieje. Zasłona wspomnień pryska niczym bańka mydlana, umieszczając mnie z powrotem w przeszłości.

— Doktorze Stone — mówi oficjalnym, chłodnym głosem kobieta ubrana w biały kitel.

— Evo, poznaj naszą najlepszą uczestniczkę, Emily Hudson. Emily, to doktor Eva Marlow, znakomity psychiatra oraz naukowiec, kierownik naszego laboratorium. Przygotuje cię do badań.

Stoimy na korytarzu utrzymanym w tonacjach bieli i szarości, prowadzącym do rzędu pomieszczeń za zamkniętymi drzwiami. Długie, diodowe paski na suficie oświetlają na niebiesko postaci doktor Marlow i Stone'a. W tym świetle wyglądają jak para kochanków — ona pozornie wycofana, lecz z nadzieją płonąca w oczach; on emanujący szczęściem z powodu zbliżających się badań. Każde z nich dryfuje po oddzielnych orbitach. Robi mi się żal doktor Marlow.

— Gdybyście mnie potrzebowały, będę w swoim gabinecie. Emily... to był zaszczyt. — Doktor Stone odwraca się do mnie i całuje w rękę. Nieznacznie kiwam głową w kierunku lekarki, a potem odchodzi. Obie odprowadzamy go wzrokiem, aż zupełnie znika za drzwiami...

Mijają minuty, a ja wciąż patrzę na twarz doktor Evy Marlow, wpatrującej się we mnie z drugiej strony ogrodu zimowego. Powietrze jest ciężkie od wilgoci. Nie jestem w stanie stwierdzić, czy osoba stojąca za oknem jest prawdziwa, czy wymyślona. Eva

Marlow wygląda tak samo, jak ją zapamiętałam, z wyjątkiem tego, że ma na sobie szpitalną koszulę. Po moich plecach spływa strużka potu, ale trudno mi ocenić, czy z powodu gorąca panującego w szklarni, czy może ze zdenerwowania.

— Co się stało później, doktor Marlow? Co mi zrobiłaś? Co stało się innym uczestnikom? Dlaczego nic nie pamiętamy? Dlaczego zostaliśmy zamknięci? I czy ja...?

Próbuję wrócić do wspomnień, ale pamięć znów mnie zawodzi, jakby się bała lub podejmowała desperacką próbę chronienia mnie przed samą sobą. Lekarka podnosi dłoń do ust, wskazując, żebym jej wysłuchała. To absurd, przypadek, skrzywienie obrazu. Kiwam przecząco głową, bo nie jest możliwe, abym ją usłyszała. Kobieta nerwowo grzebie w kieszeniach swojego ubrania. Na jej twarzy pojawia się ulga, gdy wyjmuje paczkę papierosów i srebrną zapalniczkę z krukiem oraz symbolem nieskończoności. Przez chwilę wpatruje się w nią tęsknie, a potem wkłada papierosa do ust, zapala ogień i zaciąga się z taką przyjemnością, jak gdyby to była jedyna rzecz, która może ją uratować. Czekam, aż wypali jednego papierosa, potem kolejnego i w końcu zaczynam wąpić, czy ona w ogóle mnie widzi. Może to było jedynie złudzenie. Już mam zamiar odejść, lecz wtedy kobieta znów patrzy wprost na mnie. Rozgląda się nerwowo, po czym podchodzi bliżej i dotyka rękami luster weneckich. Zaczyna mówić, otwierając szeroko usta, choć przecież musi zdawać sobie sprawę, że nie jestem w stanie jej usłyszeć.

Szczypię policzki, żeby się obudzić, bo w tym obiekcie koszmary są codziennością. Mrużę kilkakrotnie oczy; może w ten sposób przebudzę się ze swojego snu. Ale doktor Marlow nie znika, uparcie powtarzając jakieś słowa. Jej źrenice są rozszerzone, a ciało drży. Dopiero teraz zauważam, że ma bose stopy. Zaczynam wpadać w panikę. Powietrze robi się coraz cięższe, a kwiaty zdają się roztaczać duszącą woń. Gwałtownie nabieram powietrza w płuca w obawie, że za chwilę mi go zabraknie. Ponownie kieruję wzrok na doktor Marlow. Jej usta otwierają się i zamykają. Mam wrażenie, że poruszają się coraz szybciej i szybciej, choć nie słyszę żadnych dźwięków.

— To weneckie lustra! Stałam przed nimi, to lustro! Nie widzisz mnie!

Jednak usta lekarki nie przestają się poruszać, nieprzerwanie powtarzając jedno słowo, jak w w hipnotycznym transie. Zaczynam naśladować sylaby, bezgłośnie przez nią wypowiedane.

U — CIE — KAJ

Uciekaj. Znaczenie słów dociera do mnie.

Upadam na kolana i rozglądam się po ogrodzie wściekła, że nie obudziłam Matthew, że znowu pobiegłam sama w głąb ogrodu.

Wstaję i przestraszona cofam się od okien. *Uciekaj.* Oczy Evy Marlow są zaczerwienione, prawie obłąkane. Przetykam ślinę i tłumię krzyk. Potykam się o kamień, tracę równowagę i przewracam się na ziemię. Kształty się rozmywają, a szyby okienne znikają za parą. Zamykam oczy, nie chcąc dłużej widzieć przekrwionego, szalonego spojrzenia postaci z drugiej strony lustra. Trzęsę się. Leżę skulona, bojąc się poruszyć, utworzyć oczy, wyprostować wbite w ziemię dłonie. Słyszę rozlegające się w ogrodzie zimowym hałasy, choć nie widzę drzew, nieba ani gwiazd. Wyobrażam sobie, że roślinność ostrzega mnie przed obcą postacią, naruszającą spokój tego miejsca. Już spokojniej łapię jeden oddech za drugim, próbując się skoncentrować na czymś innym niż

słowo *uciekaj* powtarzane przez Evę Marlow. W szklarni robi się coraz bardziej duszno. Zaczyna mi brakować powietrza. Liczę w myślach, starając się odwrócić uwagę od przejmującego strachu. Po kilku minutach, które dłużą się w nieskończoność, atmosfera w ogrodzie znowu się zmienia — powietrze staje się lżejsze, a zapachy kwiatów jakby mniej mnie duszą. Podnoszę szybko głowę i otwieram powieki, żeby spojrzeć na stojącą za oknem Evę Marlow, lecz nigdzie jej nie dostrzegam. Okna są czyste niczym lzy, jak gdyby wcale nie były zaparowane. Jakbym zmyśliła rzeczywistość. W ogrodzie na zewnątrz panuje ciemność. Nie widać nawet cienia oddalającej się postaci. Rozglądam się i z przerażeniem stwierdzam, że nie rozpoznaję miejsca, w którym się znajduję. Wszystkie ścieżki wyglądają identycznie, jednakowo wydeptane, a wysokie drzewa zdają się zasłaniać niebo. Dochodzę do wniosku, że nie mogę tu dłużej siedzieć, że muszę jak najszybciej wrócić do Matthew i przekazać ostrzeżenie wysłane przez lekarkę. Podnoszę się i wchodzę w gęstwinę lasu, próbując odnaleźć drogę powrotną. Jednocześnie nie mogę uwolnić się od przeczucia, że nie idę tam, gdzie powinnam. Zwalniam, zatrzymując się w końcu, coraz bardziej przekonana, że zmierzam w złym kierunku, że powinnam zawrócić i zacząć wędrówkę od nowa. Robi mi się słabo. Niemal słyszę w uszach znajome krakanie. Czas, przestrzeń, odległość przestają mieć znaczenie. Choć moim celem jest przeżycie, bo bez życia żadna inna wartość nie jest istotna, w tej chwili czuję, że wszystko jest pozbawione sensu. Gdy czarne plamy pojawiają się nagle przed moimi oczami, przyjmuję je z ulgą, pozwalając, żeby las całkowicie mnie pochłoniął. Ogarnia mnie mrok.

Uciekaj.

Przeszłość i teraźniejszość zlewają się w jedno. Rozmowy, wspomnienia, kłamstwa — wszystko kotłuje się w mojej głowie, aż w końcu uzmysławiam sobie, że to właśnie jest rzeczywistość, o którą tak błagałam w myślach.

PRÓG BÓLU

Każdego można złamać. Wystarczy znaleźć jego słaby punkt.

Matthew

Otwieram oczy. Oślepia mnie jasne światło poranka. Jego blask oświetla kwiaty jak wieczne złoto. Szklany dach ogrodu zimowego jest zamknięty, lecz chłód nocy jeszcze nie zdążył opuścić obiektu i pozwala się cieszyć resztką świeżego powietrza. Szukam wzrokiem Emily, ale nigdzie jej nie dostrzegam. Chociaż nie po raz pierwszy znika, zanim zdązę się obudzić, tym razem mam złe przeczucia. Wstaję z ziemi i wbiegam pomiędzy rośliny, dziś płaczące się pod nogami, jak gdyby chciały mnie powstrzymać przed tym, co zamierzam zrobić.

— Emily? Odpowiada mi cisza.

Przemierzam ogród zimowy, niespokojny, że nigdzie jej nie widzę. Kwiaty roztaczają odurzającą woń. Zaczynam ciężiej oddychać. Wszystko wydaje mi się przedziwne. Wybuchające w słonecznym świetle kolory kwiatów, osnute niezmaconą ciszą, zdają się kołysać pod wpływem wiatru, który nie dociera już do nich od co najmniej kilku godzin. Zieleniejące pasy zagajników rozpraszają się wokół, wyznaczając mi ścieżkę na kurczącej się przestrzeni. Słyszac cichy śpiew, odrywam się od niepokojących myśli i przyspieszam kroku, zmierzając w stronę polany. Z oddali widzę kobietą sylwetkę, która pochyla się nad kwiatami i dotyka delikatnych pąków opuszkami palców. Brązowe, rozpuszczone włosy otulają jej nagie ramiona.

— Emily! — nawołuję, lecz ona nie reaguje.

Radosne ćwierkanie ptaków, które musiały się spóźnić z ucieczką na zewnątrz, zanim kopuła się zamknęła, wraz z melodyjnym głosem Emily sprawiają, że zapominam o całym świecie, o wszystkich kłamstwach, manipulacjach i niebezpieczeństwie. Tracę czujność. Jestem obezwładniony, upojony obrazem przede mną. Postanawiam ją objąć, odwdzięczyć się za chwilę błogiego spokoju, który mi podarowała, więc podchodzę do niej w milczeniu i dotykam nagiego ramienia.

— *Matthew...*

Czysty, słodki dźwięk głosu mrozi krew w moich żyłach. Gdy kobieta odwraca swoją twarz, nie mogę wydobyć słowa. Znów jestem młody, stoję w ogrodzie mojego przyjaciela, w cieniu krzewów róż, które Aurora z precyzją przycina.

— *Matthew.* — Aurora powtarza moje imię. — *Wyrosłeś na fantastycznego mężczyznę. Jestem z ciebie dumna.*

Serce wali mi jak oszalałe. To niemożliwe. Rozglądam się, żeby sprawdzić, czy jest tu ktoś oprócz mnie, ktokolwiek, kto potwierdzi, że nie zwariowałem.

Nikogo nie dostrzegam.

— *Myślałam o tobie przez te wszystkie lata. A ty? Czy pamiętałeś o mnie?*

— Auroro? To naprawdę ty? — Klękam obok niej, dotykając jej włosów i twarzy, łudząc się, że w ten sposób sprawdzę, czy jest rzeczywista. Zmysł dotyku może być tak samo zwodniczy jak wszystkie inne. — Gdzie się podziewałaś przez te wszystkie lata?

— *Cały czas byłam tutaj, obok. Myślałam, że wiesz...*

— Czy Stone przetrzymał cię w klinice? Jak mógł...? Auroro?

Aurora nie odpowiada, a jej spojrzenie przygasa. Wydaje się dziwnie bezbronna.

— Wydostanę nas stąd, obiecuję ci. — Przytulam ją do siebie. — Odnalazłem cię i to jest najważniejsze — mówię pełen nadziei i przez moment naprawdę wierzę, że uda mi się przechytryć Stone'a.

Aurora zaczyna się kołysać na boki, ponownie intonując swoją piosenkę. Jej oczy stają się odległe. Cichy, pełen udręczenia szept przeszywa moje ciało bólem.

— *Boję się, Matt. Nie pamiętam życia. Przed sobą mam ciemność. Śmierć. Dogania mnie. Ona mnie dogania. Ratuj mnie. Jestem nicością.*

Pragnę jej odpowiedzieć, że wszystko będzie dobrze, że jestem z nią i nie pozwolę, żeby ktokolwiek ją skrzywdził. Jednak w tym samym momencie słyszę znajome krakanie i podnoszę wzrok, ku kopule, która nadal pozostaje zamknięta. Nie wiadomo skąd nadlatują czarne ptaszyska. Momentalnie podnoszę się i próbuję ochronić Aurorę przed ich atakiem. Kruki rzucają się na mnie, dziobiąc odkryte części ciała. Ze wszystkich sił odpycham je rękami. Niektóre spadają martwe na ziemię, lecz im więcej kruków udaje mi się pokonać, tym więcej pojawia się nowych, jak gdyby tym razem Stone naprawdę postanowił się mnie pozbyć. Nagle dźwięki otoczenia cichną, nie słyszę nawet głosu Aurory. Obraz się rozmywa i po chwili przenoszę się w inne miejsce.

* * *

Stoję na szachownicy w Sali Arcymistrzów, zupełnie nie pamiętając, czy to, co przed momentem wydarzyło się w ogrodzie zimowym, było jedynie snem, czy może teraz straciłem przytomność i tkwię w koszmarze.

— Auroro? Auroro, gdzie jesteś? — Czuję obrzydliwy odór. Złowroga cisza zapowiadająca kataklizm unosi się nad podłogą, na której leżą szkielety kruków. Powietrze przesycone jest zapachem śmierci. W przytłumionym świetle dostrzegam Aurorę siedzącą na schodach. Patrzy przed siebie i przez moment odnoszę wrażenie, że mnie nie widzi. Jej wzrok jest pusty, zupełnie jak na taśmie, którą oglądałem w archiwum kliniki.

— Auroro — szepczę do niej, a jej twarz wykrzywia się ze strachu, jakby się mnie bała. Wymachuje rękami, więc biorę jej dłonie w swoje, próbując ją uspokoić.

— To ja, Matthew. Nie musisz się bać.

— *Nie mogę sobie przypomnieć...* — Marszczy czoło, walcząc z luką w swoich wspomnieniach. Nie spuszcza ze mnie wzroku. Może próbuje zapamiętać moją twarz. — *Nie pamiętam cię. Kim jesteś? Gdzie my jesteśmy?*

— Auroro, to ja, co się z tobą dzieje? — potrząsam jej ciałem, ale to niczego nie zmienia. Aurora powtarza się jak zepsuta katarynka.

— *Zabrali mi. Wszystkich mi zabrali* — płacze.

Patrzę na nią załamany. Wszystko wydaje mi się nic nie warte, ja jestem nic nie warty. Wdycham coś ciężkiego, robi mi się niedobrze i kręci mi się w głowie. Ktoś próbuje oderwać mnie od Aurory, choć kurczowo staram się jej trzymać. Wszystko staje się niewyraźne. Mówię, a może krzyczę do obcej postaci, by mnie puściła. Nie mogę po raz drugi stracić Aurory.

Moje myśli się płaczą, a głowę rozrywa tępy ból. Chwytam się za skronie, ale to nie pomaga, ból zdaje się jeszcze bardziej nasilać. Ktoś podnosi mnie z podłogi, na której leżałem, choć zupełnie nie mam pojęcia, kiedy się na niej położyłem. Ręce postaci, która mi pomaga, są — jak się wydaje — wszędzie; dotykają moich nóg, rąk, głowy. Pali mnie w miejscach, w których stykają się z moją nagą skórą.

Wspomnienia przelatują przez mój umysł. Aurora, rodzice, Stone, Emily, wszyscy się ze mnie śmieją. Z mojej głupoty i naiwności.

Lampa w kształcie klepsydry mruga obsesyjnie, to pogrążając Salę Arcymistrzów w mroku, to ją rozświetlając. Z podłogi unosi się chłód, wnika w głąb mojego mózgu, drastycznie podnosząc jego temperaturę. Już nie wiem, co jest prawdą. Moje kłamstwa zmieszały się z iluzjami tworzonymi przez Stone'a oraz innych graczy. Uczucie zimna przywiera do mnie, wyziębiam się wewnątrz. Zastanawiam się, skąd się bierze ten chłód, ale uświadamiam sobie, że jesteśmy pod ziemią, zakopani głęboko w piachu. Drzę z zimna, niemal odczuwając fizyczny ból. Z moich ust przy każdym oddechu wydobywa się para.

Zapada ciemność.

ZDRADA

Czasami nawet najlepsza strategia nie zapewni ci wygranej, jeśli w twoim obozie mieszka wróg.

Matthew

Moje płuca wydają się wypełnione soplami lodu i sprawiają ból za każdym razem, gdy biorę oddech. Przez moment nie mogę otworzyć oczu. Gdy dotykam ich rękami, niespodziewanie lód znajdujący się na powiekach zaczyna topnieć, uwalniając mój wzrok. Woda ścieka mi z rzęs po twarzy. Jestem zbyt zaskoczony, żeby ją zetrzeć. Kieruję spojrzenie na jedyne oświetlone miejsce w Sali Arcymistrzów. Na ścianie ukośne, czarne litery układają się w imię *KATIA*. Przez moment nic do mnie nie dociera. Moje myśli nadal krążą wokół Aurory i niewinnych, pozbawionych życia oczu.

— A więc Katia została kolejnym hetmanem — oznajmia niezadowolonym tonem Alexander.

Wróciliśmy do gry. Katia jest nową królową, a ja stoję na jej dawnym miejscu. Jestem prawą wieżą.

— Katia, pierwszy ruch należy do skoczka z prawej strony — przypomina Alex. — Będziemy ci pomagać. Jeśli nie jesteś czegoś pewna, nie wypowiadaj rozkazu przed konsultacją z nami — dodaje. Katia uśmiecha się niewinnie, lecz coś w jej uśmiechu mi się nie podoba.

— Biały skoczek na f3 — mówi zgodnie z planem ustalonym przed rozpoczęciem tej części gry. Figura zaczyna się przesuwać na wskazane pole.

Poruszam ramionami, czując w okolicach barków tępy ból. Dotykam dłonią obolałe miejsce i przenoszę rękę przed oczy. Na palcach mam krew.

Ruch piąty — biali



— Wysuwają w odpowiedzi czarny pionek na c5 — mówi Jian, stojący z lewej strony szachownicy.

Ruch piąty — odpowiedź czarnych



Słucham go nieuważnie, ponieważ cały czas wracam myślami do Aurory. Czy Stone przetrzymuje ją w klinice psychiatrycznej? Czy spędziła tyle lat w zamknięciu, usunięta ze społeczeństwa? Czy Jack i Chris od początku o tym wiedzieli i dlatego wyjechali, nie mogąc znieść, że ich matka i żona postradała zmysły? Nigdy w to nie uwierzę. Gdyby Aurora zachorowała, z pewnością Chris powiadomiłby mnie o tym. Wiedział, jak bardzo byliśmy z nią związani, jak tęsknimy za tym, co było kiedyś. Zatajenie prawdy byłoby okrutne, Chris nigdy by tego nie zrobił. A może by zrobił?

— Matthew? — Emily spogląda na mnie z wyrazem zatroskania na twarzy. Zauważam, że nie wygląda najlepiej. Może i ona uległa halucynacjom. Bredzimy, śnimy, marzymy o czymś, czego nie ma, zwodzeni przez zmysły. Może sami jesteśmy twórcami tych halucynacji. Hipnotyzujemy samych siebie.

— Matthew. — Alexander, stojący tuż przede mną, powtarza moje imię.— Pytaliśmy, czy zgadzasz się na ruch...

Kiwam głową, choć nie słyszałem ani jednego słowa. Gra zeszła na boczny tor. Alex tłumaczy Katii, jaką ma wydać komendę a ta, skupiona, słucha go z powagą. Zastanawiam się, czy Katia będzie tą, która zakończy eksperyment, gdy nagle w jej oczach zauważam błysk, wcześniej nieuchwytny, lecz teraz obejmujący całą jej twarz. Piękno rysów znika, a w każdej krzywiznie zakotwicza się nienawiść. Jak mogłem to przeoczyć? Muszę ostrzec uczestników przed tym, co może zaraz nastąpić, ale oniemiały mózg nie reaguje, jakby odciął się od bodźców zewnętrznych. Uległem sensorycznej deprywacji.

— Britta na d5!

Słowa Katii, ton głosu, jakim je wypowiada, uświadamiają mi, że przegrałem ze złem, z zasadami, z czasem. Sądziłem, że jako twórca gry mam nad nią kontrolę. Teraz wiem — pozwoliłem sobie uwierzyć w kolejną ułudę. Jestem tylko nędznym artystą grającym muzykę na żywo do niemego filmu. Stoję tyłem do ekranu, nie widząc nawet, jaka scena jest aktualnie odgrywana. Moja muzyka jest nieadekwatna do sytuacji.

— Coś ty zrobiła, Katio?! — krzyczy Olaf, opierając się całym ciałem o magnetyczną szybę i nie zważając na prąd, który próbuje zmusić go do odsunięcia się

od pola siłowego.

Britta, będąca białym skoczkiem, przesuwa się do przodu. Czarny koń przeciwnika znika w zapadni, a jego miejsce zajmuje dziewczyna i wpada w potrzask między czarnym pionkiem i hetmanem. Zagrożenie ma odcień śmierci.

— Co ty zrobiłaś, co ty zrobiłaś? — powtarza Olaf zupełnie przerażony widokiem, który ma przed sobą.

Ruch szósty — biali



— Zbijamy przeciwnikowi figurę, przybliżając się do zwycięstwa. Gra wymaga poświęceń — odpiera jego atak, zaskoczona, że podaje w wątpliwość jej decyzję.

Gdzieś w odmętach mojej pamięci wyczuwam, że te słowa należą do kogoś innego, że gdzieś już je słyszałem...

— Przecież Britta może zginąć! — Olaf uderza pięścią w klatkę, która tym razem mu oddaje.

— Ktoś musi podejmować odważne decyzje. Wy jesteście zbyt słabi!

Mam wrażenie, że gdziekolwiek się obrócę, tracę grunt pod nogami. Myślałem, że wiem, w co się ładuję, ale Stone w tej chwili wyraźnie daje mi do zrozumienia: nie mam żadnej kontroli nad tym, co się dzieje.

— Musimy przerwać grę! — krzyczy Olaf, podnosząc się z ziemi. — Nie możemy ryzykować, że Britta spadnie w przepaść!

Zerkam na Alexa, który posyła mi porozumiewawcze spojrzenie. Podobnie jak ja jest pewien, że przeciwnik usunie Brittę z gry, a ona sama spadnie w przepaść, doświadczając na własnej skórze, jak bolesny będzie upadek. Twarz Olafa robi się blada jak trup, którym za chwilę może się stać Britta. Zrozpaczony podejmuje kolejne bezskuteczne próby uwolnienia się z pola, choć tak jak my może jedynie biernie obserwować nadciągającą katastrofę.

— Przecież mówiliście, że to hipnoza! — wrzeszczy George. — Zaraz ktoś pstryknie palcem i wrócimy z powrotem do Sali Arcymistrzów! Britcie nic się nie stanie!

A co, jeśli nie?

— Matt, błagam, przerwij grę! — krzyczy Olaf.

Nie można przerwać mojej cholernej gry — mam ochotę wykrzyknąć i tylko resztki rozsądku mnie przed tym powstrzymują.

— Niestety, nie ma takiej możliwości.

— Matt! — Emily próbuje przekrzyczeć George'a, który przed momentem zaczął obrzucać wyzwiskami Katię, zagłuszając panującą na sali ciszę. — Matt, wspomniałeś, że królowi wolno zmienić ustawienie na szachownicy! Olaf może dokonać zamiany!

— Oszalałaś? To może być nasza jedyna szansa na zwycięstwo! Nie możemy jej

zmarnować! — krzyczy Katia.

— Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli zamilkiesz — mówi ostro Alex, wytrzymując jej napięte spojrzenie. — Z twojej winy możemy przegrać.

Katia odsuwa się i uderza plecami o ścianę klatki. Zaciętość i chęć zniszczenia, tak wyraźne jeszcze przed momentem, zniknęły. Zamiast tego pojawia się bezbronność, jak gdyby nagle stała się małą dziewczynką bojącą się odrzucenia, choć nie ma już szans na przebaczenie.

— Gwiazdy w klepsydrze przesuwają się w dół — mówi Alexander, zupełnie nie zwracając uwagi na zmianę zachowania Katii. — Wcześniej jakoś tego nie zauważyłem, bo skupiłem się na grze... ale teraz jestem pewien, że klepsydra obraca się po każdym ruchu.

— Czyli odmierza czas na podjęcie decyzji przez obie strony — odpowiadam, patrząc, jak gwiazdne podróbki powoli, niczym liście poruszane na wietrze, suną w dół lejka.

— Tak, ale tym razem gwiazdy spadają dużo wolniej niż poprzednie.

— Doktorek podkreca atmosferę! — krzywi się George, spluwając na szachownicę.

— Olaf, jesteś królem. Wymień Brittę z wybranym pionkiem lub z lewą wieżą — mówię.

— Zamiana Britty z białym pionkiem z pola g2! — wypowiada król.

Nic się nie dzieje.

— Dlaczego nic się nie zmienia? — Olaf spogląda w moim kierunku, ale wzruszam ramionami. — Britta na miejsce wieży — a1!

Na górze klepsydry zostały dwie gwiazdy, które, podobnie jak poprzednie, zaczynają się przesuwać.

— Cholera, przesuńcie się! — mówi rozkazującym tonem George.

Ponownie nic.

— Matt, musieli zmienić zasady twojej gry — stwierdza Alexander.

Przechesuję dłonią włosy, zastanawiając się, co takiego mógł wymyślić Stone. Z pewnością chce nas doprowadzić do wyczerpania, pozbawić poczucia bezpieczeństwa, żeby ostatecznie odebrać wszelką nadzieję. Na czym mu zależy? Jaki jest jego cel? Dopada mnie uczucie bezradności i już zamierzam dać za wygraną, gdy uświadamiam sobie coś wręcz absurdalnego. Zaciskam dłonie w pięści.

— Sądzę, że wiem, co Stone wymyślił... — syczę przez zaciśnięte zęby. — Prawdopodobnie pozostawił możliwość zamiany tylko pomiędzy uczestnikami.

Grupę ogarnia panika, gdy każdy uświadamia sobie, co oznaczają moje słowa. Olaf ma władzę, może zdecydować, że ktoś z nas przejdzie na pole Britty i odda swoje życie za nią. Jestem przekonany, że Olaf skorzysta z tej propozycji. Od samego początku chronił siostrę, więc tym razem robi to ponownie.

Britta wpatruje się uważnie w brata, po czym zaczyna krzyczeć, kręcić głową i błagać o coś, czego kompletnie nie pojmuję. Łzy lecą jej po twarzy, a ręce układają się w błagalnym geście.

— Nie, Olaf. Nie rób tego...

— Britta na pole e1 — wypowiada wyraźnie Olaf.

— Nie... nie... — szepcze Britta.

Ich słowa tworzą w mojej głowie niezrozumiałe zdania. Może to efekt przeżyć w ogrodzie zimowym, może receptory nie działają tak, jak powinny. Zapada ciemność. W mroku i ciszy łudzę się, że gra została przerwana. Kolejne myśli przepływają przede mną, mając nadzieję na wydostanie się z obiektu i brak konieczności powrotu na przeklętą szachownicę. Naiwność czyni z człowieka głupca.

Po chwili światła się zapalają. Na miejsce, w którym przed chwilą stała Britta, pada cień. Mieniająca się złocistą barwą gwiazd klepsydra rozświetla włosy Olafa, które lśnią potężnym blaskiem. Może tak właśnie wygląda król, który decyduje się zginąć dla dobra swoich poddanych.

* * *

Britta stoi na polu króla, ze łzami w oczach, wykrzykując niewyraźne słowa. Z niepokojem obserwujemy, jak przeciwnik, wybierając do ataku hetmana, kieruje się wprost na Olafa.

— To hipnoza! To tylko hipnoza, to się nie dzieje naprawdę! Nic mu się nie stanie!
— George powtarza jak mantrę. Zastanawiam się, czy pociesza Brittę, czy może samego siebie.

Najpierw słyszę krakanie, a po chwili nadciąga sznur czarnych niczym węgiel skrzydeł. Kruki nurkują w stronę szachownicy bez uprzedzenia, szykując się do ataku. Rozbłyska nieruchomy snop światła oświetlający bladą sylwetkę Olafa próbującego się wydostać z magnetycznej klatki. Wszystko dzieje się jak w upiornym spektaklu, w którym widzowie z zapartym tchem oczekują na finałową scenę śmierci bohatera. Człowiek jest z natury okrutny; cieszy się, że nie bierze bezpośredniego udziału w rozgrywającym się na jego oczach dramacie, nawet jeśli przyjdzie mu później zapłacić za to wyrzutami sumienia.

Kruki wirują w dół. Ich dzioby wydają się dużo większe, ostrzejsze niż wcześniej. Z łatwością przechodzą przez pole magnetyczne i dopadają bezbronnego Olafa. Ptaki wydają skrzeczące dźwięki o różnych tonach, jak gdyby śpiewały wojenną pieśń. Zakrywam uszy, żeby nie wdarły się do mojego mózgu.

Świat zaczyna wirować. Olaf opędza się od kruków. Niektóre z nich padają i lądują nieruchome u naszych stóp, inne podnoszą się z ziemi i ponownie atakują Olafa. Jego ruchy są coraz wolniejsze, mniej płynne, aż w końcu jednemu z ptaków udaje się ugodzić Olafa w klatkę piersiową.

— Olaf! Zostawcie go, błagam, zostawcie... — Britta zsuwa się po magnetycznej ścianie na kolana.

— Jasna cholera! One go zabijają! — krzyczy George.

Olaf walczy nadal, lecz po jego twarzy widać, że ogarnia go coraz większe zmęczenie. To nierówna walka. Dochodzę do wniosku, że Stone jest przeklętym tchórzem, skoro dobija konającego. Oddech Olafa staje się przyśpieszony, a po chwili się urywa. Gdy upada na plecy, Britta zaczyna krzyczeć głośniej. Zadziwiające, że w jej drobnym ciele została jeszcze jakakolwiek siła do walki.

Kruki szczelnie zakrywają ciało Olafa, poruszając rytmicznie dziobami. Robi mi

się niedobrze.

W świecie Stone'a nie można liczyć na cud ani zwrot akcji na korzyść bohaterów eksperymentu. Jak w zwolnionym tempie obserwuję otwierającą się pod Olafem zapadnię. Jego ciało pokryte ptaszyskami spada w dół. Leci bardzo długo, tak długo, że zastanawiam się, czy w ogóle kiedykolwiek był wśród nas. Może tylko go sobie wymyśliliśmy? Wrota się zamykają, a miejsce Olafa zajmuje niewzruszona czarna królowa. Niemal słyszę, jak śmieje się głosem Stone'a wygrywającego kolejny pojedynek.

Ruch szósty — odpowiedź czarnych



Wszystkie gwiazdy w klepsydrze leżą na dole i zataczają leniwie kręgi. Lampa się nie odwraca. Jakaś część mojego umysłu rejestruje rozdzierający krzyk, rozpacz Britty leżącej na podłodze. Kątem oka dostrzegam, że George kuca, wypowiadając ciche słowa pocieszenia.

A potem zostaje tylko cisza, głucha, martwa, wszechobecna cisza...

I wszystkie światła gasną.

ROZCZAROWANIE

Nic nie boli bardziej od utraconych nadziei.

Matthew

Szachownica znika, pozostawiając nas oniemiałych na podłodze z symbolem nieskończoności. Britta pełza na kolanach ku miejscu, w którym zniknął Olaf. Całe jej ciało się trzęsie, a z krtani wydobywa się chrapliwy jęk. Zatrzymuje się na polu, w którym po raz ostatni widzieliśmy Olafa, i zaczyna drapać paznokciami po podłodze, jak gdyby chciała zedrzeć powierzchnię i dostać się do brata. Emily oraz Jian niemal natychmiast podbiegają do niej, próbują podnieść ją z podłogi, lecz Britta się wyrывa i spogląda na nich obłąkanych wzrokiem, jakby także oni stali się jej wrogami. Czasami siła miłości odbiera zmysły.

Zaciskam zęby. Żałuję, że nie potrafię cofnąć się w czasie i skorzystać z propozycji, którą otrzymałem. Prawdopodobnie będąc tam, a nie tu, mógłbym w jakiś sposób zapobiec temu, co się wydarzyło. Może to moja obecność wyzwalała w dyrektorze Stone szaleństwo, które nie pozwala mu się zatrzymać i doprowadza go do takiej ostateczności jak eliminacja uczestników gry. Wzdrygam się na myśl, że Stone mógłby wyeliminować w ten sam sposób Emily. Pobyt w tym miejscu odebrał każdemu z nas więcej, niż początkowo sądziliśmy. W obliczu tego, co się stało, wolność wydaje się najmniej ważna. Punkty odniesienia szybko się zmieniają. Stone wykorzystał moje uczucie do Aurory, więc z Jackiem i Chrisem, kradnąc mi pomysły w celu uruchomienia okrutnego eksperymentu. Mam ochotę komuś przywalić, jednak w porę udaje mi się pohamować. Zdemaskowanie kolejnej osoby nie rozwiąże moich problemów i nie sprawi, że eksperyment szybciej się zakończy. Nie wymaże także z pamięci wspomnienia Olafa. W przypiływie złości rzucam się na ścianę i zaczynam okładać ją pięściami.

— Jesteście szaleni, zamkną was wszystkich, rozumiecie?! Nigdy wam nie odpuszczę!

Agresja, którą tłumilem w sobie od dłuższego czasu, uwalnia się, powodując, że tracę nad sobą kontrolę, choć teraz właśnie ja powinienem wykazać się rozsądkiem i koncentracją. Zamiast tego walę coraz mocniej w ścianę, lecz nie pojawia się na niej nawet najmniejsze zadrapanie.

— Zniszczę was, słyszycie?! Zniszczę!

Alexander pochodzi do mnie i łapie za łokcie, przytrzymując z tyłu, aż przestanę się wyrывać.

— Matthew! Uspokój się! — krzyczy, lecz ja, zupełnie zaślepiiony żądzą zemsty, uwalniam się z jego uścisku, walnąwszy go na oślep w twarz.

Czuję w sobie narastające szaleństwo i zastanawiam się, czy Stone będzie

zadowolony, jeśli w końcu uda mu się zamknąć mnie w psychiatryku na wiele lat. Ktoś mną potrząsa. Do mojej świadomości dociera kobiecy głos, lecz nie rozumiem wypowiedzianych słów. Krew zbyt mocno szumi w moich uszach. Alexander ponownie mnie unieruchamia i tym razem puszcza, dopiero gdy całkiem się uspokajam. Unoszę ręce, pokazując, że nie mam już zamiaru tracić panowania nad sobą, i dostrzegam krew na jego twarzy. Zerkam na swoje dłonie, pokryte są świeżą krwią, mieszanką życia mojego i Alexa.

— Matthew, musimy się trzymać razem. — Emily chwyta moją twarz w dłonie, siłą zmuszając, żebym na nią spojrzał. Jej głos jest cichy, stonowany, ale stanowczy. — Sam mówiłeś, że osobno przegramy tę walkę. Potrzebujemy cię — dodaje łagodnie, kładąc ręce na moich ramionach. Krzywię się pod wpływem jej dotyku, przypominając sobie, że w trakcie gry moje rany krwawiły. — Matt, co ci jest? Masz krew na koszuli! — Emily unosi przerażony wzrok ku górze.

— To nic takiego. Kruki zaatakowały mnie rankiem w ogrodzie zimowym. Krew już dawno zastygła. W pokoju mam opatrunki, więc potem się tym zajmę. — Gdzie Britta? — pytam, nie mogąc jej dostrzec w Sali Arcymistrzów. Podobnie jak Jiana, George'a oraz Katii.

Emily wyciąga z kieszeni chusteczkę i ostrożnie zaczyna ścierać krew z moich dłoni.

— Jian zaprowadził ją do pokoju zaraz po tym, jak Alex podał jej środek uspokajający — odpowiada, nie spuszczając wzroku z mojej ręki, która jest już całkiem czysta. — Jest wstrząśnięta tym, co się stało, więc na pewno będzie trzeba z nią porozmawiać, jak tylko się obudzi. Tak naprawdę nie mamy pewności, że Olaf umarł.

Dopiero po chwili przypominam sobie, co zaszło. Podnoszę głowę, dostrzegając na szczęce Alexandra zaczerwienienie. Musiałem solidnie go uderzyć.

— Stary, przepraszam. Nie chciałem. Nie panowałem nad sobą. Zupełnie nie wiedziałem, że to ty.

— Posłuchaj, Matt. — Alex przerywa moje wyjaśnienia, patrząc na mnie obojętnie. — Twoja agresja w niczym nam nie pomoże ani niczego nie zmieni. Jediną możliwością wydostania się z kliniki jest zakończenie gry, która prawdopodobnie będzie stanowić także koniec eksperymentu. Jesteśmy skazani na warunki Stone'a, a ty jesteś nam potrzebny bardziej niż ktokolwiek inny — mówi surowo, jakby chciał mi dać reprimendę za to, że okazuję słabość. Staję ponownie na wprost ściany, w którą uderzałem gołymi rękami przed kilkoma minutami. Jeśli nie da się czegoś pokonać w oczywisty sposób, należy znaleźć bardziej wysublimowane metody.

— Macie rację. Stworzyłem tę grę i nie pozwolę Stone'owi wygrać — mówię, choć każda próba przechytrzenia dyrektora okazuje się niewypałem. Niemożliwe przecież, żeby jego eksperyment nie miał żadnych luk. Każdy musi gdzieś popełnić błąd. Potrzebuję tylko chwili samotności, by przemyśleć dalszą część gry. Tej, którą rozgrywamy na szachownicy, oraz tej, w której Stone ponosi karę za wszystko, co zrobił. Nawet jeśli zapłacę za to wysoką cenę, nic mnie to nie obchodzi. Policzę się z każdym, kto doprowadził do zniknięcia Olafa i Aurory. Kto wie, co z nimi teraz robią. Może poddają kolejnym eksperymentom?

Marszczę czoło, przypominając sobie o jeszcze jednej osobie winnej tego, co stało się przed chwilą na szachownicy.

— Gdzie Katia?

— Uciekła zaraz po tym, jak zrobiło się ciemno i gra została przerwana. George jej szuka — mówi Alex.

— Mogła uciec jedynie do ogrodu zimowego, chociaż wątpię, czy miałaby tyle odwagi, żeby się tam zaszyć.

— Jest coś, o czym muszę wam powiedzieć — odzywa się Emily, przerzucając spojrzenie ze mnie na Alexa. — Zanim trafiliśmy na szachownicę, biegałam po ogrodzie. W pewnym momencie miałam wrażenie, że widzę za szybą doktor Evę Marlow.

— A kim jest Eva Marlow? — pytam, próbując skojarzyć jej nazwisko, choć jestem przekonany, że nigdy wcześniej go nie słyszałem. Podchodzę do stołu, nalewam sobie szklankę wody i wypijam ją duszkiem, gasząc palące wspomnienie o Aurorze.

— To lekarka, która współpracuje ze Stonem. Jest kierownikiem podziemnego laboratorium, a może i całego eksperymentu. Nic więcej nie pamiętam, ale jestem pewna, że ona wie, co się z nami stało.

— Dlaczego tak sądzisz? — pytam, dolewając sobie wody do szklanki.

— Ponieważ kiedy ją zobaczyłam, kazała mi stąd uciekać. — Emily zerka na mnie z uwagą. — Dobrze się czujesz?

— Nic mi nie jest. — Wymijam ją, spoglądając na Alexandra stojącego na podłodze z symbolem nieskończoności. Alex, jak zwykle niewzruszony, trzyma założone ręce i wpatruje się w punkt na ścianie, na której wisi jeden z obrazów dotyczący szachów. Zerkam z powrotem na Emily. — Emily, to niemożliwe. Ta lekarka, kimkolwiek ona jest... nie mogła cię widzieć. Przecież sama mówiłaś, że szklarnia pokryta jest lustrami weneckimi. To kolejne halucynacje. Nic więcej.

— Jak zniknięcie Olafa? — mówi ostro, wyraźnie poirytowana moim zachowaniem. — Twierdziłaś, że to hipnoza, a jednak nie ma go z nami.

— Mówiłem, że to prawdopodobnie hipnoza. Poza tym Olaf był przekonany o istnieniu pod Salą Arcymistrzów kolejnej sali. Zresztą, nie rozmawiamy teraz o tym, co wydarzyło się na szachownicy, tylko o twoich złudzeniach. Alex, wytłumacz jej.

Alexander, odwracając się gwałtownie na dźwięk swojego imienia, udowadnia, że ani przez moment nie przestał nas słuchać. Idzie w naszym kierunku, lecz nie zatrzymuje się, jakby chciał odejść, nie odzywając się słowem. Przystaje na jednym ze schodków i spoglądając na nas z ukosa, odpowiada:

— To nieistotne, co ja sądzę. Może to hipnoza, może halucynacje, a może w tym, co widzi Emily lub ktokolwiek inny, jest więcej prawdy niż we wszystkich teoriach, w które dotychczas wierzyliśmy. Powinniśmy porzucić spekulacje, które do niczego nie prowadzą.

— Czyli zamierzacie się poddać? — pytam, spoglądając z niedowierzaniem na Emily i Alexa wymieniających porozumiewawcze spojrzenia. Przetykam gulę w gardle. Nawet jeśli wszyscy mają zamiar odpuścić, czas przestać być głupcem i wziąć na siebie odpowiedzialność za wszelkie wydarzenia, które do tej pory spowodowałem.

— Zamierzamy wygrać — mówi niespodziewanie Alexander, a jego głos odbija

się echem od ścian Sali Arcymistrzów.

SNY

W moich snach przeplatają się miłość i śmierć. Przeciągają linę raz na jedną, raz na drugą stronę, pozostawiając mnie cały czas w niepewności, co zwycięży.

Emily

W głowie mam pustkę. Obojętność zapanowała nad moim umysłem, pozostawiając go na pastwę losu. Rozglądam się, po raz kolejny nie mogąc rozpoznać znajomych kształtów. Cisza jest przejmująca. Czuję się, jakbym stała na moście zawieszonym pomiędzy jawą a snem. Podo mną jest tylko bezkresna, pozbawiona barw przestrzeń.

Wyobrażam sobie, że wcale mnie tu nie ma, że jestem w innym miejscu, na plaży, leżę na gorącym piasku, przyjaźnię się ze słońcem. Mama jest uśmiechnięta, jej włosy są przesiąknięte wodą. Tata przerzuca Natalie przez ramię, wszyscy się wygłupiają i śmieją. W ustach mamy słony smak morza.

Te dni były dobre, te wspomnienia są dobre. Z czasem wiele rzeczy się zaciera, choć próbuję walczyć, żeby nie zabrał ich czas. Nie pozwolę całkiem się zatracić w widmie tego, kim już od dawna nie jestem.

Stłumiony krzyk wytrąca mnie z rozmyślań. Możliwe, że zasnęłam w ogrodzie zimowym, a obok mnie leży Matthew, którego rośliny nadal kołyszają do snu. Jednak snop światła oświetla gumowe, białe ściany w pokoju pozbawionym mebli, uświadamiając mi, że znajduję się zupełnie gdzieś indziej, z dala od ogrodu zimowego i kojącej bliskości Matthew. Unoszę ręce, lecz napotykam opór uniemożliwiający rozprostowanie rąk. Wyciągam dłonie w bok i identycznie jak za pierwszym razem coś blokuje moje ruchy. Panika ściska mi gardło. Próbuję przenieść ręce w przód, opierając nadgarstki o niewidzialną ścianę, lecz nieruchomieję, gdy światła w pomieszczeniu gasną. Starając się jak najszybciej przyzwyczaić wzrok do braku kolorów, pozostaję czujna, bo przecież nigdy nie wiadomo, skąd nadejdzie niebezpieczeństwo. Nagle oślepiający błysk światła odsłania wiszące na przeciwległej ścianie duże, mosiężne lustro, które lśni nieskazitelną powierzchnią niczym lód skąpany w promieniach słońca.

— Lustro mojej matki — mówię na głos, oddychając szybciej. Ściany wydają się przybliżyć i osaczać mnie ze wszystkich stron. Rzucam się w przód i odbijam od niewidocznej bariery. Przestrzeń jest kolejną iluzją.

Przyglądam się uważniej odbiciu w lustrze i ogarnia mnie poczucie, że nie spodoba mi się to, co zobaczę. Moja twarz jest blada, włosy mam rozpuszczone, opadają na nagie ramiona. Obejmuję rękami swoje kolana, spod których wyłania się zarys nagich piersi. Nie mam na sobie ubrania.

Zaczynam krzyczeć, ale wydobywa się ze mnie obcy głos.
Ktoś idzie.

Skulam się mocniej, próbując zakryć nie tyle nagość, ile siniaki pokrywające moje ramiona.

Krzyk się wzmaga, więc zasłaniam uszy i przyciągam klatkę piersiową do kolan.
— Wypuście mnie, błagam...

Kołyszę się na boki, na moim ciele pojawia się gęsia skórka, sprawiając, że zaczynam drżeć. Głowa pęka od bólu, a każdy, nawet najmniejszy, ruch powoduje, że staje się on dotkliwszy. Masuję dłońmi skronie, uciskam bolące miejsca, lecz niestety nic nie przynosi ulgi, której tak pożądam. Mój oddech jest ciężki, niemierny. Nieznane obrazy przelatują przed oczami z prędkością światła, ale żadnego z nich nie mogę zatrzymać. Znowu pogrążam się w mroku. Wyciągam rękę, żeby pochwycić rzeczywistość, ale zamiast niej z mojej dłoni spływa gęsta, lepka ciecz. Oblizuję palec końcem języka, aż gardło wypełnia się metalicznym posmakiem. Krew. Mam w ustach krew. Widzę Olafa i Natalie. Gula w gardle narasta i zaczynam krzyczeć. Krew przecieka przez moje palce, zostawiając ślady na całym ciele.

— Natalie...

Zerkam w lustro, dostrzegając w ciemności zarysy swojego nagiego ciała.

Jestem zamknięta w szklanym sześcianie bez drzwi.

* * *

Dyszę ciężko, krople potu spływają z czoła, po szyi, pod piżamę. Obejmuję spojrzeniem pomieszczenie i momentalnie się uspokajam, gdy nabieram pewności, że znajduję się w swoim pokoju, w obiekcie pod ogrodem zimowym. Zastanawiam się, czy to był jedynie sen, czy po raz kolejny pamięć otworzyła przede mną drzwi, pozwalając na moment wrócić do przeszłości. Czy naprawdę zamknięto mnie w klinice? Czy poddawano eksperymentom? Przeczesuję spocone włosy ręką, po czym wpatruję się w otwartą dłoń, przypominając sobie smak krwi. Oblizuję usta językiem, nie mogąc pozbyć się uczucia, że krew była prawdziwa. Może wcale nie jestem pewna siebie i silna, może już dawno temu zostałam pokonana.

Skulona w klatce.

Drzwi pokoju otwierają się nagle i symbole nieskończoności znikają, gdy do środka wchodzi Matthew oraz Alex.

— Emily, nic ci nie jest? — Matt z trudem łapie oddech. — Krzyczałaś tak głośno, że słyszeliśmy cię w Sali Arcymistrzów. Przybiegliśmy najszybciej, jak się dało.

Może powinnam się martwić tym, o czym śniłam, ale zastanawiam się jedynie, jak to się stało, że obaj znaleźli się w moim pokoju.

— Nic mi nie jest — mówię, zamykając na moment oczy. — Miałam koszmar, to wszystko.

Matthew, jakby nie przekonały go moje słowa, podchodzi do łóżka i dotyka mojego czoła. Jego ręka jest lodowata. Kręci głową, kierując się w stronę łazienki. Po chwili wraca z mokrym ręcznikiem, którym przeciera moją twarz.

— Jesteś rozpalona. Źle się czujesz?

— Nie, naprawdę nic mi nie jest.

— Co ci się śniło? — pyta Alexander. Opiera się ze skrzyżowanymi rękami

o framugę, jakby nie do końca mógł się zdecydować, czy być w środku, czy też nie, i patrzy uważnie, przewiercając mnie spojrzeniem.

— Nie jestem pewna... — marszczę czoło, spuszczaając głowę. — Wydaje mi się, że widziałam siebie w szklanej klatce... Chyba śniłam o śmierci Olafa. Po przebudzeniu wszystko zaczęło ulatywać. Uczucie zimna, przerażenia, szczegóły koszmaru.

Byłam naga i posiniaczona, ale tego nie mówię na głos.

— Mózg musiał znajdować się w stanie uśpienia — komentuje Alex. Unoszę wzrok i widzę, jak jego oczy pogrążają się w skupieniu, a palce rąk wędrują ku górze, dotykając ust. Mam przeczucie, że ta rozmowa będzie ode mnie wymagać dużej koncentracji.

— W stanie uśpienia? Co masz na myśli?

Matthew, który przed momentem znowu poszedł do łazienki, wraca z kolejnym okładem. Usiadłszy na łóżku, dużo bliżej niż za pierwszym razem, przykłada mi chłodny ręcznik do czoła i odpowiada na zadane przeze mnie pytanie.

— Naukowcy z Centrum Neurochirurgii w Lyon uważają, że za wspomnienia senne odpowiedzialny jest obszar skrzyżowania skroniowo-ciemieniowego — wyjaśnia, przewieszając ręcznik przez oparcie krzesła. Ból głowy powraca, więc chwytam jego chłodną dłoń, przyciągając ją do swojego czoła.

Matt kontynuuje swoją wypowiedź:

— Niektóre osoby nie są w stanie zapamiętać większości swoich snów, co przypisuje się mniejszej intensywności działania tego obszaru. Niemniej najważniejszym odkryciem tych naukowców jest teza, że mózg musi się przebudzić, jeśli cokolwiek mamy pamiętać.

— Co oznacza, że za wolno się przebudziłam?

— W zasadzie... tak. — Matt zerka na moment w stronę Alexa. — W każdym razie twój mózg nie zdążył zarejestrować w pamięci całego snu. Ale nie powinnaś teraz skupiać się na tym, żeby cokolwiek sobie przypomnieć. W sumie wszyscy powinniśmy to olać. To, co stało się na szachownicy, było dużym wstrząsem, ale Alex ma rację. Musimy wygrać tę grę.

— To nie będzie łatwe po tym, co się ostatnio wydarzyło — odzywa się Alex, przenosząc wzrok na moją twarz.

— To oczywiste — mówię, nie do końca rozumiejąc, do czego zmierza ta rozmowa. — Britta straciła brata.

— No właśnie... dla dobra grupy powinna o tym zapomnieć — dodaje cicho Matt.

— Zapomnieć? Sugerujecie, że mamy przestać się zastanawiać, co się stało z Olafem? Odebrać jej nadzieję?

Przez cały wieczór tkwiłam przy łóżku Britty, która na przemian płakała i krzyczała, odpływając co jakiś czas w niespokojny sen. Będąc przy niej, uświadomiłam sobie, że wyglądałabym identycznie, gdybym straciła Natalie.

— Nie możemy tego zrobić — mówię, kręcąc głową. — Poza tym jest jeszcze Katia. Nawet jeśli udało wam się ją znaleźć, to nie możemy jej ufać. Jak sobie wyobrażacie dalszą grę? Z pewnością nikt nie będzie chciał analizować partii, nie mówiąc już o graniu w kolejnym etapie gry.

— Właśnie dlatego potrzebujemy twojej pomocy — mówi miękko Matthew, zabierając dłoń z mojego czoła. — Musisz przekonać Brittę, żeby wróciła do gry, niezależnie od tego, co czuje. Jeśli ona stanie do gry, inni pójdą w jej ślady.

Nie bardzo rozumiem, dlaczego akurat we mnie pokładają nadzieje na przekonanie Britty, ale zanim zadaję pytanie, ból głowy atakuje ze wzmożoną siłą.

— A Katią się nie przejmuj. My się tym zajmiemy — dodaje Matt, wskazując wzrokiem na Alexa.

— Matt — mówi Alex, dostrzegając wyraz mojej twarzy. — Emily źle się czuje. Powinniśmy dać jej odpocząć.

Matthew gwałtownie odwraca głowę w moją stronę i przykłada rękę do mojego czoła.

— Nie masz gorączki. Boli cię coś?

— Tylko głowa. To przez ten koszmar, nie przejmujcie się.

— Zostanę z tobą — mówi Matt, na co Alex reaguje nieprzychylnym spojrzeniem.

— Miałaś się zastanowić nad możliwością użycia alternatywnych zasad w grze. Nie możemy sobie pozwolić na kolejny błąd w dalszej części rozgrywki.

— Wiem, co mam robić. Zdam.

— Przypominam ci, że nie wiemy, kiedy uaktywni się kolejny etap gry.

— Przestańcie natychmiast! Nie traktujcie mnie jak dziecka! Miałam zwykły koszmar i nie potrzebuję pomocy żadnego z was. Wracajcie do swoich obowiązków, chcę iść spać — mówię podniesionym tonem, dzięki czemu przestają się spierać, choć patrzą na mnie, jakbym powiedziała coś niedorzecznego.

— Ja z pewnością się stąd nie ruszę — stwierdza Matt, ignorując moje spojrzenie. Przez moment Alexander spogląda mi w oczy, jak gdyby chciał coś bezgłośnie przekazać, ale po chwili uśmiecha się kpiąco i wychodzi z pokoju, nie mówiąc ani słowa.

— Zawsze musisz być taki uparty? — pytam Matthew, zdenerwowana, że nie liczy się z moim zdaniem, podczas gdy on, schylony pod łóżkiem, wyciąga koce, po czym jeden z nich rozkłada na podłodze.

— Tak, to jedna z moich największych zalet.

Matt gasi światło. W półmroku pokoju dostrzegam, jak zdejmuje koszulę i rzuca ją na stolik. Przykrywam się kołdrą aż po brodę.

— A co jeśli jej nie przekonam? — pytam, gdy Matt układa się już na swoim pościeli, zasłaniając klatkę piersiową drugim kocem.

— Dasz radę.

— Nie możecie zrzucić na mnie zadania, od którego zależy przyszłość nas wszystkich. Co się stanie, jeśli nie zagramy? Wszyscy spadniemy w przepaść? Matt, ja nawet nie mam żadnej przyjaciółki.

— Chcesz mi powiedzieć, że wolisz chodzić po nieznanym, ciemnym ogrodzie pełnym trujących roślin, niż porozmawiać z inną kobietą?

— Jesteś beznadziejny. I nic nie rozumiesz — owijam się ciasniej kołdrą.

— A może po prostu widzę w tobie to, czego sama nie dostrzegasz. Dobranoc, Mia.

* * *

Mijają godziny, podczas których pograżam się we własnych myślach i ciszy, wypełniającej przestrzeń pokoju. Bliskość Matthew nie ułatwia mi zasypiania. Właśnie on sprawia, że pragnę wszystkich rzeczy, których dawno temu się wyrzekłam i co ważniejsze — których nie mogę mieć przez to, co zrobiłam. On — jak się wydaje — nie ma podobnych rozterek. Leży całkiem nieruchomo z zamkniętymi oczami. Odwracam głowę w bok, w stronę ściany, próbując zapomnieć o jego obecności. Jednak wszelkie próby odciążenia myśli od Matta są nieudane. Ciepło płynące od jego postaci jest nie do zniesienia. Choć wielokrotnie spaliśmy obok siebie, od nocy, w której opowiedziałam mu wszystko o swoim ojcu, coś się między nami zmieniło. Obserwuję go i wiem, że on również patrzy na mnie nie tak jak wcześniej. Teraz jego spojrzenie jest o wiele głębsze. Odwracam głowę na poduszce i spoglądam na niego z góry. Obserwuję, jak jego klatka piersiowa porusza się powoli w górę i dół. Wychylam się z łóżka, żeby się przyjrzeć pięknym rysom jego twarzy, utrwalić go w swojej pamięci i nie zapomnieć. Część gęstych, brązowych włosów znów opadła mu niesfornie na oko. Mam ochotę odgarnąć mu je z twarzy, tak jak sam często robi, kiedy się nad czymś zastanawia.

— Nie możesz zasnąć? — pyta nagle spod przymkniętych powiek.

— Nie śpisz?

Matthew się rozpromienia moim ulubionym uśmiechem.

— Nie przegapiłbym takiego spektaklu — szepcze. Wiem, że próbuje mnie rozśmieszyć, lecz dziś, po odejściu Olafa, śmiech nie nadchodzi. Wydarzenia były zbyt bolesne. Zauważając moją smutną minę, Matt wstaje, chwyta róg koca, i podchodzi do łóżka. — Posuń się.

— Nie będę z tobą spać.

Matthew kręci głową i kładzie się tyłem do mnie, wymuszając, żebym się przesunęła. Powinna wiedzieć, że — podobnie jak ja — robi to, co mu się podoba.

Odwracam się do niego plecami, zanurzając na powrót w przeszłości. Zapominam o nim, o nas, o zapachach oraz smakach. Czy gdybym mogła cofnąć czas i zamiast kłamać, powiedzieć wszystkim prawdę, a przynajmniej to, co sobie przypominałam, udałoby mi się ocalić życie Olafa?

— Myślisz, że on nie żyje? — pytam najspokojniejszym głosem, na jaki potrafię się w tej chwili zdobyć.

Matt przekręca się na wznak.

— Żyje.

— A gdzie teraz jest?

— Pewnie czeka na zewnątrz. Wreszcie jest wolny.

Tracę poczucie rzeczywistości, wyobrażając sobie świat na zewnątrz. Pomału zapominam, jak wygląda wolność. W tym miejscu czas naprawdę nie istnieje. Dni mieszają się z godzinami, sekundy z minutami. Jesteśmy bliżej nieskończoności niż gdziekolwiek indziej. Zawieszeni pomiędzy czasami. Wspominam siebie, jak stoję na werandzie z ojcem. I złamane serce mojej matki. Odwracam się bokiem do Matta.

— Nigdy się nie zakocham.

Mam nadzieję, że Matt zasnął i nie usłyszał mojego wyznania, ale po krótkiej chwili przekręca głowę w moim kierunku. Błądzimy wzrokiem po swoich twarzach,

szukając w nich odpowiedzi.

— Podaj mi rękę.

Matt nie spuszcza ze mnie wzroku, więc niepewnie kieruję dłoń w jego stronę.

— Śpij — mówi, przykładając moją rękę do serca.

— Nic nie powiesz?

— Sądzę, że nie jesteś gotowa na odpowiedź.

— W co ty znowu grasz?

Oczy Matta poważnieją, gdy kładzie mi palec na ustach, a drugą rękę wplata w moje włosy. Po chwili opuszcza dłoń na kark i przyciąga mnie do siebie. Nasze usta niemal się dotykają.

— A jednak nie straciłem uroku osobistego — mówi niskim, rozbawionym głosem.

— Żadna kobieta mi się...

Uderzam go w ramię, zanim udaje mu się dokończyć. Z ust Matta wydobywa się jęk.

— Czy ty zawsze musisz być taki zarozumiały? — pytam, przypominając sobie o jego zakrwawionych ramionach, owiniętych w tej chwili białym opatrunkiem. Delikatnie przejeżdżam palcem po jego skórze.

— Pewnie nie przyznasz, że właśnie to we mnie lubisz najbardziej?

— Nie mam zamiaru.

Matt kręci głową. Spuszczam wzrok i odsuwam od niego rękę. Mam wyrzuty sumienia. Nie powinno czuć się szczęścia w chwili takiej jak ta, gdy ktoś niedaleko, za drzwiami, oplakuje osobę, która była dla niego wszystkim. Matthew, wyczuwając mój nastrój, obejmuje mnie ramionami i głaszcze po włosach.

— Po śmierci ojca przytulałam w ten sam sposób Natalie.

— Pomagało jej?

— Tak, myślę, że tak.

— A więc dobrze. Dziś mogę być twoim bratem.

Odpowiadam milczeniem, zastanawiając się, jak wyglądałoby moje życie, gdybym miała starszego brata, gdyby ktoś inny opiekował się rodziną, zająłby się mną i matką. Może wtedy nie podjęłabym decyzji mających tak negatywne konsekwencje dla innych uczestników gry. Choć jak przez mgłę widzę wspomnienia, związek między tym, co wydarzyło się w przeszłości, a eksperymentem wydaje się niepodważalny.

— Postaraj się zasnąć, nie jesteś już sama — mówi Matt półszepem jak wtedy, gdy pocieszał mnie w trakcie koszmarnych snów. Moje powieki ulegają jego słowom, a dotyk sprawia, że czuję się niezwykle lekka, jakbym unosila się na wietrze. Jestem w cudownym, błogim stanie i nie wiem, czy kołyszą mnie słowa Matthew, czy jestem już w fazie snu, gdy słyszę:

— Nie chcę, abyś mnie zapomniała. — Czuję na policzku oddech. Jest jak muśnięcie anioła.

— Jesteś prawdziwy? — pytam w myślach, odpływając w głębokie otchłanie snu.

— Jestem.

Zasypiam niespokojnym snem przytulona do jego klatki piersiowej, wsłuchana w bicie serca, przytłoczona tym, co odkryłam. Gdyby brat wyzwalał we mnie emocje tak

silne, bramy rajy na zawsze pozostałyby przede mną zamknięte.

TA JEMNICE W YCHODZĄ NA JAW

Tajemnice przywierają do naszego ciała jak druga skóra. Czasami całe życie próbujemy o nich zapomnieć, zrzucić je z siebie, a one i tak wypełzają z ukrycia w najmniej oczekiwanym momencie.

Emily

Odchylam lekko drzwi do pokoju Britty. Oparta o ścianę siedzi na łóżku z wysoko podciągniętymi kolanami. Jej oczy są zmęczone, a twarz wykrzywiona od bólu i płaczu. Jestem ekspertem w tej dziedzinie, bo spędzałam noce pod drzwiami pokoju mojej matki, która potrafiła płakać całymi godzinami. Czasami wyobrażałam sobie, że śpiewa miłosne pieśni niczym syrena sprowadzająca śmierć na żeglarzy.

Po odejściu taty to ja ustalałam plan całego dnia w naszym domu. Pilnowałam, żeby Natalie pojechała do szkoły, żeby mama zjadła chociaż jeden posiłek dziennie, próbowałam przywrócić dźwięki życia. Przejęłam funkcję głowy rodziny dość niechętnie, bo przecież byłam córeczką tatusia — milczącą, dociekliwą oraz żądną wiedzy. Jednak nie wszystko w życiu układa się po naszej myśli i nie zawsze mamy możliwość bycia tym, kim chcemy. Mama nie chciała słyszeć o powrocie do pracy. Prawdę mówiąc, o niczym nie chciała słyszeć. Czasem wzbierała we mnie taka wściekłość, że miałam ochotę potrząsnąć matką i zawołać, że przecież nie tylko ona kogoś straciła. Nigdy tego nie zrobiłam.

— Britta, jak się trzymasz? — pytam, chcąc cofnąć słowa w chwili, w której je wypowiadam. Nienawidziłam, gdy inni ludzie nadużywali tego pytania, współczuli mi. Pragnęłam, żeby chociaż świat traktował mnie tak jak wcześniej, ale może nic nie ma prawa być takie jak *przedtem*. — Właściwie to nie chciałam ci zadać tego pytania.

Britta przygląda mi się zdziwiona i zakłopotana, po czym chwyta mnie za rękę, mocno ją ściskając.

— Jesteś najdziwniejszą dziewczyną, jaką znam — mówi. — Ale lubię cię. Jesteś prawdziwa. Olaf też cię lubił. Nie mogę znieść, że poświęcił się dla mnie.

— Nie jesteśmy pewni, że Olaf umarł. Pamiętasz? Twój brat uważał, że pod szachownicą jest kolejna sala. Musisz walczyć z nami. Bez ciebie nie wygramy.

— Po to przysłaś? Namówić mnie do współpracy? — pyta oskarżycielsko, a ja kiwam głową, nie odwracając wzroku. Britta się denerwuje. — Nic nie rozumiesz, Emily. On całe życie poświęcał się dla mnie.

— Rodzeństwo zawsze robi dla siebie wszystko.

— Mylisz się. Ja zawsze byłam słaba i naiwna. Byłam ciężarem. Miałam problemy z nauką, z chłopakami, z samą sobą. Olaf zawsze bronił mnie przed całym światem. Nie było dnia, w którym nie musiał mnie pocieszać lub wyciągać z kolejnych tarapatów.

Miałam styczność ze wszystkimi używkami, jakie istnieją — mówi z powagą w swoich niebieskich oczach. Patrzę na nią oszołomiona, nie mając bladego pojęcia, jak to możliwe, że dziewczyna, o której opowiada, jest tą samą, którą poznałam kilka dni temu. Britta odchrząkuje, zaplatając i rozplatając ręce, które ma ułożone na kolanach.

— Narkotyki, alkohol, seks bez zobowiązań. Pewnie nikt w tym domu — ręką zatacza koło, a potem patrzy mi prosto w oczy — nie przypuszcza, że taka miła, nieśmiała dziewczyna jak ja stoczyła się na dno. Aż trudno w to uwierzyć, prawda? Nawet mnie czasami trudno w to wierzyć — dodaje, zsuwając się z łóżka i podchodząc do szafy. Po chwili poszukiwań wyciąga z niej czarny, długi sweterek i nakłada go na siebie, z powrotem siadając na łóżku. — To Olaf namówił mnie na odwyk. Długo się opierałam, ale w gruncie rzeczy wiedziałam, że ma rację. Oszczędzę ci szczegółów, są zbyt brudne i upokarzające, żeby wypowiadać je na głos. Źle znosiłam kurację. Próbowalam nawet popełnić samobójstwo. On jeden się ode mnie nie odwrócił, rozumiesz? Nie skrytykował, nie pouczał, nawet nie krzyknął. Gdzie ja postawiłam butelkę z wodą?

— Poczekaj, podam ci.

Chwytam butelkę stojącą na podłodze przy łóżku i podaję już odkręconą, uważając, żeby nic się nie wylało. Britta zaciska na niej dłoń. Może potrzebuje trzymać coś w rękach. Czasami najbardziej prozaiczna rzecz przywraca nas do życia.

— A wasi rodzice? Nie pomogli ci?

— Zostawili nas, kiedy mieliśmy po osiem lat. Byli bardzo młodzi, gdy mama zaszła w ciążę. Nie mogli się pogodzić z utratą młodości. Któregoś dnia po prostu spakowali walizki i wyjechali. Powiedzieli, że tylko na pół roku, że chcą odetchnąć od dotychczasowego życia. Odetchnąć, rozumiesz? Jakbyśmy zabierali im powietrze. Zostawili nas u babci. Przysyłali kartki z różnych stron świata, informując o przedłużającym się pobycie. Po czterech latach przestałam czekać na ich powrót.

Zerkam w sztuczne okno, w którym gęsty las tropikalny lśni w promieniach porannego słońca. Próbuję pojąć, jak czuje się mała dziewczynka, kiedy dociera do niej, że rodzice jej nie kochają. Czy wtedy słońce gaśnie? Chociaż moja matka zamknęła się w sobie na wiele miesięcy, zawsze wiedziałam, że w głębi serca nas kocha. Szukam w głowie słów pocieszenia, ale wiem, że ich nie znajdę. Słowa nie mają daru uzdrawiania przeszłości.

Britta nabiera głośno powietrza, żeby dokończyć opowiadanie o tym, co przeżyła. Przez kilka minut wściekam się, że nie potrafiłam zauważyć, jak wiele przeszła.

— Rok temu moi rodzice wrócili — kontynuuje, a ja odwracam głowę od lian płaczących się po leśnym podłożu. — Uznali, że są gotowi na dzieci. Jednak rzeczywistość im się nie spodobała. Nie chcieli mieć nic wspólnego z rozwydrzoną, niewychowaną córką. Niewychowaną, dasz wiarę? Nie poświęcili nam ani minuty swojego cennego czasu przez dziewięć długich lat, a mieli pretensje, że jestem źle wychowana. Chyba na złość rodzicom zaczęłam się spotykać z Rogerem, którego poznałam na odwyku. Był przystojnym, ostrym chłopakiem z tatuażami. Uzależnionym od heroiny. W trakcie terapii trzymałam się od niego z daleka, chociaż próbował się do mnie zbliżyć. Ale potem... nie miałam już żadnych oporów.

Słucham w milczeniu jej opowieści, starając się nie oceniać i zrozumieć dokładnie

wszystko, co mówi. Britta zamyśla się na moment, a potem marszczy czoło, wracając do przerwane go wątku:

— Nie traktował mnie dobrze, ale to mi nie przeszkadzało. Pragnęłam fizycznego cierpienia, żeby uśmierzyć ból, który we mnie tkwił. — Przerywa ponownie, żeby napić się wody, jakby chciała zmyć z siebie słowa, które właśnie wypowiedziała. — Olaf prosił, błagał, żebym z nim zerwała i zaczęła normalnie żyć. *Normalnie*, zapytałam? Miałam prowadzić nudne, uporządkowane życie? Miałam być tak przeciętna jak on? Kiedy jesteś słaby, zawsze atakujesz tych, których najbardziej kochasz — dodaje zasmucona, spuszczając wzrok. — Pewnego dnia Roger dostał informację od kolegi, że można zarobić sporo pieniędzy, biorąc udział w projekcie Kliniki imienia Z. Freuda. Powiedział, że to dla nas wielka szansa, by zdobyć środki na wspólne życie. Zgłosiliśmy się razem, ale tylko ja się dostałam. Jego parametry się nie zgadzały czy coś takiego. Zerwał ze mną kilka dni później.

Siedzimy w ciszy, choć mam wrażenie, że gwałtowniejszy wiatr potrząsający lianami na zewnątrz przedostał się do pomieszczenia.

— Wiesz, dlaczego tu jesteś. — Uświadamiam sobie nagle. — Cały czas wiedziałas. Od samego początku.

* * *

— Ani Olaf, ani ja nie pamiętaliśmy, w jaki sposób dotarliśmy do kliniki psychiatrycznej, ale dokładnie wiedzieliśmy, dlaczego tu jesteśmy. Zgłosiłam się do eksperymentu i zostałam przyjęta, a Olaf do mnie dołączył, ponieważ... — Britta bierze kilka głębszych wdechów, po czym przysuwa się bliżej i mówi prawie niedosłyszalnie: — Jestem w ciąży, Emily.

Otwieram szerzej oczy.

— Z Rogerem?

— Tak — kiwa głową, pogrążając się ponownie w smutku. — Oczywiście nie uznał dziecka. Mówił, że pewnie nawet nie jest jego. Załamalam się, bo kochałam tego bydlaka. Chorą, uzależnioną miłością. A może po prostu pragnęłam, by ktoś mnie kochał. Wtedy poszłam do jedynej osoby, która nigdy mnie nie zawiodła, do Olafa. Powiedział, że mam się nie martwić, że pomoże mi wychować dziecko. Powiedział, że będę idealną matką, rozumiesz?

Britta zamyśla się, a jej oczy napełniają się łzami.

— Razem poszliśmy do kliniki, żeby powiedzieć o ciąży — szepcze bezbarwnym głosem, ocierając łzy z policzków. — Stwierdzili, że to nawet lepiej, że nie ma żadnych przeciwwskazań. Olaf kłócił się z nimi. Zaoferował siebie w zamian. Ale oni machali nam kontraktem, w którym zobowiązywałam się do uczestnictwa bez względu na okoliczności. Pewnie tylko śmierć mogłaby mnie zwolnić z tego obowiązku. Co za paradoks, nie sądzisz? — Zerka na mnie, ale zaraz odwraca spojrzenie, ponownie skupiając się na punkcie przed sobą.

— Wtedy Olaf zapytał, czy może wziąć udział w badaniach razem ze mną. Lekarka, która to koordynowała... Zaraz, jak ona miała na imię? Eva?

— Eva Marlow? — powtarzam zaskoczona.

Britta potwierdza skinieniem głowy.

— Tak, dokładnie. Eva Marlow. To ona powiedziała, że zazwyczaj nie biorą osób, które mają ze sobą bliskie relacje, ale w naszym wypadku zrobią wyjątek, o ile nie wyjawimy nikomu, że spodziewam się dziecka. — Britta zaciska usta. — Teraz, gdy Olaf zniknął, i tak nie ma to większego znaczenia.

Dziewczyna snuje monotonnym tonem swoją opowieść. Jedyne, na co mam w tej chwili ochotę, to przytulić ją i w jakiś sposób pocieszyć. Britta, którą poznałam, nigdy nie była tak bardzo pozbawiona energii, choć dopiero teraz uświadamiam sobie, jak wiele razy widziałam w jej oczach przerażenie. To nie był jedynie strach podsycany przez chory eksperyment, do którego nas zmuszono, lecz świadomość niebezpieczeństwa grożącego dziecku. Chyba tylko matka jest w stanie to zrozumieć.

Nagle wszystko nabiera sensu. Przypominam sobie, jak wiele razy chwytła się za brzuch, jak na widok jedzenia robiło jej się niedobrze, jak Olaf się denerwował za każdym razem, gdy Britcie robiło się słabo. Jakie to typowe dla nas, ludzi. Tak bardzo skupiamy się na swoich problemach, że nie zauważamy, jak inni skrywają się w cieniu własnych tajemnic.

— Brat kazał mi udawać nieporadną i milczącą, żeby nikt nie zadawał niewygodnych pytań. W gruncie rzeczy nie było to dla mnie zbyt trudne. Wewnętrznie zawsze byłam słabą, cichą dziewczyną.

Cisza wibruje w powietrzu, gdy Britta kończy swoją przejmującą opowieść. Nie wiem, co mnie bardziej przeraża — to, jak ciężkie życie wiodła ta zaledwie siedemnastoletnia dziewczyna, czy może okrucieństwo doktora Stone'a, który zaangażował ciężarną do swoich eksperymentów. Wracam wspomnieniami do obrazu roześmianej twarzy Britty i uśmiechu, za którym nie miały się kryć żadne tajemnice i kłamstwa. Czy kiedykolwiek jeszcze, niczym poczwarka, przeistoczy się w kolorowego motyla, czy może już na zawsze pozostanie w swej niedoskonałej postaci?

— Podziwiam cię, Britta — mówię, obejmując ją ramionami. Britta ponownie zaczyna płakać. Płacze tak długo, że zastanawiam się, czy z jej powiek kiedykolwiek zejdzie opuchlizna. Gdy Britta unosi głowę, ocieram z jej twarzy łzy i zakładam włosy za ucho, z ulgą zauważając spokój malujący się w oczach. Przemilczane kłamstwa, ukrywane niezależnie od powodu, zawsze stanowią wielki ciężar. Cieszę się, że to ja jestem osobą, dzięki której Britta była w stanie pozbyć się przynajmniej jego części.

— Wrócę do gry — oznajmia nagle ze stanowczością w głosie. — Tym razem się nie poddam.

Kiwam energicznie głową, chwytając Brittę za rękę. Może właśnie jej determinacja, odnalezienie własnej tożsamości, niezwykła siła ludzkiej psychiki pozwolą nam wygrać w świecie, w którym literalnie jesteśmy nikim.

MASKA

Stajemy się w swojej roli tak perfekcyjni, że w końcu zapominamy, kto naprawdę pociąga za sznurki.

Alexander

Dyskusja z Matthew znowu przeradza się w ostrą kłótnię. Przerywa ją wchodząca do Sali Arcymistrzów Emily. Możliwe, że właśnie uchroniła nas przed tym, do czego od początku zmierzamy, odsuwając jedynie nieuniknione w czasie. Od pierwszej chwili spędzonej w klinice psychiatrycznej między Mattem a mną narasta, niczym wulkaniczna cisza, napięcie budzące niepokój. Choć nie mogę przewidzieć nadchodzącej erupcji, jestem przekonany, że będzie niebezpieczna i niezwykle okrutna w skutkach.

Matt, dostrzegając zmierzającą do nas Emily, robi krok w tył i próbuje zamaskować wściekłość swobodnym zachowaniem, wkładając ręce do kieszeni. Poznałem go wystarczająco dobrze i wiem, że targają nim zbyt silne uczucia, by udało mu się je ukryć.

Krzyżuję dłonie i oparty o regał obserwuję, jak Matt wodzi wzrokiem po twarzy Emily i zatrzymuje się na dłużej na jej czekoladowych włosach rozsypanych wokół drobnej twarzy. Odwracam głowę, nie chcąc powracać do przeszłości, w której najwyraźniej zanurzył się w tej chwili Matt.

Wiem, że początkowo Emily usiłowała się do mnie zbliżyć, ale nie mogłem jej na to pozwolić. W tym momencie najważniejsza jest misja i nic nie może mnie rozpraszać. I tak wystarczająco trudno odgrywać swoją rolę pośród tych osób, zwłaszcza przy kimś tak spostrzegawczym jak Matthew. Bez względu na to, jaką cenę przyjdzie zapłacić mi za wszystkie kłamstwa, jestem pewien, że nie ma innego wyjścia. To jedyna droga, którą mogłem wybrać. Czas, żeby każdy zapłacił za swoje czyny, za to, co mi odebrano, nie dając nawet cienia szansy na normalne, spokojne życie.

— Witaj, Emily — mówię, gdy zatrzymuje się tuż przede mną. Odpowiada uśmiechem. Matt nie odstępował jej na krok, a dostrzegając moje spojrzenie, obejmuje ją ramieniem. Może zaznacza swoją przestrzeń, choć bawi mnie sposób, w jaki to robi, i muszę powstrzymać się od śmiechu.

— Britta zgodziła się uczestniczyć w grze.

— To dobra wiadomość — odpowiadam, przeczuwając, że to nie wszystko, co ma nam do powiedzenia.

— Jest jednak coś, o czym powinniście wiedzieć... — Urywa, wyswobodzając się z uścisku Matta i zerkając na nas na przemian. — Britta jest w ciąży.

— Co takiego? — pytamy prawie równocześnie.

Matt kiwa głową, dając znak, żeby kontynuowała.

— Zdecydowała się na udział w badaniach ze względów finansowych, ale gdy się

dowiedziała o ciąży, chciała zrezygnować. Nie wyrażono zgody — Emily zaciska usta ze złości — więc Olaf dołączył do niej, żeby nie była sama.

— Pewnie mieli zachować informację o ciąży w tajemnicy? — pytam z sarkazmem, siadając przy jednym ze stolików szachowych.

— Dokładnie.

— Stone zgodził się, żeby w jego projekcie brała udział ciężarna? — pyta Matt z niedowierzaniem. — Przecież to zupełnie nieludzkie!

— I niezgodne z prawem — dodaję, przesuwając białego hetmana na pole przy czarnym królu. Szach.

— Decyzję podjęła doktor Eva Marlow — mówi Emily ostro. — Jestem przekonana, że to ona koordynuje cały eksperyment i że to ją widziałam tamtej nocy w ogrodzie zimowym.

Słynna doktor Marlow. Ciekawe, jak się czuje była ulubienica doktora Stone'a. Czy już spotkała ją kara? A może niczego się nie spodziewa i właśnie chodzi po szpitalnych korytarzach kliniki, obserwuje pacjentów, faszkuje ich lekami, odbierając im prawdziwą tożsamość? Zło często powraca do człowieka w dużo gorszej postaci, karma jest nieubłagana. Nie rozumiem, dlaczego niektórzy o tym zapominają.

Skupiam wzrok na szachownicy i przesuwam konia w bok, tym samym blokując białym wygraną. Dziwnie znajdować się po obu stronach gry. W każdej chwili można przejść do obozu wygrywających. Zdrada ma swoje dobre strony.

— Cholerna Katia — cedzi Matthew przez zęby. — Gdyby nie ona, nic by się nie stało! Powinna ponieść konsekwencje!

Przez moment mam wrażenie, że Matt wybiegnie z sali, żeby ukarać Katię, ale nawet jego impulsywność ma swoje granice. On akurat powinien doskonale zdawać sobie sprawę, że jesteśmy tylko łatwowiernymi bohaterami farsy, wciągniętymi w serię zdarzeń uwidaczniających naszą ułomność. Może niedługo nastąpi punkt kulminacyjny, słabości zostaną obnażone, a my zostaniemy ukarani za ludzkie wady.

— Gdzie ona w ogóle jest? — pyta Emily ostro, rozdrażniona samą myślą o Katii.

— Siedzi w swoim pokoju. George jej pilnuje.

Emily wzdycha, po czym siada naprzeciwko mnie. Podnoszę na nią wzrok, lecz ona na mnie nie patrzy. Ze skupieniem wpatruje się w szachownicę i wykonuje ruch po stronie czarnych. Przechodzi do ofensywy, przesuwając gońca niebezpiecznie blisko białego hetmana.

— Dowiedzieliście się, dlaczego Katia postanowiła wydać w trakcie gry komendę inną niż ustalona?

Matthew podchwytuje mój wzrok. Po chwili ponownie skupia się na Emily, odpowiadając na zadane przez nią pytanie:

— Gdy ją znaleźliśmy, siedziała w łazience i kasowała wiadomości znajdujące się na tablecie. Przypuszczamy, że cały czas miała kontakt z kimś z kliniki i celowo doprowadziła do usunięcia jednego z nas.

— Celowo?

Wykonuję ruch wieżą, a potem biorę do rąk tablet leżący na regale i przeciągam palcem po jego ekranie. Podaję go Emily, dotykając przelotnie jej dłoni.

— Tego maila Katia otrzymała tuż przed rozgrywką. Nadawca jest nieokreślony, ale sądzimy, że jest nim Stone.

Szach.

— *Ty albo ona. Twoja szansa się zbliża* — czyta Emily, marszcząc czoło. — Czyli Katia wiedziała, że zostanie królową, i zamierzała z premedytacją usunąć Britte z gry. Tylko nie przewidziała, że Olaf dokona zamiany.

Kręci głową, jednocześnie dokonując na szachownicy niezbyt przemyślanego ruchu.

— Niestety, to oznacza także, że Stone chciał wpłynąć na przebieg gry i w tym celu posłużył się Katią — mówi Matt, pochylając się nad nami. Cofa pionek, który Emily wykorzystała przed momentem i zaśłania króla skoczkiem. — Stone wiedział, jaki ruch planujemy.

— I nie chciał do niego dopuścić. — Emily kiwa głową ze smutkiem. — Czy Katia powiedziała cokolwiek? Dlaczego to zrobiła? Skąd zna Stone'a?

— Niestety nie — odpowiadam. Próbuję uzyskać przewagę na szachownicy, ale po ruchu wykonanym przez Matthew moja wygrana nie jest tak oczywista. — Cały czas milczy.

— To jakieś szaleństwo! W jaki sposób zmusimy ją, żeby stanęła na szachownicy?

— Akurat tym nie musimy się martwić — mówi Matthew, po raz kolejny przejmując dowodzenie. — Obojętnie, gdzie się będziemy znajdować i tak wszyscy trafimy z powrotem na szachownicę.

Szach mat.

* * *

Choć Britta zdecydowała się uczestniczyć w omawianiu strategii gry, poczucie bezsilności bijące od niej wyczuwalne jest w całym pomieszczeniu. Byłem świadomy tego, jak bardzo związana jest z bratem, ale po usłyszeniu o ciąży zrozumiałem, że ich więź jest dużo silniejsza, niż myślałem. Stone gra nieczysto, co wcale mnie aż tak mocno nie dziwi, w końcu to projekt, na który czekał od lat. Jednak im dłużej się nad tym zastanawiam, tym nabieram większej pewności, że musi być jeszcze coś, czego nikt do tej pory nie wyjawiał, co powoduje, że żadna z tych osób nie czuje się pewnie... Może samo zakończenie projektu nic nie zmieni?

Spoglądam na Jiana, który siedzi obok Britty, pilnując, żeby niczego jej nie brakowało. Okulary zsunęły mu się nisko, oddycha ciężiej, wyraźnie zmartwiony ostatnimi wydarzeniami. Nie może przecież wiedzieć, że Stone dla każdego z nas przygotował coś specjalnego. Zerkam w stronę Matthew, który pochylony nad notatnikiem rozrysowuje kombinacje kolejnych ruchów przeciwnika. Jego determinacja wzrosła proporcjonalnie do poczucia niepewności w grupie. Dowódca musi być najsilniejszy.

Świat iluzji zachwiał się po zniknięciu jednego z nas. Wnioski, do których wcześniej doszliśmy, były jedynie przedmiotem mniemania, a nie poznania. Jak widać, rzeczywistość ma nieskończenie wiele możliwości interpretacji. Może dlatego tak łatwo zwabić nas w pułapkę.

Drzwi do Sali Arcymistrzów się uchylają, a podłoga skrzypi pod ciężkimi, wojskowymi butami George'a.

— Katia cały czas nic nie mówi? — pyta go Emily, unosząc głowę znad swojego szkicownika.

George wzrusza ramionami, opadając całym ciężarem ciała na kanapę.

— Kompletnie nic. Milczy i co jakiś czas tylko głupio się uśmiecha. Próbowalem wszystkiego: groziłem jej, obrażałem, śmiałem się z niej. Nic. Zero słów. Aż mnie zmroziło. — Palcem zatacza krąg wokół głowy, jakby przypuszczał, że Katia oszalała.

Być może George wcale tak bardzo nie odbiega od prawdy, choć sędzę, że prawdziwe szaleństwo Katii objawi się w kluczowym momencie eksperymentu. Szaleńcy zawsze ukrywają swoje choroby tak długo, jak mogą. Możliwe też, że Katia już od dawna nie jest sobą, lecz jedynie robotem kierowanym przez Stone'a. Może po tylu dniach zamknięcia pod jednym dachem powinienem jej współczuć, ale te uczucia nie są mi znane. Nade mną nikt nigdy się nie zlitował. Zastanawiam się, czy gra potoczyłaby się inaczej, gdyby każdy z uczestników wyznał, kim jest naprawdę. Czy nadal potrafilibyśmy sobie ufać? A może wręcz przeciwnie — prawda doprowadziłaby do całkowitego rozpadu drużyny? Wolimy, by ludzie byli tacy, jak sobie ich wyobrażamy.

Zerkam na Emily, dotykającej dłonią łańcuszka z zawieszka w kształcie klepsydry. Uśmiecham się, ponownie zakładając wenecką maskę i odgrywając kolejny bezwolny taniec na wyimaginowanym balu dyrektora Stone'a, koncentrując się na tym, kogo tak naprawdę chcę oszukać. Grupę, Stone'a czy samego siebie?

— Jaki ruch proponujesz, Matt? — pytam, zerkając na lampę klepsydrę. Jedna z gwiazd, niesiona stęchłym powietrzem, opada bezwładnie.

Dramat, a może tragikomedia wchodzi w kolejny wymiar. Świat zmierza ku zagładzie.

STRATEGICZNE ZAGRANIE

Czasami przypadkowa królowa może zmienić oblicze królestwa.

Emily

Ostatnie godziny przed grą upływają w nerwowej atmosferze. Większość osób omawia aktualne ustawienie graczy na szachownicy, uważnie planując kolejny ruch. Było wiele spraw, które powinniśmy przedyskutować, ale nikt nie był gotowy wyrazić słowami, co czuje. Nie po zniknięciu Olafa. Nie, gdy Britta, będąc w ciąży, samotna i opuszczona, siedziała w pobliżu. Poza tym każdy miał świadomość, że największy wysiłek powinniśmy włożyć w grę, żeby nie dopuścić do utraty kolejnego gracza.

Brak Olafa w grupie wydaje mi się cały czas nierealny — mam wrażenie, że zaraz zobaczę, jak wchodzi do Sali Arcymistrzów, przygląda się nam z nieśmiałością w oczach lub otacza nadopiekuńczością Britte. W poszukiwaniu ciszy i spokoju wymykam się z Sali Arcymistrzów, nie mogąc dłużej znieść towarzystwa tylu osób. Czuję narastające napięcie. Najlepszym wyjściem jest ucieczka od nich wszystkich.

Stojąc naprzeciw lustra, spryskuję twarz lodowatą wodą i patrzę na swoje odbicie. Dotykam oczu, policzków, nosa oraz ust, cielesnych dowodów swojego istnienia. Zastanawiam się, czy dziewczyna, którą widzę, jest na pewno tą, którą zapamiętałam. Czy to, co czynimy, na zawsze pozbawia nas tego, kim wcześniej byliśmy? Przypominam sobie ostatnie sny oraz konsekwencje odzyskanych wspomnień i momentalnie ogarniają mnie wyrzuty sumienia. Przymykam oczy i zwieszam głowę. Obawiam się, co pomyśli Matthew, gdy prawda wyjdzie na jaw. Przechodzę z łazienki do pokoju, zerkając na swój zegarek. Alexander wspominał, że gra rozpocznie się niedługo, wprawiając koło fortuny w ruch. Mimowolnie zaczynam odliczać w głowie minuty. Nagle, jak gdybym posiadała moc wzywania mrocznych sił, światła gasną. Robi się zimno. Po omacku sunę w kierunku swojego łóżka, wyciągając ręce przed siebie, żeby nie upaść. Nigdy nie dam się złamać. Niezależnie od tego, co zrobiłam w przeszłości, teraz postaram się uczynić wszystko, by nas stąd wyciągnąć.

Siadam na łóżku i przykrywam się kołdrą, próbując odzyskać ulatujące z ciała ciepło. W ciszy rozbrzmiewa krzyk. Pragnę zasłonić uszy, lecz zastygam z dłonią w powietrzu. W moim domu uciszanie dźwięków było jedynym sposobem, by nie słyszeć łez. Ta cisza nigdy nie była kojąca, była oszukiwaniem samego siebie, przenoszeniem w czasie tego, z czym i tak przyjdzie nam się zmierzyć.

Człowiekowi zawsze się wydaje, że później będzie łatwiej.

Dlatego tym razem nie poddaję się, wyteżam słuch, pozostaję czujna. Nie słyszę więcej krzyków, więc przed momentem musiałam się przesłyszeć. Zimno panujące w pomieszczeniu zaczyna przenikać przez cienką kołdrę, którą jestem okryta, i dotyka

mojego ciała. Myślę o Matthew, bo tylko on jeden potrafi sprawić, że czuję się bezpiecznie. Przypominam sobie jego oczy, zapach oraz głęboki głos. Dłonią muskam usta, a na wspomnienie jego warg robi mi się gorąco. Najwyraźniej moje ciało sobie ze mnie drwi.

Z oddali dociera do mnie kolejny krzyk brzmiący bardziej jak jęk. Zrywam się z łóżka, dopiero gdy dudnienie nóg oraz niepokojące krzyki na korytarzu robią się głośniejsze. Wychwytyuję w nich znajomo brzmiące nuty. Britta.

Wybiegam na korytarz i skręcam w kierunku jej pokoju. Jarzeniówki mrugają, sprawiając, że co chwila biegnę w ciemności niesiona przez przejmujące dźwięki wydawane przez Brittę. Potykam się, gdy światła kolejny raz gasną. Mimo to i tak wolę biec w mroku. Rozpalone żarówki wyglądają, jak gdyby miały w każdej chwili wybuchnąć. Wydają przy tym szum, drażniąc uszy. Przyspieszam bieg, gdy słyszę, jak krzyk zmienia się w ciche kwilenie. Serce zaczyna mi bić jak oszalałe, gdy pomyślę, że nie zdążę pomóc Britcie. Może Stone wymyślił inny sposób na wyeliminowanie uczestnika z gry? Może od początku planował wziąć Brittę, a nie Olafa?

Zatrzymuję się przed drzwiami do jej pokoju. Ledwie łapię oddech, lecz odzyskuję nadzieję, słysząc jej błagalny, cichy głos.

— *Pomóż mi, nie zostawiaj mnie...*

Jest dziwnie podobny do głosu Natalie. Chwytam za klamkę, uchylając lekko skrzypiące drzwi. Niespodziewanie w ostrym świetle jarzeniówki zauważam cień odbijający się w połyskującej złotem tabliczce z numerem 1.

— 1, dwie jedynki. Olaf i Britta — uświadamiam sobie. Mój umysł wypełniają informacje i fakty, zlewając się w końcu w całość. Nagle wszystkie elementy układanki są ze sobą zgodne. Niestety, nim docieram do wniosku, co to odkrycie oznacza dla mnie, cień pochyła się nade mną i znów zapada mrok.

Chcę krzyknąć, ale dźwięki zostają uwięzione w moim wnętrzu.

A potem tracę świadomość.

* * *

Moją czaszkę rozsadza tępy ból, jak gdyby ktoś uderzył mnie w tył głowy. Oślepiające światło drażni moje oczy, zmuszając mnie do mrugania powiekami. Dostrzegam, że leżymy na szachownicy i wszyscy powoli podnosimy się z podłogi, trzymając się rękami za głowę. Widocznie nie tylko ja zostałam odurzona w ten sposób. Naturalne reakcje każdego z nas zostały brutalnie obezwładnione. Możliwe, że to w powietrzu, którym oddychamy, znajdują się halucynogenne substancje. Stone przecież jest złodziejem pamięci krótkotrwałej.

— Cholera, jak oni to robią?! — krzyczy George, unosząc się i uderzając ręką w pole magnetyczne.

Katia zaczyna się histerycznie śmiać. Ma na sobie czarną, dopasowaną sukienkę oraz mocny makijaż, rzucający głębokie cienie na jej twarz. W żółtym świetle lampy wygląda na obłąkaną i przez moment zastanawiam się, czy może znów dręczy ją wysoka gorączka, która odbiera jej rozum.

— Przestań się śmiać, bo przysięgam, że w końcu zedrę ci ten uśmiech z twarzy!

— wścieka się George.

Odwracam się na prawo, gdzie na wysokości moich stóp leży skulona Britta.

— Britta, nic ci nie jest? — Klękam, dotykając delikatnie dzielącej nas niewidzialnej szyby. — Wydawało mi się, że słyszałam twój krzyk.

— Nie krzyczałam, Emily. — Kręci głową, powoli wstając. — Cały czas siedziałam w Sali Arcymistrzów, aż nagle znalazłam się tutaj. Nic więcej nie pamiętam.

Jestem pewna, że słyszałam krzyk Britty. Czy cokolwiek w tym miejscu jest prawdziwe? A może to ja odchodzę od zmysłów?

— Spójrzcie tam. — Jian wskazuje dłonią połyskujące na ścianie imię. W tle słyszę opętany śmiech Katii i dochodzę do wniosku, że sam diabeł nie zagrałby tej roli lepiej. Litery, lekko rozmazane, jakby ktoś namalował je pośpiesznie, spływają, ciągnąc mnie ku przepaści. Na ścianie wypisane jest moje imię, a ja stoję na miejscu królowej.

— Emily, poradzisz sobie. Masz wystarczającą wiedzę, żeby poprowadzić rozgrywkę. Będziemy ci cały czas pomagać — mówi głośno Matt. Chciałabym go dotknąć, choć to niemożliwe, bo oddzielają nas Britta, George oraz pole magnetyczne. Uświadamiam sobie, że czuję się bardzo samotna, kiedy nie ma go w pobliżu.

Splatom palce, próbując sobie przypomnieć wszystko, czego nauczyłam się do tej pory o szachach. Spojrzenie Matthew dodaje mi wiary.

— Mamy podwójne zagrożenie ze strony czarnej królowej oraz pionka — odzywa się Alexander, odwracając do mnie i wskazując na szachownicę. — Z pewnością będą chcieli zdobyć dalsze pola w centrum szachownicy. Włączmy kolejną figurę do gry i obrońmy naszego pionka. Emily, użyj lewego gońca, czyli Katii.

Katia zerka na mnie nieprzychylnie.

— Katia na e3 — wypowiadam i obserwuję, jak Katia się przesuwa, by zająć miejsce obok naszego skoczka.

Ruch siódmy — biali

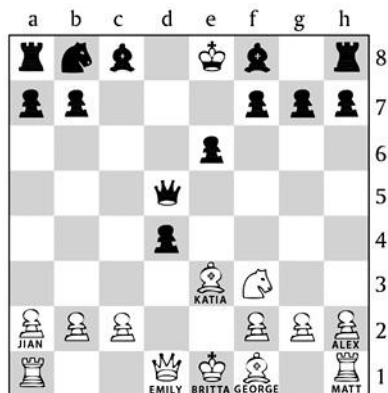


Przeciwnik postanawia wykorzystać pionka z pola c5 w celu zbiccia naszego białego pionka. Po raz kolejny jesteśmy świadkami otwierającej się zapadni. Zerkam na Brittę, która momentalnie blednie i zaczyna płakać. Wzbiera we mnie wściekłość, że Stone miał czelność zaangażować ją w swój przeklęty eksperyment, wiedząc, jak wiele przeszła

i w jak trudnej znajduje się sytuacji. Wbijam paznokcie w skórę, sprawiając sobie ból, żeby ani przez moment nie zapomnieć, że powinnam się zemścić na tym potworze.

Słyszac głuchy stukot rozbijającego się pod ziemią drewna, ponownie skupiam się na grze. W tej chwili wiele zależy ode mnie. Nic nie może mnie dekoncentrować, bo właśnie na tym zależy tym szaleńcom. Po chwili zapadnia powraca na swoje wcześniejsze miejsce, a pole d4 zajmuje pionek wroga.

Ruch siódmy — odpowiedź czarnych



— Dokładnie taki ruch przewidywaliśmy — stwierdza z ulgą Matt, zakładając na siebie niebieską bluzę, którą do tej pory miał zarzuconą na ramiona. W pomieszczeniu panuje chłód, jakby w ten sposób Stone chciał dodatkowo osłabić nasze działania.

— Teraz zbijmy naszym skoczkiem czarnego pionka. Jestem przekonany, że to ich zaskoczy — odzywa się Jian, przyciskając do swojej klatki piersiowej książkę matematyczną.

— Koń na d4 — mówię i zastanawiam się, czy moglibyśmy przynieść na szachownicę jakieś narzędzie, które pomogłoby nam w uwolnieniu się z gry. Skoro Jian przeniósł się na szachownicę razem z książką, istnieje realna szansa, że jest to możliwe.

W tym czasie biały koń zbija czarnego pionka przeciwnika, zastępując go na polu d4.

Ruch ósmy — biali



— Świetnie! — krzyczy Matt, wyraźnie zadowolony z efektów ustalonej wcześniej strategii. Czarni przesuwają pionek z a7 na a6.

Ruch ósmy — odpowiedź czarnych



Zerkam na Matthew i Alexa, którzy nie wydają się już tak spokojni jak przed momentem. Choć Alexander nie ma wypisanych na twarzy żadnych emocji, zauważam, jak krzyżuje ramiona, wpatrując się w skupieniu w dokonane na szachownicy zmiany.

— Po co to zrobili? — zastanawia się Matt, przeczesując dłonią rozwichrzone włosy.

— Może chcą, żeby gra była ciekawsza? — George wysoko unosi brwi, uśmiechając się nieco sztucznie. Skupiam wzrok na lśniącej w świetle klepsydry powierzchni myśliwskiego noża. Od czasu zniknięcia Jiana George się z nim nie rozstaje, ciągle nosząc go ukrytego za paskiem wojskowych spodni.

— Raczej dają nam możliwość przejęcia inicjatywy — stwierdza Matthew po chwili namysłu. — Wrzucmy George’a przed króla. Britta będzie miała lepszą ochronę, a George, jako wojownik, zwiększy swoje pole rażenia — sugeruje, mrugając do George’a, który wypina pierś do przodu i zgina ręce w łokciach, zaciskając dłonie w pięści i unosząc je na wysokość ramion.

— Szanowni państwo, oto George niezwyciężony! — krzyczy i energicznie potrząsa rękami.

Uśmiecham się, mimo pewnych obaw odnośnie do tego ruchu i wypowiadam na głos kolejne polecenie:

— George na e2.

George, przesuwając się po skosie, cały czas obraca się na prawo i lewo. Zauważam nawet, że lekko kiwa głową w różnych kierunkach, jak gdyby dziękował niewidzialnej publiczności za okazany szacunek oraz radosne okrzyki, którymi go przywitano. Zajmując wyznaczone pole i mając za sobą Brittę oraz Emily, George opuszcza dłonie na biodra, lustrując teren, który przyszło mu teraz zajmować.

Ruch dziewiąty — biali



— Mamy teraz dwa gońce, ustawione jeden za drugim, i kontrolujemy dużą liczbę pól po przekątnych — mówi Alex, pocierając dłonią podbródek. — Istnieje realna szansa na przełamanie dominacji czarnych.

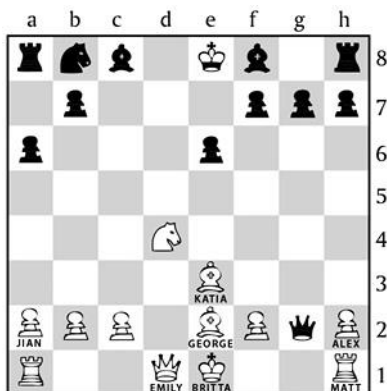
Mimo słów Alexandra ja nie odczuwam zadowolenia. Wydaje mi się, że coś jest nie tak.

— A co jeśli czarny hetman zbije pionka znajdującego się obok ciebie? — pytam, upychając włosy za ucho. — Może zbliżyć się do naszego króla — podsuwam myśl, chociaż tak naprawdę boję się o Matthew, który jako wieża jest wtedy bezpośrednio narażony na atak przeciwnika.

— Spokojnie, damy radę! — mówi Matthew.

Odpowiedź nadchodzi tym razem szybko, jakby Stone od początku przewidział nasz ruch i był z niego zadowolony. Robi mi się słabo i krew zalewa moją twarz, gdy czarny hetman rzeczywiście zbija pionka na g2, zatrzymując się niebezpiecznie blisko Britty, Alexa i Matta.

Ruch dziewiąty — odpowiedź czarnych



— Hetman może zbić Matthew w kolejnym ruchu! — mówi Jian, upuszczając książkę, która z hukiem spada na szachownicę i otwiera się na ciągu Fibonacciego, boleśnie mi przypominając, że mieliśmy prawdę na wyciągnięcie ręki. Zakrywam dłońmi twarz, przerażona, że Stone może zbić Matthew.

— Czas się kończy! Musimy natychmiast podjąć decyzję! — krzyczy Alex, wskazując w górę, ku klepsydrze wypełniającej się w rekordowym czasie. Tym razem Stone nie daje nam czasu na analizowanie strategii gry, jakby zależało mu, żeby jak najszybciej wyeliminować Matthew. Wie, że w nim tkwi siła grupy.

Przypominam sobie ostatni dzień z ojcem. Było wtedy deszczowo, jakby światu zrobiło się nas żal. Ojciec powiedział, że zawsze mam w sobie wierzyć, że stać mnie na wszystko. *Jesteś niezwykła, Emily* — powtarzał. Nie miałam wpływu na jego odejście i nie mogłabym go zatrzymać, ale teraz mogę powstrzymać Stone'a.

Czas upływa, lecz nikt się nie odzywa, nie podpowiada mi, co powinniśmy zrobić. Jakby wszyscy się bali wziąć na siebie odpowiedzialność za kolejny ruch. Wystarczy ułamek sekundy i Matthew zostanie usunięty z gry. Kto wie, co jest po drugiej stronie. Intensywnie myślę nad rozwiązaniami, które prześlizgują się w moim umyśle. Czy czarny hetman odważy się atakować, tyle ryzykując? Czy ten ruch uratuje Matta? Pamiętam, że Alex i Matthew wielokrotnie przytaczali partie, w których przeciwnik mimo utraty hetmana wygrywał... To może być nasza szansa. Patrzę w stronę Matthew, a on przytakuje, przekazując mi w ten sposób informację, że ma do mnie zaufanie. Przez chwilę moje serce drży, gdy uświadamiam sobie, że nauczyliśmy się porozumiewać bez słów.

— George na f3! — krzyczę w końcu i kucam, przyciskając dłonie do ust. George ponownie się przesuwa, tym razem na miejsce po prawej stronie Katii. A jeśli pod zapadnię nie istnieje kolejna sala?

Ruch dziesiąty — biali



— Świetne posunięcie, Emily! — mówi Alex, odwracając się do mnie przodem. Z lewej strony Jian klaszcze w dłonie, uśmiechając się szeroko.

— Hetman nie zbije wieży, ponieważ od razu zaatakujemy go gońcem. Nikt nie pozwoli sobie na stratę królowej! — dodaje Jian z nietypowym dla siebie entuzjazmem. Zwracam uwagę, że jego książka cały czas leży na ziemi, a on wcale nie zamierza jej stamtąd podnosić.

Zerkam ponownie na Matthew, który gwałtownie wypuszcza powietrze z ust, równocześnie przecierając spocone czoło dłonią. Chociaż całkiem zawierzył mojej

decyzji, musiał być mocno zdenerwowany. Teraz, jak gdyby chciał mnie uspokoić, posyła mi ciepły uśmiech, na którego widok moje serce zaczyna bić szybciej. Czarni wycofują hetmana, na pole g6.

Ruch dziesiąty — odpowiedź czarnych



Wstaję, uświadamiając sobie, że wciąż kucalam. Cały czas nie wierzę, że udało się opanować sytuację. Tak niewiele brakowało, żebym go straciła... — Kręcę głową i przecieram oczy dłonią.

— Emily, zagrożenie minęło — mówi łagodnie Matthew, widząc, że przerażenie nie opuszcza mojej twarzy. — Zabezpieczamy George'a za pomocą skoczka, którego z kolei chroni Katia.

— No, gdzie jakaś premia dla wojownika? — śmieje się George, po czym robi wymowny grymas, wskazując z niesmakiem na Katię. — Wszystko super, tylko dlaczego stoi obok mnie ta ruda bestia? — prycha z pogardą dla podkreślenia swoich słów.

— Musimy wzmocnić kontrolę na szachownicy. Emily, czas na ruch królowej do przodu — mówi Alex, ignorując wywody George'a.

— Czy to nie będzie zbyt ryzykowne dla Emily? — pyta Britta, odwracając się w moją stronę z wyrazem głębokiego strachu.

— Nie, nie ma ryzyka. Tylko jedno pole w przód. Emily będzie chroniona z prawej przekątnej przez Katię — wyjaśnia Alexander. Ale kiedy spoglądam w stronę Katii, nie powiedziałabym, że czuję się bezpieczniejsza. Britta, która podobnie jak ja nie jest przekonana co do takiej ochrony, marszczy czoło.

— Biała królowa na d2 — wypowiadam, czując, jak moje nogi zupełnie bezwiednie prowadzą mnie w stronę ustalonego miejsca. Dziwne nie mieć żadnego wpływu na to, co się dzieje z twoim ciałem.

Czarni odpowiadają niemal natychmiast ruchem środkowego pionka o jedno pole do przodu.

Ruch jedenasty — biali



Ruch jedenasty — czarni



— Chcą zbić naszego skoczka — stwierdza Matthew. — Chronimy go czy poświęcamy?

— Już jednego nam zbili... To będzie dla nas duża strata — dochodzi do wniosku Alexander i od razu milknie. Twarz Britty wykrzywia się na wspomnienie Olafa. Ból po jego stracie jest zbyt świeży. Gdybym mogła, chwyciłabym ją za rękę, by wiedziała, że nie jest sama. Nie mogę znieść jej cierpienia. Upłynie jeszcze dużo czasu, zanim ten motyl nauczy się ponownie latać.

— Alex, nie zgadzam się z tobą, chrońmy króla! — odpowiada Jian. — Musimy poświęcić skoczka, żeby wzmocnić ochronę króla i jednocześnie zaatakować!

— Co mam zrobić? — pytam, przenosząc spojrzenie z Britty na Jiana, a następnie na Alexa oraz Matta.

— Roszadę — odpowiadają równocześnie. Jian uśmiecha się szeroko.

— Emily, przesun Brittę w lewo o dwa pola — podpowiada Matt, choć nawet gdyby tego nie zrobił, wiedziałabym, co robić. Jak to możliwe, że nie pamiętam, czy moja mama i siostra miały wypadek, a jestem w stanie przytoczyć zasady gry, których uczyłam się zaledwie kilka dni temu?

— Britta na c1.

Britta przesuwa się, popychana podobnie jak ja przez siłę substancji halucynogennych lub będąc pod wpływem efektów hipnotycznych, a wraz z nią nasza wieża, która mijając Brittę w czasie roszady, kończy swą podróż na polu tuż za mną. Dziewczyna jest teraz zasłonięta przez trzy białe pionki i wieżę, a ja czuję silne wzmocnienie za swoimi plecami. Tymczasem czarni zbijają naszego skoczka pionkiem.

Ruch dwunasty — biali



Ruch dwunasty — odpowiedź czarnych



Sądząc po zadowolonych minach Alexa, Mata oraz Jiana, radzimy sobie całkiem dobrze. Nie licząc ruchu, w którym o mało nie straciliśmy Matthew, przewidujemy dalsze poczynania przeciwnika i potrafimy skutecznie odeprzeć atak. Po raz pierwszy mam przecucie, że możemy wygrać, mimo utraty kolejnej figury. I może właśnie z powodu wzbierającej się w naszych sercach nadziei gra zostaje przerwana. Co z tego, że mamy znakomitą strategię, skoro w tej inscenizacji jesteśmy tylko zabawkami w rękach Stone'a. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości, bo płynnie przechodzimy z jednej sceny do drugiej. Chociaż jesteśmy świadomi walki z siłą potężniejszą od nas, nie mamy na nic wpływu. Lalkarz jest tylko jeden, a my po prostu świetnie spisujemy się w naszych rolach.

CZARNA DZIURA

Jego duszą rządzi mrok.

Emily

— Zamierzacie mnie więzić cały czas? Co wy sobie myślicie? — Katia wyrywa się, gdy George i Matt chwytają ją za ręce w celu unieruchomienia. Po jej słowach wymieniają między sobą spojrzenia i nieco rozluźniają uścisk. — Dajcie spokój, puszczajcie! — krzyczy, wyswobadzając się w końcu i pokazując gestem dłoni, żeby się do niej nie zbliżali. Skrzywiona zaczyna masować obolałe nadgarstki, zaciskając z wściekłości usta.

Staram się znaleźć w jej pięknej twarzy cokolwiek, co pozwoliłoby mi uwierzyć, że nie jest tak zła, jak wszyscy sądzą. Było w niej tyle rzeczy, których nie rozumiałam.

Przysuwam się bliżej, a gdy Katia zdaje sobie sprawę z mojej obecności, podnosi zaskoczony wzrok.

— Katia, powiedz prawdę. Co Stone zrobił z Olafem? Czy on żyje?

Katia zaczyna się śmiać, po czym spogląda na mnie z wyrazem jawnego rozbawienia.

— Zostaw ją, ona nie ma uczuć — mówi ostro Britta i wkłada dłoń pod ramię Jiana, jakby się bała, że w każdej chwili może zasłabnąć. Katia ponownie wybucha śmiechem, odrzucając swoje bujne, rude loki do tyłu. Wygląda jak demoniczna postać w rozkwicie, jakby naprawdę postradała zmysły.

— Nigdy ci na nikim nie zależało? — mówię podniesionym tonem, wskazując w bok. — Britta jest w ciąży, czy nic cię to nie obchodzi? Jesteś aż tak bezduszna?

— Nic o mnie nie wiesz — odpowiada szorstko.

— Żal mi cię — kręcę głową, spoglądając na nią współczująco. — Chyba nigdy nikt cię nie kochał.

Słyszając moje słowa, Katia unosi podbródek. Spodziewam się, że będzie chciała pokazać, jak bardzo jest ponad moimi słowami, lecz niespodziewanie jej broda zaczyna drżeć. Po chwili zaciska usta i odwraca wzrok, jak gdyby nie chciała pokazać, jak bardzo ją zraniłam.

— Dajmy już temu spokój — mówi Matthew, zerkając na George'a, który ponownie łapie Katię za ręce. — Przykro nam, że nas do tego zmuszasz, Katio. George będzie cię pilnował, bo nie chcemy uciekać się do unieruchamiania cię na stałe.

Katia nie próbuje z nimi polemizować. Nie robi też nic, co pozwoliłoby jej na uwolnienie się z chyba niezbyt delikatnego uścisku George'a. Cicha, milcząca Katia jest dla mnie niezrozumiałym zjawiskiem. Nie spuszczając z niej wzroku, myślę, że być może kiedyś była inną dziewczyną, pewną siebie i wrażliwą. Dziś po tej kobiecie pozostał

jedynie ślad, który może z czasem zniknie na zawsze.

— Dobra robota, Emily. — Jian klepie mnie wolną ręką po ramieniu. Odwracam spojrzenie od idącej ze spuszczoną głową, przygarbionej Katii niosącej na plecach własne demony. Echo przeszłości przebrzmiewa w jej ruchach. Być może tylko mi się wydaje, że ona jest tą złą. Możliwe, że w gruncie rzeczy ona wcale się ode mnie tak bardzo nie różni. Britta, dotychczas milcząca, odprowadza spojrzeniem wychodzącą z Sali Arcymistrzów Katię i spogląda na mnie, ściskając moją dłoń. Uśmiecha się słabo, choć jakikolwiek przejaw emocji musi ją wiele kosztować.

— Byłaś świetna.

— Nie przesadzajcie, miałam po prostu trochę szczęścia — mówię zawstydzona pochwałami, na które zupełnie nie zasługuję po tym, co zrobiłam w przeszłości.

— Zgadzam się z Jianem — odzywa się Alexander, odrywając mnie od ponurych myśli. — Uratowałaś Matthew.

— Muszę się położyć — odzywa się nagle Britta, podtrzymując rękami brzuch. — To było dla mnie trudniejsze, niż sądziłam. Ciągłe widzę, jak Olaf...

— Zabiorę cię do pokoju — proponuję, lecz Jian kładzie rękę na ramieniu Britty, jak gdyby nie zamierzał powierzać opieki nad nią komukolwiek innemu.

— Nie, ja z nią pójdę. Jesteśmy dla siebie idealnymi kompanami.

Britta uśmiecha się, opierając głowę na jego ramieniu i pozwalając mu prowadzić się w kierunku wyjścia z Sali Arcymistrzów. Cieszę się, że znalazła oparcie w Jianie i dopiero w tym momencie dociera do mnie, że Jian od początku znał prawdę o dawnej Britcie, o jej dziecku oraz lękach przed ujawnieniem prawdy pozostałym uczestnikom eksperymentu.

Odwracam gwałtownie głowę. Każda sekunda spędzona w tym miejscu potęguje uczucie żalu, gniewu i winy. Mam wrażenie, że niedługo ich ciężar mnie przygniecie.

Zerkam na Alexandra, który zasiadł przy stole i wyświeśla na tablicie dotychczasowe ruchy na szachownicy, co jakiś czas pochylając się nad kartką w celu zrobienia dodatkowych notatek.

— Nigdy nie odpoczywasz?

— Naprawdę dobrze sobie poradziłaś, Emily — mówi, nie odrywając wzroku od gry.

Nie odpowiadam. Przez kilka minut żadne z nas nie mówi ani słowa. Alex w końcu się poddaje, orientując się, że nie zamierzam odejść, i rzuca mi przelotne spojrzenie.

— Nie lubisz komplementów, prawda?

— Powiedzmy, że nie jestem do nich przyzwyczajona.

Alex kiwa głową, jakby rozumiał, po czym wraca do analizowania partii. Nie spuszczam z niego wzroku, próbując przeniknąć jego myśli. Wiecznie niewzruszony, skoncentrowany i obojętny sprawia wrażenie człowieka, którego nie da się wyprowadzić z równowagi. Przypominam sobie jego dwuznaczne zachowanie oraz wypowiedziane przez niego kłamstwa, w które ani przez moment nie uwierzyłam. To, że celowo odsunął się ode mnie i trzyma na dystans, tylko daje mi pewność, że mam rację. Szukam w jego twarzy odpowiedzi, lecz zbyt wiele cech się ze sobą kłóci, żebym mogła go zrozumieć.

— Wiem, kto będzie następnym hetmanem.

Alex unosi pytająco brwi. Pewnie myśli, że jak inni nabiorę się na jego pozy.

— Ciąg Fibonacciego... te liczby to numery naszych pokoi. Zero to pokój Matthew, hetman, od niego wszystko się zaczęło. Dwie jedyne — król i hetman, pokoje Britty oraz Olafa. Numer dwa to Katia, numer trzy to ja. Następny w kolejce jest George. Dalej nie mamy już wskazówek.

Alexander milczy.

— Wiedziałeś?

Prawda mną wstrząsa. Marszczę czoło i się odsuwam.

— Oczywiście, od samego początku — uśmiecha się drwiąco, jakbym zadała głupie pytanie. Może w istocie tak właśnie jest. Alex mógłby okazać wstyd albo poczucie winy, ale zachowuje się jakby nic się nie stało. Pojawia się we mnie cień nadziei, że może on też musi udawać, żeby nikt nie nabrał podejrzeń.

— Dlaczego nikomu nic powiedziałeś?

— A co by to zmieniło? — mówi, rozkładając ramiona. — Wybór hetmana był ustalony. Taka wiedza w niczym by nie pomogła, tylko zdekoncentrowałaby grupę.

— Jak możesz decydować za nas, co jest dobre? Za kogo ty się uważasz? I jakim cudem...

— Emily. — Alex niespodziewanie chwyta mnie za rękę, a na jego twarzy pojawia się wyraz konsternacji. — Czasami widzę pewne rzeczy, ponieważ od lat uczę się obserwowania innych. Doszedłem do wniosku, że ani Katii, ani tobie prawda w niczym nie pomoże. Katii i tak nie udałoby się mieć pod kontrolą, za to ty wykazałaś się niezwykle inteligencją. Poczucie zagrożenia wyzwala u ciebie zmysł przetrwania. Postąpiłem właściwie. To wszystko. — Wzrusza ramionami, znów skupiając wzrok na tablecie. Nagle wydarzenia ostatnich dni — koszmary senne, wspomnienia, gra, kłamstwa uderzają we mnie z wielką siłą. Nie dam sobą manipulować. Jeśli Alex sądzi, że jest jedyną osobą w tym obiekcie, która nie ulega iluzjom, to postanawiam wyprowadzić go z błędu.

— Wiesz co, to nie jest wszystko — mówię wzburzonym tonem. — Dobrze wiem, że coś ukrywasz. Ten twój tatuaż z Szekspira, który masz w okolicach żeber. Jak to było? *Pieć jest puste, a wszystkie diabły są tutaj* — patrzę na niego wyzywająco. — Jesteśmy do siebie bardzo podobni, czyż nie?

Alexander zerka na mnie, wyraźnie rozbawiony, że przyrównałam go do siebie. Rozważam, czy skonfrontowanie z kimś silniejszym ma jakikolwiek sens. Nagle moje oczy otwierają się szeroko pod wpływem szoku. Obserwuję, jak Alex wstaje od stołu, odsuwa krzesło, po czym bardzo powolnym krokiem podchodzi do mnie, klaszcząc w dłonie. Szydercze dźwięki braw kołyszą lampą klepsydrą.

— Gratuluję spostrzegawczości — szepcze, zatrzymując się tuż przede mną. — Myślisz, że coś o mnie wiesz, dlatego że masz zawieszkę w kształcie klepsydry, która wiąże się z bardzo przykrymi wspomnieniami, doskonale znanymi doktorowi Stone'owi? A może dlatego, że ukrywasz coś, co zdarzyło się w przeszłości? — Wytrzymuję jego spojrzenie, a Alex uśmiecha się z uznaniem, po czym odwraca plecami do mnie, podchodzi do regału i przejeżdża kciukiem po twardych oprawkach encyklopedii.

— Wiesz, co to jest horyzont zdarzeń?

Milczę, choć Alex wcale nie czeka na moją odpowiedź. Ciągnie, obdarzając mnie

skrzywionym uśmiechem.

— To sfera ograniczająca czarną dziurę, półprzepuszczalna granica. A wiesz, co jest najciekawsze, Emily? To, że po przekroczeniu tej granicy żaden obiekt nie jest w stanie się wydostać z horyzontu zdarzeń, po prostu znika. — Alex pstryka palcami, unosząc wzrok. Przez moment nie odzywa się ani na mnie nie patrzy, jak gdyby analizował własne granice stworzone, by oddzielić się od wszechświata. Przyglądam się jego twarzy, szukając czegokolwiek — podpowiedzi lub punktu zaczepienia — umożliwiającego mi odsłonięcie jego gry. Widzę jednak tylko nieuchwytność, której — zupełnie jak czarnych dziur — nie da się dostrzec gołym okiem.

Nigdy nie miałam wątpliwości co do tego, że Alex jest w stanie każdego przegadać. Jego rozległa wiedza i elokwencja mogą onieśmielać, ale wiem, że kryje się za tym coś więcej. Chciałabym, żeby wreszcie przestał się trzymać na baczności i pokazał, kim jest naprawdę.

— Niezły spektakl, ale mnie nie nabierzesz. Wiem, że Ty i Katia się znacie.

Wyraz twarzy Alexa twardnieje, przeobrażając się w niemą figurę jak z marmuru, piękną i nieosiągalną.

— Mów dalej.

— Sądzę, że nie jesteś informatykiem. Masz zbyt dużą wiedzę ogólną.

— Czyli sądzisz, że informatyk nie może być inteligentny.

— Tego nie powiedziałam.

Alexander rozciąga usta w chłodnym uśmiechu.

— Jak ty to robisz? Jak zmieniasz się w różne osoby, pozostając jednocześnie zupełnie obojętny?

Chłonę wzrokiem zachodzącą w Alexie zmianę. W jednej chwili staje się kimś, kto mnie przeraża. Obserwuję, jak zmierza w moim kierunku. Przestraszona cofam się gwałtownie. Alex podchodzi bliżej i chwyta moje dłonie w uścisku zbyt bolesnym, żeby można go było uznać za przyjacielski. Stoję przed nim, pozwalając mu przybliżyć twarz do mojej. Jego oczy przyjmują odcień wzburzonego morza, a gdy mnie niespodziewanie całuje, przenoszę się do innego życia, innego wcielenia Alexa. Jego pocałunek jest mocny, wręcz brutalny. Moje ciało próbuje się od niego odsunąć, lecz jednocześnie jest mu podporządkowane. Wszystko mi się miesza. W tym dotyku jest tyle rozpacz i bólu, że mam ochotę zapłakać nad życiem Alexandra, którego ktoś skrzywdził tak mocno, że cierpienie czuć w każdym jego ruchu. Widzę młodego, pełnego nadziei chłopca o dobrym sercu i niemal słyszę, jak jego śmiech wypełnia ściany Sali Arcymistrzów. Zewsząd nadciąga ostrzejszy wiatr. Włosy zasłaniają mi oczy. Odgarniam je pośpiesznym ruchem, ale chłopca już nie ma — pod drzewem stoi dorosły mężczyzna, który nawet wyglądem nie przypomina słodkiego chłopca. Samotność, nienawiść, zło odpychają mnie. Słyszę jęk, po chwili zdając sobie sprawę, że wydobył się z moich ust. Unoszę wzrok, wpatrując się w twarz Alexandra, nieprzeniknioną niczym maska, i jego oczy — niebezpieczne, dzikie. Usta mu drżą, gdy patrzy na mnie lodowato, odpychając moją dłoń, którą bezwiednie uniosłam.

— Mam nadzieję, że dostałaś odpowiedzi, których tak usilnie szukałaś...

Chcę mu powiedzieć, że nie wierzę w postać, którą stworzył, bo przez moment

widziałam go prawdziwego. Ale Alex nie dopuszcza mnie do głosu. Odwraca się ode mnie gwałtownie, zabiera komputer ze stołu i pośpiesznym krokiem opuszcza Salę Arcymistrzów. W samotności dotykam miejsca, w którym ścisnął moją dłoń. Zabarwia się fioletem.

OSTATNI UCZESTNIK

Szepcz kłamstwa przyjacielowi i śpij z największym wrogiem.

Alexander

Kilka dni wcześniej

Jest późny wieczór. Okna w urządzonym w klasycznym stylu gabinecie dyrektora Stone'a są zaciemnione. Masywne biurko, które zajmuje większą część pomieszczenia, dominuje nad stojącymi po obu stronach mosiężnymi lampami. Ściany w różnych odcieniach brązu potęgują napięcie unoszące się w powietrzu i dają złudne wrażenie, jakby gabinet tonął w ciemności. Wiszący za biurkiem obraz przedstawiający człowieka witruińskiego, istotę zamkniętą w kwadracie i okręgu, jaśnieje w blasku lamp. Pod nim połyskuje napis ze złota: *Wszelka nasza wiedza ma początek w naszych zmysłach*, dodający wszystkiemu aury wzniosłości, na której osiągnięciu, jak przypuszczam, zależało dyrektorowi.

Niewiele osób ma wstęp do sanktuarium doktora Stone'a, mało kto też odważyłby się przekroczyć próg jego gabinetu. Ja chcę, żeby Stone czytał we mnie, pozwalam mu na przenikliwość, będąc świadomym, że nigdy nie znajdzie we mnie tego, czego szuka. Obserwuję, jak doktor, siedząc w wielkim skórzanym fotelu, wpatruje się w metalową rzeźbę nagiej kobiety trzymającej ręce na piersiach. Muza ma głowę przechyloną w bok, oczy przymknięte, a usta lekko rozchylone — w nikłym blasku lampy wygląda, jakby błagała o dotyk.

— Dobry wieczór, panie dyrektorze. — Kłaniam się lekko w jego stronę, zajmując krzesło naprzeciwko. W tle leci muzyka Bacha.

— Witaj, chłopcze — mówi, nie odwracając wzroku od rzeźby. — Ostatnio dużo o tobie myślałem i doszedłem do wniosku, że ty jeden jeszcze nigdy mnie nie rozczarowałeś.

— Jakież problemy z kluczowym projektem?

Dyrektor macha ręką z lekceważeniem, wyciągając z drewnianej puszkii swoje ulubione cygaro. Powolnym ruchem obcina końcówkę i wkłada je do ust. Płomień zapalki na chwilę rozjaśnia jego twarz, nadając jej ostrzejszych rysów. Pokój przesiąka mocnym zapachem kubańskiego tytoniu.

— Obecnie młodzi ludzie nie mają pojęcia o nauce — wzdycha, zaciągając się cygarem. — Widzisz, mój drogi, posiadanie nieprzeciętnego umysłu nie gwarantuje sukcesu. Najważniejsze są determinacja i pracowitość. Najmądrzejsi, ale bez osobowości, zginą wśród tłumu ludzi.

— Chyba nie chce pan powiedzieć, że człowiek o niskim ilorazie inteligencji może osiągnąć więcej niż ktoś cieszący się wysokim IQ?

— A i owszem! — Stone unosi dłoń z cygarem, wymachując nim zamasyście, aż popiół opada i brudzi wypolerowaną powierzchnię biurka. — To właśnie przecenianie własnych zdolności prowadzi do tego, że tak wielu staje się ledwie trybikami w wielkiej maszynie świata. Wszystkiego możemy się nauczyć, wszystkiego! Przetwarzają ci, którzy wytrwale podążają wytyczoną ścieżką. To, że mamy nierówny start wynikający z ograniczeń środowiskowych czy genetycznych, nie decyduje o tym, kim się staniemy w przyszłości.

— Ale tacy ludzie mają dużo trudniej. Chyba pan temu nie zaprzeczy?

— Zgadzam się, ale zapewne znasz pojęcie efektu doganiania. — Doktor znów zaciąga się cygarem, po czym puszcza kilka obłoków, które leniwie unoszą się nad jego głową. Zadowolony z efektu kontynuuje: — Pomyśl, że jesteś najsłabszy w jakiejś dziedzinie. Gdzie najszybciej nadrobisz zaległości? Wśród najzdolniejszych! — Dyrektor uśmiecha się z satysfakcją. — Wymień nazwiska osób, które cenisz — mówi niespodziewanie, skupiając wzrok na mojej twarzy.

— Einstein, Mozart, van Gogh, Freud — wymieniam wybitnych ludzi z różnych dziedzin.

— A co o nich wiesz?

— Albert Einstein jest twórcą teorii względności, a... — Milknę, widząc jego niezadowoloną minę.

— Nie o to pytam. Czy masz pojęcie, jakie było ich życie?

Kiwam głową przecząco.

— A czy uważasz, że można ich nazwać geniuszami?

— Sądzę, że tak.

— Co w takim razie jest dla ciebie wyrazem geniuszu?

— Kreowanie rzeczywistości — odpowiadam po krótkim zastanowieniu. Twarz dyrektora rozciąga się w uśmiechu.

— Ciekawe stwierdzenie. A jednak wskazałeś wśród nich malarza i kompozytora.

— Oczywiście nie można porównać dzieł van Gogha, Picassa czy Chopina do dokonań Edisona, który znacząco przyczynił się do rozwoju elektryczności, czy Darwina, króla teorii ewolucji. Ich osiągnięcia przekładają się wprost na nasze funkcjonowanie i rozumienie istoty rozwoju życia. Lecz muzyka stanowi odzwierciedlenie naszych uczuć. Identyfikujemy się z ludźmi słuchającymi podobnych gatunków muzycznych, ponieważ wykazują zbliżoną wrażliwość. Natomiast malarstwo, szczególnie abstrakcyjne, uruchamia naszą wyobraźnię. Możemy godzinami rozprawiać na temat największych dzieł sztuki, za każdym razem odkrywając coś zupełnie nowego, a i tak będą to zaledwie subiektywne, niedoskonałe interpretacje. Ze względu na fakt, że ci twórcy wpływają na kształtowanie naszego światopoglądu, są swego rodzaju geniuszami.

— Doskonale! A jak myślisz, dlaczego wielu z nich cierpiało na choroby psychiczne? Czy było to wynikiem ich ponadprzeciętnych umiejętności?

— Badania naukowców od wielu lat pokazują, że osoby wykazujące wysoki stopień kreatywności częściej zapadają na choroby psychiczne.

— Jednak, jeśli bliżej przyjrzyysz się ich życiorysom, to okaże się, że w większości wypadków te choroby były dziedziczne. Czy w związku z tym możemy stwierdzić, że wybitny talent doprowadził ich do szaleństwa? A może jest całkiem odwrotnie, może to zaburzenia psychiczne uaktywniają ludzki potencjał? Van Gogh leczył epilepsję za pomocą wywaru z naparstnicy. Dzisiaj wiemy, że jest ona trująca. Niektórzy naukowcy twierdzą, że wskutek tego malarz widział wiele rzeczy w żółtych barwach. Słoneczniki, pola pszenicy, kawiarnia w żółtym kolorze. Czy to wszystko nie było wizualizacją nękających go halucynacji? Spójrzmy jeszcze na historię Claude’a Moneta czy Edgara Degasa. Obaj mieli silne zaburzenia wzroku. Czy impresjonizm jest wyrazem ich kreatywności? A może to choroba nie pozwalała im na dokładne odwzorowanie rzeczywistości?

— Wyszukał pan skrajne przypadki, dyrektorze. Było wielu innych malarzy, którzy nie cierpieli na podobne schorzenia, a mimo to stali się sławni. Chociażby Renoir czy Sisley.

— To prawda, ale czy oni wykreowali impresjonizm?

— Za chwilę zapewne wspomni pan o schizofrenii Nasha czy domniemanym autyzmie Einsteina. Chce mnie pan przekonać, że trzeba być chorym, żeby być geniuszem. Przyzna mi pan jednak rację, że to raczej niemożliwe do zbadania.

— Nie, absolutnie nie taki był mój zamiar! Chcę cię nauczyć nieszablonowego myślenia. Pokazać ci, jak fascynująca jest nauka. Wszystko ma swój początek tu i tu, i tu — mówiąc to, dyrektor wskazuje na oczy, uszy a następnie na głowę. — Zawsze mamy wiele możliwości interpretacji. Drogą do sukcesu jest zwątpienie we wszystko, co dotychczas zostało udowodnione. Nauka jest sztuką zadawania pytań. Czasami nawet najbardziej absurdalnych. Jesteś młody, Alexandrze. Twój umysł jest świeży i chłonny wiedzy — mówi tęsknym tonem, jak gdyby zazdrościł mi, jak wiele mam przed sobą. — Ta dyskusja powinna ci uzmysłwić złożoność ludzkiego mózgu. Geniusz bowiem ma coś z szaleńca, nawet jeśli nie objawia się to chorobą psychiczną. Czyż czasami nie musimy poświęcić rodziny, naszego zdrowia w imię pracy i kariery? Czy nie narażamy się przez to na niezrozumienie przez resztę społeczeństwa? Czy każdej porażki nie uznajemy za osobistą nieudolność? Gdzie jest granica między normalnością a szaleństwem?

Teraz i ja się uśmiecham, słysząc jego monolog. Zastanawiam się, jak wiele cech prawdziwego geniuszu posiada umysł Stone’a.

— Alexandrze, wezwałem cię tutaj po to, żeby porozmawiać o twojej przyszłości — mówi, wstając z fotela i przechadzając się po gabinecie. — Jestem z ciebie bardzo zadowolony. Razem z doktorem Cole’em przejrzelismy wyniki testów, którym się poddałeś, i muszę przyznać, że są imponujące. Udowodniłeś, że masz charakter i jasno określone cele w życiu. Takich ludzi szukamy do naszych zespołów. Chcę, żebyś wziął udział w moim najważniejszym projekcie.

Dyrektor staje za moimi plecami i spogląda na obraz. Trwa w całkowitym skupieniu, którego nie przerywam zbędnymi słowami.

— Cenię cię za to, że zawsze wiesz, kiedy należy zachować milczenie — szepcze, kładąc dłoń na moim ramieniu.

— Dziękuję. Pana słowa wiele dla mnie znaczą. Kiedy mogę zacząć?

Dyrektor robi kilka kroków w przód i obchodzi biurko, by ponownie usiąść w fotelu.

— I to mi się w tobie podoba! Przypominasz mnie samego z czasów młodości. Zайдiesz bardzo daleko, a ja ci w tym pomogę. Abigail przygotowuje ci pokój. Zgłoś się jutro rano do laboratorium.

Stone skupia się na lekturze swoich notatek, przekazując mi tym samym, że rozmowa dobiegła końca. Wstaję z krzesła i kierując się do wyjścia, myślę o tym, że po wielu miesiącach jestem naprawdę blisko celu. Na dodatek sam dyrektor otworzył przede mną właściwe drzwi. Wychodząc z gabinetu, wypowiadam w kierunku Stone'a słowa podziękowania, ale jestem pewny, że już ich nie słyszy. Kojące dźwięki muzyki poważnej sprawiają, że odpływa w świat nauki, fantazji oraz iluzji. Wszak wszyscy geniusze są szaleńcami.

AKCEPTACJA

Nie ma sensu uciekać przed tym, co ci przeznaczone.

Emily

Od czasu zniknięcia Olafa — celowo używam słowa „zniknięcie”, ponieważ staram się nie dopuszczać do siebie myśli o jego śmierci — noce są srebrzyste. Tym słowem mój tata zawsze określał prawdziwą, ciemną noc. *Niebo jest jak amfiteatr, nie potrzebuje scenariusza, aby każdej nocy grać dla nas inny spektakl* — mówił. *Czy człowiek nie widzi, że przez zanieczyszczenia świetlne niszczy to, co najpiękniejsze?* — pytał, gdy obserwowaliśmy ze wzgórza tysiące maleńkich punktów świecących na ulicach miast. Gdyby ojciec żył i znalazł się teraz obok mnie, w ogrodzie zimowym, uznałby Stone’a za bratnią duszę, bowiem w tym miejscu nie istnieje sztuczne oświetlenie. To wydaje się paradoksem, bo Stone obezwładnia nas narkotykami, zmuszając do brania udziału w eksperymencie, podczas gdy ogród zimowy uderza naturalnością. Może to swoistego rodzaju podziękowanie.

Spomiędzy liści wierzby płaczącej, pod którą leżymy z Matthew, przebijają gwiazdy, leniwie tańcząc na nieboskłonie. Mówi się, że gwiazdy świecą srebrem, ale to nieprawda — w rzeczywistości emitują całą paletę kolorów, od niebiesko-białej, przez pomarańczową, po czerwoną, tylko my nie jesteśmy w stanie tego dostrzec. Nasz wzrok jest niedoskonały. A może tak naprawdę wcale nie chcemy widzieć pewnych rzeczy, wolimy ukryć się we własnych bezpiecznych kątach, znajomych wierzeniach, ponieważ boimy się ryzyka? Przemykam oczy poruszona myślami zalewającymi moją głowę od czasu, gdy wspomnienia powróciły, przypominając mi o sprawach, których nie mogę naprawić. Przeszłość tkwiła we mnie niczym zadra w sercu.

— Jak myślisz, dlaczego oni to robią? — pytam.

— Dlaczego każą nam grać? Nie wiem, to psychopaci. — Matt porusza się nieznacznie.

— Nie o to pytam. Dlaczego robią przerwy w grze? Wiem, że wymyśliłeś to w swoim prototypie, ale mogli z tego zrezygnować. Dlaczego po prostu nie wyślą nas dzisiaj na szachownicę, żebyśmy rozegrali całą partię?

— To byłoby zbyt proste.

— Zbyt proste? Likwidowanie nas w trakcie gry jest proste? — spoglądam mu w oczy, jakby oszalał.

— Im nie zależy na samej grze. Oni chcą poznać nasze zachowania oraz emocje w warunkach stresogennych — mówi, wkładając ręce pod głowę. — Każda chwila, którą spędzamy w tym miejscu, jest przez nich dokładnie zaplanowana.

— Ale co mają z tego, że siedzimy tutaj i rozmawiamy?

— Chcą informacji. Dla nich jesteśmy jedynie szczurami doświadczalnymi.

— I są skłonni zabić za te informacje?

Matthew wpatruje się w niebo i nie odpowiada. Wiem, że tego nie zrobi. Z jakiegoś powodu chroni klinikę dyrektora Stone'a, chociaż nie jestem w stanie zrozumieć dlaczego. Mimo że Matthew jest mi najbliższą osobą w tym obiekcie, nie jestem ślepa. Nie zasłaniam oczu na to, czego mi nie mówi, choć może jestem w stosunku do niego za mało krytyczna. Może powinnam go oskarżyć jak Alexa.

— Skąd tyle wiesz o ludziach pracujących w klinice? — marszczę czoło, obserwując, jak wzrusza ramionami, ani przez moment nie zerkając w moją stronę.

— Mówiłem już, ojciec jest psychiatrą. Jeśli chce się być naprawdę dobrym w tym zawodzie, trzeba być aktywnym. To wąskie środowisko, a klinika Stone'a jest bardzo znana.

Słucham uważnie i nie wierzę w ani jedno słowo.

— Musisz być bardzo związany z ojcem, skoro ostatecznie zdecydowałaś się na zawód lekarza — mówię, zastanawiając się, dlaczego Matthew kłamie.

— Nie, raczej nie mamy dobrych relacji.

— Dlaczego zostałeś neurochirurgiem? Nie miałeś innych marzeń jako dziecko? Nie chciałeś być, nie wiem, piłkarzem, astronautą, kierowcą rajdowym?

Na ustach Matthew pojawia się uśmiech — szeroki, obejmujący całą jego twarz. Lubię ten uśmiech. Dzięki niemu zapominam o wszystkich wątpliwościach dotyczących jego osoby.

— Lubisz mój uśmiech? — Droczy się, wciąż uśmiechając i przymykając na moment oczy. Gdy odwraca głowę, uchylając lekko powieki, zauważam, że w jego oczach odbijają się gwiazdy. — Czyli takie zawody kojarzą ci się z typowym mężczyzną? Kierowca rajdowy... nieźle. To na poważnie?

— Nosisz skórzaną kurtkę, pomyślałam więc o czymś, co daje dużo adrenaliny — odpowiadam. Jestem zażenowana, że kolejny raz powiedziałam na głos coś, co powinno pozostać jedynie w moich myślach.

— Adrenalina, sława i pieniądze, co za stereotyp! — Kiwa głową. — Wiesz, Emily, nie trzeba brać udziału w wyścigach, by poczuć adrenalinę... — Zerka na moje usta, zawieszając na nich spojrzenie przez dłuższą chwilę.

— Zawsze udaje ci się mnie zmylić... — odpowiadam, kręcąc głową, i szturcham go w ramię. — No więc? Dlaczego zdecydowałaś się zostać lekarzem?

— To ty zaczęłaś, mówiąc, że lubisz mój uśmiech...

Gromię go wzrokiem w odpowiedzi. Przez moment się nie odzywamy. Cierpliwie czekam, aż Matt będzie gotowy powiedzieć mi o sobie. Gdy ponownie kieruje wzrok ku górze, wzrusza odrobinę ramionami, jak gdyby historia, którą zamierza mi opowiedzieć, nie była czymś godnym zainteresowania.

— Jako nastolatek dużo czytałem na temat układu nerwowego i funkcjonowania ludzkiego mózgu. Myślę, że chciałem w ten sposób zwrócić na siebie uwagę ojca, ale z biegiem czasu po prostu mnie to zafascynowało.

— A więc ojciec w pewien sposób pomógł ci odnaleźć własną pasję...

Matthew zamyśla się na moment, przeczesując ręką swoje gęste włosy.

— Tak, chyba masz trochę racji — odpowiada po chwili milczenia.

— Szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie ciebie poważnego i opanowanego, a zawód neurochirurga przecież tego wymaga. Zazwyczaj jesteś... nieprzewidywalny.

Mattew krzywi się odrobinę pod wpływem moich słów.

— Gdy na studiach ćwiczyliśmy przeprowadzanie operacji na zwierzętach, pomyślałem o tym samym. Ojciec od samego początku zarzucał mi, że nie dam sobie rady, ponieważ jestem zbyt porywczy — wspomina, a ja przeklinam się w myślach, że z mojej winy Matt wraca do nieudanych stosunków z ojcem. — Lecz tego dnia, gdy po raz pierwszy chwyciłem narzędzia chirurgiczne w dłonie, od razu wiedziałem, że to jest coś, czym pragnę się zajmować. Zimny metal skalpela idealnie pasuje do mojej ręki, a świadomość, że mogę dzięki niemu uratować czyjeś życie, napędza mnie dumą — uśmiecha się lekko. — Z zajęć praktycznych otrzymałem najwyższą ocenę, byłem najbardziej precyzyjny. Od tego czasu ojciec nie mógł już wykorzystywać tego argumentu, żeby przekonywać mnie do zmiany specjalizacji.

— A nie boisz się uczucia przegranej, jeśli stracisz pacjenta?

— Sądzę, że to kwestia pogodzenia się z dość oczywistym faktem — odpowiada, patrząc mi w oczy.

— Jakim?

— Że człowiek jest śmiertelny.

Spoglądam z fascynacją na mężczyznę leżącego obok mnie — pełną sprzeczności, niespokojną duszę, człowieka, który mimo tego, co mu się przytrafiło, potrafi się uśmiechać jak nikt inny, i myślę sobie, że odpowiedź była oczywista od samego początku. Jian miał rację. Miłość ma różne oblicza.

— Chyba jednak jestem seksowny, bo notorycznie się na mnie gapisz — odzywa się niespodziewanie Matt, nie mając pojęcia, że właśnie w tym momencie wszystko między nami się zmienia, że ta cisza znaczy o wiele więcej niż porozumienie dwojga samotnych ludzi zamkniętych w klinice psychiatrycznej.

Kładę Mattowi rękę na ramieniu, posyłając mu ciepły uśmiech.

— Będiesz świetnym lekarzem, Matt.

* * *

— Bałam się, że cię stracę.

Matthew odpowiada milczeniem, odgradzając się ode mnie. Być może zauważył, w jakim kierunku podążają moje myśli, i nie chce pozwolić, żebym im uległa. Cisza wypełnia przestrzeń między nami. Mam wrażenie, że słychać jedynie przyspieszone bicie mojego serca. Z zewnątrz zawiewa łagodny, ciepły wiatr, muskając delikatnie mój rozpalony policzek i zasłaniając oczy kosmykami włosów. Odgarniam je za ucho szybkim ruchem ręki i obserwuję unoszące się na wietrze liście wierzby płaczącej, które dzisiejszej nocy wydają się skupione przy sobie, jakby chciały podarować nam odrobinę intymności. Niektóre miejsca są stworzone dla dwojga ludzi.

Wiem, że Mattowi na mnie zależy. Czuję to każdej nocy spędzonej razem, pod osłoną drzew, w towarzystwie gwiazd. Zastanawiam się, czy bylibyśmy tak blisko, gdyby nie to miejsce, gdyby nas nie zamknięto i nie zmuszano do chorej gry kontrolowanej przez

człowieka, który nie cofnie się przed niczym, żeby dopiąć swego. Kładę głowę na prawym ramieniu, obserwując różowozłociste storczyki błyszczące w półmroku gwiazd.

— Czułam... — zaczynam mówić, kręcąc przy tym głową, świadoma absurdalności słów, które przysły mi do głowy. — To bez sensu. Ludzie nigdy nie mówią o emocjach.

— Według mnie cały czas, ale rzadko w czasie teraźniejszym — odpowiada, zerkając na mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

— Chyba przesadzasz. Nie da się rozmawiać o emocjach, jeśli nie odniesiemy się do wydarzeń z przeszłości.

— A nie sądzisz, że to, co czuliśmy *wczoraj*, znacznie się różni od tego, co jest *dziś*, ale my nie jesteśmy w stanie tego dostrzec, bo ciągle tkwimy we *wczoraj*?

— Nie wiedziałam, że z ciebie taki filozof. — Podnoszę głowę i widzę, jak się uśmiecha. Odwzajemniam ten uśmiech. Matthew chwyta mnie za rękę, pokazując, że mam się położyć na jego klatce piersiowej. Nie waham się ani przez chwilę. Znam już swoje uczucia. Układam głowę w okolicach jego serca. Moja mama zawsze uważała, że bicie czyjegoś serca jest mapą uczuć. Kiedy żył tata, wielokrotnie doprowadzała go do śmiechu, zarzucając mu ręce na szyję i obsypując jego twarz pocałunkami. Nawet gdy był bardzo zajęty, nigdy nie odmawiał, żeby go przytulała. Mówiła wtedy, że słucha ich miłości. Czasami z ukrycia obserwowałam, jak kładła głowę na jego sercu... i słuchała.

— Zróbmy mały eksperyment... — szepcze Matt, sprawiając, że przez moje ciało przenika prąd. — Kiedy kogoś poznajesz... — urywa na moment. — Nie, to musi być coś osobistego. Co czułaś, kiedy mnie poznałaś?

— Podpuszczasz mnie? — Spoglądam na niego nieufnie, ale on, z szerokim uśmiechem na ustach, z powrotem przyciąga mnie do swojej klatki piersiowej.

— Tchórzysz? — pyta rozbawiony.

— Nigdy.

Biorę głęboki oddech i zamykam oczy, wsłuchując się w bicie swojego serca.

— Zaciekawienie.

Jedno uderzenie serca.

— Strach.

Kolejne dwa uderzenia.

— Przyciąganie.

Cisza.

— A co czujesz dziś? — pyta nieco zachrypniętym, cichym głosem. Otwieram oczy, tym razem przytulając się do jego serca.

— Radość. Ból. Pragnienie. Szczęście. Prawdę.

Oddycham szybciej, gdy jego serce zaczyna uderzać w rytm mojego.

— Uczucie. Gwałtowność.

— Gwałtowność?

Nagle robię się bardzo senna. Próbuje z tym walczyć, na siłę otwierając oczy, lecz powieki za każdym razem mi opadają, jakby przytłaczało je coś niewyobrażalnie ciężkiego. Poddaję się przemożnemu uczuciu senności i może właśnie dzięki temu, że czasami w półśnie jesteśmy bardziej prawdziwi niż w rzeczywistości, odpowiadam

Mattowi szeptem:

— Niekończącą się burzę emocji.

Słyszę, jak głośno wypuszcza powietrze. Otulam się ciaśniej jego ciałem, mimowolnie kładąc rękę w pobliżu serca Matta. Mam wrażenie, że wierzba pochyliła się nad nami i przykryła nasze postacie liśćmi.

— Nie ułatwisz mi, prawda? — słyszę jego głos.

Czuję się odurzona, powietrze przepełnione jest jego zapachem, który zachłannie wdycham. Coraz bardziej zapadam się w ramiona snu. Chciałabym otworzyć oczy, żeby patrzeć na Matta, chciałabym otworzyć usta, żeby móc powiedzieć, co czuję, ale zmęczenie jest zbyt silne.

— Emily, śpisz?

Mruczę coś pod nosem, a on chyba się śmieje. Podciąga mnie wyżej, na siebie — tak, że dotyka ustami mojego czoła, choć może to wszystko już mi się śni.

— Obiecuj, że pójdziesz ze mną na randkę — mówi moja wyśniona postać. — Jak to wszystko się skończy.

— Randka?

W mojej głowie jego oczy są słońcem, a oddech jest wiatrem. Czuję jego uśmiech na swojej skórze.

— Obiecuj — mruczy mi do ucha. — Emily?

Poddaje się pieścizocie snu.

— Obiecuję.

ZJAWA

Każdego z nas prześladowają duchy przeszłości.

Alexander

Od dziecka jestem obdarzony niemal zwierzęcym instynktem, który do tej pory ani razu mnie nie zawiodł, pozwalając osiągać upragniony cel. Ufając kolejnemu przeczuciu, obserwuję bohaterów gry Stone'a, niemających nawet bladego pojęcia, że dzisiejszego dnia nastąpi przełom. Kto wie, może zbiegną się wszystkie wprowadzone wątki, siły zostaną ujawnione, a główny cel odsłonięty. Możliwe też, że twórca wprowadzi zaledwie drobne poprawki, poboczne dialogi mające spowodować skomplikowanie akcji. Stone nie jest przecież klasycznym dramaturgiem.

W ostatnich latach poznałem wielu ludzi, wybitnych naukowców i szaleńców, przebiegłych karierowiczów oraz ambitnych, zdolnych uczniów. Każdego z nich wnikliwie obserwowałem, uczyłem się dominujących cech, kradłem życie. Nie zawierałem przyjaźni, one były dla mnie zbędnym życiowym dodatkiem. Rozpraszały. Dużo ważniejsze jest uzależnienie innej osoby od nas. Błaha przysługa, za którą w przyszłości będą się chcieli zrewanżować. Budowanie sieci powiązań to doskonałe fundamenty pod imperium władzy.

Spoglądam na Emily oraz Matthew, którzy siedzą blisko siebie i — jak się wydaje — niczego nie wyczuwają. Ich dłonie szukają się wzajemnie, zupełnie nieświadome, że tego potrzebują. Co Matthew robi w tym obiekcie? Czy został ofiarą Stone'a? A może zgłosił się, żeby pomóc swojemu ojcu w karierze? Zawsze irytowało mnie jego życie — wygodne, beztrudne, z zapewnioną przyszłością. Kiedy usłyszałem, że syn Thomasa Cole'a poszedł na studia medyczne, śmiałem się przez kilka dni. Byłem przekonany, że Matt wybierze specjalizację z psychiatrii i dołączy do kliniki Stone'a. To by oznaczało, że cała rodzina Cole'ów zawrze pakt z diabłem. Wtedy i Matt musiałby się stać moim wrogiem, musiałbym go pokonać, bo nikt inny, lecz właśnie ja zostanę w przyszłości gwiazdą dyrektora. Nic mnie przed tym nie powstrzyma.

Zaciskam zęby, pozwalając na moment uwolnić się długo skrywanym emocjom. Dawno przestałem wierzyć w boską sprawiedliwość. W zasadzie nie wiem już, czy w cokolwiek wierzę. Może gdyby jedynym uczuciem, które znam, nie była nienawiść, może gdyby w moim życiu była... Może, może! Z każdą chwilą zbiera się we mnie coraz większa nienawiść do człowieka, który odebrał mi wszystko. Uśpione nienawiścią zmysły próbują przywołać mnie do porządku i szepczą, że odbiegam myślami zbyt daleko od Sali Arcymistrzów. W powietrzu zawisło pytanie, którego nie dosłyszałem.

— Alex, gwiazdy w lampie znowu się przesuwają — powtarza Jian, wyraźnie zdziwiony moją dekoncentracją. — Dziś czeka nas dalsza gra. To może być ostatnia część

partii.

Kiwam głową, oddychając z ulgą, że intuicja mnie nie zawodzi. Stone uruchamia swoją maskaradę.

Britta podciąga kolana i obejmuje je rękami. Z jej nieruchomej twarzy, lekko rozchylonych ust i szklistego spojrzenia odczytuję, że przeraża ją myśl o kolejnym etapie gry. Po chwili opuszcza głowę tak nisko, że wygląda, jakby zapadła w sen, lecz gdy Jian kładzie jej rękę na ramieniu, ona w odpowiedzi zaciska na jego ręce swoją dłoń. Długo się zastanawiałem, z czego wynika opiekuńczość Jiana w stosunku do Britty, i doszedłem do wniosku, że kryje się za tym coś bardzo osobistego. Może Jian tęskni do córki, która nie żyje lub z którą nie ma kontaktu od lat. W Jianie, spoglądającym na Brittę z czułością w oczach i zmartwionym wyrazem twarzy, tkwi bezkresna tęsknota za czymś utraconym. Czasami dostrzegamy pewne wartości za późno.

Emily z zaciśniętymi ustami unosi wysoko głowę, gotowa do stoczenia kolejnego pojedynku. Bije od niej wola walki. Zastanawiam się, na ile płynnie ona z chęci powrotu do chorej siostry, a na ile z powodu mężczyzny, który znajduje się obok niej — w skórzanej kurtce, ze wzrokiem utkwionym przed siebie. Matthew podchwytuje moje spojrzenie i spogląda na mnie ostro. Unoszę szklankę, krzywo się uśmiechając. Z rozbawieniem obserwuję jego niewzruszoną minę, po czym odwracam głowę i zanurzam się w skórzanym fotelu, postanawiając odprężyć umysł. Patrzą, jak płomienie w kominku strzelają, przechylając się z boku na bok pod wpływem gwałtowniejszych ruchów powietrza. Chłodny powiew wiatru od strony szachownicy ogarnia moje ramiona, przeszywając ciało niespokojnym dreszczem. Przesuwam ręce w kierunku ognia, żeby przyjemne ciepło dotarło do mojego wnętrza. Zamyślam się.

* * *

Spoglądam przez okno naszego nowego mieszkania we Francji. O tej porze roku jest deszczowo. Kałuże płyną wzdłuż ulic, zabierając ze sobą brud dzielnicy Montmartre. W ostatnich latach mieszkaliśmy już chyba w większości europejskich stolic. Ojca ciągle przenoszą z miejsca na miejsce. Podobno potrzebują go w najważniejszych firmach w Europie, choć ja wiem, że to kłamstwo. Znam prawdziwy powód częstych przeprowadzek. Wiem, że co roku ojciec prosi dyrektora o przeniesienie, ponieważ nigdzie nie chce zapuścić korzeni.

— Tato, wyjeżdżam do Rosji — mówię, stając w drzwiach jego gabinetu.

— Do Rosji? Co będziesz tam robić? Studiujesz na jednym z najlepszych uniwersytetów w kraju. — Marszczy czoło. — Nie rozumiem... opłaciłem ci już czesne za ostatni rok. O co chodzi? Chcesz rzucić studia? Pójść do pracy?

Przez moment przyglądam się jego zmęczonej twarzy i oczom pełnym cierpienia. Oczom człowieka, który boi się stracić ostatnią nić łączącą go z rodziną.

— Tato, jeśli uważasz, że nie stać nas na mój wyjazd, sam go sobie opłacę. W Moskwie prowadzą ciekawe badania psychiatryczne. Chcę się dostać do ich zespołu i zdobyć odpowiednią praktykę. Rozmawiałem już z władzami uczelni. Pozwolili mi dokończyć pracę magisterską zaocznie ze względu na świetne wyniki.

Ojciec niezgrabnie przekłada stos dokumentów leżących na biurku, zrzucając część

z nich na podłogę. Odwracam wzrok, świadomy tego, co zobaczę, gdy spojrzę w tym kierunku.

— Pewnie masz już dość towarzystwa starego ojca. Siedzisz ze mną całymi dniami, nigdzie nie wychodzisz. Nie przyprowadziłeś do domu żadnej dziewczyny — odpowiada smutno. — Wiem, że nie dałem rady. Nie stworzyłem ci domu, na jaki zasługujesz.

Podchodzę bliżej, pomagając mu zebrać rozrzucone papiery, po które się schylił, przytrzymując ręką obolałe plecy.

— Jesteś najlepszym ojcem na świecie — mówię, kładąc mu dłoń na ramieniu. — Zrobiłeś wszystko, co mogłeś. Przyszedł czas, żebym to ja się tobie odwdzieczył. Chcę cię tylko prosić o zaufanie.

— O zaufanie?

— Przez jakiś czas nie będziemy się widywać. Będziesz słyszeć różne historie na mój temat, ale proszę, nie przejmuj się nimi. Nie wierz w nic, w absolutnie nic. Rozumiesz?

— Nie wpakowałeś się w jakieś kłopoty? — pyta. Jego zatroskaną twarz pokrywa większa niż zwykle liczba zmarszczek, gdy stara się zrozumieć, co jego syn zamierza zrobić.

— Nie, tato. Obiecuj, że w nic nie uwierzysz.

— Obiecuję, synu — odpowiada, nadal przyglądając mi się z nieufnością. — Kiedy znowu cię zobaczę?

— Spotkamy się, kiedy uznam, że już czas.

Chłód pełzający po plecach odsuwa mnie od wspomnień przeszłości. Gwałtownie otwieram oczy, uświadamiając sobie, że przysnąłem. Rozglądam się po pomieszczeniu, nie mogąc dojrzeć nikogo w pobliżu, choć jestem pewien, że zanim zasnąłem, wszyscy poza George'em znajdowali się niedaleko. Sala Arcymistrzów tonie we mgle.

Do moich uszu dociera cichutki głos wołający mnie po imieniu. Zrywam się z fotela, i idą na oślep w kierunku nawoływania. Ciarki przechodzą po moim ciele, gdy po raz kolejny słyszę przeciągłe: *Aaaaleeeex*. Przyśpieszam kroku, wyciągając ręce przed siebie, lecz kształty rozmywają się we mgle gęstej niczym pajęcza sieć. Prowadzi mnie słodki, uzależniający dźwięk, znajomy głos kogoś z dawnych czasów. Kogoś, kto umarł dla mnie dawno temu, kogoś, kto mnie znał. Hipnotyzujące brzmienie niczym syreni śpiew przywołuje do siebie. Jestem świadomy, że nie powinienem tam iść, że nie mogę niczemu ulegać, bo wszystko jest jedynie złudzeniem.

— *Alex, chodź do mnie* — prosi cichy, kobiecy głos. — *Alex...*

Podchodzę do podestu i na moment się zatrzymuję. Obrzucam spojrzeniem przestrzeń przed sobą, lecz zalegająca dookoła mgła jest zbyt gęsta, żebym był w stanie cokolwiek dostrzec. Ostrożnie schodzę w dół, powtarzając sobie, że ona była tylko iluzją. Po chwili, zadowolony, że nie uległem przeklętym myślom, zauważam jasne włosy. I wielkie, ufne, brązowe oczy.

— Ty... — mój głos się załamuje. — Ty nie możesz być prawdziwa — odzywam się do dziewczyny, która wygląda teraz inaczej, niż zapamiętałem.

— *Alex, to ja. Czekałam na ciebie. Dlaczego tak długo cię nie było?* — pyta z wyrzutem, marszcząc pokryty piegami nos.

— Nie wiem, nie rozumiem. Gdzie twoi rodzice? Jesteś tu całkiem sama?

Dziewczyna kręci głową, jakby nie zrozumiała, co powiedziałem, po czym zaczyna się śmiać.

— *Jesteś taki zabawny! Przecież jestem dorosła. Nie muszę być pod opieką rodziców. Zapomniałeś?*

— Czy zapomniałem? — pytam na głos. — Co tu się dzieje? Ty nie istniejesz! Nie możesz! — Wyciągam rękę w kierunku jej twarzy, dotykając przelotnie policzka. W miejscu dotyku skóra zaczyna pulsować bólem. Cofam dłoń i odwracam wierzchem ku górze, obserwując, jak pojawia się na niej czerwona plama od poparzenia.

— To niemożliwe! To nie ty! Tylko nie ty! — mówię do siebie. Zjawa zaczyna łkać. Unoszę wzrok, spoglądając w przerażone oczy i delikatne drżenie ust dziewczyny, która tak wiele dla mnie znaczyła. Przez chwilę patrzy na mnie bez słowa, aż ostatecznie zaczyna się oddalać, może z powodu rozczarowania moją osobą. Mgła zaczyna ją pochłaniać, a ona, jak gdyby dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę, wyciąga rękę w moim kierunku. Łzy płyną po jej policzkach. Nigdy nie widziałem, by płakała.

— Nie pozwolę ci odejść! — krzyczę niespodziewanie, rzucając się w gęstwinę mgły i próbując pochwycić rękę znikającej postaci. Mam wrażenie, że uśmiecha się do mnie, jakby usłyszała moją rozpacz, jakby zawsze mnie słyszała. Nagle mgła owija się ciasno wokół mojej szyi, sprawiając, że zaczyna mi brakować tchu. Czuję obezwładniający ból. Opary sprawiają, że nie widzę już dziewczyny z przeszłości, choć wciąż słyszę jej przeszywający krzyk niosący się echem po Sali Arcymistrzów. Zdezorientowany, coraz słabszy walczę o kolejny oddech i staram się uwolnić od potrzasku, który niczym metalowa pułapka zdaje się miażdżyć moje kości, każdy nerw i naczynie krwionośne. Chwytam się rękami za skronie, biorę ostatni, ciężki wdech, po czym padam na kolana, wydając z siebie jęk. Ból w okolicach szyi nie słabnie. Zapada całkowita ciemność. W końcu tracę przytomność.

ROZŁAM

Spoglądasz w lustro, lecz widzisz zaledwie karykaturę samego siebie. Ludzisz się, że jesteś w stanie zrozumieć ludzi. Myślisz, że jesteś bogiem, żaloszny człowieku?

Alexander

Wszędzie panują ciemności. Po odzyskaniu przytomności nie jestem nawet pewien, czy naprawdę się obudziłem. Czuję się zbyt oszołomiony bólem oraz wizją, która wytrąciła mnie z równowagi, do tego stopnia, że jeszcze przez kilka minut rzeczywistość nie dociera do mojej świadomości. Staram się zacisnąć drżące dłonie w pięści — nie mogę ich ani podnieść, ani zgiąć. Od wielu lat nie myślałem o niej. Niemożliwe, żeby to była ona. To tylko zjawy, kolejna iluzja wytworzona przez Stone'a. Tylko skąd on wie...? A jeśli wie, to znaczy... Nie, to niemożliwe. To był jedynie wytwór mojej wyobraźni. Zamknięcie w obiekcjach powoduje, że wariuję. Podnoszę się z ziemi, delikatnie dotykając szyi, która z każdą chwilą staje się coraz mniej obolała. Zerkam w bok. Ostre, migoczące światło na przemian odsłania i zakrywa imię kolejnego hetmana, którym zgodnie ze wskazówkami zawartymi w ciągu Fibonacciego zostaje *George*. Emily stoi na polu zajmowanym wcześniej przez niego. Teraz jest gościem.

— No, nareszcie zadanie godne prawdziwego mężczyzny! — krzyczy George, uderzając pięścią w serce i podśpiewując pod nosem wojenną pieśń.

Spoglądam na Emily, która posyła mi chłodne spojrzenie, dając tym samym do zrozumienia, że ciągle mną gardzi. Zaraz po naszej rozmowie w Sali Arcymistrzów powiedziała grupie o swoich przypuszczeniach dotyczących ciągu liczb Fibonacciego, stąd wybór George'a nie był dla nikogo zaskoczeniem. Razem z Jianem i Matthew poświęciliśmy sporo czasu, żeby George zrozumiał wszystkie zawiłości naszej strategii i ani przez chwilę nie zapomniał, że musimy działać grupowo. Choć nie jestem pewien, czy uwierzył w teorię Emily, wydawało się, że myśl o byciu kolejnym hetmanem go ucieszyła, bo uważnie zaczął studiować podręcznik szachisty i omawiać z nami strategię. Nie byłem do końca pewien, czy edukacja George'a jest dobrym pomysłem, ponieważ w jego przypadku zbyt duża pewność siebie może odebrać nam zwycięstwo. Postanowiłem jednak nie oponować. Przecież Emily nie zdradziła ani jednym słowem, że od samego początku byłem w posiadaniu wiedzy dotyczącej wyboru hetmana. Nie wiem, co nią kierowało, ani co zamierza zrobić, ale nie chciałem dawać jej kolejnych powodów do nieufności, która już i tak doprowadziła ją do wniosków mogących mnie zdemaskować.

— Dzięki Jianowi oraz Emily umocniliśmy schronienie dla króla — mówi Matthew, ponownie zwracając uwagę na alternatywne możliwości dotyczące kolejnego ruchu. W szachach każde posunięcie jest istotne i może zaważyć na całej grze.

— Możemy przejąć kontrolę nad środkiem pola, zadając uderzenie poprzez

usunięcie czarnego pionka z d4. Mamy dwie opcje: wykorzystujemy gońca, Katię, lub hetmana, czyli George'a.

— Proponuję zrobić ruch hetmanem — odpowiada Jian, chwytając pomiędzy kciuk i palec wskazujący swoje okulary. — Zbijemy pionek przeciwnika, a królowa przynajmniej na razie nie będzie zagrożona — dodaje, nisko opuszczając okulary.

— A co wtedy zrobią te czarne małpy? — George z grymasem na twarzy wskazuje na przeciwnika.

— Z pewnością przejdą do ataku — odpowiadam, przypominając sobie wszystkie kombinacje ruchów. — Będą chcieli odzyskać centrum szachownicy. Według mnie najprawdopodobniej wysuną któregoś z gońców.

— Lub skoczka — uzupełnia Matthew, a ja przytakuję.

— To możliwe — odzywa się Jian, wyciągając z kieszeni chustkę i przecierając nią czoło. — Jeśli ruszą koniem, nasz hetman będzie zagrożony.

— Wtedy usuniemy się na bok, nic na tym nie stracimy — podsumowuję, choć moje słowa zostają zagłuszone przez donośny śmiech Katii. Zerkam na pole e3, na którym Katia, ubrana w skórzaną spódniczkę i czerwoną bluzkę, z ustami pociągniętymi czerwienią, odznacza się większą agresywnością niż zazwyczaj. Cała jej postać jest prowokacją.

— Co cię tak śmieszy? — Łypie na nią George, podchodząc bliżej pola magnetycznego, które oddziela go od Katii.

— Dzięki tobie wszyscy przegramy, George! Jakie to zabawne! Tyle dni poświęconych na analizę strategii, a tu taki psikus. Oni są tacy naiwni, że ci ufają. Widzę to po ich twarzach. Mają śmieszna wiarę w ludzi, która w końcu ich zgubi. Przecież ty jesteś zbyt głupi, żeby poprowadzić kogokolwiek do zwycięstwa! — Katia śmieje się dalej, z satysfakcją obserwując, jak George zaczyna walić pięściami w niewidzialną ścianę.

— Przysięgam, że tym razem ci nie odpuszczę! Dziewczyna nie wydaje się ani odrobinę przerażona groźbami George'a, choć nagle poważnieje, jak gdyby wokół niej zmieniano scenografię, a ona sama przeobrażała się w kogoś zupełnie innego. Odwraca głowę w moim kierunku, jej dłoń wędruje na policzek, głowa łagodnie opada na bok, a usta rozchylają się bezwiednie. Jest niezaprzeczalną mistrzynią tej farsy.

— Gdyby hetmanem został Alexander... — dodaje głosem przesyconym tęsknotą — wtedy mielibyśmy szansę na wygraną. On mógłby nas zaskoczyć. Potrafi to robić. Ale nic nie układa się po naszej myśli, prawda, Alexandrze?

Słowa Katii sprawiają, że automatycznie odzyskuję jasność umysłu. Nie sądziłem, że posunie się aż tak daleko, że rzuci mi wyzwanie. Jej bezczelność przekracza wszelkie granice. Może już zapomniała, z kim tak naprawdę zadziera.

— Ja jestem głupi?! — krzyczy George, odwracając uwagę grupy od słów wypowiedzianych przez Katię. Choć większość osób skupiła się ponownie na George'u, wiem, że zarówno Matthew, jak i Emily nie spuszczają ze mnie wzroku. George nerwowo zerka w dół, przeszukując kieszenie wojskowych spodni, coraz głośniejsze klnąc pod nosem.

— Widzisz, mój drogi... — mówi Katia, wyciągając spod swetra nóż myśliwski

należący do George'a. — Nawet broni nie potrafisz upilnować... Nigdy nie słuchasz rozkazów... — kontynuuje, obracając nóż na wysokości swoich oczu i zachłannie wpatrując się w jego ostrze. Światło migoczących w klepsydrze gwiazd lśni na wypolerowanej powierzchni noża, odbijając się w ciemnych oczach dziewczyny.

— Katia, odłóż ten nóż — mówi do niej Matthew, łagodnie unosząc rękę, by jakoś ją tym uspokoić. — Nie prowokuj George'a. Słyszysz?

— Matthew... Mój naiwny Matthew. Ty nic nie rozumiesz... — odpowiada ze smutkiem i jakby odprawiała znany tylko sobie rytuał, pogrąża się w realizowaniu diabelskiego planu, coraz ciszej i ciszej powtarzając: — Zawiedziesz ich... Wszyscy zginą przez ciebie... Zawiedziesz...

Ciałem George'a wstrząsają coraz silniejsze torsje i choć próbuje się opanować, to rozluźniając, to ściskając dłonie, po chwili robi to już tak mocno, że tylko czekam, kiedy z jego rąk poleje się krew.

— Wszyscy zginą... — szepcze nieustająco Katia, spoglądając na George'a niemal ze współczuciem. Jego oczy się rozszerzają, gdy stara się zrozumieć sens tego, co przed chwilą usłyszał. Opuszcza głowę, a gdy ponownie ją podnosi, w jego spojrzeniu dają się wychwycić żal, nienawiść oraz ból.

— Katia na d4! — wypowiada rozkazującym tonem, typowym dla wojskowego przywódcy, a nie człowieka decydującego o losach uczestników gry w szachy.

Ruch trzynasty — biali



— George, co ty wyprawiasz?! — krzyczy Matthew, rozkładając ręce na boki. — Miałeś wykorzystać siebie w tym ruchu!

Od początku było oczywiste, że na George’u nie można polegać, głównie z uwagi na jego niestabilność i łatwość wpadania w agresję. Przez moment zastanawiam się, co ten ruch oznacza dla mnie i czy być może dzięki niemu mój problem sam się rozwiąże. Czasami, planując pozbycie się wroga, wystarczy biernie obserwować nadchodzące wydarzenia. Ludzie często sami zmierzają ku upadkowi, pozwalając, żeby kto inny wykonał brudną robotę. Katia z zadowoleniem przesuwając się na pole wyznaczone przez George’a, usuwając z gry czarnego pionka, który spada w przepaść.

— Mówiłam, że on nie jest w stanie zapamiętać żadnych poleceń... — wzdycha, przejeżdżając kciukiem po ostrzu noża. Na palcu pojawia się kropla krwi, którą Katia zlizuje, zabarwiając swoje przednie zęby na czerwono.

— Może George zrobił to specjalnie? Może zależy mu tylko na tym, aby ocalić własne życie?

— Katia, uspokój się! — przerywa Emily. — Przestań celowo mącić wszystkim w głowach!

Katia po raz kolejny zanosi się śmiechem.

— Mogłam się tego po tobie spodziewać. Przecież ty jesteś przekonana, że widzisz więcej niż inni. Wydaje ci się, że wszystkich tak dobrze poznałaś? Że znasz wszystkie tajemnice tego domu? — ciągnie Katia, tym razem przesuwając nóż nad swoim nadgarstkiem. — Jesteś tak samo głupia jak ten mięśniak. Wierzysz im — wskazuje na Matthew oraz na mnie — a oni ukrywają najwięcej!

— Katia, odłóż ten nóż — rozkazuje ponownie Matthew.

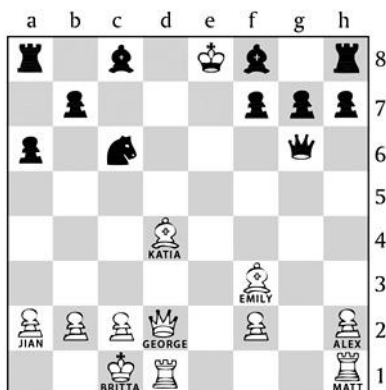
— Myślisz, że skrzywdzę siebie? — Katia, zaskoczona insynuacjami Matta zerka na niego, kręcąc głową. — Lekarz musi być ponad to, Matthew. Spójrz na Alexa. Jest chłodny. Chłodny, jak ostrze tego noża.

— Katia, chcemy ci pomóc — dodaje Emily spokojniejszym tonem, bowiem sytuacja chyba wymyka się spod kontroli. — Jesteśmy drużyną.

— Nie jesteśmy żadną drużyną. Nawet przez moment nią nie byliśmy!

— Czarni przesunęli swojego skoczka na pole c6! Chcą zaatakować Katię! — mówi Jian, wskazując na szachownicę. — Ponadto gwiazdy w klepsydrze poruszają się w bardzo szybkim tempie. Nie mamy zbyt wiele czasu na kolejny ruch!

Ruch trzynasty — odpowiedź czarnych



— Może powinniśmy przesunąć gońca na b6? — mówi szybko Matthew, kątem oka obserwując Katię. Rosjanka przesuwając nożem nad lewą ręką, jak gdyby grała na skrzypcach, a w rękach miała smyczek, a nie prawdziwe myśliwskie ostrze.

— W ten sposób nie uzyskamy przewagi — odpowiadam, coraz bardziej świadomy, do czego to wszystko zmierza. — Brońmy Katii ruchem pionka do przodu.

Katia posyła mi obojętne spojrzenie, jakby nie dowierzała w moją szczerość.

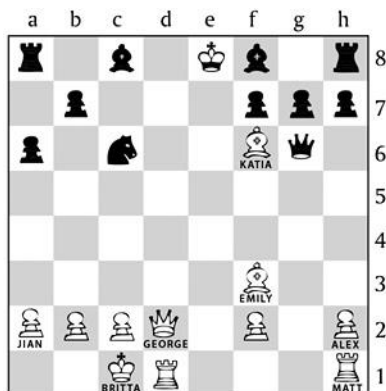
— A może zaszachujemy twoją wieżę, Matthew? — pyta Jian, ale Mattowi nie udaje się odpowiedzieć, bo Katia, śmiejąc się histerycznie, zaczyna ścinać kosmyki rudych włosów, które powoli opadają na szachownicę.

— George nie posłucha waszych rozkazów... On nigdy nie słucha... Wszyscy zginiemy...

Patrzę na twarz George'a, ale nie widzę charakterystycznej dla niego wściekłości. Spogląda niewyraźnym wzrokiem na spadające pasma włosów Katii — dowody jego słabych stron, blizny po ranach z przeszłości. Kiedy się odzywa, jego głos brzmi inaczej, wyżej, jak gdyby nie był sobą.

— Katia na f6.

Ruch czternasty — biali



— George! — Matt wskazuje na Katię zatrzymującą się obok czarnego hetmana.
— Wsunął ją na zbiecie!

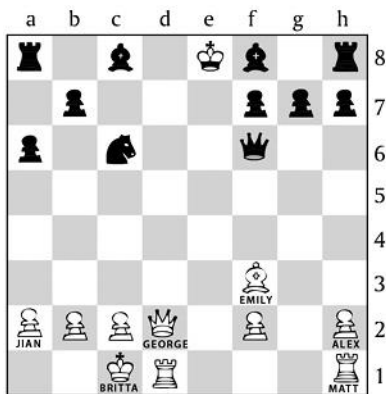
— Nigdy nie można było mu ufać. — Katia wzrusza ramionami, uśmiechając się szeroko, jakby to, co się z nią stanie, zupełnie jej nie obchodziło. Jej śmiech odbija się od ścian, napełniając mnie obrzydzeniem. Tymczasem czarny hetman wyrusza do ataku. Katia obrzuca mnie ostrym spojrzeniem mówiącym, że gra jeszcze się nie skończyła, że przyjdzie nam się zmierzyć, choć być może w innym życiu, w innym świecie, może okrutniejszym niż to, co dla nas przygotowano. Zapadnia pod jej nogami zaczyna się przesuwać, wydając skrzypiący odgłos. Katia przesuwa się w bok, próbując wydostać się z magnetycznej klatki. Gdy zdaje sobie sprawę, że to na nic, jej dłonie zaczynają drżeć. Upuszcza stalowy nóż, który z hukiem ląduje na podłodze. Twarz dziewczyny, zastygnięta w strachu, wygląda jak wycięta z papieru. Może żyła nadzieją, że jej postać doczeka finału, że zostanie królową balu, chociaż dostała tylko fałszywą koronę.

Tym razem kruki nie przylatują, jedynie z oddali słychać ich głuche krakanie. Robi się coraz ciemniej i zimniej. Katia klęczy, podpierając się z przodu rękami i zerkając w otchłań, która odchyliła się do połowy, a następnie zatrzymała.

— Widzicie! Nie zginę! To wszystko jest nieprawdziwe! — krzyczy, śmiejąc się, lecz przy każdym oddechu z jej ust wydobywa się para. Nagle zapadnia rusza dalej, zostawiając jej coraz mniej miejsca. Katia, ogarnięta przerażeniem, wycofuje się, próbując znaleźć dla siebie choć odrobinę przestrzeni.

— Nie chcę umierać! Pomóżcie mi! Błagam was! — zerka na nas opętana szaleństwem. Nim zapada ciemność, Katia znika w przepaści, a w moich uszach jeszcze długo rozbrzmiewa jej żałosny krzyk.

Ruch czternasty — odpowiedź czarnych



Dzieci znudziły się baletnicą, więc wrzuciły ją w ogień. Zastanawiam się, czy wszystkie zabawki Stone'a kończą w ten sam sposób.

ZASKOCZENIE

Bo wszystko to gra utkana z najdoskonalszych materiałów. Miraż, który wytworzył twój umysł.

Alexander

Następuje pojedynczy błysk i pole magnetyczne słabnie, umożliwiając nam swobodne poruszanie się. Odzyskujemy prowizoryczną wolność. Wszystkie figury oraz pionki zniknęły, lecz tym razem szachownica nie zmieniła się ponownie w podłogę z symbolem nieskończoności. Z miejsca, w którym przed momentem zniknęła Katia, wieje chłód. Grobowiec został otwarty.

— Jasna cholera... — mówi Matthew, podbiegając do szczeliny i nachylając się nad nią. Choć w płucach czuję przejmujący chłód, wstaję z podłogi, po czym dołączam do Matthew, nie zważając na ukłucie w klatce piersiowej.

— Tak jak przypuszczał Olaf, zapadnia jest na zawiasach... — szepcze z niedowierzaniem Emily, która podobnie jak my, uknęła przy otworze.

Zaglądam do środka, ale ostry powiew powietrza uderza mnie w twarz, powodując, że się odsuwam. Ponownie zbliżam się do przepaści, choć w dole panuje kompletna ciemność, uniemożliwiająca zobaczenie czegokolwiek.

— Nic nie widać — mówi Matthew, przechylając głowę na boki, jakby chciał w ten sposób przeniknąć panujący wewnątrz mrok.

— Nikt nie jest w stanie przeżyć upadku z takiej wysokości — szepcze Britta, opierając się na Jianie, który pochyła się nad nami, zerkając w dół.

Matthew spogląda w moją stronę.

— Może poświecimy latarką? Zobaczymy, jak daleko jest grunt...

Przez chwilę wymieniamy się spojrzeniami. Jego propozycja jest słuszna, ale jeśli się okaże, że zobaczymy w dole ciała Katii i Olafa, to odbierzemy pozostałym graczom nadzieję. Grupa wpadnie w panikę, a nasze szanse na wygraną spadną do zera.

Głośny jęk przerywa moje rozmyślenia. Odwracam się w kierunku, z którego dobiega głos, i widzę, jak George próbuje się podnieść ze swojego pola. Matthew podrywa się z podłogi. Najwidoczniej stracił pokłady cierpliwości, bo podbiega do George'a i łapie go za bluzę, napierając na niego tak mocno, że obaj lądują na ścianie.

— Coś ty zrobił? Nie rozumiałeś, co do ciebie mówimy?

— Przestań, Matt! — Emily podbiega do nich, stara się ich rozdzielić, ale odpycham ją i siłą odciągam Matta od George'a. Mam już dość tej zabawy.

— Gdyby nie ona, nikt by nie zginął — odpowiada dziwnym głosem, pocierając miejsce, w którym uderzył go Matt.

— A więc to nie było przypadkowe? — Emily odsuwa Matthew dalej od George'a,

wchodząc pomiędzy nich.

— Straciłem ludzi przez takie osoby jak ona — krzyczy, nie patrząc na nas. Przez chwilę przypatruję się jego zamglonym oczom i przypominam sobie szklisty wzrok oraz całkowicie odmienne niż zazwyczaj zachowanie w trakcie gry. Macham ręką przed jego oczami, lecz George nie reaguje. Jest gdzieś daleko, w innym miejscu, z innymi ludźmi, walczy z wrogami. — Musiałem się zemścić... Była niebezpieczna! Zagrażała nam! Albo oni, albo my — powtarza jak nakręcona, zepsuta katarynka. Przypomina mi ołowianego żołnierzyka bez nogi, odrzuconego przez kompanów, przez społeczeństwo. Odsunięty od świata, zupełnie jak my wszyscy. Może skończymy tak samo, spaleni razem z tancerką i żołnierzem w płomieniach kominka.

— O Boże, coś mu się stało! — krzyczy Britta.

Przez głowę przelatują mi wspomnienia George'a ścinającego kosmyki Katii przy stole, a potem prowadzącego nas przez ogród zimowy w poszukiwaniu Jiana. *Byłeś w wojsku? Zamierzchłe czasy. Wojsko.*

— Od początku to było to... — mruczę pod nosem, dotykając podbródka.

— Oni albo my. Zemsta.

— Odsuńcie się — rozkazuję, zbliżając się do George'a, który próbuje mnie odepchnąć. Zbliżam ręce do jego twarzy, próbując go zmusić, żeby na mnie spojrzał. — To ja, Alexander. Jesteś w domu, nie walczysz. Znajdujesz się wśród swoich, rozumiesz? Spójrz na mnie. George! Spójrz na mnie!

Wcześniej zastanawiałem się, czy Stone nie powtarza eksperymentu Rosenhana, wprowadzając tu osoby zdrowe psychicznie. Myślałem, że chce sprawdzić, czy inni uznają ich za obłąkanych, nawet jeśli w rzeczywistości są całkowicie zdrowymi ludźmi. Czasami różnica pomiędzy zdrowiem a zaburzeniem psychicznym jest bardzo nieostra. Teraz nie jestem już tego taki pewny, ponieważ coraz więcej osób ujawnia prawdziwe schorzenia. Może w istocie każdy tutaj jest szalony, a ja naiwnie przypisałem im aktorskie umiejętności. Zgubiła mnie własna wiedza i zdolności.

Mija wieczność, zanim w oczach George'a pojawia się błysk oznaczający powrót do życia. Jestem pewien, że choć chłopak uwielbia być w centrum uwagi, tym razem nie symulował i naprawdę słyszy wewnętrzne głosy.

— Gdzie jestem? — George rozgląda się po sali, marszcząc czoło, jakby trudno mu było poskładać myśli.

— Jesteśmy zamknięci w klinice Stone'a. Właśnie zakończyliśmy kolejny etap gry w szachy, którą dowodziłeś.

— Zabiłem ją — bardziej stwierdza, niż pyta, zerkając w stronę ziejącego chłodem otworu, by po chwili ponownie spojrzeć na mnie. Potwierdzam skinieniem głowy. — Cholera! Nie panowałem nad sobą. Wkurzyła mnie, chciałem dać jej nauczkę, a potem wszystko wymknęło się spod kontroli. Nie pamiętam, co działo się dalej... — Przejeżdża dłonią po czole. — Mam pustkę w głowie.

— To normalne w takich sytuacjach. Miałeś atak — mówi Matthew, który zdążył już zrozumieć, na czym polega problem George'a. — Skąd u ciebie zespół stresu pourazowego?

George spuszcza wzrok, a kiedy z powrotem go unosi, jest już myślami w swojej

przeszłości.

— Byłem na misji w Afganistanie. Pojechaliśmy z kumplami. Chcieliśmy przeżyć coś szalonego, adrenalina i te sprawy, rozumiecie? — uśmiecha się gorzko. — To był nasz ostatni dzień. Mieliśmy wrócić do domów, do rodzin. Niektórzy do żon i dzieci. Ten wyjazd nas odmienił. Kiedy każdego dnia widzisz śmierć — pokazuje na swoje oczy — dociera do ciebie, jak cholerne masz szczęście, że żadna kula nie trafiła ci w serce. Widziałem, jak ludzie pluli krwią. Jak odrywało im nogi i ręce, kiedy nadepnęli na minę. Takich rzeczy nie da się zapomnieć. Wypalają w tobie blizny. — Pokazuje na serce. — Dowódca kazał sprawdzić rzekomą kryjówkę rebeliantów, która znajdowała się kilkaset metrów przed nami. Uważałem, że to nie ma sensu. Za duże ryzyko. Obserwowałem ten punkt od jakiegoś czasu i było tam zbyt spokojnie. Pokłóciłem się z nim. Odsunął mnie od zadania. Czułem, że będą z tego powodu konsekwencje dyscyplinarne, ale miałem to gdzieś. Tej nocy moi kumple wykonali rozkaz. Kiedy przekroczyli próg obozu i pojechali w kierunku wskazanym przez dowódcę, ich pojazd wyleciał w powietrze. Potężne miny rozerwały ich ciała na strzępy. — George urywa swoją opowieść. Zamyka oczy, po czym zaciska mocno zęby. Robi kilka głębszych oddechów i dopiero wtedy spogląda ponownie na nas. — Zginęli wszyscy — mówi, spuszczając głowę i chowając ręce do kieszeni. — Powinienem być tam razem z nimi...

Zarówno Matt, jak i pozostali są zszokowani. Zapewne spodziewali się wymówek, wykrętów, a otrzymali prawdę dużo straszniejszą niż jakiegokolwiek domysły. Britta robi kilka kroków w przód, wyciągając dłoń w kierunku George'a. Powstrzymuję ją, kręcąc głową. W każdej chwili traumatyczne wspomnienia mogą wywołać u niego kolejny atak, trzeba zachować ostrożność.

— Żaden z moich kumpli nie przeżył — ciągnie dalej George, zerkając na nóż myśliwski, który cudem nie spadł w przepaść razem z Katią i leży nieopodal otwartego pola. — Rzuciłem się na dowódcę i zacząłem okładać go pięściami. Nie wiem, jak długo go katowałem. Miał zmiażdżoną twarz, połamane żebra i złamaną rękę. Wróciłem do swojego kraju jako wrak człowieka. Oskarżono mnie o ciężkie pobicie i niesubordynację. Dacie wiarę? Miałem odpowiadać za to, że nie umarłem. — Śmieje się przez zaciśnięte zęby. — Dowódca przeżył, ale nie odzyskał sprawności fizycznej. Musiał zrezygnować ze służby. Miałem wszystko gdzieś, cały ten proces i to, czy mnie skażą. Ale los miał dla mnie inne plany. Trafiłem na młodego, ambitnego prawnika. *Zespół stresu pourazowego*, powiedział w sądzie. Nawet nie wiedziałem, co to jest. Zostałem uniewinniony. Wściekła twarz komendanta to jedyna dobra rzecz, którą pamiętam.

— Często miewasz ataki? — Matt kładzie mu rękę na ramieniu, ale George patrzy na niego nieufnie.

— W zasadzie od kiedy jestem na lekach, zdarza się to bardzo rzadko.

— Oczywiście pamiętasz, dlaczego tutaj jesteś — mówi Emily, a zawstydzony George kiwa głową.

— Ani na moment nie zapominałem — odpowiada, uderzając podeszwą buta o podłogę. — Dzień wcześniej naprawdę spędziłem wieczór z kumplami i napiłem się tak, że niewiele pamiętam... ale przyjazd tutaj pamiętam doskonale. Po całym tym zamieszaniu z procesem oczywiście odszedłem ze służby, ale nie mogłem znaleźć sobie

miejsca. Ciągłe koszmary, wspomnienia... długo by opowiadać. Najogólniej mówiąc, lądowałem się w kłopoty, co kilka dni lądowałem na dołku. W końcu powiedzieli mi, że albo zgłoszę się po pomoc, albo będą musieli zamknąć mnie na dłużej. Dali wizytówkę Stone'a. Poszedłem do jego gabinetu, a on dał mi odpowiednie leki oraz powiedział, że ma dla mnie fantastyczną terapię.

— Terapię? — dopytuje Matthew, pochylając się nieco do przodu, żeby żadna informacja z wypowiedzi George'a mu nie umknęła.

— Zaproponował wymazanie z pamięci wspomnień z misji. Był tylko jeden warunek.

— Uczestnictwo w projekcie — mówi ponuro Emily, a George kolejny raz kiwa głową.

— Doskonale wiemy, że Stone potrafi wymazywać wspomnienia, ponieważ część z nas nadal nie pamięta, dlaczego się tu znalazła, prawda? — zerkam na Emily oraz Matthew. Żadne z nich nie odpowiada, jakby oboje byli przekonani, że nikt nie wejdzie do ich świata i nie zmusi do konfrontacji. Łudzą się, że Stone ich oszczędzi. Może Katia miała rację, mówiąc, że nigdy nie byliśmy drużyną. Drużyna musi mieć do siebie zaufanie, a my, nawet w chwili, gdy tracimy kolejną osobę z grupy, nadal kłamiemy.

* * *

Wykorzystuję chwilę nieuwagi George'a, gdy ten próbuje dojść do siebie, i uderzam go pięścią w skroń.

— Co ty robisz, Alex? — pyta Emily, wchodząc pomiędzy nas bokiem, jakby nie do końca była pewna, kogo powinna bronić. — Sądziysz, że on kłamie?

— Nie. Myślę, że powiedział prawdę, przynajmniej, jeśli chodzi o przeszłość. Ale jest jeszcze jedna rzecz, która wymaga wyjaśnienia od naszego ochroniarza — spoglądam na niego ostro.

— Cholera, Alex. Wystarczyło powiedzieć, że chcesz zmienić temat — mówi, ocierając rękawem strużkę krwi ściekającą mu na oko.

Wyjmuję z kieszeni pogniecioną kartkę i rzucam nią prosto w George'a. Choć wyciąga rękę, żeby ją złapać, jego ruchy są jeszcze zbyt spowolnione, więc papier spada na podłogę. George szybko się po niego schyla. But Matta jest jednak szybszy i przydeptuje kartkę, zanim tamten zdąży po nią sięgnąć.

— Co to jest?

George się podnosi, gdy Matthew sięga po zabrudzony skrawek papieru.

— Od początku podejrzewałem, że coś jest nie tak — mówię. — Miałem wrażenie, że George wiedział, na czym będzie polegać nasze zadanie. Mało tego, wiedział nawet, kto w grupie stanowi największe zagrożenie. Postanowiłem przeszukać jego pokój, żeby się przekonać, czy mam rację. I znalazłem to. — Wskazuję na kartkę, którą Matthew próbuje rozprostować. George spuszcza wzrok, gdy pozostałe osoby podchodzą do Matta, żeby zapoznać się z treścią zapisaną na papierze.

PROJEKT „KRÓLOWA”

Kierownik projektu: Eva Marlow, Thomas

Uczestnicy:

1. Britta Bergson
2. Olaf Bergson
3. Matthew Cole
4. Emily Hudson
5. Katia Ivanova
6. Jian Li
7. George Owen
8. Alexander Wolf

Prawdopodobieństwo przeżycia:

Według wstępnych badań największe szanse na przeżycie mają obiekty o numerach: 3, 6 i 8. Numer 4 pozostaje rozchwiejany emocjonalnie, ale jest dobrym obserwatorem. Jeśli skupi się wystarczająco, to ma szanse na wygraną. W pierwszej kolejności usunięty powinien zostać obiekt numer 7, ze względu na zbyt niski iloraz inteligencji, oraz numer 1, z uwagi na swoją wrażliwość. Najbardziej zadziwiające wyniki osiągnął obiekt numer 5. Może zaskoczyć uczestników swoją bezwzględnością.

— Myślałem, że to zgubiłem... — mówi cicho, drapiąc się po głowie. Matthew podaje kartkę Emily, ponownie chwyta George'a za bluzę i z całych sił przygniata go do ściany.

— Będziesz gadał, czy chcesz znowu poczuć, jak powietrze nie dociera do twoich płuc?

— Chłopaki, wyluzujcie... co wy tak na mnie od razu z pięściami? — George odpycha lekkim ruchem Matta. — Dajcie mi wyjaśnić! Myślicie, że coś przed wami ukrywam czy jak? Powiem wam wszystko...

Matthew unosi brwi, podczas gdy George otrzepuje swoją kurtkę moro.

— Byłem w podziemnym laboratorium. Ta ruda, Eva Marlow, kazała mi poczekać, bo mieli jakiś problem ze sprzętem, czy coś w tym rodzaju. Zostawili mnie samego. Chciałem się rozejrzeć po tych dziwnych pomieszczeniach, ale wszystkie sale były pozamykane. Nie było tam okien, nic. Wtedy zauważyłem białe drzwi, więc podszedłem bliżej. Potknąłem się o coś i w ręce wpadł mi podręcznik o szachach — ta kartka była w środku. Zabrałem ją ze sobą i przypomniałem sobie o niej, dopiero jak zaczęły się pojawiać te dziwne teksty. Gdy podłoga zamieniła się w szachownicę, wtedy już wiedziałem, że to na poważnie. Próbowałem zrozumieć zasady tej głupiej gry, ale... to bardzo skomplikowane, co nie? — Próbuje żartować, lecz nikomu w tej chwili nie jest do śmiechu. — No więc, kierując się tym, co umiem najlepiej, czyli atakiem bezpośrednim, postanowiłem osłabić pozycję Katii w grupie. Ale nie miałem zamiaru jej zabijać.

— Dlaczego nie uciekłeś? Wtedy, kiedy to znalazłeś? — pyta Emily, gniotąc kartkę.

— A co, księżniczko, myślisz, że nie chciałem? Już miałem dać stamtąd nogę, kiedy dostrzegłem czarnego kruka na drzwiach. Potarłem go, a drzwi się otworzyły. W środku panowały ciemność i chłód — wzdryga się. — Coś zaczęło mnie wciągać do wnętrza. Usłyszałem śmiech, ktoś szeptał o jakimś domu, a potem już niczego nie pamiętam. Obudziłem się w swoim pokoju, tak jak wy wszyscy.

Dokładnie zauważam moment, w którym George połączył ze sobą wszystkie fakty

i rozumiał, że został wykorzystany. Nauczyłem się wyczuwać pewne symptomy, takie jak spuszczenie wzroku, nierówny oddech, zaczerwienienie policzków czy szyi, które w tym momencie na twarzy George'a aż nadto było widoczne. Jak na kogoś, kto przed momentem doznał ataku PTSD, George miał wyjątkowo przytomne spojrzenie. Oznacza to, że od pewnego czasu analizuje sytuację, w której się znalazł. Szybkość, z jaką przeszedł ze stanu chorobowego do pełnej świadomości, wcale mnie nie zaskoczyła. Wojskowi są przecież odpowiednio szkoleni, by w zawrotnym tempie przystosować się do nowej sytuacji.

— Obyś mówił prawdę... — mówi Matthew, wyraźnie skonsternowany, jakby nie do końca był pewien, czy w ogóle należy wierzyć słowom George'a.

— Dlaczego tak długo trzymałeś to w tajemnicy? — pyta cichutkim głosem Britta. — Może gdybyśmy wiedzieli wcześniej... może Olaf... — Głos jej się załamuje.

— Na to pytanie to akurat ja mogę wam odpowiedzieć — odzywam się głośno, patrząc wprost na Matta. — Chciał zwiększyć swoje szanse na wygraną. A jaki sens ma strategia przetrwania, gdy dowie się o niej przeciwnik?

Matt odwraca wzrok, podczas gdy George przytakuje skruszony. Na twarzach wszystkich osób pojawiają się bezradność i desperacja. Brak zaufania w grupie jest wręcz namacalny. Co ukrywa reszta? Czy można komukolwiek ufać, jeśli w grę wchodzi własne życie? George wykazał się dużym sprytem i odniósł swoje małe zwycięstwo. Katia, która była najbardziej niebezpieczna, została wyeliminowana, a on pozostał w grze. Dyrektorze Stone, nieźle to wszystko wymyśliłeś. Nawet George się domyślił, że specjalnie podrzuciłeś mu służbową notatkę, żeby skomplikować relacje między uczestnikami. Punkt dla ciebie. Zapomniałeś tylko o jednym. Ja cały czas jestem zwiadowcą zmierzającym nieuchronnie do ataku.

Pogrążeni we własnych myślach nie mieliśmy pojęcia, jak długo toczyła się prawdziwa gra. Wyczerpani i pozbawieni energii nie zauważyliśmy, że podczas opowiadania George'a zapadnia ponownie się zamknęła, po raz kolejny oddalając nas od poznania prawdy. Może nikt tak naprawdę nie chciał się przekonać, czy Olaf i Katia mieli jakiegokolwiek szanse. I może z tego samego powodu nikt nie zapytał, dlaczego na kartce, którą znalazł George, jest określone prawdopodobieństwo *przeżycia*.

WĄTPLIWOŚĆ

Skąd się w was wzięło przekonanie, że przeżyjecie?

Emily

Przytulam Matta, który wreszcie zasnął, choć przytłoczony ostatnimi wydarzeniami długo nie mógł znaleźć wyjścia z otchłani. Czuję jego bezradność. Demony i zmartwienia nie opuszczają go nawet za dnia i towarzyszą mu w trakcie snu. Każdy wschód słońca przybliża nas do kolejnego etapu gry, a sen, gdy już nadchodzi, jest mroczny. Ból wdziera się i do mojego serca setkami dróg, a ja nie mogę nikomu powiedzieć o rzeczach, których nie da się zapomnieć, ani których nie można zmienić.

Zerkam w stronę sztucznego okna, w którym kołysze się wierzba płacząca, drzewo naszej historii. Na zewnątrz pada deszcz. Ogromne, ciężkie krople odbijają się od ziemi, rozpryskując wodę na hologramie. Wszystko wydaje się tak rzeczywiste. Niemal wierzę, że prostując dłoń mogłabym ją zamoczyć w deszczu. Potęga iluzji jest obłądna. Delikatnie odwracam głowę w stronę Matthew i muskam dłonią jego czoło. Oddycha spokojnie, choć to wszystko tylko pozory. Ze wszystkich sił stara się pokazać, że jest silny, ale ja wiem, że dotknęło go to, co stało się z Katią i Olafem. W końcu jak można się czuć, mając świadomość, że stworzyło się grę będącą narzędziem zagłady? Może i jesteśmy wykołajeńcami losu — dlatego Stone zaangażował nas do eksperymentu — lecz nasze wynaturzenia też mają swoje granice. Nie jesteśmy potworami, każdy na swój sposób przeżywa to, co się wydarzyło.

Podobnie jak George nie lubiłam Katii, ale nie życzyłam jej wyeliminowania z gry. Cały czas widzę twarz Rosjanki wykrzywioną w rozpacz. Nigdy wcześniej nie wydawała mi się tak groźna i bezbronna jednocześnie, jak chwilę przed upadkiem w przepaść. Miałam wrażenie, że kobieta, którą niegdyś była, z powrotem zawitała na scenę. Jednak Katia dokonała za dużo złych wyborów i zbyt długo grała złą rolę, aby można było jej wybaczyć to, co zrobiła.

Stwierdzić, że byliśmy zaskoczeni słowami George'a, to niedopowiedzenie. Do tej pory nikt nie traktował go poważnie. Wszyscy wiedzieliśmy, że jest wybuchowy, ale poza niegroźnym incydentem z Katią zawsze się hamował. Może to wszystko, co dzieje się na szachownicy, jest w gruncie rzeczy naszą winą? Możliwe, że gdybyśmy nie upychali innych ludzi w swoje utarte schematy, gra potoczyłaby się inaczej. Przecież prawda nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością. Sama wiem o tym doskonale. Czy gdybym wyjawiała, kim jestem, ktokolwiek by mnie zrozumiał, pochylił się nade mną? A może to ja jestem czarnym charakterem i uczestnicy by mnie zniechęcili? Może jestem gorsza od Katii? Ona przynajmniej nie udawała, choć niewątpliwie przesadziła z czernią w kreśleniu charakteru.

Spoglądałam na deszczowy krajobraz za oknem, na ciężkie od wody liście wierzby opadające na ziemię. Porywisty wiatr smaga bezbronnymi gałązkami, zanurzając je w błocie. Nagle słyszę stukot. Początkowo wydaje mi się, że to jedynie odgłosy ulewy, ale hałas zdaje się dobiegać z innej strony, z wewnątrz podziemi. Siadam na łóżku, nasłuchując, czy zmysły mnie nie zwodzą. Dudniący huk niesie się echem po korytarzu, wnikając do naszej kryjówki.

— Matt, obudź się — potrząsam jego ciałem dość stanowczo, lecz odpycha mnie ręką. — Coś się dzieje!

Matthew otwiera szeroko oczy i rozgląda się po pokoju, ale kolejny głośny dźwięk sprawia, że momentalnie podrywa się z łóżka. Patrząc, jak w pośpiechu się schyla, podnosi z podłogi koszulę i niedbale zarzuca ją na siebie. Na korytarzu rozlegają się krzyki. Matthew o nic nie pyta. Jesteśmy tu wystarczająco długo, aby wiedzieć, że wszystkiego można się spodziewać. Wymieniamy zdumione spojrzenia, splatamy dłonie i zrywamy się do biegu.

— Ja pierdołę, co to za hałas?! Człowiek nawet pospać tu nie może... — George wychodzi z Sali Arcymistrzów w samych bokserkach i przeciera dłonią zaspane oczy. Jestem zdziwiona, że zdecydował się spędzić noc na kanapie, a nie w swoim pokoju, lecz możliwe, że gdy patrzy na szachownicę, przypomina sobie, do czego jest zdolny, i dzięki temu może zapanować nad chorobą.

— Dźwięki zdają się płynąć z okolic wejścia do ogrodu zimowego. Czy ktoś z was był tam dzisiejszej nocy? — Alex zapina guziki koszuli, kątem oka zerkając w moją stronę. Nieznacznie kręcąc głową, podczas gdy trzaski się nasilają. Podążamy krętym korytarzem w stronę ogrodu zimowego. Czarne płytki są jak aksamit. Rozdźwięk pomiędzy pięknem a brzydotą jest ogromny. Słysząc olbrzymi huk, jakby ktoś uderzał czymś naprawdę ciężkim. Przeszywa mnie dreszcz.

Był taki dzień — widzę go niewyraźnie, jak gdybym obserwowała przez uchylone drzwi. Wróciłam do domu wcześniej. W progu usłyszałam dziwny hałas, który dochodził z pokoju rodziców. Matka niszczyła rzeczy taty. Rozcinała jego ubrania, ulubione książki zostały podarte. Rzuciłam się na nią, wrywałam pozostałości z jej dłoni. Ostatnie ślady obecności ojca. Wtedy już wiedziałam, że wspomnienia zaczynają ulatywać, że w końcu zapomnę twarz, którą kochałam.

Mama spoglądała na mnie niewidzącym wzrokiem, gdy skuliłam się pod ścianą i oddychałam szybciej, przytulając kurczowo przeszłość zawartą w tych drobnych przedmiotach.

— Nie chcę go stracić — powiedziałam.

— A ja chcę, aby wreszcie odszedł.

Spojrzałam na matkę skrzywiona. Wydała mi się wtedy wcieleniem diabła. Na kolanach wyszłam z pokoju, pokonana i niezrozumiana, nie odwracając się w jej stronę, choć i tak matka zatrzasnęła za mną drzwi. Myślałam, że tamtego dnia ją straciłam, ale prawdziwe rozczarowanie przyszło dopiero później.

Jarzeniówki rzucają przytłumione światło, oświetlając drogę przed nami i stanowiąc doskonałą scenografię do odgłosów walki, jęków oraz czyjegoś wycia wzmagającego się z każdą sekundą, w której przybliżamy się do białych drzwi. To

niedorzeczne. Wszyscy jesteśmy już tak wyczerpani, że nie trzeba tworzyć atmosfery mroku. Dawno przestaliśmy wierzyć, że ktoś nas ocali. Z oddali dostrzegamy drobną postać, blond włosy opadające na ramiona w nieładzie. Britta ubrana w niebieską nocną koszulę z poszarpanym dołem jakby błędziła — jak kiedyś — po ogrodzie zimowym w poszukiwaniu fizycznego bólu, a teraz z całej siły uderza krzesłem w białe drzwi wejściowe. Jej ciało dygocze od nadmiernego wysiłku, wydając z siebie przejmujące dźwięki.

— Co ona wyrabia?! — krzyczy George. — Kobieto, opanuj się! Tych drzwi nie da się wyważyć!

— Zamilcz, George — mówi Matthew, widząc, w jak okropnym stanie jest Britta.

— Britta, to niewskazane. Możesz zrobić sobie krzywdę — szepcze Jian stojący niedaleko. Nadal w piżamie, bez okularów, pocierający spocone czoło, z niespokojnym wzrokiem utkwionym w dziewczynę wygląda na równie zrozpaczonego co Britta pogrążona w akcie zniszczenia.

— Britta, oddaj nam to krzesło. — Matthew podchodzi ostrożnie bliżej niej, starając się jej nie wystraszyć. Gdy wyciąga ręce po trzymane przez nią krzesło, strwożona Britta przyciąga je mocniej do siebie i opiera się plecami o drzwi wejściowe.

— Wy nic nie rozumiecie — mówi, szybko kręcąc głową. — Nie rozumiecie. Ja muszę stąd wyjść.

Wpatruję się w zdeterminowaną twarz kobiety, która zrobi wszystko, żeby ocalić życie swoje oraz dziecka. Zerkam na Jiana, szukając w nim oparcia, bo przecież zna ją najlepiej. Lecz on już się poddał, uczucia przesłoniły mu rozum. Jego motyl oszalał.

— Britta, ja wiem, co czujesz. Moja siostra, Natalie... — mówię cicho, choć i tak wiem, że wszyscy mnie usłyszą. — Ona leży w szpitalu. Jest w śpiączce. Ma tylko mnie, rozumiesz? Moi rodzice nie żyją. Ma tylko mnie.

Britta zaczyna płakać i drżeć, przez co nagle wydaje się bardziej krucha oraz bezbronna niż w rzeczywistości.

— Nie mam już siły. Tak bardzo się boję... Nie chcę tu umrzeć. Moje dziecko...

— Nie wiemy, czy Olaf i Katia umarli, rozumiesz? — Robię kolejny krok w jej stronę, mówiąc do niej łagodnie i czekając, aż skupi na mnie swój wzrok. — Musimy mieć nadzieję, że żyją. Musimy grać...

— Jesteś w stanie wyjaśnić, w jaki sposób spadli w przepaść i przeżyli? — Unosi głowę, po czym ściera pośpiesznym ruchem łzy ze swoich policzków. Gdy na mnie patrzy, dostrzegam w jej oczach ból i wyrzut.

— A może wy? — zerka na pozostałych uczestników, lecz nikt nie ma odwagi się odezwać. — Tak właśnie myślałam.

— Posłuchaj... Jeśli się okaże, że oni nie żyją... — mówi niespodziewanie George, podchodząc do Britty, która tym razem się nie odsuwa, lecz zaczyna głośno zawodzić. Mam zamiar powstrzymać George'a przez wypowiedzeniem kolejnych słów mogących pogłębić już i tak wystarczająco zły stan Britty, ale Alex ucisza mnie gestem dłoni. — Musimy się stąd wydostać, żeby ukarać ludzi, którzy są za to odpowiedzialni — dodaje twardo George, dla wzmocnienia swojej deklaracji uderzając pięścią w ścianę.

Britta przez moment się nie odzywa, błędząc wzrokiem gdzieś ponad nami.

Zastanawiam się, czy nie straciliśmy z nią kontaktu, lecz gdy podnosi na nas wzrok, oddycham z ulgą. Jej oczy są przytomne.

— Chciałam, żeby umarła, wiecie? Po tym, co zrobiła Olafowi, życzyłam jej śmierci, a teraz ona nie żyje...

— Britta, to nie ty zabiłaś Katię. Nie zrobił tego także George — wtrąca Matthew, wskazując dłonią na nas wszystkich. — Nawet jeśli świadomie zdecydowaliśmy się na udział w eksperymencie, to nikt z nas nie miał pojęcia, co tu się wydarzy. Zostaliśmy wykorzystani.

Britta delikatnie przytakuje, jakby jego słowa przekonały ją, że nie mieliśmy żadnego wyboru. I ja chciałabym uwierzyć, że zostałam zmuszona do tego, co zrobiłam, choć to byłoby z mojej strony tchórzostwo.

Jian, korzystając z okazji, że Britta nieco się uspokoiła, podchodzi do niej i wręcza jej białą chusteczkę, którą ona ociera kąciki oczu.

— Wiecie, kiedy patrzyłam, jak Katia spada w przepaść, nie czułam satysfakcji. — Pociąga nosem, ponownie wycierając zblakane łzy. — Raczej ból, że spotkało ją to samo co Olafa. I pomyślałam, że ich śmierć nie ma żadnego sensu. W jakim celu niektórzy z nas mają ginąć? Albo dlaczego mają przeżyć? Znalazłam tylko jedno uzasadnienie... Wszyscy tu zginiemy.

W półmroku wpatrujemy się w twarz Britty, przetwarzając w umysłach treść wypowiedzianych przez nią słów. Panuje wymowna cisza, bowiem żadne słowa pocieszenia nie mają już wartości. Nawet dogorywające światło, które być może chce nas pograżyć w całkowitej ciemności, nie wywołuje w nas reakcji. Jesteśmy zbyt zniechęceni. Płyną minuty, może godziny. Strumienie bezlitosnych myśli, burze rozpaczliwych wyznań przelatują przed naszymi oczami. Wszystko wychodzi na jaw, a my naiwnie próbujemy odszukać w tym prawdę, znaczenie oraz sens. Jakimi słowami można pocieszyć kogoś, kto stracił bliską osobę wskutek okrucieństwa drugiego człowieka? W jaki sposób dać nadzieję komuś, kto na własne oczy widział piekło? Zło, któremu w żaden sposób nie mógł się przeciwstawić? I przede wszystkim — jak przekonać kogoś, że mamy szansę na wygraną, skoro w głowie każdego z nas zrodziła się niepewność, czy ktokolwiek przetrwa eksperyment Stone'a?

Alexander, milcząc przez cały czas, z kamiennym wyrazem twarzy zabiera krzesło z rąk Britty i odstawia je na bok. Jian otula dziewczynę swoim beżowym swetrem, sprawiając, że jej wyziębione ciało odzyskuje kolory. Gdy obejmuje ją ramieniem, prowadząc do pokoju, zauważam, że jego ręce się trzęsą, jakby cały czas nie był pewny, czy jego Britta kiedykolwiek dojdzie do siebie.

Spoglądam na zrezygnowane twarze pozostałych uczestników wielkiego eksperymentu, zastanawiając się, co w tym momencie robi Stone. Może bierze właśnie gorącą kąpiel, upaja się własnym prestiżem i geniuszem, podczas gdy my nie jesteśmy nawet w stanie rozpoznać własnych odbić w zwierciadle z pokruszonych fragmentów szkła.

KOCHANKA, KTÓREJ SIĘ WSTYDZISZ

Niektóre znajomości odciskają na twojej skórze ślad w żaden sposób niedający się zmyć. Są jak wypalone znamię przypominające o tym, jak słabym jesteś człowiekiem.

Alexander

Kilka miesięcy wcześniej

— Mój chłopcze, podejdź do mnie, proszę. Chcę ci przedstawić wyjątkową osobę. Długo szukałem kobiety o takim potencjale i jestem pewny, że będzie wam się dobrze współpracowało. Eva Marlow przeprowadziła na niej wszystkie testy i tak jak w twoim przypadku okazało się, że ma idealne parametry. Jestem przekonany, że razem stworzycie coś wielkiego. Ty kształciłeś się w najlepszych uczelniach w Europie, skończyłeś studia z wyróżnieniem, a z tego co wiem, obecnie masz szansę na napisanie jednego z lepszych doktoratów w dziejach psychiatrii. — Dyrektor zamyśla się na chwilę, jak gdyby wracał do czasów, kiedy sam był młody. — Z kolei ona... jest samoukiem. Wyprowadziła się z domu, mając zaledwie siedemnaście lat. Pewnie dzięki temu stała się tak dojrzała, zdeterminowana i gotowa, żeby pracować w najlepszej klinice na świecie! Takiego zespołu szukałem przez ostatnich kilka lat. Oboje napawacie mnie dumą i potwierdzacie, że dokonałem słuszych wyborów!

Gdy Stone kończy swoją wypowiedź, jego oczy nadal lśnią intensywnie, jakbyśmy rzeczywiście byli jego największym odkryciem. Jestem zaskoczony poruszeniem doktora. Zazwyczaj nie wyraża swoich opinii na temat innych pracowników, a tym bardziej nie opowiada o ich życiu. Moje rozważania przerywa spojrzenie czarnych oczu wpatrujących się we mnie zachłannie. Wysoka, szczupła kobieta staje przede mną. Ma na sobie biały fartuch, spod którego przebija czarne, dopasowane ubranie ze skóry. Wysokie obcasy podkreślają jej i tak niesamowicie długie nogi. Włosy ma zaplecione w warkocz, co podkreśla niezwykłą słowiańską urodę dziewczyny.

— Alexander Wolf, miło mi cię poznać. Mam nadzieję, że czeka nas owocna i długa współpraca — mówię, a jej czerwone usta rozciągają się uwodzicielsko w uśmiechu. *To może być bardzo ciekawa znajomość*, myślę, podając jej rękę. Nie umyka mojej uwadze, że pociera wnętrze mojej dłoni kciukiem. Uśmiecham się na myśl o spełnieniu tego, o czym marzy.

— Doktor Katia Ivanova.

SKAZA GENIUSZU

Jestem zawieszony w niepamięci swojego geniuszu. Nic nie jest tym, czym się wydaje.

Emily

— *Szachy są drogą do nieśmiertelności naszego umysłu* — czytam napis umieszczony pod jednym z obrazów w Sali Arcymistrzów. Zanurzam zęby w czerwone, soczyste jabłko, które wzięłam z kuchni w ramach śniadania, i przechylam głowę na bok, analizując treść, szukając ukrytych znaczeń oraz subtelnych aluzji zawartych w sentencji. Ani razu nie przyglądałam się obrazom umieszczonym na ścianach, a po nocnych wydarzeniach doszłam do wniosku, że to był błąd. Stone dał nam tysiące wskazówek, a my ignorowaliśmy je wszystkie. Odrzucanie prawdy to też forma porażki. Psychiatra na każdym kroku udowadnia nam, jak niewiele o sobie wiemy.

— To tak zwana „nieśmiertelna partia” — słyszę głos za swoimi plecami. Odwracam się i uśmiecham do stojącego za mną Jiana. Mimo wyraźnego zmęczenia, wynikającego ze stresu oraz nieprzespanej nocy, wygląda dziś o wiele lepiej. Jak zwykle jest elegancko ubrany — w koszuli w granatową kratę, z jasnoniebieską poszetką równiutko poskładaną i wciśniętą w brustaszę marynarki oraz zaprasowanych w kant beżowych spodniach sprawia wrażenie człowieka z innych czasów. Mimo że Jian nie pasował do tego miejsca, do wszystkich kłamstw, obłudy oraz okrucieństwa, które wyzwał w nas Stone, jego obecność działała na mnie podniecająco. Odwzajemniając mój uśmiech, podchodzi bliżej i zakłada ręce.

— Tę partię — wskazuje na obraz — rozegrał Anderssen z Kieseritzkym w 1851 roku. Jest zaliczana do partii wszechczasów.

— Co było w niej niezwykłego? — pytam, ponownie skupiając uwagę na czarno-białej grafice przedstawiającej dwóch mężczyzn pochylonych nad stolikiem szachowym.

— Anderssen zdecydował się na stratę gońca, obu wież oraz hetmana, a mimo to zwyciężył. W tamtych czasach uznawało się, że partie obfitujące w gwałtowne ataki, są najbardziej efektywne.

— Cel uświęca środki?

— Dokładnie.

Możliwe, że to jedno z przesłań doktora Stone’a. Dla niego nie ma znaczenia, czy część z nas umrze, czy zginiemy tu wszyscy. Liczy się tylko eksperyment, wyniki, zaistnienie w świecie psychiatrii. Tak jak powiedział Matthew, jesteśmy tylko królikami doświadczalnymi. Wzdycham, uświadamiając sobie brutalną prawdę, po czym odwracam wzrok ku trzem mężczyznom, którzy rozgrywają w skupieniu swoją grę i odczytują kolejny z cytatów znajdujący się pod spodem.

— *Morphy jest niczym Puccini przejmujący władzę nad sceną. Czy to „partia operowa”?* — zwracam się do Jiana.

On w odpowiedzi obdarza mnie jasnym uśmiechem.

— Tak. Została rozegrana między Paulem Morphem a hrabią Isouardem i księciem Brunszwiku Karolem w operze paryskiej w 1858 roku.

— Grali we trzech?

— Hrabia i książę wspólnie podejmowali decyzje po stronie czarnych.

— I pewnie przegrali?

Jian wywija usta i kilkukrotnie kiwa głową.

— Morphy — wskazuje na młodego człowieka o bujnych włosach, ubranego w długą, ciemną marynarkę, białą koszulę oraz krawat — stracił prawie wszystkie swoje figury, a mimo to w siedemnastym ruchu dał mata za pomocą wieży oraz gońca.

— Sporo wiesz na temat szachów. Czy aby na pewno jesteś tylko profesorem matematyki?

— W szachach matematyka pojawia się na każdym kroku. — Jian uśmiecha się szeroko. — Nie sposób zrozumieć szachów bez niej i nie można być świetnym matematykiem, nie potrafiąc grać w szachy. A tu masz tego dowód — pokazuje na zdjęcie starszego mężczyzny z wąsem, który, podpierając się na łokciach, w skupieniu wpatruje się w szachownicę. — To Emanuel Lasker, niemiecki matematyk, filozof i... mistrz szachowy przez 27 lat! Ma na swoim koncie wiele spektakularnych partii. Był znany z psychologicznego podejścia do gry.

— Psychologicznego? — powtarzam, gryząc jabłko.

— Wybierał rozwiązania teoretycznie słabsze. Przeciwnik stawał się pewniejszy siebie, co ostatecznie doprowadziło go do zguby!

Unoszę głowę z powodu energii, z jaką Jian wypowiada te słowa. Przypominam sobie twarz dyrektora Stone'a opowiadającego o dokonaniach Freuda i Leonarda da Vinci. Miał tak samo błyszczące oczy, w których widać ekscytację człowieka o wybitnym umyśle. On oraz Jian są nawet do siebie podobni. Nieprzeciętnie inteligentni, wnikliwi obserwatorzy ludzkiej psychiki. Jestem ciekawa, kto kogo przechytry — czy geniusz pokona innego geniusza, czy może obaj upadną, niezdolni rozstrzygnąć, który jest lepszy.

Wodzę oczami po ścianie i zatrzymuję wzrok na czarnej kartce, oprawionej w złotą ramkę z koroną. Niepozorny tekst ozdobiony królewskim atrybutem sprawia, że skonsternowana marszczę czoło, gdy odczytuję na głos jego treść.

W 1914 w Petersburgu turniej rozegrali

Arcymistrzowie, najlepsi z doskonałych

Lasker, Capablanca, Alechin podium zajęli

Przekątne ośmiokąta można z łatwością ustalić

Jego debiut i obrona może cię ocalić.

Chociaż zachodzę w głowę, co te słowa mogą oznaczać, każdy wers jest dla mnie niezrozumiały i zlewa się w jeden wielki bełkot. Zerkam ukradkiem na Jiana, który intensywnie przetwarza myśli na głos.

— Kto zajął ósme miejsce... — pociera dłonią brodę, aż nagle jego twarz się rozjaśnia, jakby doznała olśnienia. — Nimzowitsch! Tylko która gra? — mówi tak cicho,

że nie jestem pewna, czy dobrze go zrozumiałam.

— Jian, uważam, że powinniśmy porozmawiać. — Głos Alexandra odrywa mnie od rozmyślań. Unoszę gwałtownie głowę i spoglądam na niego pytająco, lecz on ignoruje moją obecność. Od kiedy odkryłam część jego prawdziwego oblicza, traktuje mnie, jakbym była nikim. Najchętniej powiedziałabym, co o nim myślę, ale moją uwagę odwraca Jian, który zapatrzony w dziwny wiersz, nie reaguje.

— Jian? — Alex podchodzi do niego z lewej strony, stając w zasięgu jego wzroku.

— *Nie istnieje nieparzysta liczba doskonała. Istnieje nieskończenie wiele liczb doskonałych. Nieskończoność królowej jest rozwiązaniem równania z dwiema wieżami i jednym gońcem* — powtarza cicho, ze wzrokiem tępo utkwionym w ścianę. — *Kochanek zadaje ostateczny cios.*

Alex rzuca mi przelotne spojrzenie, ale wzruszam ramionami.

— Zachowuje się, jakby był w transie — mówię.

Na twarzy Alexandra pojawia się wyraz głębokiego skupienia. Jego rysy się wyostwiają, a oczy — obserwuję z fascynacją, jak nabierają inteligentnego błysku. Gdy niespodziewanie coś sobie uświadamia, kąciki jego ust nieznacznie się unoszą.

— Emily, potrzebuję twojej pomocy. — Alex zerka na mnie z góry, dając do zrozumienia, że wcale nie jest zadowolony, że jestem jedyną osobą, która w tej chwili może mu pomóc. Pozostali wybrali się do ogrodu zimowego, żeby sprawdzić, czy na pewno na drzewach nie pozostały żadne wskazówki dotyczące wyboru kolejnego hetmana.

— Jian musi się położyć. Pomóż mi go przenieść do pokoju. Gwałtowne wybudzenie może mu zaszkodzić — dodaje, obdarzając mnie równie obojętnym spojrzeniem co wcześniej. Po jego chwilowej przemianie nie ma śladu.

— Wybudzenie? — pytam i wcale mnie nie dziwi, że Alexander nie odpowiada. Chwyta Jiana pod rękę, patrząc na mnie i unosząc brew. Gdyby teraz nie chodziło o Jiana, zostawiłabym Alexandra z jego własnymi myślami, tajemnicami i kręctwami. Jednak podchodzę z drugiej strony, żeby chwycić Jiana pod ramię, i pomagam Alexowi w prowadzeniu go do pokoju. Przez całą drogę zaciskam usta, wymownie milcząc, co z kolei sprawia, że Alex się uśmiecha.

— Bawi cię to? — syczę przez zęby.

Alex nawet nie zaszczyca mnie spojrzeniem, więc nie wiem, czy nie słyszał mojego pytania, czy je po prostu zignorował. Prycham pod nosem z powodu jego bezczelności, obiecując sobie, że już nigdy nie pozwolę, aby mną manipulował. Gdy Jian zaczyna mamrotać o nieskończoności, oboje w tym samym momencie pochylamy się nad nim, na wysokości jego twarzy. Patrę w jego błękitne oczy, tak przejrzyste, choć całkowicie zamknięte przed światem, i znów wzbiera we mnie chęć poznania go bliżej. Energicznie się prostuję, w myślach przeklinając swoją słabość, podczas gdy Alex, kręcąc głową, unosi ją powoli. Wreszcie docieramy do pokoju Jiana. Alex naciska klamkę, biorąc ciężar ciała Chińczyka na siebie i ostrożnie przeprowadzając go przez próg. Zapiera mi dech, gdy moim oczom ukazują się setki zapisanych lekko pochylonym, eleganckim pismem i tysiące innych niedbale nagryzmołonych kolorowych kartek poprzyczepianych w każdym możliwym miejscu — na ścianach, podłodze, stole, szafach. Wzory

matematyczne, liczby, rysunki, które nic mi nie mówią, zakrywają symbole nieskończoności, wymalowane na ciemnej tapecie, identycznej jak w moim pokoju. Alex odchrząkuje, więc odwracam wzrok od dziwnych zapisków, pomagając mu ułożyć Jiana na łóżku i nakryć go leżącym na krześle poskładanym w kosteczkę kocem. Przez chwilę wpatruję się w pogrążoną w dziwnym stanie twarz Azjaty, lecz zaraz moje myśli powracają do nieznanymi mi równań. Podchodzę bliżej ściany, przy której stoi teraz Alexander. Pocierając palcem wskazującym dolną wargę, skupia się na odczytaniu dziwnych zdań, z których jedne są podkreślone czerwonym mazakiem, z kolei inne od góry do dołu przekreślone długopisem, jak gdyby nie były aktualne lub do niczego potrzebne. Zastanawiam się, czy Alex zdaje sobie sprawę z mojej obecności i jak długo ma zamiar udawać, że nie oddychamy tym samym powietrzem.

— Dlaczego nie chcesz przyznać, że jesteś psychiatrą? — opieram się ze skrzyżowanymi dłońmi o część ściany z wiszącymi na niej kartkami zawierającymi równania, z którymi przed chwilą próbował się zapoznać. Alex wzdycha, jakby był znużony moim zachowaniem, i cofa się o krok. Dziś, dokładnie tak samo jak w dniu, w którym go poznałam, ubrany jest w ciemne kolory. Myślałam, że podkreśla w ten sposób swoją zamkniętą osobowość, ale teraz wiem, jak bardzo się myliłam. Alex chce się stać niewidzialny. Zupełnie jak wtedy, gdy spotkaliśmy się w restauracji kliniki. — Nie sądzę, żeby ktokolwiek w tym domu jeszcze wierzył w to, że jesteś informatykiem — ciągnę dalej, ale Alex uparcie milczy, zaczynając liczyć bezgłośnie. Nie wiem, czy chce mnie w ten sposób sprowokować, czy uspokoić samego siebie. — Nie odpowiesz? Taki jesteś odważny?! — krzyczę, wyciągając oskarżycielsko palec w jego kierunku. Alex spuszcza głowę, żeby na mnie spojrzeć, a jego oczy ciemnieją. Unosi rękę, zmuszając mnie, żebym opuściła dłoń wzdłuż tułowia.

— A ty? Z jakiego powodu kłamiesz, że straciłaś pamięć, Emily?

— Moja historia niczego nie zmieni, nie dotyczy was.

— Czyżby? — Śmieje się, ponownie kierując wzrok na ścianę.

Zerkam w stronę Jiana, nadal pogrążonego we śnie oraz mamroczonego na temat nieskończoności. Gdybym tylko poświęciła więcej uwagi na rozmowy z Jianem, być może potrafiłabym rozgryźć Alexandra. Zdaje się, że tylko Jian potrafi zobaczyć to, co inni ukrywają. Ponownie podnoszę wzrok na Alexa, który odgrodził się ode mnie całkowicie i jestem pewna, że po raz drugi nie da się tak łatwo sprowokować. Nie tak jak tamtego dnia w Sali Arcymistrzów, gdy powiedział o sobie więcej, niż zamierzał, gdy próbował brutalnym pocałunkiem odsunąć mnie jak najdalej od tego, kim był.

— Powiedziałaś mu? Przyznałaś, że wróciły ci wspomnienia? — pyta, niespodziewanie błędząc wzrokiem po mojej twarzy. Może teraz postanowił mnie oniemiać.

— Nic nie wiesz o mnie i Matthew.

Na twarzy Alexa pojawia się uśmiech satysfakcji.

— Jesteś bystra, ale nie zauważasz pewnych oczywistych faktów — mówi, pochylając się nade mną. Jego oddech ociera się o moje usta. — Uczucia odbierają ci zdolności.

— Co masz na myśli?

Alex prostuje się i podobnie jak ja krzyżuje ramiona.

— To, że nie tylko ja jeden gram, a skoro odkryłaś tylko moją grę, czuję się nieco rozczarowany.

— Sugerujesz, że Matt mnie okłamuje?

— Sugeruję, że powinnaś być bardziej ostrożna w dobieraniu sobie przyjaciół.

Przez moment szukam w nim Alexa, którego poznałam — miłego, przystojnego, intrygującego mężczyzny, który mnie obserwował i rozumiał, jednak po chwili uświadamiam sobie, że go nie odnajdę. Odszedł, ponieważ zbliżyłam się za bardzo do tego, kim naprawdę jest.

— Alex... — Dotykam jego ręki, a on wzdryga się i odsuwa ode mnie. — Kto cię tak skrzywdził?

Alexander marszczy czoło, być może z powodu mojej bezpośredniości, a może ze zdziwienia, że byłam wystarczająco beczelna, żeby zapytać o coś takiego. Przez moment w jego oczach pojawia się coś nieznanego, wręcz zwierzęcego. Ogarnia mnie lęk, więc się odsuwam.

— Auuuu.

Odwracam głowę w kierunku łóżka, skąd dobiegł ten głos. Jian siedzi, trzymając się za głowę.

— Jian, nic ci nie jest? — Podbiegam do niego, ignorując palące spojrzenie Alexa.

— Co mi się stało? Co wy tu robicie? — Patrzy na nas pytająco, jednocześnie zerkając na siebie z obawą.

— Lunatykowałeś — wyjaśnia Alexander, powoli podchodząc do łóżka. Posyłam mu zirytowane spojrzenie.

— Naprawdę? Nic nie pamiętam. — Wyciąga z kieszeni koszuli chustkę i przeciera nią twarz. — Mówiłem coś?

— Tak. Wspominałeś o szachach, ósmym miejscu i stracie królowej. Nic z tego nie zrozumiałam, ale może Alexowi coś przyszło do głowy — dodaję zdecydowanym tonem. Alex mnie ignoruje, skupiając swoją uwagę na Jianie, który zamyślony rozgląda się po pokoju. Zerkam w stronę stolika, na którym leżą jego okulary, sięgam po nie i mu podaję, a on dziękuje mi łagodnym uśmiechem i zakłada je na nos.

— Wtedy, gdy zgubiłeś się w ogrodzie zimowym, także miałeś atak lunatykowania? — pyta Alex, a Jian potwierdza skruszony. — Często ci się to zdarza?

— Nie. W zasadzie od kiedy jestem pod opieką specjalistów, coraz rzadziej.

— Leczyłeś się u Stone'a?

— Nie, przebywałem na leczeniu w Szwajcarii. Ale coś mi się wydaje, że mieli przesłać do kliniki Stone'a moją dokumentację medyczną. Podobno mój mózg pracuje na najwyższych obrotach w trakcie lunatykowania. Wykazuje dużo wyższą aktywność podczas ataków niż w trakcie normalnego funkcjonowania.

— To rzeczywiście dziwne. Podczas lunatykowania mózg zazwyczaj jest w stanie niskiej aktywności — odpowiada rzeczowo Alexander. Po dłuższej chwili milczenia zauważam w oczach Alexa ekscytację, która rozjaśnia całą jego twarz, całkowicie usuwając dotychczasową posągową obojętność. — Czy właśnie w ten sposób rozwiązałeś zagadkę, za którą otrzymałeś nagrodę?

Jian kiwa głową, a w jego oczach pojawia się smutek.

— Tak. Po prostu obudziłem się, a jej rozwiązanie było zapisane na kartce. Od lat próbuję powtórzyć swoje przemyślenia, ale bezskutecznie. Dlatego nigdy oficjalnie nie przeprowadziłem żadnego wykładu na ten temat. Nie potrafię ponownie rozwiązać tego zadania! — mówi z rozpaczą. Kładę mu dłoń na ramieniu w uspokajającym geście i korzystając z okazji, że mam Alexandra naprzeciwko siebie, bezgłośnie próbuję mu przekazać, żeby się zamknął.

— Możliwe, że Stone dostał twoje wyniki i dlatego wziął cię do projektu — odpowiada Alex, zamyślając się oraz ponownie chowając w swojej skorupie.

— Zawsze myślałam, że lunatykowanie zachodzi jedynie we śnie — odzywam się, nie spuszczać wzroku z Alexa. — Tymczasem zanim Jian zaczął lunatykować, przez chwilę rozmawiał ze mną normalnie.

— W zasadzie nigdy mi się nie zdarzyło, żebym lunatykował na jawie, ale w Sali Arcymistrzów zrobiłem się bardzo senny.

— Może to wynik nadmiernego stresu. — Alex wzrusza ramionami, ale tym razem nie daje się nabrać. Jestem przekonana, że zna prawdziwy powód ataku Jiana, lecz nie chce się nim podzielić. Cały czas nie mogę ocenić, czy Alexander gra dla własnych korzyści, czy może jest w jakiś sposób powiązany ze Stone'em, choć to wydaje mi się nie do pomyślenia.

— Jianie, jeśli czujesz się na siłach, to chciałbym z tobą porozmawiać — mówi Alex, pomagając Jianowi wstać z łóżka. — Należy ustalić strategię na kolejny etap gry. Istnieje duża szansa, że któryś z nas zostanie kolejnym hetmanem.

— Została jeszcze Britta.

— Nie sądzę, żeby Stone ją wybrał — odpowiada Alex, nie obdarzając mnie spojrzeniem. — On chce widowiska, a tylko ktoś znający się na szachach może mu je dać. Poza tym Britta jest w kiepskim stanie emocjonalnym. Jeśli Stone chciałby nas zabić, pozwoliłby Katii poprowadzić grę do końca. Tymczasem to ją wyeliminował.

— Sądzisz, że Stone celowo usunął Katię? — pytam, żałując swojego pytania w chwili, w której je wypowiadam. Alex, uniósłszy głowę, spogląda na mnie z wyrazem wyższości, jakby rzucał mi w twarz: i kto jest lepszym obserwatorem?

— Wybrał George'a na hetmana, wiedząc o jego chorobie. Niewiele trzeba, żeby wywołać atak u osoby z PTSD — wzrusza ramionami. — Katia odegrała swoją rolę. Odsunęliśmy ją od dalszej gry, jej obecność niczego nie wносиła — dodaje sucho, jak gdyby zachowanie dyrektora było całkiem logiczne, a ewentualna śmierć Katii wcale go nie obchodziła.

— Przecież wybór hetmana był z góry ustalony, przynajmniej do teraz.

— To tylko świadczy o tym, że jesteśmy niezwykle przewidywalni i robimy dokładnie to, co założyli twórcy eksperymentu.

Od dawna mam świadomość, że jesteśmy tylko marionetkami Stone'a, lecz słowa Alexa wzbudzają we mnie rozczarowanie. Jeśli naprawdę dyrektor jest w stanie określić, jaki ruch wykonamy, to czy jakakolwiek strategia ma sens? Czytając w naszych umysłach, Stone ma o nas większą wiedzę niż my sami. Szanse na zwycięstwo topnieją z każdą sekundą.

— Jian, czas ucieka. Musimy zaczynać — mówi twardo Alex, patrząc na mnie ostro. Odwracam się na pięcie i ruszam w kierunku wyjścia, czując na plecach przeszywające spojrzenie.

MAGNETYZM

Miłość nie śpieszy się, nie spóźnia. Przychodzi zawsze we właściwym momencie. Zawsze odnajdzie właściwe drzwi. A kiedy zrozumiesz, że ona jest twoim największym przyjacielem, zaczniesz się zastanawiać: jak mogłaś żyć bez niej tyle lat.

Emily

Przez resztę dnia z nikim nie rozmawiam, obserwując uważnie emocje panujące wśród pozostałych osób. Ku mojemu zaskoczeniu Alexander postanowił poinformować grupę, dlaczego Jian znalazł się w eksperymencie, oraz wyjaśnić, że zarówno w trakcie zaginięcia w ogrodzie zimowym, jak i utraty świadomości w czasie rozmowy ze mną w Sali Arcymistrzów Jian lunatykował. Bezcelnie — bo przecież sam skrywa własne sekrety — zapytał, czy jeszcze ktoś chciałby się podzielić swoimi tajemnicami. Nikt się nie odezwał. To przeważyło szalę. Britta zamknęła się w pokoju, prosząc, żeby tym razem nikt jej nie przeszkadzał. Nie chciała nawet, by towarzyszył jej Jian, być może rozżalona, że nie miał do niej wystarczająco dużo zaufania, aby wyznać prawdę o swojej chorobie, choć ona otworzyła przed nim serce. Przez moment czuję ogromne wyrzuty sumienia z powodu kłamstw, których nie potrafiłam wyznać, nawet gdy i przede mną Britta obnażyła swoją duszę.

Siedząc na kanapie w Sali Arcymistrzów, wpatruję się w drzwi wejściowe, postukując ręką w okładkę książki, którą trzymam w dłoniach. W dalszym ciągu nie wiem, jak zinterpretować zachowanie Alexa. Od samego myślenia o tym, kim jest lub kogo udaje, boli mnie głowa. Odkładam książkę i opieram się łokciami o kolana, spoglądając przed siebie oraz kręcąc zawieszka wiszącą na moim łańcuszku. Obserwuję George'a, który siedzi w fotelu i ostrzy swój cudem ocalony myśliwski nóż. Minę ma ponurą, nawet gdy w przerwach pomiędzy ostrzeniem a polerowaniem srebrnej powierzchni noża wrzuca do ust kanapki z szynką, które mu naszykowałam. Zastanawiam się, czy tylko ja zauważyłam, że zapasy jedzenia się kończą i że nikt już ich nie uzupełnia. Przez głowę przechodzi mi myśl, że nawet jeśli wygramy partię, to Stone zagłodzi nas na śmierć. Wydaje się to niedorzeczne, choć nie wiem, czy tak bardzo jak gra w szachy, w której stawką jest nasze życie.

Jeszcze przed zapadnięciem zmroku opuszczam tę smętną atmosferę panującą w Sali Arcymistrzów i udaję się do ogrodu zimowego. Przez większą część dnia nie widziałam Matthew, ponieważ był zajęty omawianiem strategii z Jianem oraz Alexem. Jestem trochę niespokojna, że nie wyznałam Mattowi swoich podejrzeń dotyczących Alexa, choć tak naprawdę nie do końca wiem, o co go podejrzewam. Próbując odsunąć od siebie wszelkie wątpliwości, spaceruję po znanych ścieżkach odurzającego ogrodu zimowego, aż w końcu docieram do miejsca, w którym wszystko się rozpoczęło.

Paradoksalnie, kiedy mnie tu zamknięto, zaczęło do mnie docierać, że od dawna nie żyłam tu i teraz. Zajmowałam się siostrą, matką, przeżywałam żałobę po ojcu, choć jedynie prowizorycznie — tak naprawdę ani razu go nie opłakiwałam. Uparcie próbowałam wrócić do dawnej Emily, którą byłam przed jego śmiercią, przed depresją mamy, przed wypadkiem jej oraz Natalie. Nareszcie zrozumiałam, że jej nie ma. Dawna Emily nie wróci.

Szklany dach się otwiera, wpuszczając odgłos szumiącego na zewnątrz wodospadu, zapachy nocy oraz ziemi. Niebo jest dziś zachmurzone, lecz gdzieś tam przebija się światło gwiazd, pozostawiając na krwistoczerwonych kwiatach srebrny blask. Gdy księżyc wyłania się zza chmur, dostrzegam sylwetkę Matthew. Luźne spodnie opierają się na biodrach, a czarna bluzka podkreśla silne mięśnie ramion. Włosy ma rozwichrzone, tak że niektóre kosmyki opadają mu na oczy. Instynktownie wychodzę mu naprzeciw, zatrzymuję się przed nim i zakrywam połowę jego dobrze zbudowanej klatki piersiowej swoim drobnym ciałem. Chcę go zapamiętać jak najlepiej, więc rozkoszuję się chwilą, w której pozwala mi na wtulenie się w siebie. Nie próbuje, jak wcześniej, odsunąć się ode mnie. Kiedy wypuszczam go z objęć, spogląda na mnie nieco zaskoczony.

— Jesteś jakaś inna, Emily. Dobrze się czujesz?

Mam ochotę się roześmiać, choć niedługo czeka nas ostatni etap gry, który wszystko zakończy. Zaczynam drżeć, lecz nie z powodu zimna, ale buzujących we mnie uczuć, których tak długo nie potrafiłam pojąć. Matt otula mnie swoją skórzaną kurtką, wyraźnie zmieszany, że zachowuję się inaczej niż zazwyczaj.

— Niedługo wszystko się skończy — mówię, siadając na trawie i czekając, aż Matt zajmie miejsce obok mnie.

— Tak. Chyba tak.

— Być może to ostatnia noc — cedzę przez zaciśnięte zęby, opierając głowę na jego ramieniu. — Zrobisz coś dla mnie?

Matthew nieruchomieje.

— Wszystko.

Uśmiecham się, zanurzając twarz w jego zapachu.

— Opowiedz mi o czymś prawdziwym.

Nie muszę czekać na odpowiedź ani spoglądać w jego oczy, żeby wiedzieć, że zrozumiał. Czasami dwoje ludzi spotyka się tylko po to, by odzyskać wiarę w nieskończoność istnienia.

* * *

Ta noc jest inna. Czuję to w sobie. Każdy gest, spojrzenie wydaje mi się bardziej znaczące, jakbyśmy właśnie przekraczali granicę, do której nieuchronnie prowadziły nas ścieżki ogrodu zimowego. Matt zdaje się niczego nie zauważać, a może po prostu wiedział od dawna, że tak będzie. Widocznie ja potrzebuję więcej czasu, by zrozumieć. Kwiaty pachną słodkawo. Obserwuję i słucham uważnie, jak Matt opowiada o dzieciństwie. Sprawia mu to przyjemność — świadczy o tym drżenie policzków na wspomnienie o Aurorze, uśmiech w kącikach ust, kiedy mówi o Teresie. Gdy przychodzi kolej na opowieść o Christopherze, jego oczy przybierają surowy i smutny wyraz. Na moment

przymykam oczy, zastanawiając się, czy to sprawiedliwe udawać, że wszystko inne nie istnieje — ani zniknięcie Olafa i Katii, ani śpiączka mojej siostry, ani to, że możemy zginąć.

— Opowiedz o swoich rodzicach, Emily. Nie o tym, jak umarli. Opowiedz, jak żyli.

Szukam właściwych słów i pozwalam, by cisza przysiadła we mnie. Wspomnienia ozywają uśmiechem mojej mamy, miłością w oczach taty, szczęśliwą twarzą siostry.

— Moja mama, Jennifer, była bardzo otwartą, zabawną i wrażliwą osobą. Miała długie, brązowe, kręcone włosy. Podobno mam jej oczy. Z tym że jej były pełne magnetyzmu. Promieniowały ciepłym blaskiem za każdym razem, kiedy na nas patrzyła. Lubiła się śmiać. — Przywołuję w głowie dźwięk jej śmiechu. — Mój tata, Kevin, był raczej typem introwertyka. Dopuszczał do siebie tylko nielicznych. Zawsze, gdy o nich myślę, uświadamiam sobie, że byli kompletnymi przeciwieństwami, ale coś przyciągało ich do siebie. Kłócili się o codzienność, a potem całowali do utraty tchu — mimowolnie uśmiewam się na wspomnienie tych obrazów z przeszłości i zauważam, że Matthew też to robi. — Ich miłość wydawała mi się nierzeczywista, niesprawiedliwa wobec innych. Jakby wszechświat nierównomiernie rozłożył uczucia pośród ludzkich istnień...

Wiatr zawiewa mocniej, sprawiając, że włosy opadają mi na oczy. Matthew chwyta zbłąkane kosmyki i zakłada je za ucho. Uśmiewam się do niego, a on patrzy na mnie, jak gdyby chciał zapamiętać każdą rysę na mojej twarzy, jakby chciał być blisko mnie. To sprawia, że moje serce ożywa.

— Twoje oczy lśnią — mówi. Jego łagodne, uwodzicielskie spojrzenie pochmurnieje identycznie jak w dniu, w którym po raz pierwszy mnie pocałował. Ogarnia mnie zdenerwowanie, lecz zanim cokolwiek przychodzi mi do głowy, na twarzy Matta pojawia się ciepły uśmiech, a jego wzrok znów staje się spokojny. Przez moment mam wrażenie, że mówi coś pod nosem, jakby nie wiedział, co właściwie robi, lub co tu robi ze mną.

Marszczę czoło, myśląc, że być może spędzę noc pełną rozczarowania. Odsuwam się odrobinę, nie chcąc pokazać, jak bardzo ta myśl mnie boli.

— Wiesz, czasami powtarzałam twoje imię w zestawieniu ze słowem „przyjaciół”.

— Tak? — Matt zaczyna się śmiać. — I jak ci się to podobało?

Wzruszam ramionami.

— Nie pasowało.

Matthew milczy, podczas gdy ja nachylam się do przodu i przesuwam dłoń po liściach wierzby płaczącej. Dźwięki gałęzi poruszających się na wietrze oraz świadomość bliskości Matta są obezwładniające. Przymykam oczy, wyobrażając sobie, że cały świat się zatrzymał.

— Emily.

Matthew wypowiada moje imię zmysłowym tonem, przywołuje mnie. Wiatr wydaje się całować nas po twarzach, kwiaty próbują nas dotknąć, chcąc towarzyszyć nam w pięknym śnie. Biorę głęboki oddech, odwracam głowę w kierunku Matta i wpatrując się intensywnie w jego tak dobrze znane mi oczy, które tym razem są nieodgadnione. Próbuję wyostrzyć zmysł słuchu, a wyciszyć pozostałe, choć nie wiem, czy w jego

obecności to w ogóle możliwe.

— Twoje oczy są takie same — szepcze, zbliżając się do mnie. — Magnetyczne. Zupełnie jak u twojej mamy.

Matt nie spuszcza ze mnie wzroku, gdy zarzucam mu ręce na szyję i przytulam się do niego, a potem chwytam jego twarz w dłonie. Kładzie mi dłonie na biodrach. Oddychamy szybciej, cały czas chłonąc się wzrokiem. Nasze twarze znajdują się tak blisko siebie, że wystarczy jeden mały ruch, by jego wargi dotknęły moich. Wyczuwam, że się waha. Pochyliłam się niżej, przekonując, że to, co wydarzyło się tamtego dnia w moim pokoju, nie było jedynie wyobrażeniem. Smak jego ust przywodzi na myśl ogród zimowy, ciało pachnie wierzwą płaczącą. Całujemy się czule, zupełnie inaczej niż za pierwszym razem, gdy pocałunek był pełny napięcia i niepokoju. Matt całuje mnie mocniej, ale po chwili się odsuwa, jakby myślał, że każdy gwałtowniejszy ruch może spowodować, że zniknę. Przyciągam go do siebie, uwalniam od wątpliwości. Nasze usta ponownie się dotykają — mam wrażenie, że z nieba spadają płatki kwiatów. Matt się odsuwa, żeby zaczerpnąć tchu. Tulę się do jego szyi — rozgrzana, upojona nocą, pośród trujących i odurzających roślin, nad salą, w której zniknęła dwójka z uczestników projektu obserwowana przez człowieka poddającego nas okrutnemu eksperymentowi... i mimo wszystko czuję, że moje miejsce jest dokładnie tutaj — w jego ramionach, na trawie, pod drzewem wierzby płaczącej. Matthew wplata dłoń w moje włosy, przyciągając zachłannie do siebie. Jego pocałunki są odbiciem nadziei, lęku, strachu, smutku i radości. Oddaję mu każdy z nich. Oddaję mu siebie.

— Wygramy ze Stone'em, Matthew? — pytam cicho, a wiatr niesie moje słowa w mrok ogrodu zimowego.

— Wygramy.

Życie jest wędrówką przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. My jesteśmy wędrowcami. I właśnie spotkaliśmy się w połowie czasu.

ROZPACZ

Poczekam, aż deszcz zabierze ze sobą całe moje życie. Zmyje brud, nienawiść, ból. Miliony sekund dzielą mnie od codzienności.

Emily

W moich wspomnieniach to zwyczajny dzień budzący się wschodem słońca. Jadę wzdłuż rzeki, gdy promienie słoneczne odpoczywają już wysoko na niebie. Zakochani trzymają się za ręce, niczego nieświadomi, niesieni miłością, idą przed siebie. Wiatr porywa ich czułe szeptki, muska skórę pocałunkami. Dzieci śmieją się, biegając po placu zabaw. Ich serca nie poznały jeszcze smaku cierpienia. Świat nie zatrzymał się w miejscu, choć ja rozplływam się w nicości. Tak bywa w ludzkim życiu: dla jednych coś się kończy, podczas gdy inni dalej gonią za swoimi marzeniami, nie wiedząc, że wszystko można stracić w jednej chwili.

Pamiętam uczucie pustki, gdy stoję wreszcie nad grobem moich rodziców i rzucam długą, czerwoną różę na trumnę mojej matki, choć nie znosiła ciętych kwiatów. Może w ten sposób chcę ją ukarać za to, że mnie opuściła.

Ceremonia dobiega końca. Pożegnania, nawet te ostateczne, w ziemskim czasie są ściśle określone. Ludzie rozeszli się do swoich domów, szepcząc współczujące słowa, których nie słuchałam. Ich dom zupełnie się nie zmienił — ja nie wiem, co to słowo właściwie oznacza. Mój dom przestał istnieć.

— Tak mi przykro, Emily — mówi doktor Stone, patrząc na nasze sylwetki odbijające się w lustrach ogrodu zimowego. — Nikt nie powinien doświadczyć takiej straty.

Czuję na twarzy krople deszczu i wspomnienia gwałtownie ze mnie opadają, rozpryskując się o kamienie. Wpatruję się w kałużę powstającą pod moimi stopami, zastanawiając się, czy mogę utopić w niej swoje myśli, przeszłość oraz rany. Podnoszę wzrok, z zaskoczeniem zauważając, że jestem na polanie ogrodu zimowego, otoczona zielono-czarną śródziemnomorską oraz tropikalną roślinnością. Gdzie jest Matthew? Rozglądam się, szukając jego ciepłych oczu, kojącego zapachu, czułego dotyku i zaczynam masować nagie ramiona, próbując pokonać chłód wynikający z nagłego poczucia osamotnienia.

Kolejne krople deszczu całkowicie przysłaniają niebo, wcześniej rozjaśnione intensywnym blaskiem gwiazd. Zawsze lubiłam deszcz. Kiedy byłam mała, wypatrywałam na zachmurzonym niebie pierwszych kropel, wbiegałam do ogrodu mamy i wyciągałam dłonie w bok, wystawiając twarz w kierunku nieba. Czekałam, aż pierwsza kropla zmoczy mój nos. Czułam się wtedy wolna. Jednak tym razem jest inaczej, jak gdybym była jedynie drewnianą marionetką czekającą, aż ktoś zdecyduje się pociągnąć

za sznurki i zmusi do diabolicznego tańca.

Nagle robi mi się duszno. Znow nie mogę złapać oddechu, czuję rozdzierający ból — od koniuszków palców po łopatki i czaszkę. Pragnę zobaczyć księżyc, gwiazdy, drzewa, cokolwiek, tylko nie chmury zabierające ze sobą ostatnie promienie światła. Ogród wypuszcza truciznę, kręci mi się w głowie. W wyschniętych ustach pojawiają się słowa, które znałam, lecz tak długo od siebie odrzucałam. To wspomnienia o Natalie... wiem, co się stało. Wystarczy, że zmuszę pamięć, by wróciła do tych wspomnień, ponownie otworzyła dla mnie swoje drzwi. Natalie. Śpiączka. Znowu ten potworny ból głowy. Upadam na plecy, wbijam paznokcie w ziemię. Nie zwracam uwagi na deszcz, który całkiem moczy moje ubranie. Nie mogę się ruszyć. Nie mogę krzyczeć. Zwijam się w kłębek na trawie. Zamykam oczy i mam nadzieję, że już się nie obudzę. Mijają minuty, może godziny... Leżę ogarnięta gorączką, prawdą, półprzytomna, z ustami układającymi się w przeprasające zdanie.

— Wybacz mi...

Chcę odpłynąć wraz z deszczem, stać się jedną z tych roślin i zapomnieć o własnym istnieniu...

* * *

— Emily! — Słyszę zrozpaczone głosy w swojej głowie, lecz nie mam siły otworzyć ociężałych powiek.

— Co się z nią dzieje? Jest kompletnie przemoczona! — Do mojej świadomości dociera głos Britty. — Cała się trzęsie!

Ktoś pochyla się nade mną, otulając czymś miękkim. Robi się nieco ciepłej.

— Emily, ocknij się! — Matthew odwraca moją twarz ku swojej. Czuję na swoich policzkach delikatny dotyk jego dłoni ocierających z mojej twarzy krople deszczu. — Błagam cię, Emily!

— Jest w szoku — stwierdza Alexander. Zastanawiam się, czy martwi się o mnie, czy moje życie jest mu całkiem obojętne.

— A może ktoś otumanił ją lekami! — wrzeszczy George. — To miejsce to prawdziwe szambo!

Silne męskie ramiona potrząsają moim ciałem, a zapachy Matta, Alexa oraz ogrodu zimowego mieszają się ze sobą, sprawiając, że znow zaczynam tracić kontakt z rzeczywistością.

— Musimy ją przenieść i ogrzać. Nie wiadomo, jak długo tu leży — kontynuuje Alex, jak gdyby jednak zależało mu na moim zdrowiu, choć to może być kolejna z jego gier. Nagle Matthew łapie mnie pod kolanami, a drugą rękę wsuwa pod pachy. Bez trudu niesie mnie na rękach, nie zważając na protesty Alexa oraz George'a idących z tyłu. Przyciska moje ciało mocniej do siebie, a ja czuję, że jego ubranie przesiąka wodą, która ze mnie ocieka. Staram się objąć go rękami za szyję, ale jestem zbyt słaba, moje mięśnie są wiotkie. Unoszę na moment powieki, nie mogę znieść, że z mojej winy z jego twarzy odpłynęła cała krew, jak gdyby bał się, że właśnie spełniają się jego najgorsze przeczucia.

Matt kopnięciem otwiera drzwi do pokoju i ostrożnie kładzie mnie na łóżku.

— Britta, proszę, pomóż mi — mówi cicho Matt i po chwili czuję, że delikatne,

drobne dłonie ściągają ze mnie przemoczone ubranie. Powiew chłodu przyjemnie otula moje nagie ciało. Po kilku sekundach ktoś przykrywa mnie kocem, a przeraźliwe zimno, które czułam, leżąc w ogrodzie zimowym, przestaje dokuczać.

— Odzyskuje właściwą temperaturę ciała — odzywa się Matt po chwili, dotykając mojego policzka. — Wszystko będzie dobrze.

Nigdy już nie będzie dobrze, odpowiadam mu w myślach. Paradoksalnie moje życie nie rozpadło się w momencie śmierci ojca, lecz wtedy, gdy wysłałam matkę na terapię psychiatryczną do kliniki dyrektora Stone'a. Byłam przekonana, że będzie dobrze. *Ten człowiek ma w sobie moc przyciągania ludzi*, wtedy tak pomyślałam, lecz dziś wiem, jak się myliłam. Może od początku mnie czymś odurzył, może tamtego dnia, gdy poszłam do niego, by błagać o pomoc dla matki, nigdy stamtąd nie wyszłam. Może już wtedy wszystko mi odebrał.

— Matthew, jeszcze możesz to przerwać. Nie jest za późno. — W mojej głowie brzmi niewyraźny głos Alexa.

Znów tracę przytomność. Fale gorąca obezwładniają mój umysł. Pojawiają się wspomnienia z ostatnich miesięcy, obrazy przeszłości, które zawsze tam były, utkwione w szufladach pamięci, wyparte przez moją świadomość. Nigdy nie byłam tak bardzo podobna do swojej matki, jak w tej chwili. Może to nauczka dla mnie za to, że nie rozumiałam. Widzę mamę, wyjeżdżającą z Natalie na przedstawienie, twarz pracownika kliniki, który mówi, że muszę natychmiast jechać na badania doktora Stone'a. *A kto poinformuje moją mamę, że nie będzie mnie przez dłuższy czas?* — pytam go zupełnie bezsensownie. *Nie mam już matki*, odpowiadam sobie. Nie żyje. Jak ojciec. Wszyscy umarli i leżą w grobach. Co za paradoks. Rozgrywamy śmiertelną grę w szachy pod ziemią, pozbawieni wolności, będąc pod wpływem substancji psychotropowych. Kiedyś wiatr rozrzuci nasze prochy, a obcy człowiek je podepcze. Życie to zaledwie okruchy piasku. Jesteśmy niczym w obliczu wieczności. Ja jestem nikim. Czy to twój pomysł, doktorze? Taka alegoria życia? To zupełnie w twoim stylu. Gdybym miała wystarczająco dużo siły, pewnie bym się roześmiała na głos.

Chyba znów tracę przytomność.

W moim umyśle rozbłyska światło. Jest znajome, ciepłe i pełne uczucia, ma smak miłości. Uśmiech Matthew, jego głos, dotyk, słowa są kojące. Wszystko materializuje się w mojej głowie. Uczepiam się cienkiej nici życia.

— Masz gorączkę. — Matt przykładą mi zimną rękę do czoła. — Za długo leżałaś na deszczu, przeziębiałaś się.

Moje wnętrze płoną, a słuchanie jego głosu sprawia mi coraz większą trudność. Słyszę tylko swój ciężki oddech. Głowa opada mi bezwładnie na bok, nie jestem w stanie nią poruszyć. Moja świadomość odpływa...

Widzę siebie z góry leżącą w ciszy na łóżku. Chciałabym wyjść na korytarz, ale nie jestem w stanie otworzyć drzwi. Moja ręka przechodzi przez klamkę, jakbym była duchem. Przyglądam się swoim dłoniom pokrytym czarnymi znakami zapytania i tłumię wzbierający we mnie krzyk. Pocieram rękami o nogi, chcąc wymazać symbole niewiedzy, kolejną przewagę Stone'a nade mną. Podnoszę ręce do swojej twarzy, ale natychmiast je cofam. Nie czuję skóry, nie czuję własnego dotyku. Jakby mnie nie było, jak gdybym

nigdy nie istniała. Może tak wygląda życie kogoś uwikłanego w kłamstwo.

Zamykam oczy. Wsłuchuję się w rytm serca i po chwili udaje mi się wrócić do naturalnego oddechu. Moje serce bije.

— Mia, wróć do mnie. Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli coś ci się stanie. Gdybym tylko wiedział... Powinienem być ci powiedzieć... — mówi Matt, a w jego głosie wychwytyuję poczucie winy, złość, żal.

Próbuję podnieść rękę, ale jest zupełnie bezwładna.

— Nie zostawiaj mnie — szepcze Matthew, głaszcząc mnie po włosach i całując moje usta. — Zakochałem się w tobie.

Doskonale słyszę jego słowa, ale mam wrażenie, że to kolejne złudzenie. Boję się, że jeśli tylko otworzę oczy, to Matt zniknie. Czuję, jak wtula głowę w moją szyję. Poruszam ścierpniętym ciałem, mimowolnie wydając z siebie cichy jęk. Matt od razu się podrywa, niespokojnie patrząc w moje oczy.

— Przypomniałam sobie — mówię zachrypniętym głosem. — Natalie się nie obudziła. Umarła. Przypomniałam sobie.

KŁAMSTWA

Prawda i kłamstwo od wieków walczą o dominację nad naszymi duszami.

Matthew

Przez całą noc siedziałem przy Emily i odgarniałem spocone włosy z jej twarzy. Prześladował mnie widok oczu przepelnionych bólem, ciała leżącego w samotności oraz ciszy ogrodu zimowego, przemokniętego i wyziębionego od deszczu. Wielokrotnie się zastanawiałem, jak ją pocieszyć, lecz, choć wiedziałem doskonale, czego w tej chwili najbardziej potrzebuje, nie potrafiłem jej tego dać. Łatwiej było niepokoić się tym, jak ona się czuje, niż analizować swoje postępowanie.

Rankiem dołączyła do mnie Britta. Kładąc rękę na moim ramieniu, poprosiła, żebym się położył. Długo próbowałem ją przekonać, że wcale nie jestem zmęczony i że nie mam zamiaru odejść ani na chwilę od łóżka Emily, ale była nieugięta. Może chciała w ten sposób odwdziżyć się za wsparcie, które wcześniej Emily jej podarowała. Gdy wstałem z krzesła, żeby ustąpić miejsca Britcie, obezwładnił mnie potworny zawrót głowy. Zdałem sobie sprawę, że w takim stanie nie przydam się ani Emily, ani grupie podczas rozgrywki, która nieuchronnie zbliżała nas do finału. Pochyliłem się nad Emily i pocałowałem ją w czoło świadomy, że w tej chwili zмага się z własnymi demonami i choć chciałbym jej w tym pomóc, najlepiej zrobię, jeśli wyjdę. Po wyjściu na korytarz ze wszystkich sił zaciskam pięści, nie przejmując się, że wbijam paznokcie w skórę. Nigdy wcześniej tak bardzo nie pragnąłem, aby to się zakończyło. Mówią, że koniec jest początkiem, ale ja w to nie wierzę. Dla Stone'a koniec partii zwiastuje prawdziwy armagedon. Muszę mieć siły, żeby stawić temu czoło.

Otwieram drzwi do swojego pokoju i staję jak wryty, nie dowierzając, że to może się dziać naprawdę.

— Co ty, do cholery, tu robisz? — pytam, wędrując wzrokiem w kierunku dłoni Alexandra. — Przeglądałeś mój komputer? Jak śmiałeś?!

Rzucam się na niego, nie zważając na konsekwencje i przygniatając go do szafki. Aż do teraz nie uświadamiałem sobie, że od samego początku chciałem to zrobić. Mam już dość kłamstw, udawania oraz niewiedzy. Uderzam go w twarz, chcąc zniszczyć maskę, pod którą się skrył. Alexander mnie odpycha, wyciera ręką krew spływającą z rozciętej wargi. Przez moment mierzymy się wzrokiem — on całkowicie obojętnym, jak gdyby nic nie było w stanie go wyprowadzić z równowagi; ja zbyt wściekłym, żeby wygrać z nim ten pojedynek.

— Od początku byłem pewny, że coś ukrywasz — mówi opanowanym do perfekcji głosem. — I nie pomyliłem się. Dlaczego nie powiedziałeś Emily, że masz informacje na temat jej siostry, że dokładnie wiesz, co się wydarzyło?

Milczę. Alex kręci rozczarowany głową, a na jego twarzy dostrzegam ślady wesołości. Prostuję się i spoglądam na niego ze złością.

— I ty twierdzisz, że ci na niej zależy? Niczego cię nie nauczono? A może to wszystko już wyleciało ci z głowy?

Czasami zapominam, jak inteligentny jest Alexander. Opanował znakomicie sztukę manipulowania ludźmi — wie, że nie trzeba walić pięściami, żeby zadać cios. Najbardziej bolesne są rany psychiczne, brudy wywleczone z przeszłości, rozczarowanie osoby, na której zależało ci najbardziej w życiu.

— Nic ci do tego — odpowiadam już nieco spokojniej.

— W co ty pogrywasz, Matthew?

Jego słowa zaczynają mnie denerwować, choć z całej siły staram się, by nie dać się sprowokować.

— Alex. Przestań wypowiadać się na tematy, o których nie masz pojęcia — spoglądam na niego ostro. — I nie zbliżaj się do Emily. Dobrze ci radzę, trzymaj się od niej z daleka. Jeśli jeszcze raz znajdę cię w swoim lub jej pokoju, przysięgam, że powiem wszystkim prawdę na twój temat.

— Grozisz mi? Tylko na tyle cię stać? — śmieje się, wkładając ręce do kieszeni. Minę ma znużoną, jak gdyby spodziewał się takiej rozmowy i to go rozczarowało. — Sądziłem, że... zresztą nieważne. W końcu, jaki ojciec...

Słucham, jak z satysfakcją wspomina o moim ojcu. Czuję, jak krew mnie zalewa. Biorę kilka głębszych oddechów i przypominam sobie, że nic nie zyskam, jeśli kolejny raz stracę panowanie na oczach Alexa oraz Stone'a. Odwracam się plecami do Alexandra i wpatruję się w ogród zimowy. Spacerujące po niebie ciemne chmury wyglądają, jakby nigdy nie miały zamiaru oddać słońcu miejsca na nieboskłonie. Może zniszczyliśmy noc oraz dzień i słońce nigdy już nie wzejdzie, a świat na zawsze pozostanie w całkowitych ciemnościach? Wierzba płacząca skłania się ku ziemi, nieruchome liście brodzą w trawie, a cienie zachmurzonego poranka zmieniły jej barwy z intensywnej zieleni na matową, zgniłozieloną. Wszystko gnije.

— Nie mieszaj w to mojego ojca — mówię wreszcie, zerkając na Alexa znad ramienia. — Dlaczego tu jesteś? Kazano ci mnie śledzić?

— Ciebie? — śmieje się. — Nawet nie wiedziałem, że tu będziesz. Chyba się łudziłem, że wyrwałeś się z tego bagna...

— Mówię ci po raz kolejny, że nic o mnie nie wiesz.

— Mam uwierzyć, że nie miałeś pojęcia o wykorzystaniu swojej gry w eksperymencie? Że to wszystko... — Milknie, jakby nagle zdał sobie z czegoś sprawę. — Nie jestem głupi, Matthew. Przecież twój ojciec pracuje w klinice i jest najbliższym współpracownikiem Stone'a. Możesz wciskać kłamstwa innym, ale nie mnie.

— Nigdy nie byłem blisko z ojcem.

— A jednak realizujesz jeden z jego głównych projektów. Masz informacje na temat Emily oraz jej siostry. Znam też twoje umiejętności. Czego więc nie rozumiem?

— Nie rozśmieszaj mnie. Akurat ty nie masz prawa, żeby zarzucać mi cokolwiek. Czy mój ojciec w ogóle wiedział, że będziesz brać udział w eksperymencie?

Alex patrzy na mnie z wyższością.

— Jasne, przecież jest kierownikiem. Musiał wyrazić zgodę na moje uczestnictwo.

— Nie wierzę, że tak po prostu się zgodził. — Kręcę głową, ponownie odwracając się w jego stronę.

— Nie miał wyjścia. To była decyzja dyrektora. Twój ojciec nie ma tu władzy absolutnej.

— Dziwisz się, że mój ojciec protestował? Możesz rozpieprzyć jego życiowy projekt!

— I to cię najbardziej martwi? Że nie dostanie awansu, jeśli badania nie wyjdą? Jesteś śmieszny, Matthew. Twój ojciec wraz ze Stone'em mogą pozabijać nas wszystkich, a ty przejmujesz się ich karierą? — mówi z pogardą, a ja zaczynam wątpić, czy rzeczywiście zna powód, dla którego tu wszyscy jesteśmy.

— Poza tym mylisz się, Matt. Nie zniszczę tego projektu. Nawet chciałbym, żeby odniósł wielki sukces. Tak, zdecydowanie chcę być częścią sukcesu Stone'a i twojego ojca. I z pewnością ty mi w tym nie przeszkodzisz.

Alexander ponownie się uśmiecha i przez chwilę mam wrażenie, że postradał zmysły, oszalał, myśląc o sobie jak o kimś ponad nami. Gdy spuszcza głowę, obdarza mnie spojrzeniem bez wyrazu.

— Mogłeś pracować z ojcem, ale odmówiłeś, więc znalazł kogoś innego na twoje miejsce. Pracuję z nim od dawna.

Ktoś mógłby uznać, że Alex jest zadowolony z takiego obrotu spraw, ale ja znam go lepiej niż ktokolwiek inny i wyczuwam w jego głosie napięcie oraz sztuczność. Alex gra swoją rolę. W myślach analizuję wypowiedziane przez niego słowa, konfrontując je z tym, co już odkryłem. Nie chce mi się wierzyć, że mój ojciec współpracuje z nim od wielu miesięcy i ukrywał to przede mną. To wszystko nie ma sensu. Dlaczego ojciec milczał przez tyle czasu? Czy naprawdę najważniejsza jest dla niego lojalność wobec kliniki?

— Jeśli wejdiesz mi w drogę, to nie będę miał dla ciebie litości — ciągnie Alex stanowczym głosem. — Powiem Emily prawdę. Nie sędzę, żeby była w stanie ci wybaczyć. Wiesz, że to zrobię, Matthew. Ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie mam już nic do stracenia.

Wychodząc, rzuca mi ostatnie ostrzegawcze spojrzenie, po czym cicho zamyka za sobą drzwi. Świadomy swojej przewagi nade mną odchodzi z mojego życia powoli, co sprawia mi jeszcze większy ból. Mam ochotę coś rozwalić, ale niczego nie ma w zasięgu ręki. Siadam na łóżku, kryjąc twarz w dłoniach. Jestem bliski załamania. Nic nie idzie tak, jak powinno.

KLEPSYDRA

Czasami całe nasze życie zależy od jednej minuty. Zaciskam dłonie, rozglądając się w poszukiwaniu czasu. Piasek ucieka mi przez palce.

Matthew

Kilka dni wcześniej

Zatrzymuję się przed białymi, masywnymi drzwiami z napisem *Nieupoważnionym wstęp wzbroniony*, doskonale zdając sobie sprawę, że jeśli wejdę do środka, to zmienię bieg wydarzeń. Możliwe, że wszystko, co do tej pory robiłem i o czym myślałem, prowadziło mnie właśnie do tego miejsca. Tu wszystko się zaczęło. Właśnie tu mogę zdobyć dowody winy obciążające zarówno dyrektora Stone'a, jak i mojego ojca, który może się okazać gorszym człowiekiem, niż przypuszczałem. Podnoszę na moment głowę ku górze, odliczając w myślach do dziesięciu, po czym wykorzystując skradziony kod odblokowujący drzwi, wchodzę do pograżonego w ciemnościach korytarza. Zapach środków odkażających unosi się w powietrzu, wsiąka głęboko w moją skórę oraz nozdrza i wywołuje odruch wymiotny. Przyciskam dłoń do ust, starając się przełknąć narastającą w gardle gulę. Szybkim krokiem przedostaję się do kolejnego pomieszczenia, w którym na szczęście nie śmierdzi już chemią, choć może po prostu zdążyłem się do tego zapachu przyzwyczać. W sali rozgałęziającej się na kilkanaście mniejszych pomieszczeń, szczelnie odseparowanych metalowymi drzwiami, tli się słabe, niebieskie światło, pozostawiając na podłodze długie cienie, które oświetlają stojące pośrodku centrum komputerowe niczym ołtarz. Od ojca wiedziałem, że klinika psychiatryczna ma podziemne laboratorium i zawsze mnie zastanawiało, dlaczego urządzono je akurat w tej części. Teraz wszystko stało się jasne. Jeśli Stone prowadzi nielegalne eksperymenty, robi to dokładnie tutaj. Jest mi żal tych wszystkich ludzi, którym odebrał nadzieję, dając w zamian być może upragnioną przez nich wcześniej uludę. Człowiek tak naprawdę nigdy do końca nie zdaje sobie sprawy z tego, czego rzeczywiście chce. Wspominam twarz Aurory podczas sesji z moim ojcem — jej ciało było obecne, choć duch został pokonany. Oczy zionęły pustką, pamięć podarto na strzępy. Umysł w rękach Stone'a nigdy nie będzie taki jak wcześniej. Dla niego jesteśmy tylko narzędziami umożliwiającymi mu stanie się jeszcze potężniejszym.

Otrząsam się z rozmyślań i podchodzę do komputera, zauważając przesuwające się po ekranie czarne litery: *Prosimy zachować ciszę*. Chcę krzykiem zagłuszyć sztuczny świat, który nie powinien istnieć. Przykładam ręce do klawiatury, włamuję się do danych, żeby przerwać uruchomioną maszynę, niezależnie od tego, czym właściwie była.

Przeglądając pliki, dowiaduję się, że aktualnie sześć osób poddawanych jest terapii: trzy kobiety oraz trzech mężczyzn, którzy muszą się znajdować za zamkniętymi drzwiami ukryci przed społeczeństwem. Mam zamiar sprawdzić każdą ze znajdujących się tutaj sal, lecz moją uwagę przykuwa czerwona lampka kontrolna przy jednej z kobiet. Jej dane, zupełnie inaczej niż w wypadku pozostałych osób, są całkowicie zablokowane. Mimo wielu kodów, które udało mi się złamać, nie jestem w stanie przedrzeć się przez zaporę chroniącą tożsamość tej dziewczyny. Daję za wygraną, postanawiając przekonać się na własne oczy, kim jest nieznajoma i co takiego ma w sobie, że musi być aż tak pilnie strzeżona. Podchodzę do drzwi pomieszczenia, w którym powinna być zamknięta, zdziwiony, że nie ma żadnej klamki. Stone praktycznie w całym budynku zainstalował najnowocześniejszą technologię, chcąc po raz kolejny pokazać, jak wielką ma władzę. Nie robi to na mnie żadnego wrażenia. Przez kilka minut przypatruję się drzwiom, próbując je przesunąć, popchnąć, lecz za każdym razem z jednakowo marnym efektem. Skanuję na panelu wbudowanym w ścianę wzór linii papilarnych, skradziony jednemu z lekarzy kliniki, lecz komputer odmawia dostępu.

Cofam się o krok, przejeżdżając dłonią po włosach. Zerkam na zegarek — zostało zaledwie dwadzieścia minut. Po upływie tego czasu kamery w budynku mnie zauważą i ucieczka będzie niemożliwa. Spoglądam ponownie na drzwi, na kruki tworzące w locie symbol nieskończoności. Wyglądają o wiele łagodniej niż te, które widziałem w holu kliniki. Pochylam twarz ku czarnym ptaszyskom i zauważam, że w jednym punkcie są nieco wybrzuszone. Dotykam tego miejsca, by po chwili, całkiem oniemiały, obserwować, jak drzwi zaczynają się wsuwać w ścianę, by całkowicie zniknąć w jej wnętrzu.

— Nieźle.

Wchodzę do niewielkiego pomieszczenia zupełnie nieprzypominającego reklamowanych przez Stone'a ekskluzywnych pokoi szpitala psychiatrycznego. Ściany pokryte obskurnym białym linoleum odstraszają swoim widokiem, a jarząca się goła żarówka, zwisająca na cienkim kablu z sufitu, wydaje brzęczący dźwięk. Zerkam na łóżko posłane jedynie cienkim prześcieradłem, pod którym leży ciemnowłosa dziewczyna. Również tutaj nigdzie nie wpisano jej imienia. Jedyna informacja to numer 3 na tabliczce przyczepionej do szafki. Ponownie spoglądam w kierunku dziewczyny, dostrzegając przez biały materiał różową bluzkę oraz krótkie dżinsowe spodenki. Bose stopy wystają spod zbyt krótkiego nakrycia. Przyglądam się jej twarzy, drżącym ustom, jasnej, wręcz bladej cerze tworzącej niezwykle kontrast z ciemnymi, rozpuszczonymi włosami rozrzuconymi na miękkiej poduszce. Nieznajoma wygląda, jakby została wyjęta z innego wymiaru, zbyt eteryczna, żeby istnieć naprawdę. Nie potrafię oderwać od niej wzroku. Dopiero po dłuższej chwili zauważam, że jej głowa, szyja oraz okolice klatki piersiowej podłączone są do skomplikowanej aparatury stojącej przy łóżku. Mam ochotę zerwać z niej te przekłete kable, bo widzę, że pod ich wpływem jej ciało doznaje nagłych drgawek, a z wnętrza wydobywają się jęki. Nie mogę dać się zaślepić wściekłości i frustracji. Siłą woli zmuszam się do oderwania oczu od dziewczyny, kierując wzrok na ekran zawieszony tuż nad jej głową. Przerażony robię krok w tył i wpadam na ścianę. Kręcę głową, przecieram rękami twarz, bo nie mieści mi się w głowie, że ci ludzie są aż

tak okrutni. W przyływie szaleństwa wybiegam z sali, uruchamiam ponownie komputer i próbuję, wykorzystując wszystkie znane mi algorytmy powiązane z kliniką, usunąć zabezpieczenia dotyczące dostępu do danych dziewczyny.

Odmowa dostępu.

Uderzam pięścią w klawiaturę, która wydaje przy tym dziwny dźwięk, i opieram głowę o ekran, przypominając sobie o notatkach pozostawionych na biurku w gabinecie ojca. Unoszę głowę i wpisuję zapamiętane hasło. Po chwili zapala się zielona lampka.

Dostęp aktywny.

Nie mogę znaleźć przycisku umożliwiającego przerwanie badania, postanawiam więc zmodyfikować obecne zalecenia. Przykładam rękę do panelu znajdującego się w klawiaturze i zakładam na uszy słuchawki.

Wprowadzenie zmian. Pacjent numer 3.

Szybko wypowiadam kolejne komendy. Serce wali mi jak oszalałe, a nogi miękną, gdy kolejne informacje o przeprowadzanych na dziewczynie testach pojawiają się na ekranie. W mojej głowie huczy sygnał ostrzegający o kończącym się czasie, ale lekceważę go, bo w tej chwili moje myśli zaprzęta tylko ona — krucha dziewczyna o brązowych włosach. Niespodziewanie wszystkie dane zaczynają wirować na ekranie. Pojawia się czarny kruk, który niszczy wprowadzone przeze mnie polecenia. Podejmuję desperacką próbę odzyskania kontroli nad komputerem, lecz wtedy połączenie zostaje przerwane.

Ekran gaśnie i drzwi do pokoju badawczego, w którym leży dziewczyna, zamykają się z hukiem.

Zarzucam na ramię plecak, który zostawiłem obok komputera. Ze smutkiem zerkam w stronę zamkniętego pomieszczenia z pacjentem numer trzy, po czym otwieram drzwi prowadzące na korytarz. Ponownie odurza mnie zapach środków do dezynfekcji, więc wyciągam z kieszeni chustkę i zakrywam nią nos.

— Czyżbyś gdzieś się wybierał?

Unoszę głowę i zauważam stojącego przy głównym wyjściu dyrektora kliniki. Wpatruje się we mnie z rękami założonymi za plecy, a przy jego boku stoi dwóch mężczyzn, których ogolone na łyso głowy oraz rozbudowana klatka piersiowa raczej nie wskazują, żeby wykonywali zawody ratujące innym ludziom życie.

— Nie sądzę, żebyśmy mieli wspólne tematy — odpowiadam szorstko.

— Chyba powinniśmy się najpierw sobie przedstawić, nie sądzisz?

— Przecież pan wie, kim jestem.

Doktor uśmiecha się szeroko.

— Słyszeć o kimś, a poznać go, to dwie różne rzeczy. Jestem doktor Stone. Miło cię poznać, Matthew. Ojciec wiele o tobie opowiadał.

Zaciskam usta. Nie mam ochoty słuchać tego człowieka.

— Thomas jest z ciebie bardzo dumny. Nieustannie mówi o tobie. Chciałby, żebyś do nas dołączył, o czym doskonale wiesz. Ale ja mu tłumaczę, że każdy ma własną drogę i musi nią podążać.

Nie wierzę w to, że mój ojciec opowiada o mnie cokolwiek, zwłaszcza że tak naprawdę nic o mnie nie wie. Mimo chwili zwątpienia, które szybko udaje mi się zastąpić

opanowaniem, Stone dostrzega zdumienie w moich oczach i przez jego twarz przebiega cień satysfakcji.

— Zdaje się, że chciałbyś zwiedzić moją klinikę — mówi, robiąc nagle krok w moją stronę. Jego towarzysze zostają w tyle, jakby byli nauczeni, że muszą czekać na znak, aby się poruszyć.

— Niespecjalnie.

Doktor się śmieje.

— Chętnie oprowadzę cię po wnętrzu tego imponującego miejsca, które mam zaszczyt prowadzić — kontynuuje, ignorując moją odpowiedź.

— Wszystko co chciałem, już zobaczyłem. Nie będę panu zajmować więcej czasu. Z pewnością jest pan niezwykle...

Dyrektor przerywa mi jednym ruchem dłoni, po czym marszczy czoło, uwydatniając gęstą sieć zmarszczek na twarzy.

— Doskonale pamiętam, jak po raz pierwszy zobaczyłem twoją matkę oraz Aurorę. Prawdziwe przyjaciółki. Stanowiły zupełne przeciwieństwa, choć w jakiś sposób były dla siebie niezastąpione.

— Nie mam zamiaru rozmawiać na ich temat — syczę, mimowolnie zaciskając dłonie w pięści.

— Matthew, Matthew, dlaczego jesteś taki agresywny? — pyta zdziwionym, wręcz zranionym tonem dyrektor Stone. — Wiem, że byłeś w archiwum i oglądałeś te straszne taśmy... Naprawdę myślałeś, że najważniejsze pomieszczenia w naszej klinice nie są monitorowane? Specjalnie nie nanieśliśmy wszystkich kamer na plan. Środki bezpieczeństwa. — Kiwa głową. — W wypadku kliniki psychiatrycznej to niezwykle ważne. Poza tym komputery informują nas o każdym obcym ruchu, a także o zmianach wprowadzanych przez osoby nieupoważnione. — Stone na moment przerywa, czekając prawdopodobnie, aż ustosunkuję się do jego wypowiedzi, ale tego nie robię.

— Chciałbym tylko, żebyś zrozumiał, co się wydarzyło w trakcie tamtej sesji.

— Doprawdy? — rzucam, wsuwając ręce do kieszeni. Chciałbym go sprowokować, choć to może być dużo trudniejsze niż w wypadku mojego ojca, bowiem Stone wydaje się niewzruszony moim zachowaniem. Mam wrażenie, że wręcz spodziewał się takiej reakcji. Może ojciec powiedział mu na mój temat więcej, niż przypuszczam?

— Idąc tu, zastanawiałem się, co z tobą począć — mówi, krążąc po słabo oświetlonym korytarzu. — Przeanalizowałem twoją dokumentację i uznałem, że powinieneś dołączyć do naszego eksperymentu.

Dokumentację?

— Nie będę brać udziału w żadnym eksperymencie.

— Jestem przekonany, że zaginięcie Aurory bardzo negatywnie wpłynęło na twoje życie. Była ci bliska, prawda? — pyta, jakby ten fakt był równie przykry dla niego, co i dla mnie. Mam ochotę mu przyłożyć, zderzyć tę głupią minę z jego twarzy. Wiem jednak, że to nie przyniosłoby żadnego pożytku. Nie mam wystarczających dowodów, żeby go pogrążyć. Muszę pohamować swoją złość i czekać na właściwy moment, który w końcu kiedyś, w niedalekiej przyszłości, musi przecież nadejść. Każdy popełnia błędy.

— Chcę ci pomóc. Dlaczego tego nie widzisz? Twój ojciec wspominał, że masz

problemy z kontrolowaniem agresji, że jesteś... jak to określił? — Unosi palec do ust, po czym jego twarz rozjaśnia się uśmiechem. — Nieokiełznany. Bardzo się martwi, że może ci to utrudnić karierę lekarską. Chirurg musi wykazywać niezwykłą precyzję oraz opanowanie.

Nie mam już siły dalej tego słuchać, więc wymijam Stone'a bez słowa. W tym samym momencie dwóch osiłków podchodzi do mnie i wykręca mi ręce tak mocno, że nie jestem w stanie się ruszyć.

— Widzisz, jak łatwo tracisz panowanie nad sobą? Ale nie martw się, Matthew. Pomogę ci. Dzięki mnie wszystkiego się nauczysz — dociera do mnie spokojny głos doktora Stone'a. Czuję ukłucie w okolicach szyi. Nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Upadam na kolana, tracąc czucie w ciele, a potem słyszę już tylko przytłumione głosy i zastanawiam się, czy któryś z nich należy do ojca. Wydaje mi się, że Stone pochyła się nade mną, ale rysy twarzy są zbyt rozmazane.

Próbuję otworzyć usta, lecz nie mam siły. Wydaje mi się, że dyrektor szepcze mi do ucha:

— *Nauka wymaga poświęcenia słabszych jednostek. Kilka istnień to niewielka cena w obliczu szczęścia całej ludzkości.*

Jesteś szalony, odpowiadam mu już tylko w myślach i zdobywam się na lekki uśmiech.

Wszystko poszło zgodnie z planem.

POŚWIĘCENIE MISTRZA

Wszystko ma swój początek i koniec w nieskończoności.

Alexander

W ciągu ostatnich kilku dni wielokrotnie widziałem Matthew tracącego panowanie nad sobą. Wyraz przerażenia na jego twarzy, gdy znaleźliśmy nieprzytomną Emily w ogrodzie zimowym, przekonał mnie jednak, że Matt traktuje ją poważnie, choć oczywiście nie na tyle, by spróbować przerwać z tego powodu eksperyment. Zastanawiam się, jak to jest — nie dopuszczać do głosu własnych uczuć i pozwalać na to, aby osoba trzecia rządziła życiem kogoś, na kim ci zależy. Trzask rozbitej szklanki przerywa moje myśli. Zerkam na Emily, która wściekła stoi w odłamkach szkła. Matt próbuje złapać ją za rękę, lecz ona się wyrywa, zbyt zdenerwowana i osamotniona, by znaleźć w kimkolwiek pocieszenie. Światła w Sali Arcymistrzów zaczynają przygasać — lampa w kształcie klepsydry płonie. Ogień dosłownie trawi wszystko, co się znajduje w środku: gwiazdy, mosiężną konstrukcję klepsydry oraz szklane elementy. Część z nich odłącza się od całości i spada na podłogę. Diabły przenoszą się w czasie i przestrzeni, zmieniają kształty, jak gdyby pod postacią któregoś z nas chciały powrócić do cielesnej postaci. Stone jak zwykle żegna się groteskowo.

Czuję swąd palących się gwiazd, nasze ubrania przesiakają dymem. Matthew mówi coś do Emily, ale ona go nie słyszy, przebywa w innym miejscu. Zawieszka w kształcie klepsydry zwisa luźno na jej łańcuszku, a dłonie mocno zaciskają się w pięści. Czas się zatrzymuje. Na naszych oczach powstają ledwie wyczuwalne nici, mieniąc się odcieniami żółci oraz czerwieni. Widok splecionych połączeń nerwowych jest oszalamiający. W pomieszczeniu unoszą się nasze wspomnienia, marzenia, nadzieje. Wszystkiego możemy dotknąć jeszcze przez chwilę, zanim Stone ukradnie nasze umysły. Czuję, jak ciepło ucieka z dłoni, twarzy, ciała. Dotykam czarnej linii, jedynej, która nie pasuje do dzieła złożonego z impresjonistycznych barw. Może to moja dusza, czarna jak noc, bo przecież tylko mnie nie można już niczego odebrać. Sala Arcymistrzów pokrywa się cieniem, sieć kolorów znika, a potem wszystko zaczyna wirować.

* * *

Ściana połyskuje imieniem *JIAN*. Oddycham ze spokojem, ulegając złudnej nadziei, że jeśli mamy jakiegokolwiek szanse na pokonanie Stone'a, to właśnie rozważa, intelekt oraz opanowanie Jiana mogą nas uratować. To ostatnia część gry, ponieważ lampa spłonęła, a nasze myśli są widoczne jak nigdy wcześniej. Możliwe, że zaledwie godziny, a nawet minuty dzielą nas od zakończenia szalonego eksperymentu psychiatry, który uznał, że zgłębianie ludzkiej psychiki jest o wiele ważniejsze niż życie więzionych tu

osób.

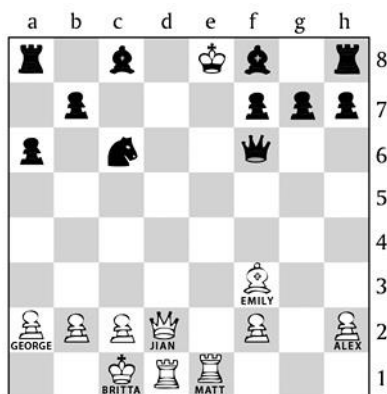
Pole magnetyczne ponownie zamyka nas w klatkach, lecz nikt nie próbuje się wydostać, uciec czy zniszczyć niewidzialnej bariery. Każdy uświadomił sobie bolesną prawdę, że jedynym sposobem na przerwanie działania okrutnej maszyny jest wygranie partii. W finałowej rozgrywce zgaszono większość świateł. Jedyne oświetlenie dobiega z dołu szachownicy i sprawia, że nasze twarze są pogrążone w półmroku. Rozbrzmiewa dźwięk gongu sygnalizujący zapewne rozpoczęcie śmiertelnego turnieju. Czas wykonać pierwszy ruch. Jian mówi coś do Emily, ale nie słyszę ani słowa ogłuszony kolejnym uderzeniem w tybetańską misę. Emily potwierdza Jianowi skinieniem głowy, podpierając się przez chwilę rękami o kolana. Choć jej ciało nadal jest osłabione po chorobie, w oczach dziewczyny widać determinację oraz gniew. Przyznam, że rzadko coś mnie zaskakuje, lecz siła, z jaką przeciwstawia się Stone'owi, jest godna podziwu. Aż do tej pory nie zdawałem sobie sprawy z łączącego nas podobieństwa.

— Matthew na pole e1. — Jian wypowiada pierwszą komendę.

Dziś, ubrany w czarne eleganckie spodnie oraz czerwoną tunikę ze stójką przeplecioną żółtymi symbolami ptaków wzlatujących pomiędzy liśćmi ku górze, wygląda na przygotowanego do walki. Ani na moment nie odwraca wzroku od Matta przesuwanego się w bok i zatrzymującego obok naszej drugiej wieży.

— SZACH — dodaje Jian, unosząc złożone w piramidę ręce do ust oraz schylając głowę i lekko przymykając oczy.

Ruch piętnasty — biali



— Muszą bronić króla. Prawdopodobnie wykorzystają... — urywam, bo kolejny raz moje słowa zostają przerwane przez uderzenie gongu. Czarny goniec z pola f8 wędruje na e7.

— Zgodnie z naszymi oczekiwaniami — odpowiada Matthew, wypuszczając głośno powietrze. Sądzę, że to właśnie dla niego ta część partii jest najtrudniejsza — jeśli przegramy, żaden z nas niczego nie osiągnie, lecz jeśli wygramy — to prawda wyjdzie na jaw.

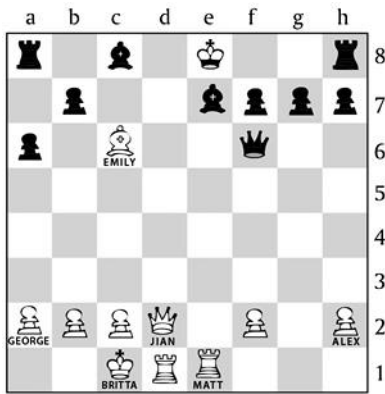
Ruch piętnasty — odpowiedź czarnych



Nie słysząc, by Jian wypowiadał kolejną komendę, odwracam głowę na lewo i zatrzymuję wzrok na jego skupionym profilu. Podobnie jak przed momentem Jian nie odrywa spojrzenia od szachownicy, jakby nie słyszał żadnych dźwięków, poza tymi rozbrzmiewającymi w jego myślach, oraz nie zdawał sobie sprawy z obecności innych osób, które — zdenerwowane i pełne ufności — oczekują na jego decyzję. Przez chwilę obawiam się, że Jian wpadł w trans i zaczął lunatykować, pozbawiając nas tym samym jakichkolwiek szans na wygraną gry. To byłaby nieczysta zagrywka, ale czy Stone kiedykolwiek grał fair? Jednak Jian nagle otrząsa się ze swego zamyślenia, potwierdzając, że nie stracił kontaktu z rzeczywistością, ponieważ ponownie zerka w stronę Emily. Od lat obserwuję ludzi. Daleko mi do mistrza, choć sądzę, że jestem całkiem niezły w odczytywaniu cudzych zamiarów oraz poznawaniu skrzętnie ukrywanych myśli. Ale właśnie teraz, gdy te umiejętności są najbardziej potrzebne, patrzę na dziwną nić porozumienia między Emily a Jianem i do mojej głowy nie przychodzi żadne logiczne wytłumaczenie. Widziałem, że rankiem, zanim gra się rozpoczęła, Jian poszedł do pokoju Emily. Myślałem, że chce ją pocieszyć, otoczyć ojcowską opieką, jak Britte, lecz zdaje się, że w tamtym momencie popełniłem błąd mogący zaważyć na całym planie, którego moc tkwiła właśnie w szczegółach.

— Emily na c6 — mówi Jian pewnym siebie głosem. Cofam się o krok i odbijam od pola magnetycznego. Tego ruchu nie było w naszej strategii. Wskutek niego tracimy kontrolę nad partią, narażając przy tym życie Emily.

— Szach! — krzyczy Jian, gdy Emily zajmuje miejsce na terytorium wroga.
Ruch szesnasty — biali



— Jian, co ty wyprawiasz?! — wrzeszczy Matt, opierając się o przednią ścianę pola siłowego. Nie przesuwa się w tył, nawet gdy widać, że przez jego ciało przepływa prąd, sprawiając mu ból. — Stone może usunąć Emily z gry!

Britta zaczyna łkać, błagając Jiana, by powiedział, że dziewczynie nic się nie stanie. On jednak, ciągle milczący, wpatruje się w Emily, która nie wydaje się ani przerażona, ani zaskoczona, co potwierdza moje przypuszczenia. Tych dwoje zawarło sojusz i tylko oni wiedzą, do czego chcą doprowadzić grupę.

— Ja pierdzielę! O co tu chodzi? — George rozgląda się z niepokojem po szachownicy, wyciągając zza spodni nóż i wskazując nim na mnie. — Alex, co tu się dzieje?

Kręcę głową w odpowiedzi. Po raz pierwszy podczas gry zupełnie nie mam pojęcia, co takiego się wydarzyło, że Jian postanowił odseparować się od grupy.

— *Fuck!* Zdrajca! — krzyczy George, rzucając przed siebie nożem, który odbija się od magnetycznej ściany i spada na ziemię. Kolejny donośny dźwięk rozbrzmiewa w naszych uszach. Spoglądam na Matthew, bladego i przybitego, zupełnie jak dzisiejszej nocy, gdy niósł przemoczoną Emily na rękach. Dłonie ma nadal oparte na polu siłowym, a wzrok utkwiony w dziewczynie, pełen wątpliwości oraz pytań, na które nie potrafi znaleźć odpowiedzi. Emily odwzajemnia jego spojrzenie, równie pełne smutku, a jej oczy — zazwyczaj głęboko zielone, wypełniają się czernią. Ich miłość, zrodzona w zakazanym obiekcie, nie miała prawa się narodzić. W świecie iluzji uczucia nie istnieją, bo żądza zniszczenia jest zbyt silna. A może właśnie koniec tej gry sprawi, że ich miłość przetrwa? Może nie da się zniszczyć uczuć, nawet jeśli człowiek zakłada różne maski? Chciałbym wierzyć, że w człowieku nie istnieje tylko zło.

Popiół ze spalonych gwiazd opada mi na twarz, dostaje się do oka, które zaczyna nieprzyjemnie szczypać. Jestem prawdziwym głupcem. Uświadamiam to sobie, gdy Stone wykonuje kolejny ruch. Uczestnicy wstrzymują oddech, starając się nie wdychać oparów zbliżającej się śmierci, choć one krążą nad nami, wślizgując się w nozdrza. Król przeciwników ucieka, przesuwał się o jedno pole w prawą stronę. Emily jest bezpieczna. Karuzela kręci się dalej, maszynista zwiększa tempo obrotu.

Ruch szesnasty — odpowiedź czarnych



— Wykorzystali nasz ruch, żeby schować króla — mówi Matthew, przecierając ręką spocone czoło, a następnie przymykając na moment oczy. Po chwili unosi głowę, niemal błagalnie dodając: — Wycofaj Emily z tego pola, Jian. To zbyt niebezpieczne!

Lecz Jian, stojący tyłem, nie widzi rozpaczki Matta ani — jak się wydaje — go nie słyszy, bo nie wypowiada żadnego słowa. Nagle siada na swoim polu, zakłada jedną nogę na drugą i prostuje ręce, opiera je na kolanach wewnątrz do góry. Następnie zamyka oczy i zaczyna głośno oddychać. Na jego twarzy pojawia się jeszcze większe skupienie niż wcześniej. Głoska *Om* — pierwszy oddech, boski dźwięk, wibruje w ciszy Sali Arcymistrzów.

— Hetman na d8.

Om.

— Szach — mówi po raz kolejny Jian, gdy zatrzymuje się na wyznaczonym polu, otoczony czarnymi rzeźbami po drugiej stronie szachownicy.

Ruch siedemnasty — biali

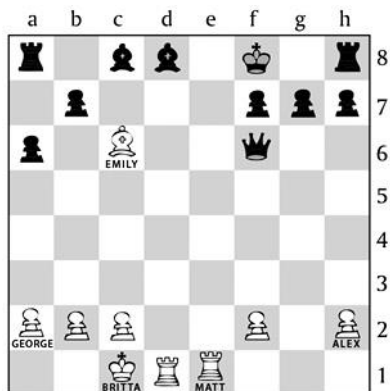


— Jian, co ty zrobiłeś? — mówi Matthew, kręcąc cały czas głową, jakby nie dowierzał, że już całkowicie straciliśmy kontrolę nad Jianem, szachownica, grą, całym eksperymentem. — Przecież czarni nie mają wyboru! Muszą cię zbić czarnym gońcem, żeby się bronić! Nie możemy cię uratować! Dlaczego to robisz?

— Poświęca się dla nas — odpowiada Emily, odwracając głowę ku Jianowi i posyłając mu ciepły, aczkolwiek zasmucony uśmiech.

Jian znów składa ręce jak do modlitwy i kłania się nisko, dotykając ustami czubków palców. Dwa uderzenia gongów zagłuszają dźwięk przesuwającej się pod Jianem zapadni. Jian spada w przepaść, ani na moment nie okazując strachu. Odchodzi z godnością, w całkowitym milczeniu. Mądrość Jiana przynajmniej symbolicznie zwyciężyła z brutalnością Stone'a, chociaż jeśli Jian, człowiek bliski doskonałości, został pokonany, czyż my wszyscy nie jesteśmy zgubieni?

Ruch siedemnasty — odpowiedź czarnych



Britta krzyczy, a potem zaczyna cicho płakać, jak gdyby brakowało jej sił. Pustka po Jianie jest wręcz namacalna.

— Chciał nam pokazać, że można samemu zdecydować o swoim życiu i śmierci — łka. — Że warto poświęcić się dla dobra innych.

Emily przez chwilę kołysze swoim ciałem, jakby powróciła myślami do siebie ledwie żywej, leżącej w ogrodzie zimowym.

Nagle dostrzegam szansę, którą oniemiały umysł mógł przegapić, zbyt mocno zagłębiając się w ludzkie cierpienie. Odwracam się w stronę Matthew, a on kiwa głową, widząc to samo co ja. Wzrok nas nie zawodzi. Jian nie poświęcił się na marne, możliwe nawet, że od początku przewidział, jaki ruch wykonają przeciwnicy. Dał nam niepowtarzalną szansę na wygraną. Chciał, żebyśmy zwyciężyli. Może to on był najlepszym dowódcą z nas wszystkich?

— Matthew, kto wydaje rozkazy, jeśli królowa zostaje zbita? — pytam szybko, nie spuszczać wzroku z ustawienia naszych figur oraz przeciwnika. W głowie mi szumi od nadmiaru emocji, ekscytacji oraz strachu. Jeśli wykonamy kolejny zły ruch, nic już nas nie uratuje.

— Nie zdążyłem tego wymyślić w swoim prototypie gry.

Ściana przed nami rozbłyska i pojawia się na niej elektroniczny zegar. 60 sekund.

— Do czego? Do podjęcia decyzji, do zakończenia gry? — pyta Emily, przyglądając się upływającym sekundom. Patrzę na twarze osób pozostałych w grze. Emily — goniec, Britta — król, Matt — wieża oraz George i ja — pionki. Kogo mógł wybrać Stone na nowego dowódcę? Czy przewidział taką sytuację? Nawet jeśli nie przewidział, to mógł wprowadzić w tej chwili odpowiednie zmiany.

45 sekund do zakończenia gry.

Wyteżam umysł w poszukiwaniu prawidłowej odpowiedzi. Czuję, jak wszystkie moje połączenia nerwowe wyginają się z nadmiernego wysiłku i presji czasu. Jeszcze nigdy nie byłem tak blisko zwycięstwa. Ale jeśli nam się nie uda, to prawdopodobnie przegramy całą partię.

Nikt nie przeżyje.

— Król? — mówi niepewnie Matthew, zerkając w moją stronę.

— To byłoby zbyt proste — odpowiadam, chociaż nie mam pewności, że Stone nie wybrał właśnie najprostszego rozwiązania. Wie, że będziemy doszukiwali się pułapki. Cholerny magik.

Kładę dłonie na biodra. Wyciągam głowę w górę i zamykając oczy, mówię cicho do siebie:

— Pionki nie mają znaczenia, są słabe, nie mają żadnej władzy. Poza tym jest nas dwóch, w jaki sposób mielibyśmy wybrać pomiędzy mną i Georgem? Przecież pionki są równorzędne. Wieża porusza się w pionie oraz w poziomie, a goniec po przekątnych. Kto jest ważniejszy?

20 sekund.

Zerkam w tył, widząc, że Matthew klęka i marszczy czoło. Mój mózg próbuje przekroczyć granice własnych możliwości, przeliczając w głowie równania, których uczyłem się jako dziecko. Równania! Równania z pokoju Jiana! Gdzieś na tych kartkach musiała być ukryta odpowiedź... Zaraz, wartość absolutna... wartość wieży wynosi 5 punktów, a gońca zaledwie 3. Wartość względna może być ważniejsza od absolutnej, w zależności od tego, czy rozgrywka ma charakter otwarty czy zamknięty.

10 sekund.

— Czas nam się kończy! — krzyczy George, wskazując z przerażeniem na migoczące na czerwono cyfry. Decyzję podejmuję w ułamku sekundy.

— Goniec, goniec powinien wydać ostatnią komendę! Emily, przesun Matta na pole e8! — krzyczę wreszcie. Emily wpatruje się we mnie uporczywie, jak gdyby szukała w moich oczach potwierdzenia, czy może mi zaufać. Kręcę głową, próbując jej dać do zrozumienia, że nie mamy na to czasu. Jestem wściekły, że tym razem nie słucha, nie widzi tego, co dostrzegала wcześniej.

— Czas nam ucieka! Emily! — powtarza Matt.

Emily nie odrywa ode mnie spojrzenia. Dlaczego ona nie widzi prawdy? A może to ja się mylę? Tworząc postać złożoną z samych kawałków, trudno się spodziewać, że stanie się jednolitą całością.

— Matthew na e8 — wypowiada wreszcie, a ja dotykam swoich skroni, próbując uspokoić szalejący w głowie ból.

8 sekund.

7.

Wszyscy z niepokojem wpatrujemy się szachownicę, ziemia drży.

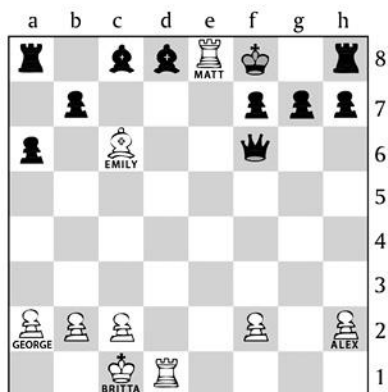
6.

5.

Wieża Matthew przesuwa się powoli wzdłuż linii, aż dociera do krawędzi i staje

obok króla przeciwnika.

Ruch osiemnasty — biali



— Emily! — krzyczy Matthew.

4.

3.

— Emily!

2.

1.

— Szach mat! — mówi Emily i wszystkie światła gasną.

Spóźnił się?

Jest tak ciemno, że nie jestem w stanie rozpoznać sylwetek osób znajdujących się obok i po chwili zaczynam sądzić, że nikogo więcej tu nie ma. Może od początku byłem w tym obiekcie sam, uwikłany w fałszywą rzeczywistość oraz ludzkie słabości? Słyszę kobiecy krzyk, wrzaski oraz szaleństwo, które obrazują mój stan psychiczny, znaki mojego obłąkania. Kto wie, może skończę przykuty do łóżka gumowymi pasami. Nie mogę się ruszyć, nadal jestem ograniczony do swojego pola na szachownicy, chociaż partia dobiegła końca.

Z sufitu wylatuje stado kruków. W panujących ciemnościach nie widzę ich skrzydeł, lecz doskonale słyszę krakanie. Zakrywam głowę rękami, gdy ptaki zaczynają mnie atakować. Robi się zimno, cały się trzęsę, nie mogę opanować torsji targających ciałem. Kruki dziobią bezlitośnie moje dłonie i czuję, jak krew zaczyna spływać po mojej twarzy, plamiąc ubranie. Tonę we własnej krwi. Tańczę po raz ostatni w takt melodii krzyków tych, którzy pozostali w grze.

Nagle robi się cicho. Kruki odleciały. Katastrofalna wizja przyszłości nie nadchodzi, jedynie ostrzega przed tym, co nas teraz czeka. Leżę na podłodze, nie mając siły otworzyć oczu. Chcę się odezwać, spytać, czy inni żyją, ale nie mogę, usta mam zamrożone. Próbuję podnieść rękę, ale ona również zdaje się być unieruchomiona. Czuję, jak sople lodu wbijają się w ciało.

Cisza, niemająca końca, bezkresna niczym kosmos, płonąca jak wnętrze ziemi, przynosi otępienie. Podłoga pode mną zaczyna drżeć, potężne trzęsienie ziemi niszczy

obiekt pod ogrodem zimowym. Zastanawiam się, czy zostaniemy pogrzebani żywcem pod ziemią, czy ktokolwiek o nas usłyszy, czy zostaniemy na zawsze zapomniani.

Zapadnia się otwiera i po chwili spadam w niekończącą się przepaść. Mam wrażenie, że jestem samozwańczym demonem galopującym w stroju cyrkowca, a moja twarz — ta bez uśmiechu — została zdemaskowana.

Jakie to zabawne. Tyle lat czekałem, żeby zniszczyć Stone'a, a teraz okazuje się, że być może on pokona mnie jako pierwszy. Naraziłem się siłom nieczystym, przez co zostanę skazany na potępienie.

Przepraszam, że cię nie odnalazłem.

Ostatnia myśl, jaka wpływa do mojej świadomości, to wspomnienie oczu mojej matki, Aurory.

Część druga

Złudzenie



*Udowodnię ci, że istnieją dwa równoległe światy.
W każdym z nich przeżyjesz miłość, śmierć, radość oraz ból.
Uczucia i myśli przenikają się wzajemnie w niezależnych rzeczywistościach.
Który świat jest prawdziwy?*

PO DRUGIEJ STRONIE LUSTRA

Spadam w przepaść i czekam, aż zniknę w otchłani. Kiedy moje ciało dotyka ziemi, nie czuję nic. Życie jeszcze mi nie odpuściło. Śmierć jest zbyt prosta, słyszę szyderczy śmiech. Rzeczywistość bywa gorsza od snów.

Emily

Dziś 9:00

Mam wrażenie, że cały czas spadam i nie mam się czego chwycić, bo wokół mnie znajduje się jedynie pusta przestrzeń. Wydaje mi się, że spoglądam w niebo, a gwiazdy oddalają się ode mnie coraz bardziej i coraz słabiej lśnią. Chciałabym je pochwycić, zatrzymać na zawsze, ale nie mam już władzy nad własnym ciałem. W głowie słyszę szepty i widzę wibrujące obrazy, jakby ktoś właśnie nacisnął przycisk *play*, włączając krótką retrospekcję mojego życia.

Przypuszczałam, że śmierć będzie czymś bardzo bolesnym, a tymczasem odczuwam coś zupełnie odmiennego. Czuję wręcz, że jestem lekka, krucha niczym biały, wiosenny puch unoszący się nad łąką. Może złapie mnie jakieś dziecko i rozpadnę się w pył na jego maleńkiej, niewinnej dłoni. A może spadając na ziemię, zmienię się w nasionko samej siebie, a kiedyś w tym miejscu wyrośnie piękny kwiat. Będzie opowiadać historię pewnej dziewczyny, roniąc łzę nad jej losem — łzę, której ona nie potrafiła nikomu dać. Żałosna Emily. Nawet w chwili własnej śmierci nie możesz pogodzić się z tym, że nie ma już nikogo na tym świecie, kto mógłby za tobą płakać. Robi mi się smutno. Jestem pogrążona w mroku. Straciłam wszystkich, których kochałam — tatę, mamę, Natalie. Nawet Matthew, przy którym po raz pierwszy poczułam, czym jest miłość. Każdy, kogo obdarzę uczuciem, odchodzi z tego świata. Kto zadał sobie tyle trudu, żeby zniszczyć moje życie? Jaki jest sens zabijania istoty, która niczego nie ma, niczego nie pragnie? Po co miałabym egzystować w samotności?

Mam wrażenie, że trwam w zawieszeniu nieskończenie długo.

Nagle do mojej siatkówki dociera łagodne światło. Jest coraz jaśniej, moja ręka unosi się odruchowo, przysłaniając wrażliwe oczy. Odzyskuję czucie, mogę znowu poruszać palcami rąk.

Thumię krzyk, gdy dostrzegam siebie z góry, zupełnie jak wtedy, gdy przypomniałam sobie o śmierci Natalie. Tamto było jedynie gorączkowym koszmarem, ale to wydaje się jak najbardziej realne. Leżę na szpitalnym łóżku, a włosy swobodnie opadają na poduszkę. Do mojej głowy przyczepiono kable. Nagle drzwi do pokoju się otwierają i ktoś wchodzi do środka. Ubrana w biały kitel kobieta podchodzi do mnie,

nachyla się i wyciąga elektrody przyssane do mojej czaszki. Gdy lekarka odkłada ostatni kabel na metalowy stojak, zanurza dłonie w białej misie i wyciąga mokry ręcznik. Ociera nim moją twarz i przez moment przygląda jej się w ciszy, jak gdyby się nad czymś zastanawiała. Wzdycha praktycznie bezgłośnie, ponownie pochylając się nad moją głową. Zaczynam krzyczeć, gdy zauważam srebrzysty błysk w jej dłoni. Wrywam się, próbując złapać ją za włosy i odciągnąć od siebie, ale nie mam na nic wpływu. Kobieta sprawnym ruchem wbija igłę w moją szyję, zatruwając pomarańczowym płynem moje naczynia krwionośne. Unoszę dłoń, dotykając obolałego miejsca, w które się wkłuła. Moje powieki robią się bardzo ciężkie, choć myśli cały czas próbują się przedrzeć do świadomości. Mącą umysł obrazami rodziców, siostry, kliniki, doktora Stone'a. Wszystkie wspomnienia mieszają się ze sobą, aż stają się całkiem niewyraźne. Jestem coraz bardziej osłabiona. Nieświadomość ponownie ze mną wygrywa. Możliwe, że Stone po raz kolejny wymaże moją tożsamość.

Zapada ciemność.

Wreszcie umarłam.

Jest tak cicho...

KRAINA UROJONA

To nie stanie się rzeczywistością tylko dlatego, że w to wierzysz.

Emily

Dziś 12:00

Wstrząsa mną gwałtowny atak kaszlu. Siadam na łóżku i zdezorientowanym wzrokiem wodzę po pomieszczeniu. Próbuję zebrać w myślach wszystko, co wiem i pamiętam. Graliśmy w szachy, Jian został wyeliminowany, spadł w przepaść, a potem ja wydałam ostateczną komendę. W jednej chwili nastąpiła ciemność, zapadła się otworzyła, zaczęliśmy spadać. Jakim cudem więc znalazłam się z powrotem w swoim pokoju? Coś musiało się znajdować pod Salą Arcymistrzów. Czy tak, jak przypuszczał Olaf, była tam inna sala? Wobec tego upadek musiał spowodować utratę przytomności, a ktoś przyniósł mnie tu i położył, żebym odpoczęła. Ale to oznacza przede wszystkim, że wszyscy żyją, nikomu nic się nie stało! Serce zaczyna mi bić szybciej na myśl, że za chwilę spotkamy się w komplecie zadowoleni, że eksperyment dobiegł końca, że wreszcie będziemy wolni. Poruszam się nieznacznie, krzywiąc z bólu. Moje kości są ociężałe, jak gdybym leżała na łóżku zbyt długo. Oblizuję przesuszone wargi i zerkam w stronę stolika, chwytając szklankę z wodą, a następnie wypijam całą jej zawartość. W sztucznym oknie promienie słoneczne odbijają się blaskiem na różowozłocistych storczykach. O ile nie jest to fałszywy obraz, trwa dzień. Zeskakuję z łóżka i porzuciwszy wszechobecne symbole nieskończoności, wybiegam na korytarz, ignorując zawroty głowy. Światło jarzeniówek jest jednostajne, nie mruga, nie zwiastuje tragedii. Zatrzymuję się przed drzwiami do pokoju Matthew. Pukam raz, drugi, trzeci, aż zaczynam drżeć z powodu unoszącej się wokół mnie ciszy. Uderzam pięściami w drzwi, zagłuszając rodzący się we mnie niepokój, lecz nikt nie odpowiada. Naciskam klamkę i wchodzę do środka. Moje obawy się materializują. Pokój jest pusty, a łóżko idealnie zasłane. Nie ma żadnych osobistych rzeczy należących do Matthew. Nie ma śladu, że w ogóle kiedykolwiek istniał.

— Co się tu dzieje?! — Wpadam w szal. Wybiegam z jego pokoju, podążam w kierunku Sali Arcymistrzów i przysięgam, że jeśli to jakiś głupi żart, to tym razem nie odpuszczę nikomu, kto próbuje ze mnie zadrwić. Z hukiem popycham dwuskrzydłowe drzwi i robię krok w przód. Dysząc, obracam się wokół własnej osi. Po chwili zaczyna mi się kręcić w głowie, a sala, w której nikogo nie ma, wiruje, zniekształca się w moich wspomnieniach do tego stopnia, że już nie jestem pewna, co jest prawdziwe.

— Kanapa, kominek, stół i krzesła są identyczne.

Ale nic poza tym. Na ścianach nie wiszą obrazy mężczyzn pochylonych

w skupieniu nad grą w szachy, lecz kwiaty rosnące w ogrodzie zimowym. Z sufitu zwisa żyrandol, ten sam, który podczas gry zastąpiła lampa w kształcie klepsydry. Kołyszące się leniwie kryształowe sople wydają ciche dźwięki. Kładę ręce na policzkach, cały czas kręcę głową, nie mogąc w to uwierzyć. Przesuwam się powoli w głąb sali, przejeżdżając dłonią po szklanym, skrzywionym zwierciadle stołu, przy którym tak wiele razy zasiadaliśmy do posiłków. Nabieram głośno powietrza i schodzę z podestu na podłogę z symbolem nieskończoności, która być może nigdy nie była szachownicą. Na ścianie, na której pierwszego dnia eksperymentu pojawił się tekst dotyczący szachów, teraz wisi duże lustro w złotej ramie. Przyglądam się swojemu odbiciu — rozpuszczonym włosom, bladej twarzy, różowej bluzce oraz krótkim džinsowym spodenkom. Czy przypadkiem nie tak byłam ubrana, kiedy tu przyjechałam?

— To nie może być prawda... — Kręcę głową, zaprzeczając głosom szepczącym mi z tyłu głowy, że jestem wariatką. — Nie jestem szalona... Nie wymyśliłam tego wszystkiego.

Odwracam się gwałtownie, wbiegam po schodach i ostatkiem sił pokonuję drogę dzielącą mnie od pokoi należących do pozostałych uczestników. Pokój Britty, Olafa, Katii, Jiana. Pokój Alexandra... Pokój George'a... Wszystkie są puste! Chowam twarz w dłoniach i zsuwam się na podłogę po drzwiach pokoju zajmowanego przez George'a, uświadamiając sobie, że prawdopodobnie przebywałam w klinice psychiatrycznej sama, że nie było żadnego eksperymentu, żadnej gry, innych ludzi. Nafaszerowano mnie psychotropami, a to były jedynie skutki uboczne leków, lub zupełnie odwrotnie — to ja stworzyłam w głowie alternatywny świat i teraz wreszcie otworzyłam oczy.

— Czy ogród zimowy w ogóle istnieje?

Podnoszę się z ziemi, nieco zataczając, i wchodzę na schody prowadzące do zakazanego miejsca. Przystaję, słysząc ciche głosy. Puls mi przyśpiesza, gdy zdaję sobie sprawę, że dźwięki dobiegają z części laboratoryjnej za lekko uchylonymi białymi drzwiami. Schodzę z powrotem, przykładam do nich ucho, a wtedy głosy po drugiej stronie milkną. Odnajdując w sobie resztki optymizmu, przesuwam drzwi i wyglądam na zewnątrz przez wąską szczelinę. Nie starcza mi czasu na przeanalizowanie zagrożenia, które może tam na mnie czekać, ponieważ w tej samej chwili, gdy obraz przede mną się wyostrza, ktoś otwiera drzwi na oścież, powodując, że mój wzrok przyćmiewa niebieskie światło bijące ze znajomej mi jarzeniówki.

* * *

— Emily, ty rzeczywiście lubisz pospać! — Dyrektor Stone, stojąc przy komputerze znajdującym się w centralnym punkcie pomieszczenia, uśmiecha się szeroko. Wpatrując się w jego roześmianą twarz, błyszczące oczy oraz ręce, które zaciera z ekscytacji jak małe dziecko, odnoszę wrażenie, że właśnie trafiłam do króliczej nory i zaraz spadnę w otchłań głębokiej studni. Przecież nie można śmiać się z kogoś, kto wymyślił sobie innych ludzi, żeby nie czuć się samotnym, kto zapomniał, że jego najbliżsi odeszli. Mija dłuższa chwila, zanim się uspokajam i dostrzegam, że obok Stone'a stoi poważny mężczyzna o oczach koloru morza.

— Alex — szepczę zdławionym głosem, mając ochotę podbiec do niego, uściskać,

przekonując się, że jest realny, bo to by znaczyło, że pozostali też istnieją, że wcale ich nie zmyśliłam.

— Mam nadzieję, że dobrze się czujesz, Emily — odpowiada bezbarwnym tonem zarezerwowanym dla ludzi, których spotyka się zaledwie przelotnie, a nie tych, z którymi spędziło się kilka dni w zamknięciu, biorąc udział w śmiertelnej grze. Marszczę czoło, zastanawiając się, o co, u diabła, w tym wszystkim chodzi. Dlaczego Alex, ubrany w szpitalny fartuch, stoi obok Stone'a, pochylając się nad komputerem, jak gdyby nie robił tego po raz pierwszy? Wyglądają dziwnie podobnie, kiedy znajdują się obok siebie, mimo że z twarzy Stone'a nie znika uśmiech, a oblicze Alexa jest jak zwykle pozbawione wyrazu. Opanowuje mnie złość, gdy dociera do mnie prawda, którą od początku miałam na wyciągnięcie ręki. Rzucam się na dyrektora Stone'a, obserwując z satysfakcją, jak w oczach Alexa pojawia się panika. Udaje mi się przejechać paznokciem po policzku Stone'a i pobrudzić krwią jego idealnie odprasowaną koszulę, zanim Alexander łapie mnie w pasie i odciąga na bok. Wyrywam się, wierzgając mocno nogami, ale Alex ma w sobie niespodziewanie dużo siły.

— Alexandrze, puść Emily i przynieś jej wodę. Poproś także doktor Adrianę, żeby przyszła do laboratorium — mówi doktor Stone, wyciągając z kieszeni chusteczkę i przykładając ją do niewielkiej rany. Alex rozluźnia uścisk, więc odpycham go od siebie, starając się stanąć jak najdalej od niego.

— Jest pan pewien, dyrektorze, że chce z nią zostać sam?

Spojrzenie Alexa łagodnieje, zastępując dotychczasową obojętność, do której tak byłam przyzwyczajona. Co za paradoks, nam nigdy nie pokazał tego przebrania. Śmieję się na głos.

— Alexandrze, wyjdź już — rozkazuje Stone. Słyszając to, gwałtownie unoszę głowę i zanoszę się jeszcze głośniejszym śmiechem. Alex kiwa głową, słuchając polecenia dyrektora niczym pies i kierując się do wyjścia. Ani przez moment nie zerka w moją stronę, jak gdyby mój los go wcale nie obchodził.

— Emily, rozumiem twoje wzburzenie.

— Żałuję, że znowu muszę pana oglądać — syczę, obserwując znikającą za drzwiami sylwetkę Alexa i zastanawiając się, czy choć jego imię jest prawdziwe.

— Może dlatego, że nie znasz prawdy.

— Prawdy?! — krzyczę ogarnięta coraz większą furją. — Prawda to śmierć Olafa, Katii oraz Jiana. Nie wiem, czy żyją pozostali! Czy Matthew... — Nie kończę zdania, ponieważ mój głos zaczyna drżeć.

— Kochana Emily. Wszyscy mają się świetnie i odpoczywają.

— Dlaczego pan mi to robi? Zależy panu, żebym oszalała, prawda?

— Emily, to był tylko SEN.

— Sen? — Cofam się o krok i wpadam na ścianę.

— Czy naprawdę myślisz, że zabiłbym ludzi podczas swoich badań? I na dodatek we własnej klinice? Jak bym wytłumaczył ich zniknięcie? — Śmieje się, ale po chwili robi się niezwykle poważny. — Na Boga, Emily! Jestem naukowcem, nie mordercą!

Moją głowę przeszywa ból. Chwytam się za skronie, gdy przypominam sobie przeraźliwy chłód, latające kruki, znikanie uczestników w zapadni. Omamy wzrokowe

oraz słuchowe. Skoro to był tylko sen... Nic, co przeżyłam, nie działo się naprawdę, nikt nie zginął. Nikt nie miał zginąć. To koszmar.

— Czy osoby, które poznałam, były realne? — pytam, wciąż nie mogąc się otrząsnąć z szoku wywołanego usłyszaną właśnie informacją.

— Tak. Każdego z was uspiłiśmy w tych pomieszczeniach. — Wskazuje na pokoje w laboratorium, do których drzwi tym razem są otwarte, zupełnie inaczej, niż gdy przyszedłam tu po raz pierwszy. Wtedy większość z tych pomieszczeń była zamknięta, pewnie część z osób została już uspiona. To właśnie tutaj zabrała mnie Eva Marlow, by przyczepić elektrody do głowy, a potem zmusić do zaśnięcia. Śniłam! Zapadłam w cholerny sen!

— W fazie głębokiego snu zostaliście przewiezieni do obiektu pod ogrodem zimowym — kontynuuje Stone, jednocześnie uruchamiając przycisk zamykający drzwi wejściowe do pokoi, w których byliśmy przetrzymywani. Gdy drzwi zatrząskują się z hukiem, jedynym, o czym jestem w stanie myśleć, jest to, czy wszyscy zdążyli się stamtąd wydostać.

— Zachowaliśmy identyczny rozkład pomieszczeń — ciągnie dalej, krzyżując ręce. — Dodaliśmy jedynie akcenty związane z szachami. Ogród zimowy jest odzwierciedleniem rzeczywistego — mówi, mrugając do mnie, jakby wiedział, ile ten ogród dla mnie znaczy.

— Ale jak... — Próbuję coś powiedzieć, ale głos więźnie mi w gardle.

— Oczywiście, musieliśmy wymazać wam wspomnienie dotyczące uspienia. Nie przypuszczałem jednak, że żadne z was nie wyjawi powodu, dla którego tu przyjechało. — Pociera palcem swój podwinięty podbródek. — Ten eksperyment... Brak mi słów! To absolutnie fantastyczne! — Wykrzykuje, klaszcząc w dłonie. Mrugam oczami, wciąż zbyt oszołomiona tym, co usłyszałam.

— Jest pan nienormalny! — Kręcę głową, nie dowierzając, że z jego oczu bije taka radość. — Co pan sobie w ogóle myślał? Zamierzał pan tak po prostu powiedzieć wszystkim, że to był sen, i miał nadzieję że my przejdziemy z tym do porządku dziennego? Pan sobie nawet nie wyobraża, co my tam przeżywaliśmy! Ach, nie, zapomniałam! Pan doskonale to wie, przecież stale nas obserwował! Britta jest w ciąży, mogło jej się coś stać! Jak można być tak nieczułym?

Staram się ze wszystkich sił nie płakać. Nie chcę tego zrobić na jego oczach. Wszystko, co przeżyliśmy podczas eksperymentu, było dla nas prawdziwe. Dla Stone'a to jedynie kolejny projekt naukowy.

— Czy wspomnienia o mojej matce i Natalie też pan usunął? Nie pamiętałam nawet, że one umarły, do jasnej cholery! Nie pamiętałam!

Moje słowa nie robią żadnego wrażenia na Stonie, który odwraca się tyłem, wyciąga ręce przed siebie i ponownie nachyla nad komputerem. Przez kilka minut przyciska różne klawisze, przewijając palcem pliki na monitorze. Prycham pod nosem, sądząc, że mnie ignoruje, i już mam na końcu języka ostre słowa, które pragnę z siebie wyrzucić, gdy nagle na ekranie wyświetla się... moja matka, pogrzeb, Natalie pogrążona w śpiączce, śmierć.

— Moje wspomnienia... — Łzy zbierają mi się w kącikach oczu, więc odwracam

głowę, z uporem nie patrząc w stronę Stone'a, żeby nie dać mu satysfakcji.

— Klinika imienia Z. Freuda specjalizuje się w poszukiwaniu alternatywnych metod leczenia — odzywa się szorstkim, donośnym głosem Stone. — Jedną z nich jest usuwanie, a także wgrywanie nowych wspomnień. Nazywamy to ekspresją neuronów. Słyszałaś kiedyś o neuronach lustrzanych?

Kiwam przeczącą głową, ponownie skupiając wzrok na twarzach matki oraz siostry migoczących na ekranie.

— Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych odkryto u małp istnienie neuronów lustrzanych, które pozwalają zwierzętom obserwować ruch innej małpy i go powtórzyć. To samo zachodzi w mózgu człowieka, możemy odtworzyć zachowania i uczucia innego człowieka. Postanowiliśmy pójść o krok dalej i wykorzystać neurony lustrzane, aby pokazały nam stan emocjonalny przy wgraniu fałszywych wspomnień.

Dyrektor zerka na mnie, ale ja milczę, niewiele rozumiejąc z jego wypowiedzi. Stone wykrzywia usta w grymasie głęboko rozczarowany, że nie domyśliłam się, do czego zmierza.

— One żyją, Emily.

— Wgrał mi pan wspomnienie, że siostra umarła? Czyli ona nadal jest w śpiączce? — Spoglądam w kierunku drzwi wejściowych, próbując oszacować odległość i czas potrzebne mi, żeby stąd uciec. Wtedy do moich otumanionych komórek nerwowych dociera informacja, którą powtarzam na głos, zagłuszając przyspieszone bicie serca. — One?

Doktor Stone ponownie przesuwając palcem po plikach z moimi wspomnieniami. Klika na jeden z folderów opatrzony nazwą *Prawdziwe* i puszcza film, w którym przychodzi do mnie jego pracownik, przekazując informację, że dziś jestem oczekiwana w klinice. Obserwuję, jak znoszę ze schodów czerwoną walizkę i piszę krótką wiadomość, że wrócę za kilka dni, do siostry oraz mamy, które pojechały na przedstawienie.

— Oczywiście od tego dnia przebywasz w mojej klinice. Nigdy nie spotkałaś posterunkowego O'Connora, nigdy nie pochowałaś w trumnie swojej matki ani nie siedziałaś przy siostrze pogrążonej w śpiączce. Ponieważ to był tylko sen — wyjaśnia Stone.

To dlatego nic nie czułam... Bo to wszystko było snem. Nie zapomniałam o ich śmierci. Nigdy nie umarły! Żyją! I niedługo je zobaczę!

— Jak długo tu jestem? — pytam, cały czas wpatrując się w film, na którym pakuję walizkę do bagażnika żółtego samochodu, po czym wsiadam do środka i odjeżdżam z podjazdu naszego domu. W tym miejscu film się kończy.

— Przyjechałaś dwa dni temu. Nocą, w dniu przyjazdu, zostałam uśpiona i przeniesiona do obiektu badawczego. Teraz — zerka na zegarek — jest godzina dwunasta.

— Spałam tylko niecałe dwie doby?

— We śnie czas płynie inaczej.

Inaczej.

— Dlaczego ja?

— To nie było nic osobistego, Emily. Od początku najważniejsza była nauka. Twój mózg funkcjonuje dużo szybciej niż innych, zmuszasz go do większej pracy niż przeciętny człowiek. A do tego potrafisz modyfikować sny, nakładać je na siebie! — mówi, wznosząc ręce ku górze. — Takich ludzi szukałem od lat!

— A to wspomnienie o kartach ze znakami zapytania... czy to ja wybrałam tych ludzi do eksperymentu?

— Nie wszystkich, choć twój wybór był interesujący. Poza tym to był warunek naszej umowy. Zrobiłaś to z własnej woli.

— Pana to bawi? — Warczę.

— Emily, eksperyment był elementem terapii, nikogo nie skrzywdziliśmy. Myślałem, że się domyślisz, ale najwidoczniej cię przeceniłem — mówi z dezaprobatą. — Cierpiałaś na zespół stresu pourazowego, choć twój problem z PTSD ujawniał się w nieco inny sposób niż u George'a. Nigdy nie pogodziłaś się ze śmiercią ojca, bo w gruncie rzeczy wyparłaś to zdarzenie z umysłu. Uciekałaś od rzeczywistości, odcięłaś się od innych. W trakcie eksperymentu wykazałaś silny niepokój w momencie styczności z przeszłością, mam na myśli lampę w kształcie klepsydry. Poczucie wyobcowania, wyłączenia z grupy, zaburzenia snu... to nie było normalne, Emily. Pomogłem ci to zwalczyć. — Kończy swoją długą wypowiedź, unosząc wysoko brwi. Przyglądam się temu szaleńcowi, oniemiała. On naprawdę wierzy, że zrobił to dla mojego dobra.

— Pan jest chory! — Kręcę głową. — Zainscenizował pan śmierć trzech osób oraz mojej jedynej rodziny! Czy pan jest na tyle szalony, by uważać, że poczuję wdzięczność? Nawet jeśli celem była pomoc mi... nic pana nie usprawiedliwia.

— Musiałem zastosować nietypowe metody leczenia — odpowiada niewzruszony. — Wszyscy cierpieliście na poważne schorzenia. Nie zareagowalibyście na tradycyjne leczenie. Chciałbym ci również przypomnieć, że zgodziłaś się na wszystko, podpisując kontrakt. Musisz zachować w tajemnicy to, co się wydarzyło.

Chcę mu powiedzieć, że mam gdzieś jego kontrakt, ale Stone robi kilka kroków w moją stronę, łapie mnie za rękę i mocno ściska.

— W końcu uświadomisz sobie, że musisz wybrać samą siebie, Emily. A wtedy mi podziękujesz. Będę czekał na ten moment z niecierpliwością.

Niedoczekanie, chcę syknąć w odpowiedzi, ale zamiast tego wrywam rękę z jego uścisku, tracąc przy tym równowagę. Upadam na kolana. Doktor Stone pochyła się nade mną i przez chwilę myślę, że pomoże mi się podnieść, ale on jedynie szepcze do mojego ucha:

— Jesteś wyjątkowa, Emily. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy — obrzuca mnie łagodnym spojrzeniem.

Nigdy! — mam zamiar wykrzyknąć, ale przerywają mi słowa Stone'a skierowane do osoby, która musiała wejść do pomieszczenia w trakcie naszej sprzeczki.

— Alexandrze, dopilnuj, żeby podali Emily środki uspokajające — mówi oschle, zostawiając mnie na podłodze. Dyszę głośno, próbując opanować wściekłość zmieszaną z poczuciem zdrady oraz wyrzutami sumienia. Alex niespodziewanie kuca i podaje mi szklankę z wodą.

— Wypij. Poczujesz się lepiej.

Wytrącam mu z dłoni szklanę, obserwując, jak szkło rozpada się w drobny mak, tworząc na podłodze łzawą strukturę. Alexander dotyka mojego ramienia, żeby mnie uspokoić.

— Nie dotykaj mnie — cedzę przez zęby. — Nie waż się mnie dotykać. Dobrze myślałam, prawda? Jesteś psychiatrą. Ale tego nie przewidziałam... nie, tego nie. Pracujesz dla niego, prawda?

Miałam rację, że od początku podejrzewałam Alexa, choć jego nowe wcielenie i tak mnie zaskakuje. Ostatecznie spędziliśmy ze sobą dużo czasu, lecz nawet gdy był oschły, brutalny czy bezczelny, nie sądziłam, że jest aż takim niegodziwcem. Chciałabym wierzyć, że da się to w jakiś sposób wyjaśnić, ale wiem, że oszukuję tylko samą siebie. Alex jest psychiatrą, pracownikiem Stone'a i doskonale zdawał sobie sprawę z eksperymentu. Mimo to nikomu nie zdradził ani słowa. Widać lojalność wobec dyrektora znaczy dla niego więcej niż życie kilkorga ludzi uwikłanych w intrygę.

— Pracujesz? — pytam ponownie, ale on nadal nie odpowiada. — Jak możesz?

— Nic o mnie nie wiesz, Emily.

— Brzydę się tobą — wyrzucam jednym tchem. — Jesteś zakłamanym dupkiem! — Uderzam go w klatkę piersiową raz za razem, dając upust wściekłości na niego, Stone'a oraz samą siebie. Alex przyjmuje ciosy w całkowitym milczeniu. Nienawidzę jego przekłętą opanowania! W końcu opadam z sił i jedyne, na co wystarcza mi energii, to ściśnięcie boków jego fartucha.

— O tym też wiedziałeś? — Pokazuję na elektrody leżące przy łóżkach w pokojach badawczych. Z odległości wyglądają jak macki obślizgłej ośmiornicy. Chce mi się wymiotować. — Albo o tym? — Wskazuję na ekran z moimi wspomnieniami.

— Nie. Stone nie przekazał mi żadnych informacji na temat tego projektu. Stwierdził, że mogłoby to wpłynąć negatywnie na wyniki badań — mówi, spoglądając ponad moim ramieniem.

— I ja mam ci uwierzyć?

Zimne spojrzenie zatrzymuje się na moich oczach.

— Nie prosiłem cię o to.

Prycham.

— Jesteś beznadziejny.

Wstaję, strzepując z siebie resztki szkła.

— Po co zaangażował cię do projektu? Miałeś nas śledzić?

— Nie. Zostałem poddany terapii. — Oczy Alexa zachodzą na ułamek sekundy mgłą.

— Nie wierzę ci. I nie mogę na ciebie patrzeć — mówię cicho.

Alexander otwiera usta, żeby coś powiedzieć, lecz przerywa mu piskliwy kobiecy głos.

— Pani Emily Hudson?

Odwracam głowę w kierunku uśmiechniętej blondynki. Jej oblicze sprawia, że rzeczywistość wydaje się jeszcze bardziej zakrzywiona niż we śnie. Wpatruję się w nią przez moment, szukając w pamięci twarzy, która wydaje mi się bardzo znajoma.

Odruchowo dotykam szyi, uświadamiając sobie, kim jest kobieta stojąca przede mną.

— Jestem Adriana Linder. — Wyciąga rękę w moim kierunku. — To ja podałam ci środek wybudzający, kiedy eksperyment się zakończył. Teraz dam ci coś na uspokojenie, poczujesz się lepiej. Musisz mieć siły, żeby wziąć udział w konferencji.

— Konferencji? — powtarzam, zerkając na Alexa, który nie patrzy na mnie, skupiając całą uwagę na pięknej lekarce.

— Chodź ze mną do pokoju — szczebiocze doktor Adriana. Pławi się w zachwytach nad doktorem Stone'em i wspomina, jak wielkie mamy szczęście, że jesteśmy częścią wspaniałego odkrycia.

— Nigdzie nie pójde. — Kręcę głową, obserwując, jak wchodzi do pomieszczenia, w którym wszystko się zaczęło.

— Emily, nie masz wyjścia. Musisz iść — mówi Alex, patrząc na mnie ostro.

— Bo co? Zmusisz mnie? — Zerkam na niego wyzywająco i zaraz otwieram szerzej oczy, nabierając pewności, że dokładnie to zrobi, jeśli będę się sprzeciwiać. O nie, nie ułatwię ci tego. Wymijam go, podejmując próbę ucieczki, lecz Alex z łatwością mnie dogania i mocno przytrzymuje za ręce.

— Emily, nie utrudniaj — szepcze, a jego oddech łaskocze mnie w ucho.

— Wal się! — Staram się uderzyć go łokciem w brzuch, ale Alex nie daje się tak łatwo podpuścić.

— Emily, nic ci nie będzie — mówi łagodnie doktor Linder, podchodząc do mnie i głaszcząc po włosach. — Zaraz naprawdę poczujesz się jak nowo narodzona — dodaje, unosząc dłoń ze strzykawką, po czym wbija mi kolejną igłę w szyję. Ból promieniuje na moją twarz, czaszkę, klatkę piersiową, brzuch oraz nogi, w których nagle tracę czucie. Ruchy słabną, mięśnie wiotczeją, moje ciało ponownie staje się bezwładne. Pozwalam się zanieść na rękach do pokoju badawczego i położyć na kozetce. Mój umysł jest przytomny.

— Nie spuszcza jej z oczu, Adriano.

— Oczywiście, doktorze Wolf.

Spoglądam zimno na Alexandra. Nie pokonasz mnie, doktorze Wolf — mówię w myślach, zanim ponownie odpływam w sen.

MASKARADA

Sny mają to do siebie, że prędeej czy później się kończą. Rzeczywistość to już zupełnie inna sprawa.

Alexander

Dziś 10:00

Budzę się w pokoju pod ogrodem zimowym, odczuwając nieprzyjemne skutki przejścia ze snu do pełnej aktywności mózgu. Nie pozwalam sobie na dywagacje, więc zrywam się z łóżka, narzucam na siebie marynarkę i udaję się w kierunku białych drzwi. Nie mam czasu do stracenia, jak najszybciej muszę płynnie przejść do kolejnego etapu gry, zmieniając po drodze sceniczny kostium.

Laboratorium świeci pustkami, co utwierdza mnie w przekonaniu, że pozostałe osoby nadal pogrążone są w sztucznym śnie. W jednym z pokoi badawczych dostrzegam wysoką, ładną blondynkę, która odwraca się, słysząc zbliżające się ku niej kroki. Jej twarz o regularnych rysach rozjaśnia się, gdy mnie rozpoznaje.

— Doktorze Wolf! — mówi entuzjastycznie, podchodząc bliżej. — Doktor Stone uprzedzał, że pan obudzi się jako jeden z pierwszych. Wiele o panu słyszałam. Jestem Adriana Linder. — Energicznie wyciąga dłoń w moją stronę.

— Mów mi Alexander. Czy doktor Stone jest u siebie? — Rozglądam się, nieco zdziwiony, że dyrektor nie przyszedł osobiście ujrzeć efektów swego eksperymentu.

— Tak. Oczekuje cię.

— Zobaczmy się niebawem. — Kłaniam się szybko, udając, że nie dostrzegam rozczarowania malującego się na jej twarzy. Jest nowa, żadna wiedzy, zafascynowana dyrektorem oraz eksperymentami. Nie ma pojęcia, że ludzie są do tego zmuszani, że to nie jest żadna terapia. Czasami się zastanawiam, kto jest w tym wszystkim gorszy — sam Stone czy może jednak ludzie naiwnie spełniający jego polecenia. Przyśpieszonym krokiem zmiierzam do windy i wybieram właściwe piętro. W lustrze wyglądam włosy, a następnie poprawiam mankiety marynarki, żeby mój wizerunek pasował idealnie do roli, jaką muszę odegrać. Czasami myślę, że wyjście z tej gry nigdy nie będzie możliwe, że to wszystko jest labiryntem niekończących się gestów, intonacji głosu, min oraz słów. Zastanawiam się, czy można wygrać z chorą wyobraźnią.

W gabinecie dyrektora jak zwykle panuje półmrok. Żaluzje są zasłonięte, chociaż na zewnątrz intensywnie świeci słońce. Być może jasność obnaża ciemną stronę ludzi.

— Dyrektor twierdzi, że zbyt szybka ekspresja na słońce mogłaby na nas źle wpłynąć — odzywa się Katia, obracając się w fotelu stojącym w głębi pokoju. Wygląda

niezwykle elegancko w czerwonej sukience, z wymalowanymi na czerwono ustami i włosami zaplecionymi w kok. Niemal zapominam o jej poprzednim wcieleniu.

— Co ty tu robisz?

Katia zmienia ułożenie nóg, zakładając jedną na drugą.

— A może by tak: witaj Katio, jak miło cię znowu widzieć? — Unosi brwi.

Nie odpowiadam.

— Ty i te twoje zasady. — Katia wstaje i składa na moich ustach długi pocałunek.— Męczyło mnie udawanie, że nic nas nie łączy. — Jej palce wędrują w dół, do mojego brzucha.

— Jakoś tęsknota za mną nie przeszkadzała ci w podrywaniu Matthew.

Tak naprawdę to, co robiła Katia w trakcie eksperymentu, nie ma dla mnie żadnego znaczenia, ale muszę znaleźć pretekst, żeby zakończyć tę i tak zbyt długo trwającą znajomość.

— Jesteś o mnie zazdrosny? Jakie to miłe. — Uśmiecha się, zbliżając ponownie swoje krwistoczerwone usta do mojej twarzy, ale tym razem uchylam głowę w bok, żeby mnie nie dotknęła. — Chyba nie myślisz, że poczułam coś do Matthew? Chciałam się zabawić, to wszystko. To nie jest facet dla mnie. Mnie pociągają prawdziwi mężczyźni, jak ty. Władczy, silni, brutalni.

— Katia... — Wkładam ręce do kieszeni, chcąc jej dać do zrozumienia, jak mało mnie to obchodzi. — My, razem, to przeszłość. Nie ma sensu do tego wracać. Przeżyliśmy namiętne chwile, ale między nami koniec. Niczego ci nie obiecywałem.

— Alex, daj spokój. Przecież wiem, że nadal cię pociągam. — Kręci głową z wyrzutem, ponownie próbując mnie dotknąć. Tym razem jej ręka wędruje w kierunku mojego podbrzusza, co sprawia, że przez moment ulegam namiętności. Zamykam oczy, przypominając sobie jednak po chwili o swoim planie. Zdecydowanym ruchem odpycham Katię od siebie, aż zatacza się w tył i w ostatniej chwili podtrzymuje oparcia fotela.

— Wykonywałam tylko polecenia Stone'a! To on kazał mi być blisko Matthew Cole'a!

— Dlaczego?

— Powiedział, że mam wyciągnąć od niego jak najwięcej informacji. Uznałam, że uwiedzenie go będzie najłatwiejszym sposobem. Nie wiedziałam, że ty tam będziesz. Chciałam zrezygnować, ale Stone przysłał wiadomość, że mam milczeć i wykonać zadanie.

— Jakie konkretnie informacje miałaś uzyskać?

Katia wzrusza ramionami.

— Stone nie wtajemniczył mnie w szczegóły. Powiedział tylko, że mam pisać mu o wszystkim, co dotyczy Matta. Niewiele zresztą się dowiedziałam. Wielokrotnie przychodziłam do jego pokoju, ale go nie było, bo spędzał czas z Emily.

Zastanawiam się, z jakiego powodu Stone śledził Matta, skoro przez cały czas obserwował nasze poczynania we śnie. Chyba że... Czy to możliwe, że nie widział wszystkiego? Czy wprowadzenie identycznego snu do mózgu ośmiu osób, a następnie jego synchronizacja spowodowały zakłócenia? A może ktoś był przyczyną zakłóceń?

— Alex, mówię do ciebie! — Katia, znajdując się znowu tuż przede mną, patrzy na mnie krzywo.

— Dlaczego wysłałaś Brittę na pewną śmierć w czasie gry?

— Alex, Alex, przecież to oczywiste. — Jej dłoń się unosi i, korzystając z mojej nieuwagi, Katia muska mój prawy policzek. — Chciałam się zabawić, poczuć adrenalinę. Chciałam wygrać. Powinieneś mnie rozumieć. Ty i ja jesteśmy do siebie tacy podobni. Nie zależy nam na innych ludziach. Chcemy piąć się na szczyt, nawet jeśli oznacza to podeptanie tych na dole.

Posyłam jej drwiący uśmiech, a ona, ośmielona tym gestem, zbliża swoje usta do moich.

— Skoro uważasz, że jesteśmy tak bardzo do siebie podobni... — szepczę, otulając jej usta swoim oddechem i przyciągając ją mocno do klatki piersiowej, by po chwili ustami dotknąć długiej, szczupłej szyi. Rozkoszuję się wydawanymi przez nią jękami, po czym uśmiechając się, dodaję: — ...to doskonale wiesz, że nie jesteś mi już potrzebna. Nudzisz mnie.

Katia blednie, gwałtownie się ode mnie odsuwając. Jej policzki nadal są zaczerwienione, a nogi, prześwitujące przez cienki materiał sukienki, zaczynają drżeć.

— To z jej powodu, prawda?

— Nie rozumiem, o czym mówisz.

— O Emily. Ty oszalałeś na jej punkcie! — Z jej oczu bije wściekłość. — Nie łudź się, Alex. Ona nigdy nie spojrzy na kogoś takiego, jak ty. Nigdy, rozumiesz? — Śmieje się, aż jej głowa, pełna rudawych włosów opada do tyłu. — Co ty jej możesz dać? Nie masz nic. Możesz ją tylko chwilowo zaspokoić, choć nie wydaje mi się, żeby sprostała twoim seksualnym wymaganiom — syczy, po czym, kołyszając biodrami, podchodzi do fotela i wkłada pod ramię leżącą na nim beżową kopertówkę. — Możesz mówić, że ci się znudziłam, ale ja wiem, że jesteśmy ulepieni z tej samej gliny. Umiesz tylko brać, Alex.

Czuję się znużony dyskusją z Katią i zupełnie nie wiem, dlaczego wcześniej nie zauważyłem, jak bardzo jest męcząca. W myślach układam słowa kończące raz na zawsze naszą znajomość, ale nagle drzwi gabinetu się uchylają i do środka wchodzi doktor Stone.

— Katia, kazałem ci się oddalić i czekać na dalsze polecenia. Nie rozumiem, co jeszcze tutaj robisz.

— Już wychodzę. — Zerka na mnie przez ramię, a po chwili kłania się dyrektorowi. Doktor Stone rozkłada szeroko ręce, a uśmiech rozciąga jego twarz.

— Alexandrze, dobrze, że już się obudziłeś!

— Gratuluję eksperymentu, doktorze Stone. Jestem pod wrażeniem. Domyśliłem się dopiero po kilku dniach, a w zasadzie godzinach, biorąc pod uwagę to, że spaliśmy ponad dobę.

— Tak właśnie przypuszczałem! — Dyrektor klepie mnie przyjacielsko po plecach i gestem wskazuje, żebym usiadł, a sam kieruje się ku skórzanemu fotelowi stojącemu za biurkiem. — Masz bystry umysł, nie zawiodłeś mnie.

— Skąd pomysł na terapię grupową we śnie?

— Od wielu lat pracuję nad prototypem urządzenia, które przełamie wszelkie bariery! — Oczy Stone'a zaczynają lśnić. — Ale nic ci nie zdradzę — macha palcem

przed moimi oczami, jak gdybym był dzieckiem, które musi zasłużyć, żeby otrzymać coś słodkiego. — Dziś o godzinie czternastej zwołałem konferencję, na którą oczywiście jesteś zaproszony. Tam dowiesz się szczegółów. A co do terapii... no cóż. Wiele lat temu odkryłem, że jeśli dostarczymy do mózgu obrazy wydarzeń nacechowanych dużą emocjonalnością, to łatwiej będziemy sobie radzić z problemami w rzeczywistości. Jednakże realizowanie tego typu terapii podczas sesji na jawie nie przynosiło zadowalających rezultatów. — Stone marszczy czoło. — Wtedy wpadłem na pomysł uspiania grupy osób, a następnie wprowadzenia do ich mózgu stresogennej informacji.

— Stosował pan terapię indywidualną?

— Oczywiście! — Uśmiecha się do mnie. — Niestety, bez efektów. Do świadomości uspionego pacjenta docierało, że to sen i badany się przebudzał. Nasz mózg jest inteligentny, po jakimś czasie wyczuwa zagrożenie i przerywa napływ niekorzystnych dla niego informacji.

— Pan, zdaje się, przechytrzył ten mechanizm.

Doktor Stone się uśmiecha, przytakując.

— Odkryłem, że identyczny sen grupy osób doprowadzi do uspiania czujności mózgu. Jakbyśmy mieli gdzieś zakodowane, że jeśli śnimy, to jesteśmy jedynymi obserwatorami lub uczestnikami zdarzeń! Skoro przeżywamy te same zdarzenia w grupie i każda z osób podejmuje decyzje, które wpływają na innych, mózg zaczyna się gubić, odbierając sen jako rzeczywistość! — dodaje z pewną dozą niedowierzania, że sam dokonał tego odkrycia.

— W jaki sposób powiązał pan nasze sny?

— Stworzyłem jeden główny sen, który tworzył tak zwane otoczenie, czyli dom, Salę Arcymistrzów oraz ogród zimowy. Potem każdemu z was oddzielnie wgrałem sen, który opracowałem. Poszczególne etapy gry w szachy modyfikowałem i dołączałem w trakcie badań. Dlatego nigdy nie pamiętaliście, w jaki sposób trafialiście na szachownicę. Wasze sny łączyłem ze sobą, aby decyzje podejmowane przez jedną osobę miały wpływ na sen innej. Stworzyłem tym samym osiem potencjałów sennych i macierz interakcji między nimi.

— Czyli jeśli na przykład George wypowiadał komendę na szachownicy, żeby Katia przesunęła się w stronę przeciwnika, następował natychmiastowy transfer danych do jej snu? Wszyscy widzieliśmy efekt końcowy, ponieważ mieliśmy wspólną bazę, czyli szachownicę w Sali Arcymistrzów? — pytam, a dyrektor odpowiada skinieniem głowy. Kiwam głową z uznaniem.

— Jestem pod wrażeniem, doktorze Stone. To wszystko wydawało się niezwykle realne.

— To prawda, choć... — Stone na moment urywa, opierając prawy łokieć o blat biurka i przykładając palec wskazujący do ust. Mruży oczy, schylając nieco klatkę piersiową, po czym cichym tonem dodaje: — Mózg niektórych osób w trakcie snu wykazuje dziwną aktywność zagrażającą przerwaniem impulsu, który generuje komputer. Weźmy na przykład Emily. Wiedziałem wcześniej, że jej mózg nie poddaje się całkowicie wgrywanym snom. Pomyślałem, że załadowanie fałszywych wspomnień jej matki i siostry sprawi, że mózg straci swoją aktywność. Natomiast ona potrafiła na moment

opuścić wgrany sen i śnić o własnym ojcu! — Prostuje się, kręcąc głową. — Fascynujące! Ta dziewczyna potrafi kontrolować własne sny, chociaż robi to całkowicie nieświadomie!

— To właśnie sny Emily potwierdziły moje wątpliwości. I fakt, że zbyt szybko zapominaliśmy o tym, co się z nami działo — mózg nie zapamiętywał informacji, ponieważ się nie przebudził. Śniliśmy.

— Jesteś świetnym obserwatorem! — odpowiada doktor Stone, uderzając palcami o blat.

— A dlaczego wykorzystał pan grę w szachy?

— Chodziło o zbudowanie alternatywnej rzeczywistości, która u wszystkich osób wywołałaby poczucie strachu. Syndrom zamknięcia i perspektywa własnej śmierci to najlepszy sposób do osiągnięcia tego celu. Musieliście zagrać w grę, która wymaga zdolności intelektualnych oraz interpersonalnych. Do tego idealnie nadają się szachy. Badałem aktywność mózgu każdego z was w trakcie poszczególnych etapów gry. Czy efekty terapii będą skuteczne, przekonamy się dopiero w najbliższych miesiącach, po wykonaniu wszystkich niezbędnych badań.

— Dlaczego usunął pan z gry Katie?

— Stanowiła zagrożenie dla projektu. Chciała zdradzić, że pracujecie dla mnie. Nie mogłem sobie na to pozwolić.

— Czy eliminacja Olafa była również efektem pana działań?

— Tak — odpowiada, pocierając swoją brodę. — Chciałem sprawdzić, jak daleko posunie się Katia i czy Britta wyciągnie z tego jakąś lekcję dla siebie.

— A Jian?

— Nie miałem wpływu na jego ataki.

— Nie wygląda pan na niepokojonego.

— Podczas drugiego ataku Jian zrozumiał, że rozwiązywanie zagadek w rzeczywistości i śnie jest tak samo wartościowe — wzdycha. — Wiersz, który umieściłem na jednym z obrazów w Sali Arcymistrzów nawiązywał do partii rozegranej między Nimzowitschem a Alechinem w Petersburgu w 1914 roku. W zakamarkach swojego genialnego umysłu Jian ją odnalazł i już wiedział, że rozgrywacie identyczną partię. Wiedział, że wygracie, jeśli królowa się poświęci.

— Rzeczywiście. Zachowywał się tak, jakby wiedział dokładnie, co się wydarzy.

— Jian jest inteligentny, choć nie zaskoczył mnie tak jak ty. — Stone ponownie pochyła się nad biurkiem.

— Nie rozumiem.

— Nie miałem możliwości sterowania twoim snem w stu procentach — odzywa się głosem pełnym wątpliwości, jakby cały czas próbował rozgryźć kryjącą się za tym tajemnicę. — Czasami rejestrowały się zapisy odpowiadające uczuciom gniewu, ale były trudne do uchwycenia. W niektórych momentach zapis z twojego mózgu był kompletnie nieczytelny. Z pewnością domyśliłeś się, że manipulowałem waszymi wspomnieniami, symulując halucynacje, ale kiedy wgrałem do twojego snu mgłę, pojawiła się dziewczyna, której nie planowałem tam umieścić. Wtedy zarejestrowałem strach. Kim ona była?

Biorę głęboki oddech, przypominając sobie zjawę we mgle. Dziewczyna o blond włosach i dużych oczach. Teresa Cole.

— Nie pamiętam tego momentu snu, doktorze Stone — wyjaśniam najspokojniej, jak potrafię, uważając, by nie wykonać żadnego ruchu, który mógłby mnie zdemaskować. Z wyrazem obojętności na twarzy, dodaję: — Nie miałem siostry i raczej nie trzymałem się z rówieśnikami. Wolny czas poświęcałem na naukę...

Stone zaciska wargi i odsuwa się ode mnie, a jego usta rozciągają się w lekkim uśmiechu.

— Widać terapia wstrząsowa nie działa na ciebie. To nieistotne. — Macha ręką. — Idź sprawdź, czy doktor Linder cię nie potrzebuje. Poznaliście się?

— Tak. A co z doktor Marlow?

— Nie pracuje już dla nas — mówi z żalem w głosie. — Jest obecnie naszą pacjentką. Problemy.

— Rozumiem.

— Za cztery godziny masz być w sali konferencyjnej. Ubierz się odpowiednio.

— Tak, doktorze.

Odwracam się do niego tyłem i powoli zdążam do drzwi. Groteska osiąga szczytową formę.

— Alex?

— Tak? — Zatrzymuję się, lecz nie odwracam w stronę dyrektora.

— Kim jest dla ciebie Emily?

— Nic dla mnie nie znaczy — odpowiadam równie obojętnie co wcześniej. Zerkam na niego, jak pochyla się nad dokumentami ułożonymi w równym rzędzie na biurku i obserwuję, jak unosi rękę, dając znak, że mam wyjść. Opuszczając jego gabinet, myślę, że już niedługo osiągnę swój cel i żadna kobieta mi w tym nie przeszkodzi. Stone nie odkryje mojej podwójnej gry, ponieważ będę jego cieniem, wielbicielem, najbardziej oddanym psem, nawet, jeśli miałbym z tego powodu pójść do samego piekła. Czasami powrót do rzeczywistości jest niezwykle rozczarowujący.

FAŁSZYWY KRUK

Człowiek nie jest z natury tylko dobry lub zły. Wszyscy jesteśmy abstrakcyjnym ujęciem namalowanym drżącą ręką stwórcy.

Matthew

Dziś 11:00

Ciepłe usta Emily wydają się teraz lodowate, co może być spowodowane zbyt długim stanem uśpienia. Gdybym nie wmówił sobie, że swoim zachowaniem zapewniam jej bezpieczeństwo, wyznałbym prawdę niezależnie od konsekwencji. Teraz, gdy eksperyment się zakończył i wszystko wyjdzie na jaw, zaczynam wątpić, czy postąpiłem słusznie. Nie powinienem był w ogóle się do niej zbliżać, a przez to, że nie potrafiłem zapanować nad uczuciami, zranię ją do głębi. Głowa mi pęka od nadmiernej ilości snu oraz impulsów przekazywanych do mózgu. Choć spaliśmy przez wiele godzin, nasze umysły się nie zregenerowały. Nachylam się ponownie nad Emily i głaszczę jej policzek. Chciałbym, żeby się przebudziła, ale wiem, że jedynym sposobem jest odłączenie głównego zasilania w komputerze. Już raz próbowałem to zrobić, co nie skończyło się zbyt dobrze.

— Nie chciałem cię okłamywać — szepczę w nadziei, że mnie słyszy, i składam na jej ustach pocałunek. Wstaję, wygładzając zajmowane na łóżku miejsce i posyłając jej ostatnie, tęskne spojrzenie, wychodzę na korytarz. Czasami musimy zostawić za sobą to, na czym nam najbardziej zależy.

Po drodze sprawdzam pokoje pozostałych uczestników, z zaskoczeniem rejestrując, że wszystkie, poza pokojem Alexa oraz Katii, są zajęte. Nie sądzę, żeby Stone nadal wgrywał do umysłów koszmary, choć po nim można się spodziewać wszystkiego. Pozostaje mi jedynie ufać, że przecież nie może utrzymywać ich wiecznie w stanie uśpienia.

Docieram do białych drzwi i kucam, pocierając przezroczystego kruka umieszczonego u dołu. Tak jak w wypadku pomieszczeń badawczych, drzwi odskakują i wsuwają się w ścianę. Podnoszę się, po czym pewnym krokiem wchodzę do laboratorium, przysłaniając oczy z powodu oślepiającego światła.

— Och, przepraszam! — mówi zmieszana pielęgniarka, podbiegając do panelu i przełączając rażące oświetlenie. Pomieszczenie wypełnia się łagodnym, niebieskim blaskiem. — Nie przypuszczałam, że kolejna osoba obudzi się tak szybko. Proszę dać mi chwilę, powiadomię doktor Linder... Poda panu... — Przerywam jej gestem dłoni. Nie mam czasu na ceregiele związane ze środkami wybudzającymi oraz innymi bzdurami,

którymi faszerają w tym miejscu. Prędzej umrę, niż pozwolę po raz kolejny naszprycować się substancjami odurzającymi. Mijam przerażoną kobietę bez słowa, zauważając, że wyciąga z kieszeni komórkę i dzwoni do ochrony, powiadamiając o ucieczce pacjenta. Śmieję się z powodu absurdalności tej sytuacji, uświadamiając sobie, w jak prosty sposób z ofiary można się stać uciekinierem.

* * *

— Matthew, jak miło znowu cię zobaczyć.

Stone, siedzący wygodnie w fotelu swojego ojca, wzdycha. Przyjmuje obojętny wyraz twarzy, bowiem jeśli eksperyment czegoś mnie nauczył, to z pewnością tego, że należy zachować zimną krew.

— Gdzie mój ojciec?

— Nie martw się, przyjdzie. Z pewnością chcesz go zapytać, czy wiedział o twoim udziale w projekcie? — pyta, unosząc brew. — Ale na to pytanie ja mogę ci odpowiedzieć. Nic nie wiedział. Chciałem sprawdzić, jak zareaguje. Czy przyjdzie poprosić mnie o przerwanie eksperymentu ze względu na syna? Czy zawalczy o niego, aby udowodnić mu, że jednak jest kimś ważnym w jego życiu? — Stone robi iście teatralną pauzę, po czym kontynuuje swoją wypowiedź: — Nie przyszedł. Thomas Cole jak zwykle robi to, co do niego należy. Zajmuje się nauką. Zapisuje suche fakty ze snu syna, którego umieścił we własnym projekcie.

— Dla ścisłości, to nie on mnie w nim umieścił — mówię — tylko pan. I dobrze pan wie, że ojciec nie mógł przerwać badań. Jeśli wykluczyłby zbyt wcześnie jednego z nas to program samoistnie rozłączyłby pozostałych uczestników ze snu. Z pewnością nie wyraziłby pan na to zgody.

— Brawo! — Stone klaszcze, podskakując w fotelu. — Nie myliłem się co do ciebie! Kiedy Thomas pokazał mi twoje pierwsze projekty, od razu wiedziałem, że jesteś wybitnie uzdolniony. Poprosiłem go, żeby informował mnie o każdym twoim kroku oraz planach. Domyśliłem się, że potajemnie wykrada twoje prace. Nie przeszkadzało mi to. Od lat miałem pomysł uspienia grupy osób i wgrania im identycznego snu. Ale cały czas czegoś mi brakowało, jakiegoś wspólnego mianownika, eventu, jak to dzisiaj mówią. I wtedy zjawił się Thomas z prototypem gry w szachy. To było genialne! Zamknąć ludzi w domu i kazać im grać w śmiertelną grę w szachy! Niech budują relacje, przyjaźnią się, podejrzewają wzajemnie, zakochują — ostatnie słowo wymawia wolniej, jakby chciał mnie sprowokować — nienawidzą, zabijają. A ja będę wszystko kontrolować, badać, wyciągać wnioski — urywa, siadając głębiej w fotelu. — Szkoda, że nie zgodziłeś się być naszym asystentem. Mogłeś dopracować swoją grę. Ale może dzięki przebywaniu po drugiej stronie przekonałeś się, że współpraca z nami może wnieść wiele dobrego do medycyny.

— Nie interesowała mnie praca dla kliniki i nic w tej kwestii się nie zmieniło — odpowiadam twardo.

— Jaka szkoda, że twoja wiedza tak się marnuje. Mógłbyś zostać naprawdę świetnym naukowcem. Jesteś dużo bystrzejszy od swojego ojca. On jest lojalny i pracowity, ale nie ma tak analitycznego umysłu jak ty. — Dyrektor wstaje i podchodzi,

mierząc mnie przeszywającym spojrzeniem. — Powiedz mi, Matthew — mówi łagodnym głosem. — Ty chciałeś się znaleźć w tym eksperymencie jako uczestnik, prawda? Tylko po co?

Kiedy Stone zdaje sobie sprawę, że nie mam zamiaru odpowiadać, dostrzegam na jego twarzy cień irytacji.

— Przecież wiedziałeś, że to wszystko jest snem. Dlaczego nie zniszczyłeś całego eksperymentu?

— To proste — wzruszam ramionami. — Byłem ciekaw, czym wypełniście luki w mojej grze. Wiedziałem, że nikomu nic się nie stanie, więc spokojnie czekałem, co z tego wyniknie.

— A jednak wmawiałeś grupie, że to może być hipnoza... Dlaczego udawałeś przed nimi, że o niczym nie wiesz?

Milczę.

— A Emily? Nie było ci jej żal, Matthew? Pozwoliłeś jej wierzyć w śmierć matki i siostry. A przecież od samego początku wiedziałeś, że to fałszywe wspomnienie. Widziałeś to na ekranie, kiedy włamałeś się do laboratorium. Myślałem, że w trakcie snu o wszystkim jej powiesz. Mogłeś to zrobić. Ale milczałeś, okłamywałeś ją. To okrutne, zwłaszcza, kiedy ktoś zbliża się do ciebie, ufa ci, zwierza się ze wszystkich sekretów, lęków... — szepcze, nachylając się do mojego ucha.

— Jak to pan kiedyś powiedział, doktorze Stone? *Nauka wymaga poświęcenia kilku słabszych jednostek?* — odzywam się ironicznie. Dyrektor wybucha śmiechem zadowolony, że może mnie dręczyć. Wiem, że bez względu na wszystko, nie mogę okazać słabości. To jego sposób, żeby sprawdzić, na ile może sobie pozwolić. Każdy mój błąd może mnie drogo kosztować.

— To ciekawe. — Kręci głową, nadal rozbawiony. — Nie doceniłem cię, mój chłopcze. Masz w sobie determinację, a także zawziętość. Może niedługo zmienisz zdanie i do mnie dołączysz.

— Łudzi się pan — odpowiadam krótko na jego wywody, co rozśmiesza go jeszcze bardziej. Śmieje się niskim, dudniącym głosem.

— Do zobaczenia, Matthew — mówi, kierując się w stronę wyjścia.

— Nie sądzę, żebyśmy mieli okazję.

Stone zatrzymuje się w pół kroku, posyłając mi pełen radości uśmiech.

— A ja sądzę, że zobaczymy się szybciej, niż myślisz — odpowiada, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Mimo że zostaję sam w gabinecie ojca, wśród dowodów niszczenia ludzkiego życia, marzeń oraz snów, jeszcze przez długi czas śmiech Stone'a dźwięczy w moich uszach.

* * *

Patrzę w stronę ogrodu, w którym drzewa oraz kwiaty skąpane w promieniach słońca łagodnie kołyszą się na wietrze otulającym ciepłem spacerujących po ścieżkach pacjentów oraz lekarzy. To niewiarygodne, że zaledwie kilka dni temu stałem w tym samym miejscu i odkryłem, że ojciec wie, gdzie się znajduje Chris. Przypominam sobie

chłopaka, z którym się wychowałem i spędziłem dzieciństwo. Nie mam pojęcia, jakim cudem zmienił się w kogoś takiego, a świadomość, że od dłuższego czasu był niedaleko, jeszcze bardziej mnie dobija. Być może wcale nie znałem swojego przyjaciela tak dobrze, jak mi się zawsze wydawało. Wszystko wskazuje na to, że Alex jest zamieszany w brudne interesy Stone'a, choć cały czas nie mogę uwierzyć, że byłby zdolny do skrzywdzenia innych ludzi w imię nauki. To właśnie od Chrisa wszystko się zaczęło: włamanie do archiwum, laboratorium, dostanie się do eksperymentu. Kto wie, do czego tak naprawdę mnie to doprowadziło. Gęstniejąca świadomość, że aby ostatecznie wygrać, muszę dalej grać w grę Stone'a, jest przytłaczająca.

— Matthew, dobrze, że jesteś — głos ojca odsuwa mnie od rozmyślań. Odwracam się w jego kierunku, dostrzegając na twarzy zmęczenie, które spowodowało, że postarzał się o kilka lat. Zatrzymuje się przede mną i kładzie mi rękę na ramieniu, klepiąc mnie z czułością, jakby nikła więź ojca z synem powróciła. W jego oczach zauważam żal oraz udrękę — uczucia, których się po nim nie spodziewałem. Kto wie, może nadal śnię i zaraz usłyszę rozbawionego Stone'a. Dziwne wrażenie znika, gdy twarz ojca ponownie staje się zacięta. Odchrząkuje, zasłaniając usta ręką, jakby sam był zdziwiony, a może zły z powodu własnej słabości. Podchodzi do biurka i zaczyna układać idealnie uporządkowane dokumenty.

— Jak długo o tym wiesz? — pytam, próbując opanować narastające poczucie żalu.

— Nie miałem pojęcia, że dyrektor zaangażuje cię do projektu w charakterze uczestnika. Kiedy włamałeś się do jego laboratorium...

— Od kiedy Alexander pracuje w klinice? — przerywam jego wypowiedź.

— Nie rozumiem, jaki to ma związek z tobą — odpowiada, nie obdarzając mnie nawet spojrzeniem.

Zaczynam nerwowo chodzić po gabinecie, usiłując ogarnąć myślami to, czego się dowiedziałem. Nawet jeśli instynkt podpowiada mi, że coś jest nie tak, to fakty mówią same za siebie: ojciec wiedział, że Chris wrócił, i na dodatek zatrudnił go w klinice Stone'a. Mimo tego coś tu nie gra. Dlaczego ojciec go ukrywał i dlaczego nie chce, żebym teraz głośno o tym mówił?

— Od kiedy? — powtarzam, podchodząc do biurka i uderzając pięściami w blat tak mocno, że część ułożonych papierów spada na ziemię. Ojciec nie schyla się, żeby je podnieść, lecz posyła mi ostrzegawcze spojrzenie.

— Matthew, zostaw to.

Choć stoję naprzeciwko niego i dzieli nas jedynie biurko, mam wrażenie, że przepaść między nami jest nie do pokonania.

— Mogę zrozumieć wszystko, co zrobiłeś, choć nie mieści mi się w głowie, że tak mnie wykorzystałeś. Ale to... wiedziałeś, jakie to było dla mnie ważne! Dla Teresy! Matki!

Ojciec uderza mnie w twarz. Odsuwam się wstrząśnięty, że podniósł na mnie rękę, bo nawet podczas największych awantur nigdy mu się to nie zdarzyło. Dotykam pulsującego bólem policzka, wpatrując się oszołomiony we wściekłą twarz ojca.

— Nie bądź nielojalny! Jak zwykle nie potrafisz się zachować! Przez ciebie mogłem stracić pracę! Masz szczęście, że dyrektor Stone widzi w tobie coś więcej i dał ci

jeszcze jedną szansę, chociaż... — urywa, kręcąc głową z niesmakiem. — Gdy patrzę na ciebie, to naprawdę mu się dziwię. Na jego miejscu, zamiast angażować cię do kluczowego projektu, po prostu zabroniłbym ci przekraczać próg kliniki! Rozczarowałeś mnie jak nikt inny... — Wyrzuca z siebie potok pełnych złości słów, po czym opada ze zmęczenia na fotel, jakby ta rozmowa kosztowała go zbyt wiele. Byłem przyzwyczajony do jego agresywnego zachowania, ale dzisiejszy wybuch zupełnie zbił mnie z tropu. Ojciec milczy przez dłuższą chwilę ze spuszczoną głową, jak gdyby to, co się między nami wydarzyło, przytłoczyło go tak mocno, że nie jest w stanie nawet spojrzeć mi w oczy.

— Tato, ja tylko chciałbym wiedzieć... — mówię cicho, lecz zanim wypowiadam kolejne słowa, ojciec unosi wzrok, zwracając moją uwagę na przedmiot stojący na biurku. Podążam za jego wzrokiem i dostrzegam przezroczyściego kruka na kałamarzu, którego z pewnością nie było, gdy przyszedłem tu ostatnim razem. Kruki w klinice Stone'a symbolizują ludzką ułomność, słabość oraz wady charakteru. Demiurgiem jest sam dyrektor, bowiem on przewiduje nasze zachowania, sterując nami, jak mu się podoba. Domyślam się, że tym sposobem podsłuchuje również mojego ojca, udowadniając, że ma władzę nie tylko nad snem, ale i jawą — nad całym naszym życiem.

— Musisz się przygotować do konferencji. Przyniosłem twój garnitur — mówi ojciec spokojniej i wskazuje wieszak w kącie gabinetu. — Nie zawieź mnie tym razem. I umyj się. Śmierdzisz.

Od dawna byłem świadomy, że mój ojciec gra w przedstawieniu Stone'a jedną z głównych ról, ale po raz pierwszy nie zastanawiam się, w jaki sposób go zdemaskować, lecz czy czarny charakter przybiera fałszywe gesty w imię czegoś o wiele ważniejszego.

LEK NA DUSZĘ

Przyszłość jest snem.

Emily

13:30

— Jak się czujesz?

Muszę przyznać, że doktor Linder jest tak samo wytrwała jak uciążliwa. Uśmiech nie schodzi jej z twarzy za każdym razem, gdy do mnie podchodzi, żeby sprawdzić, jak się miewam po kolejnym, tym razem krótkim, uśpieniu. Nie mogę uwierzyć, że można być aż tak naiwnym i przekonanym, że w ten sposób pomaga się ludziom. Nawet zapytałam ją o to, ale gdy zaczęła chwalać osiągnięcia dyrektora Stone'a, przestałam słuchać. Może ona ma bardziej wyprany mózg od nas, uczestników eksperymentu we śnie?

— Lepiej — odpowiadam tym razem, odwracając głowę w kierunku ściany, bo w moich oczach zaczęły się zbierać łzy. Cały czas nie mogę się otrząsnąć z szoku, że Stone na niby uśmiercił moją matkę oraz siostrę. Te wspomnienia... nie, zaraz, te fałszywe sny były tak realne, że nie mogę się pozbyć wątpliwości, czy on na pewno ze mnie nie zadrwił, wmawiając, że to wszystko było nieprawdą.

— Przyniosłam ci sukienkę na konferencję prasową — kontynuuje doktor Linder, próbując ściągnąć ze mnie prześcieradło, którym się nakryłam. — Powinnaś zacząć się szykować. Za piętnaście minut przyjdzie po ciebie doktor Wolf — dodaje z rozmarzeniem. Słyszac znajome nazwisko wypowiedziane w tak szczególny sposób, zaciskam zęby ze złości. Zerkam na doktor Linder, na jej niczego nieświadomy uśmiech, stwierdzając, że najchętniej posłałabym ją do diabła. Wiem jednak, że to nie ma sensu, bo niecałą godzinę temu, chwając się na nogach, udało mi się jedynie wyjść na korytarz, zanim otrzymałam kolejną dawkę leku spowalniającego ruchy.

— Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, że on jest aż tak przystojny... — szepcze bardziej do siebie, po czym ponownie podejmuje próbę zdjęcia ze mnie nakrycia. — Miałaś dużo szczęścia, że mogłaś z nim współpracować.

Dyskretnie prychem pod nosem i odkrywam się, żeby doktor Linder wreszcie sobie poszła, zostawiając mnie samą. Lekarka wzdycha, jakby liczyła na większy entuzjazm z mojej strony, a może jakieś szczegóły dotyczące przystojnego doktora Wolfa. Gdyby tylko wiedziała, jakim zakłamanym on jest człowiekiem... Jeszcze przez moment blondwłosa Adriana mi się przygląda, jak gdyby oceniała, czy na pewno może mnie opuścić i wrócić do swoich obowiązków, lecz gdy posyłam jej szeroki, sztuczny uśmiech,

odwzajemnia mi energicznym skinieniem głowy, uspokajając się na tyle, żeby wyjść.

Wypuszczam głośno powietrze i podpieram się na łokciach, żeby usiąść. Całe moje ciało jest odrętwiałe. Z ledwością staję na nogach i podchodzę do krzesła, na którym leży czarne pudełko przewiązane żółtą wstążką. Odwiązuję kokardę, zdejmuję wieczko i wyciągam z miękkiego papieru wieczorową kreację. Sukienka jest długa, zielona, z głębokim wycięciem na plecach.

— W życiu tego nie założę — kręcę głową i rzucam sukienkę na podłogę.

— Na twoim miejscu nie stawiałbym oporu. — Prostując się, dostrzegam, że stojący przy framudze Alex przygląda mi się przez moment, po czym otwiera szerzej drzwi i wchodzi do środka. W dłoni trzyma wysokie szpilki ze złotymi podeszwami oraz złotą torebkę. — Przyniosłem kilka dodatków. — Kładzie wszystko na krzesło i podnosi z ziemi rzuconą przeze mnie sukienkę. — Radzę ci się pośpieszyć, za dziesięć minut wychodzimy. Nie chcę się spóźnić.

— A jeśli tego nie zrobię? Każesz mnie naszprycować kolejnymi lekami?

— Mam lepszy pomysł. — Mierzy mnie chłodnym spojrzeniem. — Sam cię w to ubiorę.

Cofam się o krok, zakrywając złapanym pośpiesznie rogiem prześcieradła.

— Nie odważyłbyś się. Matthew...

— Matthew? A gdzie on teraz jest? — Rozgląda się po pokoju i wzrusza ramionami. Zaciskam usta.

— Wyjdź, zaraz do ciebie dołączę.

Alexander kłania się nisko i wychodzi na korytarz ze stoickim spokojem wymalowanym na twarzy. Kręcę głową, po czym nachylam się po zieloną kreację, mrużąc przekleństwa na tyle głośno, żeby Alex stojący na zewnątrz mnie usłyszał. Wkładam sukienkę, przez chwilę męcząc się z zamkiem z tyłu. W sali nie ma lustra, więc nie mogę ocenić, czy dobrze wyglądam. Niewątpliwie sukienka jest elegancka — prosta, sięgająca do ziemi, z łódkowym dekoltem ozdobionym delikatnymi kryształami w różnych odcieniach zieleni. Niechętnie przyznaję, że czuję się w niej doskonale, jak gdyby była uszyta specjalnie dla mnie. Ta myśl powoduje, że robi mi się niedobrze. Czyżby Stone w trakcie snu ściągał z nas miary, żeby przygotować do tego wyjątkowego dnia?

— Emily, masz jeszcze kilka minut. — Zza drzwi dociera głos Alexa. Przewracam oczami i siadam na łóżku, by zapleść włosy w prosty kok. Wkładam szpilki, lecz od razu krzywię się z bólu. Podpierając się lewą ręką o stolik, rozmasowuję stopy, próbując przywrócić w nich prawidłowe krążenie. Przez moment wpatruję się w leżącą na krzesle torebkę i nie panując już nad zbierającą się we mnie złością, chwytam ją i rzucam o ścianę. Zawartość wysypuje się na podłogę. Z niedowierzaniem podchodzę bliżej, biorąc do ręki swój telefon, dokumenty, balsam do ust, puder, a także portfel, w którym znajduje się zdjęcie rodziców oraz Natalie. Opadam bezwładnie na podłogę, nie zważając na to, co się stanie z tą przeklętą sukienką, i zastanawiam, jak u diabła Stone'owi znowu udaje się zmusić mnie do posłuszeństwa. Wszystko wygląda tak, jakbym przyszła tu dobrowolnie, jakby do niczego mnie nie zmuszano. Może to ja jestem głupsza od doktor Linder mającej tak silną wiarę w potęgę odkrycia, które miał ogłosić niebawem dyrektor

Stone.

Za drzwiami słyszę kroki Alexa i wiem, że jeżeli za kilka minut nie będę gotowa do wyjścia, z pewnością spełni swoją groźbę. Podnoszę się z podłogi, zakładam buty, ignorując przeszywający w stopach ból, i wychodzę na korytarz. Nie pozwolę się tak traktować i nie poddam się bez walki.

Słyszając stukot obcasów na kamiennej posadzce, Alex, stojący plecami, odwraca się do mnie.

— Jestem gotowa.

Alex przesuwa powoli wzrokiem po mojej twarzy, potem po lśniącej od klejnotów tkaninie idealnie przylegającej do ciała, by na dłużej zatrzymać spojrzenie na odkrytej lewej nodze wystającej z rozcięcia sukienki.

— Napatrzyłeś się? — mówię, przywołując do siebie całą odwagę oraz pewność siebie. Alex uśmiecha się w odpowiedzi, podając mi ramię. — Pójdę sama. — Wymijam go, ale chwyta mocno moje ramię, które zaczyna pulsować bólem.

— Nalegam — rozluźnia uścisk, zauważając moje skrzywienie. Cofam się odrobinę, po czym wkładam Alexowi rękę pod ramię, pozwalając mu się prowadzić w kierunku windy. Przez resztę drogi nie rozmawiamy ze sobą, każde jest zbyt pochłonięte własnymi myślami. Zastanawiam się co by było, gdybym w trakcie eksperymentu nie zbliżyła się do Matthew, ale do Alexa i odkryła jego podwójną grę wcześniej. Czy wszystko potoczyłoby się inaczej? Czy na cokolwiek w ogóle mieliśmy wpływ? Ilekroć wracam myślami do chwil spędzonych w zamknięciu, odnoszę wrażenie, że moje życie zmieniło się już na zawsze. Nie mam zamiaru rezygnować z Matthew, bez względu na myśli, które nie pozwalają mi spokojnie zamknąć oczu, oraz wyrzuty sumienia, które muszę w sobie tłumić. Nie mogę tracić wiary, że Matt zrozumie, gdy pozna prawdę. Bo czy można przewidzieć, jak nasze decyzje mogą wpłynąć na nas, na innych ludzi?

Alex wchodzi do windy i wybiera przycisk, który — jak sędzę — zaprowadzi nas do sali konferencyjnej. Przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze, dochodzę do wniosku, że sukienka naprawdę dobrze na mnie leży. Już mam zamiar się odwrócić, gdy zauważam, że Alex zbliża się do mnie, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. Sięga do tyłu, muskając palcami skórę na plecach, a zapach jego wody po goleniu wypełnia przestrzeń windy, powodując, że kręci mi się w głowie.

— Nie zapięłaś zamka — szepcze, dopina mi sukienkę i nareszcie się ode mnie odsuwa. — Miałem rację, że w zieleni będzie ci do twarzy.

Unoszę głowę i widzę, że Alex się uśmiecha. Zauważam, że jego słowa zmuszają mnie do myślenia. Powinno mnie zżerać poczucie winy, że nadal mam do niego słabość po tym wszystkim, co zrobił i czego się o nim dowiedziałam, ale w tej chwili jestem w stanie myśleć tylko o tym, że to on wybrał dla mnie sukienkę, która nagle przestała mi się w ogóle podobać.

Słyszając otwierające się drzwi, szybko poprawiam nieistniejące zagniecenia na sukience i zmuszona przez wchodzących do windy lekarzy do cofnięcia się, stoję teraz kilka centymetrów od Alexa.

— Doktorze Wolf. — Kiloro lekarzy kłania mu się, znacząco się przy tym

uśmiechając, gdy spoglądają na mnie, stojącą tak blisko niego. Nie zaszczytam nikogo spojrzeniem.

Wysiadamy z windy, a Alex, zmieniony znów w człowieka całkowicie panującego nad sytuacją, bierze moją dłoń pod ramię. Odurza mnie zapach kwiatów porozstawianych w wysokich, złotych wazonach. Alex zatrzymuje się przy dwóch ochroniarzach pilnujących drzwi wejściowych i podaje im zaproszenia, a także przepustkę lekarską. Po wstępnej kontroli oraz kolejnych taksujących spojrzeniach przyklejonych do tkaniny oblepiającej moje ciało, przepuszczają nas dalej, otwierając przed nami brązowe, połyskujące drzwi.

Alex przekłada rękę na moje plecy i szepcze do ucha.

— Panie przodem.

Uśmiecham się nienaturalnie, mijając go bez słowa komentarza. Znajduję się w największej oraz najnowocześniejszej sali konferencyjnej, jaką kiedykolwiek w życiu widziałam. Prawa strona, która — jak się domyślam — zazwyczaj jest oszklona od góry do dołu, dzisiejszego dnia została pokryta hologramami ukazującymi ogród na zewnątrz. Było tu wszystko: wodospad, rzędy bugenwilli i storczyków, rozłożyste kasztanowce mieniające się w słońcu barwami zieleni, bieli oraz brązu, a także wierzba płacząca, niezmiennie dominująca i niezniszczalna, falująca swymi kobiercami na wietrze. Idylliczna kraina piękna. Najwyższym wysiłkiem woli powstrzymuję się od podejścia bliżej i dotknięcia liści, pod którymi dzieliłam swoje uczucia z Matthew. Spoglądam na przeciwległą ścianę pokrytą zdjęciami różnych obszarów mózgu oraz setkami cyfr, które zmieniają się w tak zawrotnym tempie, że moje oko nie jest w stanie wychwycić żadnej z nich. Wzdłuż całego pomieszczenia ciągnie się czerwony dywan, prowadzący wprost na mównicę. Za nią znajduje się kolejny hologram, a na nim kobiece usta poruszające się w hipnotycznym transie niczym wargi Evy Marlow w moim śnie. Robię krok w tył, zatrzymując się na klatce piersiowej Alexandra.

— Spokojnie, to tylko iluzja — szepcze, uśmiechając się przy skórze mojej szyi. Krzywię się i zerkam na niego przez ramię.

— Dobrze się bawisz, co?

— Nie narzekam. Chodźmy, mamy miejsca w pierwszym rzędzie — mówi, przelotnie dotykając mojego biodra i zdejmując dłoń, gdy tylko zauważy idącego w naszą stronę kelnera.

— Szampana?

— Dziękujemy — odpowiada Alex, grzecznościowo się kłaniając.

— A ja się chętnie napiję, mój drogi. — Uśmiecham się do kelnera, biorąc kieliszek alkoholu, i przechodzę powoli na drugi koniec sali. Alex pociąga mnie za wolną rękę, sprawiając, że odrobina szampana wylewa się na dywan. Mam nadzieję, że wyczuwa moją wściekłość, i zdaje sobie sprawę, że musi mnie stąd szybko zabrać, zanim ktoś coś zrobię. Tymczasem zmuszona do brania dalszego udziału w tym cyrku wznoszę kieliszek.

— Twoje zdrowie, Alex! Za najlepszego aktora w dziejach ludzkości!

— Zachowuj się. — Wbija mi paznokcie w rękę.

— Boisz się, że przyniosę ci wstyd, doktorze Wolf? — Unoszę brwi, pochylając nieco twarz w jego stronę. — Trzeba było o tym pomyśleć, zanim zmusiłeś mnie do

przyjścia tutaj.

— Nie wiesz, o czym mówisz, piękna Emily. Złość odbiera ci zdolność logicznego myślenia — uśmiecha się. Gdyby ktoś obserwował nas z boku, pomyślałby, że flirtujemy ze sobą. Parskam z irytacji, ponownie skupiając się na oglądaniu sali. Z sufitu zwisają kryształowe żyrandole, identyczne jak ten znajdujący się w Sali Arcymistrzów. Gdziekolwiek się obracam, widzę bogato zdobione rzeźby oraz dzieła sztuki. Poza tym reszta pomieszczenia wygląda całkiem zwyczajnie. Choć sala mogła pomieścić o wiele większą liczbę osób, krzesel poustawianych w rzędach po obu stronach sali jest nie więcej niż kilkadziesiąt. Prawdopodobnie Stone’owi zależy, żeby to wydarzenie miało charakter kameralny. Większość gości siedzi już na wyznaczonych miejscach, rozmawiając o swoich przypuszczeniach dotyczących zapowiadanych przez klinikę Stone’a przełomowych wieści.

Alex cały czas trzyma mnie blisko siebie, jakby wciąż nie był pewny, do czego jestem zdolna, i prowadzi na przód sali, gdzie część krzesel została oddzielona szarfą od pozostałych miejsc. Gdy podchodzę bliżej, zauważam wizytówkę z napisem *Gość specjalny*.

— To chyba jakiś żart...

Alex siada, pociągając mnie za rękę. Łąduję na krześle z odgłosem niemającym nic wspólnego z gracją i obdarzam Alexa wymownym spojrzeniem. Hałas, którego narobiłam, przyciąga uwagę Latynoski o pięknych rysach twarzy oraz kręconych włosach upiętych w luźny kok. Do tej pory wydawała ona polecenia osobom krzątającym się wokół mównicy. Na jej szyi zauważam zawieszony na srebrnym łańcuszku identyfikator potwierdzający moje przypuszczenia, że musi być jedną z organizatorek tej farsy. Bordowa sukienka z głębokim dekoltem idealnie przylega do jej krągłości, pokazując dosłownie wszystko. Kobieta nie wydaje się tym zawstydzona. Kołysząc się na wysokich obcasach, podchodzi do nas z szerokim uśmiechem na ustach, a zwisające z jej rąk bransoletki wydają uwodzicielskie dźwięki przy każdym zmysłowym ruchu, który wykonuje.

— Alexandrze, co za spotkanie!

Alex wstaje, pośpiesznie chwytając jej wyciągniętą dłoń, i składa na niej pocałunek.

— Alejandro. Pięknie wyglądasz. Jak zawsze zresztą — mówi Alex, uśmiechając się do niej tym samym sztucznym uśmiechem, którym obdarza wszystkich. Spoglądam współczująco na kobietę, która przyjmuje ten komplement, chichocząc i kładąc Alexowi rękę na ramieniu.

— Jesteś jak zwykle zbyt miły. Przedstawisz mi swoją towarzyszkę?

Nieco zbita z tropu, że w ogóle mnie zauważyła, nie odrywając ani na moment wzroku od twarzy Alexa, wstaje, nie pozwalając, żeby to on dokonał prezentacji mojej osoby.

— Emily Hudson. Nic mnie z nim nie łączy. — Wskazuję na Alexa, uśmiechając się krzywo. Alejandra wybuchu zmysłowym, prowokacyjnym śmiechem.

— Zabawna jest — mruga do Alexa, jakby była przekonana, że jestem jego kolejną zdobyczą, i wdaje się z nim w cichą rozmowę. Po chwili, ponownie zerkając w moją

stronę oraz posyłając kolejny olśniewający uśmiech, dodaje. — Wracam do pracy. Zaraz się zacznie.

Siadam z powrotem na krześle i nachylam się do Alexa.

— Czy każda kobieta znajdująca się w tym pomieszczeniu była twoją kochanką? — wyrzucam z siebie. Alex spogląda na mnie wyraźnie rozbawiony moim zachowaniem.

— Nie każda, choć Alejandra jest dla mnie szczególną osobą. — Mruga, a ja wykrzywiam usta z niesmakiem. — Powinnaś być dla niej miła. Jest reporterką „Daily News”.

Rozlegające się za mną dźwięki odwracają moją uwagę od Alexa. Zerkam w tył, z zadowoleniem obserwując George’a, który każe prowadzącemu go ochroniarzowi trzymać łapy z daleka od siebie. Choć część gości zaczyna szeptać, zasłaniając rękami usta i wskazując na George’a, ja nie mogę nacieszyć oczu jego widokiem. Gdy mnie dostrzega, uśmiech rozjaśnia mu twarz. Po chwili, rozglądając się konspiracyjnie na boki, odchyła poły marynarki, pokazując nóż myśliwski utkwiony za skórzanym paskiem eleganckich spodni. Z trudem powstrzymuję śmiech, a George, zauważając moje rozbawienie, salutuje mi, wyrzucając następnie z siebie stos przekleństw, gdy jeden ze strażników popycha go na krzesło po drugiej stronie sali. Zaraz obok George’a, nie robiąc wokół siebie żadnego zamieszania, siadają Britta i Olaf. Przez moment przyglądam się twarzy Olafa, który ani trochę się nie zmienił, od kiedy widziałam go po raz ostatni. Britta, ubrana w żółtą, luźną kreację, która wcale nie sprawia, że dziewczyna wygląda na choć odrobinę starszą, co chwilę zerka w stronę brata, ściskając jego dłoń, jakby musiała się przekonać, że on naprawdę żyje. W jej oczach, ciągle skupionych na Olafie, zauważam jeszcze większe zagubienie niż wcześniej. Zaciskam dłonie na krześle, myśląc, że to, co zrobił nam Stone, nie może ujść mu na sucho. Jian kroczy po czerwonym dywanie z godnością, spokojem oraz energią. Ubrany równie elegancko co pozostali uśmiecha się do mnie, zatrzymując przy rzędzie, w którym siedzę, żeby się uklonić. Cieszy mnie nasza solidarność, to że jesteśmy w tym razem, to że eksperyment nie odebrał nam sił.

Po kilku minutach sala konferencyjna całkowicie wypełnia się gośćmi, światła przygasają, głosy milkną. Panująca ciemność przenosi mnie w inne miejsce, gdzie chłód oraz strach dominują nad innymi uczuciami. Myślenie o Matthew tylko pogarsza sytuację. Chcę go zobaczyć i się upewnić, że nic mu nie jest, ale nie mam zamiaru o nic prosić Alexa. Matt, gdzie jesteś?

* * *

Na mównicę wchodzi przystojny mężczyzna o jasnych oczach, którego widziałam tamtego dnia w restauracji z Alexandrem. Zerkam w bok w nadziei, że Alex rozwieje moje wątpliwości, ale on nie zwraca na mnie uwagi, w całkowitym skupieniu przyglądając się przemawiającemu lekarzowi. Oczywiście. Jakby kiedykolwiek można było na niego liczyć.

— Witam wszystkich serdecznie — odzywa się donośnym głosem mężczyzna. — Nazywam się Thomas Cole, choć większość z was doskonale mnie zna.

Thomas Cole? Ojciec Matta?

Przeczuwając nadchodzącą katastrofę, niecierpliwie się coraz bardziej, co jakiś czas trącając nogą Alexa, który nadal niewzruszony wpatruje się w mównicę.

— Mam zaszczyt rozpocząć dzisiejsze spotkanie, jak sądzę najważniejsze w dziejach kliniki imienia Z. Freuda. Projekt *Królowa*, który miałem możliwość poprowadzić razem z naszym dyrektorem, największym wizjonerem psychiatrii naszych czasów, stanie się dzisiaj również waszym udziałem.

Trzask drzwi wejściowych sprawia, że Thomas przerywa. W jego oczach pojawia się wściekłość na osobę, która ośmieliła się wejść spóźniona, przerywając jego przemówienie. Zerkam w tył i zamieram. Po czerwonym dywanie idzie Matthew, ubrany w granatowy trzyczęściowy garnitur. Włosy, nadal w nieładzie, opadają mu na czoło, gdy kroczy z wysoko uniesioną głową. Mankiety wystające spod marynarki mienią się złotymi refleksami spinek. Obok niego, z nonszalancją, sunie Katia w czerwonej sukience.

— A więc, jak mówiłem — kontynuuje Thomas, odwracając spojrzenie od Matta. — Za chwilę będziecie świadkami czegoś, co dotychczas wydawało się nieosiągalne.

Nie mogąc oderwać wzroku od Matta, obserwuję, jak zajmuje miejsce pod ścianą, w tym samym rzędzie co ja i Alex, lecz po drugiej stronie. Przepuszcza Katię, która, siadając, pochyła się w jego stronę, nie zważając na opadające satynowe ramięczko krzyżujące się na łopatkach. Nawet w rzeczywistości po tym wszystkim, co zrobiła, nie jest w stanie powstrzymać się przed dotykaniem Matthew. Mam ochotę wrzeszczeć, ale w porę się opamiętuję. Wypowiadam w myślach imię Matta, pragnąc, by mnie zobaczył i potwierdził, że nie zapomniał. Moje myśli i wzrok przyciągają wreszcie jego spojrzenie. Wychyla się do przodu, zerkając na mnie z uznaniem. Mierzymy się wzrokiem przez kilka sekund z przeciwnych stron sali. Czuję, że pod wpływem jego spojrzenia oblewam się rumieńcem. Mam wrażenie, że jestem naga, że wszyscy na tej sali widzą moje uczucia, tak oczywiste i jasne. Matt jeszcze przez moment błądzi wzrokiem po moim ciele, po czym przenosi uwagę na Alexa. Nawet z tej odległości zauważam, jak zaciska zęby, a jego palce wbijają się w krzesło. Zastanawiam się wręcz, czy zaraz nie wstanie, nie rzuci się w naszą stronę i siłą nie odciągnie mnie od Alexandra, choć być może wcale jeszcze nie wie, kim on jest naprawdę.

— Dziękuję ci, Thomasie. — Głos Stone'a sprawia, że ponownie skupiam się na rozgrywanym spektaklu. Dyrektor klepie doktora Cole'a po plecach, a ten w odpowiedzi kłania się i schodzi z mównicy, by zająć miejsce obok Matthew.

— Kochani... — odzywa się dyrektor z przejęciem. — Cieszę się, że jesteście. Dziś wielki dzień, a każdy z was przyczynił się do tego, że przejdzie on do historii. *Królowa* — wskazuje na hologram znajdujący się za jego plecami — to dzieło wielu lat pracy. To najinteligentniejsza kobieta na ziemi, o ile nie w całym wszechświecie. Te algorytmy wyświetlane w całej sali... — zerka w górę i dopiero teraz dostrzegam, że rzędy cyfr przesuwają się również po suficie — których nasz umysł nie jest w stanie pochwycić, ona porządkuje w nanosekundach. To nie są zwykłe cyfry pozbawione sensu. To zapis ludzkich komórek nerwowych! Ona, *królowa matka*, stanowi centrum dowodzenia!

Nachylam się ku Alexandrowi, szepcząc mu do ucha:

— On całkiem zwariował. Jeśli nadal będziesz się go trzymać, niedługo do niego dołączysz.

Alex nie zwraca na mnie uwagi, więc trudno powiedzieć, czy moje słowa w ogóle go dotknęły. Korzystając z okazji, przyglądam się jego nadal obojętnej twarzy

i zauważam, że rysy nieco mu się wyostriły, a wzrok stał się bardziej czujny, gotowy do działania. Widać potrafi nakładać maski lekko, bez wysiłku, Alex jest skazany na aktorską wirtuozerię.

— Ale zanim o tym opowiem, chciałbym poprosić dwóch mężczyzn, bez których nie byłoby nas dzisiaj — kontynuuje Stone. — Muzyka!

Sala wypełnia się dźwiękami *Bolera* Ravela. Stone porusza dłońmi, jak gdyby dyrygował niewidzialną orkiestrą, a mi przychodzi na myśl, że to my wszyscy zgromadzeni tutaj jesteśmy instrumentami, na których gra jak chce.

— Psychiatra ze znakomitym doświadczeniem i publikacjami na światowym poziomie! — wykrzykuje dyrektor, nie będąc ani odrobinę zawstydzony swoim muzycznym przedstawieniem. — Mistrz alternatywnych zasad leczenia chorób psychicznych! Jego zdolności wykraczają ponad to, co jest obecnie znane. Jego analizy przyczyniły się do ulepszenia urządzenia, które mam zamiar wam dzisiaj przedstawić. Doktorze Wolf, zapraszam!

Na sali rozlegają się pomruki uznania. Posyłam Alexandrowi ironiczne spojrzenie, ale on nie reaguje. Wstaje, dołącza do dyrektora, który kładzie mu rękę na ramieniu. Gdy do moich uszu dociera przekleństwo, zerkam w tył i dostrzegam George'a, którego usta nadal pozostają otwarte z powodu doznanego szoku.

— A teraz ktoś, kto kilka miesięcy temu napisał artykuł dotyczący wspomnień sennych — ciągnie dalej Stone. — W swojej pracy wskazał, że w fazie głębokiego snu można dotrzeć do lęków oraz pragnień pacjentów. Zbadał też obszary mózgu aktywujące się w trakcie tego procesu. Zadał pytanie, które wytykało palcem nas, psychiatrów. Było to odważne, nie zaprzeczę. Pozwolicie, że zacytuję: *Czy gdybyśmy mieli wpływ na własne sny, moglibyśmy naprawić uszkodzenie płatu ciemieniowego powodujące zaburzenia priopercepcji odczuwania stanu własnego ciała* — wyjaśnia do kamery — *i zacząć sobie radzić z problemami?*

Stone unosi wzrok znad kartki.

— Mam nadzieję, że odnajdziemy odpowiedź na jego pytanie i żywię głęboką nadzieję, że po dzisiejszej konferencji zasili on nasze szeregi. Wiecie już, o kim mówię?

Marszowe takt *Bolera* w tle wchodzi w decydującą fazę. W sali panuje dostojna atmosfera, a Stone celowo przeciąga wypowiedź, aby nadać jej większej wagi.

— To syn mojego fantastycznego współpracownika Thomasa, neurochirurg Matthew Cole!

Dosłownie zapadam się na swoim krześle, brakuje mi tchu. Stone zaczyna klaskać, a po chwili przyłączają się do niego wszyscy goście. Nie mam pojęcia, jak długo to wszystko trwa, słyszę tylko pokrzykiwania z tyłu i jak w zwolnionym tempie obserwuję Matta wchodzącego na scenę. Stone, podchodząc do niego, wyciąga w jego kierunku rękę, ale Matt udaje, że tego nie widzi. Odzyskuję nadzieję, widząc tę jawną pogardę, i tłumaczę sobie, że Matt na pewno jakoś to wyjaśni. Przecież to niemożliwe, żeby wiedział o eksperymencie. Gdy przez moją głowę przepływają setki pytań, na które nie umiem znaleźć odpowiedzi, dyrektor Stone odchyła głowę i śmieje się, jakby Matt powiedział mu coś zabawnego, klepiąc go po plecach. Po chwili odwraca się ponownie do widowni.

— A oto ona, królowa! — prostuje ręce, wyciągając je ku górze. — Prototyp urzędnika, który zaspokoi żądze ambicji moich młodych, uzdolnionych towarzyszy! Lek na serce, na duszę, na ciało! Przedstawiam wam nośnik snów!

MIŁOŚĆ WE ŚNIE

Nauczyłeś mnie oddychać i kochać. Każdy zniszczony kawałek mojej duszy wypełniłeś esencją życia. I to wszystko było jedynie złudzeniem?

Emily

W sali konferencyjnej gasną światła, a głowa królowej zmienia się w niewielki chip obracający się wokół własnej osi. W ciemności migocze kolorami złota. Wesołe okrzyki publiczności ustępują miejsca ciszy.

— Te mikrouządzenia będzie można włożyć do ucha. Chip połączony jest z naszą królową, która w mgnieniu oka przeskanuje mózg, dobierając dla nas odpowiedni sen! Niedługo każdy z was będzie mógł sprawić, że mózg sam dokona selekcji wspomnień, usunie to, co jest dla nas szczególnie przykre tak, abyśmy obudzili się pełni sił, gotowi do podbijania świata!

Na sali ponownie euforia. Obracam się do tyłu, gdzie w blaskach fleszy ludzie zaczynają wstawać i bić brawo. Niektórzy gwizdzą, inni wiwatują, krzycząc, że Stone jest geniuszem. Słychać stukanie kieliszków szampana. Zgromadzeni płasają i śpiewają pochwalne hymny na cześć Stone'a, dziękując, że uczynił ich ponadprzeciętnymi. Tylko my, uczestnicy eksperymentu we śnie, nie bijemy braw, odrzucając fałszywe gesty oraz kłamstwa.

— Każdy z was otrzyma dziś prototyp urządzenia — odzywa się ponownie Stone, gestem uciszając gości. — Jesteście wybrańcami. Tak chcę wam podziękować za lata pracy.

Kelner wnosi na scenę tacę z kieliszkami szampana i podaje jeden z nich Stone'owi. Dyrektor wznosi lampkę na wysokość swoich oczu, a drugą dłonią uderza kryształową łyżeczką w jego bok.

— Za królową! — krzyczy głośno, unosząc kieliszek jeszcze wyżej, żeby zachęcić pozostałych do okrzyków. Goście przyłączają się do dyrektora i podnoszą swoje kieliszki. Salę wypełnia wręcz ogłuszający hałas.

— Za królową! — krzyczy ktoś.

Dźwięki odbijających się o siebie kieliszków niosą się aż pod sufit.

— Za królową! — krzyczą pozostali. Ktoś zabiera z moich rąk pusty kieliszek po szampanie i wciska mi w dłonie niewielkie pudełeczko. Dyrektora, Matta oraz Alexa zasłaniają dziennikarze i współpracownicy Stone'a. Wszyscy gratulują sukcesów, płaszcząc się przed nimi. Matthew szuka mnie wzrokiem, ale stoję w cieniu, niewidzialna. Nie namyślając się długo, wykorzystuję osłonę ciemności i podchodzę do ściany, która wcześniej była scenografią ogrodu na zewnątrz. Brzęk szkła nie cichnie, a goście rzucają się do przodu, próbując ucisnąć dłoń swojego geniusza. Maskując swoje przerażenie

i uśmiechając się do zebranych, których mijam, sunę w kierunku drzwi, po omacku łapiąc klamkę. Kelner podający szampana obrzuca mnie karcącym spojrzeniem i ponownie odwraca głowę w stronę trwającego przedstawienia, jakby doszedł do wniosku, że nie warto tracić na mnie czasu. Wychodzę, cicho zamykając za sobą drzwi.

* * *

Stoję pod wierzbą płaczącą, pozwalając, by wiatr rozwiewał mi upięte niedbale włosy. Ta cała gadka o terapii była zwykłym kłamstwem mającym na celu odwrócenie naszej uwagi od prawdy.

— Nośnik snów — pryham.

Wpatruję się w weneckie lustra, w kwiaty pływające po jego zwierciadlanej tafli i uświadamiam sobie, że nic nie jest w stanie zniszczyć doskonałości tego miejsca. Sceneria oraz kostiumy są tak przemyślane, że nawet ja, będąca świadoma zagrożenia, ponownie ulegam iluzji.

— Emily?

Liście wierzby płaczącej poddają się pieszczocie wiatru i smagają mój policzek, podczas gdy zapach Matta dociera do moich zmysłów, przyspieszając bicie serca.

— Wszędzie cię szukałem. Bałem się, że wyjechałaś.

Milczę.

Zastanawiam się, czy Matthew potrafi świetnie kłamać. Czy kłamał, dotykając mnie i całując, czy ciepło jego ramienia oraz zapach skóry były równie faszływe, co i cały eksperyment. Ciągłe powtarzał, że się o mnie martwi, że chce mnie chronić, ale teraz mam co do tego wątpliwości. Może tylko dla mnie każde słowo i dotyk miały znaczenie.

— Emily, spójrz na mnie. — Matthew dotyka moich ramion, a jego ręce nie są już tak lekkie i delikatne jak we śnie. Odwracam się, patrząc w oczy mężczyzny, w którym się zakochałam. W dalszym ciągu, mimo tego, co razem przeszliśmy, czuję ciepło w jego bliskości. Mam ochotę wykrzyczeć swoje najgorsze obawy, dowiedzieć się, czy byłam jedynie elementem najnowocześniejszego eksperymentu w dziejach psychiatrii, ale brakuje mi sił.

— Emily, nigdy nie współpracowałem ze Stone'em. To, co sugerował w trakcie konferencji — Matt kręci głową, unosząc brwi ze złości — to kompletna bzdura. Owszem, napisałem taki artykuł, ale nie miałem pojęcia, co on tu wyrabia.

— A gdzie byłeś, kiedy się obudziłam?

— Musiałem coś pilnie załatwić. — Spuszcza wzrok.

— Ach tak! — Wyrywam się z jego objęć, robiąc kilka kroków w tył. — Co było takiego ważnego, że nie mogłeś zostać, aż się obudzę?

Cisza.

— Myślałam, że nie żyjesz! Do diabła, Matt! Nie masz pojęcia, jak się czułam!

— Emily... — Matthew podchodzi bliżej, ale zatrzymuję go gestem dłoni.

— Rozumiem, że te twoje pilne sprawy nie pozwoliły ci również powiedzieć mi o tym, że to było snem.

Matthew nie odpowiada.

— A wiesz, skąd to wszystko wiem? — Śmieję się gorzko. — Stone podarował mi

odtworacz z bardzo ciekawą rozmową. Jak to mówiłeś? *Nauka wymaga poświęceń?*

— Emily...

Gwałtownie odwracam głowę w stronę ogrodu zimowego. Zawsze myślałam, że samotność w zupełności mi wystarczy. Teraz, stojąc przed ogrodem i czując lekki powiew wiatru od strony wierzby płaczącej, która niesie ze sobą wspomnienia czasu spędzonego z Matthew, wiem, że oszukiwałam samą siebie. Część mnie chciałaby usłyszeć, że to wszystko nie jest prawdą, wołałaby kolejne kłamstwo.

Matthew po raz kolejny próbuje mnie dotknąć, ale odsuwam się od niego. Obserwuję, jak przeczesuje dłonią włosy, a potem wkłada ręce do kieszeni i na moment odwraca twarz w stronę wodospadu, jakby czekał, aż właściwe słowa same na niego spłyną.

— Zrozum. Włamałem się do laboratorium, żeby przerwać eksperyment. Niestety, zostałem złapany i obudziłem się w obiekcie. Resztę już znasz.

— I sądzisz, że to cię usprawiedliwia? Jak mogłeś pozwolić mi wierzyć w śmierć najbliższych? — Głos mi się załamuje, a w moich oczach pojawiają się łzy. Nie płakałam od czasu pogrzebu ojca. — Jesteś gorszy niż Alex! Gorszy niż Stone!

Zalewa mnie fala wspomnień. Przypominam sobie, jak Matthew, silny i czuły, przytulał mnie nocą po kolejnym koszmarze, jak skulony siedział, gdy chorowałam po przypomnieniu sobie o śmierci Natalie, przeprasząc, że nie przerwał tego, co mógł przerwać.

— Myślisz, że nie dobijało mnie, że nie mogę wyznać ci prawdy? Że podobało mi się udawanie przy tym wszystkim, co do ciebie czułem? — Cofa się urażony moimi słowami. — Mogłem tylko być przy tobie. W ten sposób cię chronić. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić — dodaje spokojnie.

— Tak jak wtedy, gdy nie przyznałeś, że twój ojciec pracuje ze Stone'em? *Mój ojciec jest psychiatrą* — powtarzam jego słowa. — *To wąska dziedzina, wszyscy się znają.* Chyba coś takiego mówiłeś. — Matt nadal milczy, tym razem zaciskając usta. — Ta gra... o wszystkim wiedziałeś, prawda?

W moim głosie słychać ból i urazę. Mam wyrzuty sumienia z powodu własnych tajemnic, ale w tej chwili czuję się zdradzona i myślę, że Matthew jest innym człowiekiem, niż sądziłam. Mimo tego, co nas połączyło, nie był w stanie podzielić się ze mną swoimi sekretami. Ze złością ocieram łzy, które zostawiają na mojej twarzy mokre ślady. Po raz pierwszy, odkąd się poznaliśmy, nie mogę znieść jego widoku.

— Nie, na Boga, nie! — Matt chowa twarz w dłoniach, jakby już dłużej nie mógł znieść moich oskarżeń. Prawda jest jednak bezlitosna. Matt, nie zwracając uwagi na uczucia moje oraz innych uwięzionych w szalonym eksperymencie, wszystko zaplanował. Dając upust swojej frustracji, wykrzykuje kolejne brutalne słowa, nie zważając na to, że raniąc jego, ranię również siebie:

— Nie wierzę ci — syczę przez zaciśnięte zęby. — Przecież twój ojciec jest jednym z najbliższych współpracowników Stone'a! Nie jestem idiotką!

— Miałem ci powiedzieć, że mój własny ojciec wykradł prototypy moich gier i wykorzystał je do tego eksperymentu? Że nie przerwał tego cholernego snu, choć zostałem do niego zmuszony siłą? To chciałaś usłyszeć?

Uświadamiam sobie, że Matt ukrywał przede mną o wiele więcej, niż przypuszczałam — wiedział absolutnie wszystko. Choć sama noszę w sobie wiele sekretów, które dotyczą eksperymentu, w tym także jego — dochodzę do wniosku, że ja nie miałam wyboru. Nagle przypominają mi się słowa Alexandra i odkrywam, że niestety miał rację. Uczucia odebrały mi jasność umysłu.

Za horyzontem znika ostatni promień słońca, a ja i Matthew stoimy naprzeciwko siebie, patrząc sobie w oczy. Zaczyna padać. Krople deszczu spadają na moją twarz, mieszając się ze łzami i pozostawiając w ustach słony smak. Milczenie się przedłuża. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek będziemy jeszcze zdolni do swobodnej rozmowy, ponieważ w tej chwili wydaje mi się, że przepaść między nami jest bezkresna.

Krople deszczu ściekają po twarzy Matta, ale on ich nie wyciera, wciąż wpatrując się we mnie. Przed moimi oczami pojawiają się siostra, mama, nieznajomy lekarz, który zjawia się w szpitalu. Teraz dokładnie przypominam sobie jego twarz — twarz mężczyzny stojącego przede mną. To wszystko było snem...

Zakrywam rękami uszy, bo nagle wszystkie dźwięki świata zaczynają szumieć w mojej głowie, jakby chciały ją rozerwać.

— Emily, co się dzieje? — Matthew podbiega bliżej, przytrzymując mnie dłońmi za biodra. Kładę mu policzek na klatce piersiowej, próbując usłyszeć głos dobiegający z jego serca.

— Nie wiem już, co jest prawdą.

— My jesteście prawdziwi, Emily. I to, co nas łączy — szepcze do mojego ucha z zaciętością w głosie, a następnie chwyta moją twarz w dłonie. Nie jestem w stanie skupić na nim wzroku, ponieważ kontury jego twarzy się rozmazują. Na moment tracę równowagę i widzę Matta w dwóch postaciach. Mrugam oczami, ale jedyne, co się zmienia, to zwielokrotniona wersja Matthew przede mną.

— Emily! — Matt powtarza moje imię, a ja krzywię się z powodu panującego wokół hałasu. Dlaczego jest tak głośno? — Czy wstrzyknięto ci jakiś środek?

Moje ciało jest całkiem bezwładne i skulone w ramionach Matta.

— Mia, spójrz na mnie — słyszę słodko-gorzki głos w swoich snach. Zmuszam się do ponownego spojrzenia w górę, oślepiają mnie promienie słońca. Po chwili zdaję sobie sprawę, że to nie słońce, lecz tęczówki o najpiękniejszym odcieniu, jaki widziałam.

— To był tylko sen... — wypowiadam cicho słowa, a może tylko o nich myślę. Rozpacz w oczach Matthew jest ostatnią rzeczą, którą widzę, zanim odwracam od niego swoją głowę, oczy oraz serce.

Część trzecia

Paralela



Życiem zawsze rządzą przypadki, zmarnowane chwile, błędne decyzje podejmowane w nieodpowiednim momencie.

Nie istnieje coś takiego jak przeznaczenie — wierzę w misternie obmyślony plan, który rzuca wyzwanie życiu.

CIENIE PRZESZŁOŚCI

Z pielęgnowania żalu nad utraconą przeszłością nigdy nie wyniknie nic dobrego. Sączący się jad każdego dnia będzie wnikać w głąb ciebie, aż staniesz się zupełnie obcą sobie istotą.

Alexander

Rosja

Cztery lata wcześniej

Wspomnienie dnia, w którym poznałem Alexandra Wolfa, często do mnie powraca. Nadal widzę go siedzącego na szpitalnym łóżku, wpatzonego w surowy krajobraz za oknem. W dłoni trzyma książkę Fiodora Dostojewskiego *Zbrodnia i kara*, choć wcale do niej nie zagląda. Wiele miesięcy później odkryję, że zna ją na pamięć.

— Witaj, Aleksandrze. Jak się dzisiaj czujesz? — Podchodzę bliżej, lecz on nie reaguje, jak gdyby nie słyszał lub nie chciał zaakceptować mojej obecności. — Aleksandrze?

Chłopak powoli odwraca głowę w moim kierunku i przygląda mi się badawczo. Jego spojrzenie wydaje mi się dojrzałe, niż wskazuje na to wiek. Zerkam w kartę, żeby się przekonać, że ma zaledwie dwadzieścia jeden lat.

— Jesteś nowy — stwierdza. — Nigdy wcześniej cię nie widziałem. I masz amerykański akcent.

— Jestem doktor Christopher Stanford.

— Przysłali kogoś innego, ponieważ nie wiedzą, co ze mną zrobić?

— Wszyscy chcą ci pomóc, Aleksandrze, a tak się składa, że ja się specjalizuję w alternatywnym podejściu do leczenia.

— Niech pan się nie krępuje, doktorze. — Śmieje się, wystukując palcem o okładkę książki rytm jakiejś piosenki. — Wiem, że jestem psychicznie chory, obłąkany. Te słowa nie robią już na mnie żadnego wrażenia.

— *W pewnym sensie, istotnie, my wszyscy, i to wcale nierzadko, jesteśmy jak obłąkani, z tą tylko drobną różnicą, że „chorzy” są od nas troszeczkę bardziej obłąkani* — cytuję słowa z Dostojewskiego.

Alexander unosi wzrok, nagle skupiając na mnie całą uwagę.

— Wie pan, że cierpię na depresję?

— Wiem, że w tej chwili wydaje ci się, że twoje życie nie ma żadnego sensu. Moim

celem jest ustalenie, dlaczego tak myślisz, i pokazanie ci, że tak nie musi być. Chciałbym poznać twoją prawdziwą historię, Alexandre.

— Wszystko jest zapisane w dokumentacji medycznej.

— To tylko zapis subiektywnych odczuć któregoś z lekarzy.

— Lekarze uważają, że powinienem opowiadać o sobie, kiedy jestem w lepszej kondycji psychicznej. Wtedy bywam bardziej wiarygodny. Depresja powoduje, że nie oceniam wydarzeń... obiektywnie.

— Nieprawda! — Kręcę głową, siadając na jego łóżku. Zauważam, że moje niezgodne z regulaminem zachowanie przypada mu do gustu, ponieważ kącki jego ust unoszą się nieznacznie. — Kiedy jesteśmy nieszczęśliwi, opowiadamy najczęściej o tym, co nas boli, z czym nie możemy się pogodzić. Historia nie jest tak istotna sama w sobie. Istotne jest to, w jaki sposób postrzegamy swój udział w tych wydarzeniach. — Zachęcam go do zwierzeń.

— Prawie nie słychać pana amerykańskiego akcentu. Znakomicie mówi pan po rosyjsku — odpowiada, zmieniając temat. — Aż jestem zdumiony, że można tak świetnie nauczyć się innego języka.

— Zawsze miałem talent do nauki języków obcych — wyjaśniam obojętnie, jakby nie było to wielką sztuką, choć tak naprawdę zgłębienie wschodniego akcentu zajęło mi wiele miesięcy. Spędziłem je nad literaturą oraz rosyjskim kinem. — To jak będzie, Alexandre? Porozmawiamy sobie, a potem zobaczymy, co z tym wszystkim zrobić.

— Różni się pan od innych lekarzy. Oni zawsze rozmawiają na mój temat, jakby mnie wcale tu nie było — mówi z powagą. — Może rzeczywiście pan mi pomoże?

— Zrobię, co w mojej mocy, Alexandre.

— *Słowa to nie czyny* — odpowiada, cytując fragment *Zbrodni i kary* i się uśmiecha.

Odwdzięczam się uśmiechem, nie zdając sobie jeszcze sprawy, że właśnie zaczynam wspólną przygodę z człowiekiem, którego imię przez kolejne lata będzie moim własnym.

* * *

— Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym — opowiada, zaciskając dłonie na szpitalnej pościeli. — Byłem tam, widziałem to. Kto by pomyślał, że szkło jest aż tak kruche? — Kręci głową. — Pamiętam konary wbijające się w ich ciała jak patyk w glinę, jak gdyby chciały uformować nowe rzeźby... Tylko krew nie pasowała. Brudziła czysty, biały płaszcz ze śniegu, który miał być głównym elementem scenografii.

Alexander chciał się poruszyć, ale jego ciało było bezwładne. Gruba gałąź spadła na dach samochodu i wgniotła go do środka. Słyszał w swojej głowie dźwięk syren, ale nie był w stanie określić, czy przyjechały szybko, czy może dopiero po wielu godzinach. Jego rodziców nie udało się uratować, z kolei on wyszedł z wypadku praktycznie bez szwanku. O tragicznym zdarzeniu świadczyła jedynie długa pręga na plecach pod żebrami. Czasami, kiedy zmieniała się pogoda lub denerwował się zbyt mocno, przypominała o sobie tęym, jednostajnym bólem.

Przez kilka tygodni znajomości Alexander mówi mi znacznie więcej, niż przez

wszystkie poprzednie lata spędzone w klinice. Mimo że wykorzystuję najnowsze metody leczenia, wszystkie okazują się bezskuteczne. Z każdą kolejną fazą terapii poprawa jego stanu zdrowia trwa krócej, jakby sam umysł przestawał już walczyć, pozwalając się pokonać otępieniu. Nie rezygnując, poświęcam się bez reszty poszukiwaniu cudownego leku. Jeszcze nie wiem, że jestem zbyt młody, niedojrzały oraz zarozumiały, żeby mi pomóc. Dokładnie dwadzieścia miesięcy po moim przybyciu Alexander Wolf połyka tabletki nasenne zapisane przez mojego kolegę, którego przekonuje, że czuje się już dobrze i dręczą go jedynie koszmary utrudniające sen. To od Alexa uczę się pokory oraz zdobywam cenną wiedzę pomagającą mi w kolejnych latach kariery.

Kilka tygodni później dociera do mnie paczka zaadresowana z mieszkania młodego Wolfa, w której znajduję egzemplarz *Zbrodni i kary* z odręcznie wypisanymi słowami: „Zdarzają się tego rodzaju spotkania, nawet z zupełnie nieznanymi ludźmi, którymi zaczynamy się interesować tak jakoś nagle, niespodzianie, zanim zamienimy choćby jedno słowo”. Był pan moim jedynym przyjacielem, doktorze Stanford. Zrobił pan dla mnie więcej niż inni. Wierzę, że pomoże pan wielu ludziom. Proszę pamiętać o moim życiu, nie o mojej śmierci. Alexander Wolf.

Mimo że przebywam w Rosji od kilkunastu miesięcy, dopiero wtedy uświadamiam sobie, jak skomplikowaną, przepełnioną tęsknotą i melancholią duszą charakteryzują się Rosjanie.

* * *

Przekupienie kilku osób w Rosji okazuje się niezbyt trudnym zadaniem i po kilku dniach od śmierci Alexandra trzymam w rękach teczkę z nowym życiem. Kiedy ostrym nożem przecinam skórę z tyłu pod żebrami, myślę, że trafię do piekła i spotka mnie kara za to, że nie pomogłem Alexandrowi, oraz za to, co planuję zrobić. W duchu cieszę się, że godzinę wcześniej zadzwoniłem po lekarza, który był mi winien przysługę, ponieważ w przeszłości pomogłem mu zatuszować jeden z jego błędów lekarskich. Z satysfakcją obserwuję przerażenie w jego oczach, gdy patrzy na ciętą ranę na moich plecach. Bez słowa zszywa ją sprawnymi dłońmi, podaje środek przeciwbólowy, po czym bez pożegnania wychodzi. Nigdy więcej się nie zobaczymy. Dług zostaje spłacony.

Christopher Stanford, który zachorował na depresję po zaginięciu swojej matki Aurory Stanford, popełnił samobójstwo w klinice w Moskwie.

Alexander Wolf, rosyjski psychiatra oraz informatyk, osierocony w młodości, wyjeżdża do Londynu, aby podwyższyć swoje kwalifikacje.

Czasami zmiana życia może być dużo prostsza, niż się wydaje.

ALGORYTM

Trudno jest wyłonić króla balu, gdy przebranie każdego z gości jest niemal doskonałe.

Matthew

Tamtego dnia, w którym odkryję, że ojciec ukradł prototyp mojej gry komputerowej oraz że przynajmniej od kilku miesięcy wiedział, gdzie przebywa Chris, nabieram przekonania, że Stone wraz z moim ojcem są zamieszani w zniknięcie Aurory. Włamując się do archiwum i obejrzawszy urwany zapis terapii, w której uczestniczy Aurora oraz moi rodzice, dochodzę do wniosku, że skoro wiele lat temu klinika prowadziła nielegalne eksperymenty, z pewnością je kontynuuje. Projekt „Królowa” wpada w moje ręce przypadkiem i choć dokumentacja nie zawiera szczegółów, domyślam się wystarczająco dużo, aby wiedzieć, że muszę to przerwać. Wchodząc do laboratorium, mam jeden cel — zniszczyć eksperyment. To Emily sprawia, że plan nie do końca się udaje. Widok kobiety leżącej na kozetce, śniącej o śmierci matki — zmagającej się z sennym koszmarem, który aplikuje jej Stone — wytrąca mnie z równowagi. Zamiast zająć się tym, po co przyszedłem, próbuję przerwać jej sen. Kiedy orientuję się, że zabezpieczenia są zbyt skomplikowane, wracam do planu pierwotnego i wgrywam do centralnego komputera wirusa powodującego zakłócenia w funkcjonowaniu programu zakupionego od jednego z najbardziej znanych na świecie hakerów. Wystarczy odczekać kilka minut, a wirus wnika w głąb programu i staje się niezauważalny dla większości informatyków. Oczywiście, w tym czasie, by nie wzbudzać podejrzeń, podejmuję desperackie próby przerwania transmisji snu do umysłu Emily, choć wiem, że sobie z tym nie poradzę. Scenka, którą odgrywam kilka minut później przed dyrektorem, nie ma nic wspólnego z moją porywcznością. Robię to celowo, chcąc uzyskać cenne minuty, wciągając dyrektora w dyskusję, aby wirus zakorzenił się w algorytmach jego *sennego dziecka...*

ZIARNO ZNISZCZENIA

Prędzej czy później każdego z nas dosięgnie ręka sprawiedliwości. Jeśli nie boska, to z pewnością ludzka.

Alexander

Pewnego wieczoru, idąc do gabinetu dyrektora Stone'a, słyszę podniesione głosy. Przykładam ucho do drzwi, próbując podsłuchać kłótnię z kobietą, która wzburzona i rozczarowana wykrzykuje pod jego adresem przekleństwa. Od razu się domyślam, że ich rozmowa wykracza poza sfery zawodowe. Romans jest mi na rękę, szczególnie, gdy w grę — jak wynikało z przepelnionych goryczą słów — wchodzi porzucona kobieta. Nie mając już żadnych wątpliwości odnośnie do rozgrywającej się w środku scenki, usuwam się w cień, czekając, aż z gabinetu wyłoni się kochanka Stone'a. Do dziś pamiętam swoje zdumienie, gdy okazuje się nią Eva Marlow, z którą współpracuje od kilku miesięcy. Choć uważam ją za dość atrakcyjną, nigdy bym nie pomyślał, że to ona może dzielić łóżko z geniuszem psychiatrii. Przez kolejne tygodnie staram się zbliżyć do lekarki, zauważając, że jest nie tylko pracowitym oraz mądrym naukowcem, lecz także osobą trudną do rozgryzienia. Jej uczucia do dyrektora okazują się silniejsze niż zakładałem, bowiem za każdym razem, gdy zadaję jej pytania dotyczące Stone'a, zbywa mnie kłamstwami, pozostając przy tym tak chłodna i obojętna, że większość ludzi uznałaby, że mówi prawdę. Zmianę jej zachowania można dostrzec tylko w obecności doktora, gdy zerka na niego ukradkiem, mniej czujna i opanowana, co pozwala mi wyciągnąć od niej więcej informacji, niż chciałaby przekazać. Od czasu ich kłótni w gabinecie dyrektor traktuje ją inaczej, bardziej protekcyjnie oraz chłodno, co wyraźnie sprawia jej ból. Dla Stone'a doktor Marlow jest tylko jedną z wielu nic nieznaczących kochanek. Przez moment jest mi nawet jej żal.

To właśnie na komputerze Ewy Marlow znajduję dziesiątki plików dotyczących nieudanych eksperymentów kliniki. Wygląda wręcz na to, że lekarka zachowuje je specjalnie, jak gdyby przewidywała, że mogą jej się przydać w przyszłości. Gdy odnajduję folder zawierający dane dotyczące eksperymentu związanego z moją matką, w myślach odliczam minuty dzielące mnie od ustalenia prawdy.

* * *

Wspominam godziny spędzone na nerwowym chodzeniu po mieszkaniu w obawie przed poznaniem prawdy. Co, jeśli się okaże, że mama naprawdę wyjechała z kliniki i ślad po niej zaginął? Może nas zostawiła i nie miało to nic wspólnego z eksperymentem? Tyle lat poświęconych na śledzenie Stone'a poszłoby na marne. Czy tak bardzo różnię się od ojca, który po dziś dzień wpatruje się w milczący telefon? A jeśli — uścisk bólu blokuje

mi gardło — ona nie żyje? Jak powiem o tym ojcu? Drżącymi dłońmi nalewam szklanę whisky, siadam przy komputerze, by skonfrontować się z rzeczywistością. W miarę poznawania treści każdego kolejnego pliku moja wściekłość rośnie, a kiedy widzę na ekranie twarz matki, ogarnia mnie furia. Jeśli naprawdę sądziłem, że kilka lat temu nienawidziłem Stone'a i Thomasa Cole'a, byłem w prawdziwym błędzie. Teraz moja nienawiść osiąga apogeum i wiem, że jedyną możliwością jej ujarznienia jest zniszczenie tych, którzy mnie skrzywdzili. Na komputerze mam dowód, że klinika prowadzi nielegalne badania, w których uczestniczyła moja matka, zapewne niczego nieświadoma. Terapia polegała na wprowadzeniu badanego w stan hipnozy, a następnie wyciągnięciu z jego pamięci traumatycznych przeżyć. Pod koniec badania usuwano pacjentowi bolesne wspomnienia. Tylko że eksperyment, w którym wzięła udział moja mama, się nie udał. Film rozpoczyna się płaczem Aurory. Terapeuta, niewidoczny w kamerze — jednak jego głos znam aż za nadto dobrze — zadaje jej pytania, na które ta nie odpowiada. Wydaje się nieobecna i tak krucha, że aż dotykam jej twarzy na ekranie, żeby móc ją pocieszyć. Jeszcze wtedy nie wiem, że w moim umyśle każdego dnia będą dudnić pytania: *Auroro, co z tobą? Co się dzieje?* i widok milczącej matki o pustych, chłodnych oczach, a potem krzyk Margaret Cole, matki Matthew, błagający, aby jej mąż coś zrobił. Dokładnie pamiętam okrutne milczenie Thomasa przypominające mi o wieczorze, podczas którego mój zrozpaczony ojciec Jack prosił w domu Cole'ów o pomoc w odnalezieniu swojej żony. W głowie nadal widzę obraz upadającej kamery i słyszę rejestrowane na bieżąco dźwięki.

Należy zatuszować całą sprawę dla dobra kliniki. Znam kilka osób, które nam w tym pomogą.

Należy zatuszować całą sprawę dla dobra kliniki, powtarzam w myślach za każdym razem, gdy wydaje mi się, że jestem bliski obłąkania. Końcówka taśmy to jedynie dźwięki szamotaniny, jakby wynoszono z gabinetu ciało mojej matki. Pamiętam brunatny płyn rozlewający się po ścianie apartamentu i butelkę whisky, którą opróżniam do dna. Od wielu lat kontrolowałem własne emocje; najpierw, żeby być silnym dla ojca, a potem, aby nikt nie odkrył mojego planu i podwójnego życia. Ale tej nocy potrzebuję alkoholu i błógiego stanu zapomnienia, jakie ze sobą niesie. Piję tak długo, aż na dnie butelki nie pozostaje odrobina trunku, a obraz przed moimi oczami rozmazuje się kompletnie. Tej nocy jestem tylko małym chłopcem, któremu odebrano matkę. Tej nocy płaczę po raz pierwszy w życiu.

* * *

W ciągu kolejnych miesięcy próbuję się dowiedzieć, co zrobiono z Aurorą oraz kto był zaangażowany w zatuszowanie nieudanego eksperymentu. Na swoją listę wpisuję kilka osób, w tym Thomasa Cole'a, Stone'a, Evę Marlow, lekarza psychiatrę z kliniki Stone'a, który sporządził raport dotyczący terapii mamy po jej rzekomym załamaniu nerwowym. Zaraz po „wypadku” lekarz został przeniesiony do innej, równie znanej kliniki psychiatrycznej. Na listę wpisuję także policjanta odpowiedzialnego za umorzenie całej sprawy. Nie udaje mi się odkryć, dokąd zabrali moją matkę. Nie sądzę, żeby ją zabili, wydaje mi się to za bardzo ryzykowne. Zbyt wiele osób wiedziało, co wydarzyło się

tamtego dnia. Bardziej realne zdaje się przewiezienie jej do innej kliniki. Wizja matki, na której przeprowadzane są kolejne okrutne eksperymenty, każdego dnia zatruwa moją duszę.

Jestem pewny, że tylko dwie osoby wiedzą, gdzie ona jest.

Dyrektor Stone, który podjął decyzję o zatuszowaniu całego wydarzenia i zorganizował zniknięcie Aurory, oraz Thomas Cole, kierownik eksperymentu. Cała reszta jest jedynie pionkami, których mogę się pozbyć, aby dokonać zemsty za to, co zrobili mojej matce, oraz że odebrali mnie i mojemu ojcu szansę na normalne życie.

Kiedy Stone angażuje mnie do projektu „Królowa” nie przypuszczam, że spotkam tam Matthew Cole’a. Wszystkie wspomnienia naszych zabaw, wspólnych wygłupów, uczucia szczęścia, miłości oraz nadziei z dzieciństwa powracają, gdy spotykamy się w Sali Arcymistrzów. Zawsze rozumieliśmy się bez słów, dlatego bezgłośnie podejmujemy decyzję, że nikt nie może się dowiedzieć o naszej znajomości. Ale z każdą chwilą spędzoną w zamknięciu stare demony szepczą mi do ucha, czego dopuścił się jego ojciec. Sprawdzam komputer Matthew, kiedy po raz pierwszy spędza noc z Emily w ogrodzie zimowym. Podobnie jak George widzę ich znikające sylwetki na schodach. Tylko że podczas gdy George podąża za nimi, ja montuję czujnik informujący mnie o każdym ruchu pomiędzy korytarzem a ogrodem, a następnie udaję się do pokoju zajmowanego przez Matthew.

Większość dokumentów na jego komputerze jest zakodowana, ale są to znane mi anagramy z naszego dzieciństwa. Bardzo szybko znajduję informacje dotyczące osób biorących udział w eksperymencie EDEN, orientując się, że Matt prowadzi własne śledztwo w sprawie mojej matki. Kiedy odtwarzam film z adnotacją „Ogród” i patrzę na twarz Aurory, dociera do mnie, że plik zawiera przebieg badań z Thomasem Cole’em. Niestety, zanim udaje mi się zapoznać z jego treścią, kamera sygnalizuje, że ktoś wraca z ogrodu zimowego. Biegnę szybko do Sali Arcymistrzów, gdzie parę minut później George zastaje mnie wpatzonego w podłogę z symbolem nieskończoności, która za moment zmieni się na naszych oczach w szachownicę.

Dopiero gdy po raz drugi włamuję się do pokoju Matta, dostrzegam katalog „Emily”, a w nim ją samą rzucającą różę na trumnę matki, potem siedzącą w szpitalu nad pogrążoną w śpiączce siostrą oraz kolejny sen oczekujący na wgranie: śmierć Natalie. Właśnie wtedy wmawiam sobie, że osoba, która była dla mnie jak brat, musi się stać moim wrogiem.

* * *

Nośnik snów, o którym mówi dyrektor Stone podczas konferencji, w gruncie rzeczy nie jest dla mnie zaskoczeniem. Od wielu miesięcy jestem cieniem Stone’a i chociaż nie udziela mi dostępu do aktualnych projektów, znajduję wiele luk w zabezpieczeniach kliniki. Niespecjalnie mnie dziwi, że Eva Marlow testuje urządzenie. Bez żadnych skrpułów dodaję ją jako jednego z pacjentów w centralnym komputerze sterującym snami badanych. Kiedy doktor Marlow usypia mnie w laboratorium, patrzę chłodno w jej oczy i zastanawiam się, jak długo zniesie życie, w którym granica pomiędzy rzeczywistością a snem staje się nieostra.

Nie boję się odkrycia przez Stone'a, że manipulowałem jego eksperymentem, ponieważ nie wie o mnie jednej istotnej rzeczy. Ja również, zupełnie jak Emily, potrafię kontrolować własne sny, choć w przeciwieństwie do niej jestem świadomy posiadanej umiejętności.

Strzeż się, dyrektorze Stone.

Teraz ja uruchamiam swoją maskaradę.

Koniec tomu pierwszego

A crow is the central focus, its head turned to the right. Its beak is wide open, and it is filled with dark ink splatters. The crow's eye is a striking, glowing red. The background is a light, hazy sky with several birds in flight, their silhouettes dark against the light. The overall color palette is dominated by dark browns, blacks, and greys, with the red eye and the white text providing strong contrast.

DOMINIKA ROSIK

PROJEKT
KRÓLOWA